

Andrzej Kijowski
Notes z lat 1955 - 1985
całość

Andrzej Kijowski
Notes z lat 1955 - 1985
całość

Moskwa 3/5

Odłot ok. 7:30 cz.
warszawskiego, przylot ok. 11:30
cz. moskiewskiego, tj. przelot
trwał równe 2 godziny. Rozmowa
z Henrykiem Korotyńskim o
"Wkroczeniu Wielkiej Armii".
Zetknięcie z głupotą absolutną,
uśmiechniętą, dobrotliwą. Michał
Hoffmann, urzędnik jadący do

stolicy na jubileusz prezesa firmy.
W rzeczywistości dyrektor
największej w kraju agencji
prasowej. Samolot dobry, ale
huczał. Wysokości 8.000 m, temp.
- 48 st. Poczem wylądowaliśmy w
jakimś brzozowym lasku.

Panowie z S.K. chłodni i
raczej nieuprzejmi. Mną zajmie
się niejaki Oleg Szirokow. Mówi
wyłącznie po francusku, w
przejeździe przez miasto bawił
mnie rozmową o Paryżu i
Marsylii. Wychowany we
francuskim college w Rubat (syn
urzędnika minist. handlu zagran.),
potem korespondent S.K.; w

Brukseli i w Paryżu. Elegant, przystojniak, szyk całkowicie europejski, nawet bez prowincjonalnej przesady.

Mam z nim jechać do Odessy, którą mi reklamował jako Marsylię, do Kijowa i na Kazachstan.

Hotel Ukraina - koszmar, ciemne korytarze w kółko, wiatr huczy. Pod oknami płynie Moskwa, naprzeciw dudnią jakieś fabryki. Spałem nago, to była pewnie jakaś demonstracja. Zbudził mnie telefon Rene Śliwowskiego. Na umówione spotkanie z nim lażem piechotą

przez zadeszczone ulice szerokie, bezsensowne. Bloki iluścianowe, piętrowe, parterowe chałupinki. Na końcach pozakładano druciane siatki, do których spadają kawałki stiuków i płytki z ozdobnych fasad.

Spotkanie ze Śliwowskimi w klubie pisarzy na ul. Worowskiego. Ich opowieści i anegdoty, wszystko pt. "Zwierzęta to także ludzie". Dziwny szal masochistyczny: wieczory literackie roztrzelanych pisarzy, np. Płatonowa, podczas, których szłocha wdowa, a wszyscy się narażają. Wystawa malarza, który

wystawia obrazy pt. "Fałszywi świadkowie", "Syn wroga ludu" etc. Wchodzi się do ciemnego pokoju, poczem zjawia się malarz, zapala światło, pokazuje obrazy i pa. To przypomina wystawy surrealistów. "Muzyka na kościach" - jazz nagrany na płytach Roentgena. Płyty z wymysłami: stoi typo i sprzedaje z tajemniczą miną jakąś płytę, potem puszcza ją, a tu stek drwin i klątw: ty taki owaki po coś kupił płytę dla byle kogo ...

Przyczepił się pijany Swietłow. Opowiadał o spotkaniu z Broniewskim w bufecie w

Suchumi, o Tuwimie etc., a jak przyjadę do Polski, to niech mnie witają wszystkie polskie orkiestry".

W klubie jak w klubie: jakieś kurwy i "młodzi prozaicy" w białych swetrach.

Powrót autokarem. Trzeba wrzucić 5 kop. do automatu. Nie mam 5 kop. Przy automacie siedzi jakiś kałmuk z gitarą i każe sobie dać 15 kop. ja nic nie rozumiem: Na to włącza się jakiś obywatel i wyjaśnia: - wy mu dacie 15 kop. i ciągnijcie bilet. A on "brosi", 5 kop. zrozumiałem. Mam zapłacić trzykrotną takse ponieważ nie

mam drobnych. Pointa polega na tym, że kałmuk owych 5 kop. wcale nie wrzucił i dalej sobie brzdąkał na gitarze.

Telefon do Kazi.

W stronę pl. Smoleńskiego.

Zina - 9-6-24-63

Juccast (?) - 7,8,9.

Fiedin - ognisko.

Fomienko: Pamięć ziemi.

German: Mój drogi człowiek.

Tiendriakow: Krótkie zamykanie.

Bondariew: Cisza.

Fiodor Abramow: Na północnej Ziemi (zwiezda)

Stelmach Prawda i nagroda.

Genadij Bykow: Trzecia rakietka.

[...] : Serce na [...]

tow. Biedoudow. Rozum [...] .
K-4-03-66; k-5-0000 wewn. 21.

Strużennikow nr 13/2

Podziękowanie.

wdzięczność:

Koleżeńskie przyjaźni: Kurow, Oleg, Małaszew, Szwedow.

Szczęśliwa forma, która powinna znaleźć wyraz nie tylko w tego rodzaju wizytach, ale także we współpracy: wspólne dokonania.

Omówienie tematyki i postęp techniczny. Dlaczego postęp techniczny?

Dla nas to nie tylko problem ulepszenia produkcji, nie tylko lepsze mieszkania, towary, nie tylko zwiększony eksport i zapas dewiz.

To także problem moralny: Sprowadza ryzyko, ten kto podejmuje modernizację produkcji ryzykuje czasowe zakłócenia produkcji, a więc obniżenie zarobków. Stąd zacięte dyskusje i rozgrywki na wszystkich szczeblach. W owych dyskusjach w tych konfliktach wyrasta nowa

kadra, nowy typ inżyniera, majstra, robotnika, planisty. Kształtuje się nowe oblicze inteligencji i zachodzą poważne zmiany w samej klasie robotniczej. Zamiera podział na inteligencję i klasę robotniczą - podział, który tak tragicznie zaważył na historii ruchów społecznych.

Dlatego jest to dla nas ważny problem socjologiczny, który my w naszej gazecie z wielką uwagą śledzimy (Rozmowy ze specem, artykuły Gotowskiego, Czerwina, Szczepańskiego).

Nawias: problem polityczny,

który stąd wynika. Problem oczywisty budowa socjalizmu. Socjalizm to legenda mieszkaniowa, to samochody, to wyjazdy zagranicę, to uzdrowiska etc. To nowy dom [...] , to cel, który jednoczy ludzi różnych przekonań i różnego pokroju.

Ale to także udział w procesie światowym wyzwania się krajów kolonialnych i wzrostu krajów gospodarczo zacofanych. Polska wkroczyła obecnie na drogę szerokiej współpracy handlowej z tymi krajami. Na całym świecie w tej chwili można spotkać polskich specjalistów i

polskie towary eksportowe.

Stąd wynikają problemy kulturalne:

- 1) architektura;
- 2) urbanistyka;
- 3) estetyka urzędowa;
- 4) plastyka urzędowa.

Wszystko idzie śladem owej modernizacji kraju. Chodzi o to, aby sprostać potrzebom estetycznym i gustom nowych ludzi, które wyrastają w owej walce o modernizację życia. Sprostać pytaniom ideowym, filozoficznym, którzy stawiają. Sprostać i jednocześnie wypowiedzieć ich uczucia, ich

nastrój.

Współczesność to nie tylko temat współczesny - współczesność to współczesny język, język wspólny z ludźmi którzy nas czytają.

*

Rolnictwo

PGR. - nie;

[...] - walka w ramach realizmu ... walka z naturalizmem.

Próby teoretyczne

Architektura - nie;

Dramaturgia - nie;

Recenzje radio - nie.

Inteligencja artystyczna
pracownicy bibliotek
wysoki poziom teoretyczny ...
recenzje filmowe - tak żeby mogli zrozumieć.

muzyka, kino, teatr, przez biblioteki, religia, muzea, życie [...], życie zagraniczne, problemy wychowania, estetyki.

Dyskusja o współczesnym bohaterze.

Ankieta o filmie.

Swerdłowski - praca socjologiczna

Instytut filozofii.

Brodacz - Rosjanie nas gnębią

- Rosjanie są gnębieni.

Ktoś powiada, że mogą równie dobrze ożywić się nastroje demokratyczne PRL-owskie ...
Nastąpi pewna polaryzacja ...

Mongoł - Przecież są różne stopnie wolności w tej polityce zagranicznej. Np. Rumunia ...

Można sobie wyobrazić rozluźnienie zewnętrzne - ale co będzie się działo w kraju.

Kędzierzawy - to odległe perspektywy - wobec sytuacji waszej.

Inny - program sztywny prowadzi do dynamizmu. Mongoł - są w naszej wiedzy tutaj [...]

najnowsza historia Polski,
literatura najnowsza.

Kędzierzawy - nudzi o metodzie.

W ramach SKS - proponuje ktoś zorganizować dwie grupy 1) dla opracowania programu szkół średnich, 2) dla oceny toku studiów.

Propozycja - odbywania cyklu wykładów w małych grupach i zachowania konspiracji.

Konspirację inni uważają za absurdalną. Właściwie jawność jest istotą UL-u. Chodzi o przebicie się, przez mur policji i przyciągnięcie ludzi, którzy dotąd

nie mieli z ruchem do czynienia.

Kościół? Dominikanie?
Znaleźć człowieka z dużym
mieszkaniami, który się nie boi.

Księża obawiają się hierarchii.
Informacja Celińskiego o
organizacji warszawskiej.

Cele UL (TKN) -
odformalizowanie studiów,
zmiana stylu pracy społecznej - z
emocjonalnej na intelektualną.

Błędem jest wprowadzenie
ostrych form działalności
politycznej na uniwersytetach; ci
którzy to robią, przestają być
studentami. Inni się ich boją.

Wykłady otwarte i jawne etc.

Sprawdzić, czy nie można obyć
się bez konspiracji.

Represje władz bo dla nich
operacja bolesna. I będą
kosztowne - szansa przebicia się
tak jak w Krakowie - coraz mniej
będzie tych, którzy będą chcieli
wymusić, coraz więcej tych,
którzy będą chcieli przyjść. Jest to
sprawa czysta. Sprawa
towarzystwa - czy było potrzebne.

*

Czy ludzie się mają czego
uczyć?

Czego? Stosunku do nauki, do

prawdy do profesorów, a więc do generacji nauczającej, a więc do tradycji.

Celiński - nigdy w Polsce nie było tyle wolności. Wolność ma ten kto po nią sięga. Jeśli ten naród ma istnieć, musi takie momenty wykorzystać. Ten okres skończy się tak jak inne. Potem może być dużo gorzej.

Dyskusja.

Uprzywilejowanie młodzieży warszawskiej.

Celiński.

Zaczynamy od elementarnego poziomu - odkłamywania i

uzupełniania.

Założenie będzie, jakby studenci mieli odbywać cały kurs.

Czego uczyć?

Demokracji (ostrzeżeń przed endecją), wrażliwości dla innych narodów;

Szkodą byłaby antyrosyjskość, emocjonalne zachowanie do niczego nie prowadzi, a może skończyć się tragicznie.

Dyskusja.

Antyrosyjskość już jest. Szowinizm już funkcjonuje, Celiński - próba pokazania pewnych urazów - powiada, że miał właśnie reakcje władz. (?)

Ta uwaga ukazuje, że należy uczyć relacji - także relacji z władzą. Jak je nazwać?

Marzymy o wolności - jak ułożymy stosunki naszego społeczeństwa np. z Ukraińcami albo Czechami ...

Warszawa, 5 IX 1955

Dzisiaj powrót z Zakopanego i Krakowa. Odwiozłem Kazię i Andrzejka do domu.

U Leszków córeczka. W kamienicy dwa wesela. Zwłaszcza u Ziembów bardzo huczne. Ziembowa kazała Marysi wychodzić na ganek i pokazywać

się, jak wyglądała. Tańczono w sieni. Ziembowa wstawiona, wymyślała wieczorem na ganku jakiemuś swojemu krewniakowi o jakieś tam rodzinne sprawy. "Ty lekceważysz moje ja" — powtarzał z uporem krewniak — trzeźwy zresztą.

W pociągu rano jakaś paniusia opowiadała historyjki ze szpitala, w którym leżała dziewięć lat temu. Np.: "Przywieźli kobietę, co ją mąż kopnął przy sieczkarni. — Zniżyła głos do szeptu. Potem głośniej: — A były zaspas straszne. Śniegi, bo to zima. Przywieźli ją dopiero na trzeci dzień. Pytają ją,

dlaczego tak późno. A bo kunia szkoda było — odpowiada. Wybuch śmiechu. — No i to wszystko w niej trzy dni gniło. Zrobili operację, ale to już za późno było. I kiedy ten mąż z tą rodziną przyjechali na odwiedzin, to ona im mówiła, że już z waju do domu pójdę. Mówią jej, że śnieg duży. Ona na to, że nie trza kunia męczyć, sama z waju póde... A oni jej takiego wielkiego lizaka przynieśli... Wybuch śmiechu. No i umarła. Nie trza kunia męczyć, póde z wami..."

— I poszła — ktoś wtrącił.

— Ale z tym lizakiem — wybuch śmiechu — ile razy mój mąż jest zły, to mu tego lizaka przypominam, to zawsze razem boki zrywamy.

Potem w PIW-ie był Jastrun. Bardzo się narzuca z gadaniem. Albo ma do mnie zupełne zaufanie, albo musi gadać. Oczywiście twierdzi, że Ważyk nie miał prawa napisać *Poematu dla dorosłych*¹.

6 IX 1955

Rano Czekalski — obrzydliwy, śliski staruch i grafoman. Potem Chudzyński i

Koźniewski. Chudzyński, autor powieści o harcerstwie, w której siedemnastoletni chłopcy wykopują się wzajemnie z groteskowych i niepotrzebnych stanowisk, denuncjują, podejrzewają, intrygują, w nosie mają wszelkie ideologie, znakomicie natomiast rozeznając się w najzawilszych arkanach taktyki, sam — widać — niezły intrygant i polityczny rozrabiacz, chudy, anemiczny, o wylupiastych oczach, na pewno gruźlik, mówi z miną kretyna bardzo sprytne i energiczne rzeczy. Koźniewski zabłysnął erudycją personalną.

Ten mógłby prowadzić kartotekę wszystkich działaczy politycznych w Polsce. Skąd on to wszystko wie? Zapowiada pamiętniki, które wyda za pięćdziesiąt lat. No, no... Ja mu nie mogę zapomnieć, jak mi trzy lata temu z zachwytem opowiadał o obozie karnym dla młodzieży w Jaworznie, który zwiedzał, aby "na zlecenie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego" napisać reportaż. Jakże można reportaże pisać na zlecenie MBP?

Zabawny był wczoraj Jastrun: powtórzyłem mu to, co mi kiedyś Wirpsza powiedział — że w

“Woprosach istorii” było zdanie o roli Trockiego w tworzeniu Armii Czerwonej. Jastrun wtedy wstał, przeszedł się po pokoju i zapytał:

— Czyżbyśmy już do tego doszli?

— Nic mnie nie dziwi — odpowiedziałem — teraz już jest wszystko możliwe.

— Nie dzisiaj — powiedział — za rok, ale nie dzisiaj. Wirpsza jest wariat, albo się upił. No, ale jeśli to prawda, to... to...

— To co?

— To... ja wyjeżdżam na dwa miesiące do Kazimierza nad Wisłą.

— Właśnie, co można innego zrobić?

Zastanawialiśmy się, kto napisał poemat Sierpińskiej¹. Ja twierdzę, że Przemski ze strachu po rozmowie z Jakubem [Bermanem]. Jastrun doszedł do wniosku, że Andrzej Wasilewski. Powtórzyłem to Andrzejowi przez telefon, roześmiał się zjadliwie i powiedział, że Sierpińska istnieje, chociaż nazywa się inaczej. To jakieś dziewczę zetempowskie z Łodzi. Prosiła, żeby nie drukować pod nazwiskiem, bo ona nic z literaturą nie ma wspólnego. Nic nie ma wspólnego, ale poemacik

rąbnęła, "Nowa Kultura" zamieściła, a "Trybuna Ludu" stwierdziła, że wzruszył ją ten poemacik. Niech i tak będzie.

Wszyscy teraz twierdzą, że im się "od początku poemat Ważyka nie podobał". Między innymi powiedział mi to Kazimierz Piotrowski, który tydzień temu twierdził, że "ma pewne zastrzeżenia"! — Bardzo się podobno nie podobał Cyrankiewiczowi — powiedział mi tenże Kazimierz Piotrowski, o którym nic bliższego nie wiem, poza tym, że był pierwszym mężem i jednocześnie importerem

sławnej Scarlett 2° voto Adolfowej Rudnickiej, 3° voto nie wiem jakie i 4° voto Panufnikowej, i że kiedyś usiłował zostać mężem Lucyny Legutówny, niedoszłej żony Henryka Voglera. Tak więc powiedział mi ów Piotrowski o Cyrankiewicz, podczas gdy sześć dni temu eks-ambasadorowa Mira Michałowska, vel Maria Zientarowa, opowiadała o tym, jak w Juracie tenże premier Cyrankiewicz bardzo mile o poemacie Ważyka mówił, z pewną dumą wyjawiał, że cytat o "nie pustym niebie" pochodzi z jego

przemówienia, i przewracając oczyma jęczał, że “już dzwonieli w sprawie Ważyka”. *Trés amusant* — jak by powiedział Puzyna.

Wieczorem u Hali [A.] na kolacji. Zabawnie opowiadała o jakiejś zwariowanej damie — maszynistce, która kiedyś przyszła do biura w balowej sukni, oświadczyła się Hali z wielką przyjaźnią i zaproponowała jej mieszkanie u siebie w Izabelinie. Koleżanka Hali z radia, Hanka, mieszka kątem, bez prawa wstawienia sobie łóżka, więc śpi z drugą w jednym łóżku.

Wiele okien w Warszawie, w

starych, ocalałych lub odremontowanych domach nie ma szyb. Są zakryte dyktą, w której wycina się tylko malutkie okieneczka — dla światła.

8 IX 1955

Przeczytałem dzisiaj w “Nowej Kulturze” recenzję Ścibora-Rylskiego o mojej książce¹. Pominąwszy dość infantylne rozważania na temat: czy wolno krytykowi pisać prozę artystyczną, a jeśli wolno, to czy powinien on urzeczywistnić wszystkie swoje teoretyczne postulaty, pominąwszy więc te

rozważania, które możliwe są tylko wtedy, gdy "krytyk" i "twórca" mają po 26 lat i są upupieni przez ludowe państwo, z recenzji wynika, że pisać może nawet umiem, ale nie mam o czym. Oczywiście wszystkie opowiadania źle odczytał, ale to chyba nie tylko jego wina. Przede wszystkim moja. Rzecz dla mnie oczywista, że książka jest bardzo niedobra. Drażni mnie w tym wszystkim tylko ta wyższość, ten ton doświadczonego twórcy, z jaką pyzaty autor *Węgla i Sprawy Szymka Bielasa*¹ poucza mnie o wyższych treściach literatury. Jak

fachowiec dyletanta. Sam sobie jestem winien. Cała historia mojej książki dowodzi zupełnego braku charakteru i nieuczciwego stosunku do literatury z mojej strony. Poszedłem na pieniądze i zaszczyt ujrzenia swego nazwiska na pakiecie zadrukowanych kartek, obłożonych kartonem. Nic nie miałem do powiedzenia. Wydumałem kilka historyjek, zliczając na bibule arkusze i mnożąc je przez kwotę 2000 zł honorarium. Jest to haniebne. Czuję się bardzo upokorzony.

Hoffman bardzo ostro postawił się wobec zarzutów przeciwko

poematowi Ważyka. Ma jednak charakter i chyba nie jest takim głupcem i wariatem, za jakiego uważa go Jastrun.

Dzwoniła dzisiaj Kaziunia i w bilansie dnia, po którego biernej stronie jest ta recenzja Ścibora, jej głos, rozmowa z nią decyduje o tym, że kończę dzień z jakąś radością. Bardziej mnie ucieszył jej telefon, niż mnie zmartwiła recenzja. Jutro wieczorem ja do niej zadzwonię. Przyda mi się to, ponieważ czeka mnie przykry dzień. Jutro wszyscy będą czytać recenzję i ukradkiem badać moje wrażenie. Biedna Kaziunia! I tak

ona to bardziej przeżyje niż ja, ponieważ większe nadzieje pokładała w tej książce. To przecież naprawdę jej książka.

Dzisiaj w PIW-ie Iłakowiczówna, sucha, nerwowa, apodyktyczna ciotka. Nazwała nas uprzejmie referentami, pytając: kto właściwie jest referentem od mojej książki?² — W pewnej chwili zaczęła się zastanawiać nad datą śmierci Karola Szymanowskiego. Powiedziałem: 1934, a po chwili zastanowiłem się, czy nie 1937. Ona na to: — A kiedy umarł Marszałek Piłsudski? W 1935? To Szymanowski

wcześniej. Chciałem odpowiedzieć, że Piłsudski (tak jak się dzisiaj mówi — z tą krytyczną poufałością) umarł w 1935. Ale naraz zorientowałem się, że popełnię nietakt wobec osobistej sekretarki Marszałka i autorki wierszy o nim i powiedziałem grzecznie: Marszałek (tak jak mówili legioniści) umarł w 1935. I kiedy zdałem sobie sprawę, do czego doprowadziło mnie dobre wychowanie, o mało nie zakrztusiłem się ze śmiechu.

Aha, jeszcze wczoraj był ten dureń Kossobudzki, który pisze

znów recenzję dla "Dziś i jutro"¹. Ma — powiada — żal do mnie, bo trzeba było jeszcze nad tymi opowiadaniem posiedzieć, albo jakąś powieść może napisać... Krew się we mnie dosłownie gotuje, ilekroć tego kretyna widzę. On i wujciu Tosiu Grabacki wraz z Kazimierzem Brandysem i Adamem Polewką uprzyjemniają mi życie. Pomianowskiego już nie liczę.

Madame [...] coraz szczerzej się przede mną wyplakuje na Szymańską. [...] Już mi zdążyła oświadczyć, że Irena [...] teraz wykorzystwała to, aby wyjechać na

Kongres Slawistyczny do Włoch, a potem do Belgradu. Oczywiście, że to skandal, śmiech i świństwo. Prasa jednak przy podawaniu składu delegacji nie przełknęła jej nazwiska. Ja jej przy wyjeździe powiedziałem, żeby uważała, bo na granicy będą przepytywać ze slawistyki.

9 IX 1955

Wstałem o 4³⁰ i od 5 do 8 pisałem. Zdaje się nieźle.

Rano Strumph-Wojtkiewicz — nuda, że wyć. W południe spotkałem na Nowym Świecie Pawła Hertza. Przewiduje atak

Putramenta, ewentualnie Brandysa, z wykorzystaniem sprawy Ważyka. Twierdzi, że Hoffmana chyba jednak zdejmą. Powiedziałem mu, że “oni” tracą autorytet. — Ale nie tracą władzy — odrzekł. — Jedno łączy się z drugim — powiedziałem, to już proces nieodwracalny.

Zabawny dowcip H.[ertza]: Kto to jest Sierpińska? To są dwie siostry: Sierpińska i Młotowska, a obydwie nazywają się Rosencwajg i pochodzą z Łodzi.

Obserwowaliśmy Kazia Brandysa, jak szedł drugą stroną ulicy, w rozpiętej wiatrówce z

krawatem zarzuconym na ramię na znak, że on także ma wyobraźnię. Zatrzymał się i zaczął się kręcić koło stoiska z książkami. — Pewnie zobaczył, że ktoś trzyma w ręce jego książkę — powiedział Hertz.

Aha, reakcje na recenzję Ścibora, jak dotąd, dyskretne. Nic bolesnego nie przeżyłem.

Dziś wieczorem dzwonię do Kaziuni.

11 IX 1955

Wczoraj wieczorem telefon do Markiewicza. Twierdzi, że i tak wyszedłem obronną ręką —

książka była wymyślona, a przecież Ścibor przyznał, że coś w tym jest.

Odniosłem do "Twórczości" artykuł o *Złotym lisie*¹. Artykuł o Różewiczu idzie w następnym numerze "Nowej Kultury"².

Nie mam już zupełnie pieniędzy — 8 złotych.

Spotkałem wczoraj Puzynów. Zaprosili mnie na kawę i na szczęście zapłacili. Epizod rozmowy: mówiłem o naszych kłopotach, że mianowicie nie mamy babci do ewentualnego pilnowania dziecka. — My

właściwie też — odrzekła Puzynowa — ani moja mama... ani twoja, Ket, także babcią się nie czuje... I po sekundzie zastanowienia: — zresztą nie ma do tego powodu... — Zerknąłem na Keta: pochylił się nad szklanką cytrynady i sączył przez słomkę żółty płyn z grymasem tak bolesnym, że aż się zdumiałem.

Pisałem dzisiaj od szóstej, ale coś niedobrze, a około dziewiątej zdecydowałem się wyrzucić wszystko z wyjątkiem tego, co napisałem przed wyjazdem do Zakopanego.

Byłem na spacerze na Powiślu.

Odnalazłem ulicę Leszczyńską i, zdaje się, dom Uniłowskiego. Przy ulicy Topiel bloki, widać zbudowane przed wojną, bardzo ładne, ale straszliwie zniszczone: tynki poodpadały, całe kawałki muru ukruszyły odłamki bomb, wnętrza jeszcze okopcone, bramy i okna pozabijane deskami i dyktą. Ludzie oczywiście mieszkają. Przedziwna kolonia domków pod skarpą Oboźnej: poprzyklepane do starego muru, z pozbieranych cegieł, desek, papy, poklecone ni to lepianki, ni to szałas, malusieńkie, w ogródkach, wśród słoneczników i malw, które

wyrastają na wysokość dachów, z gołębnikami na dachach i w ogródkach, prawie tak dużymi jak domki same. Mieszkają tam chyba furmani, bo przed kolonią, na wydeptanej trawie, stało parę wozów, a w małej szopie widziałem konie.

Dom przy ul. Leszczyńskiej nr 7, który, jak mi się zdaje, jest tym, który opisał Uniłowski¹, także przedziwny: pośród zarosłych trawą gruzów, samotny na całej prawie ulicy, ostrugany przez bombę do rozmiarów i kształtów jakiejś wieży czy latarni morskiej. Drzwi i okna zmniejszone dla

oszczędności szyb, czyli znów dyktą pozabijane; sterczy jak strasydło, powiewając kolorowymi festonami majtek i koszul porozpinanych przez okna. Za nim zaraz jest piękne przedszkole z wejściem od ulicy Drewnianej, obok szkoły, do której uczęszczał Kamil Kurant. Byłem tam dzisiaj, w niedzielę, piękny dzień, jedenasta w południe. Czarniawy, płaskonosy grubas, gładko ulizany, w granatowych spodniach, czarnych zamszowych butach mokasynach, w jasnej marynarce samodziłowej, mówił do starszej

kobiety: — Nie ma co robić, no jak Boga kocham... Do pegeeru na traktory pójdę, czy co?

Z ulicy Topiel wywlokło się trzech pijanych, wśród nich młody, śliczny chłopak, który śmiał się nieustannie idiotycznym śmiechem.

Na Krakowskim Przedmieściu pobili się chłopcy. Jeden uciekł, a drugi — może sześćoletni — wołał za nim:

— Ty bandyto, ty chulyganie, pani swojego syna na bandytę wychowała...

W hotelu przeraził mnie jakiś Chińczyk: wlałem na niego

niespodziewanie w toalecie i o mało nie krzyknąłem, kiedy nagle tuż przed sobą zobaczyłem trójkątną, żółtą mordkę z czarnymi oczkami bez powiek i rzęs. Zamknął się cichutko w ubikacji i słyszałem, jak kawałkiem toaletowego papieru czyścił deskę. Czyścioszki!

Siedzę przy zaciągniętej zasłonie, przy zamkniętym oknie, świecę od rana elektryczne światło. Wieczorem będę telefonował do Kazi.

12 IX 1955

Plotki okropne: Przyboś uciekł

z Krakowa zostawiając żonę, dzieci, Związek i Bibliotekę Jagiellońską, zamieszkał w "Przeglądzie Kulturalnym" z Mme Strzeмиńska, a na list gończy Biblioteki, wymawiający mu jakieś tam nie dochowane terminy, odpowiedział z fantazją: "szczęśliwi nie liczą godzin".

Przyjechał jakiś dziwaczny typ — Jan Papuga, marynarz wyrzucony ze statku, który kiedyś wydał tom opowiadań, a teraz ma całą stertę rozmaitych dzieł. Coś go Hertz strasznie proteguje — dziś mnie nawet spotkał na schodach i prosił o chwilę

rozmowy w sprawie Papugi. Ja nie miałem czasu, spieszyłem się do "Twórczości", gdzie byłem zresztą umówiony z Iwaszkiewiczem. W sekretariacie spotkałem Papugę, który zresztą potem wybiegł za mną na ulicę, żeby mnie spytać, gdzie tu są wystawy malarskie. Bardzo jest zabawny: dziwnie się jakoś jąka, płacze, ciągle powtarza "nic? nic?" Rozczochrany, o chłopskich rysach (ma koło trzydziestki), o chłopskich, dużych łapach.

Dzisiaj był Zagórski, w dziwacznej garniturze, zmiętym i za obszernym, w koszuli w paski i

amerykańskim krawacie w fantastyczne wzory.

Słobodnikowie — obrzydliwe, obleśne staruchy. Słobodnik powiedział, że my starsi mężczyźni chcemy być Hansami Castorpami i coś jeszcze przeżyć, a z żoną nie da się już nic przeżywać. Przy tym nakrył dłonią rękę żony, która oświadczyła mi poważnie, że gotowa jest natychmiast rozwieść się z mężem. A pół godziny temu ten stary, obrzydliwy ramol opowiadał mi, że się zakochał niedawno i chciał właśnie żonę opuścić.

Kiedy Iwaszkiewiczowi

opowiadałem historię Przybosia, zarżał cieniutko, jak to on, i zawołał tonem podziwu dla samego siebie:

— To ja wczoraj obchodziłem trzydziestą trzecią rocznicę mojego ślubu...

Zapewne nigdy jeszcze żony nie zdradził dla drugiej kobiety.

Oj, te plotki.

Wszystko to nieważne wobec Moskwy. Jakże się zupełnie zmienił ton dyplomacji radzieckiej: po belgradzkich, genewskich i wiedeńskich upokorzeniach¹, potrafiła się zdobyć na tyle godności,

stanowczości i odwagi. Przemówienie Chruszczowa¹ było popisem pogardy i dumy. Wszyscy to przeżyli jako odrodzenie proradzieckich sentymentów.

Iwaszkiewicz zaproponował mi wejście do zespołu w zamian za 1000 zł miesięcznie, a Przemski spotkany po południu na Krakowskim Przedmieściu zaprosił na zebranie redakcyjne. Iwaszkiewicz twierdzi, że recenzja Ścibora była miła i serdeczna.

24 IX 1955

Długo nie pisałem dziennika, natomiast dużo pisałem w ogóle. Dzisiaj był Wirpsza i opowiadał o wczorajszym zebraniu w pałacu Staszica², w sali okrągłego stołu. Przy okrągłym stole zasiedli Berman, Ochab, Morawski, Żółkiewski i Kruczkowski, w krzesłach ze dwudziestu literatów i redaktorów — po linii partyjnego aktywu. Już się więc obraduje w gronie dwudziestu, co będzie potem? W tym gronie dwudziestu wszyscy są przeciw, co będzie potem?

Najpierw mówił Żółkiewski — o braku linii politycznej w

pismach literackich, które — jak powiedział — redaguje się od skandalu do skandalu, potem o rozdźwięku między pisarzami a kierownictwem partyjnym. Potem Wirpsza — w charakterze sumienia. Czytałem tekst jego przemówienia. Tak, mądre i odważne, tylko mętne i źle napisane. Nikt też tego zdaje się tam nie zrozumiał: ani że kierownictwo partyjne kieruje się idealizmem poznawczym (W. przeczytał zdaje się niedawno podręcznik filozofii, bo się strasznie popisuje), ani teorii immanentnego, a raczej nowego,

specyficznie socjalistycznego zła, które zresztą dość sprytnie na przykładach wywiódł, ani wreszcie najistotniejszej myśli — że ostateczny cel nie usprawiedliwia etapowych świństw, bo ustroju nie buduje się dla ustroju. Zrozumiano tylko jedno: że po uchwale 3 I 1953¹ rozmnożyły się w Polsce kradzieże. Berman temu zaprzeczył, twierdzono, że nie tylko kradzieże, ale i samobójstwa się w Polsce zmniejszyły.

Po Wirpszy — Markiewicz — coś tam o beriowszczyźnie i o rehabilitacji KPP. Dobrze, niech

mu będzie, chociaż przyznam — nie podzielam ich filozofii, że gdyby KPP, gdyby Bucharin, gdyby Gomułka itd., toby było lepiej. Wcale by nie było lepiej. Są konieczności zupełnie ponadludzkie, którym władza musi ulegać. Ale oczywiście trzeba demaskować jej zbrodnie, a morderstwo tych ludzi należy do zbrodni najpaskudniejszych. Potem Jastrun — zdaje się o samodzielności pisarza. Potem Dziarnowska — bzdury. Skąd ona się tam w ogóle wzięła?

Potem chyba już Ochab. Szlachetnie, lecz głupio. Jedno

tylko ciekawe: że beriowszczyzny u nas właściwie nie było. (Aha, jeszcze mówił Czeszko o beriowszczyźnie w tym sensie mniej więcej, że zlikwidowano niby beriowszczyznę, ale rządzą ci sami ludzie, a więc nie mają pełnego zaufania, bo gdzież byli, kiedy szalał Beria?). W naszej partii więc beriowszczyzny nie było (co to jest u licha ta beriowszczyzna — stalinizm nie beriowszczyzna), a kierownictwo, poszczególni towarzysze co dzień ryzykowali swoje życie oraz to, że “ich pamięć zostanie zbezczeszczona, a groby w proch

zamienione" (dosłownie tak powiedział Wirpsza) — za co ryzykowali? Ano, zdaje się, żeby u nas tej beriowszczyzny nie było. Coś to mętne — chodzi pewnie o proces Gomułki, do którego nie doszło chyba dlatego tylko, że byłby już zbyt kompromitujący. W końcu PPR była najbardziej fikcyjną ze wszystkich partii komunistycznych.

Po przerwie Lasota (?) — nic ważnego, ale w każdym razie także w duchu opozycyjnym, ktoś tam jeszcze i wreszcie Hoffman, tragiczny. Brak linii pisma? Bo jest jedno pismo, które musi

zamieścić i to, i to. Skandale? Bo na tle ogólnej jałowizny każda wybitniejsza rzecz jest skandalem. No i bronił Ważyka. Po nim Ważyk — także nie przyznał się do błędu — i to jest właśnie niesłychane: ani Hoffman, ani Ważyk do błędu się nie przyznali. Nie dziwi mnie więc to, co nastąpiło potem: histeryczna, kabotyńska mowa Bermana, który zezując, krzywiąc się, krzycząc, szepcząc, błagał, groził, zaklinał, skarżył się, przeklinał — na to, że pisarze kłamią, obrażają, nie pomagają, nie rozumieją, a oni tymczasem, kierownicy partii i

narodu, współczują, boją, cierpią, czują się odpowiedzialni (za każdego samobójcę — powiedział m.in.). Powiedział, że uchwała 3 I 1953 była bolesna, ale wtedy bomby leciały na Koreę i oni musieli ileś tam miliardów złotych wydobyć z rynku. Powiedział, że teraz czekają nas wielkie zadania, w których pisarze muszą partii pomóc: 1) kolektywizacja wsi, 2) walka światopoglądowa, 3) podniesienie stopy życiowej.

Oczywiście, wszystko kłamstwo. Najmniej w tej chwili chodzi o kolektywizację, znacznie

pilniejsze jest wyciągnięcie chleba od kułaka, a na rewolucję agrarną nie mamy dość siły i autorytetu. Najmniej chodzi o walkę światopoglądową — co za zmartwienie, że dzieci się religii uczą, a ludzie do kościoła chodzą (to mówił Berman), trzeba robić wszystko, żeby utrzymać względną zgodę narodową i względny spokój wewnętrzny. A co do stopy życiowej — nie wiem — wszystko zależy od polityki zagranicznej.

Leyffel twierdzi, że do wyborów w Ameryce¹ mamy spokój. Zarówno na świecie, jak i

w kraju. Na świecie tak, wewnątrz, bo konflikt między doktryną (programem) a rzeczywistością będzie się pogłębiał, partia będzie traciła pozycję po pozycji. Jeżeli jednocześnie pogorszy się sytuacja ekonomiczna, a względna dyscyplina mas (dryl) będzie się rozluźniała, pierwsi zostaną wzięci za mordę pisarze. Oczywiście sposoby, jakimi można teraz brać za mordę, muszą być już tylko jawne, prymitywne, bo tamte, skryte i kunsztowne, zostały już ujawnione, wyczerpane i skompromitowane. Wtedy głos

odda się stupajkom, porucznikom nowego chowu, a starzy rozdarci doktrynerzy pójdą do sanatoriów, leczyć stargane nerwy.

Chyba że się wszystko rozleci i premierem zostanie Hugo Hanke. W myśl fraszki bezimiennej, która krąży po Warszawie:

Co dzień nam życie niesie
nową niespodziankę
Utracił wiarę Ważyk, a
uwierzył Hanke.

Był kiedyś u mnie
Andrzejewski — gratulował
recenzji z opowiadań Różewicza i

dziękował za artykuł o *Złotym lisie*. (Wczoraj przemawiał, ale krótko i nieistotnie).

Byłem w Krakowie — bardzo miło i dobrze. Kazia kochana, Andrzejek słodki.

Anegdotka obyczajowa: Dziś Mirka S. latała zdenerwowana, bo jej mąż, młody partyjny matematyk, zdaje się, obiecujący, zaprosił na kolację do domu jakiegoś angielskiego profesora. Musiała więc na tę kolację pożyczyć 100 złotych i pokłócić się z mężem na temat przystosowania ich jedyne go pokoju do wieczornego przyjęcia.

Mówiła mi przy tym (bojowa zetwuemówka, która podobno o śmierć przyprawiła profesora Borowego), że tam, u nich, takie wieczorne przyjęcia są bardzo celebrowane: długie suknie, smokingi, służba! Biedna towarzyszka i towarzyszo wa asystentowa (żyjąca zresztą z nim bez ślubu) musi 100 złotych pożyczyć na trochę myśliwskiej kiełbasy, szynki i trzy gatunki serów. I z pewnością nie ma długiej sukni.

Aha, wczoraj rozmowa ze Słonimskim, Pańskim, Stefczykiem, Szymańską i

Ostrowskim na temat *Kronik* Słonimskiego¹. Oczywiście stary cynik uchyla się od współodpowiedzialności za skreślenia, przedmowy nie napisze. Powiedział: — Kiedy mi się na “spotkaniach” pytają, czy *Kroniki* wyjdą, odpowiadam: wyjdą. Czy skrócone? Skrócone. (Ja się tego nie wstydzę). Ocenzurowane? Ocenzurowane; przed wojną mi cenzurowali, teraz mnie cenzurują. Stąd obcięli, stąd obcięli, ale środek został.

Słonimski pozuje na XIX wiek: nosi czarne ubranie w paski, kamizelkę i parasol.

26 IX 1955

Wszyscy bardzo podnieceni tym zebraniem. Wszyscy dumni, że nie dali się zastraszyć i użyć przeciwko Ważykowi. Ktoś użył nawet porównania ze sprawą Dreyfusa. Sam Dreyfus, kanalia skądinąd, przyszedł kiedyś do Ireny Szymańskiej i oświadczył, że jest wdzięczny Andrzejewskiemu i Jastrunowi za ich wystąpienia.

Na zebraniu w “Twórczości” Iwaszkiewicz oświadczył, że cofa swoją notatkę potępiającą poemat Ważyka, ponieważ, niestety, sąd

jego pokrywa się z sądem “kolegów Bermana i Ochaba”. No, no...

Rozmawiałem z A. Wasilewskim. Proponuje zebranie młodych, celem naradzenia się.

Dzisiaj u Leyffla. Phi, phi, ta Europa: wygodne holenderskie meble, dużo książek, płyty z Bachem, dobra herbata z konfiturami, likier Bolsa — Goldwasser ze złotymi nitkami... Ale Leyffel bardzo, bardzo mądry i miły.

Kiedyś Irena spytała mię, czemu nie należę do partii. Spojrzałem jak na wariatkę. A ona

mi na to, że “trzeba walczyć”. Aha: trzeba być w partii, żeby walczyć z Biurem Politycznym. Wszystko się w jej mózgowicy sprowadza do walki z obecnym kierownictwem. Dowodziła mi m.in., że już Morawski i Matwin to całkiem co innego.

Leyffel także dzisiaj mówił, że długo był pod działaniem różnych straszaków; straszaka drobnomieszczańskości, straszaka antypartyjności, teraz straszaka utopijności.

Markiewicz na tej naradzie powiedział m.in., że trzeba by sformować jakiś komitet ludzi

sztuki do oceny dzieł literackich. — Czy to votum nieufności dla kierownictwa partii? — spytał Berman. Henio się zmieszał i począł tłumaczyć.

27 IX 1955

Dzisiaj dwa lata od śmierci Tatusia. Poza miejscami, w których to wszystko się działo — prawie nie pamiętam.

— — —

Kolegium w "Nowej Kulturze". Hoffman próbował lojalnie streścić zebranie w pałacu

Staszica, ledwo powstrzymywał się od złośliwości i pasji — zwłaszcza na Żółkiewskiego. Publicznie przyznał się do tego, że jego zdanie rozminęło się z oficjalną i autorytatywną opinią kierownictwa partii...

Po zebraniu bardzo szczerą i otwartą rozmową ze Ściborem i ze mną. (Ścibor nie jest w partii!). Musi się czuć bardzo osamotniony i gorączkowo pragnie sojuszników, skoro tak chce rozmawiać. Broniąc Żółkiewskiego powiedział: — On ma bardzo trudną sytuację — ja wiem, ja to przez dwa lata

cierpiałem (dwa lata był kierownikiem Wydziału Kultury w Komitecie Centralnym).

Podobno jako młody człowiek przyjmował Bermana do redakcji "Czerwonego Sztandaru"¹. Twierdził, że Ochab wyszedł złamany. Że trzeba przyjąć zasadę *weitermachen* i utrzymywać, że była to kontrowersja na konkretny temat. A to wolno.

Uwagi o mówcach: Lasota niepotrzebnie poruszył sprawę literatury radzieckiej, bo "stawia ich to w bardzo przykrej sytuacji" — nawet słuchać im nie wolno. Co on ich będzie powiadamiał!

"W cztery oczy można sobie na ten temat z Bermanem pogadać".

Przypuszcza, że XX Zjazd (w lutym) przeprowadzi rehabilitację niektórych ludzi i umożliwi rehabilitację KPP. ("To przecież wszystko była prowokacja").

— — —

Poza tym kłopoty finansowe. Źle się czuję. Kaziunia mi trochę nawymyślała, ale potem była bardzo kochana. Rano w barze mlecznym spotkałem Wykę. Oczywiście zije nienawiścią do Ważyka. Aha, jeszcze o

Hoffmanie: powiedział, że sytuacja jest bardzo trudna i niedobra, bo w historii dziesięciolecia nie było jeszcze wypadku, aby członek partii publicznie pokłócił się z kierownictwem. Spodziewa się, że go zdejmą.

W Wydawnictwie bałagan: malowanie i nic się nie dzieje.

2 X 1955

Dzisiaj powrót z Krakowa. Bardzo było przyjemnie. K. miała łzy w oczach, kiedy jej opowiadałem o środzie w pałacu Staszica. Jak ona żywo i świeżo odczuwa. A. szalenie miły, ale nieznośny i rozdrażniony. Zdaje się, ząbki.

Dzisiaj telefon od Ważyka. Chce zmieniać *Planetarium*². "Pan rozumie, po kilku latach..." No tak, rozumiem. Potem w

"Nowej Kulturze". Jutro "konferencja" krytyków, ale nie będzie nikogo, kogo szanuję. Zapowiada się to dość infantylnie. Pewnie nie pójde. A. Wasilewski jako patron grupy młodych? To groteskowe. A w ogóle, co to jest "zebranie krytyków"? Co to jest "krytyka bez literatury?"

Potem Wirpsza nużący i nudny. Jego żona wróciła z Moskwy. Widziała się z Woroszylskim, który był na Litwie w Wilnie i twierdzi, że tam głód. Wirpsza jak zawsze przygnębiony i bardzo rozradowany swoim

przygnębieniem. Wydaje mu się, że jest wtedy głęboki i myślący.

W Kazachstanie podobno bunt w jakimś obozie pracy. Na Ukrainie nacjonalizm — antypolski i antyrosyjski. W sobotę haniebny komunikat TASS-a o wypuszczeniu niemieckich zbrodniarzy wojennych. A więc w Moskwie zgodzono się na wszystko mimo całej pyskówki — tylko że przemilczano, to ohydne. A ja twierdziłem, że to sukces polityki radzieckiej.

Andrzejewski rozpowiada, że trzeba tworzyć frakcje. Ja to już

wcześniej wymyśliłem.

8 X 1955

Dzisiaj był Markiewicz. Autorem przeglądu prasy w "Życiu Literackim" jest Hołuj.

Wczoraj oddałem mój przegląd do "Twórczości"¹. Dzisiaj dzwoniła Baranowska, że w poniedziałek będzie dyskusja. Pewnie nie puszczą, bo poruszam tam sprawę "dwóch nurtów", którą podważył świetnie Chałasiński².

9 X 1955

Dużo pisałem (niedziela). Sam cały dzień. Po południu byłem na Nowoberesteckiej — stawiają parter. Widziałem czerwony zachód słońca: kiedy słońce kryło się za pasem mgieł nad horyzontem, tak że widać było tylko jego półokrągły grzbiet, podobny do skorupy żółwia, w momencie jego znikania dostrzegłem ruch słońca — ostatnie jego drgnienie, szybkie jak trzepot, jak ucieczka. Gdybym spojrział w tamtą stronę tylko w tej ostatniej sekundzie, mógłbym przypuścić, że widzę jakąś cichą,

nagłą eksplozję.

Wczoraj wieczorem Pascal. Uczucie, jakbym wrócił do domu, zasiadł nareszcie przy rodzinnym stole, po latach jadał w restauracji.

Ale tak jeszcze nie jest. Dużo się jeszcze nabłaznuję, zanim napiszę to, o czym naprawdę myślę przed zaśnięciem. A to właśnie jest sztuka: przyznać się publicznie do tego, o czym się myśli przed zaśnięciem.

Wczoraj Markiewicz twierdził, że między Cyrankiewiczem a Ochabem była różnica zdań co do poematu Ważyka i innych z tym

związanych spraw. Dlatego Cyrankiewicz nie przyszedł na tamto zebranie. A Morawski, choć przyszedł, słowem nie pisał.

10 X 1955

W "Twórczości" mieli tylko drobne zastrzeżenia. Iwaszkiewicz napisał "b. dobre". Andrzejewski się trochę krzywił, że to nie jest takie ważne i że ma dość teorii.

I że to, co napisałem, może zaszkodzić Chałasińskiemu.

Hoffmana zdjęto. Morawski mu to zakomunikował w sobotę. We wtorek ma wprowadzić nowego szefa. To znaczy jutro.

Rozmawiają z Kruczkowskim. Do jutra musi być sprawa rozstrzygnięta. Andrzejewski zgaszony, bo w takim razie nie będzie mógł w "Nowej Kulturze" drukować swoich felietonów.

W "Twórczości" nastroje bardzo opozycyjne. Andrzejewski był w Nowej Hucie — podano jakieś minimalne cyfry dotyczące gwałtów i dzieciobójstw. Podobne cyfry dostarczono Komisji KC oraz Lovellowi, który w "Życiu Literackim" napisał cały reportaż¹ mający na celu kłam zadać Ważykowi.

Andrzejewski przypuszcza, że

po poemacie Ważyka przyszły specjalne instrukcje, aby nie podawać prawdziwych cyfr, ponieważ wiadomość o znalezieniu w stawie kilkuset noworodków była podobno pewna.

11 X 1955

Byłem świadkiem wydarzenia, które przejdzie chyba do plotkarskiej, zakulisowej historii naszego reżimu, a może więcej, może nawet do historii prawdziwej...

Przyszędłszy do "Nowej Kultury" dowiedziałem się, że

Kruczkowski się zgodził. O 10 miało się odbyć zebranie Zarządu Głównego, na którym miano tę nominację zakomunikować Zarządowi. Czekaliśmy w atmosferze takiej, jaką w szkole się przeżywało, kiedy np. miał przyjść nowy nauczyciel. Punkt jedenasta Pomianowski zaproponował, żebyśmy usiedli w koło, w gabinecie naczelnego redaktora, przygotowani do kolegium. Czekaliśmy tak godzinę. Pomianowski podniecony dowcipkował, wtórowali mu inni. Np. Konwicki zaproponował, żeby zadzwonić do

Zarządu Głównego i oznajmić, że redaktora wybrał sobie zespół, i że już "nie trzeba". Około dwunastej przyjechali — wszedł Kruczkowski, Hoffman, za nim Przemski, obeszli wkoło wszystkich, przywitali się. Zasiedli za biurkami, po czym Hoffman, jak zwykle ironicznie uśmiechnięty, dziwnie zachrypniętym głosem powiedział krótką mówkę. (Kiedy mu chciano podać krzesło, odrzekł, że dziękuje, on tylko na chwileczkę, a zresztą on zawsze stoi, czy mówi 5 minut, czy też trzy godziny). Że więc wszyscy znają sytuację, jaka

się ostatnio wytworzyła, że w związku z tym odbyło się posiedzenie Biura Politycznego, które zdecydowało rozpoczęcie wielkiej ofensywy na froncie ideologicznym. W ofensywie tej wielką rolę musi odegrać "Nowa Kultura". Biuro Polityczne uznało, że pismo to pod kierownictwem jego, Hoffmana, nie daje gwarancji, iż sprosta tym wszystkim zadaniom i wobec tego poleciło mu na ręce Zarządu Głównego ZLP złożyć funkcję. Tak się też stało, wobec tego on tu jest ostatni raz, a pismo zdaje w ręce prezesa Zarządu Głównego

ZLP, tow. Kruczkowskiego. Po czym uścisnął rękę Kruczkowskiego i obszedł wszystkich. Widziałem, jak niektórzy ściskali mu rękę oburącz, a każdy starał się jego ręką jak najmocniej potrząsnąć. Ktoś za nim wybiegł, Matuszewski czy Przemski, ale on powiedział tylko "a po co"? — i odszedł.

Kruczkowski wybąkał potem pod nosem, że nie jest redaktorem, że ta decyzja go zaskoczyła, że on by się nie podjął i że sprawa kierownictwa rozstrzygnie się dopiero na plenarnym posiedzeniu

Zarządu Głównego za jakieś dwa tygodnie.

— Aż się skończy sesja ONZ — mruknął Pomianowski (na sesji ONZ jest teraz Putrament).

On zaś wyjeżdża i prosi tow. Przemskiego, żeby się zajął pismem.

Przemski na to, że "jest zmęczony", "choji", że te "mojalne przejścia" podkopały jego "zdjowie" i wobec tego proponuje tow. Matuszewskiego.

Na to Matuszewski, że on właściwie ma urlop na pisanie podręcznika, że ma mnóstwo korekt, że chce raczej pisać, że ma

IBL, że mógłby równie dobrze prowadzić pismo tow. Zabłudowski albo Drewnowski. (Jest kolegium — warknął na to Wasilewski — zdenerwowany, że jego nie wymienił).

Poza tym on, Matuszewski, musi wreszcie powiedzieć, że czuje się tym wszystkim zaskoczony i zasmucony i sądzi, że w tym zespole nie znajdzie się nikt, kto by Hoffmana umiał zastąpić i kto by chciał usiąść na jego miejscu.

Potem Kruczkowski coś mrucał pod nosem, to do Przemskiego, to do

Matuszewskiego, nieśmiało, zażenowany, aż wreszcie Przemski zasiadł za biurkiem i poprowadził normalne zebranie, na którym doszło już do dalszych tylko incydentów między Pomianowskim a Matuszewskim, potem znów między Kałużyńskim, który odmówił pisania felietonu, dopóki się sytuacja nie wyjaśni etc.

Po tym wszystkim poszedłem do "Twórczości", gdzie dowiedziałem się, że Zarząd Główny odrzucił zatwierdzenie kandydatury Kruczkowskiego. Zabrał mianowicie głos

Słonimski, który powiedział, że redaktora naczelnego może mianować plenarne posiedzenie Zarządu Głównego. W głosowaniu nad jego wnioskiem odłożenia sprawy, Słonimski, Jastrun, Strykowski, Brandys (!) i jeszcze ktoś (Maliszewski?) głosowali za wnioskiem Słonimskiego, a inni (Broniewska, Dobrowolski etc.) głosowali przeciwko. Iwaszkiewicz, stara świnią, zobaczywszy, że jest nieparzysta liczba osób, wyszedł. Wynik 5:5. I wtedy uradzili, że Kruczkowski ma przejąć pismo jako prezes Zarządu Głównego, co zresztą

wyraźnie stwierdził w redakcji.

Bardzo zabawnie zresztą wypadło to w "Twórczości", bo Iwaszkiewicz opowiedział wszystko do momentu swojego wyjścia, a resztę owinął mgłą. Na to wszedł Strykowski, który dokończył i zdemaskował Iwaszkiewicza.

Wszyscy podnieceni, cieszą się i powtarzają "bunt", "bunt".

Wszystko to mi się wydaje chwilami bardzo groteskowe, a chwilami bardzo poważne.

Bardzo mi się groteskowe wydaje to, że w historię obchodzącą stu ludzi w Polsce

angażują się najwyższe czynniki państwowe, które przypisują tym małym mrówkom jakieś ogromne znaczenie.

Z drugiej strony — kto wie — może to jest rzeczywiście istotny fragment walki o demokratyzację ustroju?

Dosyć mnie zdenerwowały małe porachunki, które się zaraz rozegrały na oczach Kruczkowskiego.

Był dzisiaj poza tym u mnie Leszek Budrecki i bardzo zabawnie opowiadał o Jacku Różańskim, o którym pisze powieść. Według tej powieści

działacz typu Różańskiego ma przejść do aparatu kulturalnego, tu realizować kurs liberalny i na tym liberalizmie się przewrócić.

Opowiadał, jak Różański witał więźniów na Mokotowie.

— Tu nie ministerstwo. Tu Mokotów. Stąd się idzie do nieba obłoki popychać.

Będąc dyrektorem PIW-u [Różański] miał przeróżne sztuczki. Wprowadzał byłych więźniów (m.in. B. Sowińską, którą kiedyś osobiście kopał po nerkach), po to — jak twierdzi Budrecki — żeby stworzyć sobie atmosferę zastępującą mu

utracony świat. Kiedy wzywał do siebie ludzi w różnych sprawach, stawał przy oknie, plecami do mówiącego, a gdy ten przerywał, Róžański warczał:

— No, niech pan mówi. Czemu pan nie mówi?

Lubił także wchodzić w czasie konferencji i siadać nagle, cicho za plecami referenta. Gdy ten, speszony, odwracał się, Róžański uspokajał go łagodnie:

— Proszę sobie nie przeszkadzać.

Kiedy Gantzowa, z którą wtedy omawiał sprawę jej przejścia do PIW-u, spytała go,

czy ma przynieść ankietę, odrzekł ze znaczącym uśmieszkiem:

— O, to zbyteczne.

Kiedy Lipski przyniósł mu jakiś list z wyjaśnieniem, napisany w jakiejś sprawie do KC, on powiedział:

— To bardzo inteligenckie. Niektórzy inteligenci uważają towarzyszy z KC za idiotów. Ale tak nie jest i kto tak uważa, ten źle na tym wyjdzie.

Ó propoz towarzysza z KC. Był Słonimski u Bermana w związku ze swoim wyjazdem do Anglii.

— U nas takie teraz zmiany...

— powiedział mimochodem.

— Jakie zmiany? Jakie zmiany? — wykrzyknął histerycznie Berman.

— No, w sposobie odczuwania pewnych spraw, w stylu.

Uspokoił się.

— Tak, ale żadnych personalnych zmian nie będzie. Żadnych personalnych zmian nie będzie.

18 X 1955

Dzisiaj kolegium w "Nowej Kulturze", na które przyszedł Żółkiewski. Mówił o dyskusji z Chałasińskim, wytypował kilka

tematów, które należałoby poruszyć, nawet bez bezpośredniego nawiązywania do artykułu Chałasińskiego, który nazywał obskuranczkim. W ogóle kokietował zespół rykiem, piskiem, "kutasami", "gnojkami" etc. i udawał rewolucjonistę zagrożonego przez ciemnogród. Powiedziałem wtedy, że to maskarada, że to przebieranie się w skórzaną kurtkę, kiedy już dawno nosi się wizytowe garnitury, że to cofanie nas do 1945 roku, niedostrzeganie rozwoju rzeczywistości przynoszącego nam nowe

konflikty. Żółkiewski mi o poetach debiutujących w "Twórczości" powiedział, że to "gnojki", "maminsynki", które się załamują, kiedy nie zgadzają się z rzeczywistością ich naiwne wyobrażenia o socjalizmie, że w gruncie rzeczy są to drobnomieszczańskie recydywy. Powiedziałem na to, że to młodzi ludzie rozczarowani do ideologii, którą już mieli czas przyjąć, że — krótko mówiąc — to już nasi nowi dekadenci.

Cóż to w ogóle za figura ten Żółkiewski! XY pisze, że nie zgadza się ze mną na temat

Konrada Wallenroda. Kociątko — powiedziałem mu — jeżeli ty stoisz na moim gruncie, to jesteśmy w domciu. Metoda, metoda! Jak metoda jest, to dobrze. Co mi tam, czy Konrad Wallenrod jest tragiczny, czy nietragiczny — ze mnie taki uczony jak z kociego ogona wycior do armaty — o metodę chodzi.

I to mówi profesor uniwersytetu, do niedawna I sekretarz PAN!

24 X 1955

Wczoraj przemówienie Żółkiewskiego w KC. Dzisiaj

znów kolegium w "Nowej Kulturze", znów Żółkiewski, który jest ohydny, bezczelnym blagierem. Odnoszą się do niego dokładnie te słowa Miłosza:

Żywot grabarza jest wesoły.
Grzebie systemy, wiary,
szkoły,
Ubija nad tym ziemię
gładko
Piórem, naganem czy
łopatką,
Pełen nadziei, że o wiosnie
Cudny w tym miejscu kwiat
wyrośnie.
A wiosny nima. Zawsze

grudzień.

Nie rozpraszajmy jednak
złudzeń¹.

5 XI 1955

Wczoraj Kuśmierek opowiadał bardzo urocze historyjki: o szpiegu amerykańskim, którego nikt nie chciał załatwić, o odkryciu schodów w CDT i o generalnym remoncie domów przeznaczonych na rozbiórkę.

Wirpsza — nudziarz.
Siedzimy w restauracji — on pijany (przyszedłem spotkać się ze Słapą i Voglerem — pili wódkę).
Naraz podchodzi sprzątaczką —

staruszka w białym kitlu z jakimś blaszanym interešem do zbierania śmieci i miotłą. — Popatrz — szepnął przejmująco Wirpsza ściskając mnie za rękę. — Co? — No, popatrz — powtórzył oburzony. — No ale co, u pioruna, babunia sobie sprząta. Okropnie się zirytował i do końca już był podenerwowany, za żadne skarby nie chcąc się podzielić swym wstrząsającym spostrzeżeniem.

Flaszen napisał zabawny felieton², ale przefajnowany w stylizacji na Gombrowicza i trochę nietaktyczny. Psioczą na niego bardzo, a "Przegląd" wyskoczył z

bardzo paskudnym potępieniem w czarnej ramce — jak nekrolog. Zdaje się dzieło Putramenta.

Piszę o Dąbrowskiej¹. Idzie mi wszystko jak z kamienia. Słowo musi szukać słowa, myśli nie mogą się spotkać. Męcę się jak potępieniec.

Dzisiaj poznałem Stawara. Brzydki, cichy, rzeczowy pan o prezencji i wzięciu profesora gimnazjalnego.

6 XI 1955

Wczoraj telefon do Kaziuni i bardzo zła wiadomość o

Andrzejku. Dzisiaj rano silny krwotok z nosa. Źle się czuję.

— — —

Świetny esej Hume'a o wolności słowa². Zestawienie despotyzmu i liberalizmu jako dwóch podobnych w gruncie rzeczy systemów, opartych na swego rodzaju zaufaniu: do despoty lub do ludu. "Despotyzm jest pewnego rodzaju liberalizmem, liberalizm pewnego rodzaju despotyzmem". Najgorsze są domieszki, ponieważ oznaczają one kryzys zaufania.

Domieszki liberalizmu do naszego ustroju oznaczają kryzys partii, nie oznaczają natomiast wzrostu zaufania do narodu. Dlatego utraciliśmy wszystkie korzyści płynące z dyktatury, nie zyskując natomiast korzyści płynących z demokracji.

— — —

Naszemu narodowi brak celu politycznego — oto dlaczego wszyscy, zaczynając od krawca, skończywszy na architekcie, źle pracują. Nie walczymy ani o swoją wolność, ani o swoje

znaczenie w świecie. Budowanie socjalizmu nie jest celem atrakcyjnym, ponieważ został on wpisany w ogromny plan, przewidujący przebudowę 2/3 Europy.

— — —

W sprawie religii: zupełnie nie wiem, co o tym myśleć. Pewien jestem tylko, gdy czytam Pascala. Ale gdy odłożę książkę, przestaję nawet odczuwać sam problem.

Sprostowanie: gdy czytam Pascala i gdy boję się własnej lub cudzej śmierci, lub gdy dotyka

mnie inne jakieś nieszczęście. Zresztą może to to samo — Pascal to po prostu strach.

Aha, dla porządku: w "Życiu Literackim" była recenzja Budreckiego o *Diabie*¹. Dość pochlebna, ale przemądrzona i chyba przeceniająca książkę.

17 XI 1955.

Poznałem wczoraj Marka Hłaskę. Miły chłopak, pozujący na chama, w gruncie rzeczy dobrze wychowany i już bliski snobizmu. Stosunek do literatury zadziwiająco świeży i szczery. Mówi mądrze, o współczesności

wie chyba dużo.

Był u mnie także kiedyś Wiechno. Czytałem kawałek jego powieści. Za pięć lat z niego też będzie pisarz.

W "Nowej Kulturze" jakaś okropna awantura z Kruczkowskim, ale na zebranie nie poszedłem, już mnie to nic nie obchodzi.

20 XI 1955

Przeraźliwa niedziela. Mgła, deszcz, wiatr, po południu śnieg. Chciałem jechać na Powązki, ale wróciłem zaraz z obolałą głową od wiatru. Powiedziałem do starego

windziarza:

— Dzisiaj tylko się powiesić.

— Ale na szyi — odpowiedział — ściągnąć kogo do pokoju, wieszać się i kryski stawiać.

W "Nowej Kulturze" znakomite opowiadanie Hłaski².

Czytałem *Powiastrki filozoficzne* Woltera i myślałem o polskim stylu literatury. To na marginesie noweli Hłaski, no i z powodu rocznicy śmierci Żeromskiego. Chciałbym napisać taki artykuł, pod jakimś tytułem ...*A to Polska właśnie...* Wieczór z L. Kossobudzkim. Opowiadał o

wyjeździe do Garwolina — gdzieś tam Wisła zmieniła koryto. Chłop w 1938 roku dostał zagrodę i grunt, dzisiaj ma już tylko mały ogródek, a za płotem już woda.

23 XI 1955

Dzień — brrr! Okno aż jęczy od wiatru. Deszcz zacina. W hotelu wielki zjazd z okazji Mickiewicza¹. Nawet Tristan Tzara przyjechał. W hallu wciąż widzę naszych biedaków antyszambrujących, zaspanych. Wczoraj Śpiewak, dzisiaj rano Jastrun, wieczorem Kruczkowski nadęty jak stara ropucha.

Mieszkanie moje realizuje się, przybliża, przybliża. Kuryluk podobno się zgodził. Jestem podobno na pierwszym miejscu tych CUW-owskich przydziałów. Dajże Boże! Już mam dość i Kazia także. Staff miał atak serca. Szedłem z Pawłem Hertzem przez nasz korytarz, spotkaliśmy zapłakaną Marysię Szypowską.

— Mój staruszek... —
wyjąkała, patrząc miłosiernie —
atak serca...

— Co pani mówi —
powiedział spokojnie Hertz — a
mnie szalenie boli wątroba...

Postanowiłem skończyć z pisaniem recenzji. Przecież mnie to nudzi i męczy! Piszę jedną recenzję proporcjonalnie dwa razy dłużej niż jedno opowiadanie.

25 XI 1955

Jerzy Andrzejewski ma pomysł znakomitego opowiadania o inkwizytorze².

Dzisiaj znów był Hłasko — podlizywał się.

Jutro setna rocznica śmierci Mickiewicza.

Widziałem w hallu Pabla Nerudę. [...]

26 XI 1955

Już wiem, dlaczego się tak okropnie męczę przy pisaniu recenzji. Gdybym chciał szczerze napisać, co sądzę o Dąbrowskiej, napisałbym, że jest to *Schadenfreude* reformistki naigrawającej się z niepowodzeń rewolucji. Gdybym chciał napisać szczerze o Filipowiczu¹, napisałbym o tragedii Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej, o której w książce ani słowa. Tego jednakże napisać nie mogę, a to z dwóch powodów: po pierwsze nikt mi tego nie wydrukuję, a po drugie zrobiłbym przez to straszną

krzywdę Dąbrowskiej, której się udało wymknąć cenzorom, i Filipowiczowi, który napisał tylko to, co mógł. Muszę więc wymyślać problemy i na temat fikcyjnych problemów snuć rozważania. A to nie jest łatwe. O, nie. Najgorsze, że już sam straciłem świadomość tego, iż moje myślenie jest fikcyjne. Już często mi się wydaje, że te wymyślone przeze mnie problemy istnieją w rzeczywistości.

10 XII 1955

Bardzo jest okropnie. Wczoraj nasypało śniegu, w nocy była

odwilż, a od rana duje zimny wiatr, błoto ścina w skorupę, gwizdże w szparach okiennych, aż się firanki kołyszą. Trzeszczą dachówki na dachu, Wisła marszczy się i zdaje się płynąć pod prąd, a dymy z dalekiego Dworca Gdańskiego rozlatują się na wszystkie strony jak stadka spłoszonych gołębi.

Przyjechała mama, mieszka na górze. Wczoraj była rozprawa², ale bez wyroku. Wieczorem i dziś rano towarzyszyłem jej, to znaczy siedziałem przy łóżku i słuchałem po raz setny tych samych zwierzeń. Nijako było mi ją samą

zostawić i samemu nijako wracać do pokoju. Ciężko teraz pracować, kiedy sprawa mieszkania napięta i aktualna niemal z godziny na godzinę.

Nie zdążyłem nawet zanotować przyjazdu Kaziuni. Przyjechała, kochana, wieczorem, w bardzo smutny dzień moich imienin. Było uroczno. Byliśmy razem na *Dziadach*³, na dancingu, potem pojechaliśmy razem do Krakowa i odbębniliśmy krakowskie imieniny.

Dziady to osobna sprawa. Oczywiście miałem rację, żadnych zbiorowych wzruszeń nie ma, ale

trzeba wszystkim wmawiać, że się wzruszają. Sporo sobie ludzie nawmawiali w związku z tą premierą. To znaczy, że bardzo tych wzruszeń potrzebują.

Dancing w Bristolu to bardzo ponura impreza: mnóstwo wspaniale ubranych muzyków i kelnerów, i kilka nędznie przyodzianych par. Jakaś paniusia tańczyła w kolorowym swetrze i w czarnych, szerokich deszczowcach, jakiś facet w wyplamionym garniturze bez krawata. Oprócz orkiestry i kelnerów najeleganciej wyglądali Cyganie z zespołu Orkana, którzy

się tu przyszli zabawić.

Był kiedyś Jastrun i opowiadał o podróży do Niemiec Zachodnich. Dobrobyt olśniewający. “Kubacki miał taki płaszcz — mówił — zwykły płaszcz, nie cudo, ale i nie łachman. W Warszawie by nikt na niego uwagi nie zwrócił — ani w tramwaju, ani w Belwederze. Tam — zobaczyłem Kubackiego z daleka, w tłumie, nie poznałem w pierwszej chwili i pomyślałem: nędzarz...” Twierdził, że Niemcy są uśpieni i utuczeni dobrobytem, i ani myślą o odwecie. Kraj bardzo ładnie odbudowany,

nowoczesnymi, lekkimi, kolorowymi budynkami z plastiku i aluminium.

Wczoraj był Ważyk. Właściwie sympatyczny. Bardzo żydowski.

W “Przeglądzie Kulturalnym” genialny artykuł Kotta o *Dziadach*¹.

Staff ciągle żyje.

Przedwczoraj byłem u Kazimierza Koźniewskiego na zebraniu zarządu sekcji prozy. Był Andrzej Wasilewski i Stanisław Wygodzki. Ładne mieszkanie, ale klatka schodowa! — coś straszego. I to wszystko w

reprezentacyjnym domu przy pl. Konstytucji. Nawiasem: do niedawna dom był zajęty przez Rosjan. Po ich wyjeździe stał pół roku pusty. To są stosuneczki w naszym budownictwie.

Przeczytałem *Śmierć Iwana Ilicza* [Tołstoja] — nie bardzo mi się podoba. Nie lubię takiego nachalnego gramolenia się w Nieskończoność. Ona, tj. wieczność, śmierć powinna zaledwie okiem mrugać, zaledwie jej powiew się powinno czuć — a tu siedzi w samym środku, taka ogromna baba i wyje.

Przeczytałem artykuł Miłosza

o prozie dziesięciolecia¹. Nic szczególnego, ale jedno genialne zdanie: “Człowiek łąknie wszechświata, a otrzymuje tylko miłość jednego człowieka, który jest śmiertelny”.

21 XII 1955

Było zebranie w sprawie sytuacji ideologicznej w literaturze, zorganizowane przez Sekretariat KC. Referował Berman. Byli prawie wszyscy członkowie Biura Politycznego, redaktorzy naczelni, sekretarze wojewódzcy (!) oraz czterech literatów: Putrament,

Kruczkowski, Brandys i Drewnowski (!). Referat Bermiana ponoć łagodny. Wszystko się podobno skręciło w ostatniej chwili — miała to być odbitka węgierskiej hecy, ale w ostatniej chwili przyszły wieści, że Centrala Węgrów rozpieprzyła. Więc i u nas się uspokoili. Bardzo głupio przemówili Werfel i Kasman. Bardzo natomiast ładnie Brandys: że nie ma u nas żadnego “zamętu ideowego” (bo zamiast “odchylenie”, mówi się u nas “zamęt”) wśród inteligencji twórczej, ale że te same objawy, które się w tym środowisku

spotyka, dotyczą całego narodu. Cały naród przeżywa w tej chwili ciężkie chwile. Są zresztą do tego obiektywne podstawy: niska stopa życiowa, dezinformacja, brak zaufania. Mówiąc o braku zaufania, przytoczył historię Seweryna [Szczęsnego] Dobrowolskiego. Seweryn Dobrowolski, były uczestnik walk w Hiszpanii, został u nas po wojnie aresztowany. Po kilku (zdaje się sześciu) latach wypuszczony, wykurowany, przeproszony etc. Po pewnym czasie wezwał go prokurator i poprosił o zeznania dotyczące

osoby Jacka Różańskiego. Dobrowolski oświadczył, że, owszem, bardzo chętnie złoży zeznania przeciwko Różańskiemu, ale nie może się pogodzić z tym, że spotyka się z mocodawcami Różańskiego, że np. w teatrze siedzi koło Romkowskiego. Prokurator odparł na to, że nie może w tej chwili przyjąć żadnych zeznań przeciwko Romkowskiemu, ale ponieważ fakt ten nie godzi się z jego, prokuratora partyjnego, sumieniem, więc on, prokurator, prosi, aby Dobrowolski złożył zażalenie na niego, prokuratora,

oraz memoriał w sprawie Romkowskiego do KC. Dobrowolski ów memoriał złożył, nawet wygotował go w kilku egzemplarzach, bodajże do ZLP jeden egzemplarz przysłał i... I co? — zapytał Brandys wczoraj, na co odpowiedzi nie otrzymał.

W podobnym sensie mówił Grosz. O inteligencji mianowicie, że towarzyszy ona narodowi, rozumie jego potrzeby etc. Mądre to podobno nie było, ale ładne.

Finkelsztein, redaktor "Życia Partii" oraz tezy "O pokój, socjalizm, demokrację ludową", miał podobno coś przeciwko

mojemu "Przeglądowi prasy" w "Twórczości".

Drewnowski ma być redaktorem naczelnym "Nowej Kultury". Ale jednocześnie udaje, że nie chce "Nowej Kultury" — tylko nowe pismo — pismo "pryszczatych". Tymczasem pryszczaci nie chcą się przyznać, że są pryszczaci etc. Długo mi wczoraj Andrzej Wasilewski tłumaczył, ale ja nic nie rozumiałem: wszystko to jest tasowanie pustych kart. Co to kogo obchodzi, gdzie nie będzie pisał Mandalian?

Czekam na mieszkanie z godziny na godzinę. Okropnie to denerwujące. Gdzieś podobno na Bielanach, na Kasprowicza. Może, może. Ja w nie nie wierzę. A dosyć mam już tego wszystkiego dokumentnie.

28 XII 1955

Mieszkanie na Bielanach się wściekło. Robi się inne. Piszę nowym wspaniałym Parkerem — prezent gwiazdkowy od Kaziuni. W domu wypadek z Andrzejkiem.

Zapadł wyrok na Jacka Różańskiego: 5 lat więzienia za nadużycie władzy. Biedaczek! —

jak mawiał Orgon¹.

1956

2 I 1957 [pomyłka: 1956]

Pozwalam sobie niniejszym złożyć najserdeczniejsze życzenia noworoczne.

Napisałem do "Nowej Kultury" artykuł o bohaterze współczesnym². Dobre reakcje na Dąbrowską. W "Nowych Drogach" artykuł Żółkiewskiego¹ z dwiema bardzo ostrymi wycieczkami przeciwko mnie. Przyjmę chyba kierownictwo działem recenzji książkowych w "Nowej Kulturze".

Dzisiaj w PIW-ie Osmańczyk. A cóż to za idiota! Nie dość, że twierdzi, iż dzień 17 IX 1939 był

decydujący dla dziejów Polski, ponieważ przesunął granice rewolucji na zachód, nie dość, że z całą powagą opowiada apokryf o Stalinie wykreślającym granice Polski w obecności Wandy Wasilewskiej, w dodatku wymyślił prześliczną historyjkę o Andersie: to Beria i Mołotow mianowicie mianowali Andersa dowódcą korpusu polskiego w ZSRR, przeciwko Sikorskiemu, no i naturalnie przeciwko Związkowi Radzieckiemu!

Twierdziłem, że książki wydać nie należy. Tym bardziej że żaden z poważniejszych recenzentów (do

Bermana, Cyrankiewicza i Rokossowskiego włącznie) nie wypowiedział się. Szymańska na to powiedziała, że wobec tego nie będziemy czekać na ich decyzję, bo się nie doczekamy. Na to Wilde, który jest redaktorem odpowiedzialnym książki, opowiedział taką historyjkę w charakterze przypowieści:

— W 1947 roku uczestniczyłem w pewnej konferencji międzynarodowej. Obrady dotyczyły sprawy, co do której wiadomo było, że ZSRR się nie wypowie. Słałem do Warszawy iskrówkę za iskrówką

pytając, co robić. Nie otrzymałem odpowiedzi. Posłałem wtedy ostatnią iskrówkę, w której zawiadaniałem ministerstwo, że zamierzam zająć takie a takie stanowisko, przy czym zdaję sobie sprawę, że biorę za to całkowitą odpowiedzialność. Na to także nie dostałem odpowiedzi. No i — dokończył z uśmiechem — do dzisiejszego dnia obcinam kupony...

Jest to człowiek wyranżerowany z dyplomacji. Zajmuje się konsultowaniem wydawnictw politycznych.

Od Osmańczyka dowiedziałem

się kilku zabawnych rzeczy. Że np. żaden z naszych mężów stanu i działaczy partyjnych nie pisze pamiętników i nie przechowuje korespondencji, że m.in. też Wanda Wasilewska na polecenie jakichś wysokich instancji zniszczyła przy świadkach protokolarnie całą swoją korespondencję ze Stalinem w sprawie polskiej.

4 I 1956

Hłasko próbował popełnić samobójstwo, ale podobno niepoważnie. Twierdzi, że zażył 20 pastylek cyklohezału, a

tymczasem zażył trzy, i to krajowego, o słabym działaniu. Toteż nikt się tym szczególnie nie przejął, z wyjątkiem, zdaje się, Andrzejewskiego. Siedziałem dziś obok niego na kolegium w "Twórczości" i kiedy o tym zaczęto mówić (a nic nie wiedziałem), spytałem go, co to znaczy. Miał oczy pełne łez i chwilę nie mógł z siebie wydobyć głosu. Poszło tam podobno o kobietę...

Na Sylwestrze, nie wiem gdzie, Marek żalił się Irenie na mnie, że ja jestem tym człowiekiem, z którym on by

chciał się zaprzyjaźnić, a tymczasem ja go unikam.

Andrzejewski pokazał mi swój felieton, który mu "Nowa Kultura" odrzuciła. Znakomity, ale zupełnie nie do druku.

Jutro jadę do Krakowa. Umówiłem się w pociągu z Andrzejewskim.

Sprawa mieszkania pozytywnie rozpatrzona przez Tołwińskiego. Jest teraz u Wajdy w załatwianiu.

Artykuł w "Nowej Kulturze" idzie w tym numerze, na pierwszej stronie. Męcę się nad odpowiedzią na ar.[tykuł]

Żółkiewskiego. To jednak zadziwiający łgarz — ten grubas.

Wielkie zwycięstwo Francuskiej Partii Komunistycznej w wyborach. Ponad 150 mandatów! Wczoraj Irena wpadła do nas i woła: czy wiecie, ile już mamy mandatów? Ci ludzie nawet nie wiedzą, że już nie są komunistami. Czy mam się z tego cieszyć? Nie wiem. Jeżeli to się dzieje na skutek wzrostu zaufania do ZSRR, to chciałbym powiedzieć francuskim wyborcom, że zostali podle oszukani. Ten Chruszczow zdejmujący buty przed

mauzoleum Gandhiego — to przecież czysta komedia.

9/10 I 1956

Piszę i piszę. Żółkiewski podobno niezadowolony z mojego artykułu w "Nowej Kulturze". Twierdzi, że to socjaldemokratyczne rozdzielanie mas od ideologa, że to atak na Biuro Polityczne etc. Poza tym poufna informacja od Andrzeja W.[asilewskiego]: w pewnej chwili Żółkiewski miał się o mnie wyrazić, że on wie, co ja myślę, do czego ja dochodzę, bo jemu Lipski powiedział... No,

przyznam, że to dla mnie grom z jasnego nieba. [...] To tylko powiedzieć jak ten lokator stróżce, o którym ta mówiła przed UB, że "spokojny człowiek i nigdy sam nic politycznego nie wygaduje... Jak tylko ona coś próbuje, to on zaraz: «Pani Kowalska — mordę w kubeł i modlić się do Pana Boga o zlitowanie»".

12 I 1956

Wajda podobno obiecał w ciągu 3 dni dać mi przydział do ręki.

Z hotelu mnie wylewają — przyjeżdża opera murzyńska.

Żółkiewski zatwierdził skład redakcji i mnie też.

Iwaskiewicz namawia mnie do pozostania w "Twórczości". Ostatni przegląd podobno dobry.

13 I 1956

W "Życiu Partii" artykuł R. Granas¹ o pracy ideologicznej wśród literatów. Pisze, że nie można się ze mną zgodzić, gdy ja twierdzę, że bohater współczesności jest wśród tych, co sobie lepianki klecą na Powiślu. Bohater jest świadomy etc.

Poznałem dzisiaj Karola Estreichera. Spotkałem się z nim

w "Nowym Świecie". Przysiedliśmy się do stolika Słonimskiego. Słonimskiemu podobał się mój artykuł o Dąbrowskiej. "Zwłaszcza fragment o Kruczkowskim" — powiedział. Pewnie, co się temu staremu dowcipnisiowi może podobać.

Estreicher żywy, gadatliwy, raczej ograniczony megaloman z ambicjami literackimi. Miło wspominał Tatusia.

Stosunki w PIW-ie doprowadzają mnie do furii. Ten Stefczyk, który opracowuje przypisy do Boya!²

Skórnicki dostał przydział na moje mieszkanie krakowskie. Będę się musiał awanturować, chociaż mi się tak okropnie nie chce! Naprawdę to ja chcę mieć tylko mieszkanie w Warszawie, a reszta mnie nic nie obchodzi.

Rano dokuczało mi serce — mam chyba nerwicę.

Dzisiaj mi się kazali znów wyprowadzić z hotelu do 24 godzin. Nic mnie to nie wzrusza.

14 I 1956

Dostałem mieszkanie!!!

— — —

Rozmowa z Ważykiem. “Pojęcie realizmu jako metody twórczej jest idealistyczne i prowadzi do centralizacji sztuki. W ogóle pojęcie metody twórczej jest idealistyczne. Realizm jest konstytutywną cechą literatury. Cała dobra literatura jest realistyczna”. Wpadłem już dawno temu na to samo.

Podobał mu się mój artykuł o Dąbrowskiej i bohaterze. Do tego drugiego dodał, że ja proponuję typ literatury amitologicznej. Jest jeszcze drugi typ literatury — zwalczającej mity fałszywe. Był

telefon z "Trybuny Ludu" do "Nowej Kultury", do Ścibora-Rylskiego. Jakiś zaufany towarzysz (pewnie Zimand) "radził" Ściborowi, aby "Nowa Kultura" zajęła stanowisko wobec mojego artykułu, bo jeżeli nie, to oni to zrobią.

Romana Granas to stara działaczka. Podobno (tak twierdzi Ważyk) to ona zaczęła organizować III Plenum przeciwko Biuru¹.

Irena Szymańska pytała Dąbrowskiej, co sądzi o mojej recenzji. "Pani Maria" dała odpowiedź wymijającą;

powiedziała, że w ogóle mnie lubi czytać, bo jestem inteligentny.

14 III 1956, rano

Wczoraj w prasie wiadomość o śmierci Bieruta². Miasto nieśmiało udekorowane. Tu i ówdzie przepasane krepą portrety. Na Komitecie Centralnym trzy niewielkie flagi. Portretu nie ma.

Po południu były flagi na wszystkich ambasadach z wyjątkiem amerykańskiej (tam flaga była, bo zawsze jest, ale nie opuszczona). Późnym wieczorem zniknęły flagi z ambasady szwajcarskiej i norweskiej.

Pozostały tylko na Demokracjach i na jugosłowiańskiej.

Komunikaty w prasie serdeczne. Określenia: “wybitny działacz, wierny syn narodu, wypróbowany przywódca”.

W KC (oczywiście przedtem) został odczytany list Lenina w sprawie Stalina¹.

Napisałem w “Twórczości” felieton o przyjęcie [podjęcie?] merytorycznej dyskusji na temat konieczności dziejowej beriowszczyzny oraz doktrynalnej konieczności kultu jednostki². Skreślono mi nazwiska Koestlera i

Miłosza jako “wrogie”, reszta poszła.

20 III 1956

Dzisiaj Kott o referacie Chruszczowa³. Stalin wymordował 18 milionów ludzi... Kott chorował dwa dni. Bierut przypuszczalnie dostał ataku serca, po zapoznaniu się z tym referatem.

Wczoraj awantura ze Słuckim, który nie chce usunąć wiersza o Stalinie z tomu⁴.

Studenci w domu akademickim powystawiali w

pokojach portrety Stalina. W Grecji podobno rewolta w obronie pamięci i czci Stalina.

Jestem zupełnie rozbity. Rozum ludzki padł ofiarą największego oszustwa w dziejach. Ulica warszawska uczciła Bieruta jak bohatera narodowego. Masy potrzebują bohatera. Mianowali nim Bieruta, dlatego że umarł w Moskwie na przekór kultowi Stalina, na przekór obaleniu kultu Stalina, na przekór rezerwie, z jaką rozpoczęto uroczystości, względnie na przekór spodziewanej ogólnie rezerwie.

Pogrzeb odbył się z generalską paradą. Masy zachwycone.

Jeżeli referat Chruszczowa zostanie opublikowany — nie uwierzą ani słowu. — Masy zawsze są po stronie zmarłych przeciwko żywym, zawsze po stronie jednostki przeciwko kolektywowi. A poza tym masy nawet najbardziej reakcyjne — nie zgodzą się, aby Chruszczow zdystansował ich przewidywania. Lud i tak go nienawidził i pomimo to czcił. Nie pozwoli sobie odebrać czci, ani zalegalizować nienawiści, ani wreszcie podnieść jej o jakikolwiek stopień.

30 X 1956

Wracam do dziennika, bardziej niż kiedykolwiek zmuszony do tego okolicznościami. Bardziej niż kiedykolwiek czuję się zdystansowany przez wypadki. Odrzucony za burtę, pozostawiony gdzieś na uboczu spraw, które mi są tak drogie, które uważam za swoje własne — tak własne, jakbym je sam wymyślił i wywołał. Podobne uczucia ma się czasem w kontakcie z doskonałym i bardzo bliskim dziełem sztuki. Pierwszy raz w życiu doświadczam tego w stosunku do

historii.

Rok temu zaczynałem pisać dziennik z postanowieniem trzymania się faktów. Chciałem być kronikarzem. Liczyłem się z tym, że to, co dzieje się naprawdę wśród ludzi — umknie historykom. Żyliśmy wtedy w okresie międzyhistorycznym, takim, którego wydarzenia wszystkim współczesnym wydają się małe, drugorzędne. Żyliśmy z kompleksem niższości wobec historii, o której wiedzieliśmy, że jest gdzieś za nami albo przed nami.

Wyrazem tego kompleksu

niższości był i mój dziennik. Wiedziałem, że mnie i nas nikt nie zapisuje, nic nie utrwała. Chciałem więc siebie i nas utrwalić, i zapisać wbrew historii, która kiedyś, kiedyś powie, że był to okres przejściowy.

Dziś każdy — od najbardziej opętanego obsesją historii intelektualisty aż do fryzjera, wie, że daty, które widnieją na kalendarzach, które odznaczają nasze dni powszednie, zajmą kiedyś w dziejach miejsce obok marca 1794, listopada 1830, wiosny 1848 roku.

Ze środy na czwartek — 17 na

18 X, w nocy Kaziunia miała atak wątroby. Wezwałem pogotowie. Męczyła się do rana. Rano czuła się słaba. Nie poszedłem do pracy, cały dzień siedziałem w domu. W gazecie przeczytałem kilka listów do KC i komunikat o odwołaniu wiecu na Politechnice.

Wieczorem Kazię znów rozboleło. Poszedłem po lekarza, potem do apteki. W ten wieczór, właśnie w ten wieczór, w tę noc, którą przespaliśmy spokojnie, rozstrzygało się wszystko.

Na drugi dzień, około dwunastej, wyjechałem z Andrzejkiem na spacer do

Łazienek. Chciałem przejść pod gmachem Rady Państwa, gdzie miało odbywać się VIII Plenum KC. Był to piątek 19 października¹. Przed gmachem trochę samochodów, drzwi wejściowe otwarte, ludzie wchodzą — wychodzą. Wtem zza gmachu, z ogrodów od strony Bagateli wyjechała pędem kawalkada wielkich ZIS-ów na białych kołach — wśród nich lśniący mały Mercedes Cyrankiewicza. Dostrzegłem go przy kierownicy, obok jakiś chłopski profil — wydało mi się, że Gomułka. Samochody

pomknęły do Belwederu, widziałem z daleka, jak zajeżdżały przed ganek, jak wyskakiwali z nich ludzie.

Pojechałem potem do Łazienek. Był bardzo pochmurny dzień. Mżył drobny deszczyk, chmury sunęły nisko, w pewnej chwili przeleciał nad parkiem samolot — tuż nad drzewami, a mimo to był owinięty mgłą. Andrzej zasnął — postawiłem go pod drzewem, z którego spadały liście, a sam, z książką, usiadłem na wilgotnej ławce. Czytałem *Czerwoną Hiszpanię* Ks. Pruszyńskiego, ale wciąż

myślałem o tym, co się dzieje tam w Belwederze i w Radzie Państwa. Nie mogłem zrozumieć, co oznaczał ten wyjazd do Belwederu i zamknięcie parku Belwederskiego. Myślałem, że jest jakaś przerwa w obradach, że Biuro Polityczne naradza się osobno. Dlaczego? Czy tym razem poważnie? Czy tym razem dzieje się coś naprawdę? Łazienki, Belweder — wysoko nad drzewami, omglony mżawką Sobieski nad stawem pokrytym złotą łuską liści — pustka, mokre liście pod nogami — wszystko to bardzo nastrajało do myślenia o

historii, i o jej nieudanych zrywach.

Nie wiedziałem nawet, że krążyłem w pobliżu jednego z największych wydarzeń historii współczesnej.

Rosjanie przyjechali podobno z własnym kucharzem. Przywieziono ich z lotniska seryjnymi Warszawami. Chruszczow przywitał się najpierw z Rokossowskim, potem podszedł do Ochaba i powiedział: "Zdrajca. W tę ziemię wsiąkła krew żołnierzy radzieckich, a wy sprzedajecie ją Amerykanom i syjonistom". Cyrankiewicz go

podobno skrzyczał. To zdaje się wariat ten Chruszczow.

O tym wszystkim dowiedziałem się dopiero w sobotę. Byłem w "Po prostu". Tam cała gromada ludzi przyszła słuchać Gomułki przez radio. Czytali na głos artykuł "Prawdy", rycząc ze złą uciechą. Gomułka zresztą nie przemawiał.

Wieczorem wiec na Politechnice. Sala rozwrzeszczana, ale inteligentna. Trochę rozrabiactwa. Okropne hałasy o Wyszyńskiego¹. Przedziwny widok auli obwieszanej ludźmi od stropu, na wszystkich galeriach.

Nie byłem na początku — Kotta podobno lekko wygwizdano, kiedy powiedział, że sprawdzają się słowa o tym, jak na barykadach wolności ginęli studenci, robotnicy i pisarze.

W niedzielę referat Gomułki. Wieczorem dodatki nadzwyczajne o wyborze Biura Politycznego. We środę wiec² zakończony fałszywym odśpiewaniem *Międzynarodówki* przez kierownictwo. Wieczorem próbki zamieszek — ale gówniarskie. Komitet Wojewódzki zmobilizował dwa razy tyle kontrmanifestantów spośród

robotników i aktywu.

No a potem Węgry, Węgry³. Prasa nasza coraz ostrzejsza, coraz bardziej antyradziecka. Sobolew w Radzie Bezpieczeństwa oskarża mocarstwa zachodnie o udział w przygotowaniu powstania na Węgrzech. To jednak wariactwa.

Dzisiaj wieczorem wiadomości o nowym zaostrzeniu walk, o sprowadzeniu posiłków radzieckich. Zobaczymy, to może się skończyć bardzo źle. Albo bardzo dobrze. Możliwe, że rewolucja polska i węgierska to cena uniknięcia wojny... Rosjanie nareszcie przekonają się, że są

zupełnie samotni. Co będzie dalej? Albo w ZSRR dojdzie do głosu skrzydło konserwatywne z Mołotowem na czele i wtedy należy się spodziewać wszystkiego — łącznie z wtargnięciem Armii do nas, albo dojdzie do głosu skrzydło liberalne z Malenkowem — i wtedy może być lepiej. Chruszczow musi ustąpić.

31 X 1956

Absurdalne oświadczenie radzieckie: myśmy zawsze byli za suwerennością i za

demokratyzacją¹. Na Węgrzech dołączyły się elementy reakcyjne. Interweniowaliśmy na prośbę rządu. Nie ponosimy odpowiedzialności. Co do rozlokowania wojsk w krajach uczestniczących w pakcie warszawskim jesteśmy gotowi to z sygnatariuszami paktu przedyskutować. Czyli — decydują się na rewizję paktu.

Wrócił Ważyk z Węgier. Dzwoniłem do niego. Siedział zupełnie bezpieczny w świetnych warunkach. Nawet niewiele widział. A tu tymczasem opowiadano, że zabił go palec

Stalina spadającego z cokołu.

Po mieście ludzie chodzą z węgierskimi rozetkami w klapach, przed uniwersytetem zbiórka na lekarstwa, sztandary węgierskie, plakaty rysowane przez studentów ASP. Na rogu Alei i Nowego Świata na latarni chorągiew węgierska i plakat: łańcuch przzerwany plamą krwi.

W prasie głupawy artykuł Togliattiego¹ — ten tępy stalinowiec więcej zajmuje się kwalifikacją polityczną powstania węgierskiego niż skutkami, jakie ma ono dla polityki światowej.

4 XI 1956

Wojska radzieckie znowu wkroczyły na Węgry. Rząd Nagya obalony².

1957

1 I 1957

Spróbuję znów wrócić do kroniki spraw najbliższych. Nie można żyć całym światem — trzeba stworzyć sobie własny, na miarę własną.

A więc — pierwszy dzień nowego roku, który może nam przynieść wszystko: od zagłady, aż po... "status quo" za rok o tej samej porze.

Dzisiaj nie wydarzyło się nic. Rano spacer z Andrzejkiem, w gęstym, mokrym śniegu, zalepiającym oczy. Po południu nuda, wieczorem względnie w nocy szkicowanie artykułu o

aktualności dzieła literackiego na marginesie *Skowronka* Anouilha.

Wczoraj w "Życiu Warszawy" mój artykuł *Mit przełomu*³. W "Twórczości" opowiadanie *Biała kareta*, napisane w zeszłym roku w Bristolu⁴.

Mam nowe, piękne, duże biurko, przy którym tak się świetnie siedzi, że zupełnie nie można pracować.

3 I 1957

Wczoraj dowiedziałem się od Ireny Sz.[ymańskiej], że pismo Ważyka i Hertza stało się faktem¹ — beze mnie. Wyraziłem swoją

irytację. Zaraz potem zadzwonił Hertz i umówił się ze mną dzisiaj. Był także Krzeczkowski, sekretarz redakcji. Twierdzą, że to kwestia ostatnich trzech dni, że nie było czasu, żeby się ze mną porozumieć. Przyjąłem niby do wiadomości z zastrzeżeniem, że w każdym razie nie opuszczę "Twórczości". Niby wyraziłem gotowość wzięcia udziału w dalszych pracach, ale — chyba zrezygnuję.

Hertz po powrocie z Paryża jest raczej optymistą, chociaż twierdzi, że nie ubezpieczyłby Polski ani na jedną złotówkę.

Rano rozmowa w radio z Andrzejewskim i Kottem. Ple-ple i nieszczerze, protekcyjne uprzejmości.

Wieczór u Zagórskich i Natalia Gałczyńska, Monika Żeromska, Puzynowie i straszna rodzinka pp. Tymowskich. Wszystko w obdrapanym mieszkaniu tych ostatnich, gdzie na ścianie, nad kuchennym kredensem, brudnym jak nieszczęście, są rogi i portret Kościuszki.

Zagórski czytał dramat wierszem². Trochę mitologii, dużo zawiłych aluzji politycznych

— inteligentne i za mętne jak na zakończenie kolacji...

6 I 1957

Wieczorem Ludwik Flaszen — nie ostrzyżony, brudny i rozzalony na Janka Błońskiego, który przyjął funkcję zastępcy redaktora naczelnego w "Życiu Literackim". Nie powinien tego robić i ze względu na Ludwika, który jest od początku pisma, i ze względu na Machejka, którego nie należy w ten sposób podtrzymywać. Irena gada, że Ludwik sam sobie winien — jak można pozwolić, żeby go tak

traktowano w piśmie, w którym pracuje od sześciu lat.

7 I 1957

Kolegium w "Twórczości". Nic ciekawego — przygotowania do numeru francuskiego¹.

Żuławski i Andrzejewski coś tam dalej działają z pismem, bardzo się ze mną "porozumiewają" — śmieszne to. Andrzejewski poza tym twierdzi, że cała ta nasza rozmowa nie miała sensu i że jest trochę kompromitująca. Ja [tak] nie uważam, ale jak chce, niech ją wyrzuci.

Czytam Jastruna i Ważyka

(*Gorący popiół i Poemat dla dorosłych*) — chcę coś napisać. Nie wiem, czy potrafię o poezji.

W Budapeszcie wspólny komunikat "pięciu bratnich partii"² — co za cynizm, te kłamstwa uzgadniane na dymiącym pobojuisku.

13 I 1957

W "Nowej Kulturze" opowiadanie pt. *Dalszy ciąg nastąpi* — w książce zmienię chyba tytuł na *Ballada*³.

Nie udał mi się artykuł o Ważyku.

Byłem dzisiaj u Hertza: ten wytworny piękniś i snob mieszka na poddaszu obskurnej oficyny, w ciemnym podwórku przy Nowym Świecie. Nie zastałem go zresztą. Zostawiłem mu materiały do polskiego numeru jakiegoś pisma francuskiego.

21 III 1957

Z rozmów z Barbarą Sowińską:

Została aresztowana w roku 1950 zaraz po Spychalskim. (Spychalskiego porwano we Wrocławiu i w worku narzuconym na głowę przewieziono do

Warszawy). W przeddzień aresztowania rozmawiała z Fejginem, z którym blisko współpracowała. Pytała go o to, czy to prawda, że więźniów się bije, odpowiedział:

— Różnie. Są tacy, którzy ze strachu przed biciem powiedzą wszystko, nawet więcej niż trzeba. A inni znów tacy, których tylko raz uderzyć — a zatną się i ani słowa się od nich nie wydobędzie.

Sowińskiej nie uderzono ani razu. Siedziała w Miedzeszynie, w willi otoczonej wysokim murem (na murze tłuczone szkło, nad murem druty, a w rogach wieże

strażnicze z reflektorami). Oczywiście w piwnicy, w której mury były tak grube, że ani mowy było cokolwiek usłyszeć. Tylko z krzyków dochodzących czasem z korytarza mogła się domyślać, kto siedzi. Kiedy żołnierz krzyknął: te, generał, może ci ordynansa przyprowadzić, wiedziała, że obok jest Spychalski. Rozpoznała go już potem po krokach, po chrząkaniu — kiedy szedł do wychodka wylać swój kibel. Naprzeciw siedział ktoś, kto darł się na całe gardło po angielsku: *I am Mierzeń-ski*, do kogoś, kto widocznie mógł go po angielsku zrozumieć...

— Mierzeński? — spytałem — Stanisław? Wydajemy jego powieść¹, którą w więzieniu napisał razem z Fieldem, tym słynnym Fieldem, którego afera posłużyła za pretekst do uwięzienia tych ludzi.

— Tak — dwójkarz, jeszcze przedwojenny, wywiadowca WiN-u...²

Ledwośmy to powiedzieli, wszedł do pokoju Mierzeński. Przywitał się ze mną (Sowińska siedziała odwrócona tyłem), oddał mi swój maszynopis i wyszedł.

— A oto i Mierzeński —

powiedziałem.

Sowińska aż podskoczyła na krześle:

— Nie może być? A wie pan — przeszło mi to przez głowę: ten chód, głos — tego się nie zapomina.

Spychalskiego musiała znać jeszcze lepiej: była jego najbliższą współpracowniczką w czasie okupacji, dyrektorem jego gabinetu po wojnie, podobno kochanką.

— Raz usłyszałam, że go wloką przez korytarz. Słyszałam jego krzyk, szamotaninę. Jak oszalała porwałam wieko od kibla

i zaczęłam walić w drzwi, tak że całe pocięłam.

Był jeden oficer śledczy, któremu wyznaczono dla niej rolę dobrego. Rozmawiał z nią łagodnie, skarżył się na zmęczenie, dawał jej do zrozumienia, że robi na nim wrażenie jako kobieta, schodził na ton poufny, nawet skarżył się na swój ciężki los, współczuł jej.

— Przecież my wiemy, że pani siedzi niewinnie. Była pani narzędziem tamtych — Gomułki i Spychalskiego...

Musiał wiedzieć o jej miłości.

— Ach — powiedział raz

wchodząc do celi ciężkim krokiem śmiertelnie znużonego człowieka — miałem dzisiaj taki przykry moment... Spychalski czołgał się przede mną po posadzce, płakał, płakał jak dziecko i wołał: jestem niewinnym człowiekiem. Jakie to straszne...

Sowińskiej trysnęły łzy z oczu i wtedy, gdy posłyszała te słowa z ust oficera, i teraz, kiedy to mnie opowiadała.

— A jednocześnie — powiedział oficer z tłumioną pasją — nie ma na tyle odwagi, żeby powiedzieć o pani, że pani jest niewinna — nic, wciąga w to

panią, człowieka rzeczywiście czystego.

Odrywanie Sowińskiej od Gomułki i Spychalskiego było taktyką śledztwa. Powiedziano jej, że zaraz po wojnie usiłowali ją zabić — miał ją przejechać samochód.

— Po co? — zawołała Sowińska. — Dlaczego w takim razie przyjechali do mnie pod najgorszym obstrzałem, kiedy leżałam ranna, a Spychalski płakał, kiedy zdawało się, że umrę... On mi przecież życie uratował...

— Była pani potrzebna.

Dopiero po wojnie przerazili się, że pani za dużo o nich wie...

Wie: o kontaktach z Gestapo i z Komendą AK, o zabójstwie Findera i Nowotki, o sabotowaniu akcji zbrojnej.

Jak to było. S. mieszkała przez pewien czas w "lokalu" pewnego Volksdeutscha, "naszego" towarzysza, który na polecenie partii podpisał volkslistę... Na ten lokal przychodził Gomułka, Spychalski i inni. Kiedy Spychalski odjeżdżał do Moskwy¹, urządzono mu w tym właśnie mieszkaniu pożegnanie...

Sowińska tak zeznała. Potem

śledczy dał jej do przeczytania protokół. Tam czyta: "W mieszkaniu tym pili razem wódkę Gomułka, Spychalski i gestapowcy..." Sowińska skoczyła jak oparzona:

— Ja tak nie powiedziałam! To nieprawda!

— Przecież powiedziała pani, że to było mieszkanie gestapowca...

— To był nasz człowiek.

— Ale gestapowiec.

Sowińska uparła się, że nie podpisze. Wówczas dopisał pod spodem sprostowanie: "Nieprawdą jest, że..." itd. Sowińska podpisała.

Dopiero po wyjściu z więzienia dowiedziała się, że te sprostowania po prostu odcinano.

Zabójstwo Nowotki: dokonał tego niejaki tow. Mołojec, brat członka Biura Politycznego, narzucony Nowotce w Moskwie w skład grupy "skoczaków", która w 1942 roku miała przybyć do kraju. Jak to było dokładnie — nie chciała powiedzieć. Powiedziała tylko, że z tym Mołojcem blisko pracowała.

Kontakty z AK: było mieszkanie, gdzie Spychalski spotykał się z członkami Komendy AK dla wymiany prasy

i informacji. Inne kontakty: wywiad AL współpracował z wywiadem "Miecza i Pług"¹. Obydwa wywiady razem wykryły archiwum AK, w którym były spisy członków obydwu organizacji. Razem dokonały napadu (przy ul. Poznańskiej — por. powieść Bratnego²) i rozdzielono materiały bardzo zgodnie...

Sabotowanie akcji zbrojnej: Józwiak przygotował akcję na jakiegoś Volksdeutscha — robił to w momencie, kiedy Niemcy zapowiadali egzekucję 100

Polaków za Niemca. A ten Volksdeutsch — to był sędzia od spraw kryminalnych. Sowińska doniosła o tym Gomułce i ten sprzeciwił się akcji...

Sowińska broniła się, szarpała, przeklinała ich, odmawiała podpisywania. Głodzili ją, trzymali na betonie, przy otwartym oknie (zimą), beton polewali wodą, która zamarzała. Brali ją na "konwoje", świecili reflektorem w oczy, budzili ze snu. Przy przesłuchaniu siedziała w kącie, daleko od biurka śledczego. Raz nawet posadzili ją na muszli klozetowej — działa się

to w takim dziwnym pokoju, który do połowy miał drewniane podium, na którym siedział oficer, a do połowy beton, na którym stał klozet. Na klozecie siedział więzień. W pewnej chwili oficer kazał S. wyprowadzić. Po chwili wróciła — kazał jej usiąść — w muszli szumiała woda, a oficer zasiadł za biurkiem manewrując jeszcze przy rozporku.

Bywały także okresy, w których przestawano ją przesłuchiwać. Dostawała szynkę, czekoladę, książki, papier do pisania... Siedziała tak beczynn timerok, dwa. Potem dali jej

towarzyszkę. Była to kobieta z AK, z wywiadu, która po 1945 poszła do UB jako wywiadowca WiN-u. Dostała karę śmierci. Mąż pisał do Bieruta — kobieta była matką czworga dzieci. Dostała dożywocie. A potem naraz wznowiono jej śledztwo i posadzono z Sowińską, która dziś jest przekonana, że był to prowokator. Ta kobieta umiera teraz na raka, Sowińska odwiedza ją i wcale nie ma do niej żalu.

I wreszcie, zastanawiając się nad tym wszystkim, zaczynała sama siebie pytać, czy przypadkiem to wszystko nie jest

prawda. Nie wydawało jej się to niemożliwe. Raz tylko naprawdę zawrzała gniewem... Zaraz po wojnie napisała książkę pt. *Lata walki* — pamiętnik z czasów okupacji¹. Książkę tę uznano za legendę Gomułki i Spychalskiego, i powiedziano jej na śledztwie, że to tamci pisali. Kazano jej podpisać, jako protokół, artykuł, który na ten temat ukazał się w "Trybunie Ludu". Rzuciła się wtedy na oficera z pięściami, wymyślając mu od "ubowskich fałszerzy"... Oficer wyszedł, słyszała przez drzwi rozmowę z Fejginem. Potem oficer wrócił,

przeprosił ją i zaproponował, żeby ona sama napisała protokół.

Fejgin był, jak widać, konsekwentny.

21 IV 1957

Wystarczy wyobrazić sobie małżeństwo dwojga ludzi ponoszących jakiegokolwiek konsekwencje historii ostatnich dziesięcioleci — wystarczy przedstawić sobie ich osobliwy stosunek do szczęścia jako dobra, które zostało im odebrane, którego im zabrakło i które, kto wie, czy nie wróci do nich w chwili najmniej spodziewanej; otóż

wystarczy takich dwoje ludzi obciążonych urazem zrabowanego szczęścia, aby uzyskać przedstawienie całej generacji. I stąd blisko do tego, co jest jedynym tego pokolenia zadaniem: zakończyć na sobie pasmo obciążeń. Jeśli się rozejdą, jeśli podepczą wzajemne zobowiązania, choćby nawet poczynione w rozpaczy, nad krawędzią ostatecznego zagubienia, choćby formalne, okrutne, masochistyczne, jeśli podepczą te zobowiązania, a wraz z nimi samą zasadę zobowiązań... Jeśli unieszczęśliwią dzieci...

(Mówią: jesteśmy zbyt ciężko doświadczeni, aby można od nas wymagać zaprzeczeń. W ogóle moralności). Więc jeśli tak mówić będą, pasmo obciążeń nie skończy się nigdy — cień wojen przedłuży się w nieskończoność.

1958

20 III—21 III 1958

Boże drogi, nie wiem, czy mają jakikolwiek sens tak rzadkie powroty do tego dziennika, który

już nie jest ani “powiernikiem”, ani kroniką, ani — jak to miało być — dokumentacją do przyszłych utworów czy wspomnień. Obawiam się, że zapisane jego kartki i luki między poszczególnymi zapisami lepiej o mnie świadczą, wymowniej, niż najbardziej charakterystyczne wyznania. Tu dopiero się okazuje, że nie mam po prostu żadnych rzeczywistych, osobistych i bezinteresownych namiętności, że nie żyję naprawdę żadną problematyką, że wszystko to pozór, handel, drobny detaliczny handelek za złotówki. Co tu dużo

gadać — stałem się tym, przed czym mnie kiedyś ostrzegał Artur Sandauer: krytykiem użytkowym. Nie stać mnie dziś zupełnie na pracę długofalową. Już nawet brak mi pomysłów.

Mam niby wiele z tego, co chciałem: moje nazwisko zwraca uwagę, dostałem nagrodę krytyki¹, byłem za granicą, mam raczej pieniądze, zyskuję nawet powoli przyjaciół literackich (mam na myśli środowisko "Twórczości"), ale zdaję sobie sprawę, że wszystko to jest czystym pozorem. Być może pozorem jest całe to nasze życie

literackie, ale w takim razie dlaczego upieram się przy tym zawodzie? Trzeba coś z tym zrobić, trzeba się potraktować poważniej. To ruchliwe lenistwo, w jakim jestem pogrążony od paru lat, zupełnie mi nie odpowiada.

21 III 1958

Kazia dzisiaj poszła na obserwację do szpitala. Boże, jak pusto! Czas płynie, jakiś nieforemny, bez puent.

Był Leszek. Może się jakoś wywinie z tego kryminału, który byłby bardzo pięknym finałem sagi rodzinnej. A jeśli się

wywinie, to poniesie sztandar III Gimnazjum [im. Sobieskiego] w jubileuszowym pochodzie na Wawel. Jest ostatnim przedwojennym chorążym — jak mi powiedział.

22 III 1958

Kazia dobrze. Byłem tam długo, w ładnym szpitalu. Andrzej wciąż stan podgorączkowy.

Dowiedziałem się o aresztowaniach w związku z kolportażem "Kultury"¹ i o sprawie Tejkowskiego², na którego adres miałem przesłać

zresztą książki. Teraz mi wstyd, że tego zaniedbałem. Ale może i dobrze. Irena powiedziała z pogardą: — Co za idiotyzm! Nie dość, że prowadzi nielegalną działalność, jeszcze pisze pamiętnik! Tak, rzeczywiście, godne pogardy, zwłaszcza jeśli się zważy, że według Osmańczyka żaden ze znanych mężów stanu w obozie socjalizmu nie pisze pamiętników.

Zacząłem pisać powieść³. Po raz dziesiąty. Tym razem zacząłem od tego co najgorsze.

Są jakieś dziwne wiadomości o Hłasce. On tam zdaje się

błaznuje, a ci, którym na rękę jego kompromitacja, biorą to na serio. Giedroyc i Jeleński oczywiście koło niego skaczą i starają się go wciągnąć w różne zobowiązujące politycznie afery. Boże drogi, tyle hałasu o autora jednej książki lepszej od innych...

Strykowski powiedział: pisze najpierw wszystko, "spłukuje brudy", potem skraca, skraca, czyści — cała robota polega na skracaniu.

25 III 1958

Mam obrzydliwy katar i jeszcze obrzydliwszy bałagan w głowie, na biurku i w ogóle. Nie

mogę niczego ruszyć. Jakiś bezwład, ciężar rąk, które nie chcą sięgnąć po pióro, ciężar myśli, które nie są w stanie ułożyć najprostszego zdania. Nie mogę nawet przeczytać krótkiej noweli Hemingwaya, po jednej stronie już zaczynam kartkować. Żeby mnie coś zasadniczego trapiło — ale nie. Żebym miał jakieś ciekawe dystrakcje — ale nie. Już trzy dni tak się obijam z kąta w kąt.

Wczoraj przeczytałem kilkadziesiąt stron *Kontry* J. Mackiewicza¹. Ciekawe dane o ruchu antysowieckim w Rosji podczas II wojny światowej. I

upiorne zestawienia cyfrowe: około pół miliona zesłańców na Sybir w latach 1817–1877, około 22 milionów więźniów w łagrach sowieckich w latach 1922–1937. Wystarczy? Wystarczy.

Od biurka uciekam do Kazi. Przy niej wydaje mi się, że jestem po prostu zmęczony, a nie tak przeraźliwie pusty jak wtedy, kiedy siadam przy biurku.

31 III/1 IV 1958

Kazia wróciła. Ma duży kamień w woreczku.

Wróciła mi wena. Piszę mnóstwo.

Wiadomość o Hłasce: "Kultura" wydała *Cmentarze*. Nazwisko Hłaski na indeksie. Wstrzymujemy druk książki.

2 IV 1958

Rozmowa z cenzorem Strasserem. Tępawe, złotowłose, tłuste Żydzisko z felerem na oku. Spytałem go, dlaczego nie dano komunikatu o nagrodzie "Merkuriusza". Powiedział: "Co do pana mamy jasne zdanie. Pan otrzymuje wprawdzie nagrodę k024«kMerkuriusza»k, ale jednocześnie są o panu pozytywne wzmianki w prasie radzieckiej. A

poza tym mamy własną opinię o człowieku. Ale nagroda «kMercuriusza»k — skąd oni tam są powołani do osądzania krajowej literatury..."

Cóż — należałoby mu zrobić awanturę. Ale nie warto awanturować się o głupstwa. Nie warto i dlatego pewnego dnia znowu nas osaczą głupstwami. A my będziemy się dziwić, że nic ważnego nie będzie się mogło dokonać.

4 IV 1958, Wielki Piątek

Przedwczoraj rozszerzone zebranie Komisji Wydawniczej w KC. Wczoraj zebranie Sekretariatu

i uchwała w sprawie wydawnictw. Brutalne, cyniczne uderzenie na literaturę. Przeciwno literaturze obrachunków, która demobilizuje szeregi partyjne, przeciwno literaturze AK-owskiej, która szerzy fałszywe legendy, przeciwno pornografii, przeciwno wydawaniu wrogów, w rodzaju Stanisława Kota, Miłosza i in.

Dzisiaj pierwsza próba: musiałem oznajmić Bogdanowi Wojdowskiemu, że jego książka się nie ukáže. "Niech się odczepi od zbankrutowanych komunistów" — powiedział Strasser.

Oczywiście nie wolno mi było

powiedzieć mu, że to cenzura. Oczywiście powiedziałem mu, że to cenzura. [...] Łzy stanęły mu w oczach, spuścił głowę, wysłuchał wszystkiego, co mu mówiłem, po czym zapytał: “Proszę powiedzieć szczerze, czy to jest grafomania”. Odpowiedziałem mu, że to dobra książka, wycedziłem to z pasją przez zęby, bo nie mogłem już znieść tej sytuacji, w której ja muszę łąba nadstawiać w imieniu kretyna Strassera. [...] Nie warto, wszystko to nie warto. Zaczną się demonstracje, rejtanowskie pozy, wielkie słowa — wszystko z powodu kilku kiepskich książek.

A może warto — może chodzi o wartość formalną, o samą zasadę? A może o charakter? Zobaczymy. Po południu spotkałem Lasotę. Już ma koncepcję: to resztki stalinizmu pomieszane z titoizmem — dlatego to niekonsekwentne etc.

Na Sekretariacie zapowiedziano rozmowy z pisarzami. Mają zacząć od “Nowej Kultury”. W każdym razie Irena Szymańska nie została zdjęta, co jej groziło za “środowisko cmokierów” i “renegatów” w rodzaju Jana Kotta.

No, wszystko jedno: siadajmy

do święconego jajka...

Jeszcze jedno: w radio był telefoniczny wywiad z Hłaską, który twierdzi, że po podróży do Ameryki i Włoch wraca na jesieni do kraju.

28 XII 1958

Czy chcieć to znaczy zawsze grzeszyć? A może nie-chcenie jest grzechem przez zaniechanie? Co robić, jeżeli zderza się grzech chcenia z grzechem nie-chcenia? Kiedy cnota jest heroizmem, kiedy wygodą moralną?

1959

3 II—4 II 1959

Radziecka planeta krąży dokoła słońca¹, Chruszczow rzuca hasło współzawodnictwa gospodarczego², w Chinach wytapia się stal w rynsztokach, na Węgrzech prześladują Lukácsa, w ZSRR Borysa Pasternaka, a u nas pozbawiono Kotta, Ważyka, Hertza, Jastruna prawa zajmowania stanowisk redakcyjnych — życie jest zajmujące na wszystkich szczeblach i niemożliwe, z jakiego tylko punktu widzenia na nie

spojrzeć: kosmicznego,
społecznego, politycznego,
literackiego, a także z punktu
widzenia kuchennego, bo skarpet
wciąż nie można dostać.

Obawiam się, że za
kilkadziesiąt lat tego upiornego
pokoju ludzkość zatęskni do
wojen jako najbardziej
kulturalnego i humanitarnego
sposobu załatwiania problemów
światowych. Będzie się do wojen
światowych wzdychało tak, jak się
podczas ich trwania wzdychało do
dawnych wojen generałów.

1960

13 II 1960

Kazia dzisiaj miała operację.
Znów jestem sam z Andrzejkiem.
Oby Bóg dał jej szybko do nas
wrócić.

16 II 1960

Jak dotąd wszystko dobrze.
Kazia tak cudownie wygląda. Już
wstaje i przechadza się powoli po
korytarzu. Nie jestem jeszcze
całkiem spokojny, nie chce mi się
wierzyć, aby to tak szczęśliwie
przeszło.

Nie potrafię być sam.

[Notatka dawniejsza z wakacji nad morzem:]

Jest moją ideą; tak ją uwielbiam i tak jej nie cenię, jak wszystkiego co jest mną. Jest zaś moim życiem, nienawidzę jej wtedy i drżę o jej całość, i upokarzam się przed nią, i nigdy jej nie odstąpię, pomimo codziennych buntów i zdrad. Jest to bowiem obowiązek myśli: zdradzać istnienie, i jest obowiązkiem istnienia: zwyciężać co dzień, co godzina, zwyciężać z przykrym, wulgarnym krzykiem istoty pewnej swego, zwycięskiej.

Lecz i ona drży?...

24 III 1960

Kazia z Andrzejem w Zakopanem.

“Kultura” nr 3.1960

Miłosz¹: uważa Simone Weil (zm. 1943) za jedną z najwybitniejszych pisarek współczesnych.

Szczegóły kampanii przeciwko Camusowi. Interpretacja jego milczenia: milczał, aby nie zasłużyć na poklask. Na uniwersytecie pisał rozprawę o św. Augustynie. Miłosz zalicza go

do umysłów jansenistycznych, manichejskich.

Uwagi o stylu — por. książkę Klona o awangardzie² z powieścią *Matuga idzie* Pankowskiego. Poleca S. Lagerlöf *Gösta Berling*.

Mieroszewski³: wg książki Wooda *Komunizm i brytyjscy intelektualiści*, partia komunistyczna Wielkiej Brytanii zlikwidowała lewicową inteligencję.

“Antykomunizm mógł się stać przeciwwagą komunizmu tylko za cenę przekształcenia się w faszyzm. Jedynie stotalizowana

negacja może pretendować do rangi “systemu”. “Każda prawicowa partia ma na jednym skrzydle potencjalnego Chamberlaina, na drugim skrzydle potencjalnego McCarthy’ego”.

Zachodowi brak koncepcji globalnej, brak systemu. Jedynie socjalizm byłby zdolny przeciwstawić się komunizmowi.

Amerykanie: nie mają ani uniwersalnej, ani imperialnej mentalności.

Herling-Grudziński⁴ o radzieckiej odwilży. Przytacza utwory radzieckich pisarzy “wyłamujące się”. M.in.

opowiadanie Siergieja Woronina (red. "Newy") o własowcu, któremu jego przyjaciel dawny przebacza. Por. *Los człowieka* Szołochowa. Woronin był przedmiotem ostrej krytyki.

— — —

W redakcji rozmowa z K. Orłosiem. Kulturalny, niezbyt utalentowany.

Lektura Chwalewika o polskich źródłach *Hamleta*¹. Zabawne wyjaśnienie imienia Poloniusz. W Londynie w latach szekspirowskich krążyła broszura

niejakiego Goślickiego o zaletach wzorowego kanclerza. Szekspir mógł ją czytać, wg niej umodelował swego kanclerza i jeszcze dał mu na imię Poloniusz. Zakładając, że wiedział w ogóle, iż ów Goślicki, który zresztą występował pod jakimś łacińskim, zniekształconym przezwiskiem, jest Polakiem. Ach, ci filolodzy!...

*2 *Warszawa, piątek 25 III 1960*

Wczoraj po południu byłem u lekarza, raczej lekarki. Czysta komedia! Jakaś rozczochrana baba spytała mi się, co mi dolega,

zapisła Vichy, pigułki i posłała na sondę. Na pytanie, co mogę jeść, powiedziała, że "pan sam wie". Na pytanie, czy pastylki zażywać przed jedzeniem, powiedziała krótko "Nie". O jakimkolwiek badaniu mowy nie było. W poniedziałek idę na sondę "frakcjonowaną", czyli sześciokrotną. A to się ubawimy!

Potem salon pp. Kottów. Osoby: Irena Krzywicka — [...] pewna siebie, skrzyżowanie Ireny Szym.[ańskiej] z Anną Kowalską, jej syn Andrzej, zwany Jędrusiem, fizyk, kaleka, lat około 30, bardzo sympatyczny, Adam i Mary

Tarnowie — jak zwykle, Paweł Hertz — katolik, Polak, porządny pozytywista, zajmujący się niszczeniem Jana Kotta, który jest antyrządowym racjonalistą, empirykiem, cybernetykiem, ironistą; Pawła Hertza wspierała Lidka [Kottowa], która jest coraz starsza, coraz bardziej zmęczona i coraz mądrzejsza. Nadto uczniowie prof. Jana Kotta: Jerzy Timoszewicz — sympatyczny teatrolog albo coś takiego, Grzegorz Sinko — wesolutki, grzeczny anglista z żoną, raczej miłą. W sumie raczej miło, choć bez wspólnego języka, co

najgorsze, bez wspólnych zainteresowań. Próby dyskusji ogólnej kulały, rozmowy partykularne kończyły się na głupstwach i polityce. Co do mnie, raczej milczałem i czułem się niemrawo. Na końcu odbyła się taka wymiana zdań:

Hertz: — Czytałem Miłosza *Rodziną Europę*, wspaniała książka.

Kott: — czytałem *Rodziną Europę*. Obrzydliwa książka.

Hertz do Lidki: — Nieuleczalny. Do widzenia.

Wracałem do domu z Tarnami. Rozmawialiśmy oczywiście o

pederastach. Zawsze się na tym kończy.

* *Warszawa, 27 III 1960*

[...] Moje życie: cały czas w domu, piszę co mogę i staram się dużo czytać, żeby jakoś połączyć moje wiadomości, w których wciąż odkrywam przerażające luki. Staram się wychodzić wieczorami, bo jakoś trudno mi wytrzymać. W piątek byłem na koncercie, ale jakoś mnie nie wzięło. Orkiestra trochę jakby zmęczona, pewnie jeszcze konkurs¹ czują w kościach. Pięknie zagrali Bacha, ale koncert

Beethovena jakoś bez ognia. Co prawda, Roman Totenberg, choć wirtuozem jest pewnym, nie ma tego temperamentu muzycznego, tj. "duszy", co Ojstrach, którego słuchałem kiedyś przez radio w tym samym koncercie. A potem jeszcze grali *Psalmus hungarius* Kodályego — to taki Szymanowski węgierski albo gorzej, jakiś Żeleński węgierski. Dużo huk, krzyku i wzruszeń narodowych.

Wczoraj natomiast byłem na premierze takiej sztuczki Różewicza *Kartoteki*, w Sali Prób w Teatrze Dramatycznym².

Sztuka miała w ogóle nie pójść, we czwartek czy w piątek dopiero zezwolono na premierę. Zadzwoniono do mnie w sobotę rano z teatru, czy chcę przyjść — i w ten sposób całą publiczność ściągnięto telefonicznie. Było to okropne. Leży w łóżku brudny facet i przez półtorej godziny, przewalając się z boku na bok, mówi świństwa, impertynencje, złe wiersze, histeryzuje, nienawidzi, zgrywa się etc.

Oczywiście jest parę niezłych momentów skeczowatych, ale wszystko razem nie do zniesienia. Mimo to "coś" w tym było. Co?

Sam Różewicz. Siedział w drugim rzędzie, [...] siedział więc, patrzył, słuchał i nienawidził aktorów, publiczności, siebie. I ta jego nienawiść wylazła na wierzch, przelała się przez brzegi, była większa od sztuki, od tego błazeństwa scenicznego. Ta nienawiść mi się spodobała: godziła w literaturę, w blagę, w bujdę, w pozór, w lokajstwo i cwaniactwo.

Publiczność robiła dobrą minę. Udawała, że nie widzi, iż to z niej się kpi, starała się wrażliwie reagować na wszystkie gruboskórności. Ledwo kurtyna

zapadła, uciekłem, żeby nie wymieniać banałów.

** Warszawa, 30 III 1960*

[...] Dni zbiegają właściwie gnuśnie. Robota mi idzie jak krew z nosa. Natrafiam wciąż na ten sam problem: niedouczenia. Wpędziłem się już w taki kompleks, że każde zdanie oglądam pięć razy, wszystko wydaje mi się okropnie głupie. Dobrze, kiedy przyjdzie mi pisać o jakiejś konkretnej książce — ale niech Bóg broni, kiedy się zapędzę na teren czy to teoretyczny, czy też po prostu na jakieś uogólnienia

— wtedy zdechł pies: boję się każdego problemu, jakby tam jakieś zasadzki się kryły. Bo też kryją się w istocie: cudze sądy, których nie znam. Odpowiedź jest prosta: czytaj. Ba, na to albo mi brak czasu, albo energii, albo po prostu nie wiem, od czego zacząć. Wciąż coś chwytam, coś zaczynam, odrzucam; tak w kółko.

** Niedziela, 3 IV 1960*

Wyjechałem dzień później do Jarocina, dopiero w piątek po południu, bo musiałem przedtem coś skończyć. Pociąg okropnie zatłoczony, na stacjach pijacy,

gdzieś za Kutnem trupy na torach, jednym słowem — nasza ojczyzna w całej wiosennej krasie. We Wrześni półtorej godziny czekania na osobowy do Jarocina. Września cicha, czysta, pusta. Poszedłem długą aleją, która prowadzi do miasta, minąłem park imienia Wolności Ludów (nazwa prosta i bezpretensjonalna), obejrzałem brzydki kościół rzekomo z XV wieku i tę słynną szkółkę, gdzie od czasu do czasu katuje się dzieci. Na ulicach przeraźliwe pustki, mało sklepów, żadnych knajp i barów, za to liczne warsztaty tapicerskie

wystawiające na pokaz monumentalne tapczany. Widocznie jest to miejscowa pasja. Takie miasteczko wielkopolskie tym się ponadto różni od innych, że zawsze jest latarnia tam, gdzie jest potrzebna, stopień tam gdzie trzeba, balustrada i płot tam gdzie należy. To wystarczy, aby mnie wzruszyć i skierować myśl na geniusz człowieka.

Potem jeszcze 2 godziny jazdy do Jarocina. Na stacji czekał na mnie dyrektor Ośrodka. Schludny, powściągliwy i skromny jak ksiądz. Uprzejmy i nie

narzucający się, uważający na każdy ruch, a przy tym bardzo prowincjonalny i bardzo "ludowy", chłopem podszyty, nie mający nic z tej inteligenckości zakłamanej. O wszystkim pomyślał, o wszystko zadbał: był przygotowany pokój w bocznej wieży zamku, gdzie latem bywają puchacze i gdzie kiedyś nocował Strykowski, była kolacja podana do pokoju i gorąca woda, i elektryczny piecyk, żeby "dogrzać". Wszystko bardzo skromnie, ale bez zarzutu.

Rano to samo na każdym kroku. Mówiłem cztery godziny,

przerywając na pauzy. Audytorium raczej prymitywne — bibliotekarze odbywający kurs szkoleniowy — ale zdyscyplinowane i chętne. Pytań prawie żadnych, za to rozdałem parę autografów, bo młodzież wykupiła moje książki, które były w miejscowej księgarni (*Oskarżony i Pięć opowiadań*¹). Po wykładach wyszliśmy z dyrektorem do parku i obejrzeć zamek z zewnątrz. Zamek brzydki, budowany pod koniec XIX wieku w pseudogotyckim stylu, bardzo pretensjonalny. Należał do rodziny Radulińskich, którzy zniemczyli

się i nazywali von Radulin. Utrzymany świetnie, w nadzwyczajnej czystości i zewnątrz, i wewnątrz, gdzie pełno ciemnych, niemieckich boazerii i stropów, trochę brzydkich kominków i gratów. Poza tym pozostały ciężkie, złote ramy po wywiezionych obrazach. W te ramy wprawiono portrety Marksa i Engelsa, co wygląda nadzwyczaj malowniczo.

Za to park dokoła ogromny i piękny, wybiegający wprost w pola. Dyrektor oddał mnie potem wychowawczyni — polonistce, która chciała “porozmawiać”.

Oczywiście chciała rozmawiać o *Oskarżonym*. Bardzo typowa "polonistka-entuzjastka", taka co to mówi "wiosna jeszcze nie odważyła się wychynąć", ale o książce mówiła inteligentnie, znacznie inteligentniej niż Maciąg i Lisiecka¹. Tyle że to krępujące.

Zaraz po obiedzie wyjechałem. Jazda jeszcze zabawniejsza niż w tamtą stronę: lokalnym pociągiem do Wrześni, osobowym z Wrześni do Kutna, pośpiesznym z Kutna do Warszawy. W pierwszym sami robotnicy: cały wagon grał w karty, aż trzeszczało. Wszyscy się znają. Wchodząc do przedziału,

mówi się "dzień dobry" — nawet mnie. Oglądano mnie z zaciekawieniem: obcy w pociągu? W drugim pociągu przezabawne chłopskie pogaduszki o technice robienia kantów. Ci chłopci wielkopolscy! Dowcip, inteligencja, jakiś zmysł obywatelski. Potem dyskusja z oficerem politrukiem... W pośpiesznym już nic ciekawego. Poszedłem coś zjeść do wagonu restauracyjnego: pełno pijanych hochsztaplerów. W ten sposób miałem w tych trzech pociągach przekrój całej Polski.

20 V 1960

Konferencja na szczycie została zerwana². Chruszczow w Berlinie. Być może traktat pokojowy z NRD już został podpisany.

Z mojego wyjazdu prawdopodobnie nic.

Trzeba na nowo zbierać myśli, nie liczyć myśli, nie liczyć na "rekolekcje paryskie". Trzeba zbierać myśli nie przestając dreptać w tym całym kieracie.

Co ja właściwie wiem? Kto ja jestem? Co mogę? Jakie mam prawo być tym, kim jestem, tym za kogo się podaję?

Odpowiedź na te pytania. Zapracować na to, aby odpowiedź była rzetelna. Co nas czeka? Być może nowa próba charakterów, rozumu, kultury. Może trzeba będzie znów, jak już dwa razy w moim życiu, okazywać legitymacje ludzkie.

29 V 1960

Wojny jeszcze nie ma. Chcę jechać, chcę jechać, chcę... Wczoraj *Diabeł i Pan Bóg*¹. Świetna sztuka, rewelacyjny Holoubek, znakomite dekoracje, dużo myślenia, jakieś pomysły, jakieś irytacje generalne.

Lektura Witkacego. Zaczynam

rozumieć.

Zresztą: “źle zawsze i wszędzie, ta nić czarna...”

30 V 1960

Ojciec jest obłąkany. Nie ma go na scenie. Jest jak autor, który napisał sztukę, skazał bohaterów na taki czy inny los. Jest jak władca, niedosiężny, nieodgadniony, od którego nie zależy nic, a przecież wszystko. Jest jak Bóg.

Realnie: ojciec podporządkował ich swojemu kaprysowi, nauczył ich walczyć o każdą chwilę spokoju. Wpędził

ich w nędzę, oddzielił ich od ludzi, uczynił ich innymi, ograniczonymi, zniekształconymi.

Moment wyzwolenia: został porwany, wywieziony do szpitala. Nie ma go, wszystko na nowo. Matka chce znowu grać, jej stary przyjaciel reżyser namawia ją do tego. Ona ma skrupuły, jakieś skrupuły — jakie właściwie? Nie umie ich nazwać — nazwie je syn.

Córka. Pragnie przede wszystkim się wynieść, zacząć od nowa i na własny rachunek.

Siostra matki, stara panna, skwaszona pianistka. Jej postawa. Ona właściwie podtrzymuje ten

cały reżim. Głównie ona,
ponieważ po prostu kocha.

— — —

Witkacy: “Lepiej wcześniej
zginąć prawdziwym, niż żyć
zakłamanym”.

3 V [powinno być 3 VI] 1960

Przedwczoraj dowiedziałem
się, że dostałem “zgode” na
paszport”.

7 V [powinno być 7 VI] 1960

Trzeba czekać na wizę.
Napisałem do Jeleńskiego —
może pomoże. Nie wyjadę przed

końcem czerwca.

Kazi odmówiono poparcia w
Ministerstwie Kultury.

Pracuję nad “Słownikiem”¹.
Miejscami to niezłe.

*12 V [powinno być 12 VI]
1960*

Lektura Miłosza: *Granice
sztuki* (w tomie poświęconym St.
I. Witkiewiczowi)². “Los poezji
związany jest z losami wszelkiej
swobodnej twórczości duchowej”.

Poezja zawierzyła mądrości
dyskursywnej, przejęła od niej
język, system, kryteria, przyznała

się do winy.

Lektura powieści *Przełom czyli czystość intencji* złożonej na konkursie MON. Pregerówna i Michalski określili ją, że jest napisana "przeciwko nam". Kruczkowski miał wątpliwości, polecił czytać. Dziwne: nie przeciw ustrojowi, ale przeciw człowiekowi. Bohater, naukowiec, przesłuchiwany, zgadza się na wszystkie zarzuty, stara się prześcignąć śledczego, staje się jego pomocnikiem, zeznaje jako świadek w kilku procesach, służy nawet jako ekspert do rozpoznawania. Wypuszczony po

56 roku, otoczony przez pustkę, dochodzi do przekonania, że winien był on sam: nie bito go ani nie głodzono, starał się być po prostu "swój", starał się okazać sprawny.

31 VII 1960

A jednak wyjeżdżam!

Choć przed nami "jądro ciemności".

** Paryż, 1 VIII 1960*

Przechodząc przez płytę, szukałem was po innej stronie, zdawało mi się, że Was widzę, podniosłem rękę, ale nie byłem pewien, czy to Wy, dopiero ze schodków Was dojrzałem, a właściwie tylko białą czapeczkę Jędrusia. I widziałem Was potem wyraźnie z okienka, kiedy samolot kołował, i jeszcze później, kiedy

szedł do startu. Patrzyłem ogłupiały i prawdę powiedziawszy, nie czułem nic, jak we śnie, jakby to była wymyślona fabuła, która zaraz zamknie się jakąś puentą i zacznie się normalne życie. Tymczasem byłem już w powietrzu, musiałem się przyzwyczaić, że podróż trwa i trwać będzie. Lot wspaniały na wysokości 5000 metrów, przy zmiennej pogodzie, okrężną drogą nad morzem, które osiągnęliśmy koło Koszalina, nad wyspą Bornholm, która wyglądała z góry jak liść pływający na wodzie, nieopodal brzegów Szwecji, koło

Malmö, nad Danią, z ominięciem terytorium niemieckiego.

Siedziałem z amerykańskim Polakiem, który wracał z odwiedzin. Cieśla pracujący na budowach, zarabiający ok. 1000 dolarów miesięcznie, właściciel dwóch domów i dwóch samochodów. Wygłaszał opinie, kręcił głową, że bieda i że "źle załatwiają". Wobec tego powiedziałem mu, że zarabiam 10 tysięcy miesięcznie. Nabrał ogromnego szacunku i postawił mi piwo. Koło piątej podano kawę i sandwicze. Wtedy on pokazał mi statek na morzu, przechyliłem się i

cała kawa poszła na spodnie. Oczywiście moje. Czyściłem się do samego Amsterdamu, który jest prześliczny, jak z Andersena. Lot trwał 3 godziny. W Amsterdamie dziewczeczka w kwiecistej sukni i w białym kapelusiku przypięła mi czerwony goździk do klapy i życzyła miłego pobytu. Cała gromada takich panienek z koszyczkami pełnymi kwiatów uwijała się wśród podróżnych, i w ogóle Holendrzy są przemili. Natychmiast (o 18²⁵ — tzn. naszej 19²⁵) miałem samolot do Paryża. Lot nad chmurami,

żadnych widoków, za to kolacja, i to dobra. Nic nie wylałem. 19³⁰ lądowanie na lotnisku Bourget. Żadnych komplikacji. Miła jazda autobusem. Pierwsze wrażenie: Paryż skromny, swojski, pustawy. Ani śladu samochodowych szaleństw na placu de la Concorde, przez który przejeżdżaliśmy.

Na Invalides czekał Jurek Lisowski. Przyjął mnie bardzo gościnnie. Odwiózł na boulevard de Port-Royal do opustoszałego mieszkania swoich przyjaciół, pościelił łóżko i zabrał do kawiarni na St. Germain. Tam

oczywiście Marek Rudnicki, postarzały, zidiociały. Z nim Anna Pozner — ta wielka blondyna, która plątała się z Brezą. Rozmowa! Siedziałem właściwie wściekły na to całe towarzystwo i trochę na spotkanie z Jurkiem. Ale, z drugiej strony, to mieszkanie dobra rzecz — mogę tu zostać do środy. We środę sprowadzają się tu Jurkowie [...]. Poszedłem piechotą do domu, ochłonać. Szedłem przez rue Monsieur le Prince, stałem pod hotelem, ktoś palił światło w naszym pokoju. Długo nie spałem, słuchałem radia i czekałem końca

tej fabuły, która zaczęła być już nie tylko przykra, ale nudna. Rano długie porządkowanie rzeczy, mycie, kąpanie. Spotkanie z Jurkiem, który wprowadził mnie do tego biura i przedstawił właściwemu urzędnikowi. Trochę paplaniny, spacer. Po czym Jurek zaprosił mnie na obiad do chińskiej restauracji. Był miły, ale niemądry. Potem bank, czyli pieniądze. Potem do Jurka na koniak. I wciąż ten sam chłód, ten sam dystans. Wreszcie sam. Jazda metrem. Ten zapach, ten sam zapach sprzed trzech lat i to samo zagubienie jak wtedy w nocy. I

dopiero teraz zrozumiałem, że jestem sam.

** Paryż, 2 VIII 1960*

Już dzisiaj inaczej. Samemu znacznie lepiej, ludzie obcy drażnią, tęskni się bardziej. Wczoraj po napisaniu listu zabawne przygody: panienka w sklepie nie wie, ile kosztuje lotniczy znaczek do Polski, każe iść na pocztę, poczta zamknięta, najbliższa aż koło Giełdy, jadę na Giełdę, tam zawsze otwarte, ale tylko telefony, znaczki tylko w automacie, a ja znów nie wiem, ile kosztuje lotniczy znaczek do

Polski etc. Trwało to z godzinę. Dopiero kiedy znaczek wrzuciłem do skrzynki, odetchnąłem i Paryż wydał mi się możliwy. Była 8 wieczór, lunał deszcz, uciekłem do kina. Byłem na znakomitym filmie *À bout de souffle* (*Do ostatniego tchu*¹), reżyseria Truffaut — tego samego, który zrobił *400 batów*². Cóż to za talent! Nie rozpisuję się szerzej, bo i tak do "Życia" napiszę³. Krótko: historia młodego przestępcy, który popełnia przestępstwa dla awantury, żeby coś zrobić. Jest zupełnie sam, nie ma ani

wspólników — wszyscy go zdradzają i zostawiają. Spotyka dziewczynę, Amerykankę, dziennikarkę, która towarzyszy mu tak samo tylko dla awantury. Współczesna intelektualistka i przestępca rozumieją się doskonale. Trawi ich potworna pustka. Wszystko jest błazeństwem. Nawet nie chce im się kochać — bo i to już znane. Chłopak ma jednak pewną wyższość nad dziewczyną: jeszcze czegoś chce i umie: kradnie samochody, zabija. Ona jest niczym, pustką, napełnioną tylko schematami literackimi. Bez

skrupułów wydaje chłopaka w ręce policji, kiedy sprzykrzyła się jej gra. Jest to oskarżenie literatury, oskarżenie środowiska intelektualnego i jak gdyby oddanie szacunku temu chłopakowi — a w jego osobie wszystkim wykolejeńcom, którzy przechowali zdrowe poczucie życia. Scena śmierci chłopaka wspaniała: umierając robi zabawne miny, uczy błazenady, bufonady, fantazji.

Rano zdawałem egzamin do Alliance Française. Jest to egzamin pisemny, dość podstępny. Zaliczono mnie na kurs III

(najwyższy). Wydaje mi się, że za wysoko. Nauka jest codziennie, z wyjątkiem soboty, wybrałem ranną godzinę (8³⁰). Kosztuje 55 nowych franków (5500 starych) miesięcznie. Tłum, aż strach! Ażeby się wpisać, stałem dzisiaj przeszło godzinę w kolejce. Zupełnie jak u metodystów. I jeszcze musiałem zrobić sobie zdjęcie, bo wymagają.

Poza tym chodziłem za hotelem. To nie takie proste. Wszędzie pełno: albo turyści, albo studenci, którzy wynajmują już z góry. Na rue Monsieur le Prince powiedziano mi, że nasz hotel

zamienił się w "bordel". Pewnie przesada, ale przykro. Nic jeszcze nie wynająłem. W Alliance ogłasza się mnóstwo mieszkań, może coś złapię.

Na razie nigdzie nie jadę. Najpierw język. Najmniej 3 miesiące muszę się intensywnie uczyć, bo mam bardzo duże braki. Zobaczę, jak mi na lekcjach pójdzie. Od jutra zaczynam. Zobaczymy! Nic innego właściwie robić nie można, bo nawet St. Genevičve (biblioteka) zamknięta. A poza tym ciągle ten język drażni.

Całuję, Dzieci moje. W tym

mieszkaniu jest pokój dziecinny i sporo zabawek po chłopcu. Puszczam sobie czołg po podłodze, bawię się garażem i myślę sobie... Mniejsza z tym, co sobie myślę.

** Paryż, 3 VIII 1960*

Wczoraj wieczór na Polach Elizejskich w kinie. Pola także pustawe i jakby mniejsze (urośli w pamięci, we wspomnieniu, w wyobraźni).

[...] Dzisiaj rano lekcja. To nie żarty: trwa pełne 2 godziny bez przerwy, codziennie!, bardzo serio. Osób niedużo... Po lekcji

zdobyłem mieszkanie. Jest w szkole, na dole, tablica, na której rodziny zgłaszają mieszkania dla studentów. Wypisałem kilka numerów i czekam przed okienkiem w długiej kolejce. Wtem podchodzi jakiś pan i pyta, gdzie tu można zgłosić mieszkanie. Odpowiadam, że to nie teraz, że są godziny dla rodzin etc. — wszystko, co wyczytałem z różnych ogłoszeń, których tamten nie zdążył jeszcze zobaczyć. Paplając do niego, wylawirowałem się z kolejki, wziąłem gościa na bok i pytam, czy ma mieszkanie. Ma —

umówiliśmy się, dał mi kartę wizytową i po obiedzie poszedłem.

W dobrym punkcie, przy pięknej avenue du Général Leclerc, niedaleko Alliance. Wchodzi się przez żelazną kratę do małego ogrodu, w którym stoi mała kolonia niewielkich, bardzo ładnych domów. Domy w podkowę, jakby pawilony, które nazywają się "Moličre", "La Fontaine", "Corneille", "Racine". I "Pascal". To mój. Gęstwina kasztanów, klomby, ławeczki, cisza zupełna. Mieszkanie na drugim piętrze. Pokój jasny, z

miłym widokiem. Pan nazywa się Max Goldenberg i jest profesorem muzyki. Bardzo sympatyczny, elegancki w ruchach, w wysławianiu, mówiący śliczną, staranną francuszczyzną, kochający literaturę francuską (chyba nie urodzony we Francji). Mieszka z drugim panem, lekarzem (dr. Bourgeois, który jest teraz na Saharze). Obydwaj są kawalerami. Rozmawia rzeczowo, pedantycznie. Warunek podstawowy: damy nie mają wstępu. (Zupełnie jak w tej powieści Montherlanta *Starzy kawalerowie*). Kosztuje to

wszystko z pościelą i obsługą (jest służąca dochodząca), gotowaniem wody w kuchence i używaniem łazienki 13 000 starych franków miesięcznie.

** Paryż, 5 VIII 1960 (piątek)*

Wczoraj nie napisałem listu, bo pojechałem do Valiere'ów i późno wróciłem. Wieczorem w środę przeprowadziłem się. Uważam, że mieszkanie jest świetne. Pokój duży, 12–14 metrów kwadratowych z wielkim oknem na wschód, na ogrody i domy w ogrodach, domy niższe od mojego okna, choć mieszkam na

drugim piętrze, tak że mam przed sobą ogromne niebo, widzę chmury, jaskółki, samoloty, które startują i lądują na dalekim Orly — mam rano pokój zalany słońcem. Tego się nie spotyka w Paryżu. Mam w pokoju wszystko, czego mi potrzeba, a żadnej drobnomieszczańskiej graciarni. Pokój jest stworzony do pracy, bo przeznaczony właśnie dla studentów. Jest czysto jak na francuski dom, w łazience, choć o połowę mniejsza od naszej, jest nawet bardzo czysto. Tyle że prysznic "chwilowo" nie działa, a naprawić nie można, bo teraz w

Paryżu nie ma "nikogo". Mniejsza o to. Mieszkanie składa się z czterech pokoi: w jednym mieszka ten pan, który wynajął, prof. Max Goldenberg, w drugim doktor Bourgeois, właściciel mieszkania, który teraz pracuje gdzieś na Saharze, dwa pozostałe wynajmuje się. Obok mnie mieszka teraz jakiś młody Niemiec, Bawarczyk. Mój profesor daje lekcje gry na fortepianie po różnych azjatyckich ambasadach, twierdzi, że za pośrednictwem, czy na zlecenie UNESCO. Podejrzewam, że jest uchodźcą z Niemiec, bo za dobrze

mówi po niemiecku. Trochę podobny do Rubinsteina: mały, ruchliwy, elegancki, kojarzący cechy swej rasy (patrz nazwisko) z kulturą francuską, której jest fanatycznym wielbicielem. Urządza mi tu całe wykłady o duchu języka francuskiego, o Francuzach. Interesuje się Polską poprzez Szopena, którego kocha, i Paderewskiego. Gaduła nieprawdopodobny. Wciąga mnie do rozmowy, koryguje błędy, każe jeszcze raz powtarzać całe zdania, przy czym sam jest tak zabawny i tak inteligentny, że bardzo z nim lubię rozmawiać. Zabawny taki

dom "mężczyzn". On bardzo jest dumny ze swojego kawalerstwa i z tego, że w tym domu przede wszystkim się pracuje, że nikt nikomu głupstwami nie zawraca głowy. Prosił tylko, żeby adresować raczej "chez le dr. Bourgeois", bo jego "nazwisko może się nie podobać". On ma lekkiego bzika na punkcie inwigilacji, podejrzeń etc. Ale zaimponowałem mu, bo wczoraj dostałem "kartę pobytu", co podobno jest bardzo trudne. Z tą chwilą uspokoił się. Na tę kartę straciłem wczoraj całe przedpołudnie. Musiałem dostać

list z mojego biura uniwersytetów, iść do prefektury na Cité, tam oczywiście przerwa, musiałem czekać, włożyłem się nad Sekwaną, przeglądając książki u bukinistów (kupiłem sobie mały tomik Baudelaire'a za 1 franka, który właśnie czytam — to sukces: Baudelaire w oryginale!), zjadłem obiad w małej, przezabawnej restauracyjce koło kościoła St. Severin (gdzie odkryłem wreszcie ten słynny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, który Towiański przywiózł do Paryża), potem wróciłem do prefektury, gdzie

stoją ogony po paszporty i rozmaite karty daleko większe niż w pałacu Mostowskich¹ i gdzie załatwia się równie ospale i podejrzliwie jak tam. Ale mnie załatwiono świetnie i w ogóle jestem tym razem zachwycony Francuzami — inteligentni, nie gadają za dużo i mimo wszystko bardzo, bardzo grzeczni.

Pp. Valiere mili, byłem na kolacji, ale rozmowa jakoś mi nie szła. On mi się szalenie podoba: ten ogromny chłop, handlarz i mentekaptus, zachowuje się tak dyskretnie, tak elegancko, mówi takie ciekawe rzeczy! Była także

“Mimi” — ta pani z Wersalu. Przyjechała z Dakaru i jedzie z Valiere’ami do Włoch. Wszyscy zaraz o Ciebie pytali — oni tacy uprzejmi — wiesz.

W szkole dobrze. Zaczynam jak uczeń drzeć przed lekcją, czekać na stopień etc. Z pierwszego dyktanda dostałem “dość dobrze”. Jestem po prostu na poziomie kursu — znam tyle samo słówek co inni, trochę mniej gramatyki i mam chyba najlepszą wymowę, bo te Szwaby i Włochy absolutnie nie mogą się przyzwyczaić do francuskich brzmień. Patrzą na mnie ciekawie,

bo Polak, jedyny “stamtąd”.
 Towarzystwo raczej okropne.
 Klępy niemieckie i chłopaki jak z
 Hitlerjugend, jakiś Anglik, dwie
 Hiszpanki, które wyglądają na
 nasze paniusie z jakiegoś
 Rzeszowa, i dwie wspaniałe
 Hinduski, w kolorowych sukniach,
 szalach, ze znakami kasty
 bramińskiej na czołach.
 Nauczycielka zrzędna, aż strach.
 Dziś podejrzewała Hiszpankę, że
 je, i kazała jej pokazać zęby. Mało
 baby szlag nie trafił, bo już wcale
 niemłoda. Aha, mamy jakiegoś
 pastora, nie wiem skąd, którego
 wszyscy nienawidzą, bo lizus.

Siedzę z jakimś niemieckim
 grafem, który przedstawia się Carl
 Gustaw van der Rosten. Lekcje są
 świetne i kupę zadają. Trwa to 2
 pełne godziny (8³⁰–10³⁰)
 codziennie, z wyjątkiem soboty.
 Czyli jutro i pojutrze wolne. Będę
 więc sam przez 2 dni, chyba że
 mój “profesor” zaprosi mnie na
 kawę jak dzisiaj. Od poniedziałku
 będę czekał na list od Ciebie.
 Teraz wiem, że jeszcze nie może
 przyjść. A tak bym już chciał! Pisz
 często — krótko nawet — ale
 CZĘSTO.

Całuję Cię mocno i Małego
 ściskam. W szkole kazano mi

przeczytać i skomentować mały fragment prozy: ojciec opowiada o tym, jak idzie na spacer do lasu ze swoim małym synkiem. Stara kłępa zadawała mi potem pytania, a ja po prostu opowiadałem o moich spacerach z Małym... No, dość.

** Paris, 6 VIII 1960*

Co ja dziś miałem! Zawsze muszę coś zmalować przez roztargnienie. Wróciłem w południe do domu obciążony: 1) spodniami z pralni (po wypadku w samolocie — 450 franków diabli

wzięli), 2) paczką cukru, 3) flaszką wody mineralnej, bo pić się chce, 3) paczką herbaty, 4) herbatników na śniadanie, 5) upałem, i zamiast wsadzić klucz do właściwych drzwi na drugim piętrze, wsadziłem je do takich samych na pierwszym. I ani rusz nie można wyjąć. Ani w tym mieszkaniu nikogo, ani u nas nikogo. Kładę graty na schodach i lecę do konsjerża. Konsjerż u fryzjera, konsjerżka, baba gruba jak dwa piece, ale przepoczciwa, pokazała mi, gdzie ślusarz. Ślusarz — ani mowy: nie przyjdzie, jeśli nie poproszą go ci, którzy tam

mieszkają. Trzeba otworzyć drzwi, oni muszą się zgodzić. A tu sobota i prawdopodobnie oni wyjechali na wieś. Mogą wrócić nocą albo późnym wieczorem. Co wtedy? Muszą iść spać do hotelu (na mój koszt), jutro niedziela, trzeba iść na komisariat policji, komisariat da ślusarza, który mimo niedzieli otworzy... *Voilà!* A przy tym ci ludzie, którzy mieszkają, są okropni — powiada konsjerż, który w końcu się zjawił i także próbował otworzyć — robią awantury, wołają policję o byle co... Straszne!

Zostawiłem to wszystko i

poszedłem w diabły, niech się martwią! Pojechałem na nasz Odeon odetchnąć, wszedłem do tego kina "Danton", które jest koło metra, przesiedziałem przez koniec i początek jakiejś bzdury, po czym wróciłem. A tu radość. Konsjerżka woła z daleka: "wszystko się ułożyło, niech pan będzie spokojny"... Zjawiła się jakaś przyjaciółka tych państwa (których do tej pory nie ma, wyjechali) i tak jakoś kluczem ruszyła, że go wyciągnęła. Wszyscy się radowali, zwłaszcza mój profesor, który tymczasem wrócił. Powiedział mi, że nie

mogło się nic gorszego przytrafić, bo to są ludzie straszni, straszni, o, la, la, jacy straszni... Dobrze, jestem w domu, nie musiałem wysłuchiwać awantur (cała kamienica była podobno poruszona, bo ci ludzie to postrach), nie muszę płacić ślusarzowi, ani odszkodowania za wyłamanie drzwi, ani hotelu etc. Wszystko to przy tym było ogromnym doświadczeniem językowym: wiesz, wytłumaczyć to wszystko konsjerżce, konsjerżowi, ślusarzowi etc. Zmieniłem zupełnie zdanie o Francuzach: są przemili, uprzejmi,

życzliwi, inteligentni, wszystko w lot pojmują, nie potrzeba pięć razy tłumaczyć. Kiedy wczoraj oddawałem spodnie do pralni, ekspedientka błyskawicznie wypisała kartkę i daje mi. Patrząc: moje nazwisko bez błędu. Skąd wie? Nie pytała przecież. Zgłupiałem. Prosta rzecz: na ladzie leżała moja torba podróżna, w której przyniosłem spodnie, a na torbie karta wypisana, Twoją ręką... To się nazywa orientacja!

Dzisiaj załatwiłem wstęp do Biblioteki Narodowej, zmianę adresu w administracji "Le Monde", robiłem zakupy i

przechodziłem okropności z kluczem. Obiad jadłem w małej restauracyjce koło St. Severin, tam gdzie kiedyś. Strasznie miła i niedroga. Ale 400 franków najmniej trzeba zapłacić. W ogóle, myślę, że... A zresztą nie będę jeszcze nic rachował. Chciałem Ci napisać, ile będę wydawał, ale to przedwcześnie. Dopiero tydzień, wciąż jeszcze płacę drobne frycowe tu i tam! Bardzo mi przy tym trudno zorientować się w wartości pieniędzy, zwłaszcza wobec dwóch walut, które obok siebie kursują. Sami Francuzi się mylą, co dopiero ja, który w

dodatku jeszcze liczyć nie umiem. Jurka nie widziałem od środy, [...] jest bardzo uprzejmy, bardzo usłużny, ale zawsze mam wrażenie, że mnie się chce pozbyć. Nie czuję się z nim dobrze. [...] Przebywa z jakimiś ludźmi, którzy go kształtują według określonego fasonu, który już nawet w Polsce się przeżył. Do Janka [Błońskiego] jeszcze nie pisałem, ale muszę to zrobić. Nawet z daleka żadnego Polaka nie widziałem, tylko dzisiaj przechodząc koło magazynów Louvre'u (tam gdzie te laleczki śpiewały *Sur le pont d'Avignon*),

zobaczyłem całe stosy blaszanych bębenków z cukierkami — tak, bębenków “WAWEL”, od nas, takich samych jaki ma Andrzejek...). I reklama: “Bębenki z wyśmienitymi cukierkami...”
Mój Boże...

A jutro niedziela. Tydzień.
Kocham! Ojciec.

PS. Od poniedziałku czekam na list!

** Niedziela, 7 VIII 1960*

Wczoraj wieczorem kolacja w małej knajpce na rue St. Benoit koło St. Germain-des-Prčs. Towarzystwo jak w “Stodole”¹, tylko zabawniejsze, jedzenie tanie,

takie jak w “Petite Source”. Kielbaski, frytki, wino. Posiedziałem, było mi dość dobrze, nikt na mnie nie zwracał uwagi. Potem włączęga wzdłuż St. Germain, rue Monsieur le Prince (wciąż tam wracam), po tych uliczkach koło St. Sulpice, gdzie pusto, cicho, tylko z jakichś piwnic lub zza jakichś okiennic odzywają się nagle gitary, śpiewy, oklaski — co krok to zamaskowana knajpa. Ciepło było, ładnie. Szedłem potem w górę, w stronę Montparnasse, dojechałem aż do rogu Montparnasse i boulevard Raspail, wypilem kieliszek wina w

słynnej kawiarni "DoQme" (kiedyś tu siadywała cała cyganeria paryska). Była już pierwsza. Tłum na ulicy, ale przeważnie cudzoziemcy, trochę kolorowych. Dowlokłem się do domu, nie czując nóg (z Montparnasse do mnie już niedaleko).

Rano wstałem jak zwykle przed ósmą. Zjadłem po raz pierwszy śniadanie w domu (nesca z mlekiem konserwowym i herbatniki). Mój gospodarz zaprosił mnie do kuchni i śniadaliśmy razem przy małym stoliku. Młody Niemiec, Oskar,

jeszcze spał i "profesor" zaczął się żalić. Rodzice dali mu go w opiekę, żeby mu pokazał Paryż. Chłopak jest nieznośny, ma 16 lat, wygląda na 20. Nic go nie obchodzi, ma masę pieniędzy i coraz to nowe pomysły. Kiedyś oświadczył, że musi sobie "kupić dziewczynę", kiedy indziej, że chce kupić rewolwer. Profesor ma z nim krzyż pański. Gówniarz śpi do południa, każe się obsługiwać, gardzi całym światem... Bardzo nam się przyjemnie gadało.

Siedziałem calusieńki dzień nad zadaniami. Ty nie masz pojęcia, ile oni zadają! Twoi

metodyści to zabawa w porównaniu z Alliance. I nie można nic zrobić, bo stara prukwa robi przykrości. Dosłownie: tyle co na obiad do bistro wyszedłem, wróciłem, trochę się zdrzemnąłem i znowu do “exercisów”. Przy tym nie umiem tak wykonywać zadań — trzeba do tego mieć dyscyplinę, którą już straciłem. Mylę się, przepisuję w nieskończoność. Ach, jak bym chciał, żebyś mogła taki kurs zrobić, to bardzo dużo daje.

W sprawie mody: nie widziałem ani jednej “kolorowej” fryzury — włosy naturalne, proste.

Nosi się dużo koronek. Koronkowe przybrania sukienek: przy wycięciu, przy kieszonkach, nawet u dołu. Kapelusze raczej słomkowe, z grubej słomki, może być kolorowa. Rzecz jasna, nie widuję eleganckich paryżanek, ale tak z tego co widzę, chyba tak to wygląda. Oglądam wystawy, ale boję się jeszcze cokolwiek kupić. [...]

** Paryż, 10 VIII 1960*

Piszę ten list w Bibliotece Nationale, w wielkiej czytelni, gdzie wszystko jest stare, poczerńiałe, zużyte i trwałe przez

pokolenia. Nie bez pewnego wzruszenia zasiadałem tu wczoraj i wzięłem do ręki pierwszą książkę, jaką mi tu dano: historię romantyzmu Teofila Gautier. Zaaklimatyzowałem się od razu i mam już dzień zupełnie ułożony: 8³⁰ do 10³⁰ szkoła, jazda do biblioteki, od 11³⁰ do 17³⁰ biblioteka z przerwą na obiad, który zjadam o pierwszej w pobliskim self-servisie. Potem wracam do domu, od czasu do czasu po zjedzeniu czegokolwiek wyjdę do kina, tak jak wczoraj (byłem na słynnych

*Niebezpiecznych związkach z Gerardem Philipe'em*¹).

Ale znów zacząłem list od siebie, a nie po to go piszę. Myślę, że jeśli go wyślę zaraz lotniczą pocztą, przyjdzie w sam raz na sobotę, na naszą rocznicę. "Już i siedem lat ubiegło, cyrograf nadal nam służy..." Kochana moja, nie wiem, jak wypowiedzieć to wszystko, co myślę o Tobie, jak mi jesteś bliska, jak potrzebna, jak upragniona. Wszystko cokolwiek robię, to z myślą o Tobie — żeby Ci się wydać ciekawszym, lepszym, godniejszym zainteresowania i wierności.

Wszystko co przeżywam, to przez Ciebie, i będąc teraz bez Ciebie w tym samym mieście, które zwiedzaliśmy razem, nie mogę się odnaleźć i muszę sobie nieraz wmawiać: "Patrz, to co widzisz, jest ładne, jest ciekawe, jest godne zobaczenia..." W gruncie rzeczy jestem półgłuchy i półślepy i wiem, że gdybyś Ty się tutaj przy mnie znalazła, wystarczyłoby jednego słowa, jednego skinienia głową, aby znaleźć zrozumienie dla tego, co nas otacza. Bo w gruncie rzeczy świat zewnętrzny istnieje dla nas tylko poprzez miłość drugiego człowieka. Dla

mnie istnieje dla Ciebie i przez Ciebie, reszta mnie właściwie nic nie obchodzi. [...]

* *Paryż, 11 VIII 1960.*
Czwartek.

Dzisiaj rano, jeszcze przed wyjściem do szkoły, dostałem Twój drugi list, ale smutny i potem cały dzień był smutny, i w ogóle jest potwornie smutno. Położyłem się dzisiaj wcześniej, żeby nie siedzieć i nie myśleć, i nie patrzeć w ten tekst francuski, którego już po paru godzinach kompletnie nie rozumiem. Leżałem przy otwartym oknie, noc chłodna, chmurna, jak w Oliwie, z

daleka pomrukują samoloty, jak na Okęciu, hałasuje co chwilę metro, które tu niedaleko przebiega nad ziemią — i ten hałas przypomina mi warszawski tramwaj, a z dołu, z jakiegoś okna dochodzi melodia, którą rozbrzmiewa dosłownie cały Paryż — jest to prosta piosenka grana na włoskiej pianoli, powtarza się wciąż ten sam frazes bez końca, tylko zmienia się tonacja. Tę melodię słyszeć z każdego okna, z każdej kawiarenki, każdy ją gwizdże i powtarza, a kiedy płyta się skończy, nastawia się ją z

powrotem, nie można się od niej odzepić. Wstałem, zapaliłem światło, piszę list, nie potrafię zasnąć bez napisania listu do Ciebie.

[...]

Czy mój gospodarz jest pederastą? Sam sobie zadawałem to pytanie, ponieważ u nas, jak w każdym kraju biednym, instytucja starego kawalera zanikła. Trudno mi na to odpowiedzieć: w stosunku do mnie zachowuje się poprawnie, z normalnym dystansem. W stosunku do Szwaba nie zauważyłem też nic podejrzanego. O swoim

kawalerstwie mówi z humorem, bez kompleksów. W domu, tzn. w całej tej kolonii, ludzie odnoszą się do niego z sympatią — nawet jacyś starsi państwo przychodzą na telewizję. Poza tym, gdyby był pedałem, i to mieszkanie, te pokoje do wynajęcia traktował jako swój harem, nie wziąłby mnie na mieszkanie; ma w Alliance Française kilkunastoletnich ślicznych Włochów, Mulatów, Arabów, Anglików i sporo już ukształtowanych pederastów, jak zdążyłem zauważyć po pewnych oznakach. Mnie wziął i trzyma na zasadzie potwornego, typowo

żydowskiego snobizmu literackiego. Opowiada mi o swoich przyjaźniach literackich, pokazuje książki z dedykacjami etc. Poza tym obstawiałem się Twoimi fotografiami i z miejsca zagrałem rolę statecznego, poważnego ojca rodziny. Przy mojej łysinie i okularach to się udaje. Mieszka się dobrze, tyle że brudno coraz bardziej, bo służąca nie przychodzi.

[...]

Pytasz, co jem. Rano robię sobie nescę z mlekiem skondensowanym i pogryzam herbatnikami. (Dziwactwem

G.[oldenberga] jest to, że nie pozwala mi samemu zagotować sobie herbaty — muszę prosić za każdym razem — twierdzi, że trzeba umieć, a ja jestem “*trop fou, trop nerveux*”). Dzisiaj kupiłem sobie taki chleb witaminowy, krajany już na kromki, podobny do naszego “Lecytalu”, masło (jest lodówka, ale tylko do powrotu doktora, potem nie będę miał prawa korzystać z niej...) i serek “*la vache qui rit*”. To było dzisiaj na kolację i to będzie na śniadanie. Kolację też jadam teraz w domu, z tym że jem bardzo niewiele —

najczęściej brzoskwinie, które są ogromne i tanie, piję herbatę parzoną w tych małych torebeczkach — pamiętasz? Staram się raz dziennie przyzwoicie zjeść, tzn. obiad między pierwszą a drugą. Jem — jak Ci pisałem — w self-servisie koło Biblioteki.

* *Paryż, 13 VIII 1960. Sobota.*

Jutro nasza rocznica. Myślę, że dostaniesz na czas mój list, który Ci specjalnie na ten dzień napisałem. Wysłałem we środę lotniczą, więc — na miły Bóg — jeżeli z Buenos Aires idzie do

Paryża 2 dni...

Listy Twoje strasznie smutne i wciąż sobie robię wyrzuty, że się puściłem na tę całą historię. Czy to nie szkoda zdrowia i nerwów? I jaka to stawka? Co się przez to nadzwyczajnego stanie? Co się zmieni? I co się radykalnie ma zmienić? Rozumiem, kiedy przenosiliśmy się do Warszawy — wiadomo było, o co chodzi. Ale

tu? Dla mojej przyjemności? Rok nerwowego czekania na wyjazd, rok, który mnie tylko rozleniwił, i rok rozłąki przykrew dla obojga, ale męczącej (fizycznie) dla Ciebie.

Wczoraj byłem wieczorem w kinie na słynnym, nagrodzonym w Cannes filmie Felliniego *Dolce vita*¹. Czego tu nie ma. Dziennikarze, intelektualiści, arystokracja, prostytutki, businessmani, gwiazdy filmowe, sceny symboliczne i obrazy panoramiczne, wielkie metafory i płaskie "fotografie z życia" — wszystko i grubo za dużo. Film

robiony z zamachem na arcydzieło — i rzeczywiście jest w pewnej mierze arcydziełem, ale w dużej mierze kiczem. Ma to być wielka panorama współczesnego świata (Włoch, Rzymu w szczególności), w tonacji sarkastycznej i katastroficznej. Świat na pięć minut przed końcem. Obłąd techniki, reklamy, ogłupienie intelektualistów, zepsucie wyższych sfer. Nawołuje do powrotu do natury i kultywowania prostych uczuć rodzinnych. Trwa bite 3 godziny (sam film!) — chyba najdłuższy, jaki kiedykolwiek nakręcono. Niestety,

okropny aktorsko. W porównaniu z tym dopiero widzę, co to jest ta “nowa fala” francuska: to prostota, świeżość, dobrzy, młodzi, nie zmanierowani aktorzy. I konkretny, bardzo realistyczny sens (vide: *400 batów*).

[...] Z gospodarzem wszystko w porządku. Więc to na pewno nie jest pederasta — niedawno kupili to mieszkanie i po prostu je spłacają w ten sposób, że odnajmują dwa pokoje. Jak wyjedzie ten Niemiec (dla którego bezczelności p. Gold.[enberg] nie ma słów), przyjedzie student, Francuz, 22 lata, którego rodzice

(ojciec jest profesorem na École Normale) oddają po prostu na stancję.

Cieszę się, że Francuz, a poza tym student wydziału literatury. Będę mógł z nim pogadać. Tyle tylko, że coraz więcej dokoła ludzi młodszych ode mnie! Skąd oni się biorą? W szkole także należę do najstarszych. Są jeszcze jakieś dwie damy po pięćdziesiątce i nieznośny, wyrywający się ciągle Hiszpan, także coś koło tego. I jeszcze Hinduska. A reszta takie bubki. [...]

* *Poniedziałek, 15 VIII 1960.*
23⁴⁵.

Ten Twój wczorajszy telefon rozstroił mnie kompletnie — bardzo Cię przepraszam. Nie jest ze mną tak źle, po prostu, kiedy usłyszałem Twój głos, “coś mi się zrobiło”. Bardzo to głupio musiało wypaść. Jest mi okropnie wstyd. Nb. miałem cichą nadzieję, że zadzwonisz. Rano powiedziano mi, że był telefon, spytałem, czy z Paryża, ten młody Niemiec twierdził, że tak, że jakaś pani źle mówiąca po francusku (pewnie warszawska telefonistka), że znowu będzie dzwoniła etc.

Czekałem, nie wiedząc kto to, z cichą nadzieją, bo przecież po to Ci podałem numer telefonu i po to Ci napisałem, że będę cały dzień w domu. Dziękuję Ci jeszcze raz z całego serca!

Okropne były te trzy dni. W sobotę przede wszystkim — ale już Ci pisałem, co robiłem w sobotę, prawda? Więc niedziela. Rano byłem w kościele tu koło nas, na cichej mszy recytowanej przez wszystkich. Deszcz lał jak z cebra, kościół pusty, cichy i ogromnie swojski. Czułem się wśród swoich, słuchałem tej łaciny kościelnej, którą znam,

patrzyłem na znajome czynności księdza, klękałem i wstawałem razem z innymi z zadowoleniem takim, jakbym wrócił z daleka do miejsc bliskich i drogich.

Potem wróciłem do domu. Siedziałem aż do obiadu, gryząc ołówkę, nad felietonem. W południe wyszedłem. Ulice puste, puściuteńkie, pozamykane wszystkie prawie bary, bistra, restauracje. Oczywiście nie w śródmieściu, ale tu u nas. W poszukiwaniu byle jakiej knajpy zapuściłem się w uliczki starego Montparnasse (nie myl z Montmartre'em — ja właściwie

mieszkam na skraju Montparnasse), szare, biedne, małomiasteczkowe, nigdy nie odwiedzane przez turystów, z maleńkimi hotelikami, gdzie gnieździ się jakaś biedota z całego świata — głównie malarska. Wreszcie na rue de la Gaite, gdzie pełno restauracji, kafejek, małych kin i kabaretów, odnalazłem jedyną restaurację otwartą: "A la belle Polonaise". Podle i drogo dali jeść, ale za to w rogu sali stoi stary, zesłowieczny portret ładnej brunetki w kontusiku, w konfederatce, na tle pól, łąk i ruczajów. Skąd się on tam wziął?

Podpisany jakiś francuski malarzyna. Gdyby obiad był lepszy, spytałbym się o historię tego portretu.

Wracając spotykałem gromady biednych, brzydkich kurwiątek, przedziwnych clochardów włączających się całymi gromadami oraz policjantów — patrole po sześciu, idące gęsiego po obu stronach ulicy, z pistoletami maszynowymi nastawionymi do strzału. Obawiano się widocznie, że pusty Paryż może zachęcić do zamachu bądź to skrajną prawicę, bądź to Algierczyków. Wstąpiłem na cmentarz Montparnasse. Pusto,

taka kamienna pustka. Spotkałem naraz trzech chłopców, którzy szukali jakiegoś grobu. Oczywiście Polacy. Minałem ich bez słowa. Wróciłem do domu i siedziałem aż do Twojego telefonu. Goldenberg się szalenie zemocjonował Twoim telefonem, wydało mu się to niewiarygodne. Widział, że jestem rozbity, częstował mię jabłecznikiem, telewizją, papierosami. Aż wyszedłem. Chciałem iść do Ogrodu Luksemburskiego, ale był już zamknięty. Przewłóczyłem się trochę koło St. Sulpice, kiedy doszedłem do St. Germain, lunął

deszcz. Schroniłem się do kawiarni, siedziałem na tarasie w tłumie jakichś niesłychanych mieszkańców. W pewnej chwili wszedł facet, który mieszka w naszym domu. Zdaje się, że to Michał Bristiger. On mnie zna z widzenia i ja go znam. On szukał miejsca przy stoliku, a ja je miałem. Ale nie zagadaliśmy do siebie ani słowem. Potem przeszedł tuż koło mnie Jan Paweł Gawlik. Nie zauważył mnie, a ja przetrzymałem jego bliskość z kamiennym spokojem. Dopiliśmy piwo i wróciłem do domu. Tak spędziłem siódmą rocznicę ślubu.

Dziś rano. Dzwony tak wspaniale dzwoniły! Pojechałem do Louvre'u. Ale nie dojechałem. Zboczyłem do Notre Daa-6Qme. Wszedłem — tłum, światła, organy, chór, trąby. Ty wiesz: ja to uwielbiam. Kardynał Feltin, prymas Francji, celebrował "Wielką Mszę". Za 1 franka wdrapałem się na galerię i patrzyłem z góry na całą katedrę znad wielkiego ołtarza. Cóż za widok! Kardynał zresztą celebrował na środku kościoła, twarzą do ludzi. Cały kościół odpowiadał mu po łacinie. I cały kościół, wszyscy, chórem, po

łacinie odśpiewali *Gloria* i *Credo* według trudnej, gregoriańskiej melodii. Byłem tym poruszony do głębi. Ale na tym nie koniec: do komunii świętej przystąpiło kilka tysięcy osób! Szli i szli, parami, w porządku, rozchodzili się na dwie strony, nadchodzili nowi i to nie miało końca, mimo że była godzina 11³⁰ w południe, mimo że są wakacje, mimo że to ani Wielki Czwartek, ani rekolekcje. Zrobiło to wrażenie nie tylko na mnie: widziałem zdumienie Niemców, widziałem ludzi płaczących. Ty nie wyobrażasz sobie, jak to wyglądało z góry,

pod tymi łukami (dopiero z galerii widać całą potęgę tej architektury), w półświecie.

Tyle nowin. Jeszcze tylko tyle Ci powiem, że tak jak przewidywałem, mam bardzo duże trudności językowe. Goldenberg twierdzi, że mówię okropnie, że nie uważam, że się mylę bez przerwy etc. Co prawda, nie lubię z nim rozmawiać, bo jest za nerwowy, przerywa mi, okazuje zniecierpliwienie etc. Nie mogę powiedzieć, że bym go lubił. Lubię po prostu mój pokój i tę dzielnicę, bo jest jasna, czysta, pełna zieleni, a przy tym bardzo paryska. A czy

ja w ogóle lubię Paryż? Chwilami go nie znoszę. Odrzuca mnie po prostu od metra. Dlatego jeżdżę raczej autobusami. Szkoły też nie lubię. Właściwie tylko biblioteka. I nadzieja, że jak przyjedziesz, wszystko będzie inne. Nawet metro.

** Niedziela, 21 VIII 1960*

[...] Wczoraj po południu zatelefonował do mnie pan Czesław M.[iłosz]. Zygmunt Hertz podał mu mój telefon i powiedział, że bardzo chcę go poznać. Wyobrażasz sobie moje wrażenie, kiedy usłyszałem, kto mówi. Zaprosił mnie do siebie na

poniedziałek na obiad, w południe. Jadę tam z tremą i radością. Książki oczywiście nie dostał.

Zygm. Hertz pytał o Ciebie, czy przyjedziesz. Mówiłem o zaproszeniu, powiedział, że to się da łatwo zrobić — chyba że uważasz, iż lepiej czekać na Valiere'ów. Może i lepiej? To rzeczywiście żadna różnica w czasie.

[...] Potem obraziłem się na Goldenberga, który jest czasem cham, [...] był u niego jakiś Niemiec. Goldenberg prezentuje mnie, po czym proponuje kieliszek koniaku. Ja mówię

“chętnie” i wkładam z powrotem marynarke. Na to Goldenberg: “Nie, ja panu przyniosę do pokoju”. Ja: “To dziękuję bardzo. Piłem”. I zamknąłem drzwi. Po wyjściu gościa przylazł do mnie, żebym zobaczył proces Powersa w telewizji. Odpowiedziałem: “Przepraszam pana, teraz pracuję”. Spłynął — wie, że się tym procesem pasjonowałem. Ale to taki dureń, że chyba nie zrozumiał. Przy kolacji w kuchni pytał mi się, czy jestem zadowolony z mieszkania i czy mam jakieś “ale”. Powiedziałem, że owszem, chciałbym, żeby

jednak co jakiś czas sprzątano, bo ja na to nie mam czasu. Potem zaczął gadać, gadać w nieskończoność. Dziwaczna figura. Okazuje się, że on po prostu był guwernerem doktora Bourgeois, którego rodzice się rozwiedli i powierzyli go Goldenbergowi, który jest nauczycielem. Bourgeois ma 33 lata, jest podobno szalenie zdolny, babiarz i w ogóle indywidualność. Nacjonalista, nienawidzi Niemców, Murzynów, Algierczyków, de Gaulle’a. Jest człowiekiem skrajnej prawicy, natomiast kocha Rosjan (typowe!).

Kiedyś przyszła jego ciotka, lekarka, inspektor szpitali — dystyngowana dama, którą starałem się oczarować, podobno z dobrym skutkiem. Ciotka czuwa nad wszystkim, Goldenberg jest czymś w rodzaju rządcy dr. Bourgeois, który nb. wraca dopiero za jakie 2 miesiące z Algierii.

** Wtorek, 23 VIII 1960, w bibliotece*

Wczoraj byłem u p. Czesława [Miłosza]. Jedzie się z Gare de Lyon 15 minut przez bardzo piękne miasteczka wzdłuż

Sekwany. Górki, laski. Samo Montgeron leży na stoku wzgórza, na skraju dużego lasu. P. Czesław wyszedł na stację. Niedźwiedziowaty blondyn o niebieskich oczach i krzaczastych brwiach, uderzająco podobny do Andrzeja, który jest jego — jak się okazało — rodzonym bratem.

Ładny, prosty domek jednopiętrowy, w małym ogródku, gdzie zatrzesienie owoców. W domu skromnie, ale przestronno. Pani Janina siwa i zaniedbana, wygląda od niego dużo starzej, niezmiernie miła. Podrwiwa z niego podobnie jak Lidka z Kotta,

jest złośliwa i dowcipna. Dwaj chłopcy, chude blondasy, 8 i jakie 11 lat. Jedliśmy w kuchni, potem siedzieliśmy pod jabłonką. P. Czesław gadał, pani Janina, trochę znudzona, zbierała owoce i zносиła mi na talerz: jabłka, gruszki, brzoskwinie. Samoloty przelatywały zupełnie jak nad Stawiskiem. O czym gadaliśmy? Pokazywał mi nowe wiersze: prześliczne. Dał mi książkę. Dużo mówi o tym, co napisał, jak dziecko czeka pochwał. Wciąż powtarza, że jest szczęśliwy. Widocznie jest mu bardzo smutno. Często wybucha śmiechem, jak

chłopak, niepohamowanym, szaleńczym. Błaznuje, wtedy pani Janina strofuje go.

Mówił o mojej książce [*Oskarżony*]. Bez zachwytów, nawet bez komplementów, ale — jak powiedział — z szacunkiem. Że forma nowa. Że widzenie rzeczy (przedmiotów) ostre — że przedziwna aura Krakowa, biur, mieszkań, nędzy, ostateczności. I że sprawa odpowiedzialności. Do pisania prozy mnie nie zachęcał (sam nie wie, czy należy to robić), ale i nie zniechęcał. Kazał czytać Brzozowskiego. Wciąż mówi o Brzozowskim. (I o sobie).

Przyjechałem o 12¹⁷.
Wyjechałem o 18⁴⁰. Odprowadził
mnie na stację. Pożegnaliśmy się
serdecznie. Jestem bardzo
zadowolony, choć nie
zaspokoilem mojej potrzeby
autorytetu. Zbyt często sam pytał
“co sądzę” i zbyt nieśmiało czekał
na dobre słowo. Gdzież ja w
końcu znajdę ten autorytet?
Tomasz Mann nie żyje...

“W domu” wszystko w
porządku i w brudzie. Wiem już
prawie na pewno, że Goldenberg
nie myje się nigdy. Chociaż o
siódmej rano jest w garniturze,

przy krawacie i w eleganckich
butach. Tak odziany sprząta, myje
garnki, i takim go widzę do
późnego wieczora. Nigdy nie
wychodzi z formy. Mamy nowego
sublokatora: blondynowatego
Niemca, którego nazywam przed
Goldenbergiem “*notre cochon
blond*”. Niemczysko głupie
(studiuje “sport”!) i nieśmiałe.
Może będzie spokój. Zresztą tylko
do przyjazdu doktora, bo ten
brzydzi się Niemcami jak
pluskwami i traktuje z taką
pogardą, że nie mogą wytrzymać.
Zabawne to wszystko.

* 25 VIII 1960

[...] R' propos: mam kłopoty mieszkaniowe. Goldenberg mnie uprzedził, że ciotka dr. Bourgeois bardzo grymasi, że tak tanio wynajął pokój, zwłaszcza że zakładają nowe ogrzewanie i mają w sobotę malować pokój. Chce 15000 — czy to rzeczywiście inicjatywa tej pani, czy samego Goldenberga, który w Alliance i gdzie indziej lepiej zorientował się w cenach i w olbrzymim popycie (sprawdzałem: nie ma już pokoi poniżej 15000 — chyba na przedmieściach) — nie wiem. Siedzę właśnie jak mysz na pudle,

bo przyszła ta pani i siedzi u Goldenberga, który “przypuszczał”, że będzie chciała ze mną rozmawiać. Albo poprosi, żebym pokój zwolnił, bo “niestety” go potrzebuje, albo zażąda wprost podwyżki. Ja na razie odmówię, bo 1) nie ma łazienki (nieczynna), 2) nie ma służącej, 3) umowa jest umową. Poza tym mam cichą nadzieję, że mnie Valiery wezmą, jak wrócą, jeśli im powiem, że mieszkania nie mam. Nie martwię się specjalnie, tylko mnie brzydzi.

Widziałem się wreszcie z tą znakomitością tutejszą, z tym

“uroczym”, “przemiłym”, “mądrym”, “Kotem”, “Kociem” [Je- leńskim] etc. — wiesz, jaką litanię każdy Polak musi wyśpiewać na cześć tego pana. [...] Był oczywiście bardzo uprzejmy etc., ale od razu widać było, że nie mamy sobie nic do powiedzenia. Nie przypadliśmy sobie do gustu nawzajem — zdaje się. Rozstałem się z nim z dużą ulgą. Dał mi parę książek (polskich!), zafundował kawę i cześć.

* *Dno*, 31 VIII 1960

Mój nowy pokój ma trzy

nieduże kroki wzdłuż, dwa wszere. Mieści się w nim szafa, która ma tylko półki oraz trzy nogi, umywalnia z marmurowym blatem, ale bez bieżącej wody, żelazne łóżko nakryte różową kapą, nocna szafka, kwadratowy stolik na jednej nodze i krzesło. Ubrania wiszą na drewnianym wieszaku ładnie okryte szlafrokiem. Wszystko tu właściwie jest, tylko ja mieszczę się z trudem. Albo kładę się od razu na łóżko, albo siadam do stolika. Można tu tylko spać albo pracować. Mieści się to wszystko niedaleko mojego dawnego

mieszkania, nawet w niezłym punkcie, bo na rogu ruchliwej av. du Général Leclerc. Kosztuje toto niewiele, bo 4000 za 2 tygodnie, 6500 za miesiąc. Dałem na razie 2000 i mogę mieszkać tydzień. Za tydzień przyjeżdżają Valiery — może mnie wezmą, a jak nie wezmą, spróbuję tu przetrzymać gdzieś do listopada, bo tu nie ma ogrzewania. Zresztą może we wrześniu trochę wyjadę. Wtedy w ogóle się wyniosę, a rzeczy gdzieś zostawię. Goldenbergowi musiałbym płacić nawet w czasie nieobecności. Trochę przynajmniej oszczędzę —

wyrzucam sobie, że w sierpniu za dużo wydałem.

[...] Goldenbergowi na pożegnanie przypomniałem, że mieszkałem od 3 VIII, a wyprowadzam się 31 VIII. Powiedziałem, że wobec tego chcę zostać do 3 IX. On jednak chciał, żebym się już wyprowadził, i oddał mi 1000 franków. Do końca był uprzejmy, żałował, gadał, paplał, latał koło mnie, ale miałem chwilę, kiedy zaciskałem zęby, żeby go nie opluć. Nie mogłem go znieść, tak jak nie mogę czasem znieść Jurka Stryjk.[owskiego] — a to bardzo podobne typy. Kto wie

czy na dnie tego wszystkiego nie tkwi pederastyczna tajemnica — po prostu nie byłem typem, którego chciał mieć u siebie. Nie przyjmowałem jego zaproszeń, zamykałem się w pokoju etc. Powiedziałem mu zresztą: Pan przede wszystkim chce, żebym się wyprowadził, i szuka pan pretekstów. Maszyna jest pretekstem. — Ale, ale — rzucił się z zapewnieniami etc. Tu jest dość okropnie, ale wydaje mi się, że odetchnąłem. I ci Niemcy! To bydlę rozwalone cały dzień na kanapie! Ta nieustanna, wstrętne berlińsko-żydowska niemczyzna

za ścianą, ten wrzaskliwy śmiech...

[...] Wczoraj wieczorem, kiedy byłem bardzo tym wszystkim stłamszony, zadzwonił Miłosz. Serdeczny, miły, przyjazny. Chciał się spotkać — jesteśmy na jutro umówieni w mieście. Bardzo się cieszę. Do Jurka L.[isowskiego] wczoraj nawet zadzwoniłem spytać, czy nie wie o jakim pokoju. Był miły, ale nawet nie zaproponował spotkania! Dostałem za to przyjazny list od Anki.

Czekam na list od Ciebie — bo to najprzykrzejsze, że tutaj tak

mi się wydaje, jakbym był dalej od Ciebie. A jeszcze Ty w Zakopanem...

** Ulica, 2 IX 1960*

Siedzę na bulwar Strassbourg, w pobliżu dworca wschodniego i czekam na moją maszynę. Jeszcze jej nie dostałem. Załatwia to kompania UAT, bo LOT nie ma przedstawicielstwa na lotnisku Bourget.

[...] Pierwsza noc w mojej klatce była okropna. Przy otwartym oknie piekło z ulicy, przy zamkniętym jakieś kasłanie i gwizdanie w hotelu. Miałem

chwile, kiedy chciałem się spakować i po prostu wyjść na ulicę. Wyszedłem rano z niezłomnym zamiarem znalezienia mieszkania. Nic z tego. Chodziłem po agencjach, telefonowałem, wszystko albo drogie, albo już wynajęte. W Alliance beznadziejnie. Codziennie olbrzymie kolejki do kilku adresów, które wiszą już od dwóch tygodni. Wpisałem się zresztą do Alliance, bojąc się, że mi się rozleci porządek dnia. I dobrze zrobiłem: pozmieniano klasy, znalazłem się w grupie profesorki młodej, energicznej,

bardzo żywej, która świetnie prowadzi, nie tak jak tamta paniusia, która potrafiła robić tylko dyktanda.

Po południu dwie godziny z Miłoszem. W ciągu dwóch godzin ani minuta nie stracona na paplaninę. Rozmawia bez przerwy, rzeczowo, ciekawie, serio, żywo, rozwija temat, podchwytuje myśli, pyta o zdanie, informuje, uzasadnia sądy. Żadnych błazeństw ani grymasów, żadnej pozy, ogromnie naturalny i bezpośredni. Dziwna mieszanka o ciężałości, bardzo litewskiej, i chłopięcej żywości. Dla mnie

bardzo serdeczny. Poza tym nie widuję nikogo, nie rozmawiam z nikim. Do hotelu wchodzę nie zauważony. Do klasy i do restauracji w Alliance wchodzę nie zauważony. Każde odezwanie się w metro czy na ulicy cenię na wagę złota. Najbliższym człowiekiem wydaje mi się właściciel pralni, który przyjmując moje koszule, zwierzył się, że wojnę spędził pod Rawą Ruską jako jeniec, a przejeżdżał przez Kraków. Aż na ulicę za mną wyszedł, a uśmiecha się, kiedy mnie widzi przechodzącego. Zresztą jestem jak szpilka w stogu

siana. Zwłaszcza teraz, kiedy nikt nie zna mojego adresu i kiedy nie mam telefonu.

** Wciąż na dnie, sobota, 3 IX 1960*

Piszę na maszynie, żeby Ci donieść, że cała afera została szczęśliwie zakończona: maszyna dotarła cało, bez żadnych uszkodzeń, nawet nie drażnięta. I spodnie też nie bardzo się zmięły, chyba nawet wcale nie, tak że nie trzeba ich na razie prasować. Genialnie to wszystko urządziłaś i nie wiem, jak Ci dziękować — maszyna jest wprost cudowna, aż

mi się wierzyć nie chce, że moja. Popatrz, jak ślicznie pisze, jakie ma czcionki maleńkie, ładnie wykrojone, a przy tym lekka i cicha, znakomicie urządzona. Układ czcionek prawie ten sam co w "Olimpii" tak że nie muszę się wcale uczyć — samo idzie, nawet błędów mniej robię.

[...] Siedzę na razie w tej norze, ale trudno powiedzieć, żebym się dobrze czuł. Najgorsze to, że nie mam się gdzie rozłożyć i gdzie ruszyć. Te ubrania, które wiszą na wieszaku, bo szafa ma tylko półki. O detalach toaletowych nie wspominać. Poza

tym ten smród klozetowy w całym hotelu i te gęby... Boję się, że tu nie wytrzymam po prostu. Swoją drogą, jak to kurczą się możliwości człowieka wraz z wiekiem: kiedyś zwiąłem z domu na kilka dni i wynająłem za jakieś grosze pokój w Zakopanem, do którego wchodziło się po drabinie, gdzie było na wpół rozwalone żelazne łóżko z siennikiem, z którego wyłaziły ogromne szczypawice. Gospodarz był cały dzień pijany, nikogo nie można się było doprosić o wodę. I jaki byłem szczęśliwy. Siedziałem na drewnianym ganku, który groził w

każdej chwili zawaleniem, i czułem się jak Słowacki nad Lemaniem albo w tym klasztorze w Libanie. Co prawda, miałem wtedy Giewont przed sobą, a nie obskurne kamienice rue Ripoché z zakładem pogrzebowym na rogu.

[...] Pytasz o moją rozmowę z p. Konstantym J.[eleńskim]. Ani jednym słowem nie pisał o swojej obietnicy, chociaż spytałem go raz jeszcze, jak mu się książka podobała. Przywitał mnie tym, że mu się podobał "wagon sypialny", więc tym bardziej mogłem spytać o tamto. "Bardzo, bardzo" i ani słowa więcej. Pisałem Ci już, jakie

na mnie zrobił wrażenie. Powiedziałem zresztą o tym panu Czesławowi [Miłoszowi], który twierdzi, że to jest dobry człowiek, że mogło mi się jakoś z nim nie udać. Zobaczymy. Za jakiś czas do niego zadzwonię.

[...] Pytasz, z kim się widuję. Z nikim, kochanie. Po prostu z nikim. Janek zniknął, podobno wyjechał, Jurek — kiedy do niego zadzwoniłem, nawet nie zaproponował spotkania, Maciąg, którego zresztą przypadkowo spotkałem pod Alliance Française, wystarczył mi zupełnie i zerwałem z nim kontakt, Zygmunt Hertz

dzwonił w sprawie książek i na tym koniec (nawet nie mam jego telefonu), Pawła [Hertza] nie szukam, bo po co etc.

Po paru dniach (dwóch czy trzech, zdaje się) wytrącenia z równowagi przez mieszkanie etc. wróciłem do mojego dawnego rytmu: szkoła 8⁴⁵ do 10³⁰, potem spacer piechotą do biblioteki z bananem w teczce na drugie śniadanie, a w bibliotece zwykła nasiadówka do południa, Nie jest to takie proste, to co robię w bibliotece. Postanowiłem nauczyć się współczesnej filozofii. Muszę do tego przedrzeć się przez tekst,

który mnie zawsze nudził i męczył (nie mam, wbrew pozorom, zdolności do myślenia abstrakcyjnego), pokonując przy tym trudność dodatkową — tj. język. Chwilami dostaję kręćka, zwłaszcza że to trwa obłądnie powoli.

[...] Moja głowa zresztą jest g... warta: ciężko myślę i, co najgorsze, wszystko zapominam. Na drugi dzień już nie pamiętam, co czytałem. Być może pochodzi to stąd, że o tym wszystkim nie myślę, że zaprzątam sobie głowę wciąż jakimiś głupstwami. Jestem niesłychanie podatny na wszystkie

obsesje. Jak przez pewien czas opanował mnie Lumumba, tak teraz Goldenberg. Wciąż w jakimś idiotyzmie upatruję źródło katastrofy, albo doszukuję się tam właśnie problemu, gdzie go nie ma. W gruncie rzeczy, nie powinno się mnie nigdy zostawiać bez opieki.

Nie chodzę właściwie nigdzie. Kina mnie już znudziły. Kiedyś poszedłem na film amerykański *Kiedy śmiech był królem* i wyszedłem chory ze śmiechu. Była to składanka niemych farsz z Charlie Chaplinem, Busterem, Flipem i Flapem, i innymi

słynnymi komikami z lat dwudziestych, których nigdy nie oglądaliśmy. Ależ to była zabawa, to pierwsze nieme kino, kiedy ludzie dostali do ręki tę magię ruchu! Pan Hulot¹ jest zaledwie bladym odbiciem tamtych cudownych, poetyckich i bardzo jarmarcznych (i przez to tak świetnych) kawałków. Poza tym nie chce mi się chodzić — zrażają mnie wielkie plakaty z nagimi dziewczycami. Tak tutaj, jak wiesz, reklamuje się nawet dobre filmy — tak że nigdy nie wiadomo, co właściwie w trawie piszczy... W dodatku śpi jeszcze prasa

literacka, nie ukazują się recenzje.

Ale już zaczyna się życie. W ciągu dwóch ostatnich dni sierpnia wróciły do Paryża ok. 3 miliony ludzi i ileś tam tysięcy samochodów. Nagle zrobiło się ciasno, hałaśliwie nie do wytrzymania. Nagle zrozumiałem, co to był ten sierpniowy cichy Paryż. Pojawiły się dzieci na skwerach — przedtem ani na lekarstwo. Nie wiedziałem, czego mi brakuje: właśnie dzieci, krzyku, wózków. Ze zdumieniem zobaczyłem dzisiaj na skwerze przed biblioteką chłopców stawiających zamki z piasku:

przez cały sierpień na tym skwerze Louvois z wielką fontanną nie pojawiło się ani jedno dziecko. Ale ze skweru nie można teraz przejść do biblioteki, bo samochody prują jak wściekłe, a przedtem przechodziło się spacerkiem.

Zaczęły grać już niektóre teatry, ale nie ma nic ciekawego. Wciąż ten nieśmiertelny Ionesco w teatrze "Huchette", dwie sztuki Anouilha, może trzeba się będzie w końcu wybrać. Chociaż siedzieć na jakiejś paplaninie? Bardzo chciałbym usłyszeć albo zobaczyć coś rzeczywiście bardzo ładnego.

** Czyściec, 4 IX 1960*

Dzisiaj niedziela. Rano wysłałem list napisany wczoraj wieczorem, piszę znowu, żeby opowiedzieć, co się dzisiaj działo.

Otóż nic się nie działo. Rano spałem trochę dłużej, do 8³⁰. Hałas mnie już tak nie dręczy, tylko trzeba okno zamykać. I tak zimno i wstrętne jest późną jesienią. Potem nie mogłem się z tej mojej komórki wygrzebać. Ma ona tę dobrą stronę, że wszystko można w niej zrobić, nie ruszając

się z miejsca: zapalić światło, otworzyć szafę, sięgnąć pod poduszkę. Kiedy się wygrzebałem, pojechałem do Louvre'u, co jest o tyle śmieszne, że po raz pierwszy, i o tyle wzruszające, że po raz pierwszy od trzech lat, od naszych wspólnych tam wypraw. Tłok okropny, bo to dzisiaj darmocho. Głupie gęby turystów oglądających wszystko z bliska i wlepiających wciąż oczy w jakieś objaśnienia. I pomimo wszystko, pomimo ten cały tłum i rozgwar, pomimo że ja sam jestem zasadniczo przeciw wszystkiemu, że nic nie przyjmuję i wszystkim

gardzę, pomimo śmierdzącego hotelu, deszczu, ugniatających butów, kataru, pomimo Goldenberga i Lumumby, poczułem coś, zrozumiałem coś, zobaczyłem coś — i to jest cała tajemnica tych zasmarowanych płócien, które tam wiszą. Przeszedłem obojętnie obok Fra Angelica, który mi się wydał pomadkowy, obok Giotta, który mnie zirytował tą mieszaniną burości i pozłotki, minąłem bez wrażenia jeszcze pięćdziesiąt metrów arcydzieł (przystając tylko przed naszą cudowną Białą Madonną Baldovinettiego, tą która

wisi nad łóżeczkiem Andrzejka) i stanąłem jak wryty przed świętym Sebastianem Perugina: tym nagim efebem o twarzy uniesionej w górę; ni to mężczyzna, ni to kobieta, ciało bez mięśni i żył, bez włosów i zmarszczek, ciało, które się nie poci ani nie krwawi (kilka kropelek krwi jak dla ozdoby, i te strzałki rozmieszczone tu i ówdzie kokieteryjnie), całe ciało w słońcu, całe ze światła, ciało anioła. Potem znów nic, aż nagle nowy szok: śmierć Matki Boskiej Caravaggia. Powinnaś to pamiętać: apostołowie już bardzo starzy, łysi, pomarszczeni,

pochyleni nad marami, gdzie leży postać tak bardzo ludzka, tak bardzo martwa. I ten kontrast młodej postaci wyciągniętej na deskach ze starcami, którzy ją oplakują. Na pierwszym planie jakaś dziewczyna, pochylona, szłocha i jest tak rozpaczliwa, tak bliska w tym swoim skuleniu, że poczułem wzruszenie, jakiego normalnie nie doznaje się przed obrazami. Pamiętam, że ten sam obraz przeżywałem tak samo trzy lata temu.

Trochę pozmieniali. Dodali niezbyt ciekawych Francuzów, ale za to jest nowy José de Ribera

(pamiętasz tego bosego, wyszczerzonego karła?): jest to hołd pasterzy. Scena jest dość konwencjonalna, za to na pierwszym planie stoi ogromny pastuch, bosy, okryty skórą, i taki straszny, taki chłopski, aż śmierdzi. A u stóp leży spętany baran i on jest prawdziwym bohaterem tego obrazu; ile w nim bólu, strachu, męki.

Poza tym niewiele zmian. Oczywiście, zanim doszedłem do tych bocznych gabinetów, zamknęli, bo obiad, i nie zdążyłem już zajrzeć do naszej koronkarki Vermeéra. Z Rembrandta znów

ten anioł ukryty za św. Mateuszem, a dalej nowe "odkrycie": malarze weneckiej szkoły z końca XVIII wieku: Guardi i Tiepolo. Toż to prawie impresjoniści: znali światło, błękit prześwietlony słońcem, migotanie wody, mgiełkę i tę podstawową prawdę malarstwa, że barwa zależy od światła, nie od gatunku materii (dlatego Wyczółkowski namalował świeżo zoraną ziemię we wszystkich barwach tęczy).

Zgłodniawszy do nieprzytomności (to moje nieszczęście: kiedy jestem głodny, tracę głowę, czuję się jak zatruty),

pojechałem do Alliance na obiad. Przeczuwałem, że będzie *“poulet roti”* i instynkt mnie nie zawiódł. Potem lunął deszcz. Powlokłem się do celi. Czułem senność (druga osobliwość mego organizmu), więc zaszarpałem klamką naszego bistra. Nasz hotel ma także bistro, które prowadzi ta sama gospodyni. Było zamknięte, ale patronka wpuściła mnie i zrobiła kawę. Pogawędziłem z nią trochę, wypytyjąc o biografię. To Szwajcarka. Zdziwiłem się: trochę za brudna. Ale z włoskiej Szwajcarii i to mi dużo wyjaśniło. Znalazłem zresztą na ścianie

szwajcarski zegar z szarotkami i góralem tańczącym na końcu wahadła. Uruchomiła go, i tak siedzieliśmy, zegar tykał, góral się huśtał, deszcz padał, baba myślała o swoich Alpach, ja o Giewoncie, na który macie szczęście teraz patrzeć, i o Was.

Polazłem na górę, wywlokłem maszynę i zacząłem pisać. Pisałem trzy godziny, może coś z tego będzie (felieton jutro). A potem napisałem list. I znowu poczułem głód. Wyjdę, wrzucę list do skrzynki, zjem kolację w Alliance (instynkt szepcze mi, że będzie szynka), wrócę, poczytam, może

popiszę i będzie po niedzieli. Przyznasz, że niewiele się ona różni od niedzieli samotnego oficera odbywającego służbę wojskową w nadgranicznym garnizonie. Np. w Brodach. Co prawda, w Brodach nie ma Louvre'u.

** Ulica, 9 IX 1960*

Zadzwońnięm był wczoraj do pana Ochęduszki, aleć on na urlopie. Więcem z panem radcą Żuławskim wszedł w kontakt i dzisiaj — jak powiada Gombrowicz — do nóg mu (Mu) padłem. Bardzo był dla mnie

łaskawy, rozmową częstował i papierosami, myśli mi swych użyzył, odejść nie pozwalał. Właściwie to zupełnie miły człowiek, choć ma trochę w głowie przewrócone. Przekazał mnie zaraz swojej sekretarce p. Klimek, aby mi potrzebne papiery do teatrów i muzeów przygotowała. A pani Klimek okazała się znajomą z MSZ, która u mnie kiedyś artykuły zamawiała i w ogóle jest tzw. wielbicielką pióra. Osoba to moc (jak mówi di Sarra) zwariowana, która tyż mnie rozmową bawiła, dawała adresy hoteli "tanich", za 700–800

franków. Ja oczywiście nie przyznaję się, za ile mieszkam, i Ty też nikomu nie mów, bo mi wstydno. Dała mi adres tego hotelu PAN i chyba jednak tam pójde, choć tam wcale nie za darmo i wcale nie najtaniej. Zrobię to jednak, bo się u mnie w ogóle z robotą rozłożyć nie można. W sumie byli dla mnie bardzo, bardzo mili, pokazali mi moje artykuły w gazetach, co mnie upewniło, że świat po moim wyjeździe istnieje nadal. Bardzo mnie ta wizyta ubawiła i w sensie ludzkim pokrzepiła: państwo i jego urzędy są mimo wszystko

ostoją człowieka w jego metafizycznej samotności.

Teraz siedzę na avenue Bosquet. Za chwilę otworzą kino, gdzie pokazuje się bezpośrednio z Rzymu olimpiadę. Po raz pierwszy w świecie i tylko tutaj zastosowano transmisję telewizyjną do kina. Chcę to koniecznie zobaczyć, tym bardziej że dzisiaj wazą się losy dwóch polskich medali w oszczepie i w biegu na 10 km. Z powodu ambasady, która zajęła mi przedpołudnie, i olimpiady dałem sobie na dziś urlop od biblioteki. Rano oczywiście byłem w szkole,

z której jestem teraz bardzo zadowolony. W świetle tego, co teraz mam, sierpień z tą starą panią Zenienko wydaje mi się stracony.

Wczoraj dostałem "Twórczość" z moim artykułem o Brezie¹. To niezły artykuł. Przed wyjazdem do Paryża byłem nawet zupełnie zdolny. I co się teraz ze mnie zrobiło?

Teraz dopiero chyba obudziło się we mnie uczucie ojcowskie, bo — jak nigdy — tęsknię za Małym. Uściskaj go mocno. Wasz O.
PS. Powiedz Małemu, że jego drewniana maszyna zawsze jest

przede mną, a w kieszeni noszę cukierka, którego mi dał przed odjazdem.

PS. A książki, które czytam, zakładam Twoim zakopiańskim zdjęciem (na leżaku), kiedy wieczorem przed zaśnięciem otwieram książkę, Ty, uśmiechnięta, wypadasz mi na kolana...

** W bibliotece, 12 IX 1960*

Dostałem od Ciebie dziś kartkę z nietrzeźwymi dopiskami. Dziękuję! To bardzo miłe, że pijąc pocziwą polską wódkę, rodacy pamiętają o wygnańcu skazanym

na 9 miesięcy szampana. Muszę do nich napisać.

Pisałaś mi kiedyś, żebym koniecznie zmienił mieszkanie, że trzeba z ochotą wracać do pokoju, gdy się jest samym (czy sam — nie wiem, dzięki szkole mam obsesję błędów gramatycznych nawet we własnym języku). Wszystko to święta prawda. Pokój może nie jest taką najokropniejszą norą, bo ma okno. Jest w naszym hotelu sporo pokoi bez okien na piętrze. Niektóre mają maleńkie okienka na wewnętrzne schody, ciemne i strome jak drabina, inne zaś nie mają w ogóle nic — tylko

drzwi i cztery ściany. Z tych pokoi śmierdzi najbardziej. Ponieważ nie widziałem nigdy, aby ktoś z nich wychodził, przypuszczam, że leżą tam rozkładające się ciała starców, których nie ma kto po śmierci wykupić z hotelu. Może zalegali z rachunkiem. Na tle tego uważam więc swój jasny pokoik z widokiem na zakład pogrzebowy ("Pompes funebres") za rodzaj luksusowego buduaru.

Wobec tego pojechałem dziś do stacji PAN-u. Nie zastałem tego pana, który rozdziela pokoje, ulica i dom zrobiły na mnie odpychające wrażenie, straciłem

dwie godziny czasu i energię na pół dnia (upał!). Wielkie domostwo, podobne do Sławkowskiej 17¹, z takimi Lepszymi i Tyrowiczami w dzielnicy pozbawionej wszelkiego "szarmu", daleko, bez żadnych połączeń z dzielnicami, które mnie interesują. A ceny? Podobno ok. 16000 miesięcznie... Gdzie łaska? Wniosek: siedzieć na razie na rue Ripoche, gdzieś do końca października, zaoszczędzić trochę grosza, a na zimę wynająć nawet za 700 franków, jeśli nic się nie trafi. Na razie zresztą trzyma mnie w tej dzielnicy Alliance.

Dobrze. Co dalej? Wczoraj na Champs Elysées zajechał karawan (czarny autobus pogrzebowy) i wysiadło z niego 17 wesołych Rosjan. Byli to uczeni radzieccy, którzy wracali z N. Yorku z konferencji astronautycznej. Chcieli zwiedzić Paryż, ale w drodze z lotniska popsuł się autokar AIR FRANCE i uczeni zatrzymali karawan. Nie bardzo zresztą orientowali się, czym jadą, i dziwili się, czemu ludzie zdejmują kapelusze. 17 Rosjan w karawanie... Może to coś znaczy?

** Paryż, 18 IX 1960*

Mówisz mi często, że jestem sentymentalny, więc nie chcę wypisywać rozmaitych głupstw, które śmiesznie wyglądają utrwalone na papierze. Nie wiem dosłownie, jak Ci przekazać to wszystko, co dla Ciebie czuję, kiedy się po tej Sodomie płaczę i kiedy jesteś przy mnie jak cień widzialna i jak cień nieuchwytna, mówię do Ciebie i prawie dziwię się, że nie odpowiadasz, prawie

gniewam się, że milczysz. Tęsknota jest podobna do snu, stwarza fikcyjny świat, w którym panują jakieś inne prawa: coś jest i nie jest zarazem, obecne i nieobecne. Wyławiam Cię z głosów i twarzy obcych ludzi, z obrazów i miejsc, rodzisz się w ruchu mojej własnej ręki, spod przymkniętych powiek. Nigdy w życiu nie tęskniłem naprawdę, chyba za umarłymi. Ty byłaś zawsze blisko. Minęło sześć tygodni, jak rozstaliśmy się, nigdy nie byliśmy tak długo rozłączeni, właśnie sześć tygodni najdłużej.

Mówiłaś przed wyjazdem, że

ten mój wyjazd będzie próbą naszego małżeństwa. Nasze małżeństwo zniesie tę próbę doskonale, ja gorzej. Mam chwile, kiedy czuję się jak kłębek nerwów, którym bawi się złośliwy kot — tak jak to koty lubią tarmosić kłębki nici. Kotem jest Paryż, świat i w ogóle “to wszystko”.

Twoja fotografia wypada zawsze z otwartej książki, Twój ostatni list noszę zawsze przy sobie — kiedy włożę rękę do kieszeni, czuję gładką powierzchnię papieru, i to jest jak muśnięcie dłoni.

Pisałem Ci wczoraj (list pisany na rogu boulevard St. Michel w kawiarni podczas ulewnego deszczu, który pryskał na papier — noszę zawsze przy sobie papier listowy, żeby pisać do Ciebie w jakimś wolnym momencie), otóż pisałem Ci, że po klęsce piątkowej u pp. Valiere cały czas poświęciłem na szukanie hotelu. Mimo wszystko pozostawanie tutaj jest niemożliwe, ze zbyt wielkim wstrętem tu wracam i nie mogę się zdobyć na to, aby zostać tu przez cały dzień i pracować. Tracę więc więcej czasu i energii niż warte zaoszczędzone w ten

sposób pieniądze. Wczoraj, jak już wiesz, nic z tego nie wyszło. Po napisaniu listu poszedłem więc do kina na ósmą. Widziałem prześliczny film, który nigdy w Polsce pewnie nie będzie grany, chociaż w zeszłym roku był wysoko nagrodzony na którymś z festiwali: *Zielone pastwiska* (*Les verts paturages*)¹. Film, o ile się nie mylę, nakręcony przez zespół amerykańskich Murzynów, przedstawia dzieje biblijne, tak jak sobie je wyobrazić mogą Murzyni. Stary, siwy Murzyn w surducie, jaki noszą pastorzy, jest Panem Bogiem, piękny Murzyn w białej

sukni i z papierowymi skrzydłami jest archaniołem Gabrielem, raj jest ślicznym ogrodem zawieszonym w chmurach, gdzie przechadzają się tłumy skrzydlatych Murzynów, którzy codziennie dostają smażoną rybę i palą cygara za sto centów. Murzynami są Adam i Ewa. Wcale zresztą nie są nadzy; Adam rodzi się w długich spodniach, Ewa w kraciastej, perkalowej sukience. Noe jest biednym pastorem w murzyńskiej wiosce, chodzi we fraku i podartym cylindrze i targuje się z Panem Bogiem: za każdą parę zwierząt

chce wziąć do arki baryłkę whisky — Pan Bóg zgadza się tylko na jedną. Murzynami są wszyscy żydowscy prorocy: Mojżesz i Aaron. Faraon także, a egipscy żołnierze noszą papierowe czaka napoleońskie i mnóstwo orderów. W Babilonie przed Baltazarem tańczy się boogie-woogie jak w kabaretach Nowego Orleanu, a do Filistynów strzela się z karabinów. Pan Bóg pracuje przy biurku, z którego ścierają proch stare Murzynki w kraciastych pokrowcach na skrzydła. Kiedy chce mówić do ludzi, wychyla się przez okno i krzyczy. [...]

Wróciłem do hotelu, gdzie wywołałem niechcący awanturę. Wstąpiłem do naszego bistra na kieliszek wina. Tu zawsze można zastać podpite towarzystwo najbliższych sąsiadów. Przysiadł się do mnie podpity gruby robotnik i dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, zażądał, abym mu wyjaśnił sytuację Polski “*au point de vue international, social, economique, politique et culturel*”... Tylko tyle. (To cała Francja w tym wyliczeniu i w tym “*point de vue*” — punkcie widzenia). Coś mu zacząłem klarować, ale w tym momencie

wmieszał się jakiś typ z bródką, który zaczął do mnie mówić "camarade", na co grubas wybuchnął przeraźliwym rykiem, wymyślając temu z bródką od komunistów w imię "republikanizmu". Wymknąłem się czym prędzej, mimo protestów brodacza. Ryki trwały do północy. Patronka wywalila ich na ulicę i tam jeszcze skakali sobie do oczu, przy czym imię naszej ojczyzny powtarzało się dość często. Rano pytałem, kto był zacz ów z bródką. Nikt go nie znał, nawet grubas, który jest stałym bywalcem bistra i wielkim pocziwcem. Cóż to za

politykierzy ci Francuzi! A w dodatku mają szalenie słabe głowy.

[...] Potem przyszła mi do głowy idea. Nie ma takiej sytuacji, w której nie pomógłby Polakowi sprytny, uczynny Żyd. Mam tu jednego: właściciel tego hotelu, gdzie mieszkała Hania Stankówna, "przyjaciół" Ziemka [Feddeckiego]. Poszedłem — może znajdzie coś u siebie (ale on raczej drogi, koło tysiąca), albo niech coś wyszpera. Nie zastałem go. Będzie wieczorem. Poszedłem na piwo pomyśleć. Posiedziałem na bulwar St. Michel w tzw. "Select Latin"

(tam gdzie był Dupont), po czym zerwałem się i znowu ruszyłem na poszukiwanie. Zajrzałem do hotelu "Monsieur le Prince" (obok naszego), będzie może pokój dopiero w listopadzie. Nic. Poszedłem ulicą Casimir Delavigne w stronę ThéâTre Odéon. Zobaczyłem nazwę "Hotel St. Sulpice" i coś mi się przypomniało: mieszkała tam ta znajoma Frybesa, dla której miałem kiedyś coś zawieźć, czy coś takiego. Wszedłem na los szczęścia. Hotel czysty, ładny, miła patronka. Tak, tu mieszkała ta pani przez trzy lata i jest pokój.

Woda bieżąca ciepła-zimna, centralne ogrzewanie, telefon, wszystko co potrzeba, 680 franków dziennie. Na razie zajęty, będzie wolny za kilka dni, jutro rano mogę obejrzeć i ewentualnie zadatkować. Jestem zdecydowany brać. Wiem, jaka jest sytuacja, wiem już, co ofiarowują za 600 franków, wiem także, co to znaczy taka taniocha jak moja obecna. Biorę: punkt jest wspaniały, muszę pamiętać o tym, że od października będę miał dwa razy dziennie zajęcia na Sorbonie, która jest tuż-tuż. Wezmę ten pokój, niech się dzieje co chce,

oszczędzę inaczej na auto. I kiedy sobie tak powiedziałem, poczułem się tak szczęśliwy, że miałem ochotę tańczyć i śpiewać na ulicy Monsieur le Prince. Pojechałem czym prędzej do siebie na rozpaczliwą ulicę Maurice Ripoché, pojechałem pisać list. I napisałem. I — jak powiada Norwid — “zagrałem i jeszcze mi smutniej”. W każdym razie jest nadzieja, że jeszcze w tym tygodniu będę mieszkał jak człowiek, co mi daj czarny, murzyński Boże, amen.

** Paryż, 23 IX 1960*

Co dzień rano, po szkole, chodzę teraz na rue Ripoché po pocztę. Dzisiaj znalazłem “Nową Kulturę” z artykułami Alicji Lisieckiej, moje dwa wycinki i — co najważniejsze — długo oczekiwane zdjęcia. Są przede mną poprzypinane szpilkami do ściany. Wciąż im się przyglądam i — nie wiem dlaczego — wydajecie mi się oboje smutni, poważni, mizerni. Robi mi się jakoś ogromnie przykro. Mówię do Was: uśmiechnijcie się, mordki moje, ale Wy nie chcecie i wtedy mi się wydaje, że ja jestem winien, że zabrałem Wam rok spokoju,

zdrowia, pogody, której nam nigdy w domu nie brakowało. Zdjęcia zresztą bardzo dobre, tylko Ty w cieniu, przecięta jakąś smugą. Bardzo Wam dziękuję za nie. Czy to są zdjęcia robione jeszcze za mojej obecności, wtedy kiedy Andrzej zepsuł pistolet? Chyba nie, prawda?

Za wycinki też dziękuję, dawno nie widziałem swego nazwiska w druku i chwilami wydaje mi się, że wszystko co tu piszę, gdzieś ginie. [...]

Prawdę powiedziawszy, to się trochę gubię. O ile wiedziałem na początku, co mam robić, to teraz

“im głębiej w las, tym więcej drzew” i zaczynam błądzić. Dręcę się urojonymi planami, systemami, zamiast czytać to, na co mam ochotę. Z drugiej strony ten szantaż “korzystania”. Wszyscy mi mówią, że trzeba korzystać, że to “ostatnia szansa”, że oni gdyby mieli, toby wiedzieli etc. Tylko pan Czesław mi powiedział tak, jak Ci napisałem: “A ja bym spał”.

* *Sobota, 1 X 1960*

Gdybym chciał czytać porządnie, czytałbym z szybkością 20 stron na dzień. Tzn. że

przeczytałbym jedną książkę na miesiąc. Tzn. 6–8 za cały pobyt. Dużo, prawda? Pozostaje inne wyjście: ślizgać się po powierzchni, czego nie znoszę. Albo: czytać urywkami. Albo — i to jest najrozsądniejsze — sięgnąć po rzeczy łatwiejsze. Co to znaczy łatwiejsze? To znaczy literatura. A więc to, od czego chciałem właśnie uciec w stronę filozofii, eseju, estetyki. Na to jest odpowiedź: wszystko jedno, co czytasz, byleś czytał w ogóle. To prawda, ale w takim razie jedynym realnym skutkiem pobytu będzie francuszczyzna, z czym się

nie mogę pogodzić. Jest to naturalnie pewien błąd w rozumowaniu: chciałbym zbyt wiele spraw sobie tutaj załatwić. I język, i luki w wykształceniu, i pisać. Tak nie można. To się nie da. [...]

Nie wypłacono mi jeszcze stypendium i jestem w lekkich tarapatach, tym bardziej że wczoraj już musiałem sobie kupić buty — czeskie przemokły i rozlazły się jak stara szmata, kupiłem sobie więc śliczne, czarne buciki o włoskim fasonie, ze szpicem tak ostrym, że gdybym kopnął w d..., tobym wbił jak na

pal, i zabił. Kosztowało to 1995 franków i jest to najniższa cena w Paryżu, za co ręczę, bo studiowałem ten problem przez 60 dni pobytu. Chodzić w nich nie można, ale jak się postawi pod ścianą, to bardzo ładnie wyglądają. Trochę przesadzam.

* 9 X 1960

Niedziela, deszcz, ciemno, zimno, jak wtedy w listopadzie, kiedyśmy już Boga prosili, żeby być w domu. Tylko wieczory i noce są piękne, ciepłe, księżycowe, aż się nie chce iść do domu. W piątek po teatrze

(pisałem Ci, że byłem na *Elektrze* Giraudoux) poszedłem w Paryż i do pierwszej chodziłem w okolicach Opery, Madelaine, zapuściłem się aż w okolice Gare St. Lazare. Było pusto jak w Warszawie, ciemno jak w Krakowie, z bram i barów proponowano mi usługi erotyczne, zajeżdżały mi drogę samochody i przez szybki kiwano do mnie zachęcająco. Cały czas miałem wrażenie, że statystuję w filmie. Wczoraj wieczór spotkałem się z Marcinem Czerwińskim, który, jak Ci wiadomo, jest socjologiem. Opowiadałem mu o tym, strasznie

się zapalił, więc pojechaliśmy na Pigalle. Wydawało mi się tam wszystko dziwnie uboższe i smutniejsze niż trzy lata temu. Najbardziej zadziwiła mnie strzelnica, w której strzela się z pistoletów automatycznych. Figurki stoją rzędami w sadzawce, kulki rozpryskują wodę, strzela się krótkimi seriami, figurki kładą się rzędami w wodę. A wzdłuż bulwarów włączają się spadochroniarze w czerwonych beretach, których nagle spora ilość zjawiała się w Paryżu, jak zwykle, kiedy coś wisi w powietrzu. W bramach stali portierzy i

proponowali nam poufnie najróżniejsze atrakcje: filmy, seanse perwersyjne etc. Marcin chciał po prostu siusiu i gorączkowo szukał tej najprostszej męskiej przyjemności. A mnie się chciało pić, piwko było moim największym pożądanym. Wobec tego weszliśmy do baru. Była to nora zupełnie ciemna, z wysokim kontuarem, przy którym siedziało kilku mężczyzn w płaszczach. Poprosiliśmy o to piwko i toaletę. Otrzymaliśmy wszystko. Potem coś zagrało: był to zwykły patefon, w jakimś kącie sali zapaliło się światło, ktoś wyszedł i

długo się rozbierał. Mówię ktoś, bo rzecz tak była urządzona, aby ci od piwka przy barze nic nie mogli zobaczyć, byłoby im za tanio i za dobrze. Za to koło nas zjawily się panie o prezencji konduktorek autobusowych przyodzianych na sylwestra i przez nasze ramiona prosiły barmana o szklanke wody. Niby że im się pić chce i że to właściwie przydałoby się piwko na nasz koszt. Wobec tego zajęliśmy się z Marcinem uogólnieniami socjologicznymi, których dokonawszy, opuściliśmy lokalik. Zdumiony portier

zapropnował nam z szacunkiem znów coś z perwersji, ale my, znużeni starsi panowie, podążyliśmy do metra. Wyszliśmy na St. Germain uradowani, że nareszcie będzie można spokojnie napić się piwa. Marcin mi przysięgał, że mu to wystarczy za cały Paryż. Posiedzieliśmy do pierwszej, było coraz ładniej i coraz cieplej. Punkt o pierwszej z ciemności wyłonił się Pawełek Hertz, wygolony, śliczny, łobuzerkowaty, podniecony. Przypomniałem sobie, że to sobota. Pogadaliśmy, oczywiście o cenach, po czym ja

powlokłem się do hotelu, Marcin też do hotelu, Pawełek natomiast ulotnił się w kierunku nieokreślonym. Tak zakończyła się nasza noc rozpusty.

[...] Dziś rano poszedłem znów do kościoła. Weszło to już u mnie w nawyk, bardzo formalny i bardzo "spektakularny", by tak rzec, w każdym razie muszę iść i cieszę się na to, że pójdę. Pisałem Ci kiedyś o niezwykłym nastroju tutejszych mszy niedzielnych, podczas których stwarza się przy pomocy szeregu zewnętrznych, dość teatralnych środków atmosferę i poczucie gminy.

Wszyscy są zaangażowani w mszę. Razem się recytuje z księdzem, śpiewa się chórem gregoriańskie wersety, ochotnicy spośród publiczności zbierają ofiary do koszyczków, które potem uroczyście składają przed ołtarzem. Zeszłej niedzieli byłem w kościele St. Severin, gdzie lekcję czyta dziecko, chłopczyk o cudownym, czystym głósie, inny wylicza intencje zbiorowej modlitwy za zmarłych. Msze paryskie są najpiękniejszymi spektaklami, jakie dotąd widziałem. Kościoły zawsze pełne i zawsze ten ogromny tłum do

komunii. Mimo to procent praktykujących jest stosunkowo niewielki: na terenie paryskiej diecezji (Paryż i Wersal), liczącej 8 milionów mieszkańców, zaledwie 700 tysięcy. Z tym że Francuz, gdy praktykuje, to całą duszą. Stąd ta gorąca atmosfera gminy, wspólnoty, organizacji.

Potem obiad jak zwykle u Greka: Brandysowie, Joanna Guze, Marcin Czerwiński. Po obiedzie pogawędka przy kawie. Te rozmowy tutejsze są ciekawsze niż w Warszawie. Wszyscy jakoś żyjemy tutejszymi wydarzeniami, które prowokują mnóstwo

sprzecznych sądów. Czy rację mieli ci intelektualiści, którzy ogłosili apel przyznający Francuzom prawo do dezercji? Czy rację miał Sartre, twierdząc, że obowiązkiem każdego Francuza jest współpraca z powstaniem algierskim¹ (jest to postawa dekabrystów wobec powstania listopadowego). My z Pawłem [Hertzem], jako konserwatyści, jesteśmy przeciw, Brandys za, kłócimy się i to jest rzeczywiście temat. W ogóle tu jest temperatura życia politycznego: wszędzie w prasie czyta się wspaniałe teksty, jak

zwykle w momentach podniecenia, zagrożenia, w momentach kiedy ludziom rzeczywiście o coś chodzi. Artykuły w "Mondzie" i "Expressie", przemówienia de Gaulle'a, Mendcs-France'a, manifesty intelektualistów, komentarze dziennikarzy, felietony redakcyjne — wszystko to pulsuje aż do lęku, pasji, rozpaczy, jadu. Najpiękniejsze są dzienniki Mauriaca w "Expressie". Mauriac wbrew wszystkim, którzy odwracają się od de Gaulle'a, zaciął się w wierności do niego, żarliwie mówi o jego samotności i

starości ("starcy mają rację przeciwko wszystkim") i jednocześnie w sposób rozdzierający błaga go, aby nie zawiódł resztek nadziei, jakie w nim Francja pokłada. Wszystko to jest coś bardzo wielkiego i prawdziwego, i jestem szczęśliwy, że mogę patrzeć na Francję w chwilach, kiedy — zagrożona — okazuje to, co ma najlepszego.

[...] Dziś wieczorem (wczesnym) idę na koncert. Dyryguje znakomity dyrygent światowej sławy o bardzo francuskim nazwisku i imieniu: Igor Markevitch, i gra skrzypek

Izaak Stern. Będę więc między swymi. [...] Taka nasza wygnańcza niedziela. Jutro lecę załatwiać bilety i dalej pracować. Muszę znów parę dni oderwać się od rodaków. Bardzo mili, zwłaszcza Twój Kazio, ale szkoda czasu. Staram się dołączyć do nich tylko w soboty i niedziele. Bo smutno i głupio. Leje strumieniami. Moje dzieci patrzą ze ściany pochmurnie, jakby z wyrzutem. Co teraz robią? Jest 16⁴⁰, tzn. u Was 17⁴⁰. Całuję mocno te moje dzieci. Wasz najdroższy Ojciec.

* *Paryż, 15 X 1960, sobota*

Przez cały tydzień prawie nie miałem od Ciebie listu, dziś w sobotę też nie, ale nie mam pretensji, bo to pierwsze dni w Warszawie, musisz się urządzić. Ale mi smutno. Posyłam Ci felieton; coś ja, zdaje się, zgubiłem rytm, zmylił mnie ten felieton, który nie został wydrukowany. Chciałbym, żebyś mi napisała, jak one tam przychodzą. Widziałem się dziś z Gottesmanem, pytałem o te felietony, twierdzi, że dobre, widzę, że jest z nich raczej zadowolony, w "Nowej Kulturze"

czytałem notatkę cierpką, ale przychylną¹. Napisz, co sądzisz o tych, co teraz posyłam. Przyznam, że zaczynają mnie bawić, tzn. przestałem je traktować jak chałturę.

Z Gottesmanem spotkałem się dzisiaj przed południem w kawiarni, jestem z nim umówiony na wieczór, bo on czuje się samotny i chce, żebym z nim poszedł do kina. Jutro, jeżeli będzie miejsce w samochodzie, pojedę z nim, z Ochęduszką i Marcinem Czerwińskim gdzieś za Paryż, jeszcze nie wiem dokąd.

[...] Moja aktywność ostatnio

spadła. Mam po prostu dni lub chwile, kiedy nie jestem w stanie wziąć do ręki książki francuskiej. Bardzo mnie ten język męczy, zwłaszcza że mam ambicje czytania rzeczy trudnych. Może to błąd? Trzeba czytać może wpierw rzeczy łatwiejsze? Może, ale te znów nie są mi do niczego potrzebne. Ostatnio czytam świetną książkę pisarza pochodzenia rumuńskiego Ciorana (Sjoran), o której napiszę do "Twórczości"², bo Simone Weil, o której początkowo chciałem, wymaga jeszcze przygotowania.

[...] Do teatrów nie mogę się

dostać. Co pójdę z tym moim papierkiem, to mnie odsyłają do administracji albo każą przyjść później. Ale nie ustępuję. Tyle że jak odpędzą od teatru, idę do kina. Chodzę do maleńkich kin na stare filmy. Widziałem cudowny film niemy z roku 1928 *Męczeństwo Świętej Joanny*¹. Wychodząc z kina wieczorem, natknąłem się na zmarzniętego Puzynę, który w pustej, dalekiej uliczce czekał na następny seans. Odziany w wielką skórzaną kurtę, którą mu ktoś pożyczył, wydał mi się żałosny. Pogadaliśmy trochę — twierdzi, że czuje się bardzo szczęśliwy.

Przypuszczam, wreszcie ma spokój. Wczoraj byłem z Joanną G.[uze] na tych słynnych *Poziomkach* Bergmana². Jeśli to jeszcze gdzieś grają w Warszawie, jeżeli możesz iść, to idź koniecznie, bo to bardzo piękne, choć okropnie się zaczyna. Powiedz Piotrowskim, którzy mnie tak za Bergmanem agitowali, że bardzo mi ich mistrz odpowiada. Zaraz polecę na *Siódmą pieczęć*³, bo akurat grają. Dziś idziemy z Guciem [Gottesmanem] na *Ostatni brzeg*⁴ — jakiś taki “mocny”

amerykański film. Natomiast nie chodzę na koncerty, tak jak to sobie obiecywałem: jest ich za dużo naraz i są bardzo drogie.

Z rodakami spotykam się ciągle — mieszkamy w tej samej dzielnicy, jadamy w tych samych restauracjach. [...]

Ale co mam robić? Muszę czasem tzw. gębę otworzyć. Innych ludzi nie mam. Dzisiaj mi Gott.[esman] powiedział długo, że powinienem chodzić do nocnych knajp, żeby robić znajomości — tam najłatwiej. Na to to ja się nigdy nie zdobędę, nie ze skąpstwa, jak twierdzi

G.[ottesman], ale dlatego po prostu, że tego nie cierpię. Zresztą, co za znajomości! “Na to trzeba mieć coś z kurwy” — powiedział mi dziś Marcin [Czerwiński]. Ano — jak mówią Czesi. Jak przyjedziesz, to pochodzimy, zupełnie co innego, gdy przychodzi się z kobietą. Do samotnego mężczyzny przyczepiają się nie francuscy intelektualiści pragnący rozmowy, ale dziwki. Tak więc wyglądają towarzyskie aspiracje rodaków w Paryżu — gdyby nie brak miejsca, opowiedziałbym Ci zabawną przygodę prof. Porębskiego, który

postanowił także robić znajomości. Następnym razem.

** Paryż, 31 X 1960*

[...] Byłaś taka kochana, że zadzwoniłaś. Akurat tego dnia byłem w Chartres — dostaliście pewnie moją kartkę stamtąd. Przyjechałem dopiero po pierwszej w nocy, bo koncert był o dziewiątej, a to jednak 89 km od Paryża. Bardzo to była dziwna impreza. Chciałbym Ci to szczegółowo opisać, ale jakoś nie mam siły. Piszę ten list, zdjawszy z maszyny wypociny, nie chcę wypacać czego innego. W ogóle

taki jakiś zwariowany był cały ubiegły tydzień. Zaczęło się od tych rozruchów czwartkowych¹. Nasza prasa musiała trochę przesadzić, ale — prawdę mówiąc — była to rzecz dość mocna. Właśnie wracałem do domu z biblioteki, kiedy się to rozgrywało. Dostałem się w sam środek “kontrmanifestacji”, którą urządziła skrajna prawica. Tłumy chłopaków pędziły bulwarem St. Germain, wrzeszcząc “*Algérie française*”, a za nimi policjanci, waląc pałkami gdzie popadnie. Musiałem i ja wziąć nogi za pas. Policjanci zresztą ze szczególną

satysfakcją okładali przechodniów, nie oszczędzając absolutnie nikogo. Widziałem, jak uderzono studenta, który coś im klarował: padł na twarz pod jednym ciosem, a policjanci spokojnie odeszli. Słyszałaś pewnie, że sprano trzech byłych ministrów. Razem było 98 rannych... Kiedy zobaczyłem, jak ten chłopak padł, przemknąłem czym prędzej do hotelu i nawet zrezygnowałem z kolacji, bo bałem się wpadania do okolicznych barów, gdzie poukrywało się sporo ludzi. A już na drugi dzień wszystko było na

swoim miejscu.

Na drugi dzień pojechałem właśnie do Chartres. Ciągle do tego wracam, bo zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Siedziałem w bocznej nawie, przycupnięty w tłumie, na jakimś klęczniku (miałem miejsce stojące, bilety były bardzo drogie). Nie widziałem w ogóle estrady. Przedemną był las kolumn, za mną las kolumn, sklepienie, kolumny, łuki oświetlone bladym, ukrytym światłem. Miało się wrażenie, że łuki nie kończą się nigdzie, nigdy, jeden wynika z drugiego. Muzyka odezwała się nagle z daleka, z tak

daleka, jak gdyby katedra była dwa razy większa niż w rzeczywistości. I jedno, i drugie, i muzyka, i katedra, były takie, że coś mi mówiło: to nieprawda, ani jedno, ani drugie takie być nie może. Istnieje jakaś muzyka wewnętrzna, ta którą sobie wyobrażamy, i jakaś architektura, którą nosimy w snach. Właśnie taka jest katedra w Chartres i taki jest Beethoven... Kiedy wyszedłem, padał deszcz. Katedra stoi na wysokim wzniesieniu, nad miastem, wokoło jest równina. Wiatr pędził niskie chmury, które czepiały się wieży katedry.

Katedra w białym świetle, cała biała, parowała jak kawał rozżarzonej stali wyjętej z pieca. Kiedy odjeżdżałem pociągiem, świeciła w chmurach jak zjawą... Dziwne to było, bardzo dziwne. Mam plan opowiadania na ten temat i chyba je napiszę, ale muszę trochę poczytać o gotyku i średniowieczu.

Sobota bez wrażeń. Nie liczę Twojego telefonu, bo należał jeszcze do piątku. Przyjechałem i zaraz mi powiedziała dyżurna pokojówka, że był telefon i będzie. Czekałem jeszcze do drugiej, zasnąłem i zaraz było

rano: mówiłaś do mnie. Jedyna moja, kochana. Tak dobrze, że istnieją telefony i fotografie.

Potem wykłady, nudne, bo deszcz. Po południu zjawił się Marcin Czerwiński. Jakiś niespokojny, smutny, pokorny. Pogadałem z nim trochę, umówiłem się na niedzielę. W niedzielę mi się przyznał, że miał jakiś bardzo zły dzień, czuł się sam, rozpaczliwy, musiał do mnie zajść. Spędziliśmy razem dwanaście godzin. Od popołudnia do późnej nocy. Po obiedzie u Greka pojechaliśmy na Montmartre, na górę. Było tam tak

jak w małym miasteczku w dzień odpustu. Bębniły chłopaczki przebrane w stroje z czasów rewolucji, maszerowała rada municypalna w tradycyjnych strojach, przygotowano jakiś festyn, w kościele biskup odprawiał mszę; malarze na pl. du Tertre malowali obrazy na deszczu i sprzedawali je głupawym Niemcom.

Siedzieliśmy w winiarni "Cadet de Gascogne" przy kieliszku wina, patrzyliśmy na to wszystko jak na film. Potem zjechaliśmy na dół. Weszliśmy do baru, gdzie grali Murzyni,

wypiliśmy piwo, obserwując niedzielną publiczność: Murzynów, całe rodziny z dziećmi, starsze panie podrygujące w rytm dzikiego jazzu. Potem weszliśmy do innego baru, gdzie orkiestra rzępoliła stare walczyki, po czym siwy, podpity konferansjer opowiadał stare dowcipy, przygadywał publiczności, plótł świństwa, z których połowy nie zrozumiałem. Potem wróciliśmy do naszej dzielnicy i poszliśmy na zupę i "pizzę", to takie włoskie, gorące placki z przedziwną mieszaniną — do włoskiej restauracji "Il teatro".

Podają młodzi Włosi, którzy przy tym śpiewają, błaznują, rzucają w siebie talerzami, gonią się, wrzeszczą, kucharz wyskakuje z kuchni z rondlem i śpiewa sopranem, itd. Posiedzieli, zjedli, wypili wina, poszli dalej. Zaprowadził mnie Marcin do przedziwnego baru, gdzie spotykają się pederasty. Ciemna salka zatłoczona jak tramwaj. Tłum czarno ubranych wygolonych, pachnących, bardzo grzecznych panów rozmawia na stojąco. Nikt nie siedzi przy stoliku. Ktoś pije piwo, ktoś whisky. Wchodzących ogląda się

bacznie: ciekawscy czy “swoi”. Poczułem na sobie te uważne spojrzenia, taksujące, oceniające. Zrobiło mi się niedobrze z wściekłości i obrzydzenia, litości i zaduchu perfum. Wywlokłem Marcina na ulicę — nie zabawiliśmy ani trzech minut.

Połąziliśmy po ulicy, deszcz przestał padać. Było po dwunastej, dochodziła pierwsza. Wysłuchałem zawilej, krętej mowy Marcina, który zwyczajnie skarżył się, że jest sam, że mi zazdrości domu, Ciebie, dziecka. Było mi bardzo smutno. Pożegnaliśmy się serdecznie. [...]

** Paryż, 2 XI 1960*

[...] Wtorek (Wszystkich Świętych) miałem niespodziewanie przyjemny. Pojechałem rano na cmentarz Pčre-Lachaise. Ślicznie położony na stoku wzgórza, które dominuje nad miastem od zachodniej strony. Rozciąga się stamtąd piękny widok na Paryż. Było mgliście i deszczowo, ale z czasem rozjaśniło się i miasto wynurzyło się z mgły w metalicznym świetle. Ludzi było bardzo mało, rzadko widziało się kwiaty, prawie nigdzie świec, z wyjątkiem dwóch

na grobie Szopena. Ten może najbardziej ubrany i oczywiście otoczony grupką melancholików, którzy popatrują na siebie chyłkiem: Polacy. Znalazłem skromny grób Balzaca. Rzecz dość osobliwa: Balzac leży obłożony samymi Polakami: razem z nim leży nie tylko żona, pani Hańska z Rzewuskich, ale jej szwagierka, z Hańskich hrabina Mniszech. Jakież to dziwne — te nazwiska na cokole Balzaca i te nazwy miejscowości, jakieś Pohrebyszczce etc. Polskie groby oczywiście co krok. Pochyliłem się nad jednym, chcąc odczytać

zatartą tablicę: była to poczciwa Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (autorka słynnych wierszy Urszuli Kochanowskiej: "Mamo, źle Ci będzie mieć swego aniołka..."), nadeszło dwóch młodych ludzi, także próbowali odczytać. Rozmawiali po francusku. Wyjaśniłem im, kto zacz, jeden z nich wyznał kiepską polszczyznę ze śladem lwowskiego akcentu, że jest polskim Żydem z pochodzenia. Od dwunastego roku życia przebywa we Francji. Natychmiast przeszedł na francuski, którym mówił ślicznie. Nazywa się...

Jolles. (Naszego [Zygmunta Jollesa] nie zna, ale twierdzi, że na pewno krewny). Drugi też Żyd, ale paryżanin. Bardzo mili chłopcy, zwłaszcza ów Jolles. Ruszyliśmy w dalszą wędrówkę. Zaprowadziłem ich do Chopina, potem obeszliliśmy cały cmentarz aż po słynny "Mur de Federes", gdzie zginęli ostatni komunardzi w 1871 roku. Leżą tam wkoło z naszym Wróblewskim, a nieopodal luminarze francuskiego ruchu komunistycznego. Rozmawialiśmy cały czas. Jolles odbywa służbę wojskową pod Paryżem jako *sous-lieutenant*,

zresztą jest inżynierem, mieszka z rodzicami gdzieś pod Lyonem. Zachwycił się, że jestem pisarzem, bo sam próbuje pisać. Rozstaliśmy się serdecznie, dałem mu telefon, w sobotę ma przyjechać, spotkamy się, porozmawiamy. Dla mnie to i ciekawe, i cenne ze względu na język, którym władam jak hiszpańska krowa. (Ten drugi, który przysłuchiwał się raczej w milczeniu, powiedział na końcu, że zrobiłem jakieś trzy błędy przez całe dwie godziny, ale ja nie wierzę).

Po południu nic: spałem, próbowałem pisać, czytać,

tłumaczyć (to mi idzie “perfektnie”). Dzisiaj wykłady, po południu kurs, cały dzień diabli wzięli. Wieczorem ze strachu przed pisaniem poszedłem do kina na stary film Renoira *Na dnię* według powieści Gorkiego¹. Grał młody Jouvet z młodym Gabinem — ależ to arcydzieło, ale to cudowne, ależ aktorzy! W ogóle, co tu najcenniejszego, to te stare filmy, które można oglądać. Sztuka filmowa na psy zeszła, widziałem wielki (niemy) film Chaplina *Gorączka złota*¹: nic lepszego od tego czasu (lata

dwudzieste) nie zrobiono, nic!

* [3 XI 1960]

[...] Wczoraj wysłałem wielki list, dzisiaj już trochę nie mam o czym pisać. Dzień spędziłem pracowicie: wykłady (3 godziny), biblioteka (3 godziny), felieton (3 godziny), razem 9 godzin pracy — można wytrzymać. W międzyczasie chodzenie, jedzenie etc. Są pewne dziedziny, w których czytam już prawie tak jak po polsku, zupełnie bez użycia słownika. Czasem czegoś nie rozumiem, ale się nawet nad tym

nie zastanawiam. Do takich dziedzin należy np. historia, historia sztuki, częściowo historia literatury. Gdy przyjdzie do literatury pięknej, filozofii, eseju, zaczyna się męczarnia. Bywają ludzie, z którymi bez trudności zamieniam parę zdań, o których wiem sam, że są poprawne. Innych nie rozumiem i nie potrafię przy nich mówić. Do takich należą np., niestety, nasi patronowie, zdaje się, Bretończycy, którzy mówią w sposób całkiem dla mnie niezrozumiały. Patronka nie wymawia w ogóle "ż", tylko "h" (arhent zamiast arzent). Patron do

tego nie wyjmuję cygara z zębów. Oboje są mili zresztą, zwłaszcza ona, młoda jeszcze, nieśmiała, łagodna, chętnie ze mną rozmawia, zawsze pyta o Twoje telefony, o małego, którego zna z fotografii. Zazdrości, że taki duży, bo jej Chantal (także 6 lat) malutka i blada, i w ogóle do mnie nie mówi. Najmilszy chłopak, jakie 16 lat, uczy się, zastępuje ojca, przychodzi naprawić światło etc. Dobrze mi tu dosyć, lokatorzy bardzo jacyś porządni, wszystko jacyś stypendyści, młodzi naukowcy etc. Prawie sama młodzież, ale kontaktów z nimi

żadnych.

Na kursie też niełatwo o rozmowy. Trzeba zacząć samemu, bo szczeniaki nieśmiałe. Najsympatyczniejsi Amerykanie — bezpośredni, rozmowni, serdeczni. Mój kolega — pisarz z Wenezueli (chyba Ci pisałem o nim), to jakiś melancholik, ponurak rozpaczliwy, zapraszał mnie do siebie, ale mieszka daleko i przeraża mnie ten dom z trojgiem dzieci i te jego sztuki, zmartwienia wenezuelańskie... Poza tym mówi po francusku dość okropnie. Co do kursu: właśnie geografia jest bardzo interesująca — jest to

właściwie socjologia współczesnej Francji. Wykłada młoda profesor, inteligentna, energiczna, masę daje z siebie. Za to "historia cywilizacji" okropna, literatura średniowiecza okropna, historia idei — inteligentnie, ale chaotycznie. Znacomity jest wykład literatury XVII i XVIII wieku, polityka, historia sztuki, miły wykład historii muzyki. I właśnie geografia. Natomiast zły jest kurs praktyczny: "pani" jest kompletną wariatką, nie pozwala dojść do głosu, opowiada bez przerwy głupawe anegdotki, traci czas, wygłupia się, kokietuje —

coś okropnego. Chciałbym zmienić, ale nie mogę się zdecydować. Za to zespół miły, bardzo miły, wszyscy siedzą wściekli i robią miny. Nie ma porównania z tą panią w Alliance, którą miałem we wrześniu.

** Paryż, 10 XI 1960*

[...] Niepokoję się, czyście nie chorzy, taka wstrętna pogoda, niepokoję się, czy nie masz kłopotów. W dodatku ja tak źle pracuję, nie przesyłam Ci artykułów, knocę wszystko za powoli. Za mało mi czasu pozostaje z dnia, postanowiłem

zredukować moje zajęcia, bo przestaję chodzić do biblioteki i przestaję pisać, a ostatecznie to jest najważniejsze. Nie mogę codziennie spędzać pięciu godzin na słuchaniu wykładów. Męczy to zresztą bardzo, bo uwaga jest napięta kilkakrotnie więcej niż przy słuchaniu własnego języka. Wracam do domu skończony. Jeszcze jestem zdolny do czytania, do niczego więcej. W dodatku mam jakieś trudności z zasypianiem. Nie zasypiam do drugiej i dalej, boję się zaczynać coś robić, żeby się nie wybić ze snu kompletnie, potem rano nie

mogę się zwlec, cały dzień jestem senny i zmęczony. Nie wiesz, co to jest, może dlatego, że te noce tutaj takie duszne, pamiętasz, wtedy także tak było.

Nie widuję się znów z nikim i tak jest dużo lepiej. [...]

Sympatyczny jest Krzemień, chociaż nudnawy, za poprawny, za gładki, no i siedzi w nim wieczny zetempowiec. Jadłem z nim kiedyś kolację w restauracji, którą odkryliśmy w pobliżu Odeonu. Nazywa się "Gaudeamus", prowadzą ją białoruskie babuszki, które mówią mieszaniną polskiego i białoruskiego, gości witają z taką

naszą kresową serdecznością, sadzają "blisko pieczki, szto by ciepło w nożki było", gotują świetne "barszcze" i "buliony z legimów i mięsa". Schodzą się tam smutne białe Rusiny, na ścianie wisi gitara z różową kokardą, coraz to który bierze gitarę i śpiewa, po czym zbiera datki na talerzyk. Ulubowali sobie tę knajpę Hiszpanie i też śpiewają. Tanio jak u Greka, a jedzenie lepsze, na maśle, bardzo nasze. Zachodzę tam czasem, chociaż mnie te wschodnie opary rozstrajają. Muszę z babuszkami pogadać, może mi jaką praczkę

znajdą, bo mi te dranie wszystko w strzepy zedrą — nawet pojęcia nie masz, w jakim stanie wracają koszule: zżarte proszkiem, poszarpane przez maszynę, kołnierzyki zniekształcone, powyciągane — a!

Chodzę, co prawda, głównie w tej nylonowej, ale pisałem Ci, że mankiety nie puszczają, choć szczotką trzyj: już zmechaciłem, a nie wyprałem. Mówiłem z mężczyznami, wszyscy na to samo cierpią, tylko się nie przyznają. W ogóle rozmowy intelektualistów w Paryżu wyglądają w ten sposób mniej więcej: “Długo pan moczy?

Uważam, że lux lepszy. Ja mam zaufanie do omo. A te płatki owsiane pan przygrzewa? Czy też tak na zimno pan spożywa? Próbował pan befsztyczek na margarynie przysmażyć?" etc. Twoje sardynki zmusiły mnie do zmiany życia: musiałem raz wreszcie kupić bułkę, serek, butelkę wina i “zaprowadzić” dom. Pierwszy raz było to koszarne, bo wszystko mi z rąk leciało. Ale spodobało mi się. Połowa tych zacnych żyjątek została spożyta wczoraj, połowa została na dzisiaj i chłodzi się za oknem, na specjalnym gzymsiku.

Jeśli coś się zdarzy, litrowa butelka wina, sardynki i serek runą z piątego piętra na dół. He, he.

Poza tym jestem kompletnie opanowany manią mówienia po francusku. Zaczepiam ludzi w barze, wdaję się w rozmowy z patronką, z pokojówkami, komplikuję umyślnie sprawy w sklepie, byle tylko powiedzieć dwa, trzy zdania, wyjść i potem analizować błędy. Doszedłem do tego, że w przerwach między wykładami idę podlizywać się profesorom. Przedstawiam się, pytam, czy mógłbym chodzić na jakiś inny wykład, który tenże pan

prowadzi na danym fakultecie, etc. Odbyłem w ten sposób dwie bardzo miłe rozmowy: jedną o Janie Potockim (tym, który pisał po francusku) z profesorem od XVIII wieku, drugą z przemiłym panem Duverger, który wykłada politykę (taki, co pisuje do "Monde'u"). Zna Polskę, był tu w 56 roku, plotkowaliśmy trochę. Gdzieś w grudniu pochodzę na jego wykład dla doktorantów prawa "Historia i socjologia lewicy francuskiej".

Muszę jeszcze wybrać się do profesora Fabre'a. Jest to bardzo wybitny uczony i przyjaciel

Polaków, znawca zresztą polskiej literatury. Jest tu także Bourrilly, dawny attaché z Warszawy, który zaczął wykład o polskim teatrze romantycznym. Pójdę porozmawiać, jak się odważę. Przestałem natomiast chodzić do kina i do teatru, co nie jest właściwe, ale nie mam sił i czasu. Wieczorem marzę tylko o tym, żeby się znaleźć u siebie. Opisałbym Ci jeszcze przezabawny wieczór w tzw. klubie przyjaciół kursu "cywilizacji francuskiej", ale dochodzi wpół do siódmej, a jeśli chcę, aby to dzisiaj jeszcze

odeszło, muszę biec na pocztę przed zamknięciem.

Jutro pewnie dostanę list. Czegoś się dowiem. Malutka! Dziecku powiedz, że domino nie było na imieninki, że ja pamiętam o fajeczce i papierosach, że już się te rzeczy pokazały, jak zwykle przed Noëlem, i że 23 bm. pan Maciąg to przywiezie. Żeby dziecku nie było przykro. [...]

** Paryż, 25 XI 1960*

[...] Ograniczyłem moje wydatki do minimum żebraczego i mimo wszystko, żebym nie wiem jak kombinował, z hotelem, fryzjerem, kąpielą, praniem (część koszul, piżamy, chustki piorę już

sam!), muszę te 60000 wydać, co mnie zupełnie wytrąca z równowagi. Już nie chcę hotelu zmieniać, bo to kłopoty z pocztą, zresztą tu dobrze, ciepło, czysto, nie śmierdzi, patrony życzliwe. Patronka po każdym Twoim telefonie pyta, czy mam dobre nowiny z domu. Tylko mała Chantal pogardza mną jak przybłądą, co mnie gnębi, bo za dziećmi bardzo patrzę. Nasza dzielnica — to maleńkie miasteczko z naszym piekarzem "merci bię" — takie urocze. Jedyne miejsce w Paryżu, gdzie się jako tako czuję. W barze, gdzie

piję rano kawę, patron i garson witają się ze mną jak ze starym znajomym, kawa robi się bez proszenia i w ogóle jest dobrze, chociaż klozet za ścianą. Co gorsza, mieszka na tym samym piętrze jakieś stworzenie, Greczynka chyba, która w klozecie śpiewa, i to pełnym głosem, jakieś żałobne bałkańskie pieśni. Diabli mnie biorą, ale co mam robić.

[...] Prof. Duverger (ten od polityki) przyjął mnie na wykład dla doktorantów. I to jest bardzo zabawne. Zespół nieduży — kilkanaście osób, które zamierzają

się doktoryzować z prawa, Francuzi naturalnie. Wykład pasjonujący: historia i socjologia lewicy francuskiej jako tło do problemu dyktatury we Francji. Jest to właściwie cotygodniowy komentarz do sytuacji politycznej, prowadzony przez człowieka, który jest prawnikiem z wykształcenia, a historykiem i politykiem z temperamentu. Świetny mówca, mówiący piękną, żywą, bardzo paryską francuszczyzną (pisuje też czasem wstępniaki do "Le Monde"). Wykład połączony jest zawsze z dyskusją — myślę, że to będzie

ciekawe, chociaż brak trochę dyscypliny historycznej, tego uformowania ogólnego poglądu na historię, który nam wszystkim dał marksizm.

Moje lektury natomiast układają się dziwacznie i przebiegają nie bez bólu. Postanowiłem doksztalcić się w materiach, których nigdy nie tknąłem, a bez których nie bardzo mogę poruszać się w kulturalnym świecie. Ten Lupesco popchnął mnie trochę w stronę teoretycznych problemów fizyki i matematyki, nad którymi płaczę rzewnymi łzami, bo nie mogę

ugryźć tekstu. Interesują mnie filozofie zajmujące się psychoanalizą i w ogóle "życiem wewnętrznym" — także dochodzę do subtelności językowych, których nie rozgryzam. Literaturą nie zajmuję się prawie wcale — załatwia mi to kurs. Nie czytam powieści współczesnych, bo mnie nie stać na ich kupowanie. W bibliotece trudno czytać powieści — szkoda czasu. Znowu teraz częściej chodzę do biblioteki, którą opuściłem najpierw dla wykładów, a potem dla tych zaległości w pisaniu.

Czy robię postępy w języku?

Bo ja wiem? Nie czuję absolutnie żadnej swobody językowej. U Valiere'ów mówiłem strasznie. W mieście mówię okropnie. Odezwanie się do tzw. przeciętnego Francuza jest dla mnie bardzo trudne, nie chcę się zdradzać, że nie jestem Francuzem, a wiem, że ten to odgadnie po pierwszym zdaniu. Porozmawiałbym chętnie z kimś, przed kim nie czułbym się skrępowany. Pisałaś mi o tej p. Suzanne Arlet. Co ona tłumaczyła? Kto ona jest? Muszę o niej coś wiedzieć. Spotkałem Wojciecha Natansona, muszę jego

poprosić, żeby mnie z kimś skontaktował. On, zdaje się, rzeczywiście ma niejakie znajomości, bo z resztą to czysta fikcja — te sukcesy europejskie naszych rodaków. Brandys zna tylko sekretarza "Temps Modernes" — to był jedyny Francuz, z którym on tutaj rozmawiał. Joanna G.[uze] udaje taką paryżankę — nie zna nikogo, jedyna Francuzka, z którą tutaj rozmawiała, to była patronka. Dzisiaj widziałem się z Michałem Bristigerem (sąsiadem z pierwszej klatki, z naszego domu). Jest to muzykolog, człowiek bardzo

szerokiej kultury. Przyznał mi się, że przez cały czas z nikim tutaj po francusku nie rozmawiał. Widzisz, nie tylko ja na to cierpię — to jest powszechne. Tylko dziewczęta mają ułatwione życie, bo znajdują z łatwością tzw. *“situation”* w rodzinach francuskich, gdzie mieszkają, jedzą, mówią, w zamian za pomoc przy sprzątanii i pilnowaniu dzieci albo lekcje niemieckiego i angielskiego.

Dreńczą mnie przeróżne problemy gospodarskie. Buty mi naprawili, ale są tak twarde i niewygodne, że porobiły mi się odciski. Powalałem sobie garnitur

(ten stary, na szczęście) farbą (podczas mojej nieobecności pomalowali okno, nie wiedząc o tym, otarłem się lekko i koniec). Co mam robić? Całe ubranie do czyszczenia? Powinienem zrobić awanturę, ale to za trudne. Poza tym powinienem kupić termos i pić wieczorem gorącą herbatę, ale mi żal wywalić 1500 na termos. Wszędzie coś urwanego albo coś rozdartego, albo coś poplamionego, albo coś głupiego, albo coś nie dokończonego, albo coś niezrozumiałego. Stąpam po trzęsawisku. Miasto jest okropne, wstrętne, mgliste, zadeszczone,

zgniłe. To jest krakowski klimat. Spać się chce bez przerwy. A kiedy przyjdzie noc, sen odchodzi — bardzo się nieraz męczę z zasypianiem, czasem prawie do rana.

W dodatku żadnej nadziei na skrócenie wyroku. Kochana, rozpisałem się jak głupi. Wszystko to Ci się wyda śmieszne. Ludzie daliby pół życia, żeby pomieszkać połowę tego co ja w Paryżu. A ja narzekam. Narzekam, bo przede wszystkim potwornie za Wami tęsknię. Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak bardzo. Nie przeżyłem tutaj w Paryżu przez cały czas ani

jednej chwili takiej czystej, absolutnej radości, którą przeżywam prawie co dzień w domu, przy Was, z powodów zupełnie błahych. Kiedy idę z Tobą na banalny film do "Warsa", drzę jak dziecko z radości, że jestem w kinie, że będzie kronika, potem film. Tutaj — zmuszam się, żeby gdzieś iść. Więcej radości przeżywam jadąc 125 na Nowe Miasto i więcej mnie rzeczy ciekawi po drodze — niż to miasto, przepiękne przecież i tak piekielnie ciekawe. Nie wiem, co to jest, a raczej wiem: to jest to ciągłe uczucie odcięcia od

prawdziwych źródeł życia, radości, spokoju, szczęścia — to znaczy od Was.

* *Paryż, 1 XII 1960*

[...] Uczę się wciąż: 1) wykłady — chociaż zredukowane, zawsze 10 godzin w tygodniu; 2) kurs języka 6 godzin w tygodniu. Mam teraz takiego starego mękołę, typowego belfra gimnazjalnego, który zamęcza "rozbiorami" tekstów. Zupełnie jak p. Deszcz u Sobieskiego, albo Bładaczka w *Ferdydurke*. Ale to konieczne — mówię dzięki temu bardzo dużo. Gdybym chodził na

zwykłe seminaria, bałbym odezwać się pośród Francuzów. Nb. jestem teraz na kursie najwyższym, gdzie ludzie już mówią świetnie, dużo lepiej ode mnie. Tyle że nic nie umieją: potwornie niska kultura humanistyczna, ogólna. 3) Czytam coraz dziwniejsze rzeczy. Ostatnio nawet fizyki się douczam, żeby coś zrozumieć z filozofii współczesnej. Wyobrażasz sobie, jak to wygląda przy moim antytalencie i przy trudnościach językowych. Siedzę i płaczę. 4) Piszę też dziwne rzeczy — koło świąt powinienem Ci jakieś

rezultaty przesłać.

Przerwa w felietonach i w artykułach bardzo mi się przyda. Za to już prawie nigdzie nie chodzę — co może nie jest najlepsze, ale “mi wisi”.

Ewa F.[iszer] przywiozła mi list od Jarosława [Iwaszkiewicza], o który pytałaś. List ma 2–3 zdania bez znaczenia: przysłał mi po prostu czek na 5000 franków z prośbą, żebym mu krawat kupił. Resztę mi sprezentował — oczywiście kupię mu krawat za całą sumę i jeszcze jakieś spinki czy coś takiego. Przywiezie to Natanson.

** Paryż, sobota 10 XII 1960*

Po przyjeździe Wandy [Leopold] napisałem już do Ciebie list, ale wiem, że ten, który wysyłam przez p. Julię Hartwig, przyjdzie wcześniej. Więc raz jeszcze: po pierwsze dziękuję, a raczej już nie mam siły dziękować. Czegoś podobnego jeszcze nikt nigdy z Warszawy do Paryża nie wysłał — tzn. myślę o choince, bo wódkę wysyłano. Rozbroiłaś mnie kompletnie: jak można aż tak o mnie myśleć? Czy Ty mnie aż tak kochasz, że na początku grudnia, w Warszawie,

myślisz o tym, żebym ja za miesiąc w Paryżu, podczas świąt, miał tę zieloną gałązkę w pokoju? Przyznam, że mnie to wybiło zupełnie z równowagi, nawet nie wiem, jak Ci podziękować, bo za takie prezenty się nie dziękuje — to nie kamizelka czy co tam. To tak dużo, Kochanie, ja dobrze rozumiem, jak to dużo, i przyjmuję tę choineczkę tak, jak przyjmuje ją dziecko: jak aniołka, jako rzecz pewną, która zawieść nie może.

** Paryż, 13 XII 1960*

[...] Ostatnio mam nową

“manię prześladowczą”. Jestem przekonany, że zjawisz się niespodzianie, tak jak wtedy w Warszawie na moje imieniny. Siedząc w bibliotece, wyobrażam sobie, że patronka przywita mnie: “ktoś u pana jest na górze”... Popędzę na górę i znajdę Cię porządkującą moją dziuplę. Albo wyobrażam sobie, leżąc już na łóżku, że za chwilę beknie telefon i patron powie, że ktoś czeka na dole. I ja zejdem zły, że ktoś mi głowę zawraca, a to Ty będziesz. Albo patrzę w telefon i zamawiam: dziś ma być telefon... I jestem tak tego pewien, że nie

ruszam się z pokoju.

Budzę się teraz wcześniej, koło szóstej, kiedy jest jeszcze noc. Zbieram się czym prędzej i wychodzę. Lubię te poranki. Dzieci biegną do szkoły, konsjerżki po bułki, w barach już się pije kawę, [je] rożki, czyta gazetę. Na ulicy robi się tymczasem szarawo — ósma. Idę powoli rue Mazarin, przez pont des Arts. Zza katedry Notre DaQme wyłazi wielkie czerwone słońce, Sekwana jest liliowa w stronie Cité, ciemnoniebieska w stronie Etoile, na mostach jeszcze świecą się pomarańczowe lampy.

Przecinam Louvre, przechodzę pod kolumnadą Komedii Francuskiej i wchodzę w długą rue Richelieu. Zjawiam się przed biblioteką, akurat kiedy otwierają czytelnię. Wchodzę jeden z pierwszych do chłodnej sali, odbieram książki zostawione poprzedniego dnia i wtedy chce mi się spać.

Rzuciłem w kąt filozofię i politykę, bo to wszystko zawracanie głowy. Zabrałem się po prostu do literatury, nawróciłem się na literaturę, zaczytałem się w krytyce literackiej i doszedłem do

wniosku, że to jest świetna rzecz, i ta literatura, a zwłaszcza krytyka literacka. Już chyba nic innego nie będę robił, tylko to. Nie żałuję godzin i dni strawionych nad filozofią, bo trzeba się było raz przez to przegryźć, ale mam tego na dłuższy czas dosyć.

Nie widuję się znów z nikim, od sześciu dni rozmawiam tylko ze sobą. I z Waszymi fotografiami. Pewnie trochę zdziwaczej. Ale może przejdzie.

** Paryż, 17 XII 1960*

Dzieci moje najmilsze, życzę Wam wesołych świąt, miłej Wilii

w "Astorii", ładnej choinki, troszkę śniegu i słońca. Chcę, żebyście były wesołe. Niedobre to, że nie jesteśmy razem, ale samiśmy tego chcieli. Dobrze nam tak... Następne (wszystkie następne) święta będą już razem. Połamcie się za mnie opłatkiem. Zadzwońcie do mnie w Wigilię, bo z tego wyjazdu nic. Spróbujcie, może nam się uda jakoś połączyć. Będę czekał wieczorem od jakiej osiemnastej. Cały czas zresztą będę w hotelu, może potem pójdę na pasterkę. Tulę Was mocno do siebie, Wasze główki i buzie całuję i jak umiem, tak się za Was

w tę Wigilię pomodłę. Bądźcie mi zdrowi — Wasz Tatuś.

** Paryż, 26 XII 1960*

Już na szczęście po świętach. W drugi dzień już się tu nie świętuje, życie jest zupełnie normalne.

Dziwne były w ogóle te święta, pierwsze i mam nadzieję jedyne, których nie spędziliśmy razem. W Wigilię rano poszedłem na "zakupy" na rue de Saine, ale kiedy zobaczyłem te zwały wędlin, indyków, pomarańcz, ryb — wszystko ślicznie przybrane kwiatami, gałązkami choiny,

kolorową bibułą, odeszła mnie ochota do wszystkiego i poprzestałem na pudełku jakichś rybek i kawałku sera. To i parę pomarańcz — cała moja Wigilia. Cały dzień spędziłem zresztą normalnie w bibliotece, przyszedłem punkt o szóstej i nawet mi nic nie powiedziano, że już był telefon. Punkt o siódmej nakryłem sobie, odkorkowałem wódkę, choinkę oczywiście ustawiłem na kominku i zaraz w pokoju zapachniało domem, wychyliłem pod Twoją fotografię i dziabałem te kwaśne rybki. Wtedy zadzwoniła patronka, że telefon

już był. Zdenerwowałem się okropnie, bo bałem się, że będą trudności z powtórным połączeniem. Na szczęście zadzwoniłaś i zaraz wszystko zrobiło się inne.

Potem, jak kazałaś, poszedłem do Wandy. [...] Przyjęli mnie serdecznie, kazali coś tam jeść, ale ja już na nic nie miałem ochoty. Porozmawialiśmy trochę i poszliśmy w miasto. Na ulicach i w mieście tłum ludzi, wszystko ubrane jak na bal, nastrój sylwestrowy, baloniki, maski, papierowe czapki. Pojechaliśmy do kościoła St. Eustache, słynnego

z koncertów wigilijnych. Kościół był dosłownie obleżony, niepodobna było wejść. Czekaliśmy aż do północy, wreszcie zdołaliśmy się wedrzeć do kruchty, w tłumie z lekka pijanym, bijącym się i wrzeszczącym na cały głos. Cudem jakoś zdołałem się wydobyć z tego piekielka, uciekłem Leopoldom i poszedłem do Notre DaQme. To samo: tłum w wieczorowych sukniach i koafiurach, pachnący, elegancki. Jakoś wszedłem w końcu. Kardynał Feltin odprawiał cichą mszę, chór chłopców z N. DaQme

śpiewał kolędy — tak cudownie, że tego się nie słyszy zbyt często. Pobyłem chwilę i poszedłem dalej. U St. Julien le Pauvre śpiewano stare greckie pieśni (kościół antiocheński), u St. Severin kolędowali wszyscy gdzieś do wpół do drugiej. O drugiej jeszcze niektóre sklepy były otwarte, kupowano wino, szampana. Wszystkie restauracje pełne — suknie, smokingi — przy świecach odprawiano wigilię. Wigilię tu je się na mieście, wszystkie restauracje prześcigają się w organizowaniu menu i nastroju. Wciąż gromady ludzi,

niektórzy nawet śpiewali kolędy, idąc do domu. Wróciłem po drugiej.

Następny dzień, do południa martwota zupełna. Po południu zaroilo się znowu. Poszedłem na bulwary — ruch ogromny, przed kinami ogonki, wzdłuż bulwarów stragany ze słodyczami, strzelnice, loterie. Byłem na filmie *Candide*¹ (unowocześniona powieść Voltaire'a). Jest to coś w rodzaju francuskiego *Zezowatego szczęścia*², tylko sto razy bardziej jadowite i nie oszczędzające nikogo. To czego brakowało

naszemu Piszczykowi:
 sprawiedliwego rozdziału
 okrucieństw — jak już drwić, to
 ze wszystkich. Jest to
 najokrutniejsza satyra polityczna,
 jaką mi się zdarzyło widzieć.
 Oczywiście dla nas zupełnie
 niecenzuralna, ponieważ Kandyd
 w swoich wędrówkach trafia i w
 nasze strony... A jednocześnie
 Amerykanie potraktowani są jak
 głupcy i bandyci. A Francja sama?
 A Niemcy? A z jaką sadystyczną
 rozkoszą Francuzi znęcają się nad
 nimi? W ogóle ten film mnie
 raczej uradował.

** Paryż, 27 XII 1960*

Po raz pierwszy od długiego
 czasu spotkało mnie coś
 przyjemnego. Zadzwonił przed
 chwilą pan Winczakiewicz, o
 którym Ci już kiedyś
 wspominałem, i powiadomił mnie,
 że Wierzyński zaprasza mnie do
 siebie, do Montgeron, na kolację 2
 I.

[...] Ciekaw jestem, co mi
 powie o Starym. Hierarchia
 Skamandra wyglądała tak:
 Tuwim–Wierzyński–Lechoń
 prawie na równi, potem
 Słonimski, potem dopiero

Iwaszkiewicz i to raczej jako prozaik niż jako poeta. Bo jako poeci jednak przewyższali go Liebert — co prawda luźniej związany ze Skamandrem — no i Jasnorzewska-Pawlikowska. A Iwaszkiewicz był gdzieś na równi z Balińskim i Iłakowiczówną. Tymczasem on jeden (prócz Tuwima jeszcze) doczeka się zbiorowych wydań, honorów, jubileuszów etc., włącznie z wystąpieniami w loży honorowej Opery Moskiewskiej. Bardzo to będzie śmieszne.

No i ten dom w Montgeron, skąd mam takie dobre

wspomnienia po jego poprzednim lokatorze.

28 XII 1960

Jestem pusty, martwy, milczący. Zaczynam żyć, kiedy pióro dotyka papieru — jak lampa, której kontakt wetknie się w ścianę.

29 XII 1960

[...] Przeżycie estetyczne jest zawsze rodzajem prowokacji.

30 XII 1960

Na pytanie “dokąd idzie literatura” Maurice Blanchot odpowiada: “idzie ona ku sobie samej”. Czego wyrazem jest kształtowanie się “krytyki”, która krytyką jest tylko w cudzysłowie. W rzeczywistości zaś jest nowym gatunkiem literackim (nie tyle nowym, ile zmartwychwstałym) — jest jej esencją myślową.

* [...] Bardzo jestem ze siebie niezadowolony. Nie chcę już na ten temat rozwodzić się zanadto, ale... Życie mnie kosztuje za dużo, ściskam jak mogę, odmawiam sobie wszystkiego, nie kupuję nic,

dosłownie nic, jem jak mogę najskromniej, z imprez pozwalam sobie tylko na kino, kiedy już zupełnie nie mogę wytrzymać, a pieniądz idzie. Absolutnie za drogo płacę za hotel, ale nie mam już siły przenieść się, a poza tym po doświadczeniu z rue Ripoche mam niepohamowany wstręt do dziadostwa, które oni tu dają poniżej 20000 franków. [...] U mnie przynajmniej codziennie sprzątają, 2 razy w miesiącu zmieniają pościel, dają czyste ręczniki etc. Krzemień i cała kolonia na St. Louis mieszkają w pokojach bez okien. Inne znów

tańsze pokoje są, ale bardzo daleko i wtedy trzeba uganiać metrem, do którego ja prawie nie wchodzę. Zresztą może źle robię, ale nie mam już energii na szukanie, przeprowadzanie się etc.

Siedzę w bibliotece od 9 do 18. Wieczorem w hotelu. Deszcze okropne. Kiedy rano idę do biblioteki, jest jeszcze mroczno, kiedy wracam, jest wieczór. Lubię w południe wyjść na obiad do pobliskiego selfu. Przeważnie sam. Ostatnio chadzam z takim historykiem, młodym docentem Łepkowskim z Warszawy. Tylko w bibliotece mam towarzystwo:

jest Krzemień, Bristiger, Łepkowski, jeszcze ktoś. Potem koniec.

O moich lekturach też by się dało dużo powiedzieć. Błądzą jak w lesie. Są dni, kiedy nic nie rozumiem, a kiedy wracam do hotelu, jestem zmęczony, że ani czytać, ani pisać zupełnie nie mam siły. Kładę się z gazetą, leżę, patrzę w ścianę, czekam, może ktoś zadzwoni. Próbuję wcześniej iść spać, rozbudzam się, wstaję z powrotem i wtedy z wściekłości — uda mi się czasem coś napisać. Ale najszczęśliwszy jestem, kiedy mogę wcześniej zasnąć — wtedy

zrywam się rano, aby lecieć przez ciemne ulice do tego stołu, gdzie jeszcze czuję, że mój pobyt ma jakiś sens.

1961

** Paryż, 4 I 1961*

[...] Co ja robiłem? W sam dzień sylwestra dostałem zaproszenie od p. Anny Pozner na "prywatkę". Uznałem to za zbyt późne zaproszenie i poszedłem do ambasady, gdzie w cudownych salonach barokowego pałacu odbyło się coś w rodzaju zabawy

w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Kielcach. Zobaczyłem w komplecie nasz personel dyplomatyczny i konsularny z żonami i zachciało mi się gorzko płakać. Posadzono mnie koło jakichś starszych dam w atłasach i biżuteriach zakupionych w najordynarniejszych sklepach Paryża, wśród jakichś wytwornych panów, których akcent zdradzał pochodzenie chłopsko-semickie, i zabawiano mnie jako "literata" albo "redaktora" z Warszawy, tak właśnie jak się takiego typu zabawia, gdy przyjedzie do

Olsztyna. Odnalazłem potem samotnego Ochęduszkę, pogadałem z nim, podowcipkowałem zgryźliwie z Żuławskim. Potem jeszcze odszukałem parę znośnych osób: takich pp. Hoszowskich (p. Hoszowski jest pracownikiem działu kulturalnego), poznałem zabłąkaną w charakterze żony miłą studentkę z Warszawy, która tak się czuła jak ja. Ale to potem. O północy, podczas strzelania korków z szampana, wyszedłem do pustej sali, stanąłem przy oknie, nos przylepiłem do szyby i było mi smutno jak nigdy w życiu.

Wtedy Ci złożyłem życzenia, ale ich nie słyszałaś.

Potem zabawa zamierała (bo już się najedzono). Znaleźli się skądś "paryżanie". Wszechobecny Allan Kosko i taka mme Klossowska (pół-Francuzka) z mężem Francuzem. Towarzystwo to postanowiło pojechać do Anny Pozner, żeby jej nie było przykro. Pojechaliśmy koło trzeciej. W dwóch maleńkich pokoikach chodzili koło siebie ponuro trzeźwi brodacze, oglądając się nieufnie nawzajem. Tam znalazłem Wandę z mężem, znudzonych śmiertelnie (tak

przynajmniej twierdzili). Spotkałem także znajomego malarza, jeszcze z krakowskich czasów. Anna P. z rozwianym włosiem, rozpromieniona biegała i “zabawiała”. (Nie jest to bruneta, lecz płowa blondyna). Po trzech kwadransach wymknąłem się. Na drugi dzień dowiedziałem się od Wandy, że wszyscy musieli zapłacić przy wyjściu 1000 franków od osoby tytułem “składki”... Przy czym oprócz neski, paru kanapek i butelki koniaku nie było nic do jedzenia. Wracalem sam, była zdaje się 3³⁰, na Montparnassie spotkałem

trochę wesołych przebierańców, w barach trochę pijanych. Tak się skończył mój szampański, paryski sylwester.

Na drugi dzień już o 9³⁰ rano byłem na Wyspie św. Ludwika, gdzie umówiłem się z Krzemieniem. Pojechaliśmy na Pigalle do mieszkania niejakiego tow. Nogi (!). Z tym to towarzyszem Nogą i jego żoną pojechaliśmy do Normandii. Dzień był przepiękny, droga śliczna. Normandia taka malownicza mimo zimy. Ale tow. Noga, towarzyszo!... To gadanie, te głupstwa — Boże!

Zwiedziliśmy cmentarz polskich żołnierzy pod Falaise, obejrzeliliśmy miasto Caen, zburzone zupełnie podczas inwazji, po czym pojechaliśmy do miasteczka górniczego Potigny na polską choinkę. Przyjechaliśmy akurat na koniec. Połaziłem trochę po uliczkach, pogadałem z sympatycznymi górnikami, a potem pojechaliśmy do tamtejszego nauczyciela. Sympatyczny, energiczny, bystry, zabójczy antyklerykał, spryciarz przy tym — zrobił na mnie dobre wrażenie. Przyjął nas po królewsku gęsią i szampanem,

ponieważ przy okazji chciał sobie ubić podwyżkę pensji. Rozmawialiśmy dość, ja go wzięłem na spytki po dziennikarsku, nie zwracając uwagi na resztę towarzystwa. Wyjechaliśmy po 11 w nocy, w okropnej zawierusze. O 3³⁰ nad ranem byliśmy dopiero w Paryżu.

[...] Jesteśmy więc przy poniedziałku. Po południu pojechałem do p. Winczakiewicza, a z nim i jego żoną do Montgeron, do Kazimierza Wierzyńskiego. Przyjął mnie z nadzwyczajnością. Starszy już, siwawy, ale czerstwy pan, zaciągający z lwowska,

otwarty, jowialny, alkoholyczny. Bardzo sympatyczna i rozumna żona. On zbyt inteligentny nie jest i bardzo trudno mu wytłumaczyć nasze różne sprawy. Na Jarosława jechał strasznie i nawet trudno go było bronić przed tym wszystkim, bo Wierzyński po prostu nie rozumie "okoliczności łagodzących". Zresztą nie znosi go jeszcze sprzed. Czytał z moich rzeczy tylko *Różowe i czarne*¹ i dużo mi na ten temat mówił, pochlebnie nawet. Zobaczymy się pewnie jeszcze u Winczakiewiczów. Ten ostatni zaproponował mi audycję w radio

— jakąś rozmowę o tutejszych spektaklach. Nie bardzo wiedziałem, jak się do tego ustosunkować, wobec czego zadzwoniłem do Ochęduszek. Ten mi powiedział, że można to zrobić bez skrupułów, kto żyw tam mówił. Dzisiaj więc tę rozmowę nagrałem. Dobrze to podobno wyszło. Płacą niewiele, ok. 6000 franków (starych) za 20 minut. Ale niech będzie. Spotkałem tam zresztą kupę znajomych, m.in. p. Grodzicką, żonę tego dziennikarza z "Życia Warszawy", i umówiłem się na telefon.

[...] Wczoraj Wanda

powierzyła mi swoją siostrę przyrodną, która tu do niej przyjechała z Londynu. Taka młoda, świeżo upieczona lekarka. Pokazałem jej trochę miasto i byłem z nią w kinie. Byłem nawet z tego zadowolony, bo miewam chwile i dni, kiedy sam ze sobą po prostu nie mogę wytrzymać.

[...] Nic poza tym. Nigdzie nie byłem, nic nie widziałem. Bo mi się nie chce. Biblioteka była zamknięta przez parę dni, więc hotel tylko pozostawał i te wszystkie łazęgi. W hotelu nie mogę wytrzymać, to klatka. Kiedyś zbudziłem się o piątej

rano, z uczuciem, że nie wytrzymam ani chwili. Ubrałem się, zbiegłem na dół, ale brama była zamknięta, wszyscy spali; wróciłem więc, położyłem się z powrotem. Głupie przeżycie. W ogóle różnych rzeczy można się dowiedzieć o sobie samym, kiedy zostaje się z samym sobą.

[...] Pytasz, czy pisałem co. Pisałem, ale zupełnie nie wiem, ani ile tego jest, ani co to jest. Bałagan kompletny. Myślę, że sporo, i niewiele brak, aby jakaś nieduża książeczka była gotowa. Może mi się uda wysłać Ci to jeszcze przed Twoim wyjazdem.

Można by to dać do Wydawnictwa Literackiego na zaspokojenie tamtej umowy, gdyby gwałtowali. O literaturze polskiej oczywiście nie jestem w stanie tutaj pisać, jak tego dowiódł artykuł do "Il Ponte". Za daleko odszedłem od dawnych schematów, a nowe mi się jeszcze nie skryształizowały. Ja miałem tutaj sporo lektur, które na mnie zrobiły pewne wrażenie — myślę po prostu o krytyce francuskiej, która jest świetna, pasjonująca, zupełnie inna niż to, co dotąd robiłem, a przecież bardzo mi bliska. Bardzo mi się zmieniły pojęcia literackie pod jej

wpływem.

** Paryż, 8 I 1961*

[...] Bardzo mnie martwi wszystko, co mi powiedziałaś. Mały zawsze trochę był nieznośny, nigdy jednak w tym stopniu. Czy to jest rodzaj buntu? Może on nie lubi tych pań? Może są za "słodkie"? A może po prostu jakiś taki zły okres przekory i okrucieństwa? Niechże go pilnują lepiej i nie zostawiają mu zapalek w ręce, jakim sposobem się do nich dorwał?

[...] Co do finansów: powinnaś teraz dostać trzecią ratę, jakąś

resztę. Spytaj może Wandy, czyby nie podpisali ze mną nowej umowy na niewielką książeczkę prozy (ok. 120 stron), której połowę mogę w każdej chwili wysłać.

[...] U mnie: parę znajomości, oczywiście polskich, parę otwartych domów. Wczoraj Winczakiewiczowie zaprosili mnie do polskiego kabaretu "Mazurka", aby mnie poznać m.in. z pewną panią, która pochodzi z Krakowa, chodziła do Münnichowej razem z Leszkiem, a od dwudziestu lat jest w Paryżu. Bardzo miła osoba, polonistka,

uczennica Kridla (w Stanach Zjednoczonych), współpracująca obecnie z Bourrilym i Fabre'em. Był jeszcze jakiś taki poecina z "Kierunków" (nie pamiętam nawet, jak się nazywa). W kabarecie było strasznie, śpiewano *Góralu czy ci nie żal*, więc pojechaliśmy do Wincz.[akiewiczów]. Tam znów zaczęła się straszna emigracyjna rozmowa: że w Polsce nie ma ręczników i ścierek, a ludzie chodzą w łachach, że "Warszawa jest martwym miastem" etc. Z tym poeciną kłóciliśmy się zażarcie w obronie Warszawy i absurd tej

dyskusji pogrążał nas coraz bardziej. Skończyło się na tym, że polonistka od Münnichowej zasłała jak gdyby, co było o tyle skomplikowane, że przyjechała samochodem. Wobec tego razem z poeciną ofiarowaliśmy się ją odwiedzić, tzn. towarzyszyć jej, aby nie jechała sama. To uczyniwszy, znaleźliśmy się o godzinie pierwszej czy w pół do drugiej w nocy na końcu miasta, bez metra i autobusu, na deszczu. Klnąc na czym świat stoi, wlekliśmy się wzdłuż Sekwany tak długo, aż nam się to zaczęło podobać, zwłaszcza że przestało lać. O w pół

do czwartej rano byłem w domu: zrobiłem chyba jakie 10 km! Ale dzisiaj niedziela i można było spać.

** Paryż, 11 I 1961*

Przyszedł dziś zapowiadany Twój list. Radzisz mi iść "do ludzi, a z nimi w świat" i stawiasz siebie za przykład. Dobrze, że chodzisz do ludzi, z nimi w świat, dobrze, że będziesz miała pewien okres swobody od małego i ode mnie — dawno Ci się to już należało. Zawsze miałem skrupuły, że izoluję Cię od świata. Cały sekret polega jednak na tym,

że ja wcale nie jestem towarzyski, przeciwnie, bardzo lubię być wśród ludzi, lubię być lubiany, witany, przyjmowany, tylko mi to jakoś nie bardzo idzie. Np. tutaj bynajmniej ich nie unikam, wykorzystuję najdrobniejszą okazję spotkania z kimkolwiek, i to naprawdę z kimkolwiek, ponieważ jak nigdy jeszcze w życiu odczuwam potrzebę mówienia głośno do kogoś, kto słucha i odpowiada, i zagłusza mój dialog wewnętrzny, który bez przerwy prowadzę.

[...] Wyszukuję nawet naszych uczonych w bibliotece, aby tylko

rozmawiać. Jest to środowisko, które znasz z opowiadań Mamy. Właściwie urzędnicze z jakimiś mętnymi ambicjami. Na obiady chodzę z takim historykiem Łepkowskim, który zanudza mnie opowiadaniem o swoich dzieciach. I że gdyby on miał talent, toby pisał satyryczne nowelki. Widuję się z Krzemieniem, który ma ogromne życie towarzyskie wśród "towarzyszy" z konsulatu.

Przypomnij sobie wszystkich kadrowców, jakich w życiu widziałaś, wyobraź ich sobie dobrze urządzonych w Paryżu,

wyobraź sobie ich żony — będziesz miała obraz tego towarzystwa, w którym m.in. “szalałem” na sylwestrze.

W poniedziałek spędziłem dwie przyjemne godziny u pp. Grodzickich. Spotkałem p. G.[rodzicką] w radio, dała mi telefon, a potem on zaprosił mnie na śniadanie. Mieszkają w Neuilly, w umeblowanych pokojach, bardzo skromnie. Kupili od razu na początku samochód, ale nie po to aby go potem sprzedać czy pokazać w Warszawie. Tym samochodem zjeździli całą Francję, departament w

departament, dotarli do najmniej znanych zakątków, potrafią o tym mówić godzinami z entuzjazmem wprost dziecinny, chociaż oboje mają już sporo siwych włosów. Z tym samym entuzjazmem oglądają imprezy paryskie, nie przepuszczają ani filmu, ani przedstawienia. Rozstałem się z nimi bardzo serdecznie. Obiecali zadzwonić do mnie, gdy będą znów gdzieś jechali, a także proponowali, abyśmy gdzieś razem w ten “świat” poszli.

Gdy już nie ma do kogo pójść (a to jednak zdarza się najczęściej), uciekam do kina,

dosłownie uciekam, bo jak się przekonałem, pozostanie w domu wieczorem kończy się prawie z reguły bezsenną nocą. Najgorsze są niedziele: ostatnią, po Twoim telefonie, który mnie dziwnie zasmucił, spędziłem do południa na pisaniu, a po południu poszedłem na koncert. Koncert Bacha, najpiękniejszy chyba, jaki w życiu słyszałem. A po koncercie, który skończył się wcześnie, do kina — żeby nie wracać. I zobaczyłem słynny film Hitchcocka *Psychozę*¹ — jeden z najbardziej makabrycznych filmów, jakie były na ekranie. Ale

świąteczny.

Ta smakowita mieszanka Bacha i Hitchcocka dała mi to, czego wciąż potrzebuję: uwolnienia od udręczeń, które sam sobie zadaję. W sztuce tej doszedłem do dużej perfekcji i potrafię dzień za dniem przeżywać pod znakiem urojonych obaw. Krótko mówiąc: jestem bardzo niespokojny o nasz dom. Jak on z tego wszystkiego wyjdzie? Rozumiesz chyba, o co mi chodzi. To jedyne moje własne miejsce na świecie, i dla mnie takim jest "serce Europy". Gdyby temu domowi, gdzie jesteś Ty i

Andrzej, coś zagroziło, odczułbym to tak, jakby spłonął Paryż, razem ze wszystkim co posiada. Bardziej nawet: wszystko można zrekonstruować, z wyjątkiem spokoju serca.

** Paryż, 12 I 1961*

[...] Dzisiaj miałem dobry dzień, bo przyszedł od Ciebie list, niespodziewany, gdyż dopiero wczoraj otrzymałem poprzedni. Poza tym zatytułowany był "Dziecinko moja", a nie jak poprzedni "Drogi Andrzej" (wyobraź sobie, że ja do Ciebie piszę "Droga Kazimiero"), a

zakończony też trochę cieplej, choć bez dawnego "Twoja". Tego "Twoja" nie ma już od Zakopanego. Dawniej, bywało, znajdowałem to słowo dopisywane specjalnie, tak wielką przywiązywano doń wagę. Obecnie nie ma go wcale. "Owszem, owszem" wymuszone podczas rozmowy telefonicznej (na to zwykłe moje sakramentalne pytanie), do tej chwili jeszcze brzmi w uszach, dziwne wywołuje myśli, od których odpędzić się trudno. Mimo wszystko jednak list jest ciepły, troskliwy, mam być po nim wesoły, więc jestem wesoły i

zgodnie z poleceniem idę natychmiast “spojrzeć okiem mężczyzny na jakąś ładną buzię”. Dobrze, więc od dzisiaj jestem mężczyzną.

A Wanda jest idiotką. Co ona Ci naopowiadała? Co ona w ogóle o mnie wie? Kiedy widziała mnie smutnym, ponurym, zagłodzonym? Było mi niedobrze po świństwach, którymi mnie nakarmili w dzień Wigilii, po bigosie, którym uraczono mnie na sylwestrze w ambasadzie, było mi poza tym niedobrze na widok ich brudu i małpich ryjów, które — zawsze ilekroć wchodziłem —

wynurzały się spod jakichś szmat zwalonych na łóżko. Komu ona zaleca kulturalne życie — mnie, który każdy prawie wieczór spędzam w kinie, w teatrze lub na koncercie, mnie, który cały dzień czytam i który rzeczywiście staram się coś poznać z tej literatury? Sama nie widziała tutaj nic, nawet gazet nie brała do ręki, tylko uganiała za urojonymi sprawami tego maniaka, po czym kładła się do łóżka i od popołudnia do rana spała z przerwą na kolację. Kto żyje jak człowiek? Ja, który wolę zjeść mniej, ale ładniej i przyjemniej w mieście, czy ona i

jej gorylowaty geniusz, którzy w zakopconych, tłustych rondlach gotowali wciąż tę samą zupę Knorra na boczku przywiezionym z ojczyzny? Na samo wspomnienie trzęsie mnie z obrzydzenia i "nudno" robi się, jakbym całą kuchnię polową bigosu musiał naraz zjeść.

A propos: czy wspominała Ci coś o pieniądzach?

Dzisiaj odjechał Krzemień. Chciałem dać mu artykuł dla "Twórczości" albo przynajmniej list. Nie mogłem jednak artykułu skończyć, ani przyjść na dworzec lotniczy, bo czułem się niedobrze,

on zaś na tyle był greczny, że nawet do mnie przed odjazdem nie zadzwonił, choć wiedział, że do biblioteki nie przyszedłem, i wiedział od Łepkowskiego, że czuję się niedobrze. Popatrz sama: czy nie można nabrać generalnego obrzydzenia? Nb. dziś czuję się już zupełnie dobrze i artykuł kończę. Nie było to nic poważnego. Radziłem się lekarza nawet, ponieważ były to zawroty głowy, nudności, bezsenność. Zbadał mnie i powiedział, że jest to jakieś przewrażliwienie organu równowagi — dał mi lekarstwo, środek nasenny, i kazał iść do

ludzi. Dobrze.

Wszyscy z tymi ludźmi. Pisałem Ci w poprzednim liście, jak to wygląda. Wszystko to jest idiotyczne. Nie można wszystkiego sprowadzić do takiej czy innej higieny. Kto raz nie przeżył paru miesięcy w izolacji, sam ze sobą, w ogóle nie jest człowiekiem, nie umie myśleć i nie ma o czym myśleć. Jeśli czasem czuję się tu nieszczęśliwy, to nie dlatego, że wokół siebie, ale w sobie znajduję pustkę. Skarga na brak ludzi jest skargą przeciw sobie samemu. A czym innym jest tęsknota: od niej nie należy

uciekać, podzielona z kimś innym przemieni się w uczucie wulgarne, ckliwe, bez wartości duchowej. Tęsknię za Wami ogromnie, ale wtedy wolę być sam — nie od wszystkich udręk należy się uwalniać, tak jak od bólu głowy uwalniamy się przez zażycie proszków (ř propos: kończą mi się).

[...] Kochanie, proszę być o mnie zupełnie spokojną. Jestem zupełnie zdrowy, jadam regularnie, co było nie w porządku, to załatwiłem u lekarza, który powiedział, że wszystko jest w porządku i nawet czerwone

wino pić kazał. Do ludzi chodzę w miarę ochoty — w sobotę idę do Valiere'ów, jutro jestem umówiony z p. Hoszowskim, w poniedziałek mam autentyczną randkę z p. Wirską, tą polonistką z Krakowa, obecnie emigrantką, co się zaś Greczynki tyczy, to przestała śpiewać i do ustępu chodzi piętro wyżej. Coś się stało. W naszym hotelu mieszka ich dziewięcioro, tych Greków, i krzyżują się ze sobą bez przerwy. Widocznie nowa krzyżówka. Sympatyczni są zresztą i lubię słuchać, jak wrzeszczą do siebie na korytarzu tym swoim językiem,

który brzmi trochę jak dziecinne zaklęcia przed zabawą w chowanego. Widuję ich także w bibliotece, bo to są stypendyści — archeolodzy i historycy.

** Paryż, 17 I 1961*

[...] Na sobotę byłem zaproszony na kolację do Żuławskich. Był tam prof. Bourilly, ten który niegdyś był dyrektorem Instytutu Francuskiego w Polsce, potem przez parę lat attaché kulturalnym

w Warszawie, a obecnie doktoryzował się pracą o młodości Słowackiego i ma wykłady o polskim dramacie romantycznym na Sorbonie. Bardzo chciałem go poznać. Jest inteligentny, energiczny, ma jakiś własny sposób widzenia polskich spraw, nie ma w sobie nic z takiego polonisty, który zostaje polonistą tylko dlatego, że mu się we własnej kulturze nie powiodło. Od niego zresztą zależała także kandydatura Janka [Błońskiego] na lektora. Nb. kandydatura została ostatecznie zatwierdzona. Oprócz Bourrilly'ego było także

takie literackie małżeństwo, państwo de Villefosse, na których Żuławscy się szalenie snobują. On jowialny powieściopisarz, stary już, ona typowa baba od robienia poczytnych książek, koszmarna. Było właściwie nudno. Żuławscy sympatyczni, zwłaszcza ona. Mają uroczych trzech chłopców, z których najstarszy Andrzej objawił talent poetycki i oświadczył, że więcej w Paryżu siedział nie będzie. Potem pp. de Villefosse zaprosili mnie na następną niedzielę do siebie razem z Żuławskimi, a z Bourrillem umówiłem się na jego wykładzie.

Rano w niedzielę telefonowałam. Wszyscy uprzedzali mnie, że prawdopodobnie najpierw dostaniesz odmowną odpowiedź w sprawie paszportu, ponieważ taka jest zasada, od której potem jak się chce, to szuka się wyjątków. Nie zaskoczyło mnie to więc, tyle że z wielkim niepokojem oczekuję poniedziałku. Mam niezbitą nadzieję, że się uda, zresztą Ty chyba też.

[...] Niedziela zapowiadała się koszmarnie jak zwykle, ale zadzwoniła Ewa Fiszer i zaprosiła mnie na obiad. Mieszka we

wspaniałym apartamencie jakiejś aktorki amerykańskiej, więc zabawne było to zobaczyć. Jej męża, Ivensa, poznałem już dawniej. Byli Lenicowie (młodzi), dość mili, ale nie bardzo. Graliśmy w karty ogromnie długo, żeby tylko nie wychodzić na zadeszczoną ulicę... [...] Kochanie, przerwał mi pisanie listu Kajetan, który zjawił się z wizytą. Przez półtorej godziny opowiadał mi niestworzone bzdury o swoich przedsięwzięciach, kontaktach etc. Z tego wszystkiego wyniknęło tylko tyle, że pieniędzy nie ma i wcale się nie zanosz na to, żeby je

miał. Niestety, przekonałem się, że jest to nieprawdopodobny, chorobliwy kłamca, Wanda zaś, wciągnięta przez niego w te fikcyjne sprawy, kłamie także. Nazywało się, że pieniądze są im potrzebne w ciągu paru godzin na wykup obrazów z cła, po czym okazało się, że obrazów wcale nie trzeba wykupywać etc. No cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko czekać. (Ledwo wyszedł Kajetan, przyszedł Tomek Łubieński. Ale on taki zabawny). [...]

Wczoraj, w poniedziałek, do południa pisałem, po południu

spotkałem się z panią Wirską i poszliśmy na wernisaż jakiegoś przedziwnego malarza z Polski, Moszkowicza. Spotkałem tam sporo znajomych, m.in. Tadeusza Brzozowskiego z żoną. On świetny malarz, miał tu wystawę, wszystkie obrazy sprzedał. Znam go jeszcze z Krakowa, a jego żona rysowała dla Wydawnictwa Literackiego. Oboje mieszkają teraz w Zakopanem, gdzie Tadeusz jest dyrektorem szkoły artystycznej. Poszliśmy wszyscy potem na kolację do takiej wrzaskliwej knajpki, którą jeszcze w lecie odkryłem i gdzie

prowadzę wszystkich moich znajomych.

[...] Tak wyglądają moje ostatnie dni. Trochę zaniedbałem bibliotekę, jak zawsze kiedy muszę coś napisać. Trochę ludzi się zjawilo, może to dobrze, przynajmniej tak się ogólnie sądzi. Czuję się dobrze, odłożyłem znowu papierosy, zawroty głowy mi ustąpiły. Czekam.

Na listy, wiadomości, na Ciebie.

** Paryż, 19 I 1961*

[...] Wczoraj byłem u Wierzyńskich na kolacji. Zawiozła

mnie samochodem ich przyjaciółka p. Wirska. Bardzo było miło. Wierzyński ciągnie wódkę jak fiaker i tak jak ja lubi źle mówić o ludziach. Pani Wierzyńska przemiła, do mnie odnosi się z wielką serdecznością, karmi etc. Oboje bardzo o Ciebie się dopytywali, powiedziałem mu, że jesteś jego imienniczką, obiecał urządzić wielkie "podwójne" imieniny.

Przez dwa ostatnie dni znów siedziałem w bibliotece, ale znów trzeba będzie przerwać na jeden dzień dla napisania felietonu. Tylko na imprezy żadne nie

chodzę, bo mi czasem szkoda latać za tym (stracone przedpołudnie na rezerwowanie biletów). Szkoda, bo jest parę przedstawień. Muszę się w końcu zmobilizować. Za to lektury mam przedziwne, wciągają mnie szalenie, i zaczynam czuć, jak bardzo mi się w głowie pozmieniało. Czytam głównie dzienniki, wyznania, autobiografie, autoanalizy psychologiczne, zajmuję się różnymi odmianami surrealizmu, różnymi dziwactwami językowymi, różnymi pisarzami, których Francuzi wciąż odkrywają i odczytują na nowo — to zupełnie

nieskończona literatura.

Czuję się dobrze, tylko bardzo dokucza mi bezsenność. Nie chcę zażywać środków, które mi lekarz zostawił, męczę się, stosuję różne sposoby — na nic. Bardzo już chciałbym wrócić, tylko myśl o Twoim tu przyjeździe mnie trzyma.

** Paryż, 25 I 1961*

Przeżywasz teraz ciężkie chwile, a ja właściwie nie mogę w niczym pomóc. Siedzę teraz w hotelu i myślę, co robić: iść do tego lekarza, czy nie. W moim przekonaniu na nic się to nie zda.

Cóż on może mi napisać? Że mam zawroty głowy i wobec tego przyjazd żony jest konieczny? Jeśli nawet tak napisze, to nie wiem, na kim to w Warszawie zrobi wrażenie. Gdyby mieli paszport dać, daliby bez tego zaświadczenia, jeśli mają nie dać, to zaświadczenie o niczym nie przesądzi. Im chodzi o to, żeby ktoś wziął na siebie odpowiedzialność, względnie o przepis, według którego minister kultury i sztuki musi dać zgodę, jeśli wyjazd jest pośrednio bodaj związany z kulturą. Dlatego też myślę, że nie najlepiej zrobiło się,

składając moje zaproszenie zamiast zaproszenia Valiere'ów. Moja rada dotycząca owego zaświadczenia z Dep.[artamentu] Wydawniczego (Zatorskiej) i z redakcji polegała na stworzeniu pretekstu kulturalnego: tak np. żony malarzy, mogące się wykazać jakimś tam plastycznym stażem, wyjeżdżają jako ich współpracowniczki i dostają tego typu zaświadczenia z różnych instytucji. Chodziło mi o to, aby Markowski mógł Ci takie zaświadczenie wydać. Na wszystko to jest jednak za późno, bo Markowski nie może działać

bez komisji. Pozostaje tylko protekcja.

[...] W sobotę byłem u Valiere. Znowu żarcie, żarcie, słuchanie w milczeniu radia, komentarze polityczne etc. P. Valiere jakoś zagustował w moim towarzystwie, bo w pewnej chwili ocknął się i zapytał: właściwie dlaczego my tu pana tak rzadko widzimy. Powiedziałem, że nie zaproszony nigdy nie przychodzę, na co otrzymałem zapewnienie, że jestem zaproszony na wszystkie obiady (wieczne) sobotnie. Dziękuję ślicznie. To są straszliwi samotnicy — wszyscy ich

przyjaciele, których znasz, wyjechali do Afryki i u nich zupełnie nikt nie bywa. Kiedy przychodzę i widzę znów te trzy nakrycia, mdleję. O Marcie nie mówi się w ogóle, ani słowem, raz pytałem — odpowiedzieli krótko, że wyjechała.

W niedzielę do południa leżałem czytając, po południu pojechałem do Żuławskich, a potem z nimi do państwa Villefosse. Tam zastaliśmy w małym salonie stłoczonych kilkanaście osób, wśród których przeważały upiorne staruchy. Był tam Jean Cassou, dyrektor

muzeum sztuki współczesnej, ten protektor Aliny Śl.[esińskiej], z żoną, której wyschła ślina i wszyscy jej żałują. Był Maurice Nadeau, redaktor "Les Lettres Nouvelles", tego pisma, które zamieściło w swoim czasie słynny list Jurka [Lisowskiego]¹. (Najzabawniejsze, że sympatyczny ten, choć trochę nadęty pan, którego Jurek w liście traktował per "Cher Maurice", absolutnie nie mógł sobie przypomnieć, jak się ten gruby pan z "Twórczości" nazywał...). Nb. Nadeau jest także dyrektorem u Juliarda i wszystkie polskie

książki wydawał. Żuławski wmawiał mu najpierw Witkacego, a potem mnie, tzn. żeby u mnie zamówił artykuł "krytyk polski wobec literatury francuskiej" czy coś takiego. Wyniknęło to z rozmowy, gdzie wykazałem się dość dziwnymi lekturami, tymi właśnie, które interesują Francuzów i które uważają za swoją wyłączną własność. Nadeau kiwał głową etc., że naturalnie, oczywiście — jak to oni. Ale nic z tego nie wyniknęło, ja zaś — jak wiesz — mam w tych sprawach dość sceptyczną postawę i nie znoszę tego rodzaju narzucania

się. Wszystko zakończyło się ciężką nudą. Żuławski, leżąc na tapczanie, śpiewał francuskie piosenki, pan de Villefosse udawał Włocha etc. Krótko mówiąc: przyjęcie u państwa Zagórskich... Była także malarka polskiego pochodzenia Alice Halicka, żona czy wdowa takiego Marcoussisa (Żyda rosyjskiego, też malarza). Stara już pani, ale miła i bardzo dobra malarka. Zaprosiła mnie razem z Żuławskimi, z którymi już tak będę chodził w charakterze szwagra. Mili oni są, żyją ze sobą 25 lat, mają trzech synów, z których najstarszy ma już 20 lat;

ona bardzo ładna i wesoła (trochę w Twoim takim czupurnym typie), on szalenie przystojny, trochę szorstki w manierach, trochę snob, dobry, choć mało płodny pisarz. Bardzo ich polubiłem.

* *Paryż, 30 I 1961*

Przesyłam kolejny felieton. Przypuszczam, że *Poezja krytyków*¹ w końcu poszła, nie było tam nic, co by się mogło nie podobać; zatrzymali tylko ze względu na inne materiały. Nie pamiętam zupełnie, co tam napisałem, pamiętam tylko, że mi na tym felietonie zależało. Boję

się natomiast o *ABC sadyzmu*², może tytuł trzeba zmienić, aby nie drażnić niedźwiedzi?

Listów od Ciebie nie ma i nie ma. Już zaczynam się przyzwyczajać i schodząc rano na dół, nawet nie żywię nadziei, że coś tam w mojej przegródce znajdę. Jutro będę czekał na telefon, może dostanę jakieś dobre słowo i dobrą wiadomość.

Mnie tu jako tako. Zdrowy jestem, nie mogę narzekać. Drażni mnie tylko coraz bardziej mój pokój. Ciasnota daje się we znaki i to, że nie mogę się rozłożyć. Nie mam ani szafy, ani nocnej szafki,

wszystko porozkładane na półce, w walizce, na kominku, co tylko ruszę, to coś spada.

W piątek odwiedziłem Jadwigę Kukułczankę (tłumaczkę Anouilha, współpracowniczkę "Teatru"). Mieszka w ogromnym pokoju z dwiema szafami, z osobną toaletą za 650 franków miesięcznie. Tyle że nie można do niej dzwonić, bo telefon na dole i przez nikogo właściwie nie obsługiwany. Trzeba nadśłuchiwać przez cztery piętra, a potem lecieć. Ja bym bez przerwy słuchał. Ale i tak się chyba przeniosę. Zależy od

wiadomości od Ciebie. Dla nas obojga ten pokój nie wystarczy, a większe u nas są za 875 fr. W ogóle mój patron jest świnią, bo jak się tak długo mieszka, powinien dać zniżkę. Nie cierpię go, patronka też się na niego skarżyła, że "ciężki człowiek".

W sobotę pisałem, wieczorem wyszedłem i wróciłem ni mniej, ni więcej, tylko w niedzielę w południe. Najpierw poszedłem do kina na dziewiątą. *Porte de la nuit*¹ — Carnégo, stary film rozgrywający się w ciągu jednej nocy na dalekim przedmieściu Paryża. Po kinie (była jedenasta),

spragniony ludzi, których cały dzień nie oglądałem, przypomniałem sobie, że na pobliskiej ulicy des Boulangers jest małe, bardzo obskurne bistro "Chez Maurice".

Maurice jest Arabem z fantazją, robi wszystko, aby jego bistro było możliwie jak najbrudniejsze, urządza "bale", liczy tanio, robi kawały. Tym ściągnął do siebie bardzo szczególne towarzystwo, m.in. polskich malarzy i różnych włóczęgów. Wszedłszy zastałem tam przy zsuniętych stolikach zbieraninę, pośród której

rozmówiłem mojego dawnego krakowskiego kolecę, malarza Andrzeja Meissnera, słynną rozrabiaczkę Alicję Tomaszewską, żonę (dawną) Henryka Tom.[aszewskiego], jakąś malarkę (a raczej studentkę) z Krakowa o nazwisku mi nie znanym, jakiegoś reżysera filmowego (mendę), wreszcie znanego "Piotrusia" Skrzyneckiego, założyciela i szefa krakowskiej "Piwnicy pod Baranami". Poza tym jakieś dwa żydowskie małżeństwa, znany dziennikarz z "Le Monde" Philippe Ben, specjalista od spraw wschodnich i od Izraela (świetny

zresztą), jakiś dziennikarz holenderski, który okazał się kolegą tego Brugsmy, z którym w Warszawie rozmawiałem, jakiś tancerz-mim również Holender, ale rodem z Indonezji, jakiś Hiszpan, który pośrodku tego całego bałaganu, nie zwracając na nic uwagi, czytał i robił notatki, jakaś rozszalała hiszpańska Żydówka, praktykująca u Heleny Rubinstein... Poza tym robotnicy z pobliskich hal winnych, ich dziewczęta, Arabowie, stare, pijane prostytutki, a raczej clochardki ze swymi towarzyszami, dosłownie w

łachmanach. Wszystko to przemieszane, lekko pijane, coraz to jakaś para wychodziła na środek i tańczyła, wokół żelaznego piecyka, przy muzyce z płyt prawie wyłącznie arabskiej... Opuściliśmy ten lokal około pierwszej, chyba, a za nami powlókł się mim z Indonezji, kelnerczyk od Maurice'a, może szesnastoletni Arab, który zakochał się w malarce z Krakowa, przedziwna Hiszpanka-lesbijka, która nie wiem skąd się znalazła. Piliśmy kawę gdzieś koło Odeonu, potem szliśmy ulicami do hal, na zupe, potem

uciekaliśmy przed Alicją Tomaszewską i jej kupą, aż wreszcie wylądowaliśmy, koło czwartej chyba, w halach, gdzie panował ruch jak w biały dzień. Wszystkie restauracje były otwarte, pełno ludzi, którzy przychodzili z najwykwintniejszych lokali, na ostrygi prosto z samochodu i na szampana. My jedliśmy zupę cebulową zapiekaną z serem, przy barze, już tylko Meissner, reżyser i malarka z Krakowa, i ja, a potem jeszcze byliśmy w barze, który nazywa się "Świńska Nóżka", i w innym, "który pali fajkę", i w

jeszcze trzech innych. Gdzieś poznałem starego białego Rosjanina, gdzie indziej fanatyka z Płd. Ameryki, który z wściekłością wmawiał we mnie, że jestem Jankesem, bo noszę okulary i nie mam wąsów. A potem już byli tylko Arabowie, z których jeden uczył mnie całym repertuarem paskudnych polskich słów. Wreszcie dwóch przyczepiło się do nas na amen. Zniknął gdzieś Meissner i reżyser (menda), zjawił się natomiast "Piotruś", zupełnie nie wiem skąd, i została niezmordowana malarka, i ja, i ci Arabowie znów nas gdzieś

zaprowadzili, gdzie się zaprzyjaźniłem z intelektualistą murzyńskim z Ghany. Potem było już jasno, chyba ósma. Piliśmy białą kawę znów w innym barze i rożki jedliśmy, bo to była pora, kiedy cały świat pije białą kawę i je rożki. Ale byliśmy głodni i wtedy jeden z Arabów zaprowadził nas do bistra, które prowadzi jego brat. Wsadził nas do taksówki i pojechaliśmy. Ja się wściekałem i zapewniałem malarce (wciąż nie wiem, jak się nazywa) i "Piotrusia", że oni nas wszystkich wezmą do haremu, a Arabowie cieszyli się tak, że

śpiewali całą drogę, klaszcząc w ręce. I zajechaliśmy na przedmieście, do maleńkiego starego bistra, przy wąskiej uliczce uwikłanej w tory kolejowe, a wtedy nagle zobaczyłem, że to jest świat z filmu Marcela Carné i taka właśnie noc paryska, kiedy się nie śpi, tylko zawiera przyjaźnie nie trwające dłużej niż do rana, przyjaźnie, które kończą się na schodach metra — przekonałem się, że taka właśnie noc jest za mną, i przestałem żałować zmęczenia, przestałem zżymać się na absurdalność tego wszystkiego.

W bistro wszyscy byli dla nas bardzo mili, nawet znalazł się stary polski robotnik, a właścicielką była gruba poczciwa Francuzka. Tyle tylko że jeść nic nie dali, a nasz Arab postawił nam po kieliszku białego wina. Wyszliśmy źli na niego, śpiący (było już chyba koło dziesiątej rano), Arabowie zaś z nami. I zaczęła się dopiero głupia historia, bo oni postanowili się z nami nie rozłączać, lecz być z nami cały dzień, aż do następnego wieczora, kiedy znów pójdziemy do Maurice'a, tylko żeśmy ich nie widzieli, bo ich wyrzucono za

“historie”, zanim myśmy przyszli. Zrobiło się nieprzyjemnie, ich upór jest innym uporem, a przyjaźń inną przyjaźnią, szli za nami, jak zabłąkane psy idą za człowiekiem, który im skórkę z kiełbasy rzucił. Na schodach metra rozeszliśmy się z “Piotrusiem”, za którym pociągnął jeden z Arabów, ja zaś zostałem z malarką i drugim. Jechaliśmy metrem, wmawialiśmy mu, że tu właśnie ma wysiąść, on zaś, ledwo po francusku mówiący, powtarzał tylko *“Allons ensemble”* — jedziemy razem. Wskoczyliśmy wreszcie na jakiejś stacji,

zostawiając go kompletnie ogłupiałego.

Była chyba jedenasta w południe. Na placu Denfert-Rochereau malarka wsiadła w taksówkę, a ja, sam, powlokłem się przez bulwar Raspail, którym leciały samochody na weekend, przez Ogród Luksemburski, w którym bawiły się już dzieci. Mojej nieobecności w hotelu nawet nikt nie zauważył.

Cały dzień potem spałem, jadłem, goliłem się, wyleczony na jakiś czas z tęsknot "do ludzi". Ale dzisiaj wieczorem idę na herbatę do pani Ireny Paczkowskiej. Jest

to wdowa po poecie Jerzym Paczkowskim, siostra Eug. Szrojta, tego z PIW-u. Będą tam Wierzyńscy i Tad. Brzozowscy. [...]

** Paryż, Hopital Cochin, 5 II 1961*

Piszę po kilkudniowej przerwie, bo jak wiesz, zabrano mnie do szpitala. Wiem od Żuławskiego, że dzwoniłaś, że masz paszport, i teraz będę już z dnia na dzień oczekiwał Twojego przyjazdu. Wiem, że oboje jesteście zdrowi i chyba mnie

kochacie.

Co do mnie, sprawa tak wygląda: we środę 1 II dostałem rano bardzo ostrych bólów w lewym boku. Poprosiłem o pomoc patrona, który postawił diagnozę, że to ślepa kiszka, i wezwał pogotowie. Przyjechało dwóch sanitariuszy, bez lekarza, bez zamiaru interweniowania na miejscu, i zawieźli mnie prosto do szpitala Assistance Publique (Opieki Społecznej). Mnie tak bolało, że nawet okularów i pieniędzy nie miałem siły zabrać, a paszport sami znaleźli. W szpitalu dano mi zastrzyk,

rozpoznano kamice nerkową i skierowano od razu na internę. Ból niebawem się uspokoił i resztę dnia spędziłem na rozmyślaniu, jak się stąd wydostać bez ubrania i pieniędzy. Czekałem na jakiś znak życia z ambasady, bo patronowi już z karetki krzyknąłem, żeby zadzwonił. Ale na drugi [dzień] dostałem znów bólów jeszcze gorszych. Trwały pełne 12 godzin pomimo sześciu zastrzyków atropiny etc., nie licząc czopków. Uspokoilo się przed nocą, ale nad ranem znów mnie wzięło, tym razem już na krótko. Rano zabrali mnie na rentgena (prawdę

mówiąc, kazali pójść — musiałem jakoś poczłapać). Zdjęcie wykazało kamień w przewodzie. Wobec tego muszę w szpitalu zostać aż do wtorku, do następnego zdjęcia. Prosiłem lekarza, żeby mnie zwolniono, absolutnie nie chciał się zgodzić. Kamień w przewodzie grozi zapaleniem i trzeba go wypłukać lub wyjąć. Piję więc 5 litrów wody dziennie i dostaję dwa razy dziennie atropinę na rozszerzenie przewodu. Czuję się dobrze, nie mam już gorączki (trochę miałem), wolno mi właściwie wszystko jeść, mam tylko pić.

Jeżeli kamień nie wyjdzie, trzeba będzie go wyjąć przez cewkę. Tego się boję, ale powinien sam wyjść.

Jednocześnie walczyłem o moje rzeczy. Dopiero na trzeci dzień zjawiała się Ewa Fiszer, lunatyczka, niezdolna nic załatwić. Przyniosła mi fiołki, wobec tego wysłałem ją po mydło, bo nie miałem się czym umyć. I co najważniejsze, pożyczyła mi pieniędzy. Zadzwoiła do ambasady, żeby wreszcie ktoś przyszedł i pomógł mi. Oni tylko dzwoniли do lekarza i pytali, czy dobrze już. Przyjechała więc pani

Klimek z ambasady [...]. Ja zresztą już o nic nie prosiłem, bo miałem nadzieję wyjść w sobotę. Dopiero późnym wieczorem w sobotę dowiedziałem się, że mam jeszcze zostać. Dzisiaj rano był Żuławski, a po południu Tadeuszowie Brzozowscy. Żuławskiemu pokazałem moją pięciodniową brodę i wszystko co miałem: paszport. Spytał, oglądając sobie paznokcie, czy powiedziałem to wszystko jego sekretarce. Wobec tego zmieniłem temat. On, już Francuz, póty uprzejmy, póki się go nie niepokoi. Przypuszczam, że przyjazd do mnie uważa za

bohaterskie poświęcenie. Dopiero Brzozowscy zrobili to, co należało: po prostu natychmiast pojechali do hotelu bez robienia problemów i w ciągu półgodziny byli z powrotem. Dzięki nim mogłem się po raz pierwszy od 5 dni uczesać, ogolić, umyć, napisać list. I przywieźli mi jabłka. Zdołałem ich zawiadomić zupełnie przypadkowo, że jestem w szpitalu: jedna z pielęgniarek okazała się stryjeczną wnuczką J. Conrada-Korzeniowskiego i powiedziała mi, że idzie na wernisaż do polskiej Galerii Lambert. Wiedziałem, że tam będą

Brzozowscy, Wierzyńscy itd., i prosiłem, żeby powiedziała o mnie Romanowiczowi — właścicielowi galerii. I nie zawiodłem się: dzięki Conradowi wróciłem do normalnego stanu.

Przerażała mnie sprawa płacenia, ale Żuławski zapewnił mnie, że “to się załatwi”. Prosiłbym Cię, Kochanie, abyś od Ziemka dowiedziała się, jak on załatwił swój pobyt w szpitalu, także w Paryżu.

Wszystko jest więc na dobrej drodze. Tutaj brudno, tłoczno, bardzo hałaśliwie, ale opieka dość dobra. Jedzenie podłe. Mimo

wszystko tłustej baraniny i zupy fasolowej, którą tu dają, jeść nie mogę. Fiołków też nie, a oprócz Brzozowskich nikt mi nic nie przynosi. Dokoła mnóstwo starców, Arabów, dużo bardzo ciężko chorych. Smutno — szpital stary, ciemny, korytarze zatłoczone łózkami. Ale, w końcu.

Kończę, bo papieru mało — Całuję, czekam, Twój A.

** 7 II 1961*

Zrobiono mi dzisiaj drugi raz rentgena nerek i stwierdzono, że kamień tkwi wciąż w tym samym miejscu. Na nic zdało się wypicie

10 litrów wody w ciągu dwóch dni. Jutro muszę przejść do kliniki urologicznej na sondę. Wciąż pytam, czy to takie pilne, czy nie można z tym wstrzymać się do mojego powrotu do Polski, tłumaczę, że nie mam czasu na to wszystko, że obawiam się wciąż trudności finansowych — wszystko to nie obchodzi lekarzy. Odpowiadają mi wciąż, że kamień tkwiący w tym samym miejscu spowodować może jakieś tam komplikacje. Tak się cieszyłem, że już dzisiaj wyjdę. Zmęczył mnie już bardzo ten ruch i hałas, który nawet w nocy nie ustaje. Moje

łóżko stoi przy wejściu na korytarz, obok apteki, narzędziowni, stołu, na którym przygotowuje się zastrzyki etc. O tyle to lepiej, że mam przed sobą wciąż zdrowych, roześmianych, zabieganych ludzi i nie widzę całej sali z tymi strasznymi starcami. Dwóch chorych już przy mnie umarło. Tutaj nie ma żadnej selekcji chorób i stanów. Jakiś człowiek konał trzy dni, a wokół niego przechadzali się, żartowali, jedli i przyjmowali goście inni chorzy. Goście to plaga: wizyty są codziennie dwa razy — w południe i wieczorem — to

niesłychane. Przychodzą całe rodziny z sąsiadami, z małymi dziećmi etc. Do mnie na szczęście nikt więcej nie przyszedł. Aha, był taki historyk Łepkowski, z którym pracowałem w bibliotece i chodziłem na obiady. Prosiłem p. Klimek z ambasady, żeby mu dała znać, bo wydawało mi się, że on będzie zdolny do przyniesienia moich rzeczy. Przyszedł wyraźnie obrażony, że go do takich rzeczy wzywam, i dał mi do zrozumienia, że nie jest taką tragedią pójść do domu w pidżamie. Na szczęście dzięki tej pielęgniarce i Brzozowskiemu już wszystko

miałem i mogłem go zwolnić z obowiązków koleżeńskich.

Dla mnie tu wszyscy są bardzo dobrzy — i lekarze, i pielęgniarki. Z chorymi mam mały kontakt. Każdy w sobie zamknięty. Zaprzyjaźniłem się bardzo z jednym młodym robotnikiem. Fanatycznym “lewicowym katolikiem”. Przychodził na długie rozmowy, płakał przede mną, przynosił pomarańcze. Dzisiaj odszedł, zapraszając do siebie. Włoch z pochodzenia.

Cóż mi pozostaje: pić dalej wodę, siusiać, słuchać rozmów, starać się rozumieć. Martwię się

bardzo, że nie mogę napisać felietonu. Nie mam po prostu na czym — zapomniałem powiedzieć Brzozowskiemu, żeby mi przynieśli papier. Dzisiaj prosiłem o pozwolenie wyjścia na kilka godzin po listy — odmówiono mi. Chciałem też kupić sobie pidżamę, bo moja zupełnie już przepecona, a szpitalne to wstrętne, grube, drapiące łachy.

Z tym wszystkim czuję się właściwie bardzo dobrze. Nic mi nie jest, kamienia nie czuję (atropinę wciąż biorę). Poza tym cała ta historia uratowała mnie być może od depresji psychicznej,

której byłem bardzo bliski. Pośród tych wszystkich biedaków czuję się rześki i zdrowy.

Smutno tylko, że z Tobą żadnego nie mam kontaktu. Listy od Ciebie leżą pewnie w hotelu, ale nie ma nikogo, kto by mi je przyniósł.

Jakoś to będzie — czekam na Ciebie.

Jak okropnie daleko jesteście ode mnie.

** Paryż, 8 II 1961*

Przed godziną wyszedłem ze szpitala. Zrobiono mi cystoskopię, czyli sondę pęcherza, kamienia nie

znaleziono. Albo wypłynął w nocy, albo go nigdy nie było, a plamy, które wyszły na kliszy — jak mi powiedział urolog — są jakieś wrodzone. Skąd bóle w takim razie? Wzruszył ramionami, powiedział, że to może kurcze nerwowe, które od czasu do czasu będą wracały. Oczywiście brednie — przy nerwowych kurczach nie wymiotuje się żółcią i nie ma się gorączki.

Pożegnałem się ze wszystkimi bardzo czule, zwłaszcza z moim lekarzem, który — jak wszyscy lekarze na świecie — szanował we mnie "literata" i popisywał się

wiedzą literacką; przy tym wszystkim był rzeczywiście miły. Rachunek wynosi ok. 80000 franków... Teraz dopiero zacznie się polka. Poprosiłem na wszelki wypadek o zaświadczenie, że mój pobyt w szpitalu był absolutnie pilny, konieczny. Dostałem je.

W ostatni dzień pobytu odwiedzili mnie jeszcze Tadeusz Łepkowski i p. Olga Wirska, a wieczorem przyleciał Bernard, syn patrona, z paką poczty i flaszką wina od rodziców. Bardzo mnie rozczulili moi patronowie.

** 11 II 1961*

Piszę w pośpiechu, bo chcę list ten i felieton nadać jeszcze dziś "na kuriera", który odjeżdża.

Czuję się dobrze, tylko wariatowato, tzn. nie mogę usiedzieć ani chwili na miejscu, "wynosi" mnie z hotelu, z biblioteki, nie mogę wytrzymać bez ludzi i bez ruchu. CZEKAM, i zachowuję się jak na peronie przed przyjściem pociągu: wtedy rozmawia się z tragarzami, z zawiadowcą etc. I chodzi się tam i z powrotem.

Przyjeżdżaj czym prędzej. Pokój u nas może być za 875 franków, ale bardzo ładny. W

moim już sam nie mogę wytrzymać, wszystko leci.

4 III 1961 [Paryż]

[...]

Ekshibicjonizm jedynym
zyskiem francuskiej literatury,

odkąd przestała walczyć i być prześladowana. Chwile ryzyka politycznego: Dreyfus, Résistance. Stąd wskrzeszanie tych momentów: afera 121¹.

Nieporównane ryzyko literatury rosyjskiej: dekabryści, narodowolcy, komuniści.

Ryzyko literatury polskiej: rozbiory, komunizm, okupacja. Wątek "pierwszego okresu": ryzyko wobec band etc. Mit awangardy — jedyne jej ryzyko: utrata czytelnika.

— — —

Czym ryzykuję dzisiaj? Na to pytanie pisarz musi odpowiedzieć poważnie.

7 III 1961 [Paryż]

[...] Poszukuje się ryzyka poza literaturą, jej potwierdzenia z zewnątrz — sankcji. Gdyby poszukać w niej samej: aby słowo każde było samobójczym ciosem, aby akt twórczości i publikacji, był spektaklem ścinającym krew w żyłach. Aby talent stał się powołaniem do szczerości.

1963

1 I 1963

[...] Wieczorem lektura artykułu Witolda Jedlickiego pt. "Chamy" i "Żydy"¹. Przysłał mi go nieznany nadawca z Montrealu w formie odbitki z "Kultury". Artykuł poruszył mnie, ponieważ pozbawił resztek złudzeń co do "polskiego października", a raczej dowiódł mi, że złudzenia takie miałem.

3 I 1963

Dzisiaj rano w bibliotece Związku jałowa godzina nad kartką papieru. Próbowałem pisać

kolejny felieton dla "Przeglądu". Wreszcie zdecydowałem się nie pisać. Miałem na ten temat długą rozmowę z Kazią w Zakopanem. Domagała się ode mnie przerwania felietonów i przejścia na dłuższe szkice. Zbiegłem więc do telefonu i pytałem, czy potwierdza to. Potwierdziła stanowczo. Wróciłem więc na górę w płaszczu i w kapeluszu i powiedziałem Ketowi Puzynie, który tam siedział, że koniec z felietonami. Przyklasnął smutno.

Zabawne są te nasze spotkania w bibliotece. Sami jesteśmy w dużym pokoju, gadamy trochę,

milczymy, pracujemy, tak jak to było trzynaście lat temu na Karmelickiej 56, gdzie się do jego pokoju, który z Jankiem Błońskim zajmował, kryłem przed domowym piekłem oraz własną nieporadnością. Teraz kryjemy się obydwaj.

[...] Pojechałem więc do "Przeglądu". [...] Rozmawialiśmy o artykule Jedlickiego. Gottesman przypuszcza, że artykuł był inspirowany przez grupę, która zwalcza "puławczyków", może przez Moczara. Kto wie? Może za cenę paszportu do Izraela? Paweł [Beylin] określa Jedlickiego jako

wariata, Andrzej Oseka, który do rozmowy się wtrącił, przypomniał, iż tenże Jedlicki usunął go kiedyś z uniwersytetu, a na pytanie, jakie są powody, odpowiedział, żeby lepiej nie pytać. Był członkiem partii, o czym nie wiedziałem.

W trakcie tej rozmowy odwołano mnie do telefonu. Zgłosił się jakiś pan z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i poprosił o poufną rozmowę celem "wyjaśnienia pewnej sprawy". Wyznaczenie czasu i miejsca pozostawił mnie. Wyznaczyłem mu spotkanie na jutro, na godzinę 10, w

“Świteziance”. (Był gotów przyjść do domu, jeśli “są u mnie warunki”).

O co może chodzić? Pierwsze skojarzenie miałem z ową anonimową przesyłką z Montrealu, ponieważ dopiero co Ket powiedział, że dostał już kiedyś podobną, od tego samego nadawcy, i że to może być prowokacja. Ale to nonsens. Do czego mnie można prowokować, dając mi Jedlickiego do czytania. Przypuszczam, że chodzi raczej o Janka w związku z nagrodą¹. Mam zasadniczą wątpliwość, czy powinienem w ogóle dać się

wciągać w rozmowę. Jakiegokolwiek wyjaśnienia złożę w sprawie, która nie podpada pod kodeks karny i nie jest przedmiotem śledztwa prokuratorskiego, stanę się faktycznym współpracownikiem władz bezpieczeństwa. Z tym że jeśli odmówię — zaszkodzę temu, o kogo może chodzić.

Oczywiście, może chodzić o coś zupełnie innego, czego jeszcze nie znam. Okaze się.

5 I 1963

Był to zażywny, starszawy pan, z wyglądu bardziej sklepikarz

z Chmielnej niż funkcjonariusz policji. Czekał przed "Świtezianką", bo w kawiarni był remont. Zaproponowałem, aby udać się do redakcji (już wczoraj żałowałem, że umówiłem się akurat w kawiarni), zgodził się, choć niechętnie. Zaprosiłem go do samochodu. Wydawał się stremowany, pokasływał, pytał, "jak się skoda sprawuje", że "koledzy też mają skody" etc. "O, choinka" — powiedział wchodząc do redakcji i zainteresował się zaraz, czy nikt tu nie przyjdzie.

Chodziło mu o moje kontakty z przedstawicielami obcych

"kapitalistycznych" ambasad. Powiedziałem swobodnie, że znam Scanlana, i opowiedziałem tonem żartu, jaką depeszę dostałem do Kazimierza. ("Przyjeżdża plus Scanlan z żoną"), jak nie mogłem zrozumieć, kto ma przyjechać, jak nie mogłem rozróżnić Vierecka od Scanlana etc. Potem mówiłem możliwie jak najwięcej o dziwactwach Vierecka, mój rozmówca natomiast chciał koniecznie dowiedzieć się, o czym mówiło się w domu Scanlana. Wobec tego wspomniałem o cocktailu z okazji pobytu Irvinga

Stone'a, pytał, kogo jeszcze tam z Amerykanów poznałem, nie umiałem wymienić mu nazwisk. [...]

Na koniec, pochrzäkując i ćmiąc nerwowo carmeny, zapytał, czy może do mnie zadzwonić i "porozmawiać". Gdyby pan coś interesującego zauważył..., nas by interesowały różne, powiedzmy, sposoby ich pracy etc. Przyznam, że zmieszałem się potwornie. Długą chwilę nie wiedziałem po prostu, co powiedzieć, w końcu powiedziałem, że nie nadaję się do roli informatora. Zaczął się zastrzegać, żebym go źle nie

zrozumiał, a ja znów powiedziałem, że byłoby to dla mnie nieznośne chodzić tam i wiedzieć, że potem będę miał telefon i rozmowę. Powiedziałem, że utrzymuję z ludźmi tylko prostolinijne stosunki, bez ubocznych myśli. "To znaczy, nie chce pan mieć więcej telefonów?" Odpowiedziałem: "Nie". I dodałem: "Jeżeli interesuje pana moja osoba, mówię lojalnie wszystko, bo to jest pana funkcja, ale żebym miał przekazywać treść rozmów..." "Ależ nie, pan to zbyt szeroko bierze..." Na tym skończyło się.

Nic groźnego, a przecież miałem przez cały dzień i dotąd jeszcze mam takie uczucie, jakbym zetknął się z jakimś obrzydlistwem; z kurwą np. albo podłością, z czymś lepkiem, oślizgłym. Nie przypuszczałem, że to na mnie zrobi takie wrażenie. Najgorsza jest towarzyska gładkość takiej rozmowy i wrażenie, że to on się męczy. Poczuję w pewnej chwili, że byłbym gotów powiedzieć więcej nawet, niż on by chciał, na jakiejś dziwnej zasadzie wyniesienia się ponad sprawy, o które pyta.

Warszawa, 1 VII 1963

Chrystus: był, nauczał, czynił cuda. W porządku historii zbawienia. Co oznacza w porządku ludzkim: był, nauczał, zapisano jego historię. Historia Chrystusa, jego misji, jego cudów rozciąga się na tysiące lat. Cud zapisany przez ewangelistę jest cudem, choćby nigdy nie został uczyniony, tzn. choćby współcześni o tym nie wiedzieli. Jan XXIII nie uczynił żadnego cudu widzialnego. W średniowieczu przypisano by mu już ich sto. Jan XXIII jest świętym (założmy). W naszych

dzisiejszych pojęciach tłumaczymy to jego taktyką, mądrością, wpływem, stylem. Gdybyśmy żyli w średniowieczu, tłumaczylibyśmy to cudami. "Cud" jest metaforą, historyczną postacią świętości, jej hipostazą. [...]

5 VII 1963

Despotyzm nigdy nie prowokuje rewolucji swoimi okrucieństwami. Prowokuje je dopiero swoimi ustępstwami. Wielka Rewolucja Francuska wybuchła wtedy, gdy Stany Generalne już były zwołane,

rewolucja rosyjska wtedy, gdy konstytucja była nadana. Polskie powstania wybuchały w odpowiedzi na liberalne koncesje. Poznańskie rozruchy 1956 roku skierowane przeciwko systemowi stalinowskiemu wybuchły wtedy, gdy ten system już nie istniał. Żaden despotyzm nie został obalony przez rewolucję. Despotyzm wyczerpuje się sam i sam wykonuje gest samobójczy. Wtedy wybucha rewolucja, która dobija leżącego albo... dodaje mu sił i sprawia jego odrodzenie.

15 VII 1963

Rozmowa z Jankiem. Pytanie przemysłowca-Francuza: co to jest wiara?

Próba odpowiedzi: w katechizmie występuje obok dwóch innych cnót ewangelicznych: nadziei i miłości. Stanowi więc z nimi nierozzerwalną całość i tylko poprzez nie da się wytłumaczyć, podobnie jak każdą z nich da się wytłumaczyć przez dwie pozostałe.

Miłość jest gotowością oddania się bez granic. Nadzieja — przekonaniem, że istnieje przedmiot godzien naszej miłości.

Wiara jest przemianą nadziei i miłości w stan absolutnej pewności. Wiara jest miłością i nadzieją w stanie wiedzy. Jest wiedzą w przedmiocie miłości i nadziei.

12 IX 1963

[...] Za dużo myślenia o Polsce normalnej, to znaczy bogatej i dobrze rządzonej. Wydaje mi się to odwoływaniem się do dziecinnych przekonań o tym, że świat dorosłych jest doskonały i bogaty; mamy ten stosunek do Zachodu — Zachód jest aktualizacją infantylnych stanów

zachwycenia. Wszystko polega na lęku przed odpowiedzialnością i pracą. Ponieważ wielką część tego lęku wpoił w nas ustrój, w którym żyjemy, infantylna procedura odnosi się w pierwszym rzędzie do niego: poprawiamy go, zamiast pracować, poprawiamy wedle dziecinnych wyobrażeń. Zamiłowanie do neonów, kolorowych etykietek, ubrań i butów z ozdobnymi metkami.

Moje wzruszenie na widok czerwonej, samotnej reklamy Kodaka w Innsbrucku. Taka sama widoczna była nad dachami Zakopanego, gdy się podjeżdżało

do Krupówek od strony dworca. Dzisiaj jeszcze sterczy jej ciemny szkielet na domu Schabenbecka. Wtedy w Innsbrucku o tym nie pamiętałem i widok tej reklamy był dla mnie tylko symbolem dobrobytu. Przypomniałem sobie o tym w tej chwili, gdym zrozumiał związek marzeń o Zachodzie ze wspomnieniami dzieciństwa. Na tę reklamę Kodaka musiałem patrzeć co wieczór z balkonu "Stamary" podczas wakacji w sierpniu 1939 roku.

13 IX 1963

[...] Dusza zimna, głowa tępa,
wiotkie łydki. Nędza.

21 IX 1963

Pascal: Jeżeli człowiek nie jest stworzony dla Boga, czemu jest szczęśliwy tylko w Bogu? Jeżeli człowiek jest stworzony dla Boga, czemu jest tak przeciwny Bogu.

[...]

Szukać dowodów na istnienie Boga? Żaden z dowodów niczego nie dowodzi: istnieje lub nie, to zależy od sprawności dowodu, który w każdej chwili może być

obalony. Dowieść trzeba, że istnienie Jego ma związek z moim istnieniem, tzn. dowieść, że we mnie jest *la part divine*, że natura człowieka jest boska.

Dlatego antropologia jest metodą teologii.

22 IX 1963

Jestem bardzo zmęczony. Są chwile, kiedy nie mogę po prostu znieść koło siebie nikogo. Nigdy nie jestem sam. Nigdy nie mam swobodnej myśli. 90% mojej energii idzie na życie rodzinne. W chwilach kiedy o tym pomyślę,

jestem prawie zdolny do zbrodni.

Ile pokory trzeba mieć, żeby być dobrym.

Z drugiej strony — czy nie ma się obowiązku obrony? Jest przecież miłość mała i wielka. Co zrobić, gdy miłość mała przeszkadza rozwinać się wielkiej? [...]

Może więc miłość mała jest warunkiem miłości wielkiej. Bóg ma czas na wszystko.

25 IX 1963

[...] W mieście powitanie Ulbrichta. Wszystkie szkoły i

zakłady pracy na trasie. Gazety wykupiono do jednej, bo dzieci mają na zadanie nauczyć się życiorysu Ulbrichta.

27 IX 1963

[...] Dziesiąta rocznica śmierci Tatusia.

Kazia wyjechała do Białowieży.

Andrzejek ma anginę, czyta *Ogniem i mieczem*.

Wczoraj wizyta Janka z Teresą. Teresa umie kochać przedmiot swego wyboru.

— — —

Spowiedź: pokusa mówienia źle o sobie czy strach przed nieodwołalnym podporządkowaniem się sprawiedliwości najwyższej; strach przed rozgrywką o niebo, o świętość. Bo jeśliby o to nie chodziło, to po cóż bym szeptał do owłosionego ucha za drewnianą kratką i po cóż bym słuchał słów przychodzących do mnie wraz z kiepskim oddechem...

29 X 1963

Piszę opowiadanie (*Sierota*)¹, więc nie prowadzę dziennika.

19 XI 1963

Spotkanie z Teodorem Parnickim. Był niestety pijany. Rozpili go marynarze na statku "Krynica", teraz wciąż jest pijany. Ogromnie przeżywa konfrontację z ludźmi, którzy o nim piszą. Spytał mnie po prostu, czy to naprawdę dobre, czy też go tylko "wydmuchują". Powiedziałem mu, że *Beatrycze* to arcydzieło — rozplakał się i mówił, że na tę chwilę czekał etc...

Jest żenujący i wzruszający, dziecinny i wielki. Mieszka w Meksyku, bo tam najtaniej, nie pracuje i żonie pracować nie pozwala, chce pisać i chce, aby ona jego pisanie pilnowała. I tak lata całe.

21 XI 1963

[...] Dzwonił St. Żółkiewski, żeby napisać do "Pamiętnika Literackiego" o literaturze XX-lecia. Napiszę o krytyce i publicystyce literackiej. Doszedłem do przekonania, że to bardzo piękny temat: np. o tekstach stalinowskich (o

Andrzejewskim, Borowskim, Lasocie) można już dzisiaj pisać tak jak o jakichś obłąkaństwach z epoki powstaniowej¹.

1 XII 1963

35 lat przeszło. Co dalej?

Pisarstwo jest zastępczą realizacją jakiejś gigantycznej zachcianki. Pisarza poznaje się po tym, "kim chciałby być" — jak dziecko.

Ja np. chciałbym być... Ba, to właśnie trzeba by dopiero wyznać. Ale chyba tak: prezydentem Rzeczypospolitej albo proboszczem w zapadłej wiosce

góralskiej.

1964

4 IV 1964

Uchwała KC KPZR o konieczności położenia kresu "rozbijackiej" działalności KPCh. [...] U nas sprawa "manifestu 34"². Aresztowanie Janka Lipskiego¹. Otrzymałszy wiadomość o tym, zatelefonowałem do jego żony,

dowiedziałem się, że już jest wolny. Nazajutrz spotkałem się z nim. Spotkałem się także z Jasienicą. Zależało mi na wejściu w kontakt z ludźmi, którzy podpisali manifest. Zakaz publikacji dla 12 pisarzy. U nas zdjęto Kotta i Lipskiego. Radziłem Jurkowi Strykowskiemu, aby zwołał zebranie i napisał list do Jarosława "z prośbą o instrukcje". Jarosław wyjechał do Włoch, nikomu nic nie mówiąc. Kiedy Strykowski był u Bidy (obecnego prezesa Cenzury), Strasser (cenzor) miał powiedzieć, że "nie był to moment

na wyjazd". Strykowski usiłował się dostać do Kliszki, odpowiedziano mu, że wyjeżdża. Przypuszczam, że ma spotkanie z Chruszczowem, gdzie chyba zostanie podjęta uchwała "bratnich partii" w sprawie Chin² i prawdopodobnie powstanie projekt utworzenia czegoś w rodzaju Kominformu.

11 V 1964

Drugi miesiąc afery "listu 34". Wczoraj "protest" pisarzy przeciwko "dywersji". Moja odpowiedź na list egzekutywy

partyjnej: "W związku z pismem... komunikuję, że odmawiam podpisu pod oświadczeniem, które wprowadza w błąd nie poinformowaną opinię publiczną, odwracając jej uwagę od istotnych problemów życia kulturalnego w Polsce".

Czekam na rezultaty.

Powiedziałem Jarosławowi, że taki list napisałem. Wysłuchał z uwagą i powiedział z przekonaniem: dobrze zrobiłeś...

14 VI 1964

Po zebraniu przedzjazdowym w ZLP. Maria Dąbrowska wygłosiła przemówienie, które

określa się w kołach egzaltowanych jako historyczne. Zawierało ono historię “sprawy 34”, którą wszyscy znają, oraz opinie, które od dwóch miesięcy znajdują się w powszechnym obiegu. Wartość przemówienia polegała na dokładności w zestawieniu faktów oraz na jasności i precyzyjności w komentarzach. Cała historia nabrała naraz godności, wszyscyśmy się w naszych własnych oczach podnieśli, gdy nam o nas samych dokładnie, chłodno i spokojnie opowiedziano. Dąbrowska w swoim referacie nie

odkryła nic nowego w sprawie, którą znamy, i w nas samych. Odkryła po prostu sekret literatury, tj. porządek estetyczno-moralny skryty pod tym całym bałaganem plotki i głupstwa.

Wygłoszono potem przemówienia, najczęściej zbędne (Cat-Mackiewicz, Putrament, Iwaszkiewicz, Koźniewski, Grzędziński, Załuski, Łaszowski, Kisielewski, Jasienica, Wańkiewicz), krzyczano, obrzucano się obelgami, Zawieyski dzwonił i ręce łamał. Afera toczy się dalej, rozpoczyna się już czwarty miesiąc jej

nieprzerwanego ciągu. Wczoraj wezwano do Komitetu Warszawskiego Partii Strykowski, Śpiewaka, Karsta, Lisowskiego, tj. członków partyjnych zespołu "Twórczości". Domagano się od nich deklaracji przeciwko akcji Wolnej Europy, tzn. po prostu podpisania aktu, który stał się kryterium. Strykowski i Karst odmówili wszelkiego poparcia dla tej akcji, twierdząc, iż nie mogą się izolować od pisarzy, którzy są chlubą polskiej literatury, Lisowski swój podpis złożył (pod czym, nie wiem), Śpiewak chyba

także. Strykowski zdradził mi wczoraj, że Iwaszkiewicz chciał mnie usunąć z redakcji, gdym ogłosił w "Życiu Warszawy" artykuł o współczesnej powieści. Prosił mnie o dyskrecję. Dobrze, że mi to powiedział, będę bardziej zdecydowany, gdy mi przyjdzie ostatecznie "odciąć się" od kręctw Jarosława.

Jutro rozpoczyna się IV Zjazd PZPR.

17 VI 1964

[...] "Akt 34" był aktem publicznym i jako taki stanowił

precedens dla innego typu postępowania obywatelskiego. Odwoływał się do prawa, a nie do "dobrej woli", "życzliwości", czyli — krótko mówiąc — "łaski". Trzydziestu czterech uznało siebie za obywateli, Putrament i Iwaszkiewicz uważają się za poddanych. Taktyka Putramenta jest skuteczniejsza, lecz chodzi nie tylko o to, aby osiągnąć skutek bezpośredni, tj. papier, lecz skutek dalszy, tzn. taktykę audiencjonalną uczynić nieskuteczną.

Zakopane, 29 VII 1964

[...]

Po obiedzie rozmowa z Karolem Teutschem. Stalin na koncercie w 1953 roku był ubrany w jasny, piaskowy mundur. Siedział w loży po lewej stronie, a więc w tej samej co ja na *Spartakusie* w 1962, w drugim rzędzie za Berią i Malenkowem. Teutsch twierdzi, że to nie był Stalin. Mówi się, że w styczniu 1953 Stalin już nie żył albo był umierający. Jego "obecność" na polskim koncercie miała tylko usunąć możliwość powstania plotek o jego śmierci czy

chorobie.

Muzycy dostali po 500 rubli na głowę jako osobisty dar od Stalina. Podczas koncertu agenci NKWD siedzieli w orkiestrze, obserwując każdy ruch muzyków (wydobywanie stołków, wpisywanie w nutach).

— — —

[...]

Na czym polega historia Josipa Brodskiego¹? "Le Monde" podał niedawno wiadomość o jego uwolnieniu. I. Lewandowska opowiadała dzisiaj coś o

oskarżeniu go o nieproduktywność. Nie należał do żadnej organizacji, nie przyjmowano jego przekładów, więc go aresztowano za to, że nie pracował. Sprawdzić.

Dziś na Krupówkach czarny, otwarty mercedes z eleganckim, ulizanym, wąskogłowym gangsterem.

Telefon od Kazi.

W telewizji jakiś nieprawdopodobny wodewil Kulmowej².

2 VIII 1964

[...]

Z opowiadania wujka Janka: pradziadek Ludwik Woźniakowski miał remizę pocztową, trzymał "karyjolki" i bryki, obsługiwał pocztę na Kraków zachodni, na Wadowice, na Skawinę etc. Miał pałasz i strzelbę nabijaną stemplem "dla ochrony" — ale jak mawiał — najlepszą ochroną byli Żydzi, którzy obsiadali bryczkę. Ładowali się przy rogatce na moście Dębnickim. W święta państwowe dziadek wkładał kapelusz stosowany i do boku przypasywał karabelę. Charakter miał twardy, "dragoński", jak

mówiła babcia, miał swoje manie, od których nie było odstępstwa: chleb tylko w domu pieczony etc. Nikt lepiej od niego nie umiał ustawić mebli, nikt też lepiej od niego nie umiał gasić pożaru. Kiedy stodoła się zapaliła, sam wlaźł na dach i dyrygował gaszeniem. Podawano mu konwie na drągach, które były ciężkie. Zachwiał się, biorąc jedną z nich do ręki, spadł, odbił sobie nerki i po trzech dniach umarł. Był rok 1900.

Ten Ludwik Woźniakowski (ur. około 1830) był żołnierzem w armii Bema. Razem ze swoim

przyjacielem Sawickim przybył do Transylwanii, gdzie poznali dom młynarza Knopflocha pochodzącego z bawarskiej rodziny, która przywędrowała w XVII wieku. Młynarz miał cztery córki. Wszystkie cztery wyszły za Polaków. Najstarsza za owego Sawickiego, z którym wyjechała do Sarajewa. Druga, Berta, za Woźniakowskiego, ale nie Ludwika, innego, który był przyjacielem Ludwika, a nawet nie krewnym jego. Trzecia została żoną Borysiewicza ze Lwowa, czwarta zaś wyszła za owego Ludwika Woźniakowskiego, który

został z czasem poczmistrzem w Krakowie. Ten ze swą żoną z Knopflochów miał cztery córki, jak teść: Emilię, która wyszła za aptekarza Steczkowskiego, Franciszkę, która została panną, Julię, która wyszła za Lachmayera, syna oficera austriackiego (pochodził ze Steyermarku), co kiedyś stacjonował we Lwowie, a czwarta, najładniejsza Alojza (a właściwie Luiza czy Lojza), wyszła za niejakiego Kijowskiego Franciszka. Urodzony był w 1863

roku w Kopyczyńcach. Był synem administratora majątku Potockich w Kociubieńczykach. Jedynek, kończył gimnazjum w Tarnopolu. Ojciec odumarł go wcześniej.

6 VIII 1964

[...]

Wybór Krzysztofa Baczyńskiego z serdeczną dedykacją Kazimierza Wyki¹. Przeczytałem parę wierszy znajomych i... rozplakałem się.

Supetar na wyspie Brač, 18 VIII 1964

Czwarty dzień kolorowego i

hałaśliwego koszmaru. Plecy mnie bolą, spieczone, oczy mnie pieką, oślepienie blaskiem słońca, nieba i fal, głowa mnie boli z nagrzania i niewyspania. Sąsiedzi wrzeszczą, dzwony dzwonią o najdziwniejszych porach, nawet o 4 rano, i jakaś piekielna lodówka w domku naprzeciw włącza się z hałasem takim, jakby to był agregat. Osły, osty, oliwki, figi, winogrona etc., etc. — śródziemnomorskie *peQle-meQle*. Moi szczęśliwi i przemili. Ja chyba też — *quand même*. Przeraza mnie powrót, bo z Dubrownika nie ma pociągu. Jutro

jedziemy na Hvar. Chcieliśmy zwiedzić Korčulę, ale nie ma jak się tam dostać — trzeba by do Splitu wracać.

Split wart sam za całą tę podróż. Dla mnie jeszcze w osobliwy sposób, bom się przy wejściu na dzwonnice katedry przekonał, że mam autentyczny lęk przestrzeni. Wylazłem na szczyt, ale ze łzami w oczach.

Supetar, 23 VIII 1964

Dochodzę do granicy wytrzymałości. Prawie bezsenne noce z koszmarami. Sen o Jarosławie Iwaszkiewiczu, który

na oczach dużego towarzystwa siada w kucki na grobie swej siostry, ściskając w rękach suchy kij, sen o wywiezieniu mnie do Oświęcimia czy na Sybir — matka, która mówi mi, żebym przede wszystkim “sam ze sobą nie grzeszył”, i ksiądz Kozłowski, który jedzie tym samym pociągiem do Zakopanego, a ja za nim chodzę, żeby mnie po raz ostatni w moim życiu wypowiedział, i mijanie stacji — stref, przyspieszanie rytmu pociągu i coraz pełniej uzbrojone i umundurowane warty; sen o Jastrunie, w którego obecności

mam wygłosić referat o jakimś jego poemacie *Arkadia* etc. Upał od rana, mgiełka przed oczami, które nie mogą już znieść nadmiaru barwy i blasku, spalone plecy, z których złazi dziesiąta skóra, stanowią wiązkę plag adriatyckich, od których chciałbym natychmiast uciekać do strefy umiarkowanej.

[...]

Wczoraj różne głupie myśli polityczne. O swoistej solidarności krajów byłej okupacji hitlerowskiej i byłego imperium Stalina: równoległość resentymentów, lęków,

zahamowań i aspiracji stworzyła nowy rodzaj pokrewieństwa i ową wspólnotę w tej części Europy. Cyrkulacja turystyczna ze wszystkimi jej atrybutami, z przemysłem i czarnym rynkiem, wspólnotę tę przenosi w sferę najściślej prywatną. Jest to ruch społeczny, rodzaj wędrówki ludów sezonowej i jako tako skanalizowanej przez policje, ale w skutkach równie doniosły jak te rozmaite "*poussées barbares*" z wczesnego średniowiecza, bo wytwarzający również nowy układ sił i nowe zjawiska. Inż. Ramm tu jest, bo buduje Skopje, ja — bo

wydałem książkę. Kto inny, bo zahandlował ręcznikami chińskimi. Wszystko jedno: przyczyny są te same — niemożność pomieszczenia się w gospodarczej autarkii: “*pousée*” ku południu, ku słońcu. I skutki te same: narastanie resentymentów w stosunku do tego, co było (Hitler, Stalin, Turcy, Rosjanie, Austriacy, Niemcy), wzajemne udzielanie sobie tych resentymentów oraz narastanie aspiracji do bogactwa, porządku, wolności.

28 VIII 1964

W krużganku Franciszkanów:

kapitele rzeźbione w karnawałowe [sceny] i zwierzęta. Jest tu np. kozioł, który bodzie w tyłek starca śmiesznego. Są psy, skrzydlate barany, roześmiane gęby, wykrzywione przeraźliwie. Znaczy to, że krużganek był miejscem zabawy, rozrywki. Może bracia gonili się po krużganku, wykrzywiając się do siebie? Pośrodku dwie ławy kamienne naprzeciw siebie.

Słyszę teraz ich śpiew. Gra fisharmonia.

Warszawa, 2 IX 1964

[...]

Dziś przez telefon groteskowa rozmowa z Kazimierzem Wyką o restytucjach.

On: — Czy świat będzie trwał?

Ja: — Tak, ale kocioł bałkański wybuchnie.

On: — To świetnie, nareszcie będzie pierwsza wojna światowa.

Lublin, 18 IX 1964

Zjazd¹. Referat Iwaszkiewicza. Lizusostwo we wszystkich formułach powitalnych etc. Niezręczności. O sobie: *l'homme du dialogue*. Bo rozmawiał z Gomułą etc.

Mentalność petenta. Cenzury nie można znieść, ale należy ją zreformować w celu "podniesienia autorytetu i odpowiedzialności urzędu kontroli", tak aby sprawa była prosta i jasna (jak mówi kol. Żukrowski). O zjeździe szczecińskim²: istotną rolę odegrały tam nie referaty Kubackiego³ i Żółkiewskiego, ale przemówienia kolegów radzieckich. Zjazd ten jest niesłusznie nie doceniany, gdyż np. rozpoczął wyjazdy w teren, z których wyniknęło sporo dobrych książek.

1 XII 1964

Po imieninach. Mam 36 lat.

8–13 XII 1964 w Oborach

Stanisław Stomma został przyjęty przez Kliszkę celem ustalenia liczby posłów grupy "Znak". Kliszko sprzeciwił się wysunięciu kandydatury Stefana Kisielewskiego; jako argumentu użył taśmy magnetofonowej, na której nagrano telefoniczną rozmowę Kisielewskiego z Jerzym Andrzejewskim. Ci dwaj panowie, prawdopodobnie pijani, rozmawiali sobie w taki sposób:

Andrzejewski: — Jest strasznie nudno.

Kisielewski: — Zabij Gomułkę, zobaczysz, jak będzie wesoło.

— Widzi pan — powiedział Kliszko Stommie — co to za ludzie: przestępca i degenerat.

1965

22 V 1965 Braki w dzienniku:

W dzień 7 bm. rozmowa z pp. tajnymi policjantami w kawiarni

“Muranów”. Ładnie byłoby to opisać, ale mi czegoś wstyd. Nie opisuje się wizyty u prostytutki, ani zaczepki pederasty. Paszportu nie mam, tzn. zachowałem się dobrze.

[...]

Życie prywatne: Kazia pojechała do Jeleniej Góry z cyklem odczytów “Piękno w życiu codziennym”.

Umarła Maria Dąbrowska¹. Dzisiaj był pogrzeb.

29 V — 3 VII 1965, Paryż²

2 VII 1965

Umarł Wilek Mach.

7 VII 1965

Na pogrzebie Wilka gromada generałów, marszałek [Spychalski] w cywilu, “osobisty przyjaciel zmarłego”, jak napisały gazety. Skąd ci generałowie do tkliwego Wilka.

Po pogrzebie siwy Kazimierz Wyka opowiadał Kazi i mnie, jak to przyszło do niego kiedyś podanie o przyjęcie do Związku i

że już po 10 stronach wiadomo było, kto to jest. Mieć zawsze cierpliwość na to, by te 10 stron przeczytać!

Zacząłem składać listy Jacka Leszczyńskiego. Kto wie, co z tego wyniknie.

8 VII 1965

Wczoraj premiera *Tanga* Mrożka (reż. Erwin Axer, grali Michnikowski, Fijewski, Czechowicz, Ludwiżanka i in.)¹. Sztuka rozpaczliwa i dziecinna; miota się pośród pojęć, formuł, zaklęć "intelektualnych", a

zarazem wstydzi się tej swojej filozofii i raz po raz wyskakuje z gąszcza świecą farsową. Stąd przedziwna mieszanka sztubackiego humoru ze sztubacką filozofią i ogólne wrażenie szlachetnego chałupnictwa intelektualnego.

10 VII 1965

Myśli o szczęściu, pracy i miłości.

12 VII 1965

Listy od Andrzejka z obozu.

[...]

Gaston de Cérizay z "Kultury" to Mackiewicz. Nowy proces staruszka.

16 VII 1965

W prasie sprawozdanie z konferencji prasowej w sprawie Cata, Grzędzińskiego i Millera². Mówi się ogólnikowo o "niezgodnej z prawem" działalności, nie precyzując, czy pisarze ci zostaną postawieni w stan oskarżenia. Mówi się także o uchwale ZLP, według której współpraca z wrogimi Polsce

Ludowej ośrodkami nie licuje z godnością członka ZLP.

21 VII 1965

Wczoraj zakończył się proces Karola Modzelewskiego i Kuronia. Dostali wyroki po około 3 lata¹. Wprowadzono ich na salę w kajdankach. Młodzież zgromadzona na korytarzu odśpiewała *Międzynarodówkę* wedle rytuału ustalonego na pogrzebie Hollanda. Wydaje mi się, że to "byli komuniści", ze zbuntowanej i zliberalizowanej kadry stalinowskiej, tworzą sobie bohaterów. Sami montują proces

“orlątką”² (Zygmunt Modzelewski zmarł w opinii komunistycznej świątobliwości), sami reżyserują sceny *Dziadów* części III, sami tworzą później publiczność i wzburzoną opinię.

Święto 22 Lipca zbliża się w jakiejś dziwnej atmosferze. Prawie nie ma portretów, nie ma żadnej akademii ani innej uroczystości, na której konieczna byłaby obecność Gomułki. Wciąż krążą pogłoski o jego chorobie. Na dzień 27 lipca zapowiedziano plenum KC.

22 VII 1965

Spokój, duszno, deszcz. “Życie Warszawy” ukazało się z kilkugodzinnym opóźnieniem i zniknęło w ciągu godziny. Nie ma w nim zresztą żadnych wiadomości interesujących. Ani jeden członek “kierownictwa” partii i rządu nie zaszczycił obecnością uroczystości w przeddzień święta; brak też informacji o miejscu ich pobytu. Nagrody ministra [kultury] otrzymali m.in. Brzechwa, Dobrowolski, Lem, Filipowicz, Bryll. Na mieście bardzo mało portretów przywódców.

23 VII 1965

Sen na temat Parnickiego. Ktoś o nim mówił czy pisał: "po nieprzespanej nocy, w podnieceniu i zmęczeniu, uzyskiwał świadomość średniowieczną..." Jest w tym jakaś racja: akt pisarski wydaje się być u P. aktem ostatecznej desperacji, aktem końcowym, zamykającym cykl przygotowawczy. Stąd to zmęczenie stylu i jakby pośpiech w pisaniu.

16 VIII 1965

[...] W "Tygodniku

Powszechnym", nr 33 (864), artykuł ks. Bardeckiego o "laicyzacji". Píše o dyskusji wewnątrz ruchu "laickiego", notuje z satysfakcją ewolucję tego ruchu w kierunku "humanizmu", odnotowuje punkty styczne humanizmu typu Kołakowskiego z katolicyzmem "otwartym" (typu Jana i Pawła). Styczność ta, według niego, polega na wspólnym u "humanistów" i katolików — strachu przed "pustką" i "nihilizmem". [...]

Jak bardzo ten pogląd zakorzeniony jest w katolicyzmie, od jak dawna straszy się katolików

pustką, która się przed nimi
otworzy, gdy przestaną wierzyć...!

24 VIII 1965

[...]

*Comment la religion est-elle
possible?*

1. argument antropologiczny:
religię łączy się z myśleniem
mitycznym; antropologia
współczesna (Lévi-Strauss, Eliade,
Jung) odkrywa w języku, w
kulturze, w nauce, w psychologii
obecne struktury mityczne. Ergo:
religia jest tym, czym była, tj.
syntezą kulturową mitologii.
Religia, względnie to, co za religię

uważać będziemy: dla Eliade
“*homo religiosus*” jest ten, dla
kogo sens poprzedza egzystencję.
To za mało. System znaczeń nie
jest jeszcze religią, lecz swoistą
filozofią. Religia zaczyna się tam,
gdzie kończy się filozofia.
Filozofia jest aktem umysłowym,
operacją logiczną. Religia jest
aktem fizycznym. Idealizm
epistemologiczny stwierdza
zależność idei — religia oddaje im
hołd.

Religia jest systemem
posłuszeństwa, dyscypliną,
obédience; jest posłuszeństwem,
które wyraża się przez rytuał i

przez uzasadnienie moralności.

19 IX 1965

Eucharystia i miłość. Kobieta, której mówię: "kocham panią, jesteś pani jedynym moim pragnieniem, przez ciebie i dla ciebie tylko żyć mogę", jest kim innym, niż była przed wyznaniem moim. Jest kim innym w psychicznym i fizycznym sensie, jest kim innym dla siebie samej, choćby nawet moim wyznaniem wzgardziła; jest kim innym dla wszystkich, którzy ją otaczają; i to nie moje pożądanie zmienia ją i mnie, i cały świat skupiony wokół

nas dwojga; nie pożądanie, gdyż ono zawsze istniało, choć nie wyrażone, nie skierowane, nie wyznane. Moje wyznanie, moje słowo, mój akt wiary w możliwość spełnienia miłości — oto źródła zmiany, oto bodziec reakcji, jaka zaszła, oto przyczyna transsubstancjacji, jaka się dokonała.

Tego samego aktu dokonuje kapłan, mówiąc "*hoc est corpus meum*" w imieniu wszystkich, którzy pragną, aby tak było, to jest w imieniu Chrystusa i tych, co miłują się nawzajem w jego imieniu. Przeistoczenie jest

wyznaniem miłości, komunია —
jej spełnieniem.

29 IX 1965

[...]

Pisanie z pamięci, a nie z
wyobraźni jest pisaniem bez
myśli. Porządek pamięci jest
różny od porządku myśli. Pamięć
jest światem odkrytym i
poznany — cokolwiek by się
mówiło na temat jego tajemnic.
Proust odkrywa samą pamięć, i
przez to wzbogaca świat.
Natomiast eksploatowanie pamięci
jest okradaniem samego siebie,
nierozsądną wyprzedają

rodzinnych pamiątek. Człowiek
musi potem poczuć się
spustoszony. [...]

7 XI 1965

100 stron przekroczone¹.
Chyba to dobre. Czekam z
niecierpliwością na wyjazd do
Zakopanego.

Źle się czuję. Niepokój wokół
serca. A może histeria.

8 XI 1965

Kazi przeszło...

Zakopane, 27 XI 1965

Wczoraj 4 1/2 strony w ciągu

6 godzin nieprzerwanej, intensywnej pracy. Nieprawdopodobne. A przez dwa poprzednie dni przeszło 30 — co prawda z rekonstrukcjami. Wciąż nie rozstrzygnięta sprawa “wiersza”, który płynie, płynie, ale nie wiadomo, czy to ma jakiś sens.

Gomułka w towarzystwie Kliszki, Wichy i Witaszewskiego przyjął delegację PAX-u, z Piaseckim na czele. Byli także Lichniak, Przetakiewicz, Haggmayer i jeszcze ktoś. Co to znaczy? I dlaczego resort MSW był tak bogato reprezentowany? Żydzi zaraz powiedzą, że to

przeciw nim.

Telefon od Kaziuni o nagrodzie Kościelskich do spółki z Woroszylskim (!). 2000 fr. szwajcarskich, z którymi będzie mnóstwo kłopotów. Prawdę mówiąc, spodziewałem się tej nagrody po zeszłorocznym wyróżnieniu przez Wolną Europę¹.

1 XII 1965

[...]

Na zjazd²

1. Propozycje dyskusji ideowej (w referacie Hołuja, w

wywiadach "Życia Literackiego", w artykułach wstępnych, np. Putramenta). Na jaki temat mianowicie miałyby się ta dyskusja toczyć? Miałyby to być kontynuacja jakiejś starej dyskusji czy też chodzi o dyskusję nową.

2. Przypomnijmy dyskusje, jakie były.

a) o ustroju; zwłaszcza w okresie referendum i wyborów 1946–1947. Dotyczyła spraw podstawowych: granic, struktury społeczno-politycznej, polityki zagranicznej, wymiaru sprawiedliwości. Dyskusja toczyła się na łamach pism — w jakiejś

mierze dotyczyła literatury w najgłębszym sensie. Chodziło niejako o uznanie rządu, o akceptację jego programu i tradycji, na którą się powoływał. Była to dyskusja, z której wyłaniała się moralna oraz ideowa zasada afirmacji tego ustroju. Dyskusja polityczna miała swój odpowiednik literacki: była to dyskusja o dwudziestoleciu i o realizmie.

b) o humanizmie socjalistycznym i realizmie socjalistycznym. Łączę je obydwie, ponieważ sens ich był wspólny. Chodziło w niej o kształt

kultury socjalistycznej w ideowo-politycznych warunkach zimnej wojny.

c) dyskusja o schematyzmie. Ukazała niebezpieczeństwa, kwadratury koła, niemożliwości sztuki pisarskiej etc.

Była przygotowaniem do dyskusji następnej:

d) o stalinizmie.

e) o granicach wolności ideologicznej w kraju, którego struktura polityczna jest homogeniczna, a struktura ideowa heterogeniczna.

Pytanie: która z tych dyskusji straciła na aktualności? Która z

nich może być podjęta?

Odpowiedź: żadna. A zatem, jeśli słuszne jest przeczucie tych kolegów, którzy sądzą, iż nadszedł czas do dyskusji ideowej, dyskusja ta musi być nowa — jest to dyskusja, której tematu nie znamy.

W tych dyskusjach mniej więcej zamyka się ideowa historia 25 lat. Co ją charakteryzuje?

1) Wszystkie dyskusje odnosiły się do faktów dokonanych.

2) Wszystkie odnosiły się do adaptacji kultury do istniejących warunków politycznych.

W sumie powiedzieć można,

iż były to dyskusje — lub jedna dyskusja o zmiennych motywach — o warunkach istnienia twórczości.

Nie były to dyskusje nad propozycjami ideowymi, próby stworzenia ideowej nadbudowy rzeczywistości, która jest dana. Inaczej: każda z tych dyskusji sprowadzała się do odpowiedzi: w jakim stosunku pozostaje dana rzeczywistość do tradycji ideowej, w jakim stopniu dadzą się do niej zastosować idee znane.

Jak się ma “demokracja ludowa” do tradycji realistycznych.

Stąd wrażenie, jak gdyby te dyskusje były wstecz obrócone. Da się to wyjaśnić nawet psychologicznie. Wszyscy, jak tu jesteśmy, żyjemy pod wrażeniem, że świat się zmienił za naszego życia, że są to zmiany epokowe, rewolucyjne i że my jesteśmy tym pokoleniem, które ponosi cały ciężar biograficzny i intelektualny owych zmian. [...] Tkwi w nas przekonanie, że pokolenie następne żyć będzie w tych strukturach, które ukształtowały się w naszej przytomności i do których myśmy się z takim trudem adaptowali.

Jest to przekonanie groźne, starcze. Stajemy się podobni do starzejącego ojca, który dorosłemu synowi potrafi opowiadać tylko anegdoty z wojska i ze szkoły. Twórcze założenie kultury jest jedno: że nic nie jest trwałe i niezmiennie w ludzkich dziełach i że cywilizacje są nieskończenie zmienne. Możemy być zupełnie pewni, że ci, których na tej sali jeszcze nie ma, żyć będą w zupełnie nowych warunkach, których nie umiemy sobie wyobrazić, i sądzić nas będą.

[...]

Żadna z dyskusji, które nas

kiedyś dzieliły, nie daje się wznowić. Nie ma potrzeby jej wznawiania — wątpię, czy kogo z nas zdołają podniecić rozważania Putramenta o “dwupotokowej” kulturze. Panuje wśród nas pokój ideologiczny, który burzą czasem kwestie proceduralne lub administracyjne. Ten pokój naprawdę może tylko zburzyć krnąbrne dziecię, które na nas wszystkich dostrzeże brak poszczególnych części garderoby.

Spróbujmy je uprzedzić.

1966

Warszawa, 10 I 1966

Dzisiaj w gazetach komunikat Urzędu Rady Ministrów o wstrzymaniu paszportu kard. Wyszyńskiego¹, z uzasadnieniem, które powołując się na odpowiednie paragrafy ustawy o paszportach (działalność szkodliwa dla państwa), powtarza argumenty poprzednio użyte już przez publicystykę oficjalną. [...] W obecnej fazie przypomina to już menueta odtańczonego przez elewów akademii smorgońskiej.

Niemniej trzeba zająć jakieś stanowisko. Wydaje mi się, że w tej chwili meritum sprawy nie ma już znaczenia. Chodzi znowu — jak w “sprawie 34” — o prawa obywatelskie. Biskupi są ciałem reprezentatywnym; mają zatem prawo — jak każdy obywatel — do wypowiedzenia opinii politycznych i moralnych. Mają także prawo do wypowiedzi partie polityczne, stowarzyszenia, osoby prywatne. [...] Albo przyjmuje się zasadę, że domena polityki zagranicznej jest zarezerwowana wyłącznie dla rządu, albo trzeba być przygotowanym na

wypowiedzi antagonistyczne. Jeżeli nie kwestionuje się praw PAX-u do deklaracji w kwestiach granic, nie wolno także kwestionować praw Episkopatu, do podobnych deklaracji, tylko dlatego, że są "nie uzgodnione" i że rząd nie został o tym powiadomiony. Obrona listu biskupów jest więc w tej chwili obroną praw do wygłaszania i publikowania opinii. Odmowa paszportu dla Wyszyńskiego jest jawnym uznaniem istnienia w Polsce praw kagańcowych.

[...] Tak więc obrona listu biskupów staje się w końcu

obroną czystości gry, obroną prawdy.

Co do meritum: sprawa jest jasna. Gest był potrzebny, ale został źle wykonany. Należało przede wszystkim doprowadzić do tego, aby biskupi niemieccy pierwsi wyciągnęli rękę. Należało tak list ułożyć, aby opinia narodowa nie została urażona. Mniej mówić o przebaczeniu, a raczej o konieczności współżycia i "duchu miłości chrześcijańskiej, w której wyrównują się szale" albo o "wspólnej modlitwie do jedyne go Sędziego Sprawiedliwego, który widzi nasze uczynki etc. etc."

Stylistyka kościelna dostarcza mnóstwo wzorów, z których wybrać można było sto enigmatycznych a wzniosłych wariantów.

A najgorsze w tym wszystkim jest to, że "List", którego rezultaty polityczne są, jak dotąd, negatywne (konflikt między Kościołem a państwem po raz pierwszy nie poparty jednomyślnie przez katolicką opinię w kraju, a antykomunistyczną na świecie), nie stał się faktem religijnym, nie przyniósł nic w sferze duchowej.

Lekcja miłości

chrześcijańskiej została przeprowadzona w mało pedagogiczny sposób. Należało równocześnie z oddaniem tego listu biskupom niemieckim skierować list do wiernych z wyjaśnieniem tego kroku oraz szerszym uzasadnieniem, w duchu ewangelicznym. Nie wolno było dopuścić do tego, aby katolicy polscy dowiedzieli się o liście z prasy rządowej, oraz do tego, aby owe pouczenia duszpasterskie były odpowiedzią na kampanię publicystyczną.

[...] Kiedyś polscy pisarze dziewiętnastowieczni tłumaczyli

Polakom, że dobrobyt kraju zależy od pracy. Bardzo to było potrzebne, ale jakież nieciekawe dla społeczeństw, które nauczyły się tego o kilka stuleci wcześniej.

11 I 1966

Lektura sprawozdania Kazimierza Wyki na temat IBL, przeznaczonego dla Sekcji Polonistycznej Wydziału Oświaty i Nauki KC. Widać toczy się jakaś kampania, będąca przedłużeniem prasowych ataków Jakubowskiego i innych. Wyka broni się zaciekle, ale żałośnie, powtarzając nieustannie, że główną zasługą

IBL jest wprowadzenie "marksistowskich dyrektyw do badań nad kulturą polską". Każdą indywidualną pracę naukową, a nawet działalność krytyczną czy wprost chałturniczą (np. wstępy dla Wiedzy Powszechnej) poczytuje za zasługę IBL. Błędy tego Instytutu składa na karb jego zasług: tak więc jego zasługą jest to, iż stanowił młody, rewolucyjny zespół, który miał przełamać tradycjonalizm w dziedzinie badań literackich, a błędem jest również to, że był młody i rewolucyjny. Zasługą jego jest to, że przełamał tradycjonalizm, ale błędem to, że

nie opracował podręcznika. A
oczywiście jedno wynika z
drugiego.

Warszawa, 13 I 1966

Wczoraj we Wrocławiu¹
nędzarskie polskie Hollywood
(Has jedzący łyżką z menażki,
poniemieckie szafy, piklingi w
bufecie). Brednie w sprawie
scenopisu. Tajemnica błędów
filmów polskich: nie trzymają się
scenariusza. Scenariusz, choćby
najgorszy, ma swoją logikę
dramaturgiczną; scenopis tworzy
logikę własną, techniczną, która
tamta, pierwotną, niszczy.

17 I 1966

W sobotę Artur
[Międzyrzecki] (przyszedł w
pióropuszu indiańskim na głowie i
z baretkami orderów w klapie
marynarki), Julia [Hartwig] i
Joanna [Guze].

Przemówienie Gomułki w
sprawie orędzia¹. Polemika z
Turowiczem. Tony pojednawcze
wobec Kościoła, ostre wobec
Kardynała i "reakcyjnej części
kleru".

[...]

— — —

Wizyta u Żółkiewskiego w sprawie lektoratu w Paryżu. Nic z tego: Trznadel został mianowany. Żółkiewski chłodny i raczej lakoniczny.

O sytuacji w ministerstwie: tam jest taki, wie pan, rozpieprz, tzn. nikt nic nie załatwia. Sympatie i antypatie ubowskie.

Pokaz filmu de Sici *Uwięzieni w Altonie*². Bzdura całkiem w polskim stylu.

[...]

Stanisław Lem, *Astronauci*, 1951. Pierwsza tego typu powieść w Polsce, nie licząc Żuławskiego.

Ale nie to jest ważne: temat science-fiction Lem połączył z tematem katastrofy atomowej, użył zatem tematu fantastycznonaukowego do celów publicystyki współczesnej. Nie pierwszy, zapewne: zrobili to przed nim Wells i Čapek. Ale Lem miał już do czynienia z pierwszym konkretem: z bombą atomową. Kiedy pisał tę powieść, ZSRR, zdaje się, jeszcze bomby nie miał; mowy jeszcze nie było o raketach zdalnie kierowanych, zagrożenie atomowe, które wtedy wydawało się nieskończone, było w stanie załączkowym. Bikini³ chyba był

ostatnim "słowem" w tej dziedzinie. Rzeczywistość wyprzedzała Lema; jako pisarz fantastycznonaukowy znalazł się w szczególnej sytuacji: musiał w swoich pomysłach wyścigować się z prawdziwym rozwojem nauki i techniki. Nie tylko w tej dziedzinie zagrożenia, lecz także w dziedzinie astronautyki, która go w głównej mierze zajmowała: sześć lat przed wypuszczeniem pierwszego satelity Ziemi publikował swoją pierwszą książkę; doczekał tego, że do rosyjskiego tłumaczenia kolejnej jego powieści, przedmowę pisze

jeden z radzieckich kosmonautów!¹ [...]

Dwie cechy u Lema występują [...] wyraziście: temperament satyryczny i dramatyczna wizja losów ludzkości.

1 II 1966

Artur M.[iędzyrzecki] zaproponował mi udział w seminarium harwardzkim. Wzięłem opinię od Jarosława.

Wczoraj wybory do zarządu oddziału warszawskiego. Wszedłem na ostatniej pozycji z 126 głosami. Za mną przepadli Załuski, Kuśniewicz, Guze,

Kołoniecki. Zresztą — poza mną — przeszła cała lista zarządu. Do sądu na moje miejsce wszedł Hertz. Będę musiał chyba wycofać się z komisji kwalifikacyjnej. W zarządzie chciałbym być człowiekiem bez funkcji. Albo zająć się biblioteką.

Niedyskrecje R.
M.[atuszewskiego] na temat opinii
o mnie lansowanych w KW:
zarozumialec, ma gdzieś
wszystkich, etc.

11 II 1966

Wczoraj złote gody
Wańkowiczów w podziemiach

SARP-u. Ze 200 osób. Od Leona Pasternaka do Cata-Mackiewicza. Uroczystość prowadził jakiś kolega szkolny Wańkowicza z gimnazjum Chrzanowskiego. Udzielił kolejno głosu: staremu profesorowi tejże szkoły, który wspominał rok 1905, pułkownikowi Radosławowi, który wspominał powstanie warszawskie, Pawłowi Jasienicy, który wygłosił już bezpośrednią pochwałę jubilata, oraz samemu jubilatowi, który mówił pięknie o swojej zdziesiątkowanej rodzinie, a zakończył toastem "kochajmy się". Miał przemawiać jeszcze

Artur Międzyrzecki w imieniu bohaterów spod Monte Cassino, ale dostał grypy. Ze wstydu.

Rano składaliśmy z Wandą Żółkiewską wieńce na grobie Broniewskiego. Orszak prowadziła Mme Zatorska z jakimś szoferem z ministerstwa w bereciku na głowie. Po uroczystości jakiś wesoły generał kazał się sfotografować na tle mogiły z wdową po poecie. Wdowa pozowała z uśmiechem.

Wieczór u Kottów. Piękne jego opowiadanie o rozmowie z Adolfem Rudnickim ("jesteś nieszczęśliwy... nic nie możesz

napisać... Słuchaj: nosisz podkoszulek? nie drapie cię?"). Powiedzenie Pomianowskiego o Lisieckiej: mózg elektronowy zaprogramowany przez pralkę. Janek [Kott] rozdawał swoje fotografie, swoje autografy i swoje obrazy.

16 II 1966

[...] W Moskwie proces Siniawskiego i Daniela¹. Lektura artykułów w "Izwestijach". Oni nawiązują dialog z oskarżeniem na tej samej płaszczyźnie ideologicznej — pewnie po to, by uzyskać łagodny wymiar kary. A

rezultat taki, że zostają ośmieszeni, ponieważ tym językiem powinno się mówić tylko z pozycji siły lub podporządkowania. Człowiek wyrzucony za burtę nie może udawać, że chodzi po pokładzie.

22 II 1966

Dzisiaj był pogrzeb Cata-Mackiewicza². W imieniu ZLP składałem wieniec, a towarzyszył mi w tym jedynie Wacek — kierowca. Łysy staruszek z teczką okazał się ostatnim ułanem z wileńskiego pułku. Jasienica wygłosił znakomite

przemówienie; nawet trochę do śmiechu. Mówił tak interesująco, że wszyscy zapomnieli o trumnie stojącej na brzegu jamy i o wdowie, która zapadała się powoli w glinę. W pewnej chwili powiedział: “lecz los płata czasem” — i urwał, bo słowo “figle” wydało mu się naraz niestosowne. Powiedział: “zasadzki”.

Tarsis, który jest teraz w Moskwie, został pozbawiony obywatelstwa radzieckiego. Mimo to wygląda na prowokatora. Antoni Słonimski dostał paszport. Powiedziałem mu, że jest to

odpowieź naszego rządu na proces Daniela i Siniawskiego. Odrzekł: "Dziękuję za taką wolność, bo jak ich puszczą, to mnie posadzą".

Aragon wypowiedział się przeciwko moskiewskiemu wyrokowi i kilka partii komunistycznych. Polski PEN-Club przyłączył się do próśb o ułaskawienie.

Zielona Góra, 30 III 1966

Z Andrzeja nigdy nie zrobimy normalnego, zrównoważonego, pracowitego człowieka. Możemy z niego zrobić tylko człowieka

utalentowanego.

Portier w hotelu wziął mnie za ministra. I dobrze. (Jechał ze mną jakiś minister otoczony podskakiewiczami. Potem równocześnie z nim brałem pokój w hotelu. Kiedy w chwilę potem zeszedłem do recepcji, aby o kąpiel prosić, zaspany portier krzyknął do pokojowej: kąpiel dla pana ministra! Ja na to ani okiem nie mrugnąłem).

[...]

Rozmowa z dyrektorami bibliotek. Powiedziałem im, że granice polityczne nie mogą pokrywać się z etnicznymi i że

narodowy porządek Europy jest przestarzały. Byli niezadowoleni i bronili polskości tych ziem. Opowiedzieli mi o sąsiedzie biblioteki, Niemcu, który nb. nazywa się Grocholski, ale który nie zmienił na jotę swych obyczajów. Mówi tylko po niemiecku, hoduje świnie, uprawia ogródek, a wieczorem staje z całą rodziną przy parkanie i obserwuje przechodniów. Przyglądałem się potem jego schludnemu ogródkowi — zielonym sztachetom i pobielonym drzewkom, i czułem się z nim solidarny.

Wczoraj czytałem niemiecką notę do wszystkich państw świata. Proponują zawarcie paktów o nieagresji z Polską i ČSR oraz wymianę obserwatorów wojskowych. O ile mi wiadomo, nie było na ten temat żadnej wiadomości w naszej prasie. "Prawda" moskiewska odpowiedziała ostro, twierdząc, że to jest manewr propagandowy. Co odpowie rząd polski? Pewnie to samo i żądać będzie wstępnego uznania granicy na Odrze i Nysie. Z pozoru zdawałoby się to słuszne, bo po cóż pomagać Niemcom w zjednoczeniu? W

gruncie rzeczy jednak jest to niesłuszne, ponieważ my nie jesteśmy tak jak ZSRR zainteresowani w *status quo*. Zainteresowany tym może być tylko obecny aparat rządzący, bowiem to status quo odnosi się również do wewnętrznej sytuacji. Punkt widzenia społeczeństwa jest odmienny. Za cenę nienaruszalnej granicy naród traci zdolność samorządzenia się, pogrąża się w apatii, wyobcowuje się z Europy, staje się jej krewnym ubogim i dalekim. Te granice wstrzymują pochód rewolucji technicznej i utrzymują nas w zacofaniu i

ubóstwie. Tylko zjednoczone Niemcy, związane z nami paktem o nieagresji i układami gospodarczymi, mogłyby nam pomóc przekroczyć próg rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego, na którym zatrzymały nas układy zwycięskich sprzymierzeńców. Co się tyczy "agresywności" Niemców oraz niemieckiego nacjonalizmu, stanowią one groźbę dzięki podziałowi Niemiec. Podział ten, poza wszystkim innym, stwarza w środku Europy niebezpieczne ognisko rewanzowych, narodowych dążeń, które podsycane są przez różnice

ekonomiczne, jakie powstały między obydwojma państwami niemieckimi. Zjednoczenie i tak nastąpi, lepiej, żebyśmy w tym pomagali, niż przeszkadzali. Jeszcze nigdy polityka *status quo* nie przeżyła tych, co ją rozpoczęli. Jest to porządek ustanowiony na życie jednego pokolenia; już następne będzie zbierać zatrute żniwo Poczdamu.

Zielona Góra, 31 III 1966

Wczoraj koszmar w Skwierzynie. Olbrzymia, obskurna sala, w krzesłach gromadka spędzonych dzieci z internatu. W

Międzyrzeczu trochę lepiej. Piekielny staruszek z orderami. Urodzony w powiecie międzyrzeckim, syn polskiego nauczyciela. Jako żołnierz niemiecki ranny w Prusach Wschodnich w 1915 roku. Awansowany, odbył szkołę oficerską, a jako oficer zdezerterował. Brał udział w powstaniu wielkopolskim i w walkach pod Lwowem; tam ranny po raz drugi; potem znów walczył w 1920 roku z bolszewikami i został ranny po raz trzeci, tym razem w głowę (poprzednio w lewe jądro — oświadczył

dumnie). Od tego czasu przepowiada pogodę: lewa strona łupie go na deszcz, prawa na burzę, środek na mróz. W dwudziestoleciu był komendantem straży granicznej w Rawiczu. W 1939 znowu poszedł do wojska, po czym ukrywał się w Kieleckiem, gdzie oczywiście kombinował z BCh i AK. Wrócił do Międzyrzecza natychmiast po wyzwoleniu. Od 10 lat na emeryturze i przewodniczy miejscowemu klubowi inteligencji. Właściwie kompletny kretyn, ale jak się do tego przyznać wobec tak żywotnego

wcielenia polskiej krzepy żołnierskiej.

Moi przewodnicy, którzy ze mną jechali, z dumą oświadczyli, że szosa wiodąca nas do Skwierzyny jest zbudowana przez Polaków. I obrazili się, gdy ich zapytałem, dlaczego wobec tego jest w takim stanie, jakby przetrwała sześć wojen. A to była zastygła nierówno skorupa asfaltu — postrzępiona na bokach, spękana i z dziurami.

Warszawa, 1 IV 1966

Wieczór w Zielonej Górze raczej udany. Po prelekcji

podszedł do mnie jakiś pan i opowiedział mi o tym, jak pewien stary, umierający pułkownik czytał przed samą śmiercią moje *Różowe i czarne*, ożywał się nad tymi głupstwami, dyskutował, chciał do mnie pisać list. Mój Boże, nigdy nie wiadomo, co się stanie ze słowem publikowanym.

Para cmokierów odprowadziła mnie na stację, a wśród nich były ułan z Wołynia oraz miejscowy cenzor.

Jestem wyspany i wypoczęty jak niedźwiedź po zimie. Czytam Zawieyskiego *Wawrzyny i cyprysy*. Gdyby był bardziej

wykształcony, wiedziałby, że miejscami pisze po prostu podręcznik popularny. Ale są tam ładne miejsca: Matylda Massou i Manuella, Eugenie i Maurice de Guérin, i ksiądz Lamennais niezły... Wydaje się, że pora napisać historię romantyzmu jako aberracji politycznej i religijnej. Literatura im wszystkim na mózgi się rzuciła.

3 IV 1966

[...] Drobnym epizodem ze Związku: ogłoszenie Grzędzińskiego "bezrobotny literat prosi kolegów o pomoc w

znalezieniu pracy". Pokazałem to Maliszewskiemu, który akurat się zjawił. Pokuszykał natychmiast do Gisgesa na skargę. Odruch donosiciela? Może u mnie też?

5 IV 1966

Wczoraj parę stron powieści i szkicu dalszy ciąg. W "Le Monde" recenzja Raviera z książki Jerzego Kosińskiego *L'oiseau bariolé*¹. Autor jest pół-Polakiem, pół-Rosjaninem, a chyba Żydem, sądząc ze streszczenia książki. Historia dziecka "obcego" (Żyd? Cygan?) ukrywanego na wsi przed Niemcami. Ciąg epizodów

baśniowych, które przypominają trochę Grassa: dziecko nie rośnie, nie mówi etc. Zafajdają całą literaturę te umęczone niemowlęta.

Przeżyłem wczoraj ciężkie chwile nad tekstami naszych filozofów do numeru Brzozowskiego¹. Nic nie rozumiem, co oni piszą! Albo oni bełkoczą, albo ja jestem idiota.

Zakopane, 7 IV 1966

[...]

Dla Teilharda de Chardin przesłanką wiary jest charakter pracy ludzkiej — jej mianowicie finalna orientacja i absolutna wartość, jaką ma dla wykonawcy. Bez Boga — mówi — nie ruszyłbym palcem. [...]

Myślę, że dowodem istnienia Boga, względnie inaczej — śladem jego działania, jest Chrystus, czyli postulat miłości nadnaturalnej. Jest to jedyny

autentyczny stygmat boski w świecie ludzkim, jedyny element życia, który nie ma żadnego uzasadnienia, poza nadprzyrodzonym. Cała reszta: *bios*, śmierć, praca — to kwestia interpretacji.

Zakopane, 12 IV 1966

Rozmowy nocne z Arturem i Julią. Na spacerach, w kuchni, przy stole obitym blachą — w tej kuchni, która do historii chyba przejdzie, bo aż tylu ludzi w niej obmówiono z niemałym talentem.

— — —

Wizja Teilharda de Chardin człowieka mijającego strefy materii: te, które za nim pozostają, ciemne są i materialne w najgorszym, piekielnym, diabelskim sensie, a te, co przed nim — przebóstwione nadzieją, aspiracją człowieka.

— — —

“Znajduję Boga w tych, których kocham, w miarę jak oni i ja uduchawiamy się coraz bardziej. Podobnie znajduję Go w głębi Piękna, Dobra, w miarę jak

poszukuję ich coraz dalej, oczyszczając nieustannie swe władze duchowe”.

Warszawa, 14 IV 1966

Dziś podobno mija 1000 lat od chrztu Mieszka I, o szóstej wieczorem, gdy szedłem do biblioteki, biły dzwony, to znaczy dzwon u św. Krzyża i mizerna sygnaturka u Wizytek o blaszanym głosie — wszystko co zostało bogatemu klasztorowi po licznych rabunkach. Przedziwne uczucie samotności wśród bicia tych dzwonów, które ani dla mnie biją, ani przeciw mnie, bom ja ani

w kościele, ani przeciw kościołowi.

Dziennik Brzozowskiego¹:
 “Religia twoja nie powinna być nawróceniem. Strzeż się, strzeż się tego i tamtego błędu. Katolicyzm niewątpliwie, ale ani momentu nie wolno ci uronić”.

Tak i ja lękam się dewocji i daję się jej pociągać.

B. o Meredicie pisze, że to był “istotnie organizm duchowy”. Otóż to się winno odnosić do B. Jego opinie szczegółowe są mi w gruncie rzeczy dość obojętne, a jego lektury najczęściej przestarzałe. B. pociąga jako styl

przeżywania i przetwarzania lektur; pociąga stylem intelektualnej pracy. W gruncie rzeczy jest wzorem intelektualnej świętości.

“Starać się, aby ani jeden dzień nie przechodził bez wzniesienia się myślą do zasadniczych celów i zadań”. Porównać to z zasadą aktywnej ascezy, którą Teilhard de Chardin głosi. “Módl się — pisze dalej B. — przez wzniesienie umysłu codziennie, choćby na chwilę do dziedziny, gdzie stają się widocznymi twoje zagadnienia”.
“Miej ciągłą obecność własnych

zainteresowań". [...]

Jeszcze o modlitwie:
 “Modlitwa jest obecnością w dziedzinie praw i celów, zatopieniem się w tych sferach, gdzie istnieją prawa i cele”.

[...] “Poezja musi być pojmowana jako twórcza autodefinicja człowieka”.

[...]
 Asceza i heroizm Brzozowskiego; asceza pracy i walki: “Czymkolwiek bądź jest twój świat umysłowy, musisz z niego uczynić narzędzie walki i pracy!”

“Nie umiesz już być dobrym w

domu, kiedyś umiałeś... Robiła ci dobrze atmosfera troski o drobiazgi. Dobrze jest mieć taki pierwiastek łatwo dostępnej prawdy, dziedziny, w której zaraz występuje różnica pomiędzy kłamstwem a prawdą”.

Jak dobrze to znam — ja, który należę do pokolenia mężczyzn zakładających rodzinę “nazajutrz” — nazajutrz po wojnie, nazajutrz po śmierci Stalina, w przerażeniu, że nikt mnie już do żadnej armii nie powoła, za nic cierpieć nie każe, do więzienia nie wsadzi, nie wymusi zeznań, nie da szansy

bohaterstwa. Wtedy rodzinę zakładałem, z pośpiechem i nie pytając o prawdziwą naturę uczuć, które mną kierowały, a zwłaszcza o powody wyboru... Wybierałem najgorzej, aby ciśnieniu ustępującemu nowy odpowiednik stworzyć; postępowałem jak człowiek, co drapie rany, gdy go bić przestano, tak boli go nagłe ustanie bólu. A teraz należy w tym przymusie zadany sobie, w tym legacie przeżytego cierpienia rozżarzyć iskrę miłości i radości. Miłość bowiem żyje w nas niezależnie od przedmiotu ukochania; jest zdolnością

unicestwiania siebie. Daje szczęście w ostatecznym rachunku; lecz szczęście nie jest jej celem. Przeciwnie, tym głębsze, im więcej wymaga wyrzeczeń. Ludzie biorą skutek za cel, jak dzieci, które dziwią się, że lekarstwo, co je miało uzdrowić, osłabia je i usypia.

15 IV 1966

[...]

Na dziś zapowiedziane było zebranie w Związku na rozpoczęcie Dni Oświaty, a związane z milenium. Myślałem, że chodzi o sprawy obchodzące

mnie z racji mego stanowiska w zarządzie i przyjąłem to dość naturalnie. Ale Jarosław powiedział mi w redakcji, że referat ma wygłosić minister Rusinek i że na pewno będzie związany ze sprawą biskupów. "Bylebym tylko nie musiał podsumować dyskusji..." Dał do zrozumienia, że dyskusja będzie (ma tak absolutnie bierny stosunek do spraw politycznych, które sam realizuje, że mu do głowy nie przyszło zająć jakieś inne stanowisko...).

Miałem chwilę wahania, czy nie wystąpić w takim razie z

jakimś oświadczeniem, ale ten zamiar, jadąc tam, porzuciłem; co miałem do powiedzenia, powiedziałem na zebraniu u Kociołka. Takie zebranie nie jest właściwym forum. Przy wejściu mi wskazano jakąś listę do podpisu z "rubryczkami". Cofnąłem się czym prędzej i zwiąłem do biblioteki, widząc tylko paxowców wokoło. Kiedy godzinę później wymykałem się chyłkiem, natknąłem się na Bratnego i Czeszkę, którzy nie przywitali się ze mną ostentacyjnie. [...]

16 IV 1966

Wczoraj wieczorem miałem telewizyjną recenzję o książce Zawieyskiego¹.

W Gnieźnie odbywa się krajowa konferencja biskupów i uroczystości inauguracyjne tysiąclecia chrztu Polski². Jednocześnie przygotowano tam zlot jakichś sztafet, defiladę wojskową etc. — jako contrę dla uroczystości kościelnych. Jest to konfrontacja ideologiczna, która może zamienić się nawet w starcia uliczne. Chyba że wojsko pójdzie do kościoła, a lud na defiladę.

— — —

[...]

W Gnieźnie podobno koncentracja wojska i policji. Nad katedrą podczas nabożeństwa krążył helikopter. Zatrzymywano samochody na drodze, legitymowano podobno prymasa. W Poznaniu wyznaczono dziesiętników w zakładach pracy, którzy mają pilnować, aby nikt do kościoła nie poszedł. W fabryce Cegielskiego mają się podobno robotnicy zmawiać, aby masowo pójść do katedry. (Nie bardzo w to

wszystko wierzę). Rozkopano węzeł kolejowy koło Częstochowy. Mówił mi o tym wczoraj Kazimierz Traciewicz, który pracuje w kolejnictwie. Dziś rano sam słyszałem na dworcu, gdzie czekałem na naszą babcię, jak zapowiadano godzinne i półtoragodzinne spóźnienia pociągów idących przez Częstochowę: z Gliwic, z Wrocławia, z Pragi czeskiej.

Dziś w "Le Monde" notatka o odmowie wiz dla trzydziestu kardynałów, a także dla arcybiskupa Westminsteru. Dzień 2 maja ma być ogłoszony

światowym dniem modłów z Polską.

— — —

Asceza Kanta.

“Chrześcijaństwo występuje jako naturalny żywioł człowieka [...]. Jeżeli widzimy, że wrasta ono tak bez reszty w ziemskie życie, to nie jest to dowód, że chrześcijaństwo jest ludzkie, lecz że człowiek jest chrześcijański, nadprzyrodzony, że nie może być myślany inaczej”. “Cóż bowiem, że chrześcijaństwo jest faktem ludzkim, tylko ludzkim, że nie ma

w nim ani jednego atomu, który by nie był z człowieka — przecież znaczy to i to także, że nie ma w człowieku pierwiastka, który by nie był «nadprzyrodzony», wpleciony w przedzę dzieł i zamyśleń Bożych. Człowiek samopoznaje się w chrześcijaństwie..."¹

*Kobieta z wydm*² — reżysera japońskiego, którego nazwisko oczywiście wymknęło mi się z pamięci. Bardzo piękny film, który mnie zresztą zupełnie

zimnym pozostawił. Jest to historia człowieka, który został pochwycony w pułapkę przez piaskarzy mieszkających na wydmach; zorganizowani w spółdzielnię, łapią blakających się po wyspach wędrowców, turystów, fotografów, uczonych (bohater filmu jest robakologiem — jak to się nazywa?), aby osamotnionym kobietom swej wspólnoty zapewnić mężów i pomocników. Praca ich polega na odgrzebywaniu nocą domów z piasku, który sypie się na nie w ciągu dnia. Bohater, sprowadzony uprzejmie niby na nocleg i

spuszczony na sznurowej drabinie na dno wykrotu, gdzie stoi chata, zostaje dożywotnim więźniem młodej kobiety i gminy, która nad nią sprawuje władzę, wymaga nocnej porcji piasku, a w zamian za to zapewnia dostawę wody, żywności, odzieży, a nawet przedmiotów zbytku. Mężczyźni dostają przydział wódki i papierosów. Bohater podejmuje próby ucieczki, snuje różne plany wydostania się z pułapki, rozpacza, szaleje, a w końcu odnajduje czułość i pożądanie. Kobieta w końcu zachodzi w ciążę pozamaciczną — ludzie z wioski

zabierają ją do szpitala. Po wyciągnięciu jej zapominają zabrać drabinkę sznurową — czy też mężczyzna wydaje im się niepotrzebny? Ten wychodzi, staje nad brzegiem morza, o którym wciąż marzył, ale wraca z dobrej woli na dno dołu, do swej chaty. Tam jest zbiornik wody, który sam wykopał wedle wymyślonej metody. Odnajduje rację swego życia tutaj, w tym miejscu, i wolność...

Film jest właściwie historią ludzkości wedle naturalistycznej tezy o pracy, która łączy i wyzwala. Okrutny w swym

pozornym, nieludzki w swym biologicznym humanizmie. Jest w nim ukryty ten sam nóż zatruty, który człowiekowi marksizm wbija w plecy, gdy powiada: jesteś tylko naturą socjalną, zrozum to, będziesz człowiekiem. Co do mnie, myślę, że ów sens człowieczeństwa zawarty jest w miłości, a więc w akcie ofiary dla drugiego człowieka — w akcie unicestwienia siebie. Dla mnie ten człowiek godzien jest wrócić dlatego tylko, aby tej kobiecie nieść pomoc, a nie po to, aby się własnym wynalazkiem zachwycać. Brzozowski z okresu

filozofii pracy zachwyciłby się tym filmem, a Brzozowski z okresu ostatniego — przekląłby go, jak ja go przeklinam.

Bytom, 20 IV 1966

16 IV — na przedstawieniu *Namiestnika* Rolfa Hochhutha¹.

17 IV — *rien* — pusta niedziela.

18 IV — pisanie głupiego felietonu dla radia.

19 IV — wyjazd do Bytomia.

Częstochowa.

Błąkanie się po Bytomiu.

Głupia prelekcja.

Kolacja u pp. Studenckich z p. Drohojowskim. *Fatigue*.

20 IV — Gorączkowe przygotowanie do prelekcji we Wrocławiu. W głowie pusto. Jestem beczelny blagier.

Warszawa, 23 IV 1966

Po Bytomiu były Gliwice (głupstwo). Rozmyślenia o socjologii wśród tłumów wychodzących z pracy z kopalń, hut i biur.

21 IV Wrocław. Film. Nieudały wieczór.

22 IV Warszawa. Rozmowy z Kazią, Julią, Gustawem Holoubkiem. Wieczorem *Sprawa*

Oppenheimera Kipphardta¹ w Teatrze Polskim z okropnym Marianem Wyrzykowskim.

Dzisiaj postanowiłem pisać w kawiarni. Więc zająłem uroczyście stolik w rogu, w "Świteziance".

— — —

Z Brzozowskiego:
"cokolwiek bądź możemy powiedzieć o świecie, będzie to zawsze wynik pewnej historii wypowiedzianej w terminach pewnej literatury (pojmując przez tę ostatnią całą twórczość językową)". [...]

— — —

Brzozowski jest dla mnie nade wszystko losem. Zbyt mało znam filozofię i zbyt nikłe nadzieje łączę ze sztuką formułowania słownego, abym potrafił czytać Brzozowskiego merytorycznie. Myślę, że meritum filozoficzne wcale nie istnieje, a w każdym razie jest ono czymś innym, niż sądzą zawodowi filozofowie. Myślę, że życie i wszelka jego teoria mają wspólny temat, a jest to temat genezy i kontynuacji. Skąd jestem i dokąd zmierzam;

kim jestem i kim się stanę, co otrzymałem i co zrobię z tym, co mam. Proces myślenia, tworzenia, życia jest łańcuchem decyzji; a więc jest to udręka, walka — walka ze skrupułami, z błędem, ze słabością, która wypowiada się poprzez figury.

26 IV 1966

[...]

Brzozowski jest — poza wszystkim innym — osobowością.

Brzozowski fascynuje etycznym ujęciem kultury.

[...] Próżne jest — zdaje się —

poszukiwanie "koherentnego systemu" w poglądach Brzozowskiego. Próżne dlatego, że sprzeczne z jego własnym ujęciem procesu myślowego. Proces ten Brzozowski ujmował jako pracę nad przezwyciężeniem błędu. Jego historia duchowa rozgrywa się pośród nagłych olśnień, w których rolę przewodników pełnią "wzniosłe duchy" Mereditha, Blake'a, Newmana.

Wydaje mi się, że każda kultura tworzy własną figurę procesu myślowego. Dla kultury greckiej np. figurą taką jest

historia mitycznego bohatera uwikłanego w plany bogów. Dla każdej kultury kluczowym jest temat genezy własnej. Kultura grecka uważa się za wykradzioną bogom, zrealizowaną wbrew ich woli, w konflikcie z nimi, pośród pertraktacji, podstępów, przez przekupstwo lub otwartą walkę. Bohater jest buntownikiem, a filozof złodziejem prawd boskich, złodziejem tajemnicy stworzenia i prehistorii.

Bóg judejski, potężniejszy i sprawiedliwszy od greckiego, prawdy swoje powierza sam, wedle wyboru, tym którzy się go

prawdziwie boją: narodowi żydowskiemu, który w owej "bojaźni" prześcignął inne narody, prorokom, których "bojaźń" była najdoskonalsza spośród narodu wybranego. Kwalifikacją myśliciela żydowskiego jest pokora i prostota, kwalifikacją greckiego filozofa — spryt, zdolność przenikania bogów i znajomość ich "gry".

Chrześcijaństwo łączy element gry z elementem bojaźni; łączy je elementem nowym: etycznym. Prawdę w chrześcijaństwie otrzymuje się od Boga i tylko od Boga, jest ona łaską, ale można na

nią zasłużyć, wywalczyć ją, "wykupić" od Boga zasługę osobistą życiem, świętością. Filozof chrześcijański jest świętym, a praktykowanie filozofii w chrześcijańskim duchu jest równoznaczne z praktykowaniem cnoty i modlitwą. Związek myśli i modlitwy oczyszcza się w rozwoju myśli chrześcijańskiej. Ciężą na nim judeogreckie relikty: jeszcze średniowieczny filozof kupuje od Boga swoje dzieło "w zamian" za modły, ascezę i inne świadczenia duchowe — czy nawet fizyczne. W nowożytnej filozofii chrześcijańskiej sama myśl jest

modlitwą; wszelka aktywność, wszelka praca, wszelka gotowość jest stwarzaniem gruntu dla łaski. (Por. Teilhard de Chardin i Simone Weil).

29 IV 1966

Wczoraj przedstawienie *Awantury w Chioggi* — Goldoniego w teatrze Piccolo di Milano¹. Śliczny plener w przydymionym jakby błękicie, aktorzy grający na *contre-jour*, w smugach światła przedostającego się przez wąskie uliczki. Pyszne typy rybaczek i rybaków.

Z Arturem coś głupio wyszło. Zdaje się, że ma do mnie jakieś

pretensje. A ja, jak zwykle, zawiniłem nadmiarem zapału towarzyskiego i zbyt skrzętnym ukrywaniem własnych pożądań.

— — —

Jak należy rozumieć “Kościół” Brzozowskiego:

1) w sensie dosłownym — jest to opcja, jego *engagement*.

2) opcja ta wynika z przekonania, że człowiek musi wybierać, przyłączać się, przystawać do ludzkości zorganizowanej; przekonanie to jest skierowane, zdaje się, także

przeciw nonsensowi
wolnomyślicielstwa. Dla B.
ostatecznie liczy się tylko
fanatyzm, tylko żarliwe
uczestnictwo w zbiorowych
dziełach.

3) opcja na rzecz Kościoła jest także uznaniem aspiracji Kościoła jako organizacji jednoczącej ludzkość w poszukiwaniu genezy i celu. Rozumienie genezy i celu winno być według Brzozowskiego wspólne całej ludzkości, winno być uniwersalne. Kościół jest dla niego — tak jak dla Newmana — organizacyjną, myślową i kulturową strukturą

uniwersalizmu; jest zarazem siłą ekspansywną, zdolną transmitować wartości kultury zachodniej i dokonać pracy nad zjednoczeniem duchowym ludzkości. (Cytat z Newmana).

4) Kościół jest przy tym organiczny. To znaczy wyrasta z całych dziejów duchowych, w przeciwieństwie do ruchów ideowych przypisujących sobie inaugurację nowych er.

[...] Całe dzieło Brzozowskiego jest próbą integracji świata ludzkiego; próbą odkrycia siły zdolnej przyciągnąć

rozpoznawcze jego elementy: chodzi o integrację człowieka poszczególnego w zbiorowość, a więc o przewycięzenie romantycznej antynomii jednostki i społeczeństwa, chodzi o włączenie narodu w ludzkość, a więc o przewycięzenie specyficznego polskiego osamotnienia w kulturze i historii, chodzi o zagarnięcie przez kulturę ogólnoludzką klas upośledzonych, a to przez uznanie w pracy wartości etycznej i nadania jej znaczenia metafizycznego, chodzi w końcu o przewycięzenie pozornych, wtórnych,

tradycyjnych antynomii wiary i nauki, rozumu i intuicji, psyche i woli; o syntezę tradycji i postępu, rewolucji i trwałości. "Kościół" Brzozowskiego, jako figura ludzkości pogodzonej z samą sobą, jest przeciwieństwem "parlamentu", który z jego podziałem na wszystkie odłamy prawicy i lewicy może być figurą ludzkości wierzącej w to, że z podziałów, z konfliktów, ze starcia sił czerpie ona swą siłę dynamiczną. My, ludzie XX wieku, mamy już inną wizję owej dynamiki.

1 V 1966

O Brzozowskim¹ skończyłem.

Wczoraj rozmowa z Bossakiem na temat ewentualnego wejścia do zespołu "Kamera" w charakterze kierownika literackiego. Bossak to wesoły arendarz, taki co dziedzicowi przynosi pieniądze, nowinki i filozofię życia. Gada do zupełnego zmęczenia [...].

3 V 1966

Lektura Próchnika: *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej*². Chwilami czyta się

to jak opis jakiejś gigantycznej dintojry; ale przecież tak właśnie wygląda historia oglądana z bliska.

Libermann: ...nie dość że Polska jest wolna, i Polacy muszą być wolni...

Przeczytałem Próchnika, bo pod wpływem ostatnich wydarzeń zaczęła się już we mnie umacniać polityczna brednia. Mój światopogląd zaczął upodabniać się do tego, który baba kościelna wyznaje. Tymczasem historia

dwudziestolecia jest gorzką lekcją polityczną; te dwa okresy naszej historii (1918–1939 — 1945–1965) właściwie dają się zrozumieć dopiero wtedy, gdy się je razem zestawi. W końcu ten mord na demokracji polskiej zaczął się, widać, nie w 1945 roku, ale w 1926. A to znaczy, że trwała ona kilka lat zaledwie, korzystając raczej z przedwojennych parlamentarnych doświadczeń i żywiąc się tymi wszystkimi treściami, które powstały w publicystyce lat rewolucyjnych. Demokracja polska istniała tylko na papierze i

nie wytrzymała konfrontacji z realnością społeczno-polityczną. Demokracja polska istniała na zjeździe PPS i na naradach przywódców socjaldemokratycznych, w Zurychu czy Rapperswilu, ale gdy ją przyszło realizować we własnym sejmie przy ul. Wiejskiej, zgasła rychłą śmiercią.

4 V 1966

Wczoraj uroczystości 3-Majowe w Częstochowie (agencje obliczają pielgrzymów na około 300.000), uroczystości w Katowicach (45 lat powstania

śląskiego), uroczystości w Opolu, w Warszawie etc. Cały kraj opanowany przez mistrzów ceremonii. Papież odprawił mszę św. przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, ale nie powiedział ani słowa. Johnson wygłosił przemówienie do delegatów Polonii i stwierdził, że Polska należy do Zachodu.

— — —

O Różewiczu:

Różewicz jest poetą trzeciej wojny światowej, która dla niego zaczęła się z chwilą zakończenia

wojny drugiej. Jest to wojna przeciw wojnie i przeciw pokojowi zarazem. Jest to wojna przeciw podziałowi historii na wojnę i pokój; plugawa wojna może pociągnąć za sobą tylko plugawy pokój. I na odwrót: wojna nie może stać się niczym pięknym ani czystym w pamięci ludzkiej, bo pokój, który po niej następuje, może być tylko plugawy. Dlatego ci, co przechodzą z jednej strefy w drugą, są podejrzani moralnie. Pełną rację mają tylko ci, co wojny nie przeżyli, albo ci, co jej wcale nie dostrzegli: zabici

partyzanci, łagodne staruszki (stare kobiety), dzieci. Nieżywi — żyją, nieświadomi — wiedzą, niemi — mówią, ślepi — widzą. Poezja Różewicza jest zbiorem paradoksów eleackich. Wojna Różewicza jest przeciwko złudzeniu życia, które jest tak długo złudzeniem, jak długo jest zagrożone w sposób równie bezsensowny jak podczas wojen. Przeciwno złudzeniu sztuki, która tak długo jest złudzeniem, póki istnieje ten bezmiar ohydy. Przeciwno złudzeniu miłości, zdrowia, piękna, świata etc. On, poeta, jest po stronie przeciwnej, a

przyjaciół ma w trupach, dzieciach, starcach, przedmiotach martwych. Jest więc bliżej prawdy; bliżej stanu faktycznego.

— — —

Słowa Chrystusa “pójdź za mną” rozumiano w pierwszym tysiącleciu nie tyle, jak się wydaje, jako wezwanie do naśladowania wzoru życia, ile do pójścia za Chrystusem do ojca.

A zatem w chrześcijaństwie pierwotnym jest pierwiastek eschatologiczny, który z czasem zostaje wyparty przez pierwiastek

twórczo-etyczny. Chrześcijaństwo się w pewnym sensie humanizuje.

W eschatologicznej perspektywie mnich, podobnie jak Chrystus, który zstąpił z nieba i z powrotem tam poszedł, ma być na tej ziemi pielgrzymem; wyraz *peregrinus* oznaczał po prostu mnicha.

Irlandczycy pielgrzymowanie to rozumieli często dosłownie, jako opuszczenie własnego kraju. Gdzie indziej wystarczało akcentowanie wagi oderwania się od świata, wzmocnione klasztorną klauzurą, ciszą i spokojem oddalonego od gwaru życia

miejsca. Istotne było, aby mnich czuł się na ziemi pielgrzymem, a nie człowiekiem ustabilizowanym.

— — —

[...]

Świat Różewicza jest światem masochisty.

6 V 1966

[...]

Lektura

Austerii

Strykowskiego¹. Dobrze!

9 V 1966

W sobotę wieczór z

Brandysami u Strykowskiego. W niedzielę idiotyczna impreza u Mauersbergera. Umarł Lec¹. Spotkanie z Hertzem w Alejach. Wieczorem w kabarecie "Owca". Krótka informacja Bossaka o rozmowie ze Starewiczem na mój temat.

Uspokojenie na odcinku biskupów.

20 V 1966

[...] Zamyśliłem się naraz nad *Szyframi*, których kolaudacja ma się odbyć w poniedziałek. Otóż cytaty z *Anhellego*, które Has włożył w usta matki i ojca, nie są

literaturą, lecz modlitwą, psalmodią. [...]

21 V 1966

Dzisiaj rano otwarcie uniwersytetu kultury w Żyrardowie. Jazda z Wandą Żółkiewską do Stawiska po Jarosława. Wanda całą drogę opowiadała o Stefanie. "Taki dobry, taki dziecinny, taki łakomy, słodczye lubi..." Stawisko przecięte nową szosą, wilgotne po nocnym deszczu. Dom zamknięty, tylko pies, czarny Trop na schodach. Jarosław w workowatym ubraniu. Po jego

pogadance i ceremoniach zaproszono nas na kawę, gdzie St. Ryszard Dobrowolski opowiadał anegdotki o Broniewskim. Dwie interesujące: że B. niesłychanie serio traktował służbę wojskową (miał naturę żołdaka — powiedział D.) i że Bierut proponował mu (Broniewskiemu) napisanie słów do nowego hymnu państwowego. Broniewski miał dwukrotnie odmówić. Potem poszliśmy zobaczyć dom, gdzie mieszkał Hulka-Laskowski (czerwony blok robotniczy, jednopiętrowy, z klozetami w podwórku), i witraże Mehoffera w

żyrdardowskim kościele.

23 V 1966

[...]

Dzisiaj kolaudacja *Szyfrów*. Straszne podejrzenie, że film jest okropny. Natomiast mówcy (Petelski, Kraśko, Pomianowski, Zaorski, Wohl) wytarzali się u nóg Hasa, obłapując i mnie po drodze. A naprawdę to są sny maturzysty przed zadaniem piśmiennym z polskiego. Konwicki jeden się trochę krzywił, ale nie śmiał powiedzieć dlaczego.

26 V 1966

[...]

Schaff¹ przyznaje (za Feuerbachem), że Bóg jest projekcją i absolutyzacją cech i właściwości człowieka w postaci typu idealnego. Czy w takim razie można powiedzieć, że tworząc tę projekcję, człowiek "sam siebie zubaża, gdyż pozbawia się własnych cech i treści na rzecz projekcji"... Czy pisarz pozbawia się jakichś cech, gdy tworzy bohatera lub narratora na podobieństwo swoje, czy też na odwrót, wzmacnia swoją osobowość przez to, że realizuje jej ukryte cechy i skłonności...

Czy religie zubożyły ludzkość?
Jak może Schaff takie głupstwa powtarzać?

5 VI 1966

W Związku wielka awantura z Bristigerową, której nie przyjęliśmy na komisji kwalifikacyjnej. Flora Bieńkowska, Bartoszewski i ja byliśmy przeciw. Pollak i Śpiewak wszczęli histeryczną akcję — zdaje się o reasumpcję uchwały.

Ř propos Frischa: sympatyczny, ale nie powiem, żeby z niego tryskała inteligencja albo żeby talent zeń

promieniował. Jest to twarz bardzo zdolnego debila, o pewnych cechach ułomności (ociężała powieka, jakieś zniekształcenie twarzy), twarz brzydaka bitego przez kolegów, który sobie odwet bierze na wszystkich polach, posługując się literaturą. Ta jego ładna, młoda dziewczyna, którą wozi ze sobą, jest jednym z elementów owego odwetu. W swoim rozkapryszeniu i w zachłanności życiowej przypomina mi trochę Staszka Lema, ale ten jest żywszy, inteligentniejszy, bardziej sprzeczny w sobie. Twórczości

Frischa nie znam zupełnie. Przypuszczam, że jest to sukces wylansowania podobny do Mrożka.

Czy dobrze, że ja do tego filmu wszedłem? Na jedno (na pieniądze) dobrze, na drugie (na charakter) źle.

8 VI 1966

[...] W prasie wczorajszej wywiad arcybiskupa Kominka dla Europe¹? Zacny, bezradny, [...] przerażony proboszcz, uwikłany w wielkie sprawy tego świata. "Gdyby nie komuniści, nie byłbym arcybiskupem Wrocławia" — powiedział. Cóż to byłoby za

nieszczęście!

Byłem na mszy z Andrzejem w kościele Zbawiciela. Chorągwie, kadzidło, dzieci w potwornych welonach i kokardach — katolicyzm masowy! Czy może być inny? Czy może być w ogóle, skoro masowym być przestanie, bo wszystko — industrializacja, *mass-culture*, bogactwo mas, dobrobyt — przeciw niemu pracuje? Nietrudno być katolikiem w komunizmie; wystarczy trochę antykomunizmu i przywiązania do tradycji, trochę lęku o duchową przyszłość dziecka, trochę infantylnego sentymentalizmu i

miłości do rodziców (jeśli byli katolikami). Jak być katolikiem, gdy katolicyzmowi nic nie zagraża poza obojętnością? Dziś państwo już ma potężny instrument do walki z liturgią: telewizję, która w każde święto kościelne nadaje atrakcyjny program dla młodzieży. Dziś o 8⁴⁰ już szedł film *Flip i Flap w Oxfordzie*, a zaraz potem *Wacuś z Dymszą* (zabawne te usługi polityczne, jakie komunizmowi oddaje przedwojenna polska, głupia komedia — w Wielkanoc dawano *Jaśnie pana szofera*²...). To

jednak nie wystarczy; najwyżej może zmniejszyć frekwencję, natomiast nie naruszy duchowych związków z Kościołem, którego wymagania liturgiczne i etyczne wciąż nie kolidują z ideałem życia. Kościół wygra walkę przeciw kontroli urodzeń, bo argument zdrowia, higieny etc. nie jest dość mocny dla ludzi. Mocny jest dopiero argument bogactwa. Robotnik może wyrzec się dla dziecka trochę jedzenia i przestrzeni mieszkalnej; gdy natomiast będzie miał mu dom do przekazania i konto z oszczędnościami, powstrzyma się

— dla jego dobra — przed
spłodzeniem drugiego.

— — —

Widziałem niedawno
jugosłowiański film *Szalone
wakacje*¹ — głupawy,
prospektowy, który mimo woli
trafił w rzecz najistotniejszą dla
Kościoła. Rzecz dzieje się na
jednej z wysp dalmatyńskich.
Wszyscy mieszkańcy czekają z
utęsknieniem słońca, upałów, bo z
nimi zjadą turyści. I oto przyszły
upały, a z nimi turyści. Dla

proboszcza natomiast upały to susza, czyli jedna z plag, przed którą mieszkańcy wyspy — rolnicy, plantatorzy brzoskwiń i winnic — bronili się zawsze modlitwą. Organizuje więc z nawyku procesję wedle prastarego rytuału; mieszkańcy wyspy z nawyku w niej uczestniczą. I ciągnie procesja czarno ubranych kobiet i mężczyzn brzegiem plaży, na której byczą się roznegliżowani Niemcy, modlą się Dalmatyńczycy bezmyślnie o deszcz, który byłby dla nich ruiną. Ich winorośle i brzoskwinie niszczą na słońcu — zresztą to

spółdzielnia na tym straci, nie oni — a ich byt to nagie ciała, na które spoglądają pożądliwie młodzi chłopcy dorabiający sobie jeszcze na boczkach erotycznymi usługami.

Oto dwa światy — komunizm w tym konflikcie jest nieobecny, chyba jako czynnik przyspieszający industrializację, urbanizację i kosmopolityzację zacofanych krajów i zakonserwowanych w wiekowej biedzie kultur.

Tak też z katolicyzmem Wyszyńskiego. Ma jeszcze ten atut, że broniąc “wolności

religijnej", broni zarazem demokracji, czyli staje się wyrazicielem wolnościowych aspiracji społeczeństwa uchwyconego w kluby totalnej organizacji i scentralizowanej ekonomiki. [...]

10 VI 1966

Jezioro Bodeńskie — Dygata².

[...] Zdumiewające te głupstwa o Francji, Niemczech etc. I ta zupełna niemożność oddzielenia tego, co u Dygata jest po prostu głupkowskim nudziarstwem, i tego, co jest świadomością własnej głupoty i własnego

nudziarstwa. Np. dwa zdania obok siebie: "Moc narodowa Polski zawiera się w zmartwychwstaniu. Polska od czasu do czasu musi zmartwychwstać". Zdanie pierwsze zostało wypowiedziane przez głupka, którego cała zawartość umysłowa wypracowana została na lekcjach języka polskiego (pisał pewnie zawsze zadania na wolny temat). Drugie zdanie pochodzi ze stylu kawiarnianego, który jest parodią pierwszego. Dygat nie jest pewien, którym stylem powinien operować, aby być pisarzem.

17 VI 1966

Umęczony do ostateczności
Jędrkiem, upałem, domem,
gonitwą, nieróbstwem.

Wczoraj wieczór u Arturów —
opowiadanie Artura o biwaku z
Moczarem¹. Nie ma on zbyt wiele
talentów narracyjnych, bo w
końcu nic nie opowiedział.

Rozmowa z Groszową w
sprawie Kuronia i
Modzelewskiego. Rozmowa z
Jarosławem: — Całym sercem
jestem po stronie tych chłopców.
Kiedy tylko list będzie napisany,
podpiszę go natychmiast. — Po
chwili mętnie: — Bez względu na

konsekwencje... Najwyżej
przestanę być prezesem.
(Prezeeee-sem — powiedział).
Jutro spotkanie z Jerzym
Zagórskim w tej sprawie.

29 VI 1966

21–26 VI — uroczystości
milenijne, zamieszki, tłum i
“kontrtłum”, patrole milicji, bicie
pałkami, konfiskata obrazu² —
scenariusz w całkiem hiszpańskim
stylu.

Wczoraj w Łodzi.
Opowiadanie Krakowskiego o
bójce z Sobiesiakiem. Oficer,
który prowadził natarcie na

przyczółek czerniakowski³,
zwariował. Nazywa się Garlicki,
był synem radzieckiego generała
polskiego pochodzenia. Wygląda,
że desant był manewrem
propagandowym, którego dla
własnych celów potrzebował
Berling, żeby oczyścić się z
zarzutów współpracy z Rosjanami
na rzecz wyniszczenia powstania.
Desant kosztował śmierć 800
ludzi!

9 VII 1966

Umarli: Brzechwa,
Grodzieńska-Pollakowa,

Starowieyska-Morstinowa¹.
Pogrzeb Brzechwy w rześistym
deszczu; jakaś staruszka w
zielonej pelerynie wygłosiła
wierszyk zupełnie nie ń propos, a
na końcu powiedziała swoje
nazwisko: mówiła....ska... Bardzo
ładnie.

Dotąd nie zatwierdzono mnie
w filmie. I być może wcale mnie
nie zatwierdzą.

15 VII 1966

Urodziny Andrzejka —
dwunaste. Daj mu Boże dużo
szczęścia i miłości.

Wczoraj wieczór z Joasią...

22 VII 1966

Defilada i uczucie przykrości na widok tego żelastwa nadzianego ludźmi. A przecież nie jestem ani pacyfistą, ani antymilitarystą z temperamentu. Po prostu jestem głęboko przekonany o nieprzydatności tego wszystkiego i o tym także, iż to już za parę miesięcy może będzie przestarzałe i zostanie przetopione dla wykorzystania nowych modeli; a wreszcie nie daje spokoju myśl o kosztach tych piekielnych zabawek, które każdy z nas ponosi, aby Związkowi

Radzieckiemu sformować niewielki korpusik posiłkowy przeznaczony do obrony jakiegoś odcinka wybrzeża.

Sycowa Huta, 23 VIII 1966

“Powieść”² skończyłem. Było to, zdaje się, 8 sierpnia. Kazi podoba się. Już jest w wydawnictwie. Pojutrze Rogoziński ma się “wypowiedzieć”. Mnie już przestaje interesować. Miałem z nią 5 lat zmartwienia, a 10 miesięcy pracy, licząc od października ubiegłego roku, i wliczając okresy zupełnego jej

porzucenia — tzn. od grudnia do maja. Po przepisaniu ma 137 stron. Zdaje się, powinna jeszcze mieć epilog na jakieś 10 stron. A może krótszy.

No dobrze. Jedziemy dalej.

Kierownikiem "Kamery" już nie jestem, bo podobno Kraśko się nie zgodził. Tak mi to oznajmił przynajmniej Bossak, proponując zarazem "luźną" współpracę.

Sycowa Huta, 24 VIII 1966

Kupiłem sobie dziś w Kościerzynie *Dziennik Guittona*¹.
Czytam bez przerwy z

wzrastającym podnieceniem, być może z wdzięcznością za to jedno zdanie znalezione we wstępie: "pragnąłbym pozostawić po sobie tylko jedno dzieło, a pisanie jego rozpocząć dopiero w wieku lat czterdziestu, w okresie drugiego i prawdziwego startu życiowego". Bo trzeba wam wiedzieć, kończę w tym roku lat 38 i zdaje mi się, że umieram. Tam też, w *Dzienniku* tego pięknego człowieka, znalazłem rozdział pt. "Rady na okresy jałowe"; tych rad udzielił mu pewien mądry jezuita. Jest wśród nich taka: "Mówił mi o ćwiczeniach, którym oddaje się

każdego ranka, aby zachować w całej pełni umiejętność pisania: pisze białym wierszem, nie dbając o sens, zwracając uwagę jedynie na asonanse. Ćwiczenie to polecał François genialnemu dziecku" (str. 62).

24 VIII 1966

[...] Guitton cytuje raz jeszcze O. Valensin, który mógłby być mną: "jestem godnym podziwu połączeniem inteligencji i głupoty, z przewagą głupoty. To jest moją siłą i moją słabością. Jest moją siłą wtedy, kiedy innym wykładam trudne zagadnienia. Moją

słabością jest wówczas, kiedy mam zrozumieć to, co tłumaczą inni".

14 IX 1966

Po koncercie Rubinsteina¹. Wielka sztuka nie jest wypracowana. Rodzi się radość w chwilach absolutnego powodzenia. Jest łaską, olśnieniem. Tylko że na te chwile trzeba pracować latami jałowej orki i zapłacić za nie trzeba smutkiem dni jałowych, upokorzeniem, milczeniem, dezaprobatą lub obojętnością.

1 X 1966

W Gdyni po Mameę.

[...] W kawiarni "Fregata" na Dworcu Gdańskim: ktoś podszedł do okna, odchylił firankę, aby spojrzeć na statek, który z kawiarni lepiej widać było niż z nabrzeża. Na to kelnerka: proszę odejść od okna, tu nie wolno przez okno patrzeć...

12 X 1966

Wczoraj byliśmy u Arturów, którzy urządzili drinka ku czci Lundkvista. Szwed chłopowaty, oczy miał błękitne i nos kluskowaty jak Machejek. Mówiłem z nim z pomocą

Łanowskiego, to znaczy po szwedzku. Nie byliśmy sobą nawzajem zaciekawieni. Chwalił szwedzki system informacji i krytyki literackiej; recenzje winny ukazywać się w dniu, w którym książka ukazuje się na rynku księgarskim. Spóźnienie recenzji uważa się za despekt, machinację, "przemilczenie" etc.

Był Verdiani, Włoch wesoły, kompletnie spolonizowany, jak się okazuje, przez armię Andersa. Opowiadał o swojej rozmowie z Buczkowskim Leopoldem; zapytał go o jakąś kwestię z *Czarnego potoku*: kto mianowicie mówi tam

w jakimś momencie. Buczkowski obruszył się w pierwszej chwili, a przyciśnięty do muru przyznał, że sam nie wie. Verdiani był z żoną, młodą Polką [...], którą przez cały czas brałem za żonę Różewicza, bo ten obok niej siedział twardo, jakby pod jej opiekę chronił się przed nadmiarem towarzyskim. Różewicz mówił mi o *Szyfrach*, że "wizje" przerysowane i za długie, ale że niewiele brakuje, aby to był zupełnie dobry film.

Dzisiaj rano spotkałem Żukrowskiego w anielskim humorze; medal — powiada — dostałem za obronność kraju... Był

naprawdę szczęśliwy, stał ze mną chwilę pod kawiarnią "Europejską" (szedł z wojskowych budynków przy pl. Saskim) i prawił komplementy oraz wyrażał się antyrządowo.

Po południu u Wańkowicza. Zastałem tam Dygata sennego po obiedzie, zakatarzonego, znudzonego, wpatzonego w niemy telewizor, w którym pokazywano mecz piłki nożnej. Wańkowicz bardzo posunął się w latach i sprawności umysłowej. Rozmowa rwie się co chwila, wciąż ją usiłuje uporządkować i metodycznie prowadzić, martwi

się nową utratą wątku, i w kółko albo przeprasza, albo prosi o jakieś rady lub pouczenia: jak uporządkować sobie bibliotekę, do kogo zwrócić się o wieczory autorskie, jak zgnębić Kąkola, jak czytać, co czytać, jak marksizm łączy się z egzystencjalizmem. Za to kiedy sam sobie pozwoli mówić, wyzbywając się skrupułów, że odchodzi od tematu, odnajduje swój wigor publicystyczny, styl i ogień obywatelski, który chyba nie jest udawany. Wychwala gospodarcze osiągnięcia komunistów, ale — powiada — kultura polska

wyjałowiona, cofnięta w strefę wschodu europejskiego, społeczeństwo polskie rozproszkowane, przeżarte rosyjskim naplewatielstwem. Polakami dziś łatwiej rządzić niż kiedykolwiek, bo upodobnili się do Rosjan.

Opowiadał mi, co Dąbrowska kiedyś powiedziała mu o Żukrowskim: — Pan nawet nie przypuszcza, jaki to głupi człowiek.

14 X 1966

Rozmowa z Michałem Rusinkiem i Matuszewskim na

temat *Table Ronde* krytyków¹.
Wysłuchawszy listy osób, które
zgłosiły swój przyjazd,
powiedziałem, że będzie to zjazd
anonimów, bo żadne z tych
nazwisk nic nie mówi. Rusinek
zgodził się z tym chętnie, ale —
powiedział — na mieście o tym
lepiej nie mówić.

19 X 1966

Dziś 10-lecie Października.

W sobotę byli u nas Lemowie.

[...]

Wczoraj w Żyrardowie.

— — —

Strasser (czy Sztraser) —
cenzor, zażądał od PIW-u
maszynopisu *Dziecka*.

— — —

W charakterze literatury
polskiej leży katastrofizm,
profetyzm i krytycyzm. Polacy są
nieustannie bici przez swą
literaturę — może stąd niebywała
kariera historycznych powieści
Sienkiewicza. Rzecz dziwna:
Sienkiewicz odniósł zwycięstwo
na tym samym gruncie, na którym
literatura polska miała szczytowe
osiągnięcia: połączył historię,

gawędę i profecję w całość w końcu dość przeciętną i nieoryginalną. W stosunku do swych własnych źródeł (Pasek, Skarga, *Kroniki*, historycy XIX w.) jest, *excusez le mot* — tym czym adaptacja popularna wobec arcydzieła literackiego.

— — —

Sienkiewicz jest jedną z pokus duchowych, jakie prześladują mnie od czasu do czasu: wrócić do niego tak, jak się wraca do opowiadań dzieciństwa.

21 X 1966

Dziś w nocy na spacerze zobaczyłem, zrozumiałem, uwierzyłem. Objawienie jest to zupełnie to samo co literatura: starą, zużytą prawdę rozumiesz na nowo, gdy ją nowym wyrazisz słowem. Pomyśl życie pozaczasowe zamiast pozagrobowe, ujrzysz wszystko na nowo. Życie pozagrobowe? Nie wiem, nie rozumiem. Ludzie średniowiecza rozumieli, bo mieli jeszcze kontakt bezpośredni z archaiczną wiarą w pozaziemską egzystencję fizykalną. Życie pozaczasowe? Wiem, rozumiem,

bo mnie cała współczesna literatura i filozofia pouczają o względności czasów. Wiem, bo doświadczyłem. Sfera nadprzyrodzona zawsze stanowiła część doświadczenia; ale to doświadczenie zmienia się wraz z kulturą. Człowiek średniowiecza wierzył w życie pozagrobowe, ponieważ widywał duchy, upiory, strzygi etc. Ja w to nie wierzę, ale wierzę w egzystencję pozaczasową, ponieważ jej doświadczam, żyjąc świadomie pośród światów mojej pamięci i mojej wyobraźni. Bergson i Freud, Proust pouczyli mnie, że jest to

moje życie prawdziwe.

Wiem, co to jest sąd ostateczny, ponieważ mam poczucie winy. Obcowanie świętych jest syntezą ludzkości, która mi się objawi jako osoba nieskończenie bliska, nieskończenie wyrozumiała, czuła i inteligentna. Czyś wybrał to, co w twojej epoce i w twojej kulturze najlepsze było i najbliższe miłości mojej, jaką do ciebie żywię? Czyś mnie kochał i czyś mi tę miłość spróbował przekazać? Czy potrafisz wyliczyć się z czasu, który ci dałem? Z tego stypendium?

Pomysł ze stypendystą.
Stypendium, czyli życie.

24 X 1966

Rano na spacerze spotkałem czterdziestu mameluków w białych burnusach i czerwonych fezach, króla Hasana II, Władysława Stefczyka i jak zwykle sympatycznego wyżła, któremu Kali każe się obwąchiwać. Nic nie wiedziałem o pobycie Hasana, który w drodze do Moskwy, zdaje się, z powodu złej pogody, nocował w Warszawie. Kiedym nagle zobaczył czterdziestu śniadych

facecików z wąsikami, wyglądających zza szyb autokaru orbisowskiego, myślałem, że zwariowałem.

30 X 1966

Przyjechała do Warszawy grupa przemysłowców i publicystów amerykańskich. Nie podano ani jednego nazwiska w komunikacie, za to pod zdjęciem przedstawiającym wiceministra handlu zagranicznego Modrzewskiego ściskającego dłoń jakiemuś grubasowi widniał podpis "Henry Ford na Okęciu". Bagatela! Natychmiast ci panowie

zostali przyjęci przez Jędrychowskiego, nazajutrz przez Cyrankiewicza, któremu towarzyszył Rapacki. Ambasador Gronouski obecny jest przy wszystkich występach potężnej gromadki.

Wazyk mi powiedział wczoraj, że przyjechało 80% kapitału amerykańskiego. Po co?

Na dziesięciolecie Października pokazały się w prasie artykuły sumujące "osiągnięcia", głównie w gospodarce. Na uniwersytecie natomiast odbył się podobno wiec, na którym mówiono o "zdradzie

Października". Przemówienie takie wygłosić miał Kołakowski; usunięto go z partii¹. Po co?

Nie można jedną ręką pertraktować z amerykańskim kapitałem, a drugą walczyć z "rewizjonistami"; nie można być "rewizjonistą" w ekonomii, w systemie zarządzania, w polityce zagranicznej, a "dogmatykiem" w polityce personalnej, kulturalnej; nie można być liberałem na eksport i totalistą na rynku wewnętrznym; nie można kosztami polityki obciążać obywateli, a nawet własnej partii. To znaczy, oczywiście, można tak

postępować, czego dowodem jest postępowanie Gomułki od lat 10; jest ono praktyczne i w historii wielokrotnie wypróbowane. Podobnie zachowywał się Ludwik Filip, król-obywatel, wyniesiony na tron przez episjerów na to, aby ich strzegł przed liberałami; Ludwik Filip — owo minimum liberalnych postulatów, które, gdy zostały spełnione, przeciw niemu się zwróciło. Tak było z Gomułką. Monarchia Lipcowa trwała 18 lat; została zniesiona przez rewolucję lutową, stworzywszy bagno polityczne i wielką literaturę, w którą wszedł cały duch wolności

wygnany z życia publicznego. Poza tym był ktoś — klasa cała — zyskujący na sterroryzowaniu liberałów i ludu. Kto korzysta na panowaniu naszego Filipka? Wszak on rządzi z nikim przeciw wszystkim: nie daje satysfakcji nawet swemu własnemu aparatowi. Arnold Słucki, zapytany, co o tym wszystkim sądzi, mruknął tylko: "średnie chłopstwo zwyciężyło". Przypuszczam, że taka była opinia stalinowskiej kadry partyjnej. W końcu, zdaje się, słuszna. Średnie chłopstwo jest jedyną klasą, która skorzystała na Październiku, gdyż

zlikwidowano upiora kolektywizacji, zniesiono system obowiązkowych dostaw na kontraktację, otworzono im kredyty budowlane. Jest to korzyść zminimalizowana przez ograniczenia, przez drakońskie zasady stosowania owych kontraktacji, przez braki w dostawach etc., lecz jest! A przy tym nie zahamowano odpływu rąk roboczych ze wsi do miast, gdzie nadal, jak za Minca, łatwo znaleźć byle jakie zajęcie, aby odciążyć gospodarstwo rodzinne. Teraz, na plenum KC, które wczoraj się skończyło, Jaszczuk mówił o

nadmiernym zatrudnieniu w przemyśle i o konieczności zahamowania owego odpływu ze wsi. Wieś bardzo by odczuła taką zmianę w polityce i zaczęłaby ponosić koszt własne wzbogacenia, które, jak dotąd, my ponosimy w zamian za jaką taką równowagę na rynku żywnościowym. Wszystko to wygląda na politykę krótkiej koldry: podciągniesz pod brodę — nogi wyłażą.

Pewnie, że nie ma takiej polityki, która by wszystkich zadowolila; przynajmniej w państwach ekonomicznego

totalizmu. W systemie liberalnym wzajemne interesy klas realizują się i docierają w walce; wszyscy są nią zainteresowani i wszyscy w niej mają jakieś szanse. W państwie gospodarczego totalizmu szans nie ma nikt, można tylko liczyć na przejściową koniunkturę, na złagodzenie sezonowe; raz nogi się przyginają, raz szyja. Ustroje takie są niebywale stabilne; stoją na bardzo mocnych nogach, ale siłę swoją czerpią z osłabienia społeczeństwa. Im bardziej apatyczne społeczeństwo, tym rząd silniejszy. Temu apatia nie udzieli się nigdy, ponieważ zbyt

wiele energii wymaga manipulowanie masą oraz spełnianie warunku *sine qua non* swego istnienia, którym jest trwałość. Dwudziestoletni staż premiera Cyrankiewicza jest symbolem ustroju; nie może on sobie pozwalać na żadne zmiany wewnętrzne, a w każdym razie musi przeprowadzać je z szaloną ostrożnością. Zbyt napięta jest równowaga, aby można było dokonywać jakichś manewrów. Już się nienawidzą, już na siebie patrzeć nie mogą, ale milcz serce — muszą sobie wciąż mówić, ciągnąć dalej, powiązani ze sobą

węzłem wspólnie dokonanego spisku przeciw wolności i aktywności narodu. Największym zagrożeniem tego reżimu jest energia społecznie nie kontrolowana, nie nakazana, choćby nawet, na pozór, zgadzała się z ich założeniami. Stąd nadzwyczajna czujność wobec wszelkiego rodzaju jej przejawów. Można tak postępować, ale kiedyś trzeba za to zapłacić, jak Ludwik Filip: infamią historyczną!

1 XI 1966

Artykuł o Sienkiewiczu dla "Tygodnika Powszechnego"¹.

*Uwiedziona i porzucona*² —
znakomite! Sycylia, ach...

Kołąkowskiemu podobno grozi utrata katedry³.

Odnalazłem moje opowiadanie z 1953 (?) albo z 1954 roku pt. *Denuncjacja*⁴. Niezłe! I jest temat ojca.

2 XI 1966

Rola historii w literaturze polskiej. Czy my się nie upieramy przy głupstwach? Cały nasz geniusz i cała sytuacja nasza pcha nas w bardzo zdecydowanym

kierunku. Źle oceniamy i źle propagujemy naszą literaturę. Upieramy się przy naszych drugorzędnych powieściach, starając się wszystkim wokół wmówić, że są uniwersalne, podczas gdy naprawdę tylko *Faraon* na takie miano zasługuje. Mamy wielką literaturę, której nie tylko w świecie, ale wśród nas samych nie propagujemy. Tą literaturą jest historia. Moim zdaniem, największym dziełem napisanym polską prozą w XIX wieku nie jest żadna powieść, ale *Powstanie Narodu Polskiego* Mochnackiego. [...]

Mochnacki uzależnia powodzenie powstań polskich od współdziałania z "ziemiami zabranymi", to jest z Litwą i Rusią. Zostaliśmy stamtąd raz na zawsze wyrugowani, ewakuowani — raz po 1917, drugi raz po 1940 roku. Zostaliśmy raz na zawsze zredukowani do Królestwa Kongresowego, do kraju nadwiślańskiego, "zewsząd zamkniętego"; bez zaplecza. Jediną szansą naszego trwania narodowego jest współdziałanie z tymi ziemiami opuszczonymi

przez nas, które kiedyś mogłyby się z nami połączyć w federację, opuszczając rosyjską kuratelę.

15 XI 1966

Z życia towarzyskiego: w sobotę ładny wieczór u Arturów: Kołakowscy, Woroszyłscy, Białostoccy, Joasia, Bereza. Jakieś docinki Kołakowskiego, ale się nie zastanawiałem.

Straszna sprawa Czachorowskiego¹.

W niedzielę u Puzynów. Nuda na tematy afrykańskie.

W poniedziałek u nas Woźniakowski. "Tygodnik" wydrukował mojego Sienkiewicza

na honorowym miejscu, ale były podobno jakieś sprawy doktrynalne w redakcji. (Telefon Grodzickiego, abym już, natychmiast coś dla "Życia" napisał, może znowu o Sienkiewiczu).

Dziś Harasiewicz — miły, ładny, rozpieszczony.

24 XI 1966

[...] Na zebraniach partyjnych w wojsku rozpowszechnia się podobno wiadomości, jakoby Kołakowski przekazywał "szkalujące" wiadomości za granicę. Kilkunastu członków

organizacji partyjnej przy ZLP wystosowało list zbiorowy do kierownictwa partii. Wszyscy (chyba wszyscy?) dostali wezwania na rozmowy.

Oni się ciągle dziwią — ci członkowie partii; dziwią się “metodom”, choć sami podpisali i podpisują ustawicznie weksel *in blanco*, należąc do organizacji, której struktura i której prawa wewnętrzne takie są w samych założeniach, i nie dziś zostały wynalezione, ale pół wieku temu, gdy stronnictwa przetwarzały się w partie nowoczesne.

W ZSRR intelektualiści

ogłosili “Białą księgę” w sprawie Daniela i Siniawskiego; to się nazywa odwaga oraz poczucie politycznej realności.

25 XI 1966

15 podpisów dotąd zebrano². Inni chcą uzupełnić. Artykuł w “Le Monde” z 16 XI o procesach na Ukrainie (we Lwowie, w Łucku, w Tarnopolu, w Odessie, w Kijowie, w Stanisławowie) i o zakazie obchodu szewczenkowskiego w Cecorze. Oskarżeni w procesie lwowskim odmówili wysłuchania aktu oskarżenia po rosyjsku. Pomóżmy

Ukraińcom, pokażmy solidarność, aby ich ruch narodowy stał się nam przyjazny, abyśmy kiedyś, gdy Ukraina i Polska razem się wyzwolą z jarzma, stali się sąsiadami, a nie wrogami. Pomóżmy Ukraińcom wrócić do Europy; tylko przez Polskę droga do niej prowadzi.

26/27 XI 1966

Opowiadanie Strykowskiego o wizycie w "Białym Domu"¹: poproszono go na godzinę bodaj 19⁴⁰. Zastał wszystkich piętnastu

(Flora Bieńkowska, Marian Brandys, Wiktor Woroszyński, Igor Newerly, Jacek Bocheński, Witold Wirpsza, Tadeusz Konwicki, Paweł Beylin, Leon Przemski, Seweryn Pollak, i jeszcze jacyś, których nie mogę ustalić²) okropnie zdenerwowanych, wokół stołu nakrytego do kolacji. O 20⁰⁰ — pojawili się towarzysze z Sekretariatu i Komisji Kontroli Partii: Kliszko, Starewicz, Kraśko, Jarosiński, Szyr, Wicha, Roman Nowak, Tejchma, Syczewski (!), oraz Dziarnowska jako

przedstawicielka egzekutywy. Zjedli razem, po czym zaczęły się przesłuchania. Każdy z wezwanych wchodził osobno; otrzymywał wpierw tekst przemówienia Kołakowskiego. Był to nie autoryzowany, nie poprawiony stenogram (z taśmy pewnie sporządzony), urwany przy końcu. Z tekstem badany wchodził do osobnego pokoju, a po przeczytaniu wracał; pytano wtedy o stanowisko. Strykowski powiedział od razu, że się z tym "solidaryzuje", co wywołało odruch zdumienia Kliszki; zawołał zaraz, że inni przynajmniej kręcili.

Strykowski przyznał nam (opowiadał to Ważykowi, Lisowskiemu, Fedeckiemu, Ance [Baranowskiej] i mnie), że mu się "tak powiedziało" i że zaraz przeraził się własnej odwagi. "Ja chciałem koniecznie iść do domu, spać". A była już godzina czwarta nad ranem. Przez tyle godzin ciągnęły się badania. Przez tyle godzin ci starsi już ludzie, niektórzy po zawałach serca (jak Pollak) lub po operacji, jak Przemski, czekali, aż ich towarzysze przed siebie zawezwą! "Kilkanaście razy miałem wypróżnienie" — skarżył mi się

potem biedny Stryjek. Rozmowa jego trwała krótko i była, zdaje się, zupełnie głupia, bo on przecież na temat polityczny trzech zdań nie umie sklecić. Kazano mu potem napisać oświadczenie i złożyć je w Komisji Kontroli. Wszyscy, czy prawie wszyscy, musieli takie oświadczenia składać. Siedmioro podobno od razu zostało zawieszonych; Stryjkowski wymienia: Bieńkowską, Woroszylskiego, Bocheńskiego, Wirpszę, Newerlego; ten ostatni zwłaszcza jest sensacyjny.

— Przed Poznaniem —

powiedział na to Ważyk — też całe Biuro Polityczne radziło nad felietonem Toeplitza¹.

Oczywiście, jest ta sama co wtedy zatrata miary, taktu, właściwości. Ale i co innego także: mimo tyloletniej ewolucji reżimu, mimo zelżenia strachu, mimo postarzenia się tych ludzi wzywanych, mimo ich odejścia od ideologii i niechęci, jaką czują do partii, działają w nich wciąż dawne, wciąż te same odruchy dyscypliny, skoro pozwolili się badać jak złodziejaskowie małoletni albo spiskowcy za akt jawny przecież i zbiorowy.

Dlaczego nie protestują przeciwko rozbijaniu ich, dlaczego nie protestują przeciwko przetrzymywaniu ich przez długie godziny nocne w korytarzach KC, które sami swoją uległością pozwolili zmienić w biuro śledcze? Dlaczego nie porozumieli się przedtem i nie zażądali rozmowy wspólnej? Nie ufają sobie nawzajem, czy tak się boją oskarżenia o frakcyjność? Dlaczego w końcu nie występują z partii, skoro nie poczuwają się do żadnej z nią solidarności i na prawo i lewo o wszystkim opowiadają?

Dziś pięć podpisów zostało złożonych pod dodatkowym listem: Zawadzki, Karst, Pomianowski, Piwowarczyk i chyba Toporowski. Niezbyt to poważne, ale i tak pewnie "głośnym echem odbije się w Europie". Lisowski odmówił podpisu.

Potwierdzają się wiadomości o rozpowszechnianiu — zdjęcie Kołakowskiego z prof. Brzezińskim — i o oskarżeniach Leszka o przekazywanie "materiałów". Tam, zdaje się, o tym nie mówiono.

28 XI 1966

Rozmowa z Pawłem Beylinem. Istotnie, zawieszenie zostało ogłoszone tym, którzy zadeklarowali solidarność z Kołakowskim. Oświadczenia redagowali na miejscu, w osobnym pokoju. Protestowali przeciw tekstowi, który im okazano w nie dopracowanej formie, pełnym błędów, lapsusów, nie dokończonych zdań. Bronili zasady samej, tj. wolności wypowiedzenia poglądów, choćby sprzeczne były z "linią generalną partii". Oznajmiono im, że są zawieszeni w prawach

członkowskich aż do ostatecznej decyzji Komisji Kontroli. Są tam: Beylin, Newerly, Woroszyński, Wirpsza, Bocheński, chyba Konwicki. Podczas kolacji podobno wszyscy milczeli.

Na zebraniu partyjnym w uniwersytecie żaden z profesorów nie poparł Kliszki, tylko Mitzner wypowiedział się przeciw Kołakowskiemu. W Krakowie, podczas sesji historycznej na Wawelu¹, Grzybowski podobno polemizował ze sformułowaniem Kliszki: instynkt państwowy, czy coś w tym rodzaju.

1 XII 1966

Jaki miły dzień imienin!
Dostałem od Kazi *Koncerty brandenburskie*, które cały dzień sobie grałem, a wieczorem przyszły Julia i Joasia, Edkowie [Paszkwiakowie], Jankowie Zelnikowie i zabawialiśmy się cybernetycznymi opowieściami Edka, który był w świetnej formie. Strykoś miał przyjść, ale naraz odmówił. Artur w Niemczech.

14 XII 1966

Przyszedł mi dziś do głowy pomysł, który uważam za genialny. Mój prapradziadek

Sebastian Żeglikowski żył, jak wiadomo, 104 lata: urodził się w 1764 roku, a umarł w 1868. Pod koniec życia był podobno zupełnym dzieckiem. Kiedy goście przychodzili, on domagał się cukierków. Urodził się w roku koronacji Stanisława Augusta, zmarł w pięć lat po powstaniu styczniowym. Otóż: gdyby historię Polski przedstawić tak, jak ją widział ten zdzięcinnieły staruszek w setną rocznicę swych urodzin!

Zakopane, 20 XII 1966

Nieczynny, bezmyślny,

niezdolny, nie kochający, nie kochany, niezadowolony, a bez pragnień, niesenny i nietrzeźwy, nienasycony i niegłodny, a nade wszystko głupi, nade wszystko tępy i niezdolny, jestem tu w Zakopanem, skazany na trzy tygodnie rozkoszy rodzinnych i towarzyskich, za wszystkie winy zaniechania i opieszałości, jakie popełniłem.

— — —

Genialny był ten jezuita, który każdy dzień zaczynał od napisania kilkudziesięciu linijek tekstu

białym wierszem, “nie zważając na sens, tylko na asonanse”, aby tylko utrzymać sprawność pisarską; Guitton wspomina o nim w swoim dzienniku. Chciałbym robić to samo.

— — —

Opowiadanie Artura o tym, jak Zbyszek Herbert jechał po nagrodę do rządu austriackiego¹. Bez pieniędzy, w letnim płaszczyku zimą, drugą klasą bez sleepingu.

Nie miałem nigdy innych trosk poza miłością

Co płonęła wysokim ogniem
w pniu spróchniałym.

22 XII 1966

Sen taki dziś miałem:
 prostytutka, bardzo piękna, w
 ulubionym przeze mnie kolorze
 sukni piasku, prawie białego,
 zaprosiła mnie uprzejmie,
 wskazując bramę i mówiąc tylko:
 na prawo. Poszedłem tam.
 Podwórko było schludne, nowe,
 jakby na Nowym Świecie, a
 wejście jakby do ważnego urzędu.
 Przy drzwiach, za biurkiem
 siedział blady człowieczek, który
 mi przypomniał jednego alfonsa z

placu Pigalle. Ten wstał na mój

widok, grzeczniej niż woźni
 ministerialni, którzy zza swoich
 biurków nie wstają, aby witać
 wchodzącego. Poprosił poczekać,
 a gdy się rozejrzałem po wielkim
 hallu, urządzonym antykami,
 wskazał mi wymownym ruchem
 puszysty dywan leżący na środku.
 — Tu? — zawołałem, wzdragając
 się. — Ależ zimno! I cofnąłem się
 ku wyjściu, ale bez wielkiego
 wstrętu, tylko dla sprawdzenia,
 gdzie właściwie jestem, i dla
 poszukania toalety, bo poczułem

ucisk w pęcherzu. Zobaczyłem klatkę schodową, czystą bardzo — balustradę złoconą, czerwony chodnik, jakieś obrazki na ścianach. Jakby ministerstwo kultury albo podobny urząd. A schodami w górę, na palcach pomykał już cały sznur młodych ludzi, w tym samym co ja celu. I doskonałą wydała mi się myśl wykorzystania ministerstwa na burdel poza godzinami urzędowania.

22 [chyba 24] XII 1966

Narty. Mój blady cień na śniegu od księżyca.

Teraz dopiero rozumiem, jak bardzo wizualna była moja wrażliwość świąteczna. Kochałem Boże Narodzenie poprzez koloryt śniegu i księżyca i domowych świateł błyskających między soplami; kochałem święta przez stereotyp dziecinnych powiastek, które się potem powtarzały w okolicznościowej poezji i grafice. Kochałem świąteczny komunał — *lieu commun* — może dlatego, że brakło mi własnej wrażliwości na przyrodę oraz ludzkie wzruszenia. Świąteczny komunał, zbiorowy czy osobisty, zawsze jest czynnością zastępczą wobec

wmyślania się w ludzką problematykę oraz przeżywania stosunków własnych ze środowiskiem i analizowania ruchu czasowego, który dokonuje się wokół nas nieustannie, co dzień, niezależnie od święta. Uwolnić się od tego poprzez refleksję nad chorobą, biedą, cierpieniem.

1967

4 I 1967

Wczoraj lektura stenogramów drugiego procesu Siniawskiego i Daniela. Wszystkie takie obce i odległe, jakby z innej epoki, że raz

po raz musiałem powtarzać sobie, że ci dwaj rówieśnicy moi są dopiero w początkowym stadium męczarni, na które zostali skazani; że w tej samej chwili, kiedy ja, przerywając lekturę ich dramatycznego dialogu z "głuchą ścianą" — jak jeden z nich określił sąd — układam się do drzemki, oni... Nie wiem, co robią, nie potrafię sobie wyobrazić ich życia.

7 I 1967

[...]

Ćwiczenia wierszem ujawniają bardzo szybko wyczerpanie zbieżności rymowych, o których

kiedyś Peiper pisał; jest to połączone ze zjawiskiem ubożenia języka. Język zmartwiał w pewnych polach skojarzeniowych, np. w całej strefie pogody, krajobrazu, przyrody — stąd moja kretyńska mimoza albo nie mniej głupi promionek. Dla Asnyka jeszcze, może dla Tetmajera takie skojarzenia dźwiękowe byłyby czymś naturalnym. Jednocześnie cała masa nowych słów i skojarzeń po prostu nie może być materiałem wierszotwórczym.

Ćwiczenia jednak trzeba kontynuować, wiersz rymowany jest rudymmentem języka. Nie

można zdania poprawnego stworzyć, jeśli samemu sobie nie dowiedzie się tej zdolności, która równa się z malarskim ćwiczeniem prostej linii.

*** (koniec tekstu z tomu I. dalej zapis oryginalny) ****

W pociągu

10 I (1967 lub 1966 - przyp. KK)

Dziś "zjazd" z Gubałówki. Zły na siebie, żem się Andrzejowi dał namówić, rozżalony na Andrzeja, że mnie na głupstwo namówił, obolały i rozdrażniony od upadków, upokorzony w moich

fizycznych aspiracjach, co mną nagle tej zimy owładnęły. Myślę, a właściwie śnię o takim zjeździe, który byłby skrótem dramatu życia, dramatu dojrzałości - przekroczeniem smugi cienia. Tak mi się właśnie dzisiaj wydaje, że na tym stoku, na tyłach sanatorium, przed którym cofnąłem się, aby odpiąwszy narty zejść drogą ku Kościeliskiej, tak mi się wydaje, że tam przekroczyłem smugę cienia. Andrzej wznosił ku mnie buzię opaloną, lśniącą od kremu, oparty na kijkach patrzył na mnie czekając, aż się odważę zjechać,

obok mnie stało kilku narciarzy - sylwetki ciemne, bez koloru, bez twarzy. Zdawali się także na mnie czekać, aby brawo bić albo gwizdać, albo śmiać się, albo szeptać tylko do siebie. Wiązania narty puściły same, nie próbowałem przypinać. Zrzuciłem nartę z nogi, potem drugą, i nie oglądając się ani na Andrzeja, ani na narciarzy, ruszyłem. Śnieg zmarznięty skrzypiał głośno pod moimi butami.

29 I

Dzisiaj w ZLP sprawa "Ogniska" . Opracowałem pismo.

Po południu "Wychowanek Torless", cudowny film; chłopcy o sylwetkach i ruchach książątek.

W sprawie "Dziecka" ciągle milczenie. - Jakie masz odgłosy - zapytał mnie wczoraj Jarosław. - Nie zbieram - odpowiedziałem.

W pociągu do Poznania, 9/II

Na wieczór w Poznaniu:

1. Spotkanie pisarz - czytelnik.

Tego nigdy nie było w

historii. Pisarz zjawia się przed

a) krytykiem swego dzieła

b) mecenasem (protektorem)

c) wielbicielem.

Dzisiaj zjawia się nieznany

pisarz przed nieznanym

czytelnikiem. Uważa się, że spotkania takie przyczyniają się do rozpowszechnienia literatury; naturalnie, lecz jest to innego typu konfiguracja, fizyczna, moralna, a nie językowa.

2. Literatura jako komunikacja językowa.

Formy uroczyste:

a) wiersz

b) retoryka

c) archaizm (stylizacja)

d) ostatecznie wszelka

konsekwentna forma językowa:

nawet styl "Obcego" Camusa,

ponieważ jest konsekwentnie stosowany i uzasadniony.

Krótko: język jest instrumentem codziennego użytku. Nadanie mu formy estetycznej sprawia, że staje się on uroczysty - oddzielony od codzienności.

3. Dlaczego literaturę odczuwamy jako formę uroczystą?

Dlatego że w naszych odczuciach jest jakby nie z naszego świata.

4. Jej dziwność: dawno powstaje albo do dawności się odnosi.

5. Moje osobiste

doświadczenia: nowelka w Gońcu Krakowskim. lektura literatury współczesnej i poczucie, że wszyscy udają.

Czytałem ją, aby wejść w znowę.

6. Podśluchany koncert, nazwiska z afiszów. Kultura jest sprawą obcych.

7. Książka Ważyka - należę do pokolenia, które nie miało własnych lektur.

8. Należę do pokolenia, które nie miało swojego gustu.

9. ... które nigdy nie było w sytuacji awangardowej.

10. Stąd stosunek krytycki - a

w literaturze zdolność do pastiszu
i parodii Flaszyn, Błoński,
Mrozek, Lem.

Zamiłowania literackie:
Gałczyński - groteski
Miłosz - Traktat moralny
Gombrowicz

11. Wszystkie te refleksje
nasunęły mi się z powodu tego
spotkania. Jeżeli bowiem mam do
tych wyznań jeszcze jedno
dorzucić, to będzie ona ostatnim z
wieczorów lit. - jedyne, na
którym byłem: Żukrowski i
cukierek.

Sytuacja pisarza we
współczesnym świecie.

Na Zarząd:

Biuletyn: notatka o Camusie,
wynika z niej, że obrady trwały
tylko 1 dzień i że nie ogłoszono
referatów.

21 II

Pomysł sztuki:

on

ona + syn

rodzice i bracia jej

rodzice i siostry jego] chór

rodziny i opinii

Romantyczny kochanek nie

miał większych przeszkód od tych, jakie zostały pokonane, tylko nie powiedział w porę, nie nazwał swych uczuć i swych zamiarów.

I. chór podzielony na dwie partie - partię jej i partię jego, wzajemnie chwali się za tolerancję i wychwala młodą parę, która pokonawszy wszelkie przesady i przeszkody zdołała się połączyć.

Ona: Więc połączyliśmy się bez przeszkód.

On: Bez przeszkód.

Koniec aktu I

Akt II

Ich dialog na krzesłach:

- Nie ruszaj się.

- Krzesło skrzypi.
- Jak ty szybko oddychasz.
- Normalnie.
- Gdyby to było normalnie, nie zwróciłbym uwagi...

- Na co?

- Na to oddychanie.

- Mów wyraźnie etc.

Kończy się krzykiem:

- Cała nienawiść świata została złożona na nas. Wszystko co oni zdołali między sobą uzyskać stało się niezgodą nas dwojga.

III

Rozwód. Chóry oba w pełni zgodne co do rozvodu. Kochanek nadal rozdarty, ponieważ nadal nie

wie, czego chce. Są próby sporu, awantury, ale kończą się kompromisem.

Oni: Rozeszliśmy się.

Rozłączyliśmy się bez przeszkód.

Zostaje kochanek:

Monolog o miłości oszukanej: cała miłość świata przez nich wygnana weszła we mnie pod postacią smutku.

21 II

1. Kim jest pisarz we współczesnym świecie?

2. Kim był w przeszłości?

3. Kim stać się może?

ad 1

jest:

a) zawodem

b) pseudouczonym

c) pseudoideologiem

ad 2

był:

a) w epoce dworu i kościoła był podporządkowany dworskiej hierarchii sukcesu i kościelnej hierarchii autorytetu;

b) w miarę rozpadania się dworu jako centrum obyczaju i

kwalfikacji społecznej powstaje pojęcie sukcesu artystycznego, który już nie jest dodatkowym

blaskiem do wielkości mecenasa, lecz sam dla siebie i dla społeczeństwa;

c) w miarę rozpadania autorytetu religijnego kościoła pisarz - intelektualista staje się samodzielnym tłumaczem prawd ostatecznych, wykładowcą moralności, kodyfikatorem wartości i przejmując zatem funkcje kapłańskie, staje się herezjarchą.

d) w istocie, postaci intelektualistów zaangażowane w Reformę, są jakby modelami intelektualisty współczesnego wespół ze współczesnym

konfliktem i współczesną cnotą bezkompromisowości. (Racine)
e) w XIX wieku, po wszystkich szaleństwach rewolucji i wojen domowych, powstaje próba odbudowania jednolitego porządku polityczno-filozoficznego: Święte Przymierze. Znowu jak przed Reformą władza państwowa staje na straży religii i religia dopomaga w utrzymaniu ładu państwowego; Król, cenzor, wychowawca, kapłan, policjant stanowią pion, na którym ma się wspierać cała budowa społeczna? de Maisi, u nas Józef Szaniawski.

f) bunt przeciw świętemu przymierzu rozgrywa się na planie bardzo szerokim. W gruncie rzeczy to nie Święte Przymierze wywołuje tę gigantyczną reakcję w postaci romantyzmu w literaturze, nacjonalizmu w polityce, socjalizmu w kwestii społecznej, mistycyzmu w dziedzinie religii, lecz na odwrót: ten gigantyczny proces zapoczątkowany przez Reformację, zatrzymany znów przez Wielką Rewolucję z nową siłą naprzód pchnięty ten proces właśnie powołał do życia Święte Przymierze. W każdym razie w

dziedzinie idei powstał układ podobny do kontrreformacji; powstały więc podobne reakcje w środowisku intelektualnym; intelektualista, filozof, pisarz znów stał się herezjarchą: Victor Hugo, Adam Mickiewicz.

g) atrybuty herezjarchy:

1. życiorys: komponowanie życiorysu romantycznego jest próbą

ożywienia, unowocześnienia i jednoczesnego zagarnięcia stałych wątków bohaterskich (Byron) i hagiograficznych:

Victor Hugo, ks. Lammanais. Dar jasnowidzenia Mickiewicza,

cudotwórstwo Towiańskiego.

2. Nieomyślność we wszystkich kwestiach poruszanych i wypowiedzianych. Łączy się to z romantyczną filozofią twórczości z teorią natchnienia - jednakże odnosi się nie tylko do twórczości, lecz do wiedzy, jakby objawionej, proroczej, przypisywanej wybrańcowi (44).

3. Zatarcie granicy między twórczością a czynem; literatura sama jakby staje się rodzajem czynu (a jednocześnie polityka i wojsko stają się czymś pokrewnym twórczości: por.

dziwy

romantycznej polityki i powstań).

4. Religijne cechy głoszonych idei (pełnia systemu) oraz zgromadzeń wielbicieli czy wyznawców: saint-simoniści, towiańczycy, zmartwychwstańcy.

h) pozycja pisarza zarówno społeczna jak ideologiczna wyrasta

więc w toku przemian demokratycznych; pozycja ta ustala się

na gruncie demokracji, cały ten proces łączy pisarza, łączy w

ogólności literaturę w ciągu XX z tradycjami, dążeniami i celami lewicy.

Kiedy marksiści, poszukując zaplecza powoływali się na całą tradycję literacką od końca XVIII wieku, byli w prawie, albowiem literatura tej epoki ze wszystkimi swoimi szaleństwami politycznymi, religijnymi i artystycznymi jest lewicowa. Przynosi ona zarazem lewicy swój bagaż: otóż cechy romantycznego pisarza, atrybuty wieszczka-heretjarchy, staną się niebawem atrybutem lewicowej partii politycznej. To

partia staje się nieomylna, to partia głosi mistykę czynu (zaangażowania), to partia konstytuuje się na podobieństwo gminy religijnej, to partia w końcu tworzy sobie heroiczną historię - ona tworzy swoich własnych bohaterów, męczenników i świętych. W końcu wódz, teoretyk zajmuje miejsce intelektualisty, pisarza etc.

i) wiek XIX lub to co się nim zwykło nazywać kończy się wejściem pisarzy w szeregi lewicy wojującej i zorganizowanej,

a zarazem konfliktem intelektualisty i partii. Okres ten zamyka się zatem dwiema biografiami: Maksyma Gorkiego i Stanisława Brzozowskiego.

Współczesna sytuacja pisarza jest kształtowana przez:

1. Ciśnienie tradycji, i to tej najbliższej XIX wiecznej, republikańskiej, lewicowej.
2. Ciśnienie współczesnej sytuacji w dziedzinie ideologii (partia).
3. Aktualna sytuacja na rynku pracy: pisarz należy do świata pracy. Poszukuje w nim dla

siebie miejsca, dążenie do zawodowstwa i specjalizacji.

4. Niesprecyzowanie jego stosunku do tradycji, która wydaje się przystawać do współczesnego układu w dziedzinie

ideologii, do świata pracy rodzi poczucie winy wobec kultury, wobec społeczeństwa, wobec wolności.

pani prof. Stawińska: nie w XIX w. narodził się stereotyp, mity współczesne - mit archipoety - archipoeta, ale powieść łotrzykowska - ale obyczajność.

Problematyka mecenatu -
monopolizacja mecenatu - jeden i
kilku.

pisarz, który wszystko przeżył
też nie .

Nałkowska - potrójny sukces:

Andrzejewski (poszukiwanie
sukcesów różnych) *éstime*/Noc

Iwaszkiewicz

Pani w żółtym swetrze :
Pokazywanie swego warsztatu

Adaptacja anty-powieści:

anty-powieść jest niejako
krytyką powieści jako gatunku.

Powieść nie utrzyma się, jest
związana z rewoltą.

Obecna sytuacja powieści
polskiej.

Powieść jest zachwiana, ale
właśnie powstały teraz jej
wspaniałe osiągnięcia...

28 III

Ta historia z ucieczką, trupem
na szosie etc. tłumaczy się

tylko wtedy, gdy będzie zarazem
historią samobójstwa

zamierzonego: on siebie chciał
zabić - a zabił kogoś!

21 III

KIK

Książd
pycha - pokora
poczucie służebności - a duma?
duma jest spreczna ze
służebnością - pisarz musi mieć
świadomość swej wyższości -
walka z publicznością o swoją
wybitność.

Atmosfera niezdrowa
Wielowieyski
Kryteria ostateczne.

literat - pisarz
syt. duchowa - syt. społeczna
Unikałem kryteriów
Kryterium - Camus służył

prawdzie
wolność
b. subiektywne
zdrowia psychicznego
pycha _ duma.
Oczywiście, to jest materiał do
nakreślenia swoistej etyki
zawodowej pisarza.
Kryterium czasu.
Pani w sprawie kryterium
Zaangażowanie pisarza w
kwestie polityczne.
Zestawienie pisarzy różnych
Kryterium czasu
Kryterium psychologiczne
Norwid - czyli brak dialogu?
Z braku dialogu, z

poszukiwaniem czytelników -
powstają

anomalie.

Rzeczywista potrzeba.

Autor

Victor Hugo

Który Proust

Alchemia

Błoński -

*

Bielicki - 29-28-79

23 III

Twoją jesteśmy własnością i do
Ciebie należeć chcemy

3 IV

31-87-41 Zaiks

*

XIV w.

Pisa: rzeźba: Nicola Pisano
(1220-1287)

Giovanni 1247-
1314

Florencja: Cimabue (1240-13...)

Giotto (1266[76] -
.....)

Gardi

Siena: Duccio di Buoninsegna
(1250-1319)

Simon Martini: fresk w Pal.
Publico

Ambrogio i Pietro Lorenzetti

XV w.

Rzeźba

Donatello (1386-1466)

Sw. Jerzy (Bogello - Flor.)

figury w kat. florenc.

David

Zwiastowanie w S. Croce (Fl.)

płaskorzeźby w Padwie

- " - - pomnik

Galtamalary

powrót do Florencji 70-letniego

trybuny śpiewaków w S.Lorenzo

Luca della Robia (+1482)

Andrea della Robia + 1528 -

Tonda w szpitalu dla niemowląt
we Flor.

Antonio Pollaindo (+1498)

rzeźba grobowce Sykstusa IV i
Innocentego VIII w Rz.

Andrea dell Venocchio (+1488)

uczeń Donatella

Putto z rybą (Sign.)

David (Brugello)

Colleoni

Bertando di Giovanni (podjął
problematykę późnego Donatella -
nauczyciel M. Anioła)

Siena: Jacopo della Quereia:
rzeźby w Luce, formy zapow. M.
An.

1435 - Leone Battista Allesti:
Della potturi libri tre.

zasady perspektywy linearnej.
Fresk Missaccia w S-ta Maria
Nouvella (Trójca Św.) potem z
Sta Maria Dell Carmina.

Paolo Uccello (+1475) fanatyk
persp. nat. (rodzaj awangardy w
imię perspektywy).

freski w Chionto verde przy Sta
Maria Nouvella: bitwy

Andrea dell Castagno - wpływ
Donatella

Wenecja rewolucjonizuje
malarstwo - dotąd poddane
tradycji

włosko-bizantyńskiej - rząd
sprowadza Gentile da Fabiano i

Pisarella: malowidła w pałacu
Dożów, nauczyciela Fabriniego
Bellini (1400-1471).

Konserwatyści idący wolniej za
nowymi prądami

Pisarello (Verona) i Fabrinio
Pokłon Trzech Króli (Flor.) Fra
Benito Angelico da Fiesole
(1387-1455), Benozzo Gozzoli -
uczeń i pomocnik Agelica
Freski w kaplicy pałacu Medici -
Ricardi (Pochód Trzech
Króli).

Fra Filippo Lippi (1406-1469)

Ok. 1440 - nowy ruch: Dom.

Veneziano (+1461)

Pierro della Francesca, Alesso Baldovinetti - jego uczniowie

P. d. Francesca (1420-1492)
Rozumiał światło, rozszerzał zakres wizji: Freski w San Francesco w Arezzo (Historia odnalezienia Krzyża św.)

Baldovinetti - pejzaż! Dol. Arno. Fresk (1425-1499), "Nar. Chrystusa" w Santa Annuziata we Florencji.

Iluzjonizm przestrzenno-figuralny: rozwój w kierunku

iluzji przestrzennej.

Znaczenie przełomowe: freski Andrea Montagna dziejów św.

Krzysztofa i Jakuba w Kaplicy Eremitani w Padwie (1454)
(Szkoła padewska)

Fresk w pałacu książęcym w Mantui, w Rzymie: Melozzo da Forli. Polichromia do kościoła SS. Apostoli w Kwirynale -

Sykstus V fundujący bibliotekę - iluzja persp. w Ferrarze:
Codimo Tura, Francesco Cossa.

Wenecja: Bartolomeo Vivarini

pod wpływem szkoły padewskiej,
ale sztywne, hieratyczne.

Antonello da Messina -
Sycylijczyk, przełamuje tę
sztywność

figuralną; w Neapolu zetknął się
z malarzami niderlandzkimi.

W 1475 maluje dla Kośc. S.
Cassiano w Wenecji - fragment z

Wiedniem Messina, znał sekret
techniki olejnej. Włosi używali
tempery.

Giovanni Bellini, syn Jacopa,
brat Gentila (1430-1516), pod

wpływem Mantegni. Maria z
dzieciątkiem, kolorysta. Tworzy
szkołę najwybitniejszą w

Wenecji.

Carlo Crivelli - pocz. maniery

We Florencji akademizm, szkoła
Verrocchia: bracia Antonio i

Piero Pollainolo - dokładna,
anatomiczna

Sandro Botticelli (1444-1510):
manierizm też ze szkoły

Verrocchia. Też: Filippino
Lippi.

w Sienie (drugorzędne znac.):
Francesco di Gorgioi Mattea di
Giovanni.

Dekoracja ścian Kapł.
Sykstyńskiej (Sykstus IV) w
latach

1481-1483. Botticelli, Rosselli,
di Cosimo, Domenico
Ghirlandaio z Umbrii;
 Signorelli, Pintorrechio.

Nowa faza sztuki odrodzenia:
naturalizm

Ghirlandaio (1449-1494) - freski
w Sta Maria Novella.

Tradycja Messacia - dla
obfitości naturalist. szczegół.

Dalej

w kier. naturalizmu pod
wpływem v. d. Goesa.

Flor. - SS. Innozenti, ten sam.

Luca Signorelli (Umbria) -
1441-1523 - freski w Orvieto.

Benardino Pinturecchio (1455-
1513) - Appost. Borgia w
Watykanie.

Pietro Perugino (1446-1524),
nauczyciel Rafaela. O ile

Florencja rozwija formę, Per.
pracuje nad nastrojem

"Ukrzyżowanie" w S. Maria
Maddalena del Pazzi - Flor.

Coraz bardziej rozwija się
anegdota-gadulstwo:

Franesco Francia (Bologna),
Lorenzo Costa (Ferrara) i szkoła

wenecka: Giovanni Bellini,
Cima da Conegliano, Vittore

Carpaccio ("Cykl św. Urszuli").

XVI w.

Dążność do syntezy, humanizm - indywidualizm. Klasyczny okres sztuki XVI w. trwa od 1500-1520 - poczem przychodzi manieryzm

(szt. przed barokowa).

L. Da Vinci (1452-1519) uczeń Verocchia.

we Flor. Pokłon trzech króli

Mediolan (od 1483) Madonna w grocie.

Nadw. malarz ks. Lodovico Moro. - (stąd portret Cec. Galleani)

Fresk (Ostatnia wieczerza) w refektarzu S-ta Maria Delle

Grazie.

Powrót do Florencji, Bitwa pod Anghiazi (1505-1506). Nie zachował się. Załamuje się pod wpł. M. Anioła.

Mona Liza - późne dzieło.

1516- do Frnacji na zaproszenie Francais I.

+ w Clonx 1519.

Liczni uczniowie: Beltraffio, Solerio, Amb. de Previs, Nelzi,

Luini, Marco l'Oggiano, Ginnepetrino, Brannaldo,

Lodomia,

Ferrari.

Po opuszczeniu Florencji przez L. największym malarzem był

Fra Bartolommeo Della Porta.
Zwollenik Savonaroli. Kościelne:
ołtarz w k. św. Anny, Salv.
Mundo, technik, "ofumato".

Michał Anioł Buonarotti (1475-
1564) uczeń Ghirlandaia i
Bertolda.

"Madonna przy schodach"
Walka Centaurów
(Fl. Cesa Buonarotti).

1496-1501 w Rzymie. Studiuje
rzeźbę hellenistyczną.

Bacchus we Fl., Pieta - u S.
Pietra

1501-1505 - Florencja: Dawid
(w Akademii), Madonna Dovi
Gal.

Uff. - obraz. karton do bitwy
pod Cescine: M. A. namalował
tylko epizodyczną scenę zamiast
bitwy.

1505 - przez Jul. II powołany do
Rzymu do pracy nad grobowcem
papieża. Miał stworzyć na
środku kościoła św. Piotra.
Pomnik

niezrealizowany; w
zmniejszonej formie w S. Pietro in
Vincoli

(Mojżesz).

1508 - fresk dla Kapł.
Sykstyńskiej - 1512.

1521-1534 - Florencja, N.
zakrystia S. Lorenzo, grobowce

Medyceuszów i Madonna.
1535-1541 - Sąd ostateczny
(1534-1541) Pieta dla
par.Sanseverino w Rzymie.

Rafaello Sanzio di Urbino
(1483-1520) uczeń Perugina
do 1504 - harmonijne
kompozycje na tle ubryjskich
krajobrazów.

Florencja 1504-1508 - poddany
tu wpływom Leonarda i
Bartolomea.

Madonna del Cardollino, Ce
belle Jardinière, Złoż. do grobu
(w gal. Borghese - pocz. wpł.
M.A.)

Rzym 1508-1520 - sławne
watykańskie Pon. freski w Stazza
delle Segnutara. Dysp. o Przen.
Sakramencie. Szkoła ateńska i
Parnas.

Stanza d'Eliodoro (1512-1514) -
trzy cuda, które uratowały
kościół. Oygnon Heliodora,
msza bahantki, uwolnienie św.
Piotra.

Stanza dell'Incendio (Pożar w
Borgo)

Portrety. Madonny. Tondy.
Arrasy. Freski w willi Farnesina.
Transfiguracja w Watykanie.

Florencja traci pierwszorzędną
znaczenie. Pozostają tam:

Andrea dell Sarto (1486-1531).
Freski w SS. Annunziata
(Madonna del Sineo).
w nawie: Andrea Sansovino Nad
drzwiami.
Baptysterium.

Renesans wenecki: prawdziwe
znaczenie Wenecja zdobywa dop.
w
XVI w. Ucznia Giov.
Belliniego: Giorgione da
Castelfranco
(różne postaci z krajobrazem).

(Trzech filozofów w Wiedniu i
posługuje się kolorystami.
Palma Vecchio: Sebastian del
Piombo.

Tiziano Vecelli (1477-1576),
uczeń Giov. Belliniego; pod
wpływem Giorgione: wg niego
"Miłość ziemską i niebiańską" w
gal. Borghese.
1519 - Wniebowzięcie w
Wenecji
1520 - postać z rękawiczką
Bachanalie, Venus z Urbino (Fl.
gal. Uff.), Madonna rodziny
Pesaro (w kosc. Frar. w Ven.)
1545 - Rzym. Chrystus przed

Piłatem (Wiedeń). Paweł III z
Krewniakami (Neapol).
1548-1550 - Augsburg
w 70 roku życia - okres późny:
św. Trójca, Męcz. św.
Wawrzyńca, Skazańcy w
Tartaru i in. Wenus z Amorem
(Gal.
Borg.)

Promieniowanie szkoły
weneckiej:
Manieryzm
Rozp. od Sądu Ost. M. Anioła
Antonio Allegro de Corregio
(1494-1534). Kształcił się na
obrazach Mantagui mal. w

Parmie. Ukrzyżowanie - freski w
kopule w Parmie. Linia
diagonalna, afektacja. ("Męcz. św.
Placyda i Flawii).
Uczeń jego Parmeggianino (Fr.
Narroła). Federigo Baroccio
(Madonna del Popolo) - koncert
barw.

Manieryzm w postaciach, w
cyrkowych pozach.
Daniel da Volterre, Giorgio
Vasaro (Vessaro napisał życiorysy
artystów włoskich).
Benv. Cellini (1500-1571).
Perseusz. [...] w Fontenaineblea?
Gigambo Logna (Porw. Sabineek,

Merkury).

Zerw. z tradycją włoską - ruchu i przestrzeni na rzecz

spotęgowania nastroju aż do statycznego ujęcia. (wpływ D_rera). Pontorino, Rosso.

Pontorino: freski w Certosa di val d'Ena, Battista Rosso.

Zdjęcie z Krzyża w Volterra. Rosso maluje potem we Francji (maitr Roux).

Najw. malarz manieryzmu florenckiego - Agnolo Bronzino (1503-1572) - portret kob. w Turynie... ; freski: Salviati, Al. Allori, bracia Zuccario.

Manieryzm wenecki:

Jacopo Tintoretto (1518-1594), ucz. Tycjana. 1548: Cud św.

Marka ("koloryt Tycjana, rysunek Michała Anioła").

Paolo Veronese (1528-1588).

Jacopo da Ponte Bassano i jego dwaj synowie Francesco i

Leonardo - mal. rodzajowe. Maniera "tenebroso", pod wpływem

Tintoretta.

Barok ok. 1590

Caravaggio w Rzymie. Rodzina Caraccich w Bolonii.

Michelangelo Merisi da
Caravaggio (1574-1610). Kwiaty,
owoce;

całość kompozycji, światło;
Złoż. do grobu w Rzymie,
Madonna

del Rosario w Wiedniu,
pozbawione ozdoby.

Uczniowie: Borgianni,
Gentileschi, Wanfredi, Saraceni.

Wpływ

na Niemcy, Niderlandy
(pierwszy Włoch!).

W Bologni: Accademia degli
Incamminati (Lodovico Caracci -
1558-1619). Dwaj jego kuzyni

Agostino i Annibale. Nawiązanie
do wielkich misteriów
odrodzenia. Guido Reni - ulegał
wpływow

Caravaggia. Francesco Barbieri,
zw. Guercino. Caravaggio i

szkoła bolońska utworzyły
szkołę rzymską XVII w.

Malarstwo

wtapia się w architekturę:
Giovanni Lanfranco (z Parmy):

Rzym, San Carlo di Catinari.
Pietro de Cortona - w pałacu

Barberinich w Rzymie.

Krańcowe rozważania iluzjonist.:
Giov.

Batt. nelli i jezuita Andrea

Pozzo (1642-1709), malarz
sklepień w kośc. S. Ignazio.
Najważ. postać: Lorenzo Bernini
(1598-1680). Proj. architekt.
gł. za Urbana VIII Bernerinięgo.
Ołtarz św. Piotra, front. na
Piazza Navone. Dawid w gal.
Borg., Apollo i Dafne w gal.
Borg., Ekstaza św. Teresy, S.
Maria delle Vittoria.
Oryg. szkoła neapolitańska:
Massimo Stanzoni, Giuseppe de
Ribera od 1616 w N.
Mackietyści - pianiści: Salvator
Rosa.
Szkoła neapolitańska
(Procaccini)

genueńska - pod wpływem van
Dycka, który malował w G.
Carbone, Castiglione, B. Strozzi.
Wenecja: maniera teneborda.
Strozzi, Teti, Jan Lys (Holender
+ 1629).

4. XVIII

Tradycja kontyn. gł. w
Mediolanie i Bolonii. Giuseppe
Maria
Crespi (+1747) rodzajowe i
mitologiczne (7 sakramentów). B.
ciemne. Fra Vittore Ghislandi da
Bergamo, portrecista. W
Genui - Aleis Magnasco: sceny
tajemnicze i dziwaczne.

Nowy rozwój mal. weneckiego.
Pod wpływem Lysa, Fetiogo i
Strozziego.

Giov. Battista Piazzetta, uczeń
Crespiego.

Giov. Batt. Tiepolo (1696-
1770).

Zwraca się ku kolorystycznym
tradycjom wewnckim (Veronese),
rozjaśnia paletę. Dekoracja
plafonów. Podróżuje po Europie
(Würzburg, Madryt).

Ant. Canale (Canaletto) - 1697-
1768 powrót do Anglii.

Jego siostrzeniec Bernardo
Bellotto (1724-1783) - malował
miasta: Drezno, Wiedeń,

Warszawę ("Camera obscura").
Franc. Guardi (1712-1792) -
widoki Wenecji.

Pomniejsi:

Longhi (rodz.)

Roselba Cezziora - pastelista

Batt. Piranesi - sztychy
rzymskie.

(Dopisek na lewej stronie
notatnika)

Roma:

Leon I skłania Attyłę do odwr.
od Rzymu

Leon II otacza miasto murami
<przekreśl.> Donacja Papieża -

Grzegorz W.

Koronacja Karola W.

Po odnowieniu cesarstwa -
wpływy ces. ogromne (biusty)

N. schizma

Powrót - K.XV.

Sacca di Rome (1527)

Wczesne chrześcijaństwo

Sztuka paleochrześcijańska:

znaki symboliczne

przywłaszczenie pogańskich

postaci:

Hermes Chryphoros = Dobry
Pasterz

winna latorośl staje się
symbolem

ryba = akrostych (Ichtis)

Rozwój sztuki chrześcijańskiej
od IV w.

Początkowo sztuka ludowa. Od
IV w. hellenizacja chrz.

Katakumby: forma cmentarna i
grobowa przyniesiona z Bliskiego
Wschodu przez Żydów-
konwertytów.

Motywy pogańskie,
przywłaszczone: Dobry Pasterz,
cztery pory
roku, Amor i Psyche, paw.

Tematy ewangeliczne. Odkrycie fresków w Doura Europos rzuca nowe światło: temat zbawienia, cud, powtarza się w nich równie czysto jak w kat., okazuje się że środowisko judeo-chrześc. stwarzało pewną ikonografię *)

(Dopisek po lewej stronie notatnika)

Sztuka i tradycja malarska w katak. ani rzymska, ani wschodnia, ale judeo-chrześcijańska: temat ze St. Test: zbawienie przez winy i cud

(Jonasz, Eliasz etc.) np. iluzjonizm odpowiadający II stylowi pompejańskiemu.

Freski w katakumbach - w zasadzie odpowiadają ówczesnemu malarstwu ściennemu.*)

Później, pod koniec III w. znika ornament roślinny.

Kościół triumfujący:

Kość. chrześcijański różni się tym od świątyni pogańskiej, jest miejscem zebrania, a nie mieszkaniem boga.

Naśladowanie bazylik,

mauzoleów i termów:

- 1) bazyliki - środek podniesiony
- 2) bud. w planie centr. (nastyria ? i baptisteria)
- 3) kombinacje

IV w. narodziny malarstwa dekoracyjnego.

Wynika to z nowej, neo-platońskiej myśli religijnej. Bóg jest

ideą abstrakcyjną, a nie postacią - ideą prawa czy dobroci, a nie taką czy inną postacią.

Chrystus przyjmuje rysy cesarza:

"Dający prawa" (Traditio legis) lub panujący pośród

apostołów.

Grota watykańska (Muz. w Lateranie nr 48). Chrystus

Kosmokrator, wspierający nogę <na> głowie < >ochusa,

bazylika św. Padencjusza: Chr, wśród apostołów i pierwszy raz symbole Ewangelistów.

Temat Pasji pozostaje aż do V w. "tabu": krzyż jest pusty.

Pierwszy raz: na drzwiach św. Sabiny. Normalnie krzyż jest

pusty. Wizerunek Chr. na krzyżu zjawił się w VI w. w sztuce bizantyńskiej.

Tematy "narracyjne": np. ze Starego test. poza "tematami zbawienia".

Arystokratyzacja chrześc. -
tematy aleksandryjskie - kpoła
św. Konstancji w Rzymie.

(Dopisek z lewej strony
notatnika)

*) krzyż nie pokazuje się przed
IV w.

*

Poł. XVI. Odkrycie katakumb
przez Onofro Panvinio. Antonio

Bosio opracowuje naukowo
(Roma solterna).

W XVIII zniszczenia, po czym
znów . Pius IX
ufund. muzeum chrześc. na
Lateranie.

Prześl. Sacjusz (249-251)

Valeriusz (257-8)

Dioklecjan - 249-305

Najstarsze kościoły: St. Martin
aux Mout (na wzg. Eskwilina)

- pocz. III w.

Bazyliki Konstantyna w
Rzymie:

św. Jana na Lateranie

św. Piotra

św. Pawła za murami

św. Wawrzyńca za murami
św. Piotra i Marcellina
św. Agnieszki

Sztuka przed bizantyjska:

koperus

archiwolta

kapitel z nadstawka lub

koszyczkowy.

sta Sabina

Mozaika:

- Rzymie: św. Pudencja (k. IV
w.)

śta Maria Większa (V w.)

ści Kosma i Damian

Pojawia się Chrystus brodaty
(syryjski) krzyż, temat -

pasyjny, zmartwychwstanie,
Eliasz.

Renesans włoski

(dopisek z lewej strony kartki)

Sztuka lombardzka

Wpływ gotyckiej rzeźby
francuskiej: Giov. Pisano.

Decentralizacja i
demokratyzacja życia we

Włoszech - rozwój

gmin miejskich, budowa katedr
od poł. XI w., a od XIII

pałaców publicznych.

Początki rzeźby włoskiej
romańskiej:

Wiligelmo (fasada w Modunii,

pocz. XII w.

Benedetto Antelami (bapt. w Parmie, grupa konna w pałacu sprawiedliwości w Mediolanie)

Piza

Kosmopolityzm: połączenie elem. bizantyńskich z klasycznymi (Wielk. Pizy kończy się w 1248)

Guglielmo - kazalnica w starej katedrze

Bonanno - bronz. skrzydła do boczn. wejścia katedry

Klasycyzm Frederica II, zwłaszcza na południu (+ Fr. 1250)

Nicola Pisano: pierwsze dzieło

bez wątpienia jego to

kazalnica w (dopisek na lewej stronie notatnika) w

baptisterium! w Pizie; kazalnica w Sienie we współpracy z

Giovanni Pisano i Adolfo di Cambio.

Givanni Pisano: był zdaje się we Francji i studiował w

pracowniach rzeźbiarzy w kości słońskiej. Wielkie postacie w fasadzie kat. w Sienie (1284-1296)

kazalnica w katedrze w Pizie (1302-1310)

Późna faza jego twórczości: dramatyzm, ekspresjonizm,

naturalizm.

Siena

Formy prostsze i łagodniejsze

Ramo di Paganello

Lorenzo Mostani fasada w
Orvieto.

Florencja

Wpływy pizańskie: Andrea da
Pontedera drzwi do baptyst.;

Andrea Pisano (wyraz
skreślony) dół dzwonnicy katedr.

Nino

Pisano (syn Andrei)
rozpowszechnił styl pizański.

Malarstwo

Malarstwo w zasadzie
bizantyżujące, ale pewne objawy
oryginalności przez nawiązanie
do motywów

paleochrześcijańskich:

St. Klemens w Rzymie (ok.
1080)

Sta Maria di Trestavere (1145)

W Lukce - krucyfiksy
malowane (rodzina Berlinghieri)
w Pizie - bizantyńskie wpływy
(temat Chrystusa cierpliwego -
Giunito Pisano).

Florencja

Coppo di Marcovaldo -

przezwyjęża abstrakcjonizm
bizantyński

(moz. w bapt.)

Cimabue - krucyfiks św.
Dominika w Arezz. 1272-1302. w
Rzymie

(1272)

Maesta w Luwrze i we Florencji:
fresk w transepcie: w baz. w
Assyżu (św. Franciszek)

Rzym

Pietro Cavallini: fresk w
absydzie Sta Maria di Tressuere
(1291); St. Cecilia di Trestavere
(1293).

Asyż

Giotto: cykl franciszkański
wzdłuż nawy w bazylice św.

Franc., sceny ewangel. w kapl.
Serovegni w Padwie.

Siena

Duccio di Buoninsegna. Maesta
w Sienie. Arystokratyzm
dekadencki drugiej poł. XIII w.
w Sienie: Guido da Siena

Martini = linearny, elegancja
(poliptyk w muzeum w Pizie) cud
św. Augustyna w kościele św.
Aug. w Sienie; fresk w kapl.
niższego kościoła w Assyżu.

(Dopisek na lewej stronie notatnika):

Breve korporacji malarzy w Sienie:

My, z łaski Boga, objawiamy tym, co nie umieją czytać, cudowne rzeczy przez cnotę, i w cnotę przez wiarę świętą.

(Dopisek po lewej stronie:)
"linia i kolor"

Lorenzetti Ambrogio i Pietro cykl "skutki złego i dobrego rządu" w pałacu publ. w Sienie.

7.4

Konferencja w Woj. Radzie Narodowej

Propandyści. Najlepszy sposób moralnego obezwładnienia człowieka: powierzyć mu wykonanie pracy, którą dotychczas potępiał.

Dzień Działacza Kultury 13 V w powiatach

14 V. 28 V końcowy akord. Majowe dni kultury żyrardowskiej.

Bazka! - Rozgłośnia

Warszawska. Dom Książki - 7
nowych

księgarni. Stoiska na zewnątrz.

Klub Przyjaciół Książki w
Ostrołęce. Spotkania autorskie?

Kiermasz książki wiejski w
ciechanowskim.

14 V Kiermasze gminnych
spółdzielni albo 21 V na Dzień
Książki Polskiej.

Kiermasz w Grójcu. Dzień
Kwitnącej jabłoni.

Wojewódzki Kiermasz w
Sochaczewie.

Pod adresem D.K. - może
uruchomią te swoje magazyny.

Spotkania z przedst. ambasady

radzieckiej.

Forbertowa: za ograniczeniem
spotkań literackich;

D. Książki. Udział w
kiermaszach pod warunkiem
opłacenia

spotkań pisarskich.

ZMW - 100 spotkań z pisarzami
i dziennikarzami - ok. 30

spotkań autorskich, reszta z
dziennikarzami i krytykami...

pisarzom pł. 500.-

dziennik. 300.- albowiem
nieprzygotowane spotkanie etc.

Uwaga! wyraźnie założony
hamulec na spotkania autorskie.

ZMW: trzydniowe spotkania
młodych pisarzy

(Korespondencyjny

Klub Młodych Pisarzy)

Przedstawiciel wojska: mało
artykułów obronnych.

100 urodz. M.C.Skłodowskiej;
150 roczn. śmierci Kościuszki

Fejes, Endre:

"Cmentarz starego żelastwa"

Illyés, Cyula

"Obiad w pałacu"

Santa Ferenc

"20 godzin"

Németh, Laszló:

"Odraza"

p. Ginesz: 17.54.77

do końca maja.

Komisja

Pollan: tom monografii pisarzy
radzieckich

Wieczór satyry radzieckiej
(Fedeki) - Przypomnimy

Wereszczenkę?

Poeci radzieccy

Okudźawa (maj)

- Sympozjum: komunikat -

zgłoszenia.

14/4

Wiedeń - Muzeum

Sala Rubensa

Van Dyck

św. Andrzej i Teodozjusz:

ogrom postaci Judy!

barbarzyńskość

twarzy.

Portret młodzieńca w zbroi, z
twarzą odchylną do światła

Samson - rozpacz

Studium głowy kobiecej

portrety: Jan de Monfort

św. Franciszek - stary,

umęczony - wielkie ciało złożone

niemocą.

Piotr Brueghel: 1530-1569
(piętnaście obrazów!)

Technika miniaturzysty

Główny bohater na boku

Moralitet (zabawa dzieci)

Droga krzyżowa: trzech łotrzy
jadą na wozie z mnichami, którzy
trzymają w rękach krzyże.

Fasten und Fasching: zmysły i
post.

Powrót pasterzy: góra z
szubienic obok druga z winnicą.

Posepny dzień - kolor ołowiany

(Dopisek z lewej strony notatnika)

Droga krzyżowa, Wieża Babel, Śmierć Saula, Zabawa w dzieci,

Post i zapusty, Sztorm, Mord niewiniątek, Św. Maria, Chłopska zabawa, dedal, Chłopiec na drzewie, Powrót Paulusa,

Powrót pasterzy, Posepny dzień, Powrót myśliwych.

Powrót myśliwych - arcydzieło zimnych kolorów i arabeskowatość. Myśliwi i psy "a contre-jour" na śniegu; efekt ruchu uzyskany przez kontrast.

Na styl Breugla składa się groteska, sarkazm, które uprawiali i inni (Massys, van Cleve) i moralitetowe założenia.

Van Cleve - Ćwiartka wołu, dokł. wg Rembrand.

Makabra, naw. do średniowiecza: Reymersvaele św. Hieronim (trup!).

XV/XVI

Mabuse: Maria z piersiastym dzieckiem

Mabuse: św. Łukasz malujący Marię, która zjawia się przed nim w domu.

Van Eyck (1390-1440)

Złotnik

Memling: tryptyk św. Jana,
Adam i Ewa

Ta sama technika miniatury.
Scenki pejzażowe ujęte w ramy
architektury. Postać kamienna
tylko [...] kolor żyje.

Obłąd chłodu materii.

Pomieszanie kamienia z żywą
materią:

Van der Ghes: św. Genowefa (
[...] z diabełkiem)

Upadek i odkupienie

Ewa z [...] w miejscu

przyrodzenia.

J. de Fleures: Chrystus
przybijany do krzyża, sprężony w
ból.

Anonimowa święta noc ok. 1502
Dzieciątko źródłem światła -
(Te dwa wiersze ujęte w ramkę)

Dawid

Roger van der Weyden: Maria z
dzieciątkiem 1400-1464

Geertyn van Hauslem

Droga krzyżowa Boscha: ten
sam pomysł z zakonnikiem
słuchającym spowiedzi Piotra.

Tryptyki: Meister der Virgo [...] Virgini

To niebywała [...] : złote, sukna.
Patinier (1474-1524): zupełnie
breugłowska Śmierć św.

Katarzyny, Chrzt Chrytusa.

Broch:

Jan van Cleve (1507-1546)

Bruyn: Krzysztof Clebus.

Miasto pejzarzy - Van
Valkenborch , wielkie przestrzenie
nieba, chmury walące deszczem,
i znów struga światła. Miasto
w perłowej poświacie spod

chmur.

Spranger (1546-1611)

Bardzo seksualne: Hermafrodyta
wygięta Dyjanica i Nosu

Jan Breughel: Eneasz,
Ukrzyżowanie Kwiaty

R. Savery: Zwierzęta, ptaki.

Albrecht D_rer (1471-1528)

Wszyscy święci - płomień, a w
tym płomieniu powaby i

Męczeństwo 10 000 chrześcijan.
Muzułmanie wyprowadzają

nagich

ludzi na górę i stamtąd strącają
na nadstawione dzidy, ostre
gałęzie etc.

Portrety: Maksymilian I z
dworem (?)

Johan Kleberger (medalion)

Wenecjanka - ciepła pospolitość,
młody człowiek płowy.

Próżność z trupią twarzą i
wyschłą piersią.

Madonna - tęga, uśmiech
ckliwy, [...] a bardzo
cielesny.

Portret w ostrych konturach:
Strigel, Burgmair. A przy nich

Holblin (dwie Madonny)
uduchowiony.

Schenffelein: dwie głowy o
złotej tonacji.

Lucas Ceanach Stary (1472-
1553)

Ukrzyżowanie - krew, ścięga,
wzdęte brzuchy.

Wolf Helber: Ukrzyżowanie -
Chrystus w Skrócie

Ł. Cranach: Pożegnanie
Chrystusa z Marią - Maria
przelekniona, mała mieszcza,

nieledwie służąca. Litość
Chrystusa. Portret.

Vermeer: atelier
der Hooch. Maria i Józef...

Rembrandt (1606-1664)
3 autoportrety
Brodaty mężczyzna w rogatej
czapce
Czytający młodzieniec
portret mężcz. i kob.

Św. Paweł
Matka
(Te dwa wiersze ujęte w ramkę,
obok:) Hals

Arcimboldo (1527-1593) - Pory
roku, woda, ogień

Giampedino: [...]

Giorgione: Trzej filozofowie

(Po lewej stronie notatnika:)

Fryz w Grossminster, w Z.

(poniżej rysunki z podpisami:)

Kostka w szachownicy.

Konsole rzeźbione, łączone
łukiem

16/4

Zurich. Grossmünster - Zwingli.

Chorągwie, chorągwie, dzwony.

Przygotowania do święta.

W pociągu: Jesus ist sieger und
lebt pośród Shell,

Anstalten i innych wiadomości o
dobrym i najlepszym.

Z Wiednia osobliwy brudek
duchowy państwa Ebersteller:
cyrk i

psychoanaliza. Dowcipny
klozet.

Kolory sukien damskich:
pożary, tęcze, papugi, pawie,
ognie

sztuczne.

W Sargans ta sama cisza co
przed 10 laty.

Domy wiejskie z łukowatymi
skarpami; wyjazd furmanką pod

dach

ze skarpy, do której dom
przywarł.

Winnice nad Lemanem,
rozłożone tarasami; walka o każdy
skrawek ziemi, o każdą
jednostkę ciepła słonecznego.

Wrażenie

porządku i piękna, chociaż o
forsę chodzi...

Genewa, 16. 4

Pan Kallenbach. Spacer
uliczkami. Katedra z gotyckimi
wieżami

i portalem klasycznym,
zakończony quasi-kopułą: panteon

dostawiony do St. Germain de l'Auxerrois.

Ratusz z dwiema klatkami schodowymi - pierwsze z pochyłością,

jakby przeznaczone do wjeżdżania konno na piętra; prymitywna

robotą, przełamująca z trudnością gotyckie nawyki w duchu

renesansu; druga klatka czysto renesansowa - płaskie

[...] na niskich kolumnkach.

Światła: nerwy, żarówka. Zegar Longine'a z wojskiem maszerującym.

(Po lewej stronie notatnika rysunek, obok zapiski:)

Dom szwajcarski i twarz. Dlatego tak ludzki wydaje się krajobraz.

(Poniżej notatka:)

Projekt przemówienia

Wyliczyć wszystko, o czym chciałbym mówić. Zatrzymać się na

idei jedności, na quasi samotności Polaków. Jedność, którą

zrobili turyści i przemytnicy. Wspomnieć o przemytnictwie

kulturalnym. Zażartować na
końcu, że sam zostałem tak
przemycony.

Genewa, zdaje się 20/4
Koszmar samochodowy.
Garażyści. Garage du Baut du
Monde -

Maison de Veillesse. Jak jest na
końcu świata? Żigolo w
czerwonej koszuli i w rozciętej
na biodrach skórzanej
marynarce, nerwowy cwaniak,
żujący papierosa za papierosem,
kędzierzawy mulat, metys czy
coś podobnego, o manierach grand
-seigneur, équipement et

ameublement impeccable et
soutueux

- i te samochody migające w
słońcu, złożone
przed budynkiem jak ryby z
wody wyciągnięte. Koszmar
samochodowy...

Genewa, 25.4.

Wyjazd przez Lozannę, Berne,
Interleken do Lozanny. Wczoraj
wizyta w Coppet. Brama
obrosnięta glicyniami, dziedziniec,
który otwartą swoją stroną
zwrócony jest ku ogrodowi, a
domknięty dwiema basztami - a
spod bramy parkowej otwiera się

natychmiast ogrodowy trawnik,
zachęcający do tego, aby się
zagłębić w jego szklisty gąszcz.
Milano, 24.4.

S-ta Maria della Grazie -
mauzoleum por. fresk w Lugano.
We

wnętrzu fresk geometryczny i
fałszywe, okrągłe okna nad
absydą. Dziedzińce klasztoru.
We freskach powtarzający się
wąż Sforzów; np. jakby słońca,
których promienie są węzowate.

Katedra: filary doprowadzone
pod samo sklepienie - a więc
bardzo grube.

Fasada - por. Sta Maria della
Giorg.

Droga przez Pavię i góry do
Chiavari.

Pisa

Klasycyzm fryzów, kapiteli.

Płaskorzeźby N. Pisano jakby
kopiowana z greckich
płaskorzeźb.

Sąd ostateczny: ręce Lucyfer
wielkości Chrystusa.

Róże w chrzcielnicy i na ołtarzu,
posadzka.

Freski: Compasanto.

5 mistrzów triumfu śmierci:
walka powietrzna aniołów z
diablami (1360-1356).

Grubas, któremu diabeł przez
usta wyciąga duszę.

Pieńko wyraźnie podzielone na
kręgi.

Florencja

Kościół Sta Trimita

Fresk Lorenzo Monaco -

zaręczyny (czy zaślubiny Marii z
Józefem) - Maria w ciąży,
przestraszone twarze kobiet. Na

sąsiedniej ścianie święty Józef
oświecony przez anioła coś
mówi Marii. Męska jego twarz

wyraża pełną świadomość roli
jaką mu opatrzność wyznaczyła
w dziele zbawienia.

prof. Verdiani - Kłoczowski

Donatello: św. Jerzy, św. Jan
Chrz., Dawid w kapeluszu, Dawid
w płaszczu.

Przedziwny wyraz męskiej
słodocy.

Przedziwne to, że każdy z nich jakby nie był stworzony do rzeczy, których musiał dokonać: św. Jerzy jakby nie dorósł do rzemiosła rycerskiego, a Dawid jakby dumał nad tym, co ma zrobić. Św. Jan jest kruchym czternastoletnim chłopcem *), na którego spadła gigantyczna misja. Ci Florentczycy zastanowili się nagle nad ludźmi, którzy są bohaterami historii świętej.

Obdarzyli ich psychologią, ich dramatem osobisty.

(Dopisek z lewej strony notatnika:)

*) por. płaskorzeźbę Settigamiego na ten sam temat.

Późniejszy rozwój portretu rzeźb.

Mino da Fiesole (1431-1484)

Benedetto da Uniano (1442-1497)

portrety Giovanni Kosmy i Pierra Medyceuszów

Antonio del Pollajuolo

Pervecchio (1435-1488)

Antonio Rosselino

- trudno tu już odróżnić indywidualności poszczególnych rzeźbiarzy - model góruje

psychicznie.

Santa Croce

Freski Gaudich, Aghola i Tadea
Trzem królom zjawia się
dziecko w powijakach w aureoli.

Sta Maria del Carmine - kaplica
Braneacci, Massacio,
Filippino Lippi, Masalino.
Ciepły kolor, zbiór portretów w
bramie sceny z życia
florentyńskiego. Wybitna
rodzajowość
przeważa nad teologią.

Giotto: życie św. Jana Chrzc. i
św. Jana Ewang., życie św.

Franciszka

św. Jan idący do nieba - u jego
stóp postać skulona,

Uczta u Heroda: [...]

Kobiety okrywające dziecię
Joach.

Architektura z deseczek

(Dopisek z lewej strony
notatnika:)

28 - 30 - Firenze

1/5 - droga do Sieny

2/5 Siena - noc

3/5 - droga do Rzymu

3 - 7/5 - w Rzymie

8/5 do Asyżu. Noc w Asyżu
9/5 - wyj. do Ravenny. Noc.
10/5 - do Ferrary. Noc.

Franciszkanie: weseli, okrągli,
nawet gdy płaczą. Brunatna
tonacja.

Mario di Bruco (Grattino):
zdjęcie z krzyża. Twarze,
zmarszczenie brwi.

kruc. Donatella: umęczony,
zmierzwione włosy nad czołem.

Przed Pietą MA w Galerii, obok
niej stoi niewolnik na wpół
wykuty z bryły. Widać cud
przenikania kamienia w ciało (huk
młota, zgrzyt dłut, pył,

kamieniarzy). Tu staje się cud
miłości, cierpienia i zbawienia.
Obok wrzeszczący turyści i
pogwizujący Amerykanin
fotografuje Dawida. Uprzejmy
przewodnik rozstawia krzesła w
dogodnych punktach widzenia. W
rejwachu i chaosie rozgrywa się
cud kontaktu kulturalnego.

Szpital
Ghirlandajo - Pokłon trzech
Króli. Kolor.

Neri di Bicci: Ukoronowanie.
Bogata gama psych.

Piero di Cisimo - ściemniony

kolor. Wpływ Flamandczyków i materii.

Andrea del Sesto: Madonna z Dziec. i dwoma aniołkami.

Kaplica - Gozzola -
dell Duomo: Śpiewające
Kantorie (?) (Donatello)

Luca della Robbia - ten sztywny i konwencjonalny w tonie religijnym umie rzeźbić taniec, śpiew, radość aniołów.

Amorki Donatella przebiegające mimo kolumn.

Prorocy Donatella: łysy, chudy, sinawy Habakuk, potworny Jeremiasz.

San Gimignano

St Agostino - życie - B. Gozzola, św. Monika mł.

Bruniolo di Fredi: życie Matki Boskiej

W Katedrze:

Barna Senese.

Shirlandio - sta Fina - śmierć

(Dopisek po lewej stronie notatnika:)

Artur

przyszło 125\$ dla Kowalskich.

Dla was nie

przyszła dla was książka.

Siena

Widok na katedrę wznoszący się

ponad dolinę. Plac przed katedrą, który wciąż jest centrum życia: szpital, prefektura, turyści. Portyk katedry zaczęty. Czerwony marmur.

W zakrystii - Lorencetti - fragment kolor - Siena.

jw. Jan Donatella - stary i zupełnie szalony.

Duccio

Giovanni di Pisano: Chrystus na sękatym drzewie, odchylony.

Prorocy Giov. di Pisano.

Rzym. Kapł. Sykstyńska

Cos. Rosselli - Egipcjanie w Morzu czerwonym łby końskie, głowy ludzkie, woda jakby z płyt metalowych. Efekt wyłaniania się tła...

Botticelli: Śmierć synów Cosy architektura łuku rzymskiego pośrodku.

Pinturechio- Mojżesz i chrzest w Jordanie - dzieła powołania, wdzięczna postawa Jezusa.

Botticelli: Kuszenie Jezusa. Młody Jezus w białej powiewnej szacie pośród młodzieży florentyńskiej.

Rosselli. Kazanie na górze -

Chrystus idący z apostołami -
wychodzi z jakiegoś wąwozu.
Przed głową Chrystusa
przemawiającego - antyczne
wyobrażenie wiatru - głowa
dmuchająca na chmurę, aby
odeszła.

Perugino: scena z kluczami -
postaci na białym tle bruku -
tłem planu apostołowie,
przechodnie i chłopcy, tło
architektoniczne i pejzaż.

Sąd ostateczny - walka. Dramat.
Rozpaczliwe pożegania
zbawionych.

Bellini - Chrystus siedzący -
Sąd ostateczny widziałem

mistrza benedytyńskiego z XI w. z
bardzo dziwnymi symbolami
jakichś wiernych posiekanych;
były
także dwie kobiety, półgołe,
jedna na byku, druga na
centaurze cwałujące - każda
wznosiła w górę gołe ciało
(dusze?)

St. Maria Maggiore
mozaiki - Jeruzalem, owce przed
bramą Jeruzalem
św. Prudencja - Jezus dający
prawa

Kapliczka św. Zenona. Baranek
mistyczny ze zwierzętami -

jeleń i sarny.

Ravenna

Mozaiki u św. Witalisa. Książ z chłopczykiem przygotowujący do mszy. Cudzoziemcy przy telefonie i Włosi opowiadający sobie po raz setny historie z mozaiek.

Bapt. neoniano

Dobry pasterz poskramiający lwa i węża z krzyżem i księgą. W kapl. St André: Chrystus wojownik - deptający lwa i węża, z krzyżem na ramieniu, z otwartą

księgą: ego sum via, veritas et vita.

(Po lewej stronie notatnika dopisek:)

Charbonnaux

Le bestaire du Christ

św. Apollinary:

Kolor sukni Chrystusa: porfir kolumny.

Ostatnia wieczerza na sofach.

Droga krzyżowa bez wysiłku

Grób - mauzoleum.

Różnice stylu: prorocy sportretowani, męczennicy

jednakowo

albo tylko kolorem włosów
różnią się czy grymesem warg.

św. Jan Ewang. : fragmenty
posadzki - temat IV wypr. krzyż. -

Ludzie z wyciągniętymi rękoma
wychodzą z morza K. - a na nich
rycerze z mieczami.

Batt. animal - tron z ogromną
poduchą.

Werona

św. Zenon - drzwi

Montegue w ołtarzu. Matka
Boska Salonowa pod festonem
fresk:

Krzyż z gniazdem pelikana na
szczybie.

ost. wiecz. z rakami.

Giotto - Serovegni

Matka B. leżąca.

Pojmanie w w nastroju dram. -
laski, pochodnie, bójka wisi w
powietrzu.

Chrystus przed Ananaszem

Scena wydrwiwana - szarpanie,

Złożenie do grobu - stado
rozpaczających aniołów

Sąd ostateczny - piekło - Bosch.

Warszawa

długo potem: 11/6

Genialny pomysł, który uczyni
mnie wielkim i bogatym: Szalony
tato. (Papa le Fou).

Fałszywi ojcowie: Bóg Książd
tajemn. pederasta

Hitler = dyr. szkoły wódz czy
wodzowie, tzn. konspiracja

i wyjście z konspiracji.
Umiłowanie najpierw szefa

konspiracji, potem szefa policji (= Stalina).

(Od nazwiskiem Hitler - strzałka
w dół; tekst w ramce)

Samotność moja pośród
równieśników; wymyślam więc
ojca, aby

zdobyć podziw i przyjaźń,
wymyślam np. ojca - hitlerowca.

Mam 30 lat, kiedy się to kończy
i robię wielką scenę matce,

która wygnała ojca, oddając nas
na pastwę ojców fałszywych.

Zrywam z matką (czy nie za
namową innej kobiety, która udaje
moją siostrę, aby mnie zjednać,
tzn. udaje, że chce razem ze

mną szukać mojego ojca - i w
ten sposób mnie zdobywa - otóż z
nią odchodzę...) Odchodzę
gotów na wszystko.

Część II

Praca na temat ojca

Poeta

Pustelnik

Święty

Otóż po wyznaniu dziecinnym
ma nastąpić wyznanie dojrzałe.

Należy odkryć, kim się stałem i
odkryć zarazem, że wszystko

co osiągnąłem, zdobyłem dzięki
sfalszowanemu ojcu. Wymyśliłem

jego wiersze, traktaty, jego całą
biografię, jego system

polityczny i czyny bojowe.
Doprowadziłem do jego kultu -

cały kraj pokryty jest jego
pomnikami, a ja sam na tym

kulcie

zbiłem sobie niezły kapitał.

Technika fałszerstwa.

Obozy.

Historie szantażów. Ja - żyjący
życiem geniusza bohatera i

świętego, staję się zarazem
ostatnią świnią, aby tylko

uratować mój sekret.

Lektury

Schulz

Hochstappler Felix Krull

Biografie wielkich ludzi:

Beethoven, Michał Anioł,

Leonardo,

Wagner, , Dante, Hegel,

Kant, Rousseau,

Mickiewicz... etc.

Wszystkie pomieszania sztuki,

filozofii, polityki, wodzostwa.

Hagiografie:

św. Augustyn

Antoni Pustelnik etc.

Przejrzeć rubrykę: "Gdy myślę
ojciec..." (Świat).

Biografia Mickiewicza przez
Władysława M.

"Było nas pięcioro..."

Jak dochodzi do pierwszego
ogłoszenia wielkości ojca:
moje kłamstwa.

Norwid

Odnalezienie tekstów i pełnia
systemu. Pokazać jak człowiek
rośnie mi w wyobraźni;

wyobraźnia poety i aferzysty.

Szczegóły z życia ojca, które
przekształcam i ukrywam. Sztuka
fałszerstwa i kłamstwa. Fałszerz,
który w swoje fałszerstwo
wierzyć zaczyna.

Koniec mój bliski, wiek już
osiągnąłem, w którym dalekich
planów śnić nie można.
Siedemdziesiątą rocznicę
święciłem

moich urodzin. Schną w oczach
kwiaty, które od delegacji
różnych otrzymałem, piętrzą się
na tacach depesze, listy,
dyplomy pochwalne, na które
trzeba będzie odpowiedzieć w

stosownym czasie.

Wszystko to zdałem na swych sekretarzy, sam Głowie Państwa tylko odpowiadam odręcznym listem, w podzięcie za pełne łaskawości słowa, którymi święto moje honorować raczył.

Miałem, przyznam chwilę wahania, czy tej właśnie okazji nie

Tatarkiewiczowa-Eliade

Gco.

Belg o Witkacym

15/6

Matka ma kochanków - czy też mężów, którzy są coraz

większymi

kanaliami, a ona coraz bardziej nerwowa. Wreszcie jej stosunki erotyczne zmieniają się w seanse narkotyczne. Po to, żeby stworzyć wielkość ojca, muszę ją unieszkodliwić, zamknąć, schować, czy też po prostu zabić.

17.5

Motyw Tannhausera

Motyw pielgrzymów odezwał się naraz, w samo południe, w upale

(miasto rozżarzone i ciemne chmury nadchodzące); ja, pijany

jeszcze po wczorajszym
wieczorze u p. D., przeklinający
siebie.

29/VI

Na wstępie krótkie ostrzeżenie:
wszelkie podobieństwo do
znanych państwu opowieści,
dzieł sztuki albo prawdziwych
wydarzeń są przypadkowe i
złożyć je prosimy na karb
niewielkiej wyobraźni autora tej
sztuki.

Zakopane, 6/VIII.

Trzy fakty różne

1) religia - która jest faktem

kulturalno politycznym,
złożonym z instytucji, praktyk,
rytuałów, dzieł sztuki;

2) wyznanie - które jest faktem
socjologiczno-psychologicznym
podlegającym prawidłom
społecznego i osobowego
zachowania;

3) wiara - która jest faktem
duchowym, jednostkowym.

Zapytanie: czy wiara może obyc
się bez wyznania i religii.

Konflikty między wiarą a
wyznaniem, wyznaniem i religią
(reformacja - nowa sytuacja
religii w państwie laickim).

Zak. 11. VIII.

Ostatecznie, każda miłość jest
przewycięzeniem próżności.

*

Powrót syna marnotrawnego -
(chyba, bo w tekście jest
pełnotrawnego? - Przyp. KK)

Powrót. Przygotowania i
przechwałki.

Wraca i jest świetniejszy niż
sobie ktokolwiek mógł
wyobrazić.

13. VIII.

Czuję w sobie gotowość do
stworzenia pewnej ilości

przypowieści, sytuacji, metafor,
ale mam wrażenie, jakby mi

brakło klucza (myślowego) do
otworzenia jakiejś skrytki
duchowej, w której to wszystko
tkwi.

*

Opowiadanie o wierze, o
nadziei, o miłości, o siedmiu
grzechach głównych i o siedmiu
sakramentach.

Powrót ojca marnotrawnego.

Nie umiem sobie zorganizować
pracy.

Nie umiem dobierać lektury.

Nie umiem ułożyć sobie
kolejności zadań.

Nie umiem pogodzić pracy
zarobkowej z "twórczością".

14. VIII

Przygody rozdwojonej jaźni.

Les aventures du moi coupé en deux.

5. IX.

Próba anabaptyst.

Czy sztuka jest poważna?

Schemat - podobny, czy nie?

Chronologia.

Luter a anabaptyści

Anabaptyści - "wierzący"

Granica ironii i powagi: czy biskup chce zbawić świat.

7. IX.

Tortury, histeria.

25/IX

Jarmioque: Punkt C.

Nuda tej sztuki polega na tym, że w sposobie zawiązania

konfliktu już jest dane jego rozwiązanie. Gdyby prof.

zgodził się na propozycję fizyka, byłaby to sztuka o sukcesie

wywiadu niemieckiego. A ponieważ taka sztuka powstać nie może

czekamy tylko, kiedy prof. N. powie swoje patetyczne "nie".

Sztuka zamienia się w ten sposób w uroczystość podobną do

przecięcia wstęgi.

20. X. 1967 - 27. I. 1968

"Nation, selon Huxley c'est une société unie par une commune erreur quant à ses origines et une commune aversion pour ses voisins".

Rozważania na temat narodu są oparte - w każdym czasie - na miłości, przywiązaniu, dumie, na uczuciach łączących, a jednak w psychologii narodowej istnieje uczucie odwrotne - raczej inwersji - uczucie złożone ze wstydu, awersji,

nienawiści nawet do własnego narodu. I uczucie to wcale nie oddala tych co go doznają od wspólnoty - wręcz przeciwnie: jeszcze silniej z nią wiążą. Nie jest nawet odosobnione. Może rozpowszechnić się i ustanowić szczególną zasadę współżycia. Być może jest to nowoczesna reakcja na nacjonalizm: zmęczenie miłością. Co do nacjonalizmu: Żydzi byli pierwszymi i jedynymi nacjonalistami na europejskim kontynencie. Oni jedni tutaj uważali się za naród wybrany. Czy nie dlatego byli zabijani i

wypędzani? Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie nacjonalizmy europejskie, jakie wytworzyły się w XVIII i XIX wieku powoływały się na przykład Żydów i uważały się za ich nowe wcielenie (np. Anglo-Israel Society). I zarazem wszystkie nacjonalizmy w miarę jak odchodziły od koncepcji mesjanicznych i celi mistycznych, a stawały się wojującymi, stawały się zarazem antysemickie. Żydzi padli więc niejako ofiarą

przez siebie samych rozpuszczonej. Oczywiście wszystko to już do sprawdzenia: np. czy arystokratyzm nie był wstępną formą nacjonalizmu - arystokratyzm, czyli poczucie związku ze wspólnotą przodków oraz wiara w misję? (Dwa wiersze wykreślone). Osobliwa rada Rousseau: Król nie powinien zostawiać obywateli sobie samym, ale czuwać, aby uczyli się kochać kraj i nienawiidzić cudzoziemców. Smith zaś uważał, że trzeba uwagę każdego człowieka zwrócić

na
 to, co kocha osobiście i co
 zdolny jest pokochać, zrozumie,
 opanować. Jest to idea
 drobnomieszczańsko-chłopska
 związku z
 ojczyzną przez rodzinę, chałupę
 czy sklepik. Mistyczna idea
 Brodzińskiego, Tymowskiego,
 Mochnackiego ma jednak w sobie
 coś
 wielkiego: "Ojczyzna jest to...
 narodu nierozdzielna całość"
 Podobną zresztą ideę miał
 Edmund Burke: mówił
 mianowicie o
 osobowości historycznej. No i

Herder. Renan zaś mówił już o
 Narodzie jako duszy, jako o
 zasadzie duchowej i roli
 historycznej.
 Nawiasem mówiąc: Renan jest
 najjaskrawszym przykładem
 zastępowania się, podstawiania
 się kolejnych religii.

20/X. 5.30

Sen o natręcie. Obrona przed
 natrętem. I nagle: przyjąć go. O,
 Chryste, dlaczego przyjąłeś na
 siebie postać tak wstrętną? O,
 Chryste. dzięki ci, że zażądałeś
 ode mnie tak mało.
 Odpowiedzieć natychmiast na

powołanie. Służba pisarza.

22/X

Wprowadzić Al. do
krakowskiego towarzystwa
dziwaków.

Atmosfera tych lat w Krakowie.
Jej nieustające flirty z takimi

Flaszenami. Jak się nazywała ta
wawelska kurewka w Krakowie?

Anetka Grodzicka? Otóż kimś
takim jest Alina. Pokazać taki
wieczór na Krupniczej.

23/X.

Rozmowa o sztuce kieruje się
wyraźnie w stronę parodii.

Usiłowania Aliny przez cały
wieczór, aby powiedzieć coś na
serio poważnie.

Dziś pozatem muszą wiedzieć,
że to ich życie osiada na
mielźnie, że jest "niemożliwe",
a nade wszystko, że
niemożliwa w nim jest literatura,
a moins que celle-ci ne soit
une grande mystification -
manifestation de la violence
individuelle plus que la preuve
de la verite.

24. X.

Czyński. Pisarz, filozof,
wychowawca, działacz; człowiek

dawnej epoki i dawnego formatu. Ktoś na miarę Dąbrowskiej czy

Abramowskiego. Pokłócony z epoką, obrażony na nią (zresztą obrażony rzeczywiście, czynnie), siedzi na wsi pod Krakowem.

Pisze, myśli, rozmawia. Każdego przyjmuje, bo nie boi się nikogo.

Nie: syn jego, Czyński umarł podczas okupacji. Syn Czyńskiego - chłopiec, który całe swoje życie poświęcił zbieraniu wiadomości o ojcu i wydawaniu, porządkowaniu, publikowaniu

jego pism. Oskarżenie Radka polegało na tym, że ten

zainteresował się jego pismami, że rozmawiał z młodym

Czyńskim. Ten, zdenerwowany całą sprawą próbował część pism

Czyńskiego przekazać za granicę. Przy ciemnych

machinacjach

powołał się na Radka; aresztowany, został na jego rozkaz uwolniony, po czym na powrót aresztowany.

Kim jest ten młody Czyński? Starego Czyńskiego przecież wydaje

się i czci; czy to co młody ma

istnieje naprawdę, czy też jest
mitomanem i aferzystą?

*

Kiczowa prowadzi Barbarę, bo
chodzi nad Rudawę, oto zostaje
ona sam na sam z typem
niesamowitym, który kojarzy
cechy

zeszłowiecznego mistycyzmu i
aktualnego, całkowicie

współczesnego zeszmacenia. Ma
"misję", ale jednocześnie chce
zarobić! Romantyczny, wzniosły
i podły. Barbara doznaje

wstrętu i rozpacz, zaczyna teraz
swoimi przeżyciami

rekonstruować przeżycia Józka

zapisane przez niego w
dzienniku*. Zaczyna także a
travers Myszkowska
rekonstruować
przeżycia matki. Zaczyna
wmyślać się w ojca, w Alinę, w
Zbyszka. Świat nabiera sensu
przez miłość i zrozumienie.

*) Wszak Józek tu przychodził
szukać u Czyńskiego głębszego
sensu - może zaprzeczenia tego,
co sam zrobił. Znajdował
pijaczynę - kłamcę.

*

Głos z ciemności:

- Pani do mnie? Proszę
zaczekać, jestem nieubrany.

25/I

Zawsze są powody do tego, żeby
być szczęśliwym. Skoro żyję,
mam jeszcze jakąś szansę
naprawienia błędów.

Dopisek po lewej stronie
notatnika:

A jeśli Czyński jest ojcem,
geniusza - np. Stanisławem
Baczyńskim, który przeżył
syna?

Tekst po lewej stronie notatnika:

* Mietkowski mówił mi o
"gawędach" tygodniowych w
radio. A

gdyby to były po prostu krótkie
opowiadania - przypowieści?

Tematy:

np. w tym tygodniu zdobycie
Wenus. O zmienności języka. W
XIX

wieku bliska była Wenus jako
postać, bogini, alegoria,
metafora, komplement. "Pani
dziś jak Wenus wyglądasz".

Przestała być bliska, zniknęła,
przepadła z języka i

skojarzeń; pozostała historykom
sztuki, literatury, religii i

astronomii. Nazywanie
odległych planet imionami
ziemskich

bogów było niemal ironiczne.
Planeta odległa, nieosiągalna
nazwana imieniem ślicznej pani?
Chyba że o inną całkiem nam
chodzi i nie o planetę odległą o
ileś tam lat świetlnych, ale
o to jasne światło migocące nad
lasem.

I zaraz wracam do języka, do
krajobrazu, nazwą bliską jest
miasto czy kraj z mapy.

W.c. nacjonalizmu
Lem

Wywody Lema o synchronii i
diachronii sprowadzają się do
tego,

że czysta diachronia jest
niemożliwa. Zapewne: ale czy
synchronia czysta jest możliwa?
Pewnie nie; ergo podział na d.

i s. jest nieczysty. Jest w skrócie
roboczą hipotezą,

założeniem pomocniczym,
ponieważ strukturalizm w całości
zdaje

się być tylko kodeksem założeń
roboczych, niewielki sens ma
chyba wytoczenie mu procesu w
imię funkcji, celów etc.

Wątpliwa jest analogia język -

szkielet. Najpierw powstało życie - potem szkielet. Nie wiem. A może szkielet rozwinął się z jakichś struktur nieorganicznych? Nie wiem - powtarzam.

Natomiast domyślam się, że z językiem mogło być całkiem inaczej, albowiem zdolność nazywania idzie przed nazwą.

Człowiek nazywa, bo jest do nazewnictwa zdolny. W literaturze: co jest pierwotne, poezja (jako czułość, sposób, struktura), czy wiersz. Wiersz oczywiście: jako zdolność

językowa.

Czy istnieją dzieła nieustabilizowane, nietypowe?

Owszem nowe

tzn. te, które są przedmiotem krytyki literackiej (sprawozdawczości).

Wynikałoby więc, że strukturalist. krytyka

może być uprawiana tylko hipotetycznie, a jej postępowanie każdorazowo jest tylko podobne do tego, które obowiązuje w nauce o literaturze.

Naotatka po lewej stronie notatnika

*

Do powieści:

A może Czyński jest synem geniusza, lecz geniuszem samym?

Ona

go nie widzi. "On" nie przyjmuje.

Krąży wokół niego tylko leganda. Barbara zbliża się do jego domu. Pragnie wyjaśnić rolę, jaką Józek odegrał w prześladowaniu starego.

On - to ktoś jak Tołstoj, jak Żeromski.

Barbara oddaje mu dziennik Józka.

Czego szuka Luboń? Dowodów winy Józka. Chce

skompromitować

Józka i całe grono ludzi tą sprawą Czyńskiego, którego chciano

by teraz wydobyć na światło, uczcić; Czyński niedługo umrze, nie powinien umierać pogniewany. Trzeba już myśleć o jego

pogrzebie. Samobójstwo Józka jest im na rękę. Sława winnego i pozór ekspiacji. Barbara oddając Czyńskiemu dziennik Józka krzyżuje całą kalkulację.

26. X.

Lem - do odredagowania

Lisiecka - po co?

Carpentier - tak, po poprawkach

Szymański

Artykuł pt.: Kościół, do którego nie wrócę".

1. Motyw powrotu w nawróceniach.

2. Katolicyzm jako wizja szczęśliwego dzieciństwa.

3. Kościół dzieciństwa. Co było w nim dobre (prawość). Co było w nim złe (ślepotą).

4. Cechy kościoła, widoczne dopiero dla tych, co od niego odeszli (śmieszność obyczajów, języka)

5. Powrót jest w pewnym sensie

niemożliwy, bo tylko*
dobrowolny.

* tzn. zaledwie

6. Czy religia może istnieć bez przymusu?

7. Nie tylko ja nie wrócę do kościoła mojego dzieciństwa, ale nawet mój syn.

8. Kościół jest zawsze ponad czasami, wciąż nowy i nieodkryty.

2. XI.

Po powrocie z Krakowa. Ojców

i Pieskowa Skała.

Woźniakowski, Lem, Błoński.

Zmartwienia Janka. Dobroć Staszka. Cmentarz: "Dobrze ma ciocia..."

4. XI.

Powieść tak dalej iść nie może. Nie ma żadnej koncepcji stylistycznej, żadnego tonu; nie ma indywidualności narratora.

A może tak właśnie powinno być.

Teatr

Kleist: Hermansschlacht

Ibsen: Pretendenci do tronu.

Adamow: Polityka resztek (la politique les restes)

Ionesco

Krzesła. Klimat rozpaczliwych wspomnień. Stary: "Czasem budzą się wśród absolutnej ciszy. Jak w kuli..."

9. XI.

Przygotuj się na śmierć. Wykonaj ostatnie czynności.

Zobaczysz, ile czasu ci zostanie... Nic nie odkładaj. Każda zwłoka grozi ci utratą...

Czego? Właśnie. Jeszcze mnie trzeba przekonać, że śmierć jest naprawdę dniem sądu. Źródło

optymizmu i aktywności.

Ludzie mali mają małe powody do aktywności.

11. XI.

Niemcewicz. Po opracowaniu owego "mesjanizmu" należy dać kilka

sylwetek ideologicznych, tzn. kilka ideowych dramatów wieku mesjanistycznego: Niemcewicz, debski, Tymowski, Jasiński.

Polski mit pisarza towarzyszącego przywódcy.

"Adiutant naczelnego wodza".

13. XI.

Dziennik Gombrowicza. Wyznania jego dotyczące matki.

Wstępne

wtajemniczenie w absurd: ważnienie matki.

Moja sprawa: ujawnić system kłamstwa.

15. XI.

Pomysł sztuki pierwotnej: człowiek szukający samotności

przybywa do domu zamieszkałego; chcąc nie chcąc styka się z

życiem tych ludzi, którzy pozostali, daje się uwikłać w ich dramat życiowy i w ich życiu powtarza swoje życie własne.

Byłby to więc dramat powtarzalności. Życie układa się w cykle,

z których nie można się wywikłać. Ucieczki są pozorne.

Bunty i

reformy są pozorne.

Ton gry w takim razie czechowski:

Dom jak w Sycowej Hucie.

np. stara matka, szlachcianka

syn - kombinator - dorobkiewicz

synowa - drańska wiedźma

provincjonalna.

Dom sprzedali, ale go opuścić nie chcą, bo wzajemnie się szantażują. Albo inaczej: sprzedali przybudówkę, którą zamieszkują kuzyni, nic im o tym nie mówiąc, a ci teraz nie chcą się wyprowadzić. Albo sprzedali część matki...

Ich córka - dziewczyna zupełnie zwariowana, która nie wie kim jest.

Ktoś z zewnątrz.

To wszystko można zresztą wypowiedzieć językiem parodii.

Spięcie dramatyczne:

Akt I: "oni" chcą opuścić dom i

zacząć nowe życie, gdzie
 indziej, aby zostawić miejsce
 "jemu", który chce tu przybyć i
 zacząć nowe życie "tu". Cóż,
 kiedy to niemożliwe, bo "oni" nie
 mają dokąd wyjechać, a "on" nie
 ma już dokąd wrócić. Zostaną
 więc pod tym samym dachem.
 Co z tego?

Akt II

17. XI.

Wszystko to są duperele. Trzeba
 iść po tej mojej linii
 historycznej i w jakąś całość
 powiązać artykuły w Radarze z
 moimi projektami sztuk,

powieści, oper i filharmonii. Np.
 debski, legiony...

*

debski - * 1715 na Polesiu.
 Wychowanek pijarów.
 "Wiceregent
 aktowy" w palestrze tuskiej.
 Wieś, żona. Wyprocesował go Wł.
 Olizar. Za okupacji ros. (1792)
 G. został kapitanem - i
 sprawnikiem pow.
 dąbrowickiego. Kontakty z
 oficerami z pułków
 wołyńskich podczas ins.
 kościuszkow. i wyj. do Lwowa.
 Tam
 otrzymał instrukcje od klubów

patriotycznych działających na terenie Galicji i powrót na Wołyń już w charakterze emisariusza.

Od r. 1796 G. jest w kontakcie z Warszawskim Zgrom.

Centralnym; stał na czele wołyńskiej organizacji spiskowej i utrzymywał kontakty z ambasadorem Francji w Stambule.

(Wołoska awantura Deniski i ks. Dąbrowskiego).

Złudzenia co do Francji: spiskowcy z r. 1794 nie zauważyli, że

Francja jakobińska stała się

Francją Dyrektoriatu.

Werbunek do legionów polskich od 1797. debski wraz z

Zeydlitzem otrzymali zadanie odbudowy stowarzyszenia wileńskiego. deb.

zadenuncjowany przez jednego z aresztowanych uciekł do Galicji, ale tam trafił także na

represje: Repnin przekazał Austrii wyniki śledztwa

wileńskiego. debski wyrusza do Włoch wraz z Kaswerym

Koszeckim.

Choroba w Dreźnie. 1798 - wiosna - w Rzymie. Został adiutantem

gen. Rymkiewicza; "skład korespondencji". Studia. W Mantui

redakcja Dekady, organu postępowych oficerów II Legii.

Paryska "Deputacja". Deputacja miała za cel wywołanie

powstania w kraju z poparciem ludn. Natomiast "Agencja" była

za rozwojem polskich sił zbrojnych za granicą. Program

społeczny Agencji zgodny w ogólnych zarysach z programem T-wa

Patriotycznego.

I wojna z Austrią: 1799. Klęska II Legii pod Legnano, Weroną i

upadek Mantui (27 VII). Tu gen. Foissac La Tour wydał

legionistów w ręce Austriaków. Ranni i chorzy przedostali się do Francji.

8 IX 1799 - uchw. Dyr. o utworzeniu nowej legii - dow.

Kniaziewicz. deb. dowódcą 4 kompanii. Akcje legii w

Niemczech przeciw buntom chłopskim. Kampania r. 1800.

Zwycięstwa pod Offenbach, Hochstadt, Hochenlinden, pokój w Luneville. debski odprowadził wojsko do Toskanii i podał się

do dymisji. Powrót do kraju, do Warszawy. Fryd. Wilh. III

zachował z pozoru neutralność.
Towarzystwo Handlu
Czarnomorskiego (Drzewiecki,
Czacki,
Sołtyk, Trzecieski, Horodyski,
Szaniawski, Jan Ostrowski,
Niemojewski i G.)
Spadek - praca wydawnicza
("Zabawy Przyjemne i
Pożyteczne").
Towarzystwo Republikanów
Polskich zmienia program:
nastawia
się na oświatę (Mordy?).
Konflikt z Kościuszką.
1805 - grenadier-filozof i Wiersz
do legionów polskich.

Grenadier - filozof. Wędrówka
spod Mantui. Wyraźne
naśladowanie Kandyda. Pasterz
- Buffon zachwalający swoje
życie wśród natury z dala od
miast.
- Widzę - rzeknę do pasterza - że
pokój i szczęście udziałem
są waszej ustroni ; ale
winszujemy wam nowej onych
rękojmi.
- Jakiej? - zapyta.
- Konstytucji, co wam przynieśli
Francuzi.
- Oto jest - rzecz - nasza
konstytucja - wskazująca skały -
póki te trwać będą, póty my

zostaniemy wolnymi! Ja ledwo
wiem,

że w Irlandii są Francuzi, i nie
wiedziałbym o tym, gdybym nie
był przymuszony iść niekiedy do
miasta dla kupienia soli.

Widziałem ja tych republikanów
szczepiących drzewa wolności po
rynkach. Ale to nie tam, lecz tu -
pokazując im serce -
potrzeba je szczepić.

(Notatka po lewej stronie
notatnika:)

Pomysł

Powieść w formie przewodnika
turystycznego, z przypowieściami,

historiami, legendami,
biografiami etc.

(Notatka po lewej stronie
notatnika:)

Idee!

Un jour, l'avion un [...] [...] j'etais en

train d'effectuer le voyage en
Asie, a znów une catastrophe et
pris par le feu, est tombé dans le
mes. Sauve [...] je

ne suis retrove le lendemain, sur
la usiere d'une [...] .

Usłyszałem głosy... ujrzałem
zblizającą się straż. Pewien, że
padnę za chwilę ofiarą dzikich,

uradowałem się niezmiernie
 ujrzawszy białych... A jakież
 było moje zdziwienie, gdy
 usłyszawszy rozmowę zdało mi
 się, że rozumiem ich mowę.

Brzmiała ona tak mniej więcej...
 Okazało się, że wyspę tę
 obsadzili przed laty zbiegowie z
 Kamczatki. Żyją w kompletnej
 izolacji, utrzymywani przez
 swoich szefów w
 nieświadomości co do swojego
 pochodzenia.

Mitologie, które na tym tle
 narosły: resztką ludu
 wybranego ongi,
 wymordowanego...

Otoczony kłamstwami, w
 których żyję zamierzam ogłosić
 im

prawdę i odegrać rolę mesjasza,
 którego przyjście
 zapowiedziały im wiersze
 poetów. Zorganizuję w tym celu
 prawdziwą konspirację. Ścigany
 przez ich bardzo obrotną
 policję, postanawiam
 uprowadzić tylko jedną
 dziewczynę, którą
 pokochałem (Eurydykę)! Lecz
 gdzie jest poezja dość silna, aby
 mogła pokonać piekło, które
 same przez się jest poezją?
 Sztuka o Orfeuszu.

Piekło = więzienie = szpital
 obłąkanych = zakład
 psychoanalityczny = drażnienie
 pamięci = rozwijanie poczucia
 winy. Eurydyka jest w tym
 szczęśliwa nie ma takiej siły, która
 by ją zdołała uwolnić. Zamiast
 Eurydyki Orfeusz wprowadza
 stamtąd inną idiotkę. Ratuje to,
 na czym mu nie zależy i sam
 uchodzi z piekieł z poczuciem
 obowiązku, bo dał słowo, bo
 ciąży mu misja, bo jakąś
 Eurydykę uwolnić musi. Chciaż
 naprawdę wie, że tu, w piekle
 jest jego świat!

Akt I Przyjście Eurydyki.
 Przybycie Orfeusza. Strażnicy.
 Urzędnicy. Lekarze. Kapłani.
 Filozofowie. Coraz bliżej
 Eurydyki. Idiotka erotyczna.
 Próba wypędzenia Orfeusza.
 Policjanci. Prowokatorzy.
 Eurydyka!
 Akt II
 Kuszenie Eurydyki. Orfeusz
 powołuje się na światy poetyckie,
 które przestały na nią działać.
 Przeciwnie: czar piekła jest
 coraz silniejszy i Orfeusz
 słabnie. Orfeusz wie, że nie od
 Eurydyki trzeba mu zaczynać,
 ale od jej sędziów i strażników.

Wtedy napatacza się idiotka ze swoją namiętnością.

D.c Grenadiera - filozofa

Opowiadanie grenadiera:

"Mój ojciec był spomiędzy bogatszych kupców Tulonu.

Wiadomy

wam los tego nieszczęśliwego miasta; będzie on długo przerażać

prawdziwych przyjaciół ludu.

Wymordowano jego mieszkańców dla

uczynienia ich wolnymi.

Zagładzono jego ślady dla

zaszczepienia w nim drzewa wolności, a na stosie trupów

utworzono księgę praw człowieka."

Por. następujące później opowiadanie o "Lugdunie".

R. 1793 80.000 uzbrojonego na rodaków żołdaka.

Opowiadanie o tym oficerze.

"Mój ojciec był przyjacielem

sprawy, ale nienawidził środków i stał się z innymi swego

zdania ofiarą".

d.c. Orfeusza

Akt III

Orfeusz gra komedię miłości do idiotki. Gra ją w świecie do miłości niezdolnym, skonwencjonalizowanym. Tylko idiotka w to wierzy, ale to już wystarczy. Eurydyka jest absolutnie ponad to wzniosła, zimna, zapatrzona w jakąś inną poezję, do której Orfeusz nie ma wcale dostępu. Jego rozsądne słowa o życiu, miłości i szczęściu trafiają na jej zdumienie, obcość, ironię; na jej wiedzę tajemną. Eurydyka wydaje się zresztą być związana tajemnym węzłem z Profesorem. To odkrycie załamuje Orfeusza.

AKT IV

Idiotka atakuje Orfeusza. Ona każe mu uwolnić Eurydykę lub siebie samą. Rozpoczyna się wielki koncert Orfeusza. Koncert uczuć obłąkanych, wymuszonych, gdyż Orfeusz nie kocha ani Eurydyki ani Idiotki, ani wolności. Pociąga go marazm, mrok samoudręczenie Piekła. Z tego rozdwojenia świadomości przychodzi nań szaleństwo - atak, w którym chwytają go pielęgniarze Profesora i oddają Eurydyce.

Jedna Idiotka opuści szpital
seksem przekonawszy strażników.

Teatr
Ibsen: Komedia miłości.
Wierszem.

Pierwsza inscenizacja
Reinhardta w Lezessionb_hne.

Wedekind: Demon ziemi.

Nowa sztuka Adamowa: La
politique des restes

Weiss: Rozprawa o początku i
przebiegu długiej wojny

wyzwoleńczej w literaturze jako
przykład konieczności walki

zbrojnej przeciw najeźdźcy i
usiłowaniach St. Zjednoczonych

dla zniszczenia podstaw
rewolucji.

(Notatka po drugiej stronie
notatnika:)

T-wo Przyjaciół Teatru
Dramatycznego

1. Deklaracja członkowska
2. Zniżka
3. Biuletyn inform. Teatru
Dram.
4. Odczyty dla członków T-wa.
Koncerty aktorskie.
Wieczory literackie.

Biuletyny:

Wiadomości o aktualnych
przedstawieniach (cytaty z
recenzji)

Inform. o przyszłych
przedstawieniach (autor, aktor,
reżyser).

Spis członków!

Wydarzenia kulturalne 1967

Teatr

Marat-Sade

Pan Jowialski

Dziady?

Poezja

Wiersze Brylla

Kilka przekładów

Borges

Sabbato
Styron

Haldun Taner: język przekładu:
Wiech! I inne: pisaty-czytaty -
24.

obiegowa
ponadto: uroda tej grozy,
przekręceń przepada na rzecz
językowego głupstwa: dezentor,
purpoganda.

nawet: niech to wciórności (26)
Dowcip z chórem, który
wszystko powtarza.

Wzdychania chóru starców (27).
pewnie jakiś dowcip
obyczajowy - dla nas nie do

odczytania.

Co to znaczy: niech go jasne
ałpatoria (29).

Dziennik Hammarskjölda
Pisze to człowiek żyjący pracą,
ambicją, prestiżem, który z
tego właśnie życia spowiada się
Bogu - jakby lepszej części
samego siebie: "Czy pustka, jaka
nastaje po zgiełku, nie jest
sprawiedliwą zapłatą za dzień
wypełniony zapobieganiem, aby
cię inni nie lekceważyli".
Jakie to odizolowane od życia,
które H. pędził. czasem tylko
przebijają się echa spraw

życiowych, stosunków, karier,
czyichś klęsk. Przykazanie
miłości. Przykazanie milczenia (.
str. 29).

W snach (?) obsesja wody -
tonącego z dala od innych.

"...przez uległe poddawanie się
cudzym żądaniom zafałszowałem
w sobie to, co jest czymś więcej
niż mną".

Głód jest moją ojczyzną w
świecie namiętności...

Bezimienna nieśmiertelność
Śmierć? "Światło śmierci, miara
śmierci". Można by powiedzieć,
że H. uważa śmierć za kryterium

prawdy i tylko w tym sensie
 jest boska. "Ulęgę przynosi tylko
 myśl, że poza tym co jest,
 nie ma nic". Pretensję do
 nieśmiertelności H. uważa jakby
 za

małostkową. Śmierć jest chwilą
 - ale chwilą sądu ostatecznego:

"dni i lata zlewają się w jedną
 jedyną chwilę, chwilę

przedśmiertelną, ze wszystkich
 stron objętą światłem śmierci,

dającą się mierzyć tylko miarą
 śmierci".

Pokora: nie ciążyć ziemi. Innym.
 Chrystus jest człowiekiem o
 boskiej odwadze, o boskiej

świadomości. Wiedział, że musi
 iść (drogą męki) nawet nie
 mając pewności, czy on jest tym,
 który miał przyjść, ale
 świadom tego, że odpowiedź
 można było otrzymać jedynie idąc
 tą

drogą; końcem mogła być
 śmierć bez szczególnego
 znaczenia.

Przyjdzie między dwoma
 żandarmami.

(18 VI 1961)

(Notatka po lewej stronie
 notatnika:)

Ideés

Edyp qui se défende! qui lutte
contre l'absurdité de son
destin.

Les Touristes Les
consommetans pris dans une piéqe
de la
beauté ou bien de la verité.

28/XI

Abracham Moles: L'artiste et
l'intellectuel dans la societé
affmente.

Może być, ale nie musi być.

Roger Caillois:
Odpowiedzialność i styl. PIW -
1967

(Notatka po lewej stronie
notatnika:)

Wyspa polska
Zenon - Rozbitek
dwaj strażnicy
dziewczyna, którą Zenon
pragnie uwolnić
mieszkańcy wioski rybackiej
- " - miasteczka
- " - stolicy

29 XI

Zenon - przybysz - reprezentuje
Polskę idealnego rozsądku -
wyspiarze - Polskę idealną
zaślepienia i obocości. Ich

umysłowość jest taka, jaką by była, gdyby Polacy zatrzymali się w rozwoju z końcem XVIII wieku. Są to bowiem zesłańcy po Konfederacji barskiej.

Stosunek do techniki i postępu: nam to nie jest potrzebne.

Stosunek do historii: my wiemy swoje.

Stosunek do świata zewnętrznego: nie jesteśmy go ciekawi; nie

my do świata, ale świat do nas przyjść musi. Kiedyś, gdy

jeszcze nie byliśmy wyspą, ludzie chodzili nam po domach...

30 XI Teatr
Oedipus und Sphinx
Hoffmannsthal

*

Wciąż w tearze słyszę gadanie o "teatralności" teatru, o wyższości owej teatralności nad "literackością"; konflikt

Reinhardta z Brahmem. Wnieść na scenę żywioł gry i wnieśli.

Przeczytać koniecznie "6 postaci w poszukiwaniu autora"!

Książę Niezłomny, [...] . A Zbójcy?

1 XII

Ionesco: Journal eu miettes.

Mercure de France. 1967.

2 XII

Zajrzeć do Komedii Bohomolca
(Autor Komedii)

Syn marnotrwany
Trembeckiego. Amfitrion
Zabłockiego.

Szczecin. 7 XII

W ciągu 10 lat nie zmieniło się
we mnie nic. Za 10 lat nie
zmieni się też nic. Ani za 20. W
tym stanie, w którym dziś
jestem, zostanie mnie śmierć.
Nie mogę już na nic liczyć. Mogę
tylko poznać siebie lepiej.

*

Punktem wyjścia wszelkiej
mojej działalności była miłość
własna, a ponieważ nie była zbyt
silna, działalność nie była
zbyt energiczna.

Próbowałem w miłości własnej
uwolnić się powołaniami
ogólnymi, lecz były one tylko
spotęgowaną miłością własną.

Od miłości własnej uwolnić się
można tylko przez miłość*)
innych.

*) miłość silniejszą od miłości
własnej.

11 XII

Schiller: Zbójcy

Klinger: Burza i napór

Herder

Lektury romantyczne: nie docenia się zupełnie roli antyku.

Słowacki uczył się czytać na bajkach Krasickiego.

Pierwsze lektury: (tekst zamazany), które mu najpierw wpadły w

ręce - Eneida Wergiliusza. Przy czym rozumiem, że Iliadę już znał przedtem.

Żywoty sławnych mężów Plutarcha.

Słowa Karola Moora: "Śpiew

Rzymianina muszę usłyszeć, aby mój uśpiony geniusz znów się przebudził".

Dla teatru: "Szkoła uczuć".

13/XII

"Idiota" - osoby

Książę Myszkina Lew
Nikołajewicz

Parfim Rogożyn

Lebiediew

Lokaj

Kamerdyner gen. Japonczyna

Gawriła Ardalionowicz Swołgin

gen. Iwan Fiodorowicz

Jepauczyn

Jelizawieta Prokofiewna
Jepauczyn
córkki: Aleksandra, Adelaida,
Aglaja

Nina Aleksandrowna Jewołgina
Warwara Ardalianowna
Swołgina
Syn gen. Ardalion Swołgin
Kola Ardalionowicz Sołgin
Iwan Pietrowicz Pticyn
Ferdyszczenko
Nastazja Filipowna Baraszkowa
fryzjer Zalożew
Marfa Borysowna Terentiewa.

(Notatka po lewej stronie

notatnika:)

14 XII. Noc. Cisza dokoła.
Śmierć blisko. Wiem o niej
wszystko

i ona już wie wszystko, co jej
trzeba, aby mnie odnaleźć; już
jestem w jej ewidencjach. Już
jestem takim, jaki będę, gdy ona
zgłosi się po odbiór należności.
Reszta jest czekaniem.

Myszkin Nastazję nie miłością
kocha, lecz żalością (235)

Zakopane, 19/XII

Bez pieniędzy, bez miłości, bez
ambicji, bez planu; a quoi
bon, a quoi bon?

*

Caillois: niepewność świata rzeczywistego jest bezsporna i płynie ona ze snów...

"nie ma takiego niezawodnego kryterium", które w jakiegokolwiek chwili pozwalałoby komuś mieć niezbitą pewność, że nie śni..."

w tekstach filzoficznych "demaskuję z satysfakcją prawowitą logomachie, stwarzania pozornych problemów".

Cel napisania eseju o snach: "stałe urzeczenie siłami instynktu i szaleństwa, chęć określenia ich natury, jak

najpełniejszego ujawnienia ich czarnoksiężskiej mocy, ścisłego zbadania ich władzy, a wreszcie postanowienie utrzymania nad nimi, przeciw nim prymatu inteligencji i woli, ponieważ tylko one dają człowiekowi szansę wolności i tworzenia".

nad nimi, przeciw nim, ale też dzięki nim, ponieważ z tymi siłami jest jak z Bogiem. Kto się nim zechce zająć, już jest jego, nawet gdy wiarę o nim zdobywa po to tylko, by go znaleźć.

Myśl następna (str. 23) jest zdumiewająca. Otóż Caillois

twierdzi, że uleganie owym siłom (tekst wykreślony)

automatycznym, bo odbywającym się bez udziału woli i

inteligencji, jest uległością natury naszej spowodowaną przez

lenistwo. Podobną rolę miała spełniać kiedyś alchemia -

odwoływanie się do owych sił jest rodzajem alchemii, tzn.

nadzieją, że wtajemniczenie z natury rzeczy nastąpi nagle, bez wysiłku i całkowicie.

Pozostaje tylko wiedzieć o jakie "siły" chodzi; ponieważ przy

bliższym obejrzeniu każda z tych sfer poznania, do których odwołuje się C. jako do automatyzmów, okaże się, być może,

pewną dziedziną wiedzy. Np. sny albo astrologia. Współczesne zainteresowanie tymi dziedzin. jest raczej rozciągnięciem scjentyzmu na sferę fantastyki.

24 - napuszony wywiad o wierności prawom natury (tak jakby

były one pewniejsze od mitologii fantastycznej) i ucieczka od

nich do "pradawnych" źródeł.

Czy przeciwstawienia natura #
konwencja ma jakikolwiek sens?

Czy natura nie jest również taką
konwencją? Czy owe

"automatyzmy" nie są
kategoriami rozumu? Czy istnieje
cokolwiek innego poza
kategoriami rozumu? Czy istnieje
"niezawisłe myślenie"?

Sny: to prawda, że groźne i
zdradliwe w znaczeniu sennym
jest

nie to, co przeciwstawia je
rzeczywistości, ale to właśnie, co
je do niej zbliża i przez to rzuca
na nią w końcu nieodparte

podjęcie, iż jest
nierzeczywista.

(Zapisek po lewej stronie
notatnika:)

C. sam pisze o rozwoju
fantastyki przbranej w pozór
naukowości

- pod koniec w. XVIII w
szczytowym okresie racjonalizmu
i
scjentyzmu. (42)

Cień niepewności, który sen
rzuca na wszystko co robimy - czy
coś takiego istnieje. Odwołać się
tu można tylko do

introspekcji. Jest to rzeczywiście najłatwiejsze do sprawdzenia w naszym życiu erotycznym, które najwidoczniej składa się z marzeń, pożądań, snów i faktów, które są tylko cieniem... Ale, bo ja wiem - też zależy co się komu przydarzy we śnie i na jawie. Wszelka kategoryczność w tej dziedzinie jest uzurpacją. Caillois całą sprawę sprowadza jednakże na grunt jakiejś moralistyki: że niby ten cień niepewności może być zbawienny jako rodzaj dystansu do spraw tego świata. ("to

ostateczne niedomówienie, na które sen pozwala czy do którego zachęca, niesie z sobą troskę dodatkowej i wspaniałej niezawisłości...) Porównanie z nakazem św. Ignacego bez sensu, bo tam o coś przeciwnego chodzi: o uświadomienie sobie zawisłości od rzeczy tego świata.

Baśń i fantastyka

Ciekawe rozważanie: baśń jest sferą cudowności oderwaną od świata rzeczywistego, a to jest wdarcie się (czy?) w świat rzeczywisty ("manifestacje skandalu").

To jest chyba słuszne, choć wypada się zastanowić nad sprawą materiału: otóż materiał baśni jest "sztuczny" (wymyślony), natomiast fantastyka tworzy się zawsze z materiału rzeczywistości. Rzeczy są prawdziwe - stosunki między nimi fantastyczne. W baśni raczej odwrotnie: między krasnoludkami czy zwierzętami zachodzą stosunki bardzo proste i naturalne. "Literatura fantast.... jest przede wszystkim grą człowieka ze strachem; (Dlatego nie wymaga szczegółowych uzasadnień czy

logiki).

Ponieważ jest - grą - podlega regułom. Teza C. w spr. fantastyki brzmi: fantast. podlega prawidłom i przejawia się w strukturach, których ilość jest skończona. Struktury te mają charakter kompensacyjny: kalki, negatywy, formy odlewnicze tego co dana kultura pozostawia do spełnienia. To chyba nieprawda? Równie dobrze można sobie wyobrazić fantastykę na temat obfitości, nadmiaru, przesyty. Science fiction np. nie

wydaje mi się marzeniem o przyszłym świecie, lecz reakcją na współczesny technicyzm.

Fałszywa jest więc teza, że poszczególne typy fantastyki będą znikać w miarę postępu.

Dlatego to nieprawda, że fantastyka zastępuje baśniowość, by z

kolei ustąpić miejsca science fiction.

Nie zgadzam się, żeby fantastyka więc była nostalgią czy rekompensatą. Nie zgadzam się także, że "Przerażenie właściwe opowiadaniom fantastycznym może szerzyć się tylko w

społeczeństwach niewierzących; 1o takich społeczeństwach nie ma,

2o wiara w Boga nie ma nic wspólnego z wiarą w naturę - ani identyzm z nią nie jest, ani sprzeczna.

Nieprzyzwoite jest odwoływanie się w krytyce literatury do zjawisk ogólnokulturowych; jak np. w określeniu lit.

fantastycznej odwołanie się do ludzkich aspiracji niespełnionych etc. Będąc "w literaturze" ulega się już wyłącznie jej wewnętrznym systemom. Głównym warunkiem rozwoju

literatury jest ewolucja gatunków. C. ma rację twierdząc, że

literatura fantastyczno-naukowa sprowadza się do stałych struktur; to samo da się powiedzieć o literaturze awanturniczej i kryminalnej; otóż to zdaje się

(Notatka po lewej stronie notatnika:)

Jeszcze silniej jest to podkreślone w "Modliszce" (str. 123).

To dziwaczne twierdzenie, że symbol działa na każdego

oddzielnie.

..."mity stanowiły odpowiedź na potrzeby ludzkie" - oto ślady owej francuskiej, Durkheimowskiej szkoły socjologicznej! Czy to prawda? Cz po prostu mit sam przez się nie jest potrzebą?

Czy mitotwórstwo nie jest "koniecznością mentalną".*) Por.

mity u dziecka, jego działalność mitotwórcza zaczyna się

wtedy, gdy dziecko nauczy się mówić. Przyjemność używania

języka rozwija w nim gadulstwo - dziecko - gaduła jest

jednocześnie mitomanem.
 Składa mity, blagi, historie tak samo
 jak układa klocki, albo jak stawia kreski, gdy mu dać do ręki papier i kredki. Mity są produktem wyobraźni, która w stosunku do realnego świata (potrzeb, konieczności) zachowuje się, ustawia, "gra" - ale niekoniecznie winny być odpowiedzią na potrzeby (strach - więc władza, głód - więc obfitość etc.).

*) czy nawet werbalną. Por.

Gombrowicz: przez powtarzanie.

Fałszywe jest więc także twierdzenie następne C., że jeśli mit przedstawia jakieś jemu tylko właściwe wartości, to na pewno nie są one natury estetycznej. Ależ jak najbardziej!
 Między literaturą a mitem istnieją zatem związki bliższe niż sądzi C. Nawet w tym względzie, że literatura nie jest - jak on mówi - kwestią gustu osobistego ("werdykt zależy tu zawsze

od jednostki"), lecz prawnie podlega kategorycznym przymusom

społecznym (np. mechanizm kreowania arcydzieł).

Być może jest to polski punkt widzenia. Być może w lit.

polskiej arcydzieła mają walor mitu, a cała literatura jest w

ogóle normowana przez szkołę i opinię. To samo jednak dotyczy

(także pod względem oddziaływania) większości arcydzieł

światowych, a także całych prądów literackich.

Uznanie socjologii literatury

jako zła koniecznego; ona naturalnie jest takim złem, ale nie gorszym od historii

literatury. Jeśli C. chce prezentować jakąś prawdziwą wartość

literatury gustom i osądowi jednostki, jeśli chce, aby to

najprawdziwsze misterium obcowania z literaturą odbywało się

bez obcych ingerencji z zewnątrz - winien wyłączyć nie tylko

socjologię literatury, ale także jej historię i jej teorię

(poetykę opisową). Wszystko to

są przecież konstrukcje typu zbiorowego, analizujące rozwój, genezę i struktury dzieł, gatunków, tematów na sposób identyczny, jak się to robi z mitem.

(Notatka po lewej stronie notatnika:)

Do Baudelaire'a:
związek teorii epickiego charakteru życia współczesnego, który B. będzie przez całe życie rozwijał i której "Kwiaty zła" są tylko niepełną ilustracją. Baudelaire i powieść. De l'heroisme de la vie moderne.

Sal. 1846

List z XII 1847 do matki
Tamże: L'ecole paienne
oraz La peintre de la vie moderne.

Baudelaire o władzy: Salon 1859.

Interesujące uwagi o tym jak mit współczesności wypiera mit romantyczny. Tak romantyzm dochodzi do teorii splinu "modernité, zaś do teorii władzy, a przynajmniej do teorii mocy".

Romantyzm wg Caillois jest w gruncie rzeczy zbliżony do

tradycyjnego już w literaturze franc. ujęcia - por. Seillere.

P. str. 115: "w objawie niechęci do walki... pisarz

romantyczny przybiera postawę defetystyczną..." A nade

wszystko przeciwstawienie: natura _ kultura (konwencje).

Romantyzm jest oczywiście po stronie natury.

Romantyzm, dalej "zwraca się ku różnorodnym formom marzenia,

ku poezji schronienia i ucieczki". Dobrze: oczywiście, odnosi

się to do wszelkiej poezji, ale

zgódźmy się z tym, że w poezji romantycznej tematy eskapistyczne przybierają na sile. Co to

znaczy jednakże, iż Balzac i Baudelaire "chcą wprowadzić do życia żądania, które romantycy zaspokajali tylko na

płaszczyźnie sztuki i którymi żywili swoją poezję"? Chodzi tu

o owe marzenia o tworzeniu jakichś elitarnych stowarzyszeń,

nowej arystokracji, o całej mit władzy... Dlaczego to Balzacowi

i Baudelaire'owi C. przypisuje działanie na terenie życia w

większym stopniu niż np.

Lamartine'owi? Przecież to też
mity
literackie.

(Notatka po lewej stronie
notatnika:)

Uwaga: C. słusznie zwraca
uwagę na to, że bohaterowie
Balzaca

nie zdradzają początków swego
życia; każdy z nich ma okres
utajenia, jak wszyscy
bohaterowie mitologiczni.

Psychoanaliza

zniszczyła ten mitologiczny
nimb bohatera, ponieważ musi
posługiwać się całością biografii

ze szczególnym
uwzględnieniem dzieciństwa.
(początków).

: Balzac: Histoire
importiall(?) de jesuites.

Lavrance!

Balzac: Histoire de B.!

C. sądzi, że Balzac i Baudelaire
są mitotwórczy, ponieważ

"odnoszą" się do życia, rzutują
swe wizje na "życie", podczas

gdy poezja "schronienia i
ucieczki" (o kim mowa, jeśli nie o

Baudelairze), jako "czysto
literacka" i służąca dostarczaniu

"najbardziej nierealnych,

najbardziej nieszkodliwych
 substytutów zadowolenia ...
 powoduje osłabienie woli
 wyobraźni
 w dziedzinie wymagań
 praktycznych"... i dlatego w
 naturze jej
 leży "całkowita niezdolność do
 mitów"; mit zastępuje
 fantastykę.

Zastanawia bliskość stanowiska
 C. ze stanowiskiem

Brzozowskiego wobec
 romantyzmu i modernizmu. C. w
 gruncie

rzeczy przechodzi całkowicie na
 stanowisko literatury

mitotwórczej. Tzn. uświadamia
 sobie taką jej rolę wobec faktu,
 że "wszyscy czytają". Wg niego
 (p. str. 117) literatura
 uniwersalna (upowszechniona)
 musi być czymś więcej niż
 misterium estetycznego
 obcowania. Jest to zapewne
 słuszne -

przychodzi tylko zapytać, czy
 kiedykolwiek literatura był czym
 innym i czy te wszystkie
 kategorie, którymi C. posługuje
 się z

taką pewnością (romantyzm,
 mit, fantastyka, natura, życie,
 konwencja, instynkt) nie są

tworami werbalnymi służącymi do określenia zjawisk wciąż tych samych, choć zmiennych w skali i w przebiegu.

(Notatka po lewej stronie notatnika:)

Por. jak badając struktury powieści kryminalnej C. dochodzi do

przekonania, że para zbrodniarz i policjant jest

odpowiednikiem przeciwieństw takich, jak: reguła _

wykroczenie; użycie, wyzwanie, skandal _ przemożna potęga,

która umie owe odruchy

zrozumieć, przeniknąć, ujarzmić,

Oddziaływanie mitów
(symboli): zbiorowe czy indywidualne: "Nie

możemy przytoczyć żadnego symbolu, którego istotne znaczenie

płynęłoby z jego funkcji społecznej, a zasadnicze działanie emocjonalne z roli, jaką pełni w danej zbiorowości. To

przecież nieprawda! A godła państwowe czy barwy, a krzyż, a

czerwony kolor w ruchu robotniczym. A hymny, których nikt

sobie po cichu nie nuci... chyba dla żartu, płacze zaś gdy śpiewa je sto tysięcy...

Dlaczego modliszka jest "mitologią in statu nascendi"?

Otóż

dlatego, że jej obyczaje miłosne zbliżone są do skrytych obaw

ludzkich (pożarcia): modliszka jest jakby obiektywnym

ideogramem realizującym w świecie zewnętrznym wirtualne tendencje sfery uczuć".

Do podobnego stwierdzenia potrzebny jest podstawowy dogmat,

który stanowi chyba punkt

wyjścia dla wszystkich zainteresowań i spekulacji Caillois: że świat jest jednorodny (str. 144). "W świecie, który jest jednorodny droga od zachowania owada do świadomości człowieka jest ciągła".

Czy funkcja fabulacyjna człowieka odpowiada instynktowi u

zwierząt i owadów? O jakież to instynkt chodzi?

Biologiczne uwarunkowanie wyobraźni; ulega ono przekształceniom i odkształceniom, gdy swobodne

działanie

władz poznawczych człowieka
przestaje mieć szczególny cel.

O co chodzi? To znamy, że gdy
człowiek "puści wodze" fantazji,

mocniej ulega czynnikom
biologicznym. To możliwe.

Ilekcję się

zamyślę i stracę kontrolę, po
chwili łapię się na tym, że

myślę o - hi, hi... Czy w tych
warunkach rodzą się mity?

"Mit przedstawia świadomości
obraz postępowania, które ją
pociąga".

Gdzie indziej: "Mit jest
ekwiwalentem działania".

Tak, na pewno. Ale przecież
także działaniu towarzyszy; mit
jest produktem działania -
wspomnieniem czynu. Np.
mitologia

wojny powstaje zwykle po jej
zakończeniu. Mit napoleoński, mit
"résistance"... Naturalnie, mit
taki powstaje w stanie spadku
aktywności.

Z "Peryklesa"

Stary uver z za grobu powraca
Aby wam pieśń zanucić. Słaby
starzec

Ledwie nogami powłóczy.
Słuchajcie:

ta pieśń już nieraz młodzież
zabawiała

w wieczory świąteczne. A
uczeni państwo

poznawali ją z książek. Stara to
historia...

(wykreślone dwie linijki)

Et bonum quo antiquius eo
nelius.

Co stare to lepsze od tego co
mniej stare...

Chwałę głosi tych, co chwały
godni.

D.c. Caillois

Caillois powiada, że powieść
kryminalna jest dokładnym

odwróceniem powieści
awanturniczej i po prostu akcja
biegnie

od skutku do przyczyny. Otóż
można sobie wyobrazić powieść

kryminalną, gdzie by bohater
decydował się powoli na

morderstwo; zbierałby motywy,
stwarzał alibi...

Uwaga o powieści: "Powieść
niejako z natury ilustruje chętnie

dziedzinę ciemności i
rozpasania... Natomiast powieść

kryminalna potyka się o
"sprzeczność między ideą policji a

naturą tego co powieściowe".

D.c. Romantyzmu (być może jest to kluczowy problem Caillois):

problem granic literatury (o Lautréamontie).

C. ma dość dziecinne pretensje do pisarzy Romantyzmu o - jakby - niemoralne prowadzenie się: taką niemoralnością jest wg C.

wątpienie w sens literatury, gdy się ją uprawia; ta postawa -

pisze - (odmowy i buntu), gdyby byli ludźmi poważnymi i

konsekwentnymi, powinna ich była skłonić raczej do milczenia.

A przecież te bunty przeciw literaturze, te gesty

burzycielskie należą do jej ceremoniałów i towarzyszyły wszelkim kryzysom literackim, każdemu odnowieniu formy.

To co wspólne jest zarazem głębokie, zaś to, co rzadkie lub osobliwe, powierzchowne. - jedna z myśli C., które wprowadzają

w osłupienie. Świadczą zresztą o ewolucji poglądów pisarza od psychologizmu w stronę hipotez ogólnokulturowych.

(Notatka z lewej strony notatnika:)

Dla teatru:

A gdyby tak na Małej scenie
zrobić stały spektakl kabaretu
literackiego w przekroju
historycznym: rodzaj antologii z
Zielonego Balonika , Qui pro
quo, 7 Kotów, Konia, etc.

Spektakl ewent. wymienny, z
możliwością wprowadzenia
numerów
nowych. Może by to
Dobrowolski "postawił"?

Perykles

Pieśń vera: jeśli przyjąć, że jest
to pieśń dziadowska, to
dobre.

akt I

scena I: Antiochia - zagadka

-"- II: Tyr: (tu tekst urywa się)

D.c. Caillois

Lautréamont - szydzi z własnego
szyderstwa, więc jest sobą;

filipika przeciw "oszustom". -
ładne, ale jakaż w gruncie

rzeczy belferka. Pewnie, że
każdy odbierze z literatury to co

do niej włożył (metafora Jean
Poulherna: Les Fleurs de

Tarbes), ale przecież to

wszystko jest literaturą: nawet to szalbierstwo.

Pisząc o zagadce i obrazie poetyckim C. broni zrozumiałości obrazu i podkreśla różnicę między metaforą a zagadką,

wykazując liturgiczne (inicjacyjne) pochodzenie tej ostatniej.

W wypadku zagadki - powiada Caillois (143) - trzeba coś wiedzieć, w drugim - coś stworzyć. Polemizując z

surrealistyczną teorią metafory formułuje lapidarnie swój

własny program: "zdumiewać, nie rezygnując z trafności".

Światopogląd C. jest głęboko naturalistyczny: świat dla niego jest jednorodny i pełen tajemniczych związków: istnieje związek między zachowaniem modliszki a wyobraźnią człowieka oraz między deseniem motyli skrzydeł a malarstwem - w pierwszym przypadku wspólne modliszce i człowiekowi będą rozkosz i lęk, w drugim przypadku podległość prawu harmonii i nadmiaru, które obowiązują całą naturę.

*

1. Sny. Trafne otwarcie tomu,

ponieważ ukazuje zarazem intelektualną genealogię C. i jego związki literackie.

Natomiast już w sposobie ujęcia zagadnienia widać zupełnie różną formację: przeciwstawienie natura-konwencja oraz moralistyczna konkluzja.

2. Cała filozofia C. polega na antynomiach. Np. antynomia fantastyka-konwencja. Ponadto fałszywe rozumienie fantastyki jako rekompensaty.

3. To samo dotyczy mitu. Rozumienie mitu jako rekompensaty

(Modliszka). Oddziaływanie mitu.

4. Literatura a mit. Stanowisko C. zdaje się ulegać zmianom.

5. Znakomity wywód o micie współcz.

6. Jego rozumienie romantyzmu oparte na antynomiach w lit.

francuskiej klasycznych. Jedna z tych antynomii: wspólne - zbiorowe.

7. Jego stanowisko wobec reguł (Lautreamont,), pow.

kryminalna, "Zagadka".

8. Światopogląd C.: świat jest jednorodny, człowiek jest częścią natury.

9. Dwie możliwe interpretacje, psychoanalizy: naturalistyczna (podświadomość podziemnym kanałem łączącym nas z naturą), idealistyczna (podświadomość jest rezerwuarem idei przekazanych nam dziedzicznie przez ludzkość).

(Notatka po lewej stronie notatnika):

"Człowiek pozostaje zwierzęciem i ciałem, i materią, gdy przedłuża przyrodę lub też coś do niej dodaje (345)" Co do mnie wydaje mi się, że

człowiekowi chodzi o coś zupełnie innego: przekształca, deformuje naturę, zaznacza swą odrębność w niej, swą inność. Każdym swoim dziełem tworzy anty-naturę, anty-materię, małpuje ją, przedrzeźnia, licytuje.

"Struktury naturalne stanowią punkt wyjścia i ostateczny punkt odniesienia wszelkiego wyobraźnego piękna... (Est. 327).

"Sztuka stanowi szczególny przypadek przyrody" ...
Toteż jego estetyka rozpatruje

wszystkie formy możliwe" (329).

"Kształty naturalne są jedynym zrozumiałym źródłem wszelkiego piękna" (340).

Z estetyki uogólnionej: ładny opis form naturalnych. Język tej naturalnej historii piękna pochodzi żywcem ze słownika pozytywistów: ślepa konieczność, jakieś przyrodzone zdolności (np. zdolność zmieniania skali) wewnętrzne prawo ("każde życie rozwija się podług wewnętrznego prawa"),

"wszystkim rządzi ta sama ekonomika..." "wszystko siłą rzeczy, siłą nieuniknionej tajemnicy jest naturalnie piękne w przyrodzie"... (345); metafizyka życia.

Dążenia klasyczne: "Różne style choćby i najbardziej sobie przeciwstawne, ze wspólnego wypływają źródła - jakby regularyzacji form naturalnych (co to znaczy, panie Lisowski?) - i wspólną mają ambicję, która polega na dążeniu do jakiejś doskonałości."

(Notatka po lewej stronie

notatnika:)

Człowiek - natura

"nie jest sędzią i twórcą, lecz współlistnieje z nią, jednorodnym uczestnikiem"... wszystko wyraża i przyodziewa niepodzielną przyrodę..." (342).

Albo: "wszystkie dysonanse zawdzięczać należy niezręcznym poczynaniom... wszelkie radości plastyczne tkwią w przyzwoleniu i zgodzie. (342)

Piękno jest "odkrywaniem" (zgoda: jako interwencja ludzkiego umysłu tworzącego kategorie

piękna, sprawiedliwości w chaos przyrody); pojęcie to jest wg C. "zbędne"; "są to tylko znaki porozumiewawcze" między członkami jednej rodziny pieczętującymi się jednym herbem". Frazes, co za frazes bez ludzkiego umysłu poznającego (a raczej "mianującego" piękno) wszystkie formy nie mają żadnego znaczenia. "Człowiek tylko z natury wyprowadza swoje pojęcie piękna") - odwrotnie! To jest w naturze piękne, co przypomina dzieło sztuki.

Dowodem tego

np. zmienność w odczuwaniu natury. Por. gust klasyczny i romantyczny.

Natura - jedyny układ odmienności: nieprawda: właśnie kultura.

Zresztą sam C. popada w sprzeczność, gdy genezę wstępu do

niektórych tworów przyrody (np. płazów) widzi w mitologii.

"Mitologia ważniejsza jest od wyglądu" (343). Słusznie, ale to samo odnosi się do zachwyty naszego. C. przyznaje mentalne

pochozenie wartości est. w przyrodzie. To czemu klasyfikacja czyni przyrodę piękną lub brzydką - a tę klasyfikację przeprowadzamy ze względu na same idee piękna czy majestatu, czy wręcz boskości. To myśmy wymyślili, że góry i morze są siedzibą najwyższych bogów.

W rozważaniach o sztuce Cai. przedstawia interesujące

spostrzeżenia dotyczące osiągnięcia "punktu rozpadu" sztuki i

opowiada się za porządkiem, sensem etc.

Marcel A. Ruff: Baudelaire.

PIW, 1967. Przekł. Al.

Ołędzka-Frybesowa.

Wychowanie jansenistyczne B.:
ojciec był seminarzystą i

należał do diecezji w Chalons,
która była ośrodkiem

jansenistów. Matka (Karolina
Archenbaut-Defayis), córka

oficera emigranta, ur. w
Londynie; opiekował się nią
adwokat

Pierre Pérignon, również mający
niższe święcenia, wychowany w
duchu jansenistycznym w Saint-
Mienchould. Français. B. poznał

Karoline u tegoż Pérignon, z
którym przyjaźnił się w czasach

dzieciństwa. Dyspozycje
religijne obojga - zgodność
wychowania.

Małżeństwo Karoliny z majorem
Aysick - z miłości. Stosunki

Karola z ojczymem b. serdeczne
(chyba do 18 lat).

Joseph Delorme

Przyjaźnie B. z czasu studiów
prawniczych: Le Vavesseur,

Presond, Dozon, Philippe de
Chennevieres - wojujący katolicy i
legitymiści. Zakład Bailly:
Szkoła normandzka.

*

Balzac traktował myśl

Swedenborga jak religię. Czy było to

powszechniejsze? Czy freudyzm jest religią?

*

Środowisko redakcji "L'huivers". Edouard Durliac.

*

De Latouche.

Antyk Gautiera i senkretyzm religijny Louis Nemroda.

*

Poezje Sainte-Beauve'a? "Volupté"?

*

Baud. wielbił Plejadę. Wiedział,

że sam jest już archaiczny?

*

Co to jest Josphe Delorme S. Beueve'a?

*

"Baudelaire nie zawsze nadaje słowom powszechnie przypisywany im sens" (80).

Oczywiście: "prostitution".

*

Wg B. "sprzeczność między romantyzmem a utworami jego najważniejszych wyznawców".

*

B. posługiwał się terminem "nowoczesność".

*

Katolicyzm "Le Salut Public".

*

Czy B. "wiąże" los człowieka z jego wolnością? (86).

*

"Dzieło ducha, gdzie wszystko jest dobre: i widzenie świata, i obserwacje, i zrozumienie, i praca wyobraźni - jeśli jest wystarczająco dobrze wykonane, już tym samym wykonane jest bardzo dobrze". (95)

*

Tematy "rzeczywiście ważne" "jedynie godne uwagi człowieka uduchowionego...": dziedzina

prawdopodobieństwa, choroby psychiczne, przypuszczenia i domysły, nadzieje i wyobrażenia związane z życiem przyszłym".

*

Trzy punkty estetyki Baud.: 1) metoda osobista, 2) element niezwykłości, 3) pasja filozoficzna. Pasja filozoficzna: świadomość jedności wszechświata. To prawda: zaturą tej świadomości można by tłumaczyć współczesny upadek filozofii.

Por. Caillois - on tę świadomość posiada, ale opiera ją na

fałszywym, anty-filzoficznym,
bo "naturalnym" założeniu.

Zakopane, 27 XII

Co do Orfeusza: zamienić
szpital (= więzienie) na jakieś
zakłete miasto, czy też inne
zamknięte środowisko?

(Notatka po lewej stronie
notatnika:)

Co do Orfeusza etc.: wszystkie
te mitologiczne pomysły zalatują
na odległość akademizmem. Jak
odbudować psychologię,
charaktery
ludzkie, dramat, nie tracąc nic z

tego, co zostało w teatrze
dokonane w XX wieku.

Przemiany w teatrze XX wieku:
oddalenie się od literatury,
przywrócenie do wartości w
teatrze tego, co wydaje się być
czystym teatrem: sytuacji,
trwania chwilowego, "mgnienia
estetycznego". Pozbyto się iluzji
udawania życia, pozornej
rzeczywistości. Utracono:
ciągłość logiczną, nastrojową,
myślową.

Zmiana gustu czy hierarchii?
porządkowanie chaosu

Różnorodność hierarchii:

pozorna, w końcu zostaje jedna,
która
tworzy kanon wykształcenia.

B.: pogardza niedbałością,
niejasnością...

*

Ortodoksyjny katolicyzm B.

*

Zasada "powszechnej analogii".

Zakopane 1/I 68

Wkroczyłem w rok, w którym
skończę 40 lat! Smutno i straszno.
Boję się.

Warszawa 11/I
Do dyskusji w Miesięczniku
Literackim.

Ewolucja hierarchii literackich.
Ewolucja hierarchii literackiej?
W jakim sensie można mówić o
hierarchii literackiej?

Obiektywnym czy
subiektywnym?

Nie trzeba udowadniać tego, że
ta hierarchia jest zmienna.

Wiemy, że podlega ewolucjom.
Przyszliśmy tu po to, aby
zastanowić się co mianowicie
tym ewolucjom podlega: czy da
się
wyróżnić stałe cechy owych

zmian.

Ale najpierw odpowiedzmy sobie na inne pytanie: czy ewolucja

towarzyszy całemu przebiegowi historii literatury, czy też

rozgrywa się wyłącznie w tej płynnej strefie, kiedy literatura

życia nieudawana, współczesna, staje się klasyką czy zabytkiem

piśmiennictwa. Inaczej mówiąc: czy istnieje w historii

literatury wiele przykładów zmienności ocen, dostatecznie

wiele, aby z nich dało ułożyć się prawo przemienności, i aby to

prawo trzeba potraktować jako

stałą cechę procesu literackiego?

Mamy dla tej sprawy wyjątkowo dogodny punkt obserwacyjny, bośmy

- jako formacja kulturalna - wyrosli z okresu awangard a weszli

w okres stynkretyzmu estetycznego, bo wytrenowani przez

awangardę w rozumieniu każdej poetyki, każdego chwytu, każdego pomysłu, oduczeni na długo od dziwienia się, przygotowani

jesteśmy na dowolone odkrycia w historii literatury; świadomi

tego, że w twórczości skończył

się okres odkryć, całą naszą
 niewypełnioną do końca
 namiętność odkrywcy kierujemy
 w stronę

literatury dawnej; dokonujemy
 tu rewindykacji. Kiedy prof.

Borowy odkrywał uroki saskiej
 poezji - uroki Ks. Baki i

Elżbiety Drużbackiej - Stefan
 Żółkiewski witał jego odkrycia

gromkim potępieniem
 formalizmem, a sam jednocześnie
 lansował

inną linię odkryć, zgodną z
 politycznymi zainteresowaniami
 swej

grupy: lansował poezję Arian,

satyrę mieszczańską, poezję
 jakobinów i drugorzędnych
 romantyków. Po latach z tych
 odkryć

nie zostało nic poza świetnymi
 rozprawami i wydaniem tekstów.

Oba procesy rewindykacyjne
 były podobnej natury i świadczyły
 o

przemianach we współczesnej
 wrażliwości, o agresywnym duchu
 współczesnej historii literatury,
 o jej krytycyzmie i

odkrywczości, i o tym, że
 profesorowie chłoną to samo
 powietrze

kulturalne co poeci, krytycy

harujący po literaturze,
reżyserzy teatru poszukujący
podziału w zapomnianych
tekstach.

Działalność wydawnicza Juliana
Tuwima, ślady osobliwych lektur
w poezji Gałczyńskiego,
działalność Leona Schillera, czy
dzisiaj Dejmka - są to zjawiska
tej samej natury, co te
wszystkie szukania, odkrycia i
reinterpretacje dokonywane
pracowicie przez badaczy.
Badacz literatury i reżyser
teatralny
mają dziś zupełnie tę samą
ambicję: jest nią odkrycie

nieznanego arcydzieła.

A zatem zmiana hierarchii
literackiej.

Czy jednak ta hierarchia zmienia
się rzeczywiście? Czy obraz
historii literatury polskiej
wygląda dziś o wiele inaczej niż
50 lat temu, kiedy w niej
przestrzegano raczej stałego
kanonu?

Otóż nie. W ogólnym zarysie
wszystko pozostało na swoim
miejscu, tyle że większa jest
wiedza społeczeństwa o poezji
arian, o poezji jakobinów, o
drugorzędnych romantykach, o
teatrze staropolskim, czy

oświeceniowym. Ale co było drugorzędne, takie pozostało. Co było arcydziełem - arcydziełem raz na zawsze pozostało, nawet jeśli kryje w sobie tak szalone niewygodny interpretacyjne jak Dziady czy Wesele. I nie wiem, czy dałoby się z całej literatury zacytować wiele przykładów oczywistego pominięcia lub oczywistego wmówienia - wyjąwszy przygody tekstów, takie jak "Pamiętnika znalezione w Saragossie", twórczości Norwida, czy teatru Witkacego. Wszystko to świadczyłoby o

tym, że formowanie się całej hierarchii literackiej ma cechy procesu obiektywnego, że hierarchia ta jest wartością obiektywną. Subiektywne natomiast jest dążenie do jej zmian. Drugi zaś wniosek brzmi: hierarchie literackie ustalają się stosunkowo szybko, na styku lit. współczesnej z historią literatury, i raz na zawsze pozostają niezmiennie. Trzeci wniosek: płynność ocen literackich, jeśli one zachodzą, jak np. u nas w ocenie baroku czy post-barokowego

manieryzmu,

Jest cechą historii krytyki literackiej, nie stanowi zaś cechy historii literatury w całości.

Czwarty wniosek: krytyka literacka, której cechą jest zmienność i - mimo wszelkich wysiłków jej unaukowania - subiektywizm (tyle że zmienia się charakter subiektywizmu - oprócz indywidualnego s. istnieje także s. partii, lub szkoły metodologicznej) ma w ogóle niewielki wpływ na kształtowanie się niezmiennych hierarchii literackich.

Piąty wniosek: hierarchia

literacka posiadająca tę zastanawiającą stałość, która ją różni od wszelkich procesów zachodzących wewnątrz literatury, jest pewną wartością społeczną, mającą oparcie w czynnikach pozaliterackich, w czynnikach pozostających w ogóle poza wszelką artystyczną, ideową czy wprost polityczną koniunkturą. Dowodem tego są nie

tylko próżne wysiłki dokonane dla zmiany w obrazie historii literatury, ale także zabiegi współczesnej krytyki literackiej nad wprowadzeniem żywcem do

historii literatury pisarza odpowiadającego akurat temu czy owemu programowi. Taki charakter miała przedwojenna działalność Wiad. Lit., a po wojnie "Kuźnicy".

A teraz jakie czynniki tę hierarchię rzeczywiście kształtują?

Jak powstaje arcydzieło? Jak to się dzieje, że pewnego dnia

wszyscy czytający zgadzają się z sobą w jednym punkcie, że

krytyka i historia literatury i wydawcy zachwalający te

podręczniki oraz programy szkolne, i kierownicy wydawnictw,

bibliotek, autorzy encyklopedii i słowników będą musieli się z tym zgodzić - otóż badanie tego mechanizmu nie należy do

dzisiejszej dyskusji, a jest tym trudniejsze, że za każdym

razem ta rzecz odbywa się inaczej; za każdym razem jest to cud,

i to cud, dla którego w ogóle zajmujemy się literaturą.

Literatura jest sadzawką w Betsajdzie, a my trędowatymi wpatrzonymi w jej powierzchnię.

Ten cud odbywa się za każdym razem inaczej. Znaczy to także, że

czas jego dokonywania się nie jest określony. W historii

literatury jest dość przykładów na cierniową drogę, jakby ten

czy ów wielki pisarz musiał przebyć do uznania; nie było jednak

ani jednego, który by tego miejsca w końcu nie zajął i ani

jednego, który by je stracił. Mogło to trwać 50 lat jak w

wypadku Standhala, Norwida czy Słowackiego, czy 100 jak w

wypadku Jana Potockiego, ale w końcu się stało.

Bądźmy spokojni; historia literatury jest gmachem

zbudowanym na

bardzo trwałym gruncie. Tylko mieszkańców ma niespokojnych.

*

Lam

Czy odzyskanie niepodl. zmieniło hierarchię literacką?

Czy nagrody są obrazem hierarchii literackiej.

Nie utożsamiać hierarchii lit. z socjologią towarzyską czy polityczną.

Manifestacje surrealistów: w niczym nie wpłynęły na pozycję France'a.

Wilhelmi: literatura zachowuje

się jak język.

Różnica między hierarchią literacką a hierarchią gustów.

Sandauer

Wejście Lautreaumonta, Sade'a, Rimbauda.

Flaszen

Za co kocha kto pana Tadeusza?

Krytyka jest apologią arcydzieła.

arcydzieło partycypacją

Literatura poza ruchem:

Parnicki? Lem?

Literatura dla fachowców:

Białoszewski?

Maciąg

Nie przystosowanie krytyki, ale jej zdolność apologii.

Kampania przeciw Brzozowskiego: Sienkiewiczowi: oczywiście, że

to pozostaje w świadomości kulturalnej. A poza tem: gdyby nie kamp. Brzoz. - nie byłoby Gombrowicza.

Nas krytyków obowiązuje inne spojrzenie: nie w tekstach.

Przestać traktować arcydzieło jako tekst.

12/I

Don Kichot

str. 16 - dziura tekstowa: wyznaczanie niewolników.

szybkie wyłączenie więźniów z

gry.

15/26 - duet Antonii i spodyni
Jest to odarte ze wszelkiej
poezji. Np. wyznanie Sancza:

"Przepadam za nim" (str. 34).

Pierwszy ślad arcydz.: str. 60
rozmowa Aldouzy z D. Kichotem.

74/75 - śpiewka Sanczy przy
łóżu chorego don Kichota; co za
chamstwo! Opowieść o tym, jak
jego biła żona i jak on bił żonę.

15/I. 68

Artykuł dla Radaru.

O czym?

Ostatni był o Plutarchu, jako
wychowawcy romantycznego
pokolenia. Jedyne logiczne jest

w tej chwili zajęcie się ich
gniewem. Nauczycielami ich
gniewu.

W pierwszym rzędzie Schiller:
Zbójcy

Klinger: Burza i napór. Herder

Goethe: Cierpienia młodego
Wertera.

Gniew romantycznego
pokolenia. Czy jest to pierwszy
bunt

młodzieży?

Ich aspiracje.

Jakie były aspiracje poezji. Skąd
pochodziły.

Z Niemiec.

Próżniactwo

literatów

warszawskich:

"Dziwne są w tym świecie
zmiany i zwyczaje
każdy prawie poeta próżniakiem
się staje.

A co gorsza, na odwrót idzie
rzeczy postać

Dziś prawie każdy próżniak
poetą chce zostać."

Tak pisał jeden z pomniejszych
literatów warszawskich w
żartobliwym liście do
przyjaciela.

O ile w ówczesnej Warszawie
gorącym choć stłumionym
rytmem

tętniło życie polityczne i
towarzyskie (organizacje
studenckie,
opozycja sejmowa), o tyle
literatura przeżywała okres
martwoty,
a literat był synonimem
próżniactwa. Tym bardziej
zastanawia ów

skok literatury w ciągu kilku lat
następnych; jeśli lata 1820,
21, 23, oznaczają upadek i
martwotę, którą ożywiała jedynie
krytyka literacka (zwłaszcza
artykuły K. Brodzińskiego), jakże
to możliwe, aby dokładnie w 10
lat później (1832-33) poezja

polska stanęła na swych
szczytach?

Oczywiście, w tym
dziesięcioleciu nastąpiła seria
ważnych

wydarzeń w Polsce i za granicą;
w roku 1820 proces Sanda,
rewolucja w Neapolu i w
Hiszpanii, 1825 spisek
dekabrystów, w

1828 proces wolnomularstwa
etc., Filomatów (1823); w

literaturze już wtedy pojawiają
się Ballady, Dziady cz.II i

III; rczyński, Malczewski, debiut
Słowackiego. Wypadki

literackie i polityczne zaczynają

biec jednym torem, aż do
rewolucji i wojny 1830 roku.

Notatka z lewej strony:

1826 - aresztowania i śledztwa.
Śmierć Staszica i pogrzeb.

Zakaz drukowania mowy
Skarbka. Zamknięcie teatru
narodowego.

Ale w tych latach dokonuje się
jeszcze co innego: zwrot w
zainteresowaniach literackich i
odwrót od dotychczasowych
źródeł inspiracji. Romantyzm
nie był już zjawiskiem nowym.
Był

to jednakże romantyzm francuski, dokonany pod wpływem Rousseau;

w latach 20-30 nastąpił zwrot w stronę Niemiec do czego było wiele powodów:

1) sytuacja Niemiec po wojnach napoleońskich (sprawa Sanda)

2) filozofia dynamiczna i uniwersalna;

3) literatura mówiąca o młodych w imieniu młodych (Werter, Zbójcy)

4) poezja o najwyższych aspiracjach (Messiwa, Faust).

(Notatka po lewej stronie

notatnika:)

Pamiętnik Warszawski przestał wychodzić w 1823. W roku 1824 nie

było żadnego literackiego dziennika, który by się zajmował krytyką.

Procesy Filomatów, Wolnych Polaków i T-wa Patrytycznego.

Od 1825 Bibl. Polska Dmochowskiego

1824 Dziennik Warszawski

[...] Oddzielne plany Grabowskiego, szczyńskiego i

Zaleskiego. Gazeta Polska (Bronikowski, Żukowski, Mochacki)

*

Krótki żywot pism.

Próba przekupywania pism
przez Nowosilcowa. Urzędowy
Monitor.

"literatura rękopismowa, do
której powszechność
przypuszczaną

nie była, którą znali tylko
przyjaciele i bliscy znajomi

autorów tych pism, w tomach
zachowanych?

(Koźmian)

Z listu Xawerego debskiego do
F. S. Dmochowskiego:

"nie widzę dlaczego byśmy

mieli tak bardzo powstawać
przeciwko

tym, co nas zgermanizować
pragną, kiedyśmy tak długo ślepo
zawierzali apostołom
francuskiego Parnasu. Zdaje się,
owszem,

że to starcie się dwóch
poetycznych fanatyków
sprowadzić może

zbawienną w literaturze reformę,
o której już Wolter myślał, a

którą tak zaszczytnie Herder i
Goethe w naszym popierali
wieku..."

Młodziaństwo - pom. Dmoch.
(Krp. 34)

1827 - tłumaczenia Sholta.

*

Mémoire sur l'état actuel
de l'Allemagne

Par M. de S....

conseiller d'état de S.M.I.
de toute les Russies.

Paris a la Libraire Greeque.
Latine. Allemande rue de
Fossés-Montmartre No 14
Novembre 1818.

Sygn. 8o 64 (dziś 140961).

Na wstępie autor zastrzega się,
że raport jego jest zbiorem
bezstronnych obserwacji, a nie
politycznym programem;
odwołuje

się do "ojcowskich uczuć"
rządów niemieckich oraz
synowskiego

oddania niemieckich patriotów -
do nich należy wyciągnąć
wnioski z tego, co tu zostało
przedstawione.

Niemcy sercem Europy i
punktem uniwersalnym
wszystkich przemian
oraz skrzyżowaniem wszystkich
kontaktów.

Niemcy rozbiły jedność
imperium rzymskiego i Niemcy
rozbiły
jedność religijną kontynentu.
Niezgoda narodów i wola nieba

obroniły Niemcy przed zarazą francuską, choć stan martwoty, w jaki wpadł ten kraj, sprzyjać mógł rozchodzeniu się zgubnych idei.

Krwawe klęski ubiegłego 15-lecia. Po podbiciu całej Europy "człowiek gniewu bożego runął na Rosję; pogrzebał tam swoją armię; gwiazda jego niezmiennego powodzenia zgasła jak sen.

Niemcy się burzą; Hiszpania już została ocalona. Wszędzie duch narodowy doznaje cudownych impulsów. Jednomyślność służy mu za

przewodnika; on to tworzy wielki sojusz; Bóg ozdabia go znakiem

zwycięstwa. Przewyciężając ludzkie słabości, on to

przeprowadza swoje zamiary i Francja niebawem zostaje zwrócona

samej sobie, Europie i swemu prawowitemu władcy.

[Zwraca tu uwagę to, że legitymizm posługiwał się tym samym

językiem narodowym, którym przemawiała rewolucja francuska

Napoleon i Karbonariusze.

Pokój wrócił, ale nie jest on

spoczynkiem.

Pochwała systemu federalnego ustanowionego w Niemczech* i

stanowiącego część europejskiego systemu bezpieczeństwa. Dla

autora jednakże ta ostatnia formuła jest niewystarczająca: wg niego Niemcy powinny być kluczem tego systemu i wzmocnić się

zwłaszcza wobec bliskiego już momentu, kiedy Francja odzyska swój status niezależności, ew. mocarstwa. Czy Niemcy są zdolne do takiej roli, czy Niemcy w łonie pokoju są w spoczynku?

Aby

odpowiedzieć na to pytanie, autor nie zwraca się ani do idei abstrakcyjnych, ani tych, których "z braku idei nazywa się dziś

ideologiami. Autor odwołuje się wyłącznie do faktów.

Z lewej strony kartki:

*)sporządzić postanowienia Kongres. Wiedeń. co do Niemiec.

Na Kongr. Wied. powstał Związek Rzeszy (38 państw oraz

Austria, Dania i Niderlandy). Miejscem obrad był Frankfurt n/Menem, a przewodniczącym była Austria.

Wspominając rozruchy i bunty, autor wylicza 8 przyczyn

niepokoju: 1)przemieszczanie osób i klas, 2)dezorganizacja idei religijnych, 3) błędy wychowania publicznego.

Przyczyna

pierwsza ma z kolei swe pochodne:

1)pragnienie działania, które trzeba zadowolić na płaszczyźnie wewnętrznej, aby marzeniu

pozwolić na wyładowanie zewnętrzne;

2)dążenie klas oświeconych do zjednoczenia Niemiec,

3)niezadowolenie klas upośledzonych, na których ciąży ogromna

administracja, rozbudowana przez francuski despotyzm.

Ad 2) zachęta do zjednoczenia kościołów protestanckich.

Ad 3) Zło ze wszystkich największe, albowiem "szkoła świadczy o

tronie". Ogromne aspiracje ludu do kształcenia dzieci na uniwersytetach. Uniwersytety są

zupełnie przestarzałe, są to
 "gotyckie ruiny
 średniowiecza"... a państwo nie
 interesuje się
 nimi zupełnie.

Młodzież wyjęta spod władzy
 prawa, nurza się we wszelkich
 występkach, które wynikają z
 buntu umysłów i zepsucia serc.

Bieg jej życia nie zaczyna się
 do ćwiczenia w posłuszeństwie,
 które jedynie przywieźć może
 do rozkazywania w przyszłości;
 młodzież uczy się próbować
 wszystkiego, pozwala sobie na
 wszystko w wieku, w którym
 przystoi posłuszeństwo, aby

potem w
 wieku dojrzałym niczego nie
 považać "wszystko zniszczyć".

Trudno uwierzyć: najbardziej
 demokratyczne państwa
 starożytności, strzegły
 nieugiętej dyscypliny wśród
 młodzieży;

a dzisiejsze państwa
 monarchiczne wyzwalają
 człowieka natury,
 rzekomo, aby lepiej zapanować
 nad człowiekiem społecznym.

Wszędzie podnoszą się głosy o
 reformę wychowania*; żądania są
 następujące:

* w wyniku rozruchów w
Getyndze

1) zniesienie wszystkich
przywilejów akademickich, które
pochodzą ze średn. i nie dadzą
się pogodzić z nowymi czasami;

2) zastąpienie policji
akademickiej policją municypalną;

3) ustalenie systemu studiów dla
każdej specjalności i
ustanowienie kursów
obowiązkowych;

4) rozdzielenie kursów dla
studentów niemieckich oraz
kursów
dla cudzoziemców;

5) zastąpienie systemu
wyborczego senatów
akademickich przez

nominacje rządowe; oczywiście
w interesie profesorów, którzy
rzadko wybierają równego
sobie, a nigdy kogoś, kto by nad
nim

górował;

6) utworzenia "narodowego
instytutu niemieckiego", w
którymś z
wolnych miast pod
protektoratem rządu federalnego.

(Notatka po lewej stronie
notatnika:)

Instytut ten, jak powiada dalej,
zajął by te niespokojne
umysły, które pragną
zjednoczenia Niemiec; zamiast
myśleć o
jedności politycznej, myśleliby o
oczyszczeniu języka...

Broniąc systemu federalnego,
występując przeciw
despotyzmowi,
ale także przeciw nadmiarowi
wolności (np. prasy) Autor
wyłącznie wychowaniu
przypisuje całe zło.

*

Nachtrag zu den wichtigsten

Lebensmomenten Karl Ludwig
Sand's

dus Wunsiedel mit der
volkständigsten Erzählung seiner
Hiwrichtung am 20 Mai 1820.

Mit einen Titelkupfer Nürnberg
bei Bauer und Raspe 1820.

Titelkupfer: Karl Ludwig Sand
empfangt am 17 May 1820 zu
Manheim sein Tores Urtheil.

(notatka po lewej stronie
notatnika:)

Nachtrag: dodatek (przyczynek)

Hiwrichtung: stracenie

etwaig - ewentualny

bloss- sam jeden

die Gerichte - wiadomości
 vielfach - wielokrotny
 _hulich - podobny
 eigenmachtig - samowolny
 Eingriff - naruszenie
 des Bekenntnis - zeznanie
 wofür - za co, na co

Smutny czyn Sanda jako taki,
 który wyniknął nagle tylko z
 indywidualności sprawcy nie
 tylko [...] da się wyjaśnić,
 jeszcze więcej jednak
 dochodzące wiadomości o nowych
 morderstwach mających
 nastąpić, wprowadziły, mniej lub
 więcej,

prawie wszystkie w stan
 czujności i sprowadziły śledztwa,
 które

skierowane zostały nie tylko
 przeciw Sandowi i jego
 domniemanym

wspólnikom, lecz przeciw
 wszystkim, którzy odważyliby się
 podobne idee, jeśli nie podobne
 uczynki podjąć w niemieckim
 życiu publicznym.

*

Co się stało między 1823 a 1830
 rokiem? Poza wszystkim innym:
 zmiana w lekturach i
 zainteresowaniach.
 Zainteresowanie

Niemcami.

Co to był "Szturm u. Drang"?

Zbójcy.

Burschenschafty.

Sand.

(notatka po lewej stronie
notatnika:)

nootwendig - konieczny
gelungen - świetny

19/I

... Ludzi trzeba albo pieścić, albo
wygubić, gdyż mszczą się
błahych krzywd, ciężkich zaś nie
mogą. Przeto gdy się krzywdzi
człowieka, należy to czynić w

ten sposób, aby nie trzeba
obawiać się zemsty."

(Machiavelli)

Mówiąc o zwykłych ludziach,
którzy stają się książętami,

powiada "Wystarczy zbadać ich
czyny i życie, aby przekonać się,

że oni nic więcej nie otrzymali
od losu, jak tylko sposobność,

która im dała podstawy do
zaprowadzenia tej formy rządu,
jaką

uznali za odpowiednią; i bez tej
sposobności zanikłaby siła ich

ducha, zaś bez tej siły
sposobność poszłaby na marne."

(21).

Utrzymanie się przy władzy,
zależy od dobrego lub złego
posługiwania się
okrucieństwami... (34)

Baudelaire

1. Skojarzenia z nazwiskiem B.
raczej skromne: jest to dla nas
przede wszystkim poeta Młodej
Polski, a więc bardziej
manieryczny niż odkrywca i
dzięki wydaniu "Sztuki
romantycznej" w tłumaczeniu p.
Guze, jest on także krytykiem
sztuki,. A Baudelaire myśliciel?
Filozof religii? Państwo
miłości? Obyczajów? Baudelaire

- autor "Summy o świecie"?

2. Gdzie jest ta summa? Otóż
właśnie Baud. jej nie napisał.

Istnieje tylko ta gruba księga,
której nie ma się odwagi
napisać. Ta "gruba księga"
zawarta jest w "dziennikach
poufnych".

3. Kiedy powstały "dzienniki
poufne"?

Baudelaire'a i przed
opuszczeniem Francji.

Sukces d'estime "Poematów
prozą" oraz ich klęska handlowa;
fiasco w Akademii.

(notatka po lewej stronie

notatnika:)

do matki:

"o wielkiej książce, o której marzę: Moje serce obrażone, w której pomieszczę cały mój gniew.

Rare: 1855-1862

inne: 1859-1866 (Crepet)

niepewne?

osłabienie stanu zdrowia i mocy twórczej; potrzeba pieniędzy.

24 IV 1864 wyjazd do Belgii.

4. Dzienniki jako próba przełamania niemocy. Wiara w magiczną

moc pisania - różaniec.

5. Stan duchowy: religijność; anty-demokratyzm; realizm w sztuce; miłość - strony zwierzęco-satańska; swoisty pozytywizm:

praca!

6. Rare - sugestie - moje obrażone serce.

7. Wśiekłość: A więc tak ta książka wymarzona będzie książką

pełną pretensji.. Przeciwno całej Francji obrócę mój

niezaprzeczalny talent mówienia impertynencji.

(notatka po lewej stronie
notatnika:)

praca = modlitwa

8. Sztuka inwektywy.

9. Biedna Belgia. Belgia - ofiarą
jego wściekłości generalnej.

Celem tej książki satyrycznej jest
wydrwienie tego wszystkiego

co się nazywa postępem, a co ja
osobiście nazywam pogaństwem
głupców - i wykazanie rządów
boskich.

O przekonaniach poety: Jakich
to "przekonań" był Baudelaire?

(Notatka po lewej stronie:)

Pobył w Belgii. Niepowodzenie
- zamiar napisania książki o
Belgii.

Uwagi do Malwiny

III akt za zabawny

Brak tej melancholii polskiej.

Nie zmieniać [...] z tą chatką

Matka jest [...] ?

przybycie

kuzyneczki, Dziegieł.

Stary Książę wcale nie musi
żenić się z ciotką.

Za to pokazałbym balet rodziny
z dziećmi.

(notatka po lewej stronie:)

D.C. "Malwiny" z następnych stron:

24. Wybuch wojny zaraz po turnieju. To wielkie zamieszanie być

musi. Ja bym gońca wprowadził i pokazał jak rycerze zrzucają zbroje, a chwytają szable, czaka, karabiny, i jak wojsko przechodzi.

25. Spotkanie z księciem na wojnę odchodzącym, w uniform zapewne odzianym.

26. Dokładam, że cała ta wojna najzupełniej jest nieprawdziwą,

baśniową prawie, jak w Panu Tadeuszu.

27. Sen Malwiny (206): wizje sentymentalne zakłócone pożarem i

krzykiem "wojna, wojna..."
Polski entymentalizm. I to powinien

taniec być.

28. Wygrać może w baletowej formie motyw upiora, który tu się pojawia, gdy zrozpaczony sobowtór błądzi po Warszawie.

29. La phrase-ele: "serca się nigdy nie omylą".

30. Vohem!

31. Opowiadanie Ludomira o

tym, jak biegnąc "ku Warszawie"
spotkał był 5 pułk ułanów.

p. opera Kniaziewiczza: Cyganie

20/I

I. Strzemińska: Zmierzch czasu
przeszłego.

Styl: 3 i 4: między piersiami: 5.
bo i ty spinacie moje życie.

obsesje erotyczne: żart chorych
"spacjujesz słowo" (10).

grafomania

*

Dlaczego Machiavelli stał się

nauczycielem romantyków?

Przede wszystkim dlatego, że
pojmował życie jako grę
("sposobność"), w której każdy
ma równe prawa (szanse).

Romantyzm jest - poza
wszystkim - uzurpatorstwem.

(notatka po lewej stronie:)

Malwina, lektura

1. Uczucie Wandy do Ludomira
od razu przy pożarze się zaczyna;

2. Czy nie byłoby dobrze
odegrać scenę pożaru?

3. List Ludomira do matki.

4. Opowiadanie o tym jak M.
czas spędzała w męzowskim

zamku

gotyckim (49).

5. Amory Malwiny z Ludomirem koniecznie przedstawione być muszą

- owe po łąkach biegania i rwaniu kwiatów, owe arie włoskie...

(56/57) - [balet]

6. Przygotowania do imienin - budowa bucika i ustawianie allegoryi.

7. Poranne spotkanie ("wyznanie"): "Dziwię się czasem, gdy

zakochani szczególnym jakimśi szczęściem zawsze trafnie..."

(65).

8. Pożegnanie (w liście do matki opisane) List Ludomira.

9. Malwina ukrywa miłość do Ludomira, chcąc ją "dla siebie zachować". (73).

10. Bal i dramatyczne spotkanie - qui pro quo.

24/I

Tajemnicza sztuka pt. Przeznaczenie.

P. Dialog profesora z Dorotą (str. 31). Ten freudyzm!

Kompl. Elektry - elektyczności (32)

robić pacjentowi rezurekcję (34)

(notatka po lewej stronie:)

Malwiny lektura

11. Major Lissowski w roli reżysera (91)

12. Osobliwość obyczaju, w którym to jest możliwe, że Ludomir

wprawdzie "kocha" Malwinę, ale z nią nie rozmawia, dlatego oboje tkwią w pomyłce *)

*) albo też jest to komiczne przeoczenie autorki.

13. Klucz psychologiczny "domyślności serca": ten powab skryty,

co go wytłumaczyć nie można, co z pierwszym rzutem oka się

tworzy z pierwszym słowem w serce się wpaja, powab uroczy, co

wszystkie inne uczucia zastąpić i przeżyć jest w stanie,

najpierwszy przedmiot miłości i bez którego żadnej prawdziwej

miłości być nie może, ten powab, którego nieba czasem udzielają

sercom naszym i który całkiem przejmował serce moje dla

Ludomira w Krzewinie - (95)
! - zgasł w

Warszawie...

14. Intryga Orszydy i zalety
majora.

15. Przyrzeczenie Malwiny dane
Ludomirowi w Krzewinie, teraz
obraca się przeciw Malwinie w
tem sensie, że pytać nie może

Ludomira, np. o "przyczynę jego
nagłego wyjazdu z Krzewina.

16. Filozoficzne różnice między
Malwiną a Ludomirem II.

17. Kwesta: Ja bym balet na ten
temat wystawił.

18. Spotkanie z Dżęgą i jego
opowiadanie o dobrodziejstwach

księcia i dziwne wrażenie, co za
muślinową chusteczką w
wodę chciał skakać.

19. Na spotkaniach z
Ludomirem w katedrze i wyznaniu
Malwiny

przerwanym przez pożar kończy
się tom I. Te dwa pożary - na
początku jeden, na końcu drugi -
bardzo mnie śmieszne się

wydają. Powinien ten pożar
oznajmić jakiś konferansjer
przebrany za lokaja. Albo dama,
ciotka czy Frankowska.

Adaptacja Joanny całkiem
zagubiła zagadkę swoich książąt.

20. Opowiadanie o Taidzie.

Otóż Taida była gorącą patriotką.

21. Musi być moment ogólnego zdziwienia, że Malwina kochała póty Ludomira, póki ten był bliski i osiągalny, a młodą dlań wydała się, gdy wszelkie przeszkody zniknęły na drodze do ich złączenia.

(Sadzewicz)

Rozumiem konflikt (ojciec, który w zamieszaniu wojennym żeni się z kochanką własnego syna), nie rozumiem natomiast materiału dramatycznego, czy raczej

powieściowego, który autor nagromadził, żeby dojść do konfliktu.

Dlaczego kpt. Bistro musi zmienić się w dra Passyma (potwierdza już fakt, że nie tak łatwo stać się dentystą). Jeżeli chodzi o to, aby zmylić Teresę, łatwiej to było osiągnąć przez ukrycie przed nią (jaki takie!) identyczności chłopca, który się z nią przespał przed wojną. Przemiana Bistra w Passyma wprowadza do sztuki temat zupełnie inny od zasadniczego, jest fałszywym

tropem, niosącym na dodatek ze sobą jakieś idee pacyfistyczne ,
na co nam potrzebny dzień w mieszczańskim domu "doktorostwa";
teściowa gderliwa, teść - przewrotny naukowiec, stara służąca -
wszystko to wzór sceny z innej sztuki - z jakiejś farsy rodzinnej - z Niewiarowicza czy Krzywoszewskiego (dialog) z "nowoczesnościami"
kawiarnianego freudyizmu;
wreszcie z innej sztuki jest ten akt III, modelowany już na antyczną tragedię, z której w

tym bełkocie mieszczańskim wychodzi oczywiście znów groteska.
Najgorsze, że to wszystko do niczego nie prowadzi.
Rzeczywiście dr Passym będzie dziadkował Rysiowi - a młody "Stef" starszemu Stefowi powinien po prostu podziękować za wszechstronną opiekę nad żoną i synkiem. W równie ugodowy sposób można by porozwijać wszystkie piekielne konflikty tragedii greckiej.

Język, sytuacje, chamstwa.

*

D.c. Strzemińska:

P. Strzemińska nie jest pisarką,
nie będzie pisarką i nie
powinna nią być, ponieważ nie
stwarza ani postaci, ani
sytuacji. Wszystko, co pisze jest
dosłownie z życia odpisane,
przekalkowane.

(notatka z lewej strony:)

Wstęp do "Malwiny" (Billip).

- 1) hipoteza dotycząca Ludomira
(ks. Józef)
- 2) turniej - anachronizm
- 3) wyraźny rysunek obyczajowy

mimo wszystko.

4) psychologia: "Kapitalny
problem powieści": wewnętrzna
walka

Malwiny o miłość Ludomira -
wbrew rozczarowaniu i
zniechęceniu". ... Odczytujemy
Malwinę przede wszystkim jako
powieść poświęconą analizie
skomplikowanych zjawisk
psychicznych towarzyszących
rozczerowaniu i zubożeniu w
miłości"... "Po oddzieleniu dość
powierzchnowego sztafażu
sentymentalnego, a więc
wszystkich owych omdleń,
westchnień,

łez obfitych, pozostają jeszcze zwracające uwagę swą osobliwą logiką i konsekwencją pasjonujące dzieje bardzo niezwykłego serca"...

*

26/I

Malwina:

Przejście od sceny 2 do trzeciej: trzeba chyba komentarz jaki dać. Powinna chyba kończyć się scena 2 zapowiedzią śmierci Malwiny, a potem powinny nastąpić pantomimiczne "przygotowania", zwłaszcza że Ludomir "wysoko postawił".

Akt II. Scena balowa powinna częściej być śpiewaną. Nie tylko Starościca, śpiewem Księżnę powinna przedstawiać, ale i Księcia.

Śpiewane teksty Malwiny jakoś do śpiewu bardziej przysposobić (str. 16). (np. żadne bale, żadne pułkowniki).

(notatka po lewej stronie:)

Billip słusznie powiada, że nieprawdopodobne i konwencjonalne rozwiązanie fabuły jest tylko zewnętrznym zaaranżowaniem - w optymistycznym duchu -

zdarzenie, które rozegrało się w
psychologicznej sferze, że
mianowicie Malwina przestała

Ludomira kochać, widząc go tak
odmienionym.

Pierwowzór Malwiny: Malwina
pani Cottin.

(Rozczarowanie miłosne do
młodzieńca, który prowadzi
podwójne
życie).

"O ile jednak u pani Cottin
wszystko jest serio - i analizowane
uczucia i powodujące je
przyczyny - o tyle u autorki
polskiej
pojawia się zjawisko

niezmiernie interesujące: poważny
problem

uczuciowy wyrasta z sytuacji
raczej komediowej, z qui pro quo.

Również komediowy charakter
nosi rozwiązanie intrygi..."

[To wydaje się raczej słabością
romansu polskiego!]

str. 17 znów to samo co w
Napoleonie: podczas powitania
Dorydy

z Ludmirem, jakże Malwina ma
swoją arię odśpiewać.

Zabawny ten turniej: "młodzież
w rycerskich strojach" jest
oczywiście maskaradą

romantyczną. I oto pyszne zadanie dla

kostiumologa: jak sobie romantyczni bawidamki wyobrażali "rycerzy".

str. 23 - ciekawsze wybrałbym śpiewy.

24 - ballada - oczywiście, nie na dziadowską nutę, a przy tym pytanie: czy wątku młynarki nie dałoby się tu wprowadzić?

Sprawozdanie X. Melsztyńskiego - rzeczywiście on jak 3.

Tommaski.

Wyobrażam sobie to scenie tak,

abyśmy to oglądali jakby zza trybun - tzn. żeby tylko zza horyzontu widać było...

(po lewej stronie:)

D.c "Malwiny"

21. Aby mechanizm turnieju w pełni zrozumianym został trzeba, aby moment podjęcia pomysłu przez X. Melsztyn. pokazany był na

scenie (149).

22. Przygotowanie (pantomima). Wybór barw i napisów na tarczy (por. guziki).

23. W opisie turnieju to trzeba wziąć pod uwagę, że młodzież ta

w przyszłości miała stanowić
wojsko; p. zwłaszcza grupa
"zielonych".

x) zobacz!

Perykles ks. Tyru
napisany i grany ok. r. 1608,
ogłoszony drukiem w kolejnych
wydaniach 1609, 1611, 1619 i
1630 oraz w drugim wydaniu
- 1664. Dramat inspirowany
przez historię Apoloniusza, króla
Tyru, znany z tekstu łacińskiego
z V albo VI w. a podjęty w
wersji Johna wera (1330-?/1408)
w Confessio Arnantis.

Nieznane jest pochodzenie
imienia Perykles. Ani Perykles,
ani

Marina nie występują u wera,
lecz u Szekspira oraz w powieści
prozą "The

Zniknął zupełnie z powieści
wątek męża okrutnego.

27 I

Do Peryklesa:
(Hahn: Szekspir w Polsce)

Wydania:

Dzieła dramatyczne. Wydanie
ilustrowane ozdobione 545
drzeworytami rysunków H.C.

Selousa*). Przekład Stanisława
Kozmiana, Józefa
Paszковского i L.(ona) Mnischa.
Z dodaniem
życiorysu poety i objaśnień pod
redakcją J.I.Kraszewskiego. T.
1-3. Warszawska Spółka
Wydawnicza Księgarzy Gebethner
i Wolff,
Michał Glücksberg, Maurycy
Orgelbrandt, Gustaw Senszeweld.,
Edward Wende. 4o.
Perykles w przekładzie L.
Ulricha ukazał się w t. 2.

*) zobacz!

(notatka po lewej stronie:)

*) zobacz!

Painful Adventures of Pericles,
Prince of Tyre, George'a
Wilkinsa (London 1608). Albo
Wilkins współpracował z
Szekspirem, albo Sz, korzystał z
jego powieści przy
opracowywaniu dramatu.
Ambasador wenecki Zorzi
Giustinian donosi w swych
raportach, że
widział przedstawienie Peryk.

25 listopada 1608 roku.

Marina jest modelem Perdity z opowieści zimowej oraz Mirandy z

Burzy.

Marina - wiersz Eliota.

2. Dzieła dramatyczne w skróceniu opowiedziane*) z

przytoczeniem celniejszych ustępów przez Stanisława Koźmiana.

T. 1-3. Poznań 1886, 1887. J. Leitgeber. 80 .

Perykles księżę Tyru w t. 3.

3. Dzieła w przekładach J. Korzeniowskiego, S. Koźmiana,

K.

Ostrowskiego, J. Paszkowskiego, J. Kasprowicza, A. Langego, E.

Porębowicza i S. Rossowskiego pod redakcją H. Biegeleisena. T.

1-10. Wyd. 2 (w stos. do poprawionego zeszytowego) Lwów

1895-1897. Księgarnia Polska 160 .

Perykles w streszczeniu i wyjątkach przełożonych przez S. Koźmiana.

4. Dzieła dramatyczne. Przekład Leona Ulricha, z dodaniem objaśnień przez J. I.

Kraszewskiego. Wydanie nowe w 12 tomach z

36 rycinami tytułowymi*) H. G. Selonsa, Kraków 1895 [1894]. G. Gebethner Sp. 160 .

(Notatka po lewej stronie:)

*) zobacz!

"Confessio Smantis" -
kompilacja poetycka (w jęz. angielskim.)

napisana przez Johna Wera w r. 1383 na zamówienie Ryszarda III (40.000 rymowanych 8-zgłoskowców). Autor najpierw przedstawia ponury obraz świata, a potem siebie jako

nieszczęśliwego kochanka. Ukazuje mu się Wenus i radzi mu poskarżyć się Geniuszowi, kapłanowi Amora. Uczyniwszy to wer

powraca do Bogini, która mu pokazuje w lustrze jego siwiejące włosy i wypędza go jako osobnika nie stworzonego do miłości;

każe mu wrócić do książek, które są źródłem wszelkich cnót.

wer opowiada następnie różne historie, czerpane ze starożytnych i średniowiecznych źródeł...

Perykles w t. 7.

5. Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach. Z portretem autora.

Życiorys Shakespeare'a i przedmowy do poszczególnych tomów*)

opracował Roman Dyboski. Studium "Shakespeare w Polsce" napisał

Ludwik Bernacki. Wyboru przekładów dokonał Stanisław

Krzemiński. T.1-12. Warszawa [1911-1913]. Gebethner i Wolff.

16o.

T. 12. Perykles.

6. Utwory dramatyczne.

Przełożył Władysław Tarnawski. Rękopis

1945. Przekład wszystkich utworów S.

zob. u ks. Tarnawskiego pod. Szekspira

Lamb Karol: Powieści Szekspira osnute na tle jego dramatów i

tragedii, przełożył A[ntoni Lange]. T. 1-2. Warszawa [1930].

Bibl. Groszowa. 8o.

w t. 2. Perykles.

20/I

Z "Peryklesa"

Obraz 2.

Antioch

Wiesz wszystko, książę Tyru.

Znasz cenę ryzyka.

Perykles

Znam,

Silniejsze od lęku jest pragnienie
sławy.

Antioch

Dobrze.

Przyprowadźcie moją córkę

Ubierzcie ją jakby brała ślub z
samym Jupiterem.

Wszystkie gwiazdy zebrały się
nad jej kołyską,

gdy na świat przychodziła

i natura

oddała jej co ma najlepszego.

(Wchodzi córka Antiocha)

Perykles

To ona.

To wiosna!

Wdziękiem i cnotą z dala
pomienieje.

a jej oblicze jest otwartą księgą,
która wtajemnicza w istotę
piękna

i sekret rozkoszy.

Nie zna ni złości, ni smutku.

O bogowie, od których woli
zależą dzieje miłości,

a którzyście mnie uczynili - o,
czuję to

teraz tak silnie jak nigdy -
mężczyzną!

O, bogowie, którzy żądy
 wzniecacie we mnie takie
 pożary, pragnienia, aby
 pokosztować tego niebiańskiego
 czaru,
 że wolę umrzeć, niż stracić
 nadzieję, o, bogowie, którzy
 błogosławiliście dotąd mojej
 szczęśliwej młodości, pomóżcie
 mi,
 błagam was, zdobyć to
 szczęście...

Antioch

Mości książę!

Perykles

Mój przyszły zięciu - powiedz

Antiochinie.

Antiochos

No, no ostrożnie. Pomyśl, co cię
 czeka.

Złotych owoców tej pięknej
 Hesperydzie .

Nie patrz tak na nią, póki nie
 zasłużysz,

na to, by piękno miłość
 zwiastowało.

Dla zwyciężonych jest to postać
 śmierci.

(pokazuje ucięte głowy).

Popatrz na te głowy.

Sławni niegdyś książęta, i jak ty
 odważni, i jak

ty napęczniali żądzą.

Spytaj ich
 Niech ci powiedzą ich martwe
 języki
 jakie męczarnie ponieśli w tej
 wojnie miłosnej,
 którą odważyli się wydać.
 Gwiazdy na niebie mrugające
 nocą,
 gwiazdy dalekie ich mowy
 słuchają,
 świadkowie niemi zakończonej
 męki.
 Słuchaj, Księżę Tyru! Niechaj
 ich milczenie będzie ci
 przestrogą. Idź za radą niemych.
 Nie śpiesz się w pułapkę,
 którą śmierć zastawia na twoje

życie, oślepiwszy rozum blaskiem
 tej piękności. Nie unikniesz!
 Odstąp! Jest na to czas jeszcze.
 Perykles
 Dziękuję, Antiochu.
 Ukazałeś mi śmierć, której
 widok, choćby tak jakj
 ten okropny, [przekreśl.] jest
 zwierciadłem
 mówiącym prawdę: że
 tchnieniem jest życie, głupi kto
 mu wierzy.
 Przypomniałeś księżę to, co
 mnie czeka z miłością lub bez
 niej.
 Dodałeś odwagi. Powiem moją
 wolę, jak gdyby ostatnią jakby w

chwili skonania. Oto mój testament:

pokój i szczęście tobie, i wszystkim szlachetnym ludziom,
dobra oddaję ziemi,
a tobie, Księżniczko, moją miłość czystą.

Teraz jestem gotowy - na śmierć i na życie.

Uderzaj, Antiochu.

Antioch

Więc dobrze. Proszę czytaj zagadkę.

Jesli jej nie zrozumiesz, przyłączysz się do nich.

(pokazuje główki)

Córka Antiocha

We wszystkim - prócz tego ostatniego -

we wszystkim - prócz klęski -
życzę ci sukcesu.

Perykles

Zaczynamy. Jestem gotów.
Wierzą w mą odwagę i w moją miłość.

Nie jestem żmiją, a karmię się
Ciałem mej matki.

Szukałam czułości męża.

Znalazłam ją w czułości ojca.

On moim ojcem, synem i
małżonkiem.

Jam jest matką, córką i żoną.

Rodzina cała w dwóch osobach.
Zgaduj albo umieraj.

29 I

Dziś rano rozmowa z
Mencwelem w sprawie wspólnego
cyklu

krytycznego, z Burkiem jeszcze;
miało by to być wspólne,
uplanowane zaatakowanie
literatury współczesnej.

Wzór Don Kichota

Matka umiera i jedynemu
synowi swemu daje przykazanie,
aby

ruszył w świat bronić sławy
ojca, któren zasłużył się

ojczyźnie, nic w zamian nie
otrzymawszy.

*

Dawno już nie pisałem
dziennika.

"Recommancer par n'importe
quoi...

Otóż: jutro ostatnie
przedstawienie "Dziadów" w
Narodowym. Mały

Zelnik powiada, że studenci
grożą demonstracją. Dejmek
wywiesił

w teatrze podziękowanie dla
wszystkich, którzy wzięli

udział w realizacji "Dziadów" i
wyraził nadzieję że niesłuszna

decyzja zakazująca ich grania zostanie kiedyś cofnięta.

Powinienem napisać albo list do niego, albo ogłosić artykuł

(może na temat wydanej teraz książki Pigoń o powstaniu II

cz. "Dziadów"), w którym bodaj okreśną drogą oddałbym

sprawiedliwość Dejmowski, aby mojego artykułu o Kordianie nie

potraktowano jako wstępu do nagonki przeciw niemu.

"Dziady" zdjęto podobno na skutek interwencji Aristowa.

Podobno

ta sprawa była poruszona w ostatnich rozmowach w

Białowieży,

które toczyły się podobno w atmosferze napięcia ze względu na

zbliżenie Moskwa - Bonn.

Bardzo to możliwe, ale mimo to Dejmek

powinien był się do dymisji się podać, a społeczeństwo powinno

protestować, albowiem nie wolno podporządkowywać

kultury dyplomacji i tak spekulować na uczuciach

społecznych.

W "Poezji" jakaś awantura, Przyboś opuścił redakcję i

naskarżył

w Kc na Artura i na

Jakubowskiego. Dowiedziałem się o tym od

Jarosława; on sprawę Przybosia zbył lekceważąco. Ogłosił wszystkim chorobę i wyjechał do Obór. Rzeczywiście, wygląda okropnie, ale chyba raczej ze strachu.

Wygodzki wyjechał do Izraela, a Śpiewak i Hania Olczakowa w ogóle umarli. Hen wywołał skandal o to, że nauczyciel jego córki miał rzekomo powołać się na "Mein Kampf", [przekreśl.] twierdząc, że w tej "ciekawej" książce, którą on z największym trudem zdobył w węgierskim

przekładzie (!), sprawa żydowska została naświetlona w sposób - nie wiem - słuszny, czy prawdziwy, czy coś tam. Było jakieś dochodzenie, w wyniku którego Hena chciał mułka uznać "Syjonistycznym prowokatorem"; teraz Hen podobno twierdzi, że cała sprawa była nieporozumieniem. Nie wykluczam wcale, że jego córka, którą później poznałem, jest mitomanką.

W polityce: Korea północna uprowadziła amerykański statek

wywiadowczy, a na Morzu Śródziemnym zagięły aż dwie łodzie

podwodne - izraelska i francuska. Jak to możliwe? W sobotę

słyszałem bardzo piękne "Requiem" Cherubiniego (zwłaszcza

Graduade, Sanctus, mocne Dies irae oraz Pia Jesusu...).

Zabieram się do parafrazy Ulrichowskiego przekładu Peryklesa

Szekspira. Będzie z tego skandal, ale nie mogę się opędzić od

R_n_, który chce na mnie zarobić. Gare aux juifs!

Ciepło, mokro.

31/1

Cały dzień na czytaniu "Malwiny".

Wielka akcja Viet-congu w Wietnamie.

Słuchałem wieczorem cudownej "Missa Pulcherrima" ks.

Bartłomieja Pękiela.

Byłem w urzędzie zamiany mieszkań, gdzie mnie jak żebraka potraktowano.

Była dziś u nas panna Pątkowska, która Andrzejem

opiekowała się

12 lat temu. Powiada, że młodo
wyglądamy. He, he.

Bryll do mnie dzwonił w
sprawie sztuki. Jutro będzie z
Dejmkiem

o niej rozmawiał, a jeśli ten nie
weźmie, mnie ją Bryll da.

Gadula on jest.

Wszyscy mnie drażnią.

31 I

Wczoraj tłum wtargnął do
Teatru Narodowego i
przedstawienie

odbywało się przy drzwiach
otwartych. Oklaskom i krzykom -

powiadają - nie było końca. Po
przedstawieniu uformował się
pochód, złożony głównie ze
studentów - jakie 200 osób - który
udał się pod pomnik
Mickiewicza z rozwiniętym
transparentem

"Niepodległość - bez cenzury".
Na wezwanie milicji tłum
rozszedł się, ale potem na
Nowym Świecie zatrzymywano
rozproszone grupy. W areszcie
siedzi Andrzej Mencwel.

Powołano mnie na męża
zaufania w procesie Janusza
Szpotańskiego, zaczynającym
się 5 II. Drugim "mężem" jest

Stefan Kisielewski.

1 II

List do J. Parandowskiego.

Wielce Szanowny Panie
Prezesie,

na ręce Pana pozwalam sobie
złożyć prośbę o przyjęcie mnie w

grono PEN. klubu. Znając Pana
osobistą życzliwość dla mnie,

i pamiętając uprzejme
propozycje wstąpienia do

PEN-klubu, jakie otrzymywałem
od Pana, Panie Prezesie, i innych

Panów z Zarządu, powstrzymuję
się od dodatkowego zalecania

mojej kandydatury. Dodam

tylko, że przynależność do PEN-
clubu

polskiego będzie dla mnie
prawdziwym zaszczytem.

przesyłam Panu, Panie Prezesie,
wyrazy prawdziwego poważania

AK.

*

Scena wyobraża zasobny dom
wiejski, może kiedyś szlachecki.

Wchodzą Ewaryst i Ewelina.

On mężczyzna po czterdziestce
o wyglądzie z lekka obłąkanym,

ona lat dwadzieścia, ładna może
być, ale niechlujna i zupełnie

bierna. Wloką tobołki, ona
nawet więcej od niego, bo mu

służy,

on zaś taszczy maszynę do pisania i jakieś teczki z papierami.

Wszystko się dzieje w bardzo piękny, pogodny wieczór. W sielskim

krajobrazie. Pokój, do którego wchodzi, jest pusty, ogołocony,

po prostu nic w nim nie ma tylko ślady po meblach i obrazach.

Ewaryst

Oto mój dom wymarzony. Tu będę szczęśliwy, Ewelino, jesteśmy na

miejsku. Połóż to wszystko i chodź do mnie.

Kładzie wszystko, co niósł na podłódze i do Eweliny wyciąga ramiona.

Ewelina, biernie, kładzie co niosła na podłódze i wchodzi w jego objęcia jak do szafy.

Ewaryst (rozkoszując się ciałem Eweliny)

Ewelino, czy jesteś szczęśliwa?

Ewelina

No.

Ewaryst

Wszystkie awantury za nami...

Czy pamiętasz...

Ewelina podczas jego perory

rozpakowuje rzeczy, rozwalając je po całym pokoju, aż powstaje zupełny galimatias.

Wtedy on:

Co robisz? Przecież najpierw trzeba nabyć meble. Tu stanie...

(Mebluje...)

Urządza, dobiera rzeczy, snuje utopię

Ale najpierw musimy napisać... (to, co już opowiedział...)

Musimy mieć bodaj stół i krzesło. Jeszcze dziś w nocy będę pisał. Trzeba zawołać gospodarza.

Wołają. Wybiegają do ogrodu.

Zjawiają się Walery i Waleria,

staruszkowie. Rozkładają się na noc. Pogawędka ich serdeczna świadczy o tym, że przybyli tu przed laty do pokoju tak samo ogołoczonego, i tak już zostali.

Rozkładają swoje rzeczy, które mieszają się im z rzeczami

Eweliny i Ewarysta. Trochę ich to dziwi, ale nie bardzo.

Ledwo się położyli, wchodzą Gabriel i Gabriela oraz Gabryś i Gabrysia, ich dorosłe dzieci. Gabriel i Gabriela są w wieku

Ewarysta, Gabryś i Gabrysia są w wieku Eweliny. Rodzina

rozkłada się do snu wśród miłych przekomarzań, awantur

różnicy

pokoleń itd. Z rozmowy wynika, że i oni przybyli tu przed laty,

aby zamieszkać w tym domu; ojciec chciał dokonać ważnych odkryć

i dzieci wychować na dzielnych obywateli. Ale obecność starych

temu przeszkodziła. Rodzina planuje mord staruszków - nie są

tylko zgodni co do tego, które pokolenie ma go dokonać.

Starzy śpią. W kulminacyjnym momencie budzą się z awanturą, z

której wynika, że scena mordu powtarza się tu co noc od bardzo wielu lat.

Na to wracają Ewaryst i Ewelina. Ewaryst robi straszną awanturę. Ewelina zachowuje się biernie, tylko brutalnie odbiera swoje szmaty.

W momencie szczytowego zamieszania, ktoś bardzo mocno wali w

sufit. Wszyscy uspokajają się: właściciel.

Strach - cisza, wszyscy pokładają się jak psy spłoszone.

II

Jasny, pogodny dzień. Wszyscy śpią tak, jak się poukładali w

akcie I. Śpiew ptasząt. Ewaryst zrywa się

gimnastykuje. Siada z walizką na kolanach, zaczyna pisać, tarmosząc jednocześnie Ewelinę, która, zaspana, wykonuje wszystko to samo co tamten, ale niechętnie (widać, że jest kompletnie sterroryz.) i ustawia sobie na podłodze maszynę do pisania, poczyną przepisywać podawane przez Ewarysta kartki.

Pierwszy wstaje Gabriel. Zagląda Ewarystowi przez ramię i opowiada mu historię swojego wynalazku. Ten nie przestając pisać zaczyna się odgryzać. Rysuje się między nimi nienawiść

nie o wspólny pokój i przeszkadzanie sobie, ale o niezrealizowane dzieła i nieotrzymane zaszczyty.

Awantura w trybie warunkowym. Gabriel odchodzi z jakimś zamiarem (zawiadomić władze!).

Następnie budzą się panie: Gabriela i Waleria. Prowadzą ze sobą wytworny dialog o trudnościach gospodarczych, pożyczają sobie przepisów, zupełnie jakby nic się nie działo. Przez ten czas Ewaryst pisze. Ewelina pisze. Budzi się Gabrys.

Podpatruje

Ewelinę. W końcu zaczyna się między nimi flirt. Gabryś podsuwa się do niej i zaczyna obmacywać.

Ewaryst skończył pracę. Postanawia pójść na spacer, wydawszy

przedtem parę poleceń Ewelinie. W wyjściu spotyka się z

Gabriela, która też wychodzi do miasta. Jest szarmancki -

wychodzą zadowoleni ze siebie.

Gabryś rzuca się na Ewelinę.

Podpatruje ich Gabryś.

Gabryś namawia Ewelinę do natychmiastowej ucieczki. Na co

Ewelina zgadza się z zupełną biernością. Gabryś i Ewelina uciekają do lepszego życia.

Wraca Ewaryst. Żąda śniadania, które sobie zamówił.

(dopisek po lewej stronie:)

a Gabriela?

A może uciekła? Może także poszła szukać lepszego życia?

Chyba

tak!

Przygotowuje mu je tymczasem Gabryś, która chce być z nim, bo

też chce mieć lepiej! Ewaryst

tochę się awanturuje, "bo do

tamtej przywykł". "Ona miała takie... takie... bo ja wiem..."

Gabrysia jest zachłanna, a to mu się podoba. Przepisuje z entuzjazmem, chwali go bez miary. Ewaryst zrozumiał swoje niepowodzenia: Ewelina go nie podziwiała.

Zapomniałem powiedzieć o Walerym. Otóż on, wstawszy, natychmiast rozłożył swoje papiery i pisze list do właściciela, grożąc mu procesem, proponując układy polubowne etc. Pisząc, zasypia, aby dozwolić innym mówić, a budzi się, gdy tamci zastygają w bezruchu np. przy pocałunku. Co do Walerii, ta w

wiejskim słomkowym kapeluszu i z krzykiem biega dookoła domu, coś tam uprawiając. Co chwilę wpada, żeby oznajmić sukces gospodarczy: marchewka urosła! Rezeda zakwitła!

Na to wchodzi postać nowa: Parobas. Ewaryst i Gabriel rzucają się na niego z pretensjami do właściciela. Parobas jest tajemniczy i obiecuje załatwić. Kłótnia Ewarysta i Gabriela o urządzenie domu. Tymczasem Gabriela uczy Gabrysię gotować. Razem teraz uganiają się dookoła drzwi, podczas gdy obaj panowie wodzą się za łby. To o

urządzenie domu, to o historię Polski.

W trakcie kłótni wraca Gabriel - straszny! Znowu nic nie załatwił. "Nie zrozumieli".

Tamci uganiają

Wraca Gabriela. Prosi o przebaczenie.

Wraca Gabriel.

- A gdzie Ewelina?

- Zagapiła się, weszła pod pociąg na niestrzeżonym przejeździe.

Wszyscy układają się spać. Z tą zmianą, że Gabrysia przy Ewaryście.

Powtarza się scena zabójstwa

staruszków. Awantura. Zjawia się Parobas z papierosem. Wszyscy się nań rzucają. On zaczyna:

- Właściciel kazał powiedzieć...

Każdy błaga o swoją wersję ocalenia. Nie dopuszczają do głosu

Parobasa. Kotłują się między sobą, bo każdy chce do niego pierwszy dotrzeć... Słysząc jego głos:

- Właściciel powiedział...

Rzucają się na niego z niezrozumiałym wrzaskiem.

Kiedy odstępują, zostaje wśród nich trup Parobasa.

Płaczą gorzko.

- Tam już się nic nie zmieni.
Staruszek obrysowuje krzyżyk
na ścianie.

*

Gabriel (w scenie 3)

Znowu nic.

Kobiety nieruchomieją. Gabryś,
który próbował właśnie zrobić
szafę ze sznurka, znieruchomiał
także.

Nic.

Gabriela

Nie przejmuj się, jutro pójdzie
lepiej. Widzisz, mnie dzisiaj
udało się kupić taniej kapusty,
Gabrysi tanie pończochy,
Gabrysiowi tanie gwoździe.

Gabriel

A mnie nic się nie udało...

Gabryś

Nie przejmuj się tato. Zobacysz
jutro zrobię szafę ze sznurka,
może nawet gwoździe na co
innego zachowam, i tobie także
przyjdzie do głowy myśl
szczęśliwa.

Gabriela

Zrobię bigosu. Dobrze tak zjeść
bigosu na noc. Dobrze się śpi.

Twardo. Twardy sen polepsza i
odświeża myśli.

Gabriel (krzyczy z rozpaczą)

Mnie nie ma co odświeżyć! Ja
jestem genialny! Tu - pokazuje mu

teczkę, którą trzymał pod pachą
- mam, noszę
ze sobą plan nowej cywilizacji.
A oni mi dają pracę za dwa
tysiące. W kontroli technicznej!
Mnie...

Gabriela

Dwa tysiące na początek...

Gabriel

Ale mógłbym być milionerem!
Mógłbym... mógłbym - wiesz, co
mógłbym? Mógłbym stać się, o -
pokazuje w górę - i to
wszystko... wszystko..., o... -
wykonuje gest zagarniający na
własność.

Gabriela

Daj spokój, Gabrielu, nam
chodzi tylko o dom. Żeby umowa
była

dotrzymana. Żeby spokój mieć!
Żebyś ty miał gdzie swoje
wynalazki i projekty skończyć i
żeby dzieci wychować zdrowo
wśród pól, w wiejskim obyczaju.

Gabrys

Żebyśmy nie ulegali złym
wpływowi wielkomiejskim.

Gabrysia

*

Wersja B.

Milczenie Gabriela staje się
znaczące i daje się odezwać
rozbawionej rodzinie; wtedy

Garbiela :

Gabriela

Chodź do nas, Gabrielu. Porzuć
swoje smutki i zapomnij o

krzywdzie od losu, która cię
spotyka. Ciesz się chwilą razem z
nami; oto minął dzień pracowity.

Wiatr przynosi z ogrodu zapach

kwitnącej maciejki, żaby
prowadzą swoje rozhowory.

Gabryś

splata szafę ze sznurka, Gabrysia
bawi się nowymi pończoszkami,

a ja zrobię bigosu... Usiądź przy
nas i opowiedz coś z twych

bogatych przejść lub śmiałych
projektów na przyszłość...

Gabriel (płacze)

4 II

Gra rozpoczęła się. Zobaczymy,
jak będzie duża i jak długa. Na
uniwersytecie zbiera się podpisy
pod protestem przeciw zdjęciu
z afisza "Dziadów"; protest ma
być przedłożony sejmowi.

Przeprowadzono także zbiórkę
na rzecz 5 studentów (z ogólnej
liczby 50 zatrzymanych w nocy
z 30/31), na których nałożono po
3 000 zł grzywny za
chuligaństwo. W Związku zbiórka
podpisów

pod pismem do zarządu

oddziału w sprawie zwołania walnego

zebrania. Nie wiem, kto to wymyślił i kto tym kieruje, wiem, że

już błąd popełniono, ponieważ inicjatywa zwołania takiego

zebrania jest zbędnym ciężarem i zbędnym ryzykiem. Trudno

będzie zebrać 200 podpisów; trudno będzie pokierować zebraniem

po myśli organizatorów i obronić się zarówno przed dywersją

Putramenta, jak niewczesnymi przemówieniami, które imprezę

mogą

skompromitować. Optymalnym rezultatem

takiego zebrania będzie rezolucja; efekt jej będzie zupełnie taki sami, jaki miałyby pisemny protest podpisany przez

odpowiednią liczbę osób, która - jak wiadomo - zawsze później jeszcze rośnie.

Partia wystąpi na zebraniu z tezą, że "Dziady" zostały zdjęte, ponieważ stały się powodem do antyradzieckich manifestacji. I

to jest prawda, przeciwko której protestanci mają tylko jedno do powiedzenia: że poperają

antyradzieckie manifestacje.

Ponieważ nikt tego nie powie,
opozycja zostanie uwikłana w
dyskusję zupełnie jałową na
temat: czy Dejmek jest
odpowiedzialny za
demonstrację, czy raczej władze,
których
zarządzenia do zajęć
doprowadziły...

*

Ionesco: Journal en mielles

Dziennik Ionesco nie jest jak
inne dzienniki komentarzem do
życia i twórczości pisarza. Jest
zapisem życia w
najdosłowniejszym sensie. I jest

sam przez się utworem
literackim absolutnie
równorzędnym z jego sztukami -
jeśli nie
ważniejszym od nich.

Jest zapisem życia: dzieciństwa
dziwaczego (obcości), lęku i
miłości.

Jest utworem, albowiem posiada
ciągłość i stylistyczną
jednolitość oraz świadomą
kompozycję.

Tematy:

Cechy stylu (będące zarazem
cechami psychologicznymi)

Tematy te są tematami jego
sztuk. Cechy te są cechami jego

bohaterów.
Następuje osobliwe
utożsamienie autora z jego
bohaterem,
świata, który stworzył ze
światem, który przeżył. I nie jest
to
problem genezy - jak rozważane
przez tradycyjną polonistykę
wątki autobiograficzne. Jest to
problem gry, autorstwa
życiowego.
Tematy
Dzieciństwo i obcość, dalekość i
zaczarowanie.
Paryż - prowincja. Rumunia -
Francja.

Czas - śmierć (13) jako coś
niemożliwego. Proustowski wątek
miłości do matki, która się nie
da realizować.

Sny - legendy wewnętrzne.

Nowela 23/24 - cała oparta ma
przepływie znaczeń, słów,
brzmień, skojarzeń. Nic nie jest
wiadome.

/Ionesco 25/26.

Deux d_marches possibles: 27.
Jak mogę zajmować się
"problemami", skoro (39) Ionesco
- mistyk,
tzn. pojmujący życie całe w

stosunku do jego tajemnicy,
 czyniący z tajemnicy istnienie -
 jego moralne i myślowe centrum.

Strach czy konsekwencja
 absolutna.

Il est impossible d'y comprendre
 qo chore (41)

Śmierć - jedyne. (43)

Nie jestem ani stamtąd, ani stąd.
 (44)

"Chciałbym opowiedzieć jakąś
 prostą historię na 100 stron. (46)

Język

47: Język jest to "zawsze myśl i
 objawienie myśli..." Nie

rozdziela się sposobu mówienia
 od języka.

Kryzys języka: Rozwód bytu i
 myśli. Można mówić nie myśląc.

Są
 do tego klisze, czyli
 automatyzm. (48)

Naiwny egzystencjalizm: 50.

Własna, dziecinna
 psychoanaliza: np. "Nie ma
 świadomości i

nieświadomości. W snach jest
 on świadomy. Jest to tylko inna
 świadomość".

Dziecinne rozważanie
 historiozoficzne na marginesie
 Spenglera.

61/62.

(uwaga po lewej stronie

zeszytu:)

"W snach jestem zawsze młody". (88)

Mit wiecznego dzieciństwa:
"Kiedy świat wydaje wam się już
Zskądś znajomy_, kiedy już jest
się przyzwyczajonym do
istnienia, jest się dorosłym. (65)

Opowiadanie "Ciosy" (81): styl,
technika i niespodziewana,
magiczna puenta.

"Mais non, mais non... Je veux
vivre encore..." (92)

"Wolę Junga od Freuda. Jung
nie zabrania nam religii." ... "pas
assez audacieux pour croire".
(99)

[et moi, je ne suis pas assez
audacieux pour croire, et pas
assez audacieux pour ne croire
pas. Ni croyant, ni uncroyant je
suis celui qui merite qu'on lui
attache une pierre au cou et
qu'on le voie dans l'eau...]

Literatura, czyli próżność, czyli
pułapka próżności - p.
mbrowicz. (114)

Między starością a młodością -
nieustanny dramat dojrzewania i
starzenia się. (126)
Sens literatury

Dramat czy życie (147)

To tak właśnie jest z lekturą Ionesco: ona zniechęca, ona nudzi! "Ja to wszystko znam. Wyobrażam sobie, że jest to książka, do której się wraca. Wraca się do niej w sposób podobny jak do św. Augustyna (którego ja np. nigdy w życiu nie czytałem), tylko w innych momentach. Np. wtedy, gdy przestałeś wierzyć w swoją inteligencję, w to, że wiesz, czy rozumiesz cokolwiek.
"Zabijałem dzieci i sam wołałem policję". (202)

Poczucie winy, pragnienie miłości.

5 II

Wczoraj telefon od Wandy Żółkiewskiej. W sprawie mieszkania będzie musiała pójść do Kempy (czy Kępy?). Powiedziałem: - No, to on mnie lubi. Odrzekła: "Będzie musiał mnie polubić. A poza tem mamy pasztet...
- Wiem. Ja też podpisałem. Tego chyba nie dosłyszała, bo mówiła potem o organizatorach "oni". Powtórzyłem: - Ja też

podpisałem. - Przeszła na "wy" -
"jak chcecie" etc. Ona chce tę
sprawę przenieść na walne
zebranie sprawozdawcze, które
ma się odbyć za miesiąc
najwcześniej. Powiedziałem: -
Jedyną postawą rozsądną i godną
jest przyłączyć się do tej
inicjatywy. - Na to się zachnęła: -
A kto ją chce stopować? Widzi
pan kogoś w zarządzie, kto by to
chciał robić?
Ja myślę, że ona to będzie robić
razem z Bystrzycką.
Zaraz jadę na proces
Szpotańskiego.

*

Gabriel (płacze)
Gabryś: Nie płacz, ojcze.
Przyjdzie dzień kiedy twoje plany
znajdą uznanie, a my wszyscy
jeszcze dzięki tobie będziemy żyli
w wielkim dodatku.
Gabryś: I dumni z ciebie
będziemy.
Gabriela: Nie płacz, zrobię ci
bigosu.
Gabriel: (ryczy rozpaczliwie)
Gabryś: Tatusiu, nie płacz, bo
dostaniesz konwulsji. My i tak
wiemy, że twoje plany są
genialne, a oni - cóż oni - tym
gorzej
dla nich, że nie chcą przyznać

tobie racji.

Gabriel (ryczy) Ale przecież...

Gabriela: Cicho, cichutko.

Gabrysia: Tatusiu, nic nie mów.

Gabryś: (krzyczy na niego)

Przestań tato, bo cię trzasnę (do matki) Ja tylko tak mówię, żeby się otrząsnął.

Gabriel: (uspokaja się nagle, wstaje i oświadcza) Ale przecież ja nie mam żadnych planów!

Rodzina podnosi straszny wrzask:

Gabryś: Nie mów głupstw!

Gabrysia: Nie wolno ci tak mówić!

Gabriela: Ten brak wiary w

siebie!

Gabryś: Wiecznie ta mistyfikacja!

Gabryś: Żeby tylko podkopać w nas resztki wiary.

Gabryś: Znam mitomanów - megalomanów. Ty jesteś - na odwrót -

tylko jak to powiedzieć?

6/II

Widać, że pomysł z tym "jakimś" domem i jakimś właścicielem nie

jest dobry. Jest nawet niedorzeczny. Trzeba to jednak wszystko

rozegrać w klimacie pełnej normalności. To musi być prawdziwy

dom i prawdziwy właściciel.

Np. kiedy Ewaryst wali w ścianę: zjawia się Walery i wyjaśnia,

że mieszka obok zupełnie bezprawnie, ponieważ nie ma dokąd

iść...

Albo jeszcze inaczej: Parobek (administrator) powinien chyba

jednak wprowadzić, czy przyjąć Ewarysta. Rzec się powinna

odbyć tak, jakbym ja z Kazią kupował np. dom od p.

Dembińskiej.

P. Dembińska opowiedziałaby mi naprzód dzieje swego

nieszczęśliwego kupna, następnie dzieje śmierci męża, następnie

swoje dzieje podczas okupacji i straconą szansę pozostania w

Szwecji, i tak by mnie omotała, że już stałbym się właścicielem

domu, zanim by się okazało, że pani D. wcale całością jego nie dysponuje.

19 III

(uwaga po lewej stronie

zeszytu:)

Opis pokoju i mieszkania.

Lokatorzy

Dziewczyna przychodząca do
jednego z nich.

Przychodziła, przychodziła i
zniknęła.

Czułość Adolfa dla tego
chłopca. Jak dla syna.

Wszystko, żeby się dowiedzieć,
gdzie ona.

Czujność Marceliny.

Dziewczyna zginęła w
Oświęcimiu. Rozpacz Wolfa -

·
Marcelina rozciąga cenzurę na
wszystko, co dotyczy wojny.

Co wywołało u niego tę reakcję?
Widzenie domu to za mało. Może
więzienie na Montelupich?

Teresa nie umarła, tylko wozic
już jej nie ma siły. Dogorywa
sobie w tym swoim wózku.

Nie ma sprawy ze zmianą trasy.
Owszem, może być: dom jego
przygody. Niemcy raz weszli do
tego ich domu, zabrali chłopca,
a ten zostawił im polecenie,
żeby dali znać pod wskazany
adres.

Adolf poszedł. Była wtedy
straszna awantura, bo Marcelina
nie

chciała mu pozwolić. Ale poszedł tam. Zobaczył tę dziewczynę.

Ona potem przyszła do nich do domu, aby zawiadomić o jego śmierci. I zniknęła. Adolf zajął się chłopcem. Sprowadzał jego prochy, grzebał go, wystawiał pomnik. Marcelina patrzyła na to ze wzrastającą dezaprobatą. Nie bardzo rozumiała o co tu naprawdę idzie. Obłożyła tę historię straszliwą cenzurą.

*

1. Meblowanie. Teresa w kącie.
2. Nadchodzi chłopak. Czegoś chce.

3. Opędzają się przed nim i przed wszystkimi.

4. Jazda z Teresą na cmentarz.

5. Wyjaśnienie.

6. Okupacja domowa.

7. Chłopak aresztowany, Prośba.

8. Wielka przygoda Adolfa.

9. Walka z Adolfem z Marceliną, która nie bardzo wie, o co

chodzi, ale podejrzewa, że on tam był szczęśliwy.

10. Cenzura na wszystko, co dotyczy cmentarza, śmierci, okupacji, pewnych okolic. (przekreśl.)

11. Marcelina czuje się coraz

bardziej zagrożona.

Boi się śmierci Teresy.

12. Ostatnia jedzie na cmentarz -
ucieczka Adolfa. Szczęście
Narceliny.

13. Śmierć Adolfa. Marcelina do
Teresy: - Mówię ci, że to miała
być miłość.

22/III

Wiersze Brylla.

Cykl - na kształt
Norwidowskiego Vade mecum.

Ton - drwiny ciężkiej. Ale czego
chce naprawdę? Świadomość
prowincjonalna. Kto to jest
prowincjusz? Opisać typ

prowincjusza. Jak i czego
nienawidzi? Spr. z kundlizmem
Wańkowicza.
Bartoszewski: Warszawski
węzeł śmierci.

Szedłem sobie tedy, a czyste
sumienie

Szedłem sobie rażno, wiatr
włosami igrał, Skowronki
śpiewały

pod niebem wysokim.

Spotkanie ze zabójcami.

Zbójcka republika w
miasteczku lasem otoczonym.

Opowiadanie naczelnego zbójcy.
Złączyli się kiedyś, aby

wypędzić wroga, ale im potem
nie dano władzy, ani pieniędzy,
ani adresów.

O tym jak zbójców próbowałem
nawrócić na drogę cnoty.

23/III 1968

Rozdział drugi

w którym autor opowiada o
chwili w swym życiu
przełomowej.

Dzień był zwyczajny. Drogą
szedłem pod nosem nucąc
melodyjkę,

której mnie nauczyła niania,
gdym jeszcze maciupęńki był. Na

pole sobie poglądałem wiosenną
zzielenioną runią; pod samym
niebem trył skowronków jak
szkło trącone cicho

dźwięczał. Z radością w sercu i
bogaty w to tylko co na sobie

miałem w węzełku niosąc
resztę dóbr, maszerowałem
brzegiem

wody - i, jak powiadam, pieśń
nuciłem.

Uciekłem z domu; przysięgłem
sobie szczęścia szukać z dala od
miasta rodzinnego, w szerokim
świecie, aż w stolicy. Młodziutki
byłem, dziecko prawie;
wieśniacy, których spotykałem,

dziwili się wędrowniczкови i powiedzieli:

- Dokąd panicz? Bez mamy, taty, opiekuna, sam - w tyli świat?

Odpowiedziałem rażno:

- Sam! Mnie opiekunów nie potrzeba, ni rad, ni wsparcia,

ni napomnień. Właśnie dlatego z domu zbiegłem, że mi rygory

narzucano. A ja - choć mały - wolność kocham i właśnie szukać jej wyruszam z dala od gniazda rodzinnego.

A z jak daleka panicz idzie? - pytali mnie wieśniacy

z pól, prostując grzbiety pochylone nad bruzdą i oczy

osłaniając dłonią przed mglistym blaskiem porannego

słońca, które się skrzyło

- A od Krakowa!

- O, to z dala! A dokąd myśli panicz dojść?

- Myślę Warszawę wpierw odwiedzić, stolicę kraju, władz siedzibę.

- Warszawę?). O, paniczu...

Dziwnie mówili i dziwnie spoglądali za mną, gdy odchodziłem,

chmury pyłu mając u pięt.

- Warszawę? - nazwa ta budziła jakby lęk jakiś czy odrazę. Lecz na ludowe nie zważając smętki i

miny, dalej szedłem,
wciąż nucąc moją pieśń bez
słów.

Aż słońce zenit osiągnęło, wiatr
rozwiął chmury, zabłysnął

światłem i kolorem - zielenią,
złotem i błękitem - kraj. I z
nieba spłynął skwar.

Przysiadłem tedy pod topolą, z
węzełka

wydobyłem chleb, gomółkę sera,
masło w garnuszku, butelkę

mleka, miód w słoiku, na
piersiach oraz na bochenku
skreśliłem

końcem noża krzyż (tak jak
mnie w domu nauczono) i jeść

zacząłem, dość łapczywie, bom
przecie zgłodnieć miał

już czas. Wtem - patrzę - od
przeciwnej strony, jakby z

Warszawy idzie ktoś. Człowiek
wysoki, niezbyt stary,

ale zmęczony, jakby chory, o
kulach, w łachmanach dziwnych,

kolorowych, jakby w munduru
resztkach zdartych. Na głowie coś

jak gdyby hełm. Spostrzegł
mnie, przysiadł i zagadnął, jak to

podróżny podróżnego: - A skąd i
dokąd i dlaczego.

Odpowiedziałem zgodnie z
prawdą, bo nie mam prawie czego
kryć.

A na to rzekł: Piękny
młodzieńcze, nic dobrego nie
czeka ciebie w tej Warszawie.
Właśnie stamtąd wracam. - To
powiedziawszy wsparł o drzewo
swój grzbiet strudzony, ułożył
obok kule dwie i pożądlwym
okiem zerknął na mleko i bułki.

- Dobry człowieku - rzekłem -
pijcie i zjedzcie ze mną, co Bóg
dał i co zdołałem z domu zabrać
na długą drogę.

Łyknął i pojadł, potem rzekł:

- Tom się pokrzepił, Bóg wam
zapłać, pozwolicie, fajkę niech
nabiję.

Sięgnął do worka i rozsuptał

splątane mocno, konopiane
sznurki. A gdy już otworzył
wora brzuch, krzyknąłem
głośno:

- Ach!

Bo (skreśl.) mnie uderzył złota
blask.

Powiedział na to:

- Cóż dziwnego? Wszak trza
ratować, co się da.

I wór umieścił na kolanach i
obie ręce w środek wraził, posapał
trochę, przemieszał, aż w końcu
ujął i wydobył ten przedmiot
krągły, ciężki, zdobny, który
najszczerzym złotem i
kamieniami

najdroższymi, w słońcu
majowym jakby pożar, jakby
eksplozja

nagła, błyszczał.

- Korona! - zakrzyknąłem w
głos.

- Właśnie - potwierdził - piękna
sztuka. I na trawie położył
promieniący krąg.

- Korona królów?

- Ano.

- Polskich!

- Jakichby innych?

- A skądże ją pan masz?

- Zapytaj dziecko, jak uniosłem
z Warszawy cały grzbiet, a nie
koronę, bo tę wynieść mógł

każdy, byle chmyt.

- Więc powiedz pan.

- Toż mówię. Niech tylko fajkę
sobie znajdę.

Znalazł, zapalił i powiedział:

- To było tak.

24 III

- Służyłem w grenadierach
gwardii - przy zamku my trzymali
straż. W randze wachmistrza.
Króla codziennie widziałem,
nierz

tak blisko, jak ciebie teraz - po
prostu twarzą w twarz.

Łaskawie z nami gadał, guldena
czasem dał - czasami order albo

wieś... Służba nie ciężka, choć się nudziło tak czasem godzinami w bramie na placu stać i pilnować, by nie wślizgnął się do zamku natręt lub szpieg lub handlarz Żyd. Albo nad Wisłą, gdzie zachodni wicher dmie od wody i od tych , co się ciągną z drugiego brzegu, hen, za Psków - wytrzeszczać oczy w ciemność i uchem łowić każdy szmer, by nie wlaźł tędy nieproszony dla państwa niebezpieczny gość. A woda pluszcze, wicher gra, krzyknie gdzieś w szuwarach nocny ptak - strach ,

strach, paniczu - niejeden życiem taką wartość zapłacił nocną - i znajdowali go rankiem z sztyletem wbitym pod łopatkę, a wroga ślad gubił się gdzieś w podziemiach zamku, w jakichś piwnicach nieodkrytych i w labiryntach nieskończonych, gdzie znaki świecy smolone na suficie prowadzą tych, co mają klucz - a dokąd, po co - Bóg to wie - i ten, co szpiegi nam nasyła. To, taka służba grenadierska... (Tu dymu duży kłęb wypuścił z ust i zniknął za nim na parę chwil. Ja zakaszlałem; a gdy

opadł dym - on ciągnął dalej.)

- A kiedy na wieś jechał król my
przodkiem szli drogę

oczyścić z fur i bryk, ze świń, co
w błocie się taplają, z

kalek zebrzących na rozstajach,
z pijaków w rowach, dziwek, no

i z wszelkiego tałatajstwa. Bo
król powinien czysto mieć.

Bo prawdy, król nie musi znać
Bo rządzić

trzeba ideałem kraju, nie krajem
takim, jaki jest.

Władca powinien obraz kraju
stwarzać swą myślą - (skreśl.)

upraszczać winien i w schematy
i w ogólniki, to układać, co

dla nas wszystkich, dla hołoty
jest kupą najróżniejszych
świństw - czyli szczegółów.

(po lewej stronie:)

Bo władza to jest miłość własna
doprowadzona do szleństwa.

Królowie to są ludzie chorzy - a
my, co służbę przy

nich mamy, jak pielęgniarze
(skreśl.) strzec musimy

zgodności między tym, co roją
ich głowy chore, a tym co oko
dojrzyć może.

(wstawka u góry strony) Bo gdy
idee z doświadczeniem skłóca się

nagle - król upada a wtedy -
strzeż nas

Bóg.

Więc póki czas niech czuwa
straż, by
szczegół ponad całość nie
wzrósł. Bo

(po lewej stronie:) A gdy
wylezie tłum na drogę , (skreśl.)
by

coś tam krzyczeć - tłum pognany
kolbą i pałą i

bagnetem, bo tłum powinien z
dala stać. A jeśli gdzieś tam most
złamany albo broń Boże nocleg
zły - powiesić

wójta lub karczmarze, by
pastuch padł.

(po prawej stronie:) Bo szczegół
- co to
jest? - gównno na drodze -
sprzątnąć mi to! - lub w rowie
padło

psie. Złamana deska na kałuży,
w kałuży

ceber, na i but. Na to położyć
słomy - gdy nie ma - z

dachu każę zdjąć. Złotym
powozem król przyjedzie, ani

się rozkołysze wóz. A
grenadierzy przodem lecą - tu
parkan

zburzą, gdy dziurawy, chałupę
puszczą z dymem

jeśli nieładna, powieszą wójta
lub karczmarza,

by postrach padł. Trzeba się
trochę króla bać.

- Co na to król?

- Pan Najjaśniejszy? O, dobry
pan! On nie bardzo o to stał.

Teatry lubił i poezje, muzyki
słuchać - w parku, albo

nocami w wista grać. I myśleć
lubił głośno. Szedł i

stawał, za guzik łapał
grenadiera, i mówił, niby do
niego, a

naprawdę do siebie - znaczy się
z duszą własną gadał, albo z

kim innym - z kim to nie wiem?

(skreśl.) - nie wiem za kogo

brał mnie w takich chwilach - ja
tylko głuchy,

nieruchomy stałem - jak pień.
Mówił król:

- Ma być ten kraj, czy nie być
wcale - oto już kwestia.

Rozdział III

Co dalej mówił król.

25/III

(skreśl.)

- Jest kto szczęśliwy w moim
państwie? Owszem! Szczęśliwe

dziewczę, które czeka na swego
chłopca pod jaworem. Szczęśliwy
rolnik, który prace skończywszy

w polu, do domu powraca na
 spoczynek. Szczęśliwy
 budowniczy, który na szczycie
 domu wiechy
 zatknął i patrzy z dala na kształt,
 który z umysłu jego
 wyniknąwszy na ziemi stanął w
 trzech wymiarach, złocąc się
 drzewem ociosany czerwieniąc
 cegłą. Oto i
 szczęście. Szczęścia mnóstwo.
 Szczęście poety, co rym znalazł,
 żeglarza, (skreśl.) co na morze
 wyszedł i pierwsze złapał
 uderzenie wiatru od rufy ...
 Szczęście - ach,
 multum szczęść. Lecz gdzie jest

tego szczęścia summa, czy jest
 możliwa, czy się zdarza,
 (po lewej stronie:) i patrzy na
 ten kształt, co z
 jego wyobraźni wzięty, na ziemi
 stanął w trzech wymiarach, i
 tak ma stać.

(po prawej stronie:) co się to
 znaczy, gdy dziejopis
 powiada, że szczęśliwy kraj był,
 kiedy panowanie
 sprawował nad nim ten czy ów -
 król, szczęśliwy król, czy
 rządny król... Szczęśliwy,
 mówią, naród, szczęśliwy wiek.
 Powiedz mi (guzik mi szarpał i

ukręcał nam Miłościwy Pan, a ja
 milczałem, ja ten pień - to
 powiedziawszy w pień (skreśl.)
 topoli ciemnym powojem
 obrośnięty uderzył
 z pasją kańcem kuli) - powiedz
 mi - krzyczał pan - jest gdzie w
 świecie zbiorowe szczęście? I
 byłże - w dziejach król
 takie szczęście stwarzać zdolny -
 to bajki, bajki...
 I Pan odchodził głową trzęsąc -
 aż się z peruki puder sypał na
 szafirowy frak. Ogród obszedł
 człowiek od strachu i
 przejęcia odpoczął trochę, ale za
 kilka chwil, znów szemrze

zwir pod kaleką stopą, grenadier
 znów powieki ściska, znów
 zapach jakiś, jakby kwiatów,
 zapach kobiety - nieprzyzwoity -
 wionie mi w nas, i słyszę znów
 znajomy głos (skreśl.) z
 przejęcia albo złości drżący:
 - Bo oni wszystkim
 przeszkadzają i wzajem sobie.
 (skreśl.) Cóż
 to za naród, który otwarcie w
 swoją istność wątpi, i ze
 zwątpienia wyprowadza
 społeczną myśl. Jestem, nie
 jestem? Będę? Zginę? Tu nigdy
 nie ma racji dwóch,
 lecz jedna drugą musi zgnieść tą

straszną groźbą, że do zguby -
 do zguby pełnej, ostatecznej
 prowadzi kraj. Sami
 mesjasze, sami zbawcy! I inni,
 którym przegrać przyszło: ci są
 zbrodniarze, czy grabarze...
 I ruszał znowu w koło klombu, a
 ja gdy tylko
 Najaśniejsze plecy od trosk
 ciężaru pochylone, z
 harcapem na nie spadającym, za
 żywopłotem precz
 znikwały, z ramienia na ramię
 przerzucałem giwer
 gorący od spotniałych
 zemdlonych rąk. I znowu szmer i
 obłok duszny i głos

jak gdyby łąą stłumiony:

(po lewej stronie:) Bodaj go
 kaci... Przecież jest! Istnieje
 przecie to co wątpi i będzie to,
 co dzisiaj jest

Odnową niech się zajmą tego co
 stare, naprawą zła - (skreśl.)

niechaj nad formą dyskutują, bo
 forma jest tyle, ile głów.

Niechaj pracują wszystkie
 głowy, niechaj się łączą
 przeciwieństwa, niechaj się
 nastanie myśli ruch... Ale tam!

- Kto ja jestem? Ja także miałem
 program zbawczy. Myślałem

przywileje znieść, myślałem
 fabryk nabudować, by lud
 zarobił, by się podniósł z
 chłopskiego
 stanu w miasto wszedł i
 stworzył robotniczą klasę na
 wzór Europy; chciałem
 otworzyć tysiąc szkół;
 chciałem, by gospodarzem kraju
 został oświecony lud. Chciałem
 sojusze...
 (Tu się spostrzegł, że do
 żołnierza głośno gada. Pacnął się
 w
 usta i powiedział: - Ale co ty z
 tego wiesz. I odszedł, ręce
 założywszy na grzbiet i poły

fraka w dłoniach zmiął). Za chwilę
 znów przede mną stał:

(po lewej stronie:) - Co prawda,
 cena była droga... Musiałem
 ustępować z miast sercu
 najdroższych oddawać ziemie,
 rejterować, poświęcać ludzi
 zacnych, dzielnych -
 obelgę ścierać nieraz z czoła i
 kłamać, kłamać... Podwijać
 ogon, nisko węszyć - o, tak,
 tak... (skreśl.) By tylko
 z zewnątrz spokój mieć, by nam
 sąsiedzi nie grozili... Bo my
 wadzimy wszystkim w koło,
 bośmy tu niepotrzebni są w tym

miejscu świata niewygodnym.
Chciałem...

- To powiadają, że przeceniam
wewnętrzne
sprawy, kiedy od zewnątrz i od
przyjaciół, od wrogów
- od wszystkich zagrożony kraj.
To powiadają, że
narodu duszy, że jego pragnień
nie rozumiem. Chcę -
powiadają - by pracował i by
mnie zawierzył przyszłość swoją,
chcę - powiadają - wyłącznym
być wyrazicielem jego ambicji. i
mitów; że duszy jego
zapraǳiałem, że sobie władzę

uzurpuję nad jego myślą - tak mi
mówią; i powiadają: złóż
koronę. Do rpubliki dojrzał
naród. Do Karty Praw,
i do ustroju opartego na
głosowaniach, do rządu
reprezentacyjnego, do opinii:
Złóż koronę! - To mówiąc w pierś
moją, dwoma pasami owiązaną,
grzmocił jak w bęben.

(po lewej stronie:) Chcę sam za
niego mówić, myśleć...

Ani drgnąłem. A on
szyderstwem uniesiony
wykonał taki ruch rękoma, jakby

zdejmował z głowy coś -
 jakąś obręcz metalową, i z
 twarzy wykrzywionej
 sztucznie, ni to uśmiechem, ni to
 płaczem złożył mi to-to
 niewidzialne u stóp.

A gdy to zrobił spojrział na mnie.
 Zobaczył w moim oku łzę.

- A toś ty żywy - krzyknął
 gniewnie słuchasz i

płaczesz! Ja myślałem, że do
 wypchanej kukły gadam. Bądź
 zdrów

i milcz.

Tu się grenadier zaśmiał cicho, i
 urwał. Dałem mu bułkę
 z mlekiem, bo strasznie schrypł.

Popił i otarł wąs. I

rzekł: - Nazajutrz, do karczmy
 naszej, gdzie spaliśmy po
 służbie naszej, cywile przyszli
 dwaj - w nowych frakach i

cyindrach także nowych. O, ja
 ich znam. Pytają: - który to

wczoraj w samo południe służbę
 w ogrodach pełnił. Wskazał mnie

wachmistrz. - Pójdziecie za mną,
 giwer zostawcie - Pasy

zdarli... Przed bramą czekał wóz
 zakryty...

Znienacka, z tyłu dali w łeb.
 Ocknąłem się na słomie, w forcie.

Taki to - he, he - powiernika
 królów, niepewny, mości

dobrodzieju, oj, niepewny los...

- A co dalej było? - płońałem
cały z ciekawości. - Jeszcze do
tego doszło, żeś się na wolności
wynałazł pan z koroną

w worku? Niezwykłe były twoje
losy - opowiedz!

- Chętnie opowiem - rzekł
grenadier i znów pociągnął mleka
łyk.

(po lewej stronie:) Z
"Pamiętnika Soplicy"

Kował gwoli kuje lemiesz czy
podkowę, ale naród nie jest sztabą
martwą w ręku tego co mu
przewodniczy, choć on prowadzi

podwładnych, przecię nie robi
się z nimi, tylko to, co daje się
robić, bez wątpienia włada nimi,
a jednak sam niewidocznie
ulega ich woli.

Rozdział piąty

Aż naraz burza na nas spadła.
Piorun, ulewa, i znów
piorun - wicher straszliwy.
Bywają w maju takie burze, a to
był

właśnie maj. A jaka ciemność! -
noc po prostu.

- Gdzie jesteś, panie grenadierze
- łkałem żałośnie,
tuląc się do szorstkiego pnia

topoli. Anim pomyślał,
 że pioruny szukają właśnie
 drzew; biły dokoła w ogniu
 stały topole wszystkie, jakby
 smolne szczapy
 płonęły od korzeni aż po sam
 szczyt. Tylko ta jedna ocalała,
 z dzieckiem płaczącym u jej
 stóp.

- Hop, hop, panie grenadierze -
 wołałem w ciemność,
 przekrzykując piorunów ryk
 oraz trzeszczenie drzew
 płonących.

Z godzinę dobrą tak to trwało, a
 może dwie. Ucichły moce
 rozpętane, aleję ognia zgasił

deszcz, chmura się odsunęła
 dalej, aż za widnokrąg (jeszcze
 tam długo tuż nad ziemią
 widniał czarny pas, i nauczał
 grzmot). Patrząc
 sokoła: zniknął węzełek, zniknął
 chłop ze swoim workiem i
 koroną. A rowek, nad którego
 brzegiem

słuchałem opowieści, brunatna
 rzeka rwie. Czyżby do wody
 wpadł

grenadier, a z nim korona i mój
 sak? Cóż za nieszczęście!

Zapłakałem: - Biedny ja biedny!
 Jakże ja teraz dalej
 powędruję, kiedy ani zapasów

żywności nie mam, ani zmiany
bielizny, a to co mam na sobie
doszczętnie przemokło.

Trzewiki całkiem rozlazły się w
wodzie i nie dziwota, bo by z

żelaza być musiały, by taką
nawałnicę znieść. A choćbym
nawet

miał trzewiki całe i ubranko
suche i węzełek mój zachował, też

iść bym nie mógł, bo mnie od
drogi rzeka dzieli, to znaczy

widzę rwące rowem - ani
przeskoczyć! - droga zaś

rozmiękła - po kostki chyba
wpadnę w błoto, gdy tylko wstanę.

Słońce zaświeciło, przygrzało

nawet trochę, a ja wciąż
płakałem:

po lewej stronie:

Demok. soc.

Antynomie:

opinia = autorytet

jakie poglądy są wrogie

socjalizmowi

(poniżej)

Scenki:

optym.: druk z Tow. L. z
odpowiedzią w stylu:

pod niewinnie brzmiącymi
zdaniem kryje się

antysocjalistyczna treść,

która znalazła wyraz w

przemówieniach KiJ., Jasienicy etc.

1) Może się wtedy wydać, że ja odcinam się od tych przemówień, że próbuję wybielić się jako autor rezolucji - a w dodatku

będzie to próba nieudała, bo mnie i tak skopią.

2) Okaze się, że ta rewolucja jest skierowana do władz PRL,

że jest dokumentem dobrej woli, naiwnej wiary w możliwość

współpracy i przekonania mułki. Próba taka podjęta w

warunkach absolutnego, nieprzytomnego terroru, może wydać się

żałosna.

Wszystkie inne skutki będą gorsze:

a) przemilczenie

b) odesłanie z chamskim listem

- Zniknięcie mojego nowego przyjaciela napełniło mnie smutkiem

i bojaźnią. Jeszcze nigdy niczyjej śmierci nie przeżyłem, bo choć sierota, rodziców wcale nie pamiętam, a dziadek, u którego

wychowywałem się, zdrów jest i czerstwy - takim go przynajmniej zostawiłem, z domu zmykając. Nie sposób opisać zatem wstrząsu,

jaki na mnie sprawiło to nagłe i smutne zdarzenie. Był człowiek i oto nie ma go. Dodam, że jego opowiadanie poruszyło mnie do głębi, a tajemnica ucieczki jego oraz drogocennego - ba!

świętego - przedmiotu, który z sobą niósł, pobudziło moją ciekawość do tego stopnia, że nie spoczne, póki nie dowiem się jakie wydarzenia zaszły w tej dalekiej Warszawie od chwili jego uwięzienia do mętnej ze mną rozmowy. A wreszcie: gdzie ta korona?

Tak płacąc i medytując, męczyłem się jednocześnie na

słońcu, które dobrała się w końcu do mnie ostro i zanim zapadł zmierzch, wysuszyło mnie na dobre. Jeszcze twarde były moje szelki i czułem ich wilgotny, śliski i szorstki zarazem dotyk na ciele, ale już nie drżałem tak z zimna jak zaraz po ulewie. Podeszło też błoto na drodze, i woda w rowie też zaczęła opadać. Patrzyłem ciekawie na jej burą, wciąż jeszcze zbełtaną i ruchliwą powierzchnię, czy też nie pokażą się gdzie zwłoki grenadiera, albo czy gdzie nie błysnie nagle kwiatami lilii,

zwieńczona złota obręcz. Ani śladu!

(po lewej stronie)

Albo inaczej:

ledwo otworzył usta, aby opowiadać - nadjechali kozacy.

Dwaj

przyjaciele rzucili się do ucieczki. Z drugiej strony pokazali

się Prusacy, a z trzeciej Austriacy. Otoczyli biednego

grenadiera - ten bronił się jak lew, aż w końcu uległ przemocy.

Dziecię z koroną w worku zbiegło.

(cd. z lewej strony)

Zbiegł. Trafił do Cyganów, którzy mu opowiedzieli legendę o

porwanym (czy oddanym Cyganom na wychowanie

Jagiellonie. Dziecko kojarzy sobie tę historię z aluzjami

domowymi i rozumie, że ono właśnie jest potomkiem

ostatniego z Jagiellonów. Oznajmia to Cyganom...

Na to oni: że dziecko to miało koronę... Otóż ma! Straszna

awantura, dziecko musi uchodzić.

- Nic, tylko piorun w niego

trzasł, zwęglił go na nic, a złoto
 stopił - rzekłem i pokiwałem
 głową. I przekroczywszy rów,
 którego samym dnem płynęła
 struga, począłem ostrożnie stąpać
 zamuloną drogą. Boso
 kroczyłem trzewiki w rękach
 niosąc.

Jakże straszliwy widok
 przedstawiał spustoszony kraj.

A tu kraj w ogniu. Chłopi
 buntują się. <tu tekst zakreślony>

Ono staje na ich czele, idzie
 Warszawę zdobyć.

Nie! Chłopi idą Warszawę
 zdobyć - a ono lezie za nimi jako
 "parobczak" kryjąc koronę.

Właśnie mogłoby to zrobić,
 ale kryje się z tym - i dlaczego?
 Powstanie warszawskie.
 Komendant rosyjski tłumaczy
 chłopom, że
 "panowie" tam obwarowali się
 przed ludem.

Rozdział piąty

Odwrót

Już, już chciał mówić, gdy -
 wtem! - zbladł. Przez krótką
 chwilę nasłuchiwał, obracał
 głową w lewo, w prawo, jakby ją
 lepiej chciał ustawić względem
 dźwiękowych fal. Otworzył usta,
 nozdrza rozdał - wszystkimi, zda

się, otworami chłonał niedobłą
 wieść, co zmysłów jego
 wyostrzonych doszła z daleka.

na ziemię padł i rozgarnawszy
 świeżą ruń, ucho do nagiej
 gleby przytknął. A potem wstał i
 rzekł:

- Jada tu. W sto dwadzieścia
 koni. Husarzy ciężko zbrojni.

Prowadzą także działo lekkie,
 kaliber taki to a taki - (tu w
 milimetrach podał wymiar lufy,
 lecz mi ten szczegół wypadł z
 głowy).

- Co robić, panie! -
 wykrzyknąłem ze strachu .

Odrzekł mi krótko:

- Wiać! Potrzyмай worek.

Rozwarłszy gębę brezentową,
 czekałem, aż w nią wpadadnie
 królewski skarb. Grenadier
 rzucił wór na ramię,

wsparty na kulach zręcznie
 stanął (bo był bez nóg), ja

tymczasem zapakowałem
 szybko mój węzełek i
 wyruszyliśmy z

powrotem, jakby na Kraków.

- Ja, panie, do domu wracać nie
 chcę. Mnie tam obijają.

- Cicho bądź - ofuknął mnie
 beznogi wiarus - tam cię obijają, tu
 cię ubijają, musi się trzecie

wyście znaleźć.

Słońce już zeszło z nieba
szczytu, promieniste strzały
przeszyły topolowy gąszcz i
wzbijał się z drogi pył złocisty.

Uciekają przed jakimiś
dragonami - stają, bo z południa,
już od

Krakowa nadbiegają husarzy...
też z armatą. Więc ruszają
ku laskowi, ale i stamtąd wali
piechota, też z armatami.

Grenadier decyduje się przyjąć
bitwę. Skrzykuje chłopów i
decyduje się użyć mnie jako
symbolu. Przedstawia mnie jako
królewicza. Chłopy

zachwycone. Pobijają trzy armie
na

głowę. Grenadier ucieka dalej,
bo myśli granicę przejść, koronę
sprzedać i założyć sobie interes,
może w Czechach. Opowiada mi
wtedy nowy dalszy ciąg historii:
jak go trzymano w więzieniach,
jak rewolucjoniści doszli w
mieście do władzy, jak go
chcieli najać do zabójstwa króla.
A on zakradł się jak

kazali. ale tylko koronę zdołał
ukraść. Raban zrobił się
straszny - wojna domowa, której
wynik on nie wie, jaki jest, bo
z W-wy zdołał zbiec - tyle że

nogi stracił obie przy wybuchu
prochów w arsenale.

Idą, idą, a tu kraj w ogniu. Lud
się burzy i rządu prawowitego

królewicza. Wtedy grenadier
decyduje się objąć władzę.
Siedział

w więzieniu z różnymi
spiskowcami i nauczył się od nich
wszystkiego. Ludowi umknąć
nie zdołamy,

ale lud możemy wytracić!

Dochodzi do decydującej bitwy
z trzema armiami najeźdźczymi.

Chłopstwo w szale. Aż tu
wchodzą parlamentaryści.
Proponują

układy, albowiem w Warszawie
broni się stronnictwo reform:

literaci, studenci etc. Ci, którzy
wolność chcą zabrać.

Cyniczny mój grenadier godzi
się na wszystko. Chłopstwo
wierzy.

Generałowie rozdają wódkę i
złoto, mnie wsadzają koronę na
głowę.

Zdobywamy miasto - straszna
rzeź.

Mnie uprowadzają do więzienia
i wsadzają do celi razem ze
zdetronizowanym królem. W
zamieszaniu zdołałem ukryć
koronę.

Grenadier, który został szefem
 więzienia (czy policji) robi mi
 straszne interrogatoria, aby się
 dowiedzieć. W końcu obaj z
 dawnym królem przekupujemy
 go tą koroną, aby nas tylko
 uwolnił.

I wędrujemy sobie z powrotem
 do Krakowa.

Ze szczytu nieba srebrne zeszło
 słońce i jego strzały wskroś
 przeszły zielony gąszcz, a z
 drogi wzbił się pył złocisty.

Myśmy szli co sił. Co raz
 grenadier klękał z trudem - a
 raczej

stawał na kikutach nóg, na bok

odłożywszy kule, i słuchał co
 tam ziemia gada.

- Rajtarią - powiedział - idą. A,
 skurczybyki. W drogę

chłopcze, a pomóż no mi wstać!

Skośne promienie już przypadły
 do ziemi, na płask i opadł pył,

i tylko muszki jak zwykle przed
 zachodem wśród pni tańczyły

i jak iskierki migotały w
 płomiennym, przygaszonym
 blasku,

gdyśmy stanęli na rozstajach.
 Prosto - na Kraków - z tyłu

stolica - w prawo na zachód,
 lewo - wschód. I dokąd teraz iść.

Wzrok pytający w grenadiera

utkwilem jak pies, co pana pyta,
dlaczego waha się w wyborze
drogi. A on, mój wiarus, ziemi
pytał. Długo klęczał, jak
muzułmanin oddający cześć
swemu Bogu

o zachodzie, aż wstał i głosem
drżącym rzekł: - W dwa ognie nas
biorą - bo od Krakowa także idą:
dwustu dragonów i haubica.

- Więc dokąd, dokąd, Boże mój!
- załkałem - czyż na to z domu
uciekałem przed srogim
dziedkiem i ciotkami(sierotą
będąc nie
zaznałem słodczy
rodzicielskich ramion), by teraz

zginać pod
szablami nieprzyjacielskich
wojsk? I za co? Za co? Czy
dlatego,

żem nakarmił zdrożonego i
niechcący stał się powiernikiem
dziwnych jego tajemnic, które to
tajemnice (płakałem wciąż)

niejasny jakiś związek mają z
historią kraju?

Żegnaj mi, panie grenadierze!
Zostawiam pana na rozstajach, a
sam do Krakowa wracam. Już
noc zapada, dość wędrówki. Nic
po

mnie, widzę, w tej Warszawie.
Już wolę baty i wymówki, niż

jakieś bitwy z dragonami.

- Nie tak skoro - odparł kulawy drab. - Jesteś mi bardzo

potrzebny, bo kiedy siądę lub upadnę, to mi trza pomoc wstać.

Kaleką jam od niedawna - jak się nim stałem, powiem, kiedy

będzie potemu czas - jeszcze nie przywykł do kalectwa, więc

trudno mi samemu iść. Kalece z dzieckiem jakoś lżej - jedzenia

trzeba mi uprosić, o nocleg dbać. Zostaniesz ze mną - nie ma

mowy. Idź gdzie każę, a jak nie...

To powiedziawszy, rozchylił obstrzępiony płaszcz z śladem

wyłogów , i broń ukazał: pałasz do piersi przywiązany oraz pistolet, który za pasem tkwił.

Znów zapłakałem i ruszyłem tak jak mi kazał - drogą w prawo

przez jakieś wsie; pachniało dymem i oborą, psy ujadały wśród

ogrodzeń, a czasem spojrzeń, kto za nami przed słońcem

osłaniając oczy. Za nami zaś dudniła ziemia; nie trzeba było

wytrawnego ucha, aby to dosłyszeć: tętent koni i turkot

ciężkich kół.

A myśmy szli, nie ustając, pośpiesznym marszem poprzez wsie.

- Byle do nocy - mówił mi
doświadczony wiarus. - Gdy
zmrok

zapadnie, muszą stanąć - dać
koniom żreć i ludziom jeść.

- Pewnie, ja dalej iść nie zdołę -
płakałem głośno, lecz on na
płacz nic nie zważał, na dwóch
kulach chwacko skakał, kijami
mocno waląc w piach.

Aż zaszło słońce; pomiędzy
wzgórza tak zapadło, jakby w
rulecie

kulka, która toczy się, toczy, aż
znajdzie dołek, w którym

znika. Zgęstniał zaraz dym w
kominie i zgęstniał

opar, co snuł się nad łąkami,
dotąd polotny, i woda

w strudze płynącej obok naszej
drogi zakrzepła czernią w maź
smolistą; co było płynem i
przejrzyste stało się gęstą masą
cienia. I tylko światła z okien
błysnęły ostro; Świateł
niewiele, bo chłop oszczędza na
oliwie.

- Panie żołnierzu - zakwiliłem -
mnie czas spać. Ja o
dziewiątej już w łóżeczku
umyty, nakarmiony leżę. Na to się
zaśmiał mój grenadier.

- Niech tamci śpią odparł z
drwiną - jeszcze im mogę

kołysankę do snu zanucić i do czarnej kolby ukrytej za

pazuchą oraz pałasza rękojeści dotknął przelotnie. - My zaś

nocą szmat drogi odrobimy.

- Lecz dokąd, panie? Dokąd iść pan zamierza.

- Mam plan! Zanim zaświta, my już będziemy na granicy.

Korzystając z przedrannej mgły przekradniemy się na drugą stronę.

- Do obcych krajów?

- Tak, mazgaju. Nam z takim skarbem trzeba w świat. Hotelik myślę kupić w Czechach, bo to spokojny kraj.

- Lecz mnie niesporo tak opuszczać ojczyznę...

- E, tam! Ojczyzna twoja jest jak wrak -

dziurawy okręt. Wrogi w nią włożą z lewa, z prawa... A ot, patrz!

I tu jak wryty stanął, a ja stanąłem razem z nim;

znaleźliśmy się na wzniesieniu, za wsią; u naszych stóp

dolinka była, a w niej ogniów mrowie, jak gdyby miasto. I

zapach dymów przyniósł wiatr, i ludzkie krzyki, dudnienie bębnow, trębacza wrzask.

Rozdział szósty

Na to mój grenadier: - Coś mi się widzi, że już nie w dwa, ale w trzy ognie nas wzięto - z tyłu i z przodu, i jak jeszcze.

- Co zrobimy? - spytałem, zębami szcękając z zimna i przejęcia.

- Trza będzie bitwę przyjąć - odrzekł i jał szeptem liczyć ogniska; w ich dalekim świetle oczy jego

błyszczały złowrogo.

- Będzie ich trzystu. To piechota, bo coś nie słysząc rzenia

koni.

- Jakże więc bitwę im wydamy, skoro nas tylko dwóch?

- Zaraz nas będzie tutaj więcej. -

- Jakoż się to stanie? - zapytałem z niewiarą w głosie.

- Posłuchaj, dziecko - rzekł grenadier, ciężko wspierając się na kulach. Mnie król nieboszczyk...

- Król nie żyje? - wykrzyknąłem.

Pomilczał chwilę, poczem z wolna, jakby przez nos, odparł:

- Tak sędzę - gdy będzie czas, opowiem, jak to z nami, to

znaczy z królem i ze mną, było naprawdę... I z ożywieniem:

Otóż król, to znaczy były król...

- Więc król przed zgonem abdykował. Koronę złożył?

A on jak wyżej, czyli również przez nos:

- W pewnym sensie. I o tym także ci opowiem, gdy

tylko głowę swobodniejszą będę miał od trosk.

- Mój grenadierze,

I dalej chciał mi mówić, lecz ja przerwałem wielkim krzykiem:

- Ach, któż nas teraz uratuje. gdy nie ma króla? Czyżby już w rękach wrogów był cały kraj?

Grenadier na to rzucił poważnie:
- Posłuchaj dziecko, co mi powiedział król, gdy jeszcze wierną gwardię miał, a w gwardii mnie. Stał przede mną, guzik chwycił i rzekł: - Myślisz, mój chłopcze, że sam jestem i myślisz sobie, co wart król, gdy go opuści rząd, parlament, policja, wojsko, gdy generały rzucają w niego błotem, gdy każdy z jego wiernych sług szuka już pana mocniejszego i tylko patrzy, co tu dla siebie skraść. I ty już może patrzysz na mnie jakby na trupa i myślisz sobie, co by tu z niego

zdjąć: łańcuch, zegarek czy trzewiki, a może złoty ząb. A myślisz może, że ta Polska, której króluje żywy trup jest takim grobem wół otwartym i że wystarczy leżć do środka, by spośród prochu i zgnilizny wygrzebać klejnot wart pieniędzy...

Tu mu się złamał głos. Guzik mi urwał i poleciał... A gdy okrążył klomb, powiedział tak:
- Nie wiem, czy ty jesteś żywy, czy stojąc śpisz, czy słuchasz moich słów, a jeśli słuchasz, czy rozumiesz, gdy rozumiesz, czy potrafisz je

zapamiętać. Ja nic nie wiem, jaki jest twój mózg. Mówię, bo mówić muszę, bo już uciekli wszyscy

co z urzędu mieli mnie słuchać i to co mówię i

zapamiętać: moi kanclerze i pisarze, i humaniści, i

stratedzy, mój kamerdyner i mój ksiądz. Słuchaj więc: nie

jestem sam, lecz lekko słaby. Bo w polityce, jak w miłości,

tylko ten samotny, komu brakuje wiary w siebie - i tej

próżności, która pozwala powiedzieć do drugiego

człeka: ze mną bądź! Zawierz mi

i we mnie szukaj protektora.

Stronników pełne miasto;
stronników pełen kraj.

Pełen ładunków obojętnych ten
prąd, który społeczeństwo

tworzy. A chcesz ich mieć - to
będziesz miał -

ty tylko musisz umieć chcieć... -
I odszedł,

ale zaraz stanął i z daleka
wrzasnął: Ja mogę

lud, gdy zechcę, zbudzić, kiedy
mu zniszczę dom. I uliczników

poprowadzę na barykady, jeśli
im prawa przyobiecam, a

dzieciom ich otworzę drogę do
szkół i oficerskich szarż. Ja

wojsko całe skrzyknę, jeśli mu
szansę dam walki i

Ja wszystkich będę miał za sobą.
gdy tylko słów

użyję trafnych. Bo słowo to jest
siłą większą od praw,

Kartaczy i pieniędzy.

- Cóż z tego - powiedziałem,
gdy grenadier skończył. Na

pagórkach dalekich, z których
żeśmy zeszli w okolicę, gdzie

wioski nad rzeczką w sen
zapadały, światła gasnąc,

na pagórkach za nami ogniska
zabłyły. Naraz

dragony i huzarzy tam stanęły
obozem. I ognie trzech obozów

złączyły się na niebie łuną złotokrwa-
wą. A nad rzeką bystrą,
która wciąż biegła swym
korytem, połyskując w blasku
łuny jak

brokat złotem przetykany, spały
obie.

- Co nam z tego wszystkiego, co
panu król powiedział?

- To powiedział, że i nam trzeba
wciąż potęgi słów.

Stronników zdobyć.

- Jak?

- Przemową!

- Śpią przecież!

- O, nie wszyscy. Posłuchaj.

A rzeczywiście: w nocnej ciszy,

bliżej od dalekiego gwaru
obozów wojskowych, grały
gdzieś skrzypki i basetla, bębenek
warczał z dzwoneczkami, i
gdzieś w pobliżu zaśpiewano
wesołym
chórem:

Hop, dziś-dziś trala-la-la

Hop, dziś-dziś trala-la-la

Hop, dziś, dziś - hu-ha!

Rozdział ósmy

W karczmie

chłopy - rozmowa o plonach i

łojczyźnie - grenadier sprytnie
 się wmieszał i agituje. Wódka
 się leje, skrzypki grają.

Chłopy wpadają w mistyczny
 nastrój, gotowe na wszystko. Gdy
 im grenadier przedstawia
 "jasnego królewicza" entuzjazm
 ich

osiąga szczyty i podpalają
 kadzie z wódką, a następnie domy,
 przekuwają kosy i ruszają do
 ataku. Ledwo ich grenadier

powstrzymuje. Jasny królewicz
 na koniu. Dragoni, huzarzy i
 wołyżery pierzchają. Chłopy
 idą ku Krakowowi.

Po drodze grenadier zmierza po

prostu zwać. Lecz ja wtedy
 obejmuję nad nim władzę i
 poczynam nim rządzić.

Podchodzimy
 pod Kraków - lecz tam -
 niespodzianka: bramy zamknięte.

Miasto ogłosiło niepodległość.
 Na czele miasta

stał profesor (Estreicher?
 Wyka?). Spotkanie w

Krzeszowicach. Rozmowy. Nic
 się nie da zrobić. Profesor odsyła
 mnie do Warszawy. Smutny
 marsz przez Polskę.

Warszawa też w ogniu. Tam
 znów władzę objęli adwokaci.

Szczekacze kawiarniani. W imię

postępu, demokracji i takich
różnych bzdur. Więc ja z moimi
dzieciakami...

(po lewej stronie:)

(bo tak ma być w końcu
Krucjata dzieci z chamem, który
im przewodzi).

Rozdział ósmy

W karczmie

- Podejdźmy bliżej - rzekł
grenadier.

W karczmie płonęły wszystkie
okna, na oścież otwarte; w oknach
skaczące cienie, a pod oknami
kupki głów. Z

szerokich drzwi raz w raz ktoś
wylatywał, jakby kopnięty czy
zamroczony i w ciemność
wpadał, jakby w wodę; pocharczał
trochę, potem znikał.

- Wejdźmy sobie - żołnierz
rzekł.

Uf, jaki zaduch! - śledzi, piwa
oraz spoconych ludzkich ciał,
jakby w obłoku karczma stała i
takeśmy w ten obłok weszli,
jak w dym.

I wyszedł karczmarz - Żyd.

- Panowie sobie życzą? - spytał
poważnie brodę głaszcząc.

- Wódki i piwa, dzwonko śledzia
i towarzystwa do rozmowy -

oświadczył drab.

- Panowie gotowizną płacą?

- A jakże, panoczku - odrzekł i szablą brzęknął inwalida.

- Aj, aj - powiedział po swojemu gospodarz karczmy, wiedzący dobrze co to siła i co to taki żołnierz może.

Ucichło w izbie, gdyśmy weszli, bo to para w samej rzeczy

dziwna: beznogi żołnierz - dziecko z nim. A ja - tu dodać

trzeba - nie wyglądałem jeszcze wtedy na żebraczyne; trefione

włoski, biała cera, obute nóżki, szatki barwne mówiły o mym

ułożeniu, o dobrym domu. Z

uwagą zatem wzrok

wlepili we mnie i w niego kmiecie siedzący za stołem,

wybałuszając błękitne oczy spod płowych oraz siwych grzyw.

Zamilkła muzyka, tańczące pary przystanęły.

- Pochwalony - powiedział żołnierz.

- Na wieki! - chórem odkrzyknęli, uradowani ludzkim słowem. A

zaraz starszy jakiś chłop z szopą siwą na głowie, a wąsaty,

zapytał śmiało:

- A skąd prowadzi panów Bóg.

Pomilczał żołnierz; po chwili

rzekł:

- Dajcie nam usiąść dobrzy ludzie.

- Siadajcie! - rzekł najstarszy z nich i miejsca zrobił tylko

tyle, aby kaleka siadł. Ja czekam skromnie wiedząc przecie,

że dziecko stoi, kiedy dla niego miejsca brak.

A raz żołnierz krok postąpiwszy w moją stronę, skłonił się

nisko i powiedział:

- Oto jest miejsce, siadźcie panie.

Wtedy przez izbę przeszedł szmer, a tak bardzo się zdumiałem,

żem siadł. Siedzę i milczę, słucham, patrzę. A w izbie - jak powiadam - cisza. W tej ciszy spytał chłop najstarszy:

- Skąd Bóg prowadzi?

A na to mój beznogi frant:

- Najpierw nam dajcie jeść i pić, bośmy zdrożeni.

Przynieśli piwa, kiełbasy, kapusty, schabu oraz jej.

Najstarszy z gości kazał miejsce dla beznogiego znaleźć jakoś

przy stole, gdzie już ja siedziałem. Odmówił chytry drab.

Powiada:

- Mnie nie wolno siedzieć w mojego pana przytomności.

- Ki diabeł? - myślę sobie trwożnie, lecz nie pytając - jem.

- Coś knuje łobuz - myślę dalej i może bym się nawet bał,

gdyby nie głód, wprost wilczy głód. Zmiatałem wszystko, co mi

dano; on stając jadł (skreślenia) zgrabnie jakoś tak się

podparłszy na swoich kulach, że ręce wolne miał do miski,

łyżki, kufla piwa, do pajdy chleba; a mlaskał przy tym, i

wciąż gadał.

A mówił tak:

- Z samej Warszawy wędrujemy - ja i mój pan. Tam wojna była, rewolucja i bunt. Wygnano

króla...

- Cóż takiego - wykrzyknęli przejęci chłopci - cóż zrobił aż

tak złego król, że go wygnano? Czyż król to fornał, że go

wygnąć można ze dworu w świat? I któż jest taki mocny, kto

jest mocniejszy niżli król. Kto tu od króla większy pan?

Powiedz nam, panie kawalerze, byśmy wiedzieli kogo słuchać:

króla czy tego, co go wygnąć zdolen na bruk.

Rozdział dziewiąty

Co chłopom rzekł grenadier

- Już dawno w kraju było źle -

oj, źle. Kto chciał, ten
 rządził, a po prawdzie nie
 rządził nikt. Bywało nieraz mówi
 król: pójdziecie na wojnę,
 podbić trzeba sąsiedni kraj,
 zabrać mu trochę ziemi, trzód i
 jeńca trochę wziąć do
 ciężkich robót. Pałace złupim i
 kościoły, bo o ?
 trzeba dbać... A przy tym -
 mówił jeszcze król - jeśli my jego
 nie podbijem, to on (ten, znaczy
 kraj sąsiedni, który król
 wybrał na ofiarę) da nam łupnia
 za rok lub dwa. Takie jest
 prawo polityki: wygrywać
 trzeba, by nie przegrać. Więc ludzi

trzeba zbierać, pieniędzy trzeba,
 armat, koni no i koncepcji
 - planów, marszy... Podatki
 niech bogaci płacą, a biedni niech
 się służyć zgłoszą - zarobią
 sobie przy rabunku no i
 zaszczytów trochę zbiorą, za co
 ich błogosławić będą dzieci i
 wnuki i prawnuki. Wojna dla
 kraju - mówił król - jeśli
 niedługa i gdy się za granicą
 toczy, gdy własnych siedzib nie
 pustoszy, wojna zaczepna,
 niezbyt krwawa, i gdy zwycięska,
 oczywiście, wojaczka raz na
 jakiś czas, to całkiem dobre,
 zdrowa rzecz. Każdy powinien

w swoim życiu choć raz na taką
 wojnę pójść, jeśli jest mężem. -
 Tak mówił swoim
 adiutantom, i sekretarzom, i
 ministrom. Swoim poetom
 wiersze
 kazał o takiej wojnie zaraz
 składać, bo nic tak ludu nie
 zachęca do zbrojnych czynów
 jak zgrabny wiersz. A
 oni: rozkaz. mówią, królu, to
 znaczy Najjaśniejszy Panie - bo
 tak do króla mówić trzeba. I
 robić idą, co nakazał, a on na
 spacer lub na koncert, albo z
 paniami porozmawiać, czy
 tańczyć nawet, bo tancerz z

niego nad tancerze... Widziałem
 jak kadryla wodził...
 - O wojnie mów pan! -
 zakrzyknęli chłopci w gorączce. -
 Zrobili wszystko, co im kazał?
 Żołnierz uśmiechnął się z
 wyższością.
 - Ani się śniło - odrzekł drwiąco.
 - Jakieś narady zwoływali
 albo komisje. Pod głosowanie
 poddawali
 królewskie słowa i rezolucje
 uchwalali, i memoriały spisywali
 o stanie państwa. Kraj -
 powiadali - nie wydoli, bo tam
 jakiejś równowagi, czyli bilansu
 brak. Pieniądza wartość na

łeb spada, maleje zaraz siła
kupna, inflacją
grozi lada dzień. Nasz eksport -
mówią - za granicę wziął w
łeb, towarów naszych nie chce
nikt... Sondaż opinii
niekorzystny. Niepokój także
okazują ambasady obcych państw
i
powiadają, że nie poprą żadnych
kroków z naszej strony -
grożą zerwaniem jakichś
umów... I niech was nie znam!
Cały ten
polityczny kram splunięcia nie
wart. A cóż to - państwo to
jest sklep? Czy może folwark?

Albo giełda? A któż to jest
król? Urzędnik jaki? Jak król
powiedział tak ma być! Bo
państwo na posłuchu stać, tak to
jest!
- Tak jest! - wrzasnęli gromko
chłopi, pięściami mocno bijąc
w stół.
- I nie ma wojny! Z komisji
sprawa poszła w sejm, z sejmu do
gazet, a te gazety krzyk
podniosły: nam trzeba
reform, a nie wojen, pługów nie
armat, szkoły budować - nie
fortece, w przyjaźni z sąsiadami
żyć, a nie wojować.
- Ciarachy, psiekrwie! - wrzasły

chłopy.

- Trzeba wam reform? - zapytał król. - A to pięknie! I

sekretarzy. Pisać mi proszę konstytucję - siadać, słuchać. I

siedli rzędem do pulpitów, a on w tył ręce założywszy

po gabinecie tam i sam chodzi i mówi: artykuł

pierwszy: Państwo.

Państwo się składa z króla, rządu, armii i ludu. Rządzi król,

o zdanie pyta swego ludu. Lud odpowiada tak lub nie. Gdy

"tak" odpowie, rządu rzeczą wykonać wolę króla od jego ludu

potwierdzoną. Gdy "nie"

odpowie, król powtórnie o zdanie pyta

- i tak trzy razy. Za trzecim razem armia wkracza, prawo

wojenne król ogłasza i wolę swoją w czyn wprowadza mocą dekretu.

- Niech żyje król! - zagrział tłum i wódki żądał od karczmarza.

Artykuł drugi: obywatele. Każdy ma prawo do majątku, do służby

w wojsku i do szkół. A za to musi skarb zasilić podatkiem

kiedy król zażąda, stawić się w pułku na wezwanie, a kiedy

naukę już zdobędzie, pracować

tam, gdzie każe rząd.

- To sprawiedliwe! -
wykrzyknęli i wódki tego
pociągnęli; ten

i ów pod ławę spadł.

Artykuł trzeci: wymiar kar.

Są trzy instytucje:

Pierwsza - policja - druga sąd, a
trzecia król. Policja mówi,

kto zawinił, sędziowie orzekają
rodzaj i ciężar win, a król

skazuje. Gdy mu się zechce -
ułaskawia.

- O, dobry, sprawiedliwy król -
jęknęli ci, co jeszcze

trzeźwi na ławach tkwili. Niech
żyje nam Konstytucja!

- Niestety - odrzekł drab ponuro.
- Nie weszła w życie.
Zmarła na papierową śmierć.

8.2.68.

Sytuacja teatralna musi być
"życiowa", t. zn. budzić powinna
natychmiastowe zrozumienie
widowni.

Pomysł "Współlokatorów" (?)
musi być sprowadzony do
sytuacji, którą wszyscy znają:
wspólnego mieszkania.

I. Ewarysta i Ewelinę wprowadza
Administrator (czy pomocnik
Administratora); opisuje im tę

przestrzeń, która zresztą jest pusta, absolutnie pusta.

Przez cały czas objaśnień Administratora Walercio i Gabrielowie wędrują tam i nazad, wykonują najdziwniejsze funkcje domowe. Oni też czymś są w rodzaju odpadków ze swego domu (jakimiś wynoszonymi gratami) zapełniają pustą przestrzeń, w której Ewaryst chce tylko postawić swoją maszynę do pisania.

Po odejściu Administratora Ewaryst i Ewelina zostają chwilę sami i wtedy Ewaryst usiłuje pojąć Ew., a nawet ją posiada.

I znowu zaczynają się pochody. Walercio i Gabrielowie zawsze razem. Gabrielowie też razem.

Ale mijają się zawsze bardzo sprawnie. Raz tylko następuje zderzenie i wtedy obie strony ustąpiwszy sobie miejsce uprzejmie, wylewają żale przed Ewelina i Ewarystem.

9.II.

Dalszy ciąg sprawy "Dziadów".

Rozmowa z Arturem.

Pomysł oddzielnego pisma z

podpisami.

Ja: rezolucja w formie listu do Przewodniczącego Rady Państwa.

Jutro zebranie u Motyki.

Na rozmowę z Motyką:

1. Dwie interpretacje decyzji:

- a) administracyjna (demonstracje),
- b) ideologiczna (rola ks. Piotra);

ad a) kiedy nastąpiły demonstracje? Wówczas, po rozejściu się pogłosek o mającym nastąpić zdjęciu "Dziadów", chyba, że "demonstracjami" nazwać entuzjastyczne przyjęcie przedstawienia przez publiczność,

w takim razie należy zakazywać wszystkiego co popularne i likwidować wszystko co wybitne, by zastąpić przeciętnym. Sprawdza się to; choćby w sprawie Dziadów - wybitne przedstawienie zastąpiono przeciętnym - radiowym.

ad b) ideologiczna interpretacja jest jedną z możliwych, która staje się groźna, gdy nie towarzyszy jej krytyka ponieważ zamknięto jej usta; staje się groźna, gdy się ją ogłasza w formie oficjalnego tekstu stanowiącego uzasadnienie już podjętej decyzji; proszę mi jednak nie mówić, że

demonstracje na sali były dlatego, że ks. Piotr ma za wielką rolę, ani że jest to błąd ideologiczny, bo wolna kultura, wolna twórczość takiego pojęcia nie może tolerować.

2. Dwie te interpretacje wykluczają się wzajemnie: decyzja administracyjna nie może mieć sankcji ministra kultury; interpretacja ideologiczna nie może mieć sankcji administracyjnej. Albo to czynnik administracyjny posłużył się czynnikiem kultury, albo resort Kultury policją.

3. Powstaje pytanie w czyich rękach spoczywają decyzje kultury i jaka jest rola resortu. Zwracam uwagę, że ta decyzja dotyczy arcydzieła, oraz bardzo wybitnej jego inscenizacji Dejmek, Stopka, Holoubek, Opaliński, Mrożewski, Dudziński a może? nie wiem kto to ...; odnosi się więc do centrum, kultury narodowej i do głównych jej realizacji. W wątpliwość zostało poddane bezpieczeństwo naszej kultury i jawnem się stało, że w każdym razie zostanie ona podporządkowana względem polityki czy bezpieczeństwa przy

pełnym poparciu czynników powołanych do obrony jej interesów.

4. Nie chciałbym być poznanym prorokiem. Cokolwiek zrobił lub zrobi minister Motyka, pozostanie na zawsze tym ministrem, za którego kadencji zdjęto "Dziady" z afisza Teatru Narodowego.

5. To samo dotyczy ZLP; konkretnie zarządu. Za naszej kadencji, czy też za naszego życia jako generacji literackiej został wymierzony cios w prestiż kultury polskiej; co do mnie przyłączam się do opinii środowiska, które wyraziło się akcją zbierania

podpisów.

Motyka.

Neumark, Auderska,
Żółkiewska, Centkiewicz,
Maliszewski, Bereza, Gisges,
Odojewski, Jurandot, Hen, Lenart,
Kosidowski, Olcha.

Motyka.

Sprawa Dziadów.

Sprawy pozjazdowe i [...] .

Propozycja Gisgesa: najpierw walne zebranie zarządu.

Odojewski: najpierw sprawy pozjazdowe.

Gisges: - Zjazd koszaliński + wnioski O/warszawskiego.

Karta pisarza.

Ministerstwo Kultury przygotowuje broszurę - zbiór zarządzeń dotyczących pisarzy. Broszura zamiast karty.

Wniosek ZLP: aby zapewnić pisarzowi jak najdalej idącą opiekę państwa.

Lenart: "Idzie o to, aby określić przez taką kartę status społeczny pisarza - twórcy dóbr kulturalnych. Istniejące przywileje wydają się należeć do istniejącego układu personalnego." Problem innych środowisk - czy jest możliwe objęcie tym "aktem prawnym" innych środowisk

artystycznych.

Neumark - Projekt karty pisarza obejmuje istniejące akty prawne:

"osoby podające się za pisarzy, a pisarzami nie są ..." - jak to rozpoznać? Znam członków ZLP, którzy wcale nie są pisarzami.

Propozycja, aby ZLP wystąpił z własnymi projektami i dotyczącymi nieunormowanych spraw (norma mieszkaniowa, służba zdrowia).

Motyka: - Przepisy prawne szczegółowe nie mogą być formułowane w formie ustawy.

Ustawa o emeryturach: niebezpieczeństwo

precedensowości.

Ustawa nic nie daje. Akty poszczególne w tej chwili załatwiają sprawę całkowicie (trwa 4-5 miesięcy).

Wniosek o to, aby związki wcześniej występowały z wnioskami o rentę dla zasłużonych.

Kontrowersja dotycząca wywiadów społecznych i komisji lekarskich. (Dla rent specjalnych 60 dla m, 55 dla k.).

Auderska: - Nie może to być karta, ale nasze dezyderaty.

Motyka: -

Propozycje:

1) został wydany zbiór przepisów prawnych;

2) utworzyć wspólną komisję dla ustalenia tego, co miałyby stanowić ową "kartę", czy ustawę specjalną.

Gisges: - Umowa z radiem (ostatnia zawarta w 1947). Projekt uchwały Rady Min. przesłany Sokorskiemu. Sokorski skierował do Komitetu Pracy i Płacy. Nie ma odpowiedzi.

Normalizacja konwencji dla tłumaczy, oraz sprawa miesięcznika "Literatura światowa".

Motyka: - Jedno i drugie leży w

Komisji Ideol. KC. Resort popiera.

Gisges: - Czasopismo "Literary".

Motyka: - Popieramy ośrodki prowincjonalne, ale z tego często powstają wydawnictwa słabe.

Żółkiewska: - Sprawa pisma warszawskiego.

Motyka: - Czy chodzi o biuletyn.

Żółkiewska: - Nie.

Motyka: - Czy w tym piśmie będą się literaci warszawscy wypowiadać do siebie, czy do publiczności.

Żółkiewska: - Powołuje się na memoriał Nasze Środowisko jest niezadowolone z istniejącego

stanu rzeczy w czasopiśmiennictwie.

Domaga się odpowiedzi szybkiej - w jakim terminie będą załatwione sprawy Radia.

Motyka: - Przyrzeka dowiedzieć się i wykorzystać termin zebrania.

Żółkiewska: - Zostaliśmy wprowadzeni w błąd przez Jesionowskiego.

Wątpliwości Motyki.

Zawsze to będzie pismo grupy.

Gisges: - Sprawa cenzury. Chcielibyśmy wyjść z propozycją powołania komisji partyjno rządowej - literackiej.

Motyka: - Odwoławczej.

Lenart: - Nadczynność cenzury -
poniechanie kryteriów
stosowanych wobec publicystyki i
literatury. Forma cenzury:
ograniczanie nakładu. Radzi tę
formę zastosować do
kontrowersyjnych książek - to
poddąć się komisji.

Motyka: - Napisać pismo w tej
sprawie.

Gisges: - Stawka za ekranizację
utworu literackiego.

Neumark: - Projekt w
opracowaniu Centr. Zarz. Kin. dla
Rady Ministrów. Neumark
opracuje pismo.

Gisges: - Dom Zasłużonego

Pisarza.

Motyka: - Jest lokalizacja w planie
przyszłym wnosi o dokumentację
(Młociny).

Centkiewicz: - Sprawa dystrybucji
książki.

Motyka: - Potworne!

Gisges: - Do Pikadora, przyjazd
Wierzyńskiego.

Ja: - Pytanie o 50-lecie
niepodległości.

Motyka: - Prace historyków etc.
akademia? Zjazd. Partii.

Żółkiewska: Sprawa lit. dla dzieci
i młodzieży. Nagroda Premiera,
odznaczenia.

Motyka: - Nie ma szans na

przywrócenie nagrody Premiera.
"wyjaśnienie w sprawie szkoły,
wychowania etc."

Żółkiewska: - Złożenie listy
podpisanej przez 211 osób.

Motyka: - Nieporozumienie i
fałszywe pogłoski.

Rzeczy wynikające z aspiracji
szerszych.

Pogłoska, jakoby cenzuruje się
Mickiewicza. jest nieprawdziwa.

Inne inscenizacje Dziadów ...

Trochę nieszczęśliwie i bez
porozumienia z Min. ogłoszono
rzecz w Pegazie. Nie
uczestniczyliśmy w redagowaniu,
nawet nie dzwoniło ... Min. nie

uczestniczyło w próbach.

Min. zajęło stanowisko:
wypowiedzi krytyków etc. "Nie
uważam się za kompetentnego ...
nie wierzę w jednoznaczne
poglądy" ...

"Mamy prawo oceniać
przedstawienia" - bo się dopłaca ...

Rozmowa z Dejmkiem
(Balicki) Dejmek zrobił własną
inscenizację - skrót i supozycję
aluzji aktualnych.

"Zaczęły się rozróbki" ...
"Robienie Dudka z Dziadów" ...

Dejmek wyeliminował
elementy reakcyjne ... i braterstwa
z Rosjanami ...

Wyeksponowana postać ks. Piotra oraz elementów liturgicznych

"Uważaliśmy że będą dyskusje: ... "Nie ma co mówić o dyskusji, kiedy wybuchają oklaski w momentach niewygodnych." Dejmek chciał grać raz w tygodniu, żeby nie przemęczać Holoubka ... "Uważaliśmy, że moment jest korzystny, skoro narastała eskalacja ... chcieliśmy zawiesić!

"Uważaliśmy, że dyskusja jest niemożliwa."

"Nie przypuszczaliśmy, że wywoła taką reakcję ...

Rozszerzono tę sprawę w specyficznej sytuacji: odejście Gomułki, Czechy ...

Plotka o interwencji radzieckiej.

Propozycja Min. wysłania Dziadów do Moskwy. Min. nadal proponuje wystawienie Dziadów w Moskwie ...

Gra: Kliszko zdmął, Gomułka osobiście, ... a policjantem jest Motyka ...

Nie dopuścimy aby teatr zmienił się w miejsce awantur.

"Nie chcieliśmy dopuścić do eskalacji."

"Pomysły nowego listu 34 ...

listu do Ochaba ..."

Wyniknęło to w nerwowej atmosferze.

Nie było zdjęcia, ale zawieszenie.

Nie mogłem prostować, bo wynikły awantury ...

Specjalne zebranie ... Zjawisko polityczne, ale proszę bardzo.

Zdać sobie sprawę z kontekstu. Sprawa jest polityczna, a nie kulturalna.

Propozycja: teraz zrobić zebranie skoro się domagają (w przeciągu miesiąca od złożenia pisma). Dlaczego nie normalne zebranie.

Maliszewski - ale zdjęto Dziady.

Jurandot - będą awantury.

Hen - nadczynność cenzury, szaleństwo cenzury. Nie ma recenzji ... Przetrzywanie książek przez cenzurę. Nawet o cenzurowano Zawadowskiego fragment o antysemityzmie.

Motyka: - Nie chcę naciskać. Zebranie trzeba zwołać.

Pytanie Maliszewskiego: - Czy można wznowić?

- Nie.

Żółkiewska: - Sprawa informacji.

Auderska: - Kiedy zbierano

podpisy nie było komunikatu o zebr. sprawozdawczym. Koledzy nie wiedzieli ... Gdyby komunikat był wysłany wcześniej ...

Motyka: - Mówić spokojniej etc. etc. rada odłożenie zebrania.

Lenart: - Czy organizatorzy chcą demonstracji, czy też omówienia sprawy.

Spr. zebrania rządu.

11.2.

Wczoraj "Wilki w nocy" w PWST.

Rozmowa z Zagórskim i

Wyrzykowskim.

Podpis Zawieyskiego.

U Artura (zdziadziały).

Pomysł komisji redakcyjnej.

Dziś telefon do Andrzejewskiego. Zgadza się, ale bez zapachu.

12.2.

Szpotański.

Prosi o odroczenie rozprawy, ponieważ zabrano mu przemocą książki. "Wychowawca" XII pawilonu zwrócił się do sędziego o oddanie książek, bo chce dostarczyć sądowi. Dokum. nie

okazano. Rano wychowawca pokazał arkusz, na którym miał napisać oświadczenie, że książki ma. 6/2 wezwany do naczelnika więzienia ...

Sędzia przerywa: nadzór sprawia ... Złożyć zażalenie. Nie będziemy rozpatrywać incydentów.

Szp.: Oświadczone, że dał obrońcy swoje ostępłowane notatki.

Sędzia:.. Czy zna regulamin.

Szp.: - Przepisy szczegółowe nie są znane więźniom. Książki są konieczne dla ustalenia wiadomości - oświadczenie podstawa obrony ...

Raport Centr. Więzienia.

Obrona popiera: 7 dni było dla zapoznanie się z książkami.

Por. z zeszytem: ani obrońcom, ani oskarżonemu nie jest znany regulamin widzeń adwokackich.

Siła-Nowicki:

potrzeba oskarżonego
powaga polecenia Sądu.

Sprawa notatek: adwokat jest za to odpowiedzialny.

Prokurator nie oponuje przeciw odroczeniu.

Decyzja.

Książki podczas rozprawy.

Drzwi zamknięto - dobre obyczaje.

Wniosek obrony o zwolnienie biegłych psych. Prokurator nie oponuje.

Pytanie sędz. do biegłego psych. czy podtrzymuje opinię o poczytalności oskarżonego.

Szpot * 1929.

Akt oskarż.

Od I 64 do 5/I.65. "pisma "Cisi i gęgacze" - fałszywe wiadomości etc.

W IV 60 post. karne o przest. [...] w toku doch 14/IV przepr. rewizję ... - Zakwestionowano "Fałszywe wiadom. o stos. społ.-gosp. oraz o czołowych osobach partii".

Ponowna rewizja i znaleziono drugi egz.

Odrębne śledztwo.

Utwór składa się z 3 cz.

Hist. Cichych.

W Pałacu Prezyd.

W willi na Mokotowie.

Paszkwil wierszem ...

miejscami ordynarny.

Utwór sieje niewiarę w socjalizm.

W wieczór. Szalona kłótnia Sandauera ze Szpotańskim.

Potem odśpiewał Ninie Karssow, która nagrała za zgodą oskarżonego.

Badanie psych.:

"osobnik o nieprawidłowościach" ...

Szpot.: - Nie przyznaję się: bo utwór literacki nie zawiera wiadomości ...

"Wyjaśn. dotyczą mojej świadomości ... Nie mogę złożyć wyjaśnień ...".

Sędzia udaje, że nie rozumie.

Szpot.: - Nie rozumiem aktu oskarżenia.

Gęgacze chcą zapełnić więzienia - urządzić blokadę - aby unieszczęśliwić policjantów (cichych). Zdanie warunkowe.

Korkociąg - rurociąg: zdanie współrzędne złożone.

Nieuwzględnienie struktur gramatycznych i logicznych wypaczenie sensu.

Zgodnie z poglądami najw. teoretyków literatury ...

Wypowiedzi literackie nie mogą być ani fałszywe, ani prawdziwe. Quasi-Sądy.

Niemożliwość argumentowania cytatami. Prosi o przerwę 3-dniową.

Prok.: - Nic nie stoi na przeszkodzie aby składać wyjaśnienia co do faktów.

Szpot.: - Skoro nie ma fałszywych informacji - nie ma ich rozpowszechniania ... mogłem

wydrukować, wygłaszać ...

Sąd: - Oddala. Przechodzi do sprawy sporządzenia i rozpowszechniania.

Szpot.: - Odmawia, chce wyjaśnić kwestię zasadniczą.

Sąd: - Najpierw trzeba ustalić dane faktyczne.

Szpot.: - Nie utożsamia sporządzenia i rozpowszechnienia.

Sąd: - Oskarż. nie prowadzi rozprawy.

Sąd ujawnia zeznania w śledztwie. Twierdził, że otrzymał napis od osoby, której nie wymienia. ... Nie udostępniałem ... Nie rozpowszechniałem.

Szpot.: - W czasie śledztwa składałem różnorakie zeznania.

Nakaz rewizji w sprawie podejrzenia o paserstwo.

Ciąg wydarzeń od aresztowania o chuligaństwo nastawił go negatywnie do władz śledczych. Nie mając zaufania składał takie oświadczenia jakie mu do głowy przychodziły.

Opowieść o aresztowaniu i rewizji.

Sąd okazuje dokument - że przyjął do wiadomości nakaz rewizji.

W dalszej rozprawie o chuligaństwo nie okazywano mu

owych zakwestionowanych przedmiotów.

Wezwany w sprawie Niny Karsow.

Nie było mowy o tym utworze. Nie stawiano mu zarzutów. Utwór odtworzył, nie mając świadomości przestępstwa.

Chce mówić o wydarzeniach dalszych, które określa jako "nieprawdopodobne" ...

Sędzia przerywa.:

Sprawy tekstów.

Czasu. (zaczął pisać w jes. 1964). Wszystko co mówił o innym autorze ... jest mistyfikacją - a zarazem chwytem literackim.

Okazuję wam wiersz do [...] sonet do Marianny ...

Do Mecenasowej Krupowej - Falkowska.

Telefony do Gławińskiego. Tu mówi mrs. Krupa. "Jest pan łajdakiem". Plan nowej opery (Ryszard III, Sandauer). Znajomość z Niną Karsow.

Zeznanie o nagraniu u Niny. (*) W śledztwie twierdził, że N. K. nagrała bez jego wiedzy.) Na jego prośbę N. nagrała.

Prosił o dyskrecję. Oficer śledczy wydusił z niego zeznania, że bał się władz.

Spotkanie z Sandauerem u

Platerów.

Kłótnia z S., S. twierdzi, że chciał mu przerwać wykonywanie utworu.

Szp. twierdzi, że był tak pijany, że nie mógł odśpiewać całości ...

Było jakieś nieporozumienie z S., ale nie wie o co.

Pawlikowski -

"Nie mógł znać utworu, ponieważ uchodzi za delatora".

Adwokaci: Winawer, Steinsberg, Brojdes ...

*

Dla Radaru.

1. Broszura S.
2. Sand.
3. Reakcja w Polsce na Sanda.
4. Fala niemiecka. Co ona oznacza.
ad 4)

Roger Ayrault: La genése du romantisme allemand. Situation spirituelle de l'Allemagne dans la deuxième moitié du XVIII c. Aulier. Paris 1961.

Goethe i jego sądy o romantyzmie. "Nazywam klasycznym to co jest zdrowe, a romantycznym to co chore". (29.4.1829!)

13/II.

Szpotański.

W toku dalszego śledztwa Szp. przyznał się do napisania "Gęgaczy" i do odśpiewania Ninie. Nie pamięta odśpiewania u Platerów.

Oficer Sokołowski, prok. Siejka. Fałszywe zeznania były demonstracją.

Sędzia: - Czy ma dorobek i czy ma sposób publikowania podobnych "opracowań" literacko-naukowych.

- Jaka obowiązywała

procedura przy wydaniu "opracowań".

"Co należy uzyskać dla publikowania?"

Czy zamierzał opublikować?

Czy usiłował ukryć opracowanie?"

Notatka w "Wiadomościach", o "Cichych".

Napisał wstęp parodystyczny - parodiujący wydawnictwa "Kultury".

Pyt.: - Z jakim praktycznym przeznaczeniem napisał tę "recenzję".

Szpotański: - Jest taki utwór ...

Prok.: - Jak należy rozumieć, że

nie przyznaje się do popełnienia czynu.

Szp.: - Ponieważ ten utwór nie zawiera żadnych informacji ... Ten czyn nie podlega kwalifikacji prawnej.

Prok.: - czy przyznaje się do popełnienia czynu.

Osk.: - Przyznaje się do sporządzenia i przechowywania, a nie do rozpowszechniania.

Prok.: - Po co?

Osk.: - Bo mi przyszedł do głowy.

Prok.: - Każdy pisarz ...

Osk.: - Nie.

Prok.: - Więc po co?

Osk.: - Dla zabawy? Można się

bawić samemu.

Prok.: - Jednak inne osoby ...

Osk.: - Tylko Ninie ...

Prok.: - A jednak ...

Osk.: - Co oznacza fikcja literacka...

Szp.: - Wielka mowa ...

Sędzia: - Czy przypisy należą do fikcji?

Szp.: - Nawet jeśli są prawdziwe, nie ma dowodów, że je pokazywał komu? ...

Sędzia: - Czy to ma być estetyka ... a jak z etyką.

Osk.: -

Sędzia: - Jakie cele ... wyższe, społeczne smak czy niesmak ...

Sędzia z uszami: - Czy dawał do oceny.

Czy poinformowano go o [...przeciwnikach...].

Zajścia z Sandauerem?

W jakim celu odśpiewał operę Ninie K.

Prok.: - Na czym ma polegać ta zabawa, miała polegać (zabawa pisania?). Czy zabawa ta miała polegać na groteskowym opisie zdarzeń?

Szp.: - Świata.

Prok.: - "- rzeczywistego.

Szp.: - poetyckiego.

Prok.: - A postacie?

Szp.: - Literackie wzorowanie na

prototypach. Można by się doszukiwać.

Prok.: - Czy osk. miał prototypy.

Czy każda postać ma prototyp?

? - Kto to jest gnom? Kto to są Cisi?

Szp.: - Jakiejś policji

Prok.: - Czy naszej?

Szp.: - Żadnej. wszystko jest fikcyjne.

Prok.: - W jakim celu sporządził przypisy?

Szp.: - Dla zabawy. Chciałem zrobić przypisy tak jakby zrobił je ktoś ...

Prok.: - Dla kogo ...

Szp.: - Dla siebie. Wyjaśnienie co to jest narrator, ja liryczne.

Prok.: - Czy postacie w przypisach są prawdziwe?

Szp.: - Uchyła się, bo nie może wyjaśnić rozumienia fikcji, języka ...

Prok.: - Dlaczego akurat taki utwór?

Szp.: - Nie mogę odpowiadać, póki nie mogę zobrazować stanu mojej wiadomości.

Sędzia: - Czy pisząc to opracowanie także sięgał do tych książek ...

Prok.: - Co oznacza niewłaściwe

działanie?

Sprawa rewizji:

Czy po pijanemu nie chwalił się operą, czy jej nie śpiewał w Konstancinie seriami?

Nieufność:

Sprawy Kuronia i Modzelewskiego napełniły nieufnością.

Odpowiadałem, bo jestem gadatliwy - gadałem co mi ślina ...

Prok.: - Dlaczego w śledztwie nie powiedział, że napisał utwór fikc., czego chcecie etc. ...

Szp.: - Bał się możliwości procesu.

Prok.: - Czy przekręcano jego słowa?

Szp.: - Walka o sformułowania.

Po przerwie (przedłużonej o godzinę).

S. - pytanie o ideę utworu.

Szp.: - nie odpowiada na pytanie.

Pytanie obrony.

Dalsze wyjaśnienia:

Opowiada o zainteresowaniu MKK. (*)Czyżby chciał wygłosić swoją wielką mowę o małym kodeksie?)

Sąd: - "To nie jest proces Wańkowicza. To nie jest kawiarnia ... To nie jest dom prywatny, gdzie można śpiewać"

etc.

Szp.: - proszę o zaprotok. ... "że nadużyłem prawa do obrony."

Innej płaszczyzny i kontaktów między nami nie może być jak tylko zarzut i wyjaśnienie.

Szp.: - chce wyjaśnić jak rozumie zarzut aktu oskarżenia.

*

Kłótnia o prawo do wyjaśnień.
"Sąd to już słyszał..."

14.2.

Świadek ...

Zna z widzenia. Ze wspólnego mieszkania.

5/I. opowiada o rewizji.

Był u siebie. Nic nie widział.

Wpadł do niego i złożył papiery na stosie bielizny.

Nie może stwierdzić czy to było to. Odmawia.

Weszli funkcjonariusze.

Pytanie prokuratora: - Chce świadek dowieść, że wiedział co to było. (gruby, różowy pan niby załęczony, ale twardy).

Pękacki: - "Szpot. nie ukrywał, że napisał ... Podczas spaceru wziął fragmenty ...

Pyt. prokuratora zmierzają do udowodnienia, że Szp. zapoznał większą ilość osób.

Obr. przypomina inne wiersze satyryczne Szp.

Pawlikowski.

L. 43.

"Zdaje się przyjaźniliśmy się"

...

Wspólne tematy.

"Wydaje mi się, że oskarż. wspominał o operze ..."

"Niespecjalnie poważnie potraktował ... "

Spotkanie u Platerów.

"O ile pamiętam ... osk. produkował ...

"Było nieporozumienie ..."

"Osk. zaczął śpiewać ... Było to towarzysko żenujące ... Jeden z obecnych zwrócił się z pytaniem "o co to chodziło". Doszło do sprzeczki"

"Odniosłem wrażenie, że to zrobiło wrażenie, że ta opinia Sandauera zarobiła wrażenie na Szpotańskim ... Gdyby to było na poziomie ... Utwór przykry, niesmaczny ... Jako aktor ... Nie do druku ... nie do wygłoszenia"
Ujawnienia śledztwa.

Wizyty w mieszkaniu Winawera. Uznał się za satyryka.
"Poddawał złośliwej krytyce ..."

Szczególny nihilizm" ...

Zapraszał do Winawera: ok. 10 osób. adwokaci. Obecni komentowali operę. Po 1/2 godziny wyszedł, bo "czułem się obco".

U Platerów: Szp. zarządził ciszę "energicznym głosem" ... Sandauer przerwał.

Szpotański - jednostka społeczna.

Człowiek zgorzkniały etc.

Infantylny, wszystkich nazywał przydomkami.

"Gdyby oskarż. nie wystąpił, nikt by się nie domagał ..."

Prok.: - Czy wszystkie osoby były

przy śpiewaniu. Czy możliwe, aby osoby znajdujące się w mieszk. mogły nie słyszeć"

Odp.: mogły.

Pawlikowski: - wykonanie złe, niewyraźne, niewiadomo było o co chodzi.

Prok.: - Czy Szpotański udzielał wyjaśnień o co chodzi.

Odp.: - Nie.

Prok.: - Czy wyjaśniał kto to są "cisi":

Odp.: Nie.

Po co przyszedł Sandauer?

Pawlik. milczy stara się być przyzwoity, ale jest za usłużny, chce dowieść inteligencji. Stara

się być przyjemny.

Pawl.: - Sand. przyszedł, żeby poznać Szp. opowiadania o Bożenie S.: była zaszokowana towarzysko i artystycznie.

Prok.: - Czy świadek wie, że o nim była opinia szpiega i złodzieja?

Sandauer: - L.53. opowiada o przyjęciu u Platera.

Poziom artystyczny b. słaby ..."

"Wykonujący był w stanie nietrzeźwym" ...

Ze śledztwa:

"Odniosłem wrażenie, że Szp. śpiewa dla mnie ..."

"Jestem za wolnością słowa ...
Pisałem o tym, ale musi to być na
jakimś poziomie".

Prok.: - Czy pamięta kto to jest
gnom.

S.: - Żadnych szczegółów nie
pamiętam.

Prok.: - Czy były inne osoby.

Nie wie.

Obrona: - Czas.

Czy wszyscy słuchali?

Czy całość utworu była
wykonana?

Siła-Now.: - Czy były to poważne
wiadomości?

Stosunek do Listu 34.

Bzdura bez poziomu.

Czy to był żart?

S.: - Błazenada.

Szpot.: - Stosunek do zdarzeń.
Czy tak jak u Tuwima ...

Sand.: - Są różne rodzaje humoru.
... twórczość satyryczna,
humorystyczna ... to do błazenady.

Siła-Now.: - Czy odczuł katastrofę
ekonomiczną i katastrofę ustroju.

Nie pamięta.

Plater: - Nie pamięta.

Czy spotkał Szp. głodnego.

Czy było zebranie osób
zeznających.

Bogusławska: - "Oskarżony był
tam domownikiem ... "Marzył o
tym, żeby być satyrykiem i w

"Szpilkach wydawać"...

Zeznania:

Nienawiść arystokratki do
pijaczyny włóczęgi.

Biernacki: - Kolega z
uniwersytetu.

Szczuka: -

Jutro 9. -

*

1) Pyt. do Żółk.

2) inform. - niech wyjaśni - Min.

3) Motyka: odpowiedź i
komentarz.

4) Sprawa komisji.

5) termin zebr. Term. spotkań u

władz.

informacja - czyja
zarząd nie może brać na siebie
ciężaru informacji.

W jakim terminie ma być
spotkanie.

*

Zarząd.

Odczytanie listy 225
podpisów.

Wanda: - zwołać zebranie
nadzwyczajne; Zarząd powinien
być gospodarzem; trzeba
skorzystać z zaufania; zebranie

powinno mieć część zależną od nas. Trzeba dać informację.

Odojewski: - zwołać, bez informacji.

Ja.

Hen: Nie jesteśmy organem władzy państwowej.

Bystrzycka: - Informacja - nie. W sprawie komisji nie może wypowiedzieć się bez porozumienia z egzekutywą. Powołanie komisji jest punktem politycznym.

Kosidowski: - Nic nie wiemy, Nie możemy dyskutować zebrania, dopóki czynniki nie wyjaśnią.

Auderska: -

Punkt prawny.

*

- 1) ile czasu trzeba na porozumienie z egzekutywą.
- 2) podział na tych co podpisali i tych, co nie.
- 3) jej odruch i mój odruch
- 4) Oczywiście procedura.
- Nie powinniśmy być stroną
- 5) Skład komisji: 1/2 Zarząd - 1/2 sygnat.
- 6) nie bardzo wiemy jak było - rezolucja w ogóle nie ma odnosić się do "Dziadów".
- 7) Przewodnictwo.

*

Nina Karssow: - "to jest b. wybitny".

Szpot. prosił o skasowanie nagrania.

Prok.: - Co miało być zachowane w dyskr.

Czy świadka nie zdziwiło, że chce zachować w tajemnicy ...

N.: - Chciał to mieć dla siebie ...

P.: - Czy byli sami?

P.: - Obce głosy ...

N.: - Taśma źle skasowana.

P.: - Skoro Szp. błagał o skasowanie dlaczego Św.

zbagatelizowała ...

N.: - Źle się czułam ...

Pr.: - Czy zamierza wykorzystać w swoich pracach.

N.: - Próbowwała wykorzystać jedną część w powieści.

Obr.: - Czy cały utwór?

N.: - Nie cały ... Mówił, że niektórych części nie pamięta.

Prok.: - Czy sąd dysponował zapiskiem z nagrania ...

*

Róża Plater: - Nie pamięta spotkania, w którym brał udział S. Nie.

Prokurator żąda ustalenia nagrania.

u Karssow.

Narada.

Brojdes: - Czy wie o operze ...

Teraz bardzo dużo.

Co oznacza wymowne gęganie.

Swoboda mówienia...

Szteinsbergowa: - 1.72. Spotykała Szpot. u Winawerów, u Lipskiego: uznam za odczytane zeznanie Lipskiego.

Kryst. Radziwiłłowa: "coś bełkotał, ale głównie było szamotanie..." Była jakaś historia ale o Dostojewskiego.

Kto powiedział.

No, tam ... nie wiem jak to się nazywa ... "To koszmarne mieszkanie ..."

Obrona: - Wniosek o powołanie świadków dla oceny działalności krytycznej:

Wniosek o powołanie biegłych w zakładzie teorii literatury.

*

Pollak. Bez opinii.

Artur: Wykl. Bratny.

Słonimski.

Jasienica: bez Koźniewskiego.

Do rozmowy z Bystrzycką:

1. Rozmawiałem z kilkoma osobami. Zgoda co do:

- a) potrzeby kolegium;
- b) wielostronnej jego kompozycji;
- c) możliwości jednomyślnej rezolucji dotyczącej spraw zarządzania kulturą, kompetencji i odpowiedzialności.

Andrzejewski, Jasienica,
Międzyrzecki, Słonimski,
Ficowski, Pollak.

2) Punkt 2 przekreślony.

Co do składu: zgodna opinia, co do tego, że w komisji muszą się znaleźć osoby następujące:

Braun, Andrzejewski,

Dobrowolski, Brandys K./M.,
Ficowski, Burek, Wańkowicz,
Hertz, Jasienica, Jastrun,
Kołakowski, Krzysztoń, Leopold,
Międzyrzecki, Neverly, Pollak,
Przyboś, Puzyna, Rymkiewicz,
Słucki, Słonimski, Żeleński,
Zawieyski, Zagórski.

Andrzejewski, Brandys M.,
Braun, Busek, Ficowski, Hertz,
(Iwaszkiewicz), Jasienica, Jastrun,
Kołakowski, Krzysztof Kossak,
Leopold, Międzyrzecki, Mencwel,
Neverly, Parandowska, Pollak,
Przyboś, Puzyna, Rymkiewicz,
Słucki, Słonimski, Zalewski,
Zagórski, (Zawiejski).

*

Napoleon.

Za długie to telefonowanie.

Czy ten odkurzacz nie może głośniej chodzić. Chaos był zbyt mały i upokorzenie jej zbyt małe. Zawsze była mizerna - za słabo! Szkoda portretu -

Czy nie dałoby się załatwić Ludwika podczas rozmowy ? z N.

Żołnierze powinni wejść w szyku.

Zaraz milicja przyjdzie.

17/II.

Szpotkański.

Wniosek obrony o "powołanie świadka Sławińskiego".

Osobowość oskarżonego zdeformowana przez świadków i przez oskarżenie.

Siła-Nowicki: równowaga procesowa. Zarządzone badanie psychiatryczne - osadzenie w szpitalu wariatów.

Prokurator: - Obrona przedstawia niejakiego p. Sławińskiego - nie wiem czy pan Sławiński jest psychiatrą.

"W przemówieniu p. S.-N. -

akcenty -

"bezprawne postępowanie prokuratury, osadzili go w domu wariatów.

Siła-Now. - powołajmy świadka, dla zrównoważenia opinii biegłych.

Obr. - Wśród zeznań określenia Pawlikowskiego: jednostka społeczna.

Sławiński.

Pytanie obrońcy: czy nie wykonywał żadnych prac dla MO.

Przemówienie Prokuratora: - W tym procesie pewne kręgi osób usiłowały wytworzyć atmosferę,

że zasiada w ławie gnębiony literat.

Teraz możemy powiedzieć, że jak powiedział Sandauer - jest "[...] zero literackie" ... Zasiadł więc jako autor paszkwilu, zawierającego wiadomości ... Niezależnie od tego jak spojrzymy na nasz ustrój - każda osoba, która burzy porządek prawny ... Skoro zawarł wiadomości - popełnił przestępstwo ... Nie za to, że zajmuje się działalnością literacką ... Mogę przejść na jego płaszczyznę literacką jeżeli literaci z prawdziwego zdarzenia ... nie obrażą się ...

Jest to utwór przestępczy.

Elementy przestępcze:

- 1) sporządził;
- 2) przechowywał;
- 3) rozpowszechnił ... ;
- 4) utwór zawierający wiadomości

Pozostaje udowodnić fakt rozpowszechniania ... Z ogólnej znajomości życia ... wiadomo, że pisze się po to, aby ludzie czytali, podziwiali. Szpotański zachowuje się inaczej pisze dla materaca.

Utwór był pisany dla zabawy, innych osób, które miały "wysłuchiwać wiadomości ... "

Fakt rozpowszechniania ...

Szp. znał utwór na pamięć ... Doskonałe zapamiętanie było wynikiem jego wielokrotnego powtarzania ... Zeznanie Pękalskiego: Wiedziano o tym utworze. Bogusławska: Szp. powtarzał z uporem maniaka. Ona powiedziała w śledztwie, że Szp. nazywał Gomułkę gnomem, A Ub "cichymi".

Zezn. Lipskiego: uchyla się z obawy odpowiedzialności.

Pawlikowski: dyskutowano ... opowiadano historię o mecenasach ...

Przyjęcie u Platera - aranżowane przez Szpot. nawet

"delatora i złodzieja" sam zapraszał.

"Doszło do tego, co prawo karne nazywa rozpowszechnianiem ... osk. odtworzył."

Czy wiadomości były szkodliwe?

Z tego co powiedział Sandauer: wynika, że odtworzono akt I II.

W całej tej sprawie nie ma najmniejszego uchybienia ...

Szp. skarżył się na prok., na śledczych nawet na adwokatów ...

Karssow: zeznanie b. płynne, jakby odczytane ... Sprawa

skasowania ...

Jest to jedna sprawa, tylko podzielona.

Dowód, że utwór zawierał fałszywe wiadomości.

Co tu jest fikcją? Ten ich, ... A pozatem fakty, osoby są realne ... Wiemy co to jest gnom: czarodziejski duszek ... Ale przecież to Gomułka.

Inne osoby.

Przypisy.

Utwór "opisuje" zjawiska gospodarcze i polityczne zachodzące w kraju ... zachowanie się osób.

Wielka pieśń o Rotmistrzu -

Szczególne nasilenie ...
wiadomości.

Rzeszotarski, balety dla Premiera
... skup dewiz.

Gomułka - Tyran.

zgnoić chciał ..."

"Choć się ten burdel cały wali
..."

Czy ten utwór może wyrządzić
szkodę? Sprzeczności polityczne
we współczesnym świecie.
Ośrodki prowadzące z ustrojem
walkę dywersyjną - wojna
psychologiczna - drażnienie
społeczeństwa fałszywymi
wiadomościami.: może
rzeczywiście ministrowie z

Rzeszot. ... "

I sekretarz nie jest
przedmiotem ochrony ale jako
członek Rady Państwa.

Przestępstwa z szeptanki
często wchodziły na wokandę" ...

Prosi o wymiar kary w
dolnych granicach przest. z art. 23.

[Rozmowa z Brandysem:
dobry sędzia, zły sędzia, dobry
advokat, zły advokat w ramach
wytycznych. Mówią nie do sądu,
ale za jego pośrednictwem do
czynników decydujących.]

Mec. Olszewski.

Specyficzny charakter sprawy.

Czy rozróżnienie literatura - grafomania odcina tę sprawę od autorów tekstów, które mają literacki charakter.

Dla mnie jest obojętne jaki jest poziom!

Sandauer sprowadzi także Andrzejewskiego do grafomanii.

Sąd za grafomanię nie karze.

Ale problem leży w fikcji literackiej.

Problem czy w tego rodzaju utworze mogą być zawarte wiadomość i podkr. § 23.

Bez znaczenia jest wartość. Kwalifikacja, byłaby ta sama gdyby na ławie zasiadał wybitny

pisarz.

Zamiar Szpotańskiego. Jeżeli chciał napisać tylko utwór lit. - to czemu ukrywał?

Replika prokuratorowi i uzasadnienie nieufności. Szpotańskiego.

Szpot. nie czynił konspiracji z tego, że pisał.

Fakty ukrywania przez pisarzy części twórczości. Inne wiersze satyryczne niepublikowane.

Gdzie i w jaki sposób dotarły do wiadomości władz śledczych informacje o "operze".

Notatka w Wiadom. Londyńskich.

Być może władze śledcze na tej podstawie chciały się przekonać ...

Sytuacja, w jakiej to doszło.
Zgubił dowód osobisty.

Legitymowano go w parę dni potem.

Takie sprawy rozpatruje się trybem przysp.

Wniosek o tryb przysp. nie został wysłany. Natomiast wniesiono o dochodzenie i wyd. pol. rewizji.

Jaki był cel rewizji?

Nie ma postanowienia o wyłączenie dokumentów.

A jednak wyłączono te

dokumenty - na podstawie jakiej sprawy? - i przed ewent. ujawnieniem.

Sygnatura nieistniejącego postępowania. Oskarż. mógł mieć obawy czy postępowanie władz śl. jest prawidłowe.

Tekst był w rękach władz śledczych, kiedy toczyło się dochodzenie w spr. chuligańskiej.

Wniosek o uchylenie aresztu uchylony. Nast. wniosek udzielony: "skomplikowanie zadań".

Wypuszczony; w czasie procesu N. K. Szpot. zeznawał i przyznał, że jest jego autorem.

8 miesięcy upłynęło od zatrzymania tekstu do wszczęcia sprawy.

W tym czasie władze śledcze nie stwierdziły, że Szp. produkował tekst.

To postępowanie władz śl. utwierdziło Szp. w przek., że tekst jest prawnie obojętny.

Nie doprowadzono Szp. na rozprawę chuligańską.

Umieszczenie w szpitalu psychiatrycznym jest kodeksowo cięższy, bo dozwala przetrzymywania do 6 mies. (aż! tymczasem tylko 3 mies.).

Szp. skierowano na podstawie

opinii tylko jednego biegłego.

Błędna kwalifikacja z art. 23.

Żaden ze świadków nie twierdzi, że wręczał tekst. Przedmiotem przekazywania mogą być teksty, druki, wizerunki ... jako przedmioty.

Nagranie u N. K.

Czy taśma mieści się w gramatycznej wykładni art. 23. Brak ustawy.

Wykładnia celowościowa: forma rozpowszechniania jest społecznie nierozpowszechniona.

Fakt nagrania u Niny, jest faktem obojętnym.

Fakt odtworzenia jest z art. 22.

Przechowywanie własnego tekstu jest faktem z dziedziny myślenia.

Problem fikcji literackiej.

Powołuje się na Kridla.

Satyra: istotą gatunku jest odkształcenie.

W rozumieniu art. 23 "fałszywa wiadomość" ma pewne cechy. Jest to, wiadomość o rzeczywistości społecznej, politycznej; wiadomość szkodliwa i podana w sposób skuteczny; musi zawierać pozory prawdy. Musi być podawana jako

prawdziwa. Sposób przenoszenia jest taki, że osoby słuchające były uprzedzone o fałszywości informacji, cały problem procesu polega na tym, że te wiersze prokuratora traktuje z całą powagą.

Większość opery odnosi się do osób prywatnych.

Czas nagrania 80-65 min. U Platerów śpiewał od 45-20 min. Co śpiewał? I to było jedno wykonanie!

Prokurator powołuje się na przypisy. Karykatura. A pozatem niewiadomo czy przeczytał przypisy.

Ballada o cudzie na Woli - aby przyjąć wiadomości, trzeba wierzyć w ducha. Szkodliwość dla przedszkola. Satyra nie na rzeczywistość, ale na poglądy np. radiostacji Tirana; utożsamienie poglądów Szp. z poglądami W. Rotmistrza. Sprawa Galickiego, który powoływał się na zasługi dla Polski Ludowej.

Aria gęgacze - trockisty. W przypisach powiedziane jest, że to Karol Modzelewski albo Ludwik Has. "Ja tych ludzi broniłem ... ale Szp. ma prawo mieć zaufanie dla wyroków ... "

"Wnet policyjny ustrój się

zawali".

Prokur. mówi o zapowiadaniu ustroju Polski Ludowej.

Analiza (upadku) wiersza Tuwima "Rudy Żyd ..." z punktu widzenia MKK.

Czy satyra jest karalna z punktu widzenia fałszywych wiadomości.

Czy wyszydzanie osób jest wyszydzaniem ustroju.

Istnieje ciąg kulturowy - który przewiduje immunitet dla satyry politycznej; satyra jest nawet niemoralna z punktu widzenia osobistej rozprawy niekaralna.

W polskim prawodawstwie

margines tolerancji dla satyry politycznej. Ze szkoły wyniosłem przekonanie, że Polska jest krajem europejskim.

Siła-Nowicki: - Są sprawy, których waga społeczna przekracza utwór rozpatrywany ... Właśnie w tym procesie.

W stos. do oskarż. nie dzieje się nic groźnego ...

Jest to w naszym sądownictwie chwila osobliwa chociaż ten proces rozgrywa się w kameralnym otoczeniu ... wynik ma wielkie znaczenie. ...

Sprawa o satyrę polityczną - bez precedensową.

Proszę o kredyt zaufania.

Nieuzasadnione pretensje do władz śledczych. Nie do władz, a do ludzi.

Karta 41.

Władze śledcze miały tekst od IV 66.

W sposób zakulisowy w wydano nakaz zwolnienia - zwolnienie mające cechy prowokacji.

Skoro nie znaleziono dowodów rozpowszechniania w tym okresie, nie trzeba było robić sprawy.

Ktoś musi powiedzieć "nie". Stajemy się śmieszni.

Wiemy, że M.K.K. jest ustawą społecznie przestarzałą.

Podobieństwo władzy z 1945 do władz z 1863 roku. Stan wyjątkowy - ustawa łamiąca nam poczucie prawne. Muszą być te przepisy ograniczone. Tymczasem dziś Prokuratura oskarża z art. 23 o sprawy, które nie podlegały w 1946. Dziś stosujemy te prawa surowiej niż 20 lat.

Pierwszy w dziejach sądownictwa polskiego proces o żart, o groteskę.

Rozumiem te odczucia, ale muszą być miarkowane rozsądkiem państwowym.

Żart boli, ale zbliża; jesteśmy narodem pełnym poczucia humoru. Jesteśmy narodem przesyconym pragnieniem wolności. Jesteśmy narodem, który nie da się zakuć w ponuractwo i w uwielbienie bezkrytyczne naszych przywódców. Nie jesteśmy Niemcami. Droga do popularności nie wiedzie przez kneblowanie żartu. Żart nie oddala od władzy, a zbliża. Nie jest czynem nienawiści. Było by śmieszne klarować Polakom, że kochają. Ten kto żartuje z władzy, nie strzela do niej.

Tu nie ma zniesławienia, ale złośliwości.

Sandauer - posepne ponuractwo człowieka, który wszystko traktuje na serio.

Ta satyra nie nosi przejawów walki politycznej. Władza musi się uczyć.

Jestem zadowolony z drzwi zamkniętych bo mogę swobodnie mówić.

Przykłady literatury mimowolnej.

To nie jest satyra na władze, ale na wszystkich.

Jeżeli tyle krzyku o to, musi to mieć wartość. To jest dowcipne,

skoro ci ludzie się obrażają ... Cisi.

Akt oskarżenia budzi śmiech. Jest źle jeżeli oskarżenie budzi sprzeciw - Prok. musi pomyśleć ...

Aria amorka o Rudzińskiej. Rudzińska powinna oskarżyć Szpot. o zniesławienie, za to, że spała z Lizdejką.

Wobec UB nie ma zniewag, bo się nie mówi ani o mordach, ani o fałszywych prorocत्वach.

Prawo żartu: śmiać się z niego, a nie bić się z tymi, którzy nim rzucają. - Gdyby wsadzić wszystkich literatów - zapełni się może zaledwie Wronki - a reszta?

Państwo jest poważne i nie

można robić z niego żartów w postaci takich aktów.

Satyra we Francji.

Akt oskarżenia udowadnia, że można rozpowszechniać ustnie.

Orzecznictwo Sądu Najwyższego mówi wyraźnie, że recytacja nie wyczerpuje kwalifikacji art. 23.

Czy to wyrządza szkodę państwu.

Co to jest państwo? (Malarik?)

I nikt pozatem nie może utożsamiać siebie z państwem, ustrojem, z Polską.

Nie ma wiadomości, nie ma znaczenia publiczności, ani art.

22, 29.

Dla wrogiej propagandy ta szopka nie miałaby znaczenia, gdyby nie proces karny. Nie ma innej reklamy dla satyryka, niż proces. Nie ma lepszej odpowiedzi propagandzie wrogiej, jak sprowadzenie tej sprawy do właściwych proporcji.

To jest żart, niech urząd kontroli decyduje, czy to można produkować.

Czas osądzi wartość utworów.

Rozum polityczny nakazuje nam wydać wyrok uniewinniający.

A pozatem trzeba zatrzymać w biegu anachroniczne ustawy.

Wyr. poniedz. godz. 14.

18/II.

Dziś wizyta u p. Katarzyny Skalskiej w klinice neurochirurgicznej. Owiązana głowa, ciemne okulary; płakała.

W Europejskim z Wajdą. Kolor oczu B - przejrzyste powietrze. Rezerwat "świata". Za to, żeby przebywać w tym obłoku, płaci się każdą cenę.

*

Tel. Beylina w sprawie przyjęcie go do ZLP.

*

Jenny.

I.

1. Sędzia Rainer i Jenny: "Na jedno mogę zawsze liczyć ...".
2. Ciz i wyjście Betty.
3. D. c. rozmowy Rainera z Jenny.
4. Ciz i Vearey.
5. Vearey przed tw.
6. Vearey i Sam.
7. Ciz i Jenny.
8. Ciz i Rainer.

Koniec: wyprowadz. Rainey'a.

II.

1. Płacz Betty.

Betty - Jenny. Opow. o
Clough.

2. Betty - Jenny. Kucyk.

3. Rozliczenie Betty.

4. Zmiana na hall i Levana.

5. Levan - Jenny.

6. Ciz i Kucyk (tel. od sędziego).

7. D.c. sceny Levana.

8. Jenny, sędzia. ([...]).

9. [...].

10. Jenny - kucyk.

III.

1. Kucyk - Levan (str. 88 adapt.)
w hallu.

2. Odjazd Betty (Jenny, Betty,
Levan).

3. Jenny - Levan (tel. Milo).

4. Jenny - kazn. Clough.

5. Ciz - Klara: pożar.

zmiana i zgliszcza.

6. Mężczyzna - Jenny.

7. Jenny - Klara - kucyk.

8. Ciz - Milo.

9. Odeście kucyka z Klarą.

10. Jenny - sędzia - Sam.

11. Ciz - Clough.

12. Jenny - Milo.

Jenny.

Co w tej powieści jest?

1 Obrazek prowincjonalny - obrazek z natury. Pamiętajmy kim jest Erskin Caldwell: unowocześniony naturalizm "Drogi tytoniowej" i "Poletka pana Boga", w późniejszej twórczości łagodnieje - przemienia się w rodzajowość. Świat "Jenny" jest to świat prowincjonalnej satyry z klasycznymi typami szeryfa, pastora, sędziego, finansisty. Nie najlepszym jednak europejskim wzorem - to nie jest świat Bałuckiego [...] Czechowa.

2. Zawarto w nim elementy realistyczne: postać ich Ded

Wornacka.

W amerykańskiej socjologii podkreśla się często analogie jakie istnieją między kształtowaniem się klasy finansistów (byznesmenów) amerykańskich, a feudałów europejskich. W naszych pojęciach byznesmen kojarzy się z reguły z mieszczaninem. Z mieszczaństwem kojarzą się inne cechy postępowania: np., fałszywy legalizm, fałszywa moralność, pozory społecznej dobroczynności. Mieszczaństwo europejskie jest czynnikiem z reguły legalistycznym i konserwatywnym. Nic z tego w

postaci Wornacka. Wornack jest brutalny, bezwzględny i całkowicie otwarty; nie ukrywa zupełnie motywów swego postępowania i jawnie szydzi z praw, z władzy, z religii - jest ponad nimi ... Nie ma w nim ani łyta obłudy, toteż najtrafniejszą analogię znalazł chyba ten socjolog amerykański, który owych byznesmenów amerykańskich porównuje do europejskich rycerzy - rabusiów, którzy w feudalnej strukturze zajmowali zupełnie szczególne, niezależne miejsce. Klasycznym typem takiego raubrittera był Billy

Lorimer z Chicago, który założył całą organizację terroru i przekupstwa dla przeprowadzenia swego wyboru na członka Senatu. Dad Wornack jest oczywiście ministrem - małym prowincjonalnym rekinem, ale o wszystkich cechach charakterystycznych dla tej klasy ludzi.

b) Konflikt Wornacka z Milo i Howardem. Nie chciałbym przesadzać, ale wydaje się, że w tym starciu są elementy konfliktu intelektualistów dawnych, ze społeczeństwem, a przede wszystkim z wielkim byznesem.

Amerykański wiek XVIII i większa część XIX, miały intelektualistę "dżentelmena" i pastora. W końcu XIX i na początku XX w. zjawia się intelektualista, który nie jest ani dżentelmenem, ani pastorem. Kim jest? Przestał być pastorem, ale po pastorach przejął spadek moralizmu. To, że nie wiedział i nie wie dokładnie, kim jest, to należy do jego socjologicznej istoty. Jego buntownicza działalność intelektualna była przejawem dążenia do samookreślenia samego siebie i samookreślenia kultury

amerykańskiej. To było poszukiwanie idei cywilizacji amerykańskiej. Najbardziej jaskrawym momentem - New Deal Roosevelta oraz ruch intelektualistów po wojnie, spowodowany był działalnością komisji Mac Carthy'ego. Otóż można przyjąć, że Milo przemienia się w takiego zbuntowanego intelektualistę. Na początku widzimy go doskonale usytuowanego w społeczeństwie Sallisbury. Jeździ na polowania z Dadem, gra w pokera ze strażakami ... Kiedy powiada, że "nie spocznie dopóki ..." zmienia

się w intelektualistę, t. j. osobę, o której ktoś powiedział, że "wyróżnia się przez stan umysłu i przez brak pozycji w społeczeństwie ...

I to jest właśnie cecha intelektualisty w społ. amerykańskim: że wraz ze swymi ideami wyłączają się z całości społ. - stają się jego krytykami, obserwatorami - i zamykają się w odrębny klan. Skłócony zarówno z władzą, jak z człowiekiem przeciętnym. Ekstrawagancki pomysł sędziego, aby ożenić się z osobą conajmniej podejrzanąj przeszłości, na pewno stawia go w

konflikcie z opinią miasta. Co się tycze Monde, widzimy tu proces raczej odwrotny: wrastania w społeczność ...

c) Sprawa rasowa. Na ten temat nie będę się rozwodził, problem jest zbyt bliski i opisany przez prasę. Na jedno bym zwrócił uwagę. Otóż w postępowaniu Dada jest coś patologicznego i zabobonnego. Oprócz interesu, kieruje się on jakby magię (przed zachodu słońca etc.). Otóż socjologowie amerykańscy zauważyli ten problem w skali kraju. Chałasiński cytuje książkę Shilsa "Udręka tajemnicy", w

której (pod wrażeniem maccarth.)
 - stwierdza istnienie kompleksu
 zagrożenia, odpowiadającego
 miejscu Szatana w kult.
 europejskiej średniow.
 (cudzoziemcy, Żydzi, komuniści,
 Murzyni, intelekt., uczeni ...).

d) Sprawa religijna. Ok, 60%
 ludności i gmin religijnych. Brak
 charakterystycznego dla Europy
 dualizmu życia świeckiego i
 religijnego zarazem - dualizm
 władzy, czy wpływu . Pastor
 należy do społeczności;
 społeczeństwo amerykańskie jest
 przekonane, że "kultura
 amerykańska, stanowi pod

względem duchowym całość,
 jedność w charakterze religijnym"
 (moralizm i optymizm). Znaczenie
 społeczne: wobec rozkładu innych
 form organizacji zbiorowej
 przynależność do gminy religijnej
 nabiera coraz większego
 znaczenia dla określenia pozycji
 jednostki w społeczeństwie, dla jej
 samowiedzy społecznej. Zjawisko
 religijne, intelekt. i duchowe
 występuje raczej w elitach, np.
 wśród uczonych. Religijność
 masowa ma charakter właśnie
 korporacyjny; stąd wątpliwość czy
 należy używać słowa sekciarze.
 3) Jenny.

Segregacja płci w życiu amerykańskim. (Biznes wyłączną domeną mężczyzn, podobnie jak życie publiczne). W tym świecie męskiego sukcesu ekonomicznego rola kobiety należała do sfery duchowej". (Towney).

Ideologia. Kobieta. str. 333 ich niezależność, ich wyższość duchowa, pruderia i ponadseksualizm. Oddzielne życie towarzyskie kobiet i mężczyzn.

W związku z tym szczególna rola seksu reklamowego i widowiskowego, oraz rola prostytutki. (p. str. 335). Patrz także str. 383. Na tym polegają

sukcesy Betty oraz pozycja Jenny. Przewrotnością Caldwell jest to, że Jenny kojarzy cechy owego "nielegalnego" seksu z wątpliwościami duchowymi, że te dwie cechy Jenny skupia i uosabia.

4. Pozatem wszystkim Jenny jest melodramatem (co widać gołym okiem) - na tym zresztą polega jej siła, ponieważ to społeczeństwo traktuje niejako wedle jego własnych kategorii schematy wewnętrzne i Hollywood: motyw spisku, szeryfa (którym jest Milo!) oraz biednej dziewczynki z walizką.

5. Jest w końcu także moralitetem.
Moralitetem o odwadze
przekonań.

*

Wyrok na Szpotańskiego.
3 lata.

Uzasadnienie.
Życie Szpotańskiego.

Pracował jak wszyscy i
studiował jak wszyscy.

Utrzymywał stosunki ze
środowiskiem artystycznym,
któremu nieobce są sprawy
społeczne.

Napisał operę, w której
nawiązywał do stosunków
społecznych.

Podtrzymuje akt oskarżenia.

"Zapowiada rychły upadek
ustroju ... "

Na rozprawie nie przyznał się
do winy.

"Bezsprzecznym jest, że
autorem jest Szpot. Bezsporne jest
rozpowszechnianie za pomocą
taśmy.

Przyj. u Platerów.

Bogusławska powiedziała, że
gnom to Gomułka.

Definicja dzieła
marksistowska.

"Sporządzenie wrogiej literatury" przeznaczonej do rozpowszechniania.

Dowodem szkodliwości notatka w Wiad. Londyńskich.

"Znaczne nasilenie złej woli".

...

*

Demonstracja wtedy tylko jest możliwa, jeżeli nic się nie da zrobić.

1. wykreślone.
2. Możliwość osiągnięcia jedności poglądów - pop. Putrament.

3. Konstrukttywne pomysły:

- 1) Kom. odwoławcza;
- 2) rola Rady Kult.;
- 3) Komisja Konsultacyjna środowisk twórcz.
4. Komisja miałaby na celu opanowanie zebrania, ale nie w duchu antagonistycznym.
5. Mowy nie ma o demonstracjach antyradzieckich.

19/II.

Zebranie zarządu.

Zaprosiliśmy kol. Putramenta jako I sekretarza.

Putrament.

Nie byliśmy zwolennikami zebrania z obawy przed konsekwencjami ... nie jesteśmy przeciwnikami

Nie popieramy decyzji.

Sytuacja nerwowa.

Istnieje możliwość zmiany stanu rzeczy pod warunkiem unikania komplikacji politycznych, jeżeli zarząd straci kontrolę.

Sprawa stos. pol.-radzieckich.

List 34 - Chodzi m. in. o to, aby nie podporządkowywać kultury wszelkim wachnięciom polityki zagranicznej.

Podróż Chruszczowa do Bonn.

Decydującym czynnikiem zarząd - można dokooptować parę osób.

Formy zebrania.

3 formy łącznie:

źle przepr. sprawa;

demonstracje;

stosunki polsko-radzieckie.

Formy zebrania:

Rezolucja;

Aide - memoire;

Delegacja.

Delegacja.
Odojewski - porządek
zebrania.

Auderska - broni komisji.

Dokument zaadresowany.
Jednym z jej punktów prośba o
przyjęcie przez władze.

Putrament.
Gwarantuje, że żadna
rezolucja z sali nie przejdzie.

Zarząd rozszerzony o
przedstawicieli.

Rezolucja nie jest

demonstracją. Złe słowo: jestem
przeciwnikiem rezolucji; jestem za
memoriałem.

Delegacja - Uchwała o
przekazaniu memoriału
Prezydium.

- 1) musimy wiedzieć do kogo;
- 2) że ten ktoś zechce przyjąć;
- 3) delegacja musi mieć mandat;
- 4) rezolucja też musi być
uchwalona, ale w formie mandatu
dla delegacji;
- 5) musimy mieć gwarancje, że
delegacja przekaze rzeczywiście
wolę sali;
- 6) Wątpliwa skuteczność

rozmowy; rozmówcy w złej sytuacji.

Porządek zebrania.

1. Dokooptować do opracowania zebrania 5 osób ... (Putrament, Wanda Leopold);
2. Porządek zebrania;
3. Wytypować delegatów. (Słonimski, Neverly, Andrzejewski, Żółkiewska, Jastrun, Putrament proponuje Kosidowskiego). (Jasienica, Międzyrzecki, Leopold, Ficowski; wykreślone - Dobrowolski, Neverly, Braun, Drewnowski)

czwartek - godz. 11.

(Żółkiewska x, Bereza x, Hen x, Auderska x, Kosidowski x, Odojewski o, Bystrzycka x, Kijowski o, Jasienica o, Słonimski o, Międzyrzecki o, Leopold o, Ficowski o, Neverly o). 8:6 albo 7:6.

Obory, 19.II.

Roger Ayrault: La genèse du romantisme allemand. Situation spirituelle de l'Allemagne dans la deuxième moitié du XVIII siècle. (Anlier, Paris, 1961). I-II.

Anti - Machiavel Fryderyka II - program oświeconego liberalizmu. Klęska pruskiego liberalizmu nastąpiła w momencie Rewolucji francuskiej - w tym samym mianowicie momencie, kiedy ideał Rewolucji francuskiej skąpał się we krwi i w nadużyciach terroru.

Od pochwały republikanizmu i parlamentaryzmu angielskiego Fryderyk przeszedł (w późniejszych pismach) do pojęcia Księcia - Boga, rządzącego wszystkimi, Książę - Rozum, Władca - geniusz rozumu i sprawiedliwości. (68/69).

Fryderyk II i Ludwik XIV. "Król jest sługą państwa" jest repliką (w duchu epoki "filozofów") na "państwo to ja".

*

Na zebranie.

1. Przewodn. i propozycja assesorów.
2. Przemówienie otwierające:
3. Referat w imieniu Komisji i odczytanie tekstu.
4. Dyskusja nad tekstem z przewidzianą jego obroną.
5. Głosowanie tekstu.
6. Wolne wnioski.

*

Tekst.

1. Stwierdzenie faktów. Jakich.
2. Propozycja.
3. Formuła.

*

D. c. Ayrault.

Pochwały Fryd. II.

Idea rewolucji francuskiej:
idea państwa zastąpiona ideą
społeczeństwa. Słownik rew.
Francuskiej: społeczeństwo, ciało

polityczne, instytucja polityczna,
towarzystwo polityczne -
wszystkie te terminy wypierają
zdecydowanie słowo państwo
zawarte w ideologii absolutyzmu.
Istnienie polityczne zawarte i
sformułowane jest w prawach
określających wzajemny stosunek
władzy i obywatela: "Wszelkie
społeczeństwo, które nie posiada
gwarancji prawa i w którym nie
został określony rozdział władzy,
jest pozbawione konstytucji."

(Deklaracja praw).

Deklaracja eliminuje pojęcie
państwa i króla, zastępując je
pojęciami narodu i prawa.

Deklaracja "organise autour de la loi toute la vie de l'homme (*)
 Mishelet: "Je definis la Revolution l'avenement de la Loi"...) dans la societe et lui sonmet les Oxigenees apparemment anarchiques de la conscience, la triade: liberte, egalite, fraternite."
 (95).

Montesquieu: "La liberte est le droit de faire tout a que les lois permettent; ...

"Le genie des tomps sur'a touche" - Baader (1972). Novalos (147); Kant (148).

*

1. zobowiązałem zarząd oddziału do natychm. działania,
2. Stała delegacja mężów zaufania upoważniona do zwiększenia reprezentowania i wyrażania postulatów środowiska;
- 3) postuluję i zobowiązuję I. O/warsz. do podjęcia kroków o zwołaniu walnego zjazdu ZLP w trybie nagłym.

*

Obory, 21.II.

Czy nie dość już tych sytuacji

metaforycznych? Czy nie dość tego teatru, bez charakterów, teatru w którym rządzi reżyser, scenograf, a aktor staje się elementem dekoracji?

Charaktery:

Głupiec.

Uczciwy.

Święty.

Naiwny.

Katastroficzne skutki, jakie cnota wywołuje w otoczeniu. Terror cnoty. Terror głupoty. Ciężar uczuć tkliwych, dobrych, pozytywnych.

Np. historia następująca:

Dom zamieszkały przez dużą

rodzinę;

Ojciec - chłop przeflancowany ze wsi do miasta. Gospodarkę sprzedał, czy puścił w dzierżawę, czy zostawił któremuś z dzieci, które chciało gospodarować;

"kupił sobie mieszkanie w mieście, żyje tu razem z córką i zięciem, którzy są zupełnymi inteligentami. Jest jeszcze syn - albo bratanek zupełnie młody chłopiec "szukający prawdy". Córka i zięć już właściwie nie są małżeństwem, każde z nich ma swoje własne sprawy, jeszcze jest córka niezamężna i jakiś ich znajomi.

Stary ich szantażuje pieniędzmi, mieszkaniem, które jest jego własnością. Jest głupi, może obłąkany. Cały plan pozbycia się go. Stary wydaje się tylko ofiarą, a nawet ofiarą denerwującą - spiskowcy pozyskują zrozumienie widowni. Stary jest niemożliwy - głupi, ograniczony, anachroniczny. Młody posługuje się nim jak instrumentem do własnej rozrywki z krewnymi i dzięki temu Stary nabiera wartości i sensu. Sztuka kończy się zwycięstwem Młodego.

4 akty, 2 części.

Osoby.

Stary - Jacek Woszczerowicz
l. ok. 60.

Jego syn - chłopowaty, "ale już inteligent w rodzaju T. Nowaka. l. ok. 35.

Na przyjęciu, żona zezwala na rozwód, chcą opanować mieszkanie starego, żeby je potem zamienić na 2 części.

Synowa - wcielenie inteligenckiego pragmatyzmu.

Żona starego, czy coś w tym rodzaju - ok. 40. Naiwność,

najgorsza strona jego natury.

Bratanek - sierota po bracie,
który gdzieś tam zginął. l. 20.

I akt.

Zbierają się Syn, jego
przyjaciele, synowa, mecenas:
radzą nad tym, jak pozbyć się
Starego. Przywiózł sobie żonę.
Wydaje nowe zarządzenia.

II akt.

Wnętrze przemeblowane
według gustu Starego i jego żony.
Ona obejmuje nad rodziną ponurą,
głupią władzę.

*

Poczekać.

Komisja, spory opinia brak
jednomyślności. Jednomyślność
za wszelką cenę.

Rola zarządu.

L. Mariańska - podpis
nieistniejący. Prowokacja.

Rozszyfrowanie hieroglifów.

Więcej podpisów niż nazwisk
na liście zbiorczej.

Zebr. wtorkowe sygnatariuszy
+ Drewn. i Dobrowolski.

Zarzuty: brak instancji
partyjnej / egzekutywy, dobór z
podpisujących.

Jeszcze w piątek Bukowska

protestowała przeciw Komisji.
Nawrocka odnośnie budowy
związku.

Egzekutywa odcięła się od
Putramenta.

*

Zdenerwowanie zarządu czy
zarząd przekroczył kompetencje,
zarząd powołuje różne komisje.

Tekst listu W.Ż., jestem
zmuszona.

Pytanie: org. partyjna
zmobilizowała także kol.
bezpartyjnych.

nikt w takie sprawy nie

wierzy.

Propozycja: cały zarząd z
przedstawicielami ZG i
przedstawicielami egzekutywy
(propozycje gremium). W. Żółk.

Najważniejsza sprawa
zebrania. - Nie - nie za każdą
cenę.

*

Odojewski: czy nie można było
dwa dni wcześniej o tym
powiedzieć.

"Zarząd wyczynia jakieś
cuda"...

Auderska: możemy zorganizować

mówców.

Nie lansowaliśmy Komisji.

Pozostać przy roli technicznej.

1) Treść listu W. Żółk. - wzywianie do niesuverenności.

2) ustąpienie 3 part. nie było powodem do likwidacji Komisji.

3) Komisja była uchwałą.

4) Zorganizowanie opinii przeciw zarządowi, część zarządu przyłącza się do tej akcji.

Czy zarząd przekroczył Kompetencje.

5) o żadnej praworządności o tych warunkach nie ma mowy.

Do odpowiedzi:

1. Ja jestem interpretatorem moich aktów: protestuję przeciwko pogwałceniu suwerenności zarządu.

2. Zebranie nie jest w naszych rękach - kredyt mamy ale możliwości nędzne.

3. Granice solidarności?

25/II.

(na zebranie)

"Dzisiejsze jest wielkim tryumfem ... Jest dowodem, że statutu nie da się złamać chociaż nie broni go żadna siła."

27/II.

Zarząd.

Opinia radcy prawnego. Brak danych. Ustalenia przewodniczącego i asesorów.

1. Zagajenie.

2. Wybór przewodniczącego. Powołanie asesorów. Kto ma zaproponować. Sprawa głosowania tajnego. Ktokolwiek z tym wnioskiem wystąpi.

3. Ogłoszenie porządku dziennego.

1) Wybór Komisji wnioskowej;

2) Inform. Min. Kult. i Sztuki (Balicki, Motyka);

3) Dyskusja;

4) Wolne wnioski.

28/II.

Rozmowa z A. S.

Wniosek o składanie rezolucji.

Wniosek o głosowanie tajne.

Rezolucja Zagórskiego, Szelb.-Zaremb., Burka-Mencwela.

Projekt przemówienia:

Kiedy lewica intelektualna ogłosiła w roku 1945 program literatury czynnej ideowo ... politycznie ... zaangażowanej zyskała poparcie najlepszej myśli

naszej literatury oraz całego prawie młodego pokolenia. Literatura, czynna literatura uczestnicząca w kształtowaniu losu etc. ... jest wartością tradycyjną w naszej kulturze, wynika z sytuacji naszego narodu, z jego historii etc. ... Kiedy program intelektualny Kuźnicy, IBL zmienił się w kodeks sztywnych przepisów gwarantowany sankcjami powiązanych z całym rytmem ucisku, wtedy ... każdy pisarz musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, co zostało skompromitowane. Idea literatury

politycznej, czy określona idea polityczna? Program intelektualny, czy system polityczny, który się nim posłużył jako instrumentu propagandy i nacisku W latach 1955-57 literatura polska dała na to pytanie jasną odpowiedź, albowiem, przemówiła publicystyką, powieścią realistyczną, ostrą groteską, poematem politycznym w walce ze stalinizmem, odzyskała tę samą siłę, z którą przemawiała w latach okupacji, w podziemiu i po wyzwoleniu.

Rozwój literatury po tej linii natrafił na trudności ... Cały

system cenzur pracuje nad tym, aby ją pozbawić ostrości i lotu, siły i autentycznego wpływu na społeczeństwo. Ten system cenzury znalazł się przed sądem opinii literackiej zwłaszcza w tym momencie, kiedy sięgnął po, arcydzieła naszej literatury, z której bierzemy to wszystko, co stanowi naszą oryginalność i naszą energią twórczą: Mickiewicza, Wyspiańskiego, Witkiewicza. Proszę nie bronić się, że Mickiewicz jest wystawiany ... chodzi o to: jaki Mickiewicz. Chcemy Mickiewicza mistycznego, Mickiewicza

mętnego, Mickiewicza ludowego. Boicie się Mickiewicza, faktycznego, tego, który nam jest najbliższy, bo piętnuje konserwatyzm, służalczość, upadek ambicji narodowych, niewierność tradycjom.

Ale [...] wystawiać to celniej - to nie wszystko. Literatura stanowi część tej rytmicznej całości, na którą składa się życie społeczeństwa, instytucje polityczne, prawo, opinia ... Siłą, która, te rozproszone części łączy w całość jest energia polityczna, np. zbiorowa wola zachowania niezależności, osobowości ... Gdy

tej woli, tej energii zabraknie, każdy element życia zbiorowego istnieje jakby osobno, i traci znaczenie. Tym spoiwem są: opinia i inicjatywa polityczna. Społeczeństwa, które za pośrednictwem dostępnych środków przekazu, nie udzieli sobie nawzajem wezwań, wiadomości, impulsów, społeczeństwo, które na owe wezwania, wiadomości, impulsy, nie może reagować zbiorowo, jest społeczeństwem ślepym, głuchym, sparaliżowanym. (Pewnie je czasem plotka, czasem je ożywi zbrodnia, rozgrzeje wódka). Staje

się, społeczeństwem ludzi nienawidzących się nawzajem i przeszkadzających sobie. Do takiego zbiorowiska można mówić wierszem i prozą nic go nie poruszy. Literatura jakże jest samotna, tak jak samotny w nim jest moralista prawodawca, tak jak smutna jest w nim władza.

Może mu cenzura udzielić przywileju - może mu pozwoli np. w ogromnym nakładzie wydawać kontrowersyjne książki (Słyszała o takim projekcie specjalna komisja). Na nic nam się ten przywilej nie przyda. Jeśli wciąż będziecie mówić do głuchych i

paralityków.

Wołamy dzisiaj o zniesienie cenzury. Wołajmy o zniesienie cenzury zarówno dla literatury, jak dla prasy, radia, telewizji. Wołajmy o uwolnienie systemu informacji i opinii publicznej z narodowych kajdan. Wołajmy o prawo do stowarzyszeń i zgromadzeń publicznych, o przywrócenie narodowi polskiemu cech społeczeństwa, tj. wolności do łączenia się i wypowiedania. Socjalizmowi nic nie grozi, bo już został stworzony - obywatel socjalistyczny jest wolnym obywatelem ...

Rok 1968 jest uroczystym rokiem. 51 lat temu Polska uzyskała byt państwowy i stała się republiką. Niech nas ta data uroczyście, odświętnie zmusza do obrony tego, co nam jest - najbliższe, niech nas w całość złączy - całość kulturalną, w całość społeczną.

Kom. wnioskowa:
Tarnowska, Ficowski, Odojewski,
Jul. Żuławski, Jarek Rymkiewicz,
Krzysztoń.

Kom. skrutacyjna:
Grzeńczak, Leopold, Mandalian,
Wojewoda, ...

29/II.

Idiota.

Rwie się na końcu pierwsza
sytuacja.

Zapasiewicz - ton
andrusowski. Wejście Nast, a
potem Rogożyna mało
dynamiczne, Na, czekaj Gania?

*

Do [...] :
Generał - Gania.
wizyta u chorego - wiersz.

*

Zebranie walne.
przew. Żółkiewska;
asses. Neverly, Międzyrzecki;
sekr. Auderska.

Kom. skrutacyjna.
Burek, Nagrabiecki, Mencwel,
Trzeciakowska, Grzeńczak,
Dobosz.

Wniosek Jasienicy.

Spr. głosowania tajnego:
258 - za,
108 - przeciw,
18 - wstrzym.
[...] 381
1. [...] i uchr.

2. [...]

3. Komisja wnioskowa.

4. Informacja.

5. Odczytanie rezolucji.

Komisja wnioskowa.

Dobrowolski, Odojewski,
Żuławski, Rymkiewicz Al.,
Kijowski, Ficowski, Przyboś,
Bukowski, J. M. Rymkiewicz, J.
Krzysztoń, Olcha, J. J. Lipski.

Balicki.

Prezydium zwróciło się z
prośbą o tę informację.

Tekst napisany i uzgodniony.

Interpr. Jarosława
Iwaskiewicza na Radzie Kultury.

Rozmowy Motyki -

przeciwstawienie się plotkom.

Trudna, a w tej chwili już
bolesna sprawa "Dziadów" ...

Kogo dotyczyły decyzje?

Zatrzymany kolportaż
arcydzieła..., czy też zawieszenie
"kolejnej eksploatacji"?

Różne interpretacje -
rozpiętość interpretacji.

"Każda interpretacja" tego
potężnego dzieła ... staje się
dyskusyjna ... mniej lub więcej
kontrowersyjna ..."

W skrótach czają się
niebezpieczeństwa ...

Mówi się więc o Dziadach
Shillera czy Dejmka ... t. zn. o

subiektywnym widzeniu tego poematu.

Stosunek publiczności kulturalnej do inscenizacji Dziadów.

1948 - przygotowania do wznowienia Shillerowskiego przedstawienia "Dziadów". Narada.

15 insc. Mickiewicza.

"Prawzór polityczny"

Zamysł włączenia "Ustępu" i wiersza "Do przyjaciół Moskali."

"Dzieło" Dejmka i Stopki zafascynowały stylistyką ...

Zabrakło dyscypliny intelektualnej.

"Dejmek nie zwrócił na konieczność wyważania akcentów ..."

Dał dedykację, nie dał Do przyjaciół Moskali. ...

"Może być pomówiony o nacjonalizm

Najpotężniejsza scena wizja ks. Piotra.

Grottgerowski symbolizm - mógł być wyrazicielem spraw "rzekomo przez historię niezłaławionych ..."

Usunięto pretekst do demonstracji sprzyjających, aby ratować powagę Mickiewicza.

Dyskusja odsunięta na później.

Rezolucje. Dobrowolski,
Kijowski, Zagórski, Mencwel.

Dyskusja.

Słonimski. - Anty-żydokomunach.
Obecne kierownictwo
przeprowadza destalinizację.
Niewiele pozostało ze zdobyczy
października.

Solidarność z Czechami.
Jasienica.

Jak mogło dojść do takiej
decyzji? Rządzenie bez
konfrontacji z opinią publiczną.

Prasa.

Brak wyników na to jak
reaguje społeczeństwo.

Protesty studentów.

"tę młodzież obchodzi coś
więcej poza własną karierą ..."

Wiersz antysemicki.

Sprawa "Dziadów" wzbudziła
antysemityzm.

Mamy opinię kraju
nietolerancyjnego.

Putrament krzyczy na
Jasienicę.

Artur krzyczy na Putramenta.

Dobrowolski.

Decyzja w sprawie

"Dziadów".

Jastrun.

Prawa reżysera.

Broni mistycznej treści

"Dziadów" - ks. Piotra.

Holoubek zintelektualizował
wielką improwizację -
zszekspiryzował.

Reakcje młodzieży.

Szmaglewska.

Jaremko-Pytowski.

Kołąkowski.

Gaworski.

Pozostanę wierny partii nawet
kiedy nie ma racji.

Lichniak.

Obalone mity o apolitycznym
charakterze [...] [...] o
profesjonalizacji nie zeszliśmy się
tutaj na seminarium
mickiewiczowskie mówić w
kategoriach politycznych i
narodowych o fałszywej
alternatywie. Fałszywa
alternatywa: eskalacja
niezadowolenia czy przewrót
antysocjalistyczny.

Krytyczna kontynuacja
ustroju. Świadomość ta wyklucza
dewiację w polityce zagranicznej
oraz podważanie autorytetów i
patriotyzmu ludzi sprawujących

władzę. Ale w sprawach kultury ...
dzielimy ze środowiskiem: Mały
Kodeks - anachronizm.
Współodpowiedzialność za
miejsce Polski w świecie - Sojusz
z ZSRR.

Osoba Gomułki.

Kisielewski.

22 lata bierzemy po gębie, w
23 roku nagle się obraził.

Nie mieliśmy Krasińskiego.
Nie było Norwida. Dramaty
Roztworowskiego,
Nowaczyńskiego. Korygowanie
przeszłości w historii. Pisarze
historyczni. Pisarze na emigracji.

Manifest lipcowy drabina
niecenzuralnych.

Spr. cenzury. Cenzura
przerzuca odpowiedzialność na
was.

Andrzejewski.

Jestem za spokojem i rozwagą,
o których mówił kol.
Dobrowolskiego i dlatego będę
głosował za rez. kol. Kijowskiego.

"Współczesność jest
zakłamana, historia jest
sfalszowana ... Sam byt polskiej
twórczości i kultury jest
zagrożony ... Chyba najwyższy
czas, aby ludzie, którzy rządzą

Polską zrozumieli, że
demonstracje są polityczną troską
... W Polsce dzieją się rzeczy
sprzeczne z podstawami.

Stoberski.

Grzędziński.

O wieczorach
mickiewiczowskich. Np. w
ZBOWiDzie.

Międzyrzecki.

O niepodzielnej kulturze.

Bocheński.

Putrament.

Jeżeli mamy mówić o
demokratyzacji tego kraju, trzeba

mieć skalę porównawczą.

Doświadczenia demokracji.
Zmasakrowanie Nowaczyńskiego.
Czuchnowski, Bereza.

Antysemityzm. Jest ta zaraza
... Partia walczy.

Albo demonstracja, albo
działanie.

Gomułka.

Uchwalić rezolucję
Dobrowolskiego w płaszczyźnie
rozmów.

431- obecnych

356- głosowało

221- Kij.

124- part.

10- biernych
221+124+10 = 355

Rezolucja Dobrowolskiego:

W imieniu POP PZPR i Koła
ZSL.

Zgromadzeni w dniu
29.II.1968 na Nadzw. Walnym
Zebraniu O. W-skiego zwołanym
z powodu zawieszenia
przedstawień "Dziadów", A.
Mickiewicza w inscenizacji K.
Dejmka na scenie Teatru
Narodowego w W-wie, świadomi
współodpowiedzialności za
kształtowanie życia kulturalnego
Polski Ludowej, wyrażamy

zaniepokojenie tą decyzją i
okolicznościami jej
towarzyszącymi.

Widząc w pięknych tradycjach
naszego piśmiennictwa
narodowego, w ich postępowym
charakterze, bezcenne wartości dla
kształtowania socjalistycznej
kultury narodu, odnotowując z
satysfakcją fakt, że w Polsce
Ludowej tradycje te są z
pietyzmem pielęgnowane i
przekazywane najszerszym
rzeszom odbiorców, ubolewamy z
powodu tego, że mogło dojść do
zawieszenia przedstawień
"Dziadów".

Pragniemy zarazem, kategorycznie odgrodzić się od prób manifestowania postaw obcych tym tradycjom, sprzecznych z interesami naszego Ludowego Państwa.

Niestety sprawa "Dziadów" w inscenizacji Dejmka stała się powodem (sic!) nieodpowiedzialnych manifestacji oraz posłużyła za pretekst do działań nie mających wiele wspólnego z arcydziełem Mickiewicza, a nawet wystąpień zwróconych przeciw polityce Partii i Rządu, do tendencyjnych ocen zasad tej polityki.

Jesteśmy przeświadczeni, że niedomagania w realizacji naszej socjalistycznej polityki kulturalnej mogą i powinny być usuwane w atmosferze spokoju i powagi, przy naszym współuczestnictwie co uważamy za swój obowiązek.

Oczekujemy, że w takich właśnie warunkach "Dziady" w reżyserii Kazimierza Dejmka będą mogły być wystawione na scenie Teatru Narodowego.

Zobowiązujemy władze związkowe do poinformowania najwyższych czynników partyjnych i rządowych o naszym stanowisku.

Pisarze polscy zgromadzeni dnia 29 lutego 1968 na walnym nadzwyczajnym zebraniu O. Warszawskiego ZLP poruszeni zakazem dalszych przedstawień "Dziadów" Mickiewicza na scenie Teatru Narodowego, stwierdzają:

1) Od dłuższego czasu mnożą się i nasilają ingerencje władz sprawujących zwierzchnictwo nad działalnością kulturalną i twórczością artystyczną; ingerencje dotyczą nie tylko treści utworów literackich, lecz także ich

rozpowszechniania i odbioru przez opinię.

2) System cenzury oraz kierowania działalnością kulturalną i artystyczną jest arbitralny i niejawny, nieokreślone są w nim kompetencje poszczególnych władz, ani sposób odwołań od ich decyzji.

3) Ten stan siłą rzeczy zagraża kulturze narodowej, hamuje jej rozwój, odbiera jej autentyczny charakter i skazuje na postępujące wyjałowienie. Zakaz, który dotknął "Dziady", jest szczególnie jaskrawym tego przykładem.

4) Postulaty pisarzy,

przedstawiane w formie uchwał i memoriałów przez władze ZLP, oraz czołowych reprezentantów środowiska pisarskiego, nie zostały dotąd uwzględnione.

Powodowani troską obywatelską wzywamy władze PRL do przywrócenia zgodnej z naszą wiekową tradycją tolerancji i swobody twórczej. Domagamy się przywrócenia "Dziadów" Mickiewiczowskich w inscenizacji Kaz. Dejmka, których usunięcie ze sceny wywołało zrozumiałe rozgoryczenie mieszkańców stolicy".

Ostatnie zdanie Żółkiewskiej:

"Są bardzo poważne powody, ażebyśmy to zebranie natychmiast skończyli. Zaufajcie mi koledzy, starałam się przewodniczyć i dać Wam dowód swojej lojalności. W tej chwili przerywam zebranie. Bardzo was o to proszę. Zamykam obrady."

Wnioski nie przegłosowane z powodu braku quorum:

1. Rezolucja uchwalona powinna być w pełnym brzmieniu ogłoszona w prasie przynajmniej w Stolicy ...

(A. Kijowski)

3.III.

Nacjonalizm.

Grzybowski.

"Przed nami stoi pytanie: jaki problem jest problemem wiążącym dla tych dziejów (dziejów Polski - Aki), a równocześnie odpowiadającym potrzebie naszej epoki. Chyba coraz częściej odpowiedzią współczesnego historyka na to pytanie jest słowo "naród" - i chyba taka właśnie odpowiedź odpowiada najistotniejszej potrzebie współczesności, jest niejako wycuciem przez

historyka aktualnego "zamówienia społecznego".
(Ż.L. nr 9, 3.III. - Rozmowy z ojczyzną).

"Zjawisko neonacjonalizmu w różnych postaciach przejawia się w wielu krajach Europy i poza Europą. Nacjonalizm jest wielkim prymitywizmem ideowym, polega bowiem przede wszystkim na negacji, na podnoszonej do rzędu ideologii koncepcji "hunty". W pewnych warunkach może mieć ona głębsze podłoże i nawet motywację etyczną, gdy jest np. reakcją na przemoc i ucisk. Na terenach kolonialnych nacjonalizm

jest zrozumiałą reakcją na niesprawiedliwą przemoc. Tego uzasadnienia nie ma teraz na zachodzie Europy. Toteż neonacjonalizm wypływa tam jako prymitywny surogat ideowości ...

... "Neonacjonalizm - przynajmniej w obecnej formie - niewiele zgłasza też do realizacji. Jest przede wszystkim negacją w ocenach - podobnie jak ongi hitleryzm - wyraźnie nihilistycznych. Otóż wydaje mi się niesłychanie niebezpieczna jest psychoza tego nawskroś negatywnego nacjonalizmu działającego na społeczeństwo.

Być może pod tym ciśnieniem nie wytworzą się żadne nowe ruchy polityczne prowadzące do awanturnictwa ..."

(TP. nr 9, 3/III. 68).

6/III.

Jenny - program - odwaga.
Górnicki.

7/III.

Komisja Z.L.
Strumpch-Wojtk., Janina
Broniewska, Meller, Wiech,
Broniewska, Safian, Gerhard,

Hen, [...] , Brycht, Putrament.

*

Przypisy do Boudelaire'a.

Race:

E. G. on la Seduisante
Aventuvière. - tytuł powieści
projektowanej przez B.

Theo Sylwester.

Charles Barbara.

Chanavand.

Levoillernt

Sny wedle Swedenborga.

Campbell.

Pardis.

Pecudesque locutae. Gadające

stada. Chyba jedn. z błędów
Giradina.

Robert Houdin:

Michel Lévy - wydawca Histories
extr.

Urlici.

Maria Clemm.

Pani Dumay.

Mizes.

Theodor de Bainville.

Brierre de Boismont.

Sezewisz - Seneka.

Stagizyta - św. Jan Chryzostom.
acadia.

La Passion raporte tout ù elle.

Cerate.

Alph. Rabb.
Hildebrand.
Edyn Ney.
moxa.

8/III.

Rozmowa z H. A. Ostrzeżenia.

Intrygi żydowskie. "Pan w tym wszystkim jest takie dziecko przez ptaka przyniesione..."

Żydzi zainicjowali podpisywanie, Żydzi przemawiali, Żydzi odrzucają nasz eksport. A. chce mnie "ocalić" od ew. procesu, w który mógłbym być wplątany. Radzi mi po prostu

wyjechać do Zakopanego. Wszystko to ma być oparte na informacjach pewnej osoby partyjnej.

*

Rozruchy pod uniwersytetem. Opustoszała ulica i pęd karetki pogotowia. Pochód starszych panów z teczkami, idących "perswadować" studentom ...

9/III.

Rozruchy pod politechniką. Bezczelna notatka w Życiu. List

otwarty do Korotyńskiego.

11/III.

1) Pismo min. dyscyplinarna odp. prac. nauk.

Zapow. repr. podstawa do zebrań

2) areszt. 5 os. z delegacji (M-Mor)

3) Senat w kom. 6 prof. - Herbst, Bobr., Sosnowsk., Shirgiełło, Żychowski - wyjść wejść.

4) Rybicki wzywał MO. Pusty senat w sob.

12/III. -

13/III. -

14/III.

Projekt rezolucji dla Zarządu Oddziału.

W ostatnich dniach doszło w naszym kraju do szczególnie ostrych przypadków łamania praworządności; w zagrożeniu znalazły się podstawowe prawa Konstytucyjne obywateli, a w szczególności prawo do wypowiedzi i zgromadzeń, oraz prawo do obrony dobrego imienia.

Zarząd Oddziału Warszawskiego ZLP, przejęty najwyższym niepokojem,

protestuje przeciwko próbom wywierania nacisku na obradujące w dniu 29.II. walne nadzwyczajne zebranie ZLP; protestuje przeciwko kłamliwym i oszczerczym sprawozdaniom prasowym dotyczącym tego zebrania oraz przeciwko zniesławieniu w prasie i na zebraniach publicznych wybitnych pisarzy, członków naszego Związku, oraz środowiska pisarskiego w całości.

W poczuciu odpowiedzialności społecznej wykonując określony w statucie ZLP obowiązek ochrony ideałów

socjalizmu i demokracji zarząd oddziału warszawskiego, potępia z oburzeniem brutalne akcje władz porządkowych przeciw studentom Warszawy, a w szczególności użycie do tych akcji robotników. Zarząd Oddziału warszawskiego ZLP piętnuje agitację antysemitką w prasie i na zebraniach oraz wszystkie próby wywołania konfliktu między klasą robotniczą a studentami i inteligencją twórczą.

Rezolucję niniejszą zarząd o/w przekazuje Komitetowi Warszawskiemu oraz Zarządowi Głównemu ZLP oraz Zjazdowi

Stow. Dziennikarzy Polskich.

Na zebranie:

- 1) odczytać protokół.
- 2) Sprawozdanie z czynności prezydium od dnia 1/3.
- 3) Sprawa wniosków na zerwanym zebraniu.
- 4) W szczególności sprawa rezolucji - wniosek o przekazanie rezolucji redakcji dzienników, związkom twórczym oraz CRZZ i tym zakładom pracy, które nadesłały rezolucje potępiające.
- 5) Określenie stanowiska Zarz. wobec ostatnich wypadków.

Głos Pracy, PAP, Przyjaciółka. Życie Warszawy, Walka Młodych, Polskie Radio i Telew., Tryb. Ludu., Stolica, Sztandar Młodych; - ogółem 49 redakcji.

Z rezolucji: dobry pan i zły sługa.

Nazajutrz po zebraniu narada KW z udziałem Kraśki. Egzekutywa poszerzona. Zebranie obciążone konsekwencjami. Ocena działalności komitetów partyjnych.

*

Sprawa mojego podania.

Zrzec się prowadzenia

Komisji.

*

Projekt Zjazdu pisarzy
partyjnych.

19/III.

Po przemówieniu Gomułki:

1) Nie było to przemówienie programowe, ale sytuacyjne o celach bliskich.

2) Oto one:

a) uspokojenie młodzieży;

b) uspokojenie czy też
reglamentacja, kampanii

personalnej w partii jako zbyt ryzykownej;

c) uspokojenie aparatu, który mógł poczuć się zagrożony napaściami prasowymi;

d) uspokojenie "bratnich partii", a nawet niektórych rządów zach.-europejskich (np. francuskiego), które mogły podejrzewać, że w Polsce dochodzą do głosu elementy awanturnicze.

3) Na pożarcie tłuszczu partyjnej G. rzucił ZLP, a w szczególności Jasienicę.

4) Dalszy ciąg wydarzeń jest trudny do przewidzenia. Ze wszystkich celów G. zdaje się

osiągnie tylko dwa: uspokoi chyba (narazie) młodzież (t. zn. do strajku okupacyjnego nie dojdzie); uspokoi może "bratnie partie", które rozgłoszą te jego zdania o antysemityzmie. Doły aparatu partyjnego będą niezadowolone i należy obawiać się z ich strony licznych prowokacji.

21/III.

Wiadomość o wojsku.

25/III.

Cykl zdarzeń uniwersyteckich

chyba zakończony. Lecą głowy: Dejmek wyrzucony z partii, Żółkiewski z PAN. Albo Gomułka na czele większości Biura udaremnił putch Strzeleckiego, Witarzewskiego i Moczara, albo się nimi posłużył i zasłonił sekretarzami wojewódzkimi, a większość Biura rozbija w ciągu miesięcy, które nadejdą. To drugie wydaje się prawdopodobniejsze. Przypuszczam, że ZSRR chciał Gom. wyeliminować jako przeszkodę w rozmowach z Niemcami, a Gom. przystąpił do kontrofensywy w oparciu o "partyzantów ..." jaka jest w tym

rola Gierka? Prawdopodobnie był proponowany przez Moskwę na I sekretarza i uprzedzony przez Gom. Może tylko udawać wierneho i czekać na lepszy czas.

Obory, 1.4.68.

Miłość wyowiada się także poczuciem winy; im ono mniej uzasadnione, tym miłość czystsza.

*

Artykuł Rakowskiego w Polityce ("Socjalizm i ludzie"). Czy podjąć polemikę. Nie

pozwolić się zepchnąć na pozycję biernej, milczącej opozycji jak Andrzejewski i inni po liście 34. Nie wygłosiłem przemówienia na zebraniu, a zatem mam jeszcze rezerwę w zapasie, i sam jestem rezerwą. Tylko ja to mogę zrobić. Artykuł Rakowskiego zdaje się zapowiadać ruch reformistyczny podobny do przedpaździernikowego. Przejmą najbardziej umiarkowane elementy z ruchu studenckiego; nastroją "krytycznie" różnych Szczypiorskich, różne Nawrockie, różnych Lamów, i robi się znowu pół-reforma, bo najbardziej

radikalni zostaną wyeliminowani, jak "Po prostu". Włączyć się więc, póki czas, podbić stawkę.

Oczywiście, jest to jakby niesolidność wobec dotychczasowych partnerów, bo oni będą woleli zapaść w pełną chwałę izolację. Trzeba by to więc kryć przed nimi.

Oczywiście, niewykluczone także, że właśnie przez ten akt wystawię się na sztych. A w takim razie - czy to trzeba robić? Jeśli wszystkich mam sobie zrazić tym sposobem? I nic nie uzyskać? Stać się Andrzejem Braunem z pewnego okresu ...

*

Książka St. Marczaka-Oborskiego "Teatr czasu wojny".

Teatr a aktualność. Wypowiedź Jaracza o przedstawieniach "Lekkomyślnej siostry" w Lublinie 1939 roku, po wejściu Niemców: "Zdawałem sobie sprawę, że nie są to sztuki odpowiednie na ten moment, ale właśnie w tym złowieszczym momencie chodziło mi przede wszystkim o "akcent życia. (12).

Kultura zawsze jest instrumentem władzy:

"Równocześnie z zaostreniem terroru Niemcy poszli na pewne złagodzenie w dziedzinie kultury. Miało to znaczyć, że walczą tylko z buntownikami, a dla lojalnej ludności chcą być niegroźni" ... To chyba zresztą nie o to chodziło, a o to raczej, aby mobilizować patriotyzm polski do ewentualnej walki z Rosjanami.

Ciekawe materiały dotyczące "polityki kulturalnej" Niemców w 919. (49-51).

Nina Veidt - ścięta toporem. Jej fotografie z Fuldem.

Żywotność teatrów we

wszelkich warunkach, w każdym momencie.

Faktomontaże historyczne Schillera (125). A gdyby tak do nich nawiązać? (Ważne dla teatru!). Tajna Rada Teatralna. Działalność utopijna w zakresie organizacji życia teatralnego i artystycznego. Aktualność tych pomysłów. Ich tendencja ogólna i ucieczka pod opiekę rządu. To zrozumiałe, bo najgorszym straszakiem tych wszystkich ludzi był komercjalizm. Jednocześnie szalony biurokratyzm - zwykły w takich razach, gdy artyści biorą się do działalności prawodawczej.

Marczak ostrzega przed tym biurokratyzmem. (135).
Kalendarium.

Obory, 3.IV.

Czy można podjąć w tej chwili na ślepo polemikę w sprawie kultury? Pomijając już wszystkie okoliczności?

Argumenty:

1. Administracja.

a) Likwidacja koncernów prasowych i przejście pism na własny rozrachunek; utracone dobrodziejstwo równowagi finansowej jaką zapewnia koncern

zostanie wynagrodzone dobrodziejstwem swobodnego ustalenia nakładu objętości, składu osobowego etc. A nade wszystko: większy ruch w czasopismach - niech upadają przestarzałe i nieczytane i niech się tworzą nowe; walka o czytelnika jest walką (ruchem) idei. Płynność zespołów jest naturalnym doborem sił.

b) dla wydawnictw: Likwidacja Departamentu Wydawniczego Min. Kultury i Sztuki, który rozdaje monopole wydawnicze, blokując w ten sposób inicjatywę. (Brzozowski, Mochnacki).

Uprzedzenie osobiste dyrektora departamentu mogą ważyć na ruchu wydawniczym i na obrazie kultury. W wypadku konkurencji jest to niemożliwe; bo konkurent wykorzysta każde przeoczenie, każde opóźnienie.

c) nie tykam teatru i filmu, gdyż stanowią one zupełnie odrębne zagadnienie.

2. Cenzura.

a) O tym, że cenzura winna dotyczyć tylko spraw związanych z bezpieczeństwem państwa i tajemnicą wojskową, czy polityczną, mówi się głośno i nie ma z czym polemizować. Rzecz

tylko w tym co zostanie podciągnięte pod tajemnicę; jak wiadomo w akcie oskarżenia przeciw Szpotańskiemu za "fałszywą wiadomość przynoszącą istotne szkody państwu polskiemu" uznano dwuwiersz: "W ekonomiczny kraj wpadł korkociąg, wszystko wysysa straszny rurociąg".

b) Ewentualnie nowe sformułowanie nowych zadań cenzury pozostanie pustym słowem tak długo, póki działania jej nie zostaną ujęte w normy prawne.

c) Liberalizacja cenzury może być

przeprowadzona tylko łącznie z decentralizacją zarządzania, w przeciwnym wypadku funkcje cenzury ideologicznej przejmą organa administracji: departament wydawniczy, wydziały Rad nadzorczych, lub w końcu instancje partyjne - i to niezwiązane z danym środowiskiem (np. organizacje partyjne przy ZLP), ale nadrzędne (np. KC lub KW), co się równa dyktaturze instruktorów.

Znaczenie cenzury.

Nie mam żadnej możliwości stwierdzenia jaka była w ostatnich latach działalność cenzury,

podejrzewam, że dość nikła, że gdybym np. ogłosił prywatną ankietę wśród pisarzy i wydawnictw, plon okazałby się ubogi - interwencje nieliczne lub błahe. Sam od wielu lat nie miałem żadnej ingerencji w moje teksty. O co więc ten cały hałas? O książki nienapisane. Nikt nie jest na tyle szalony, aby pisał na darmo, z góry wiedząc, że cenzura tekstu nie przepuści. Wobec tego zaginęły całe gatunki i kierunki literackie: publicystyka, powieść współczesna, pamiętnikarstwo współczesne, polemika, w końcu krytyka literacka.

Obszary milczenia: historia najnowsza - ujawniona i w znacznej mierze sprostowana od strony wojskowej, pozostaje tabu od strony politycznej; współczesne życie polityczne kraju - wszelkie przejawy mogą być tylko oficjalne, lub ekstremistyczne; struktura władzy - nie do pomyślenia jest zatem np. satyra polityczna w dużym stylu - jej brak rodzi zjawiska chore, jak Szpotański; Stosunki gospodarcze - ich krytyka sprowadza się do korekt w funkcjonowaniu istniejących instytucji, bodźców - jest rzeczą nie do pomyślenia

podważanie sensowności. Np. problem wekslowy; (wartości pieniądza), który jest centralną kwestią moralności pracy.

3. Klimat polityczny.

Zanikająca więź społeczna; martwica społecznych uczuć. Katastrofa w Szczecinie. Opowiadanie o roli prasy. Na ten klimat składa się więcej czynników - nie tylko kulturalne. Błędne koło: aby zmienić klimat polityczny, trzeba uaktywnić kulturę; aktywna kultura może istnieć tylko w zmienionym klimacie politycznym.

Obory, 5.IV.

Pracować, pracować.
 Przełamać te chwile gnuśne,
 chwile niepotrzebnej refleksji,
 która moje myśli odprowadza w
 nicość, chwile nieprawdziwej
 zadumy, które są tylko ucieczką
 przed wysiłkiem; nie pozwolić na
 pojawianie się wśród czynności
 moich owych barier, które mi tak
 trudno przychodzi przekroczyć;
 życie umysłowe wymaga
 ciągłości, czynności nieustannej.
 Umysł podobny jest do pływaka,
 który idzie na dno, gdy tylko
 przestaje ruszać ramionami; ruchy

mogą być nawet
 nieskoordynowane, brzydkie, byle
 jakie - nic to: aby tylko utrzymać
 się na powierzchni, a zaraz
 odszukamy zagubiony rytm i
 kierunek.

Brak zainteresowań,
 namiętności; brak nie celów (bo
 jest ich mnóstwo), ale pragnienia,
 aby je rzeczywiście osiągnąć, lub
 może wiary w ich osiągnięcie. A
 przecież osiągam je - gdy te
 najdalsze wciąż są dalekie, ileż
 bliższych osiągnąłem prawie
 mimo woli. Więc warto, warto. Są
 ludzie, których zadowala myśl o
 celach bliskich, to może sprawa

wychowania w atmosferze pozytywnej i wśród ludzi ambitnych. Nie znałem ambitnych ludzi w moim dzieciństwie; znałem tylko zrezygnowanych, którym z ust nie schodziły wartości ostateczne. Trudno mi teraz przyzwyczać się do myśli, że i tu jest coś do zdobycia. Niechże tak będzie i - tym lepiej nawet: niech myśl o śmierci kieruje moim życiem, niech strach powszedni przed strachem ostatecznym wyzwoli ze mnie odwagę działania, angażowania wszystkich moich możliwości i uzdolnień w to co robię. Niechże

się boję konsekwentnie. Słabością moją jest to, że już nie jestem zrezygnowanym półinteligentem jak mój ojciec, a jeszcze nie jestem ambitnym intelektualistą; nie dowierzam mojej sytuacji. Niechże i tak będzie: tylko ten lęk półinteligenta trzeba mi przemienić w lęk wielki, ostateczny, ostateczny - w wartość duchową przemienić moją skazę, w kapitał kulturalny to, co jest dziedzicznym obciążeniem.

(Montaigne: o beczynności).

*

Głupstwa Artura. Cały jego życiowy system oparty na kompromisach, eufemizmach, na słowach nieostrych, na niejasnych sytuacjach, na przemilczeniach, na konwencjonalnych wynikach - cały jego optymizm ufundowany na uśpionym sumieniu - załamał się naraz, bo okoliczności zmusiły go do zajmowania pozycji jednoznacznych.

*

Rewolucja Chrystusowa:
 Chrystus przed każdym Żydem postawił nakaz indywidualnego

wyboru - indywidualnego zbawienia, Świat żydowski był zbudowany na zbiorowym grzechu (pierworodnym) i zbiorowej umowie (Zakon). Chrystus powiedział: "Nie każdy, kto mówi 'Panie, panie, wnijdzie do Królestwa...', a to znaczy: nie wystarczy być Żydem, aby osiągnąć zbawienie. Otworzył monoteizm żydowski na cały świat, a judaizm ortodoksyjny pozbawił znaczenia.

Marksizm i freudyzm są właściwie próbami odnowienia pojęcia winy zbiorowej (bo niezawinionej) i odkupienia

zbiorowego (klasowego).

Warszawa, 7/IV.

Z teatru mnie wylali.
Rozmowa z Marszyckim.
Wszystkiego najlepszego. Chciał
naturalnie, żebym sam złożył
dymisję. A gównu.

*

Na zebranie zarządu:

Statut:

§ 23. Zarząd składa się ... oraz
z Prezesów lub w ich nieobecności
z członków Zarządów Oddziałów,

delegowanych uchwałą Zarządu
Oddziału.

§ 33. ... Do Kompetencji
Główn. Sądu Koleżeńskiego
należy rozstrzyganie odwołań ...

Wstrzymanie się od głosu:
POP powinien zwrócić się od razu
do Oddziału.

*

Zarząd Oddziału
Warszawskiego zaleca
reprezentującej go koleżance
Auderskiej powstrzymywanie się
od głosowania nad wszelkimi

postanowieniami Zarządu Głównego dotyczącymi Walnego Nadzwyczajnego Zebrania ZLP w dniu 29/II.

Zarząd Oddziału Warszawskiego uważa, że pełna ocena tego zebrania będzie możliwa dopiero po skonfrontowaniu wszystkich reprezentowanych tam stanowisk.

Zarząd Oddziału Warszawskiego protestuje ostro przeciw zniesławieniu kolegów w prasie i na zebraniach publicznych.

W związku z przedłożonym Zarządowi Głównemu i

opublikowanym w prasie oświadczeniem POP PZPR przy w-skim Oddziale ZLP, Zarząd Oddziału Warszawskiego oświadcza, że gotów jest skierować do Sądu Koleżeńskiego przy Oddziale w-skim każdą umotywowaną i udokumentowaną skargę zgłoszoną przez upoważnionego imiennie rzeczownika.

8/IV.

Stosunki pol.-czeskie.

Zjazd czeski.

Stos. pisarza i społ.

Pytanie o artykuł Gontarza. Ostatnie pytanie.

10/4.

Uchwała Zarządu Głównego z 9.IV..

"Ubolewanie" z powodu zebrania, które zostało przez inspiratorów i niektórych inicjatorów przekształcone w polityczną manifestację skierowaną przeciw polityce partii i rządu ...". ZLP - co określa jego statut na stanowisku politycznej akceptacji ustroju Polski Ludowej i jej socjalistycznej perspektywy

rozwojowej. Perspektywa ta wyraża najgłębszy interes naszego narodu i jej kultury. Dlatego forum związku literatów nie może służyć działalności ludzi, którzy chcą ją wykorzystywać dla celów sprzecznych ze statusem politycznym naszego stowarzyszenia". Niestety niektórzy członkowie związku od szeregu lat, swoją działalnością i wypowiedziami wyraźnie ten status naruszają..."

Biorąc pod uwagę powszechną opinię społeczną, głosy środowisk literackich i uwzględniając żądanie organizacji partyjnych

PZPR i ZSL ZG postanawia ... skierować wniosek do ... o usunięcie ...

Zastrzeżenia w obecności działaczy. Nie ma mowy o działalności literackiej.

11.4.

Polacy - Czesi.

Nie będę tu powtarzał komunałów o pobratymstwie; obecna prasa czeska nie zasługuje na komunały, dzisiejszy czytelnik czeski jest zbyt wymagający na to, bym go częstował frazesami o polsko-czeskim pobratymstwie, o

przyjaźni i t.d. Między narodami nie ma ani miłości, ani nienawiści, są tylko relacje wynikające stąd czy się te dwa organizmy polityczno-kulturowe potrzebują nawzajem czy nie, czy mają wspólne cele, czy przeciwstawne.

Mówmy o stosunku dwóch naszych kultur. Nie w historii, ale dzisiaj. Mówmy pozatem o stosunkach kulturalnych nie tych, które wyrażają się w aktach oficjalnych, ale tych, które wyrażają się w psychologii kulturalnej, i mówmy o odczuciach powszechnych, nie zaś tych, które dotyczą czeskiego

kręgu specjalistów od literatury czeskiej na naszym terenie i specjalistów od literatury polskiej na gruncie czeskim. Nie trudno zauważyć, że jedni i drudzy znajdują się na marginesie życia literackiego. Wiadomo, że na uniwersytetach kształci się grupka sympatycznych bohemistów, którzy potem przemieniają się w tłumaczy, sprawozdawców etc. Każde wydawnictwo przeznaczają jakiś kącik na literaturę czeską, redakcja zamieszcza jakąś informacyjkę. Wszystko to traktuje się grzecznie, acz bez zapachu. Dlaczego? Po prostu

dlatego, że zarówno Polacy jak i Czesi mają głębokie poczucie tego, że są kulturalnym partykularzem; i choćby nie wiem jak się wzajem sobą interesowali, ich główne zainteresowania i aspiracje kierują się ku wielkim centrom kulturalnym, ku wielkim, uniwersalnym literaturom czy to będzie francuska czy rosyjska - ... Wynika to także stąd, że obie nasze literatury są bardzo skoncentrowane na problemach krajowych; obie nasze literatury są bardzo obywatelskie, bardzo narodowe - przez to mało uniwersalne. Już przez to słabnie

zaciekawienie jakie mamy wzajem dla siebie w dziedzinie twórczości. (Co nie wyklucza zresztą sezonowych sukcesów wzajemnych). I na to nie ma rady; żadne pobożne życzenia nic tu nie zmieniają. Myślę, że Polacy i Czesi potrzebują siebie nawzajem zupełnie w innej dziedzinie. Jeżeli powiadamy, że obie te literatury są w podobny sposób ""wewnętrzne", "obywatelskie", "narodowe"", wiemy dobrze ile z tego wynika problemów artystycznych, politycznych moralnych; wiemy ile stąd pochodzi skrzywień w rozwoju

naszych literatur, ile rzeczywistych czy pozornych opóźnień, i wiemy jednocześnie (choć wciąż mamy trudności z precyzyjnym określeniem tego), że jednocześnie tym serwitutom społecznym, tym swoim sytuacjom moralnym, literatury nasze zawdzięczają swój styl, swoją odrębność - mało może "eksportową", mało "uniwersalną", ale za to autentyczną ... Co na ten temat myślimy - Polacy i Czesi - jakie refleksje nasuwa wciąż przecież zmieniająca się sytuacja w naszych społeczeństwach - otóż to

są sprawy, które powinniśmy wspólnie dyskutować, lub dyskusje te po prostu wymieniać. Myślę, że prawdziwa nasza współpraca literacka powinna istnieć w wymianie publicystyki społeczno-literackiej, mało: - na wspólnej publicystyce. Konkretnie: na tym po prostu, żeby Polacy pisali do pism czeskich i słowackich, a Czesi i Słowacy do pism polskich. Nie na zasadzie uprzejmej "wymiany", ale na zawadzie autentycznej współpracy, polemiki; jest to po prostu konieczność chwili historycznej, jaka dla naszych

narodów przyszła, i chwila ta polega po prostu na upodobnieniu naszych struktur społecznych oraz na upodobnieniu doświadczeń politycznych w ciągu ostatniego dwudziestolecia.

Więc współpraca polemiczna. Ale naturalnie, przede wszystkim informacja ...

2. Informacja.

Czy wiedziałem o zjeździe? Dopiero teraz dowiaduję się, kiedy prasa polska przedrukowuje z opóźnieniem niektóre opóźnione informacje prasy czeskiej. Zebranie ...

3. Zebranie.

Zebranie warszawskiego oddziału ZLP, jest jak wiadomo przedmiotem ostrej krytyki, która ostatnio przeniosła się nawet na teren sejmu. Jako członek zarządu o. warszawskiego brałem udział w jego organizowaniu, podpisałem list o jego zwołanie, zgłosiłem projekt rezolucji, która została przyjęta. Przyjmuję więc tę część odpowiedzialności za to zebranie, która na mnie spada. Uważałem, że to zebranie jest potrzebne, ponieważ w środowisku literackim narosły problemy wymagające

stanowczego przedłożenia. Ani zwykłe sprawozdawcze zebranie ZLP, ani tym bardziej zjazdu walne nie są do takiej dyskusji odpowiednim forum, ponieważ z reguły obciążone są problematyką organizacyjną, czy "bytową",.

Jakie to problemy? Myślę, że wiele z nich dotyczy także Czechosłowacji ...

Myślę, że można je ująć w trzy grupy: w grupę problemów administracyjnych, w grupę problemów cenzury i w grupę problemów, które określił bym mianem "klimatu". ...

Takie problemy winny były

złożyć się na walne zebranie. Czy to jest możliwe? Nie. Nie ma takiego forum zdolnego przedyskutować taką wiązkę problemów i nie ma takiego czasu, któryby na to starczał.

Wobec nagromadzenia tych problemów, wobec nieistnienia publicystyki zebranie musiało zamienić się w paradę oratorów. Jest to naszą regułą życia społecznego; wtłoczone w jedno łożysko, rodzi ono ekstremistyczne reakcje. Tam gdzie nie ma stałej więzi intelektualnej, rodzą się widma dążeń anarchistycznych, widma

utopi, głupstwa. Wcale nie twierdzę, że wszystko co zostało na tym zebraniu powiedziane, było mądre, im większe ujście dla nagromadzonych namiętności, tym ostrzejszym biją one prądem, i tym bardziej ślepa, czy nieobliczalna jest ich siła. Wielkość demokracji polega on na tym, że jest ona aparatem samoregulującym się.

Zebranie trwało 10 godzin ... winno było chyba trwać tydzień. Powiedzmy inaczej: bo też to nie jest tematyka zebrania, lecz publicystyki. W ostatnich czasach takiej publicystyki zupełnie nie

było, a ponadto było dość faktów świadczących o tym, że nikt sobie podobnej dyskusji nie życzy. Prasa pominęła zupełnym milczeniem dwudniową dyskusję na ten temat, jaka miała miejsce w ZLP w styczniu 1964 roku; głośny list 34 intelektualistów do premiera Cyrankiewicza, zamiast stać się pretekstem do rozmowy, dał hasło prasowej nagonce; obszerny memoriał opracowany w szerokim gronie pod egidą Zarz. oddz. W-skiego ZLP za czasów prezesury Ig. Neverlego, został skwitowany, jednym przemówieniem - ministra na

zjeździe w Krakowie 1966. Niedomagania w dziedzinie polityki kulturalnej sygnalizuje dziś prasa i zapowiada na ten temat dyskusję. Jak dotąd czytamy tylko inwektywy, oszczerstwa. Jak dotąd, zamiast reformy wadliwych struktur, mamy do czynienia z czystką personalną i to osobliwie pokierowaną przeciwko Polakom pochodzenia żydowskiego.

4. Pisarz - społeczeństwo.

W ostatnich czasach ujawniła się szczególna cecha literatury i zarazem szczególna cecha społecznej sytuacji pisarza w

naszym kraju; i znów myślę, że dotyczy to w równym stopniu pisarzy czeskich. Otóż w rozwiniętej demokracji społeczeństwo wypowiada się w prasie, na zebraniach publicznych; ma swych reprezentantów w posłach, sędziach, adwokatach. Jego zbiorowa wola wyraża się w prawach, jakie aprobuje, jego zbiorowa wyobraźnia przybierają kształt instytucji publicznych, norm prawnych, a jego temperament w legalnych manifestacjach takich jak wybory, referendum, wiec czy strajk. W demokracji rozwiniętej literatura,

filozofia, religia stanowią sferę życia duchowego, indywidualnego, lub środowiskowego.. W demokracji zniekształconej przez ustawy wyjątkowe, zdeprawowanej przez monopol aparatu państwowego, zatrzymanej w rozwoju, społeczeństwo jako całość jest zbiorowiskiem ludzi pozbawionych owej wolności, inteligencji, temperamentu, woli. Na jego marginesie, lub w jego elitarnych kołach tworzą się zjawiska namiastkowe, które pretendują do miana zjawisk reprezentatywnych. Wtedy naraz

literatura staje się taką instytucją, chociaż powinna być domeną prywatnych wrażeń i refleksji, a środowisko literackie, składające się z ludzi od polityki dalekich, ba! takich nawet, którzy w literaturze szukają schronienia przed polityką, przyjmuje na siebie obowiązki forum publicznego; w takich warunkach może dojść do zjawiska politycznej amatorszczyzny, z której bardzo łatwo naśmiewać się, lecz której źródłem są: 1) dezinformacja, 2) postępująca martwica społeczna, 3) degeneracja jakiej podlega każda

myśl w porę niewypowiedziana. Prawdziwa rola literatury wobec społeczeństwa polega na pogłębieniu jego uczuciowości, na rozwinięciu jego wyobraźni na wywołaniu jego dowcipu i jego zmysłu krytycznego "na komplikowaniu jego procesów myślowych. W społeczeństwie, którego życie zbiorowe jest ograniczone, literatura sama staje się jego myślą, jego wyobraźnią, jego dowcipem. Jest to akt uzurpacji niezawinionej, normalnej ... Tworzy się błędne koło: im większe zadanie społeczne bierze na siebie

literatura, tym większa tworzy się wokół niej pustka społeczna. Albowiem rolę instytucji literatura obejmuje tylko w społeczeństwach, ogarniętych martwicą. Gdy tylko odżywają naturalne więzy społeczne, znaczenie literatury spada w dziedzinie społecznej, a narasta w dziedzinie duchowej, a zatem zostaje sprowadzona do właściwych proporcji.

Sytuacja literatury w demokracji zatrzymanej w rozwoju bliska jest sytuacji władzy; im bardziej apatyczne społeczeństwo i im bardziej

pozbawione możliwości i zdolności samorządzenia sobą, tym większa rola władzy, której przypada wtedy kierować to, co z natury kierownictwa nie potrzebuje, i regulować zjawiska, które winny regulować się same. Im większa jej rola, tym większe jej osamotnienie. Władza we wszystko ingerująca, jest władzą samotną. Literatura we wszystko ingerująca jest literaturą samotną. I społeczeństwo kierowane, jest społeczeństwem samotnym.

Samotność - wolność (p. dziennik).

13/4.

Wystawa malarstwa
weneckiego.

Tom. Dolabella (1570-1650).
Sąd mistyczny z Kraśnika Lub.

Msza dziękczynna.

Liturgiczne opery bez światła i
rytmu.

(?) Dom. Tintoretto - Tom.
Lubelski.

Paolo Veneziano - Madonna w
ciężkiej, złotej sukni. (XIV poł)

Carlo Crivelli - św. Antoni ze
straszłą skórą i św. Łucja z
oczkami na tacy.

Święte męczennice

Francherciego - wyraziste twarze
przy naiwności.

Giov Bellini - Madonna
smutna z zatroskanym
dzieciątkiem.

Jacopo Barbari: Chrystus -
Żyd, płowy, tęgi w sukni z
hebrajskim napisem na sukni.

Giov. Balt. Cim. d.
Conejbiani: (1459-1507)

Pieta chłopska - Chr. umarły,
siedzący sztywno. Wyraz
niedowierzania na twarzy Marii.

Bastiani - portret w ostrym
konturze.

Ciornegliano: Chrystus wśród
doktorów i portret Chrystusa.

Vincezo Catena: Maria z Zachariaszem i trefionym dzieciątkiem i także trafionym (ciemnym) Janem.

Boccaccino: Pieta anielska - anioł podtrzymujący Chryst umarłego.

Malarz kreteńsko-wenecki: podobieństwo do bizant.: fałdy, rozczłonk. płaszczyzn schematyzm. Golgota, z której roztacza się wyspiarski krajobraz.

Giorgione: naśladownictwo - portret i rycerz w zbroi. B. ciemne tło - wyłaniający się blask twarzy, włosów zbroi.

Campagnola: znalezienie

grobu św. Izydora - owca i woły zagląające do otwartego grobu na klęczkach.

Palma Vecchio Nagretti: Sante Conversazione, w której bierze udział m. in. Św. Sebastian z jedną strzałą wbity w samo serce.

Ładna scena Jakuba i Racheli - pocałunek bardzo czuły.

Nieznany malarz: portret mężczyzny w czerni, z czerwonym kołnierzem.

Bordone: Apollo.

Z rysunków: Campagnino, Guardi.

Bellalto: Co to jest rysunek lawowany.

Tiepolo: Stajnia osłów.

Martwy wielbłąd.

Lorenzo Lotto: Madonna w bladym błękitnie - dzieciątko tulące się do Jana Chrzciciela.

Portrety: Bessom; Tycjan; Micheli - dama w złotej sukni; Sastris? - lekarz; Tintoretto - admirał; Veronese - portret mężczyzny w futrze - na płótnie o dziwnym splocie;

Tycjan - portret doży (Bułgaria).

gama - złamana, stare złoto.

Tintoretto: św. Magdalena - zielonkawa, podobna do Basi W.

Chrzest Chrystusa - wszystko

przełamane bielą.

Brusson: Kuźnie Wulkana - Ładne zwiastowanie pasterzom.

El Greco: pod błękitnym niebem i chmurami uzdrowienie ślepego.

della Vecchio: Starzec wróżący żołnierzowi, grający Apollo - dziewczęcy w połyskliwej szacie, zasłona go na wpół przykrywa; chmara rudych włosów.

Masierchi: Architektura fantastyczna.

Guardi - ciemny kanał z białymi plamami żagli, [...], [...]

Canaletto: drzewa w zimowym krajobrazie.

Pikretto: św. Józef z
dzieciątkiem.

Giov. Battista: Tryumf.

19/4.

Krytyka literacka jakkolwiek by się ją pojmowało, jest teorią twórczości; czy jest osądem dzieła literackiego, czy jego egzegezą, jej punktem wyjścia jest przekonanie krytyczne, że arcydzieło jest możliwe. Krytyk, przez negację lub afirmację, pokazuje drogę do arcydzieła, ujawnia sposób jego zrobienia. Krytyka jest więc teorią arcydzieła, w odróżnieniu od teorii

literatury, która dotyczy w ogóle sposobów wypowiedzi literackich czy też sposobu ich interpretacji.

A czym jest krytyka krytyki? Teoria krytyki? Teorią teorii? Wchodzimy w grę słów ulubioną przez krytyków teoretyzujących na swój własny temat; rzecz ciekawa, że tego rodzaju grą słów zabawiają się krytycy zdążający zresztą do zbudowania jej metody unikowej. Mam w rękach książkę wydaną w popularnej serii 10/18 przez Union Generale d'Editions; nosi tytuł "Les Chemins actuels de la critique". Jej redaktorem jest znakomity krytyk Georges Poulet,

autor ... Zawiera referaty
wygłoszone na konferencji
krytyków w Cerisy la Salle
(wrzesień 1966). Lektura to
niestety nudna dla czytelnika,
który w grze słów nie gustuje,
bądź to ma wystarczającą
inwencją, aby wziąć w niej
aktywny udział i do ułożonych
tam stu aforyzmów na temat
stosunku autor - krytyk, dorzucić
własnych dziesięć. Sprawa jest
niezmierzona i niewymierna
(językowo przynajmniej); tak
niezmierzona i niewymierna jak
stosunki między człowiekiem a
człowiekiem.

Co ciekawe, że choć prawie
wszyscy krytycy młodego
pokolenia, którzy wypowiedzieli się
w Cerisy, mają ambicje
stworzenia nowego, naukowego
języka krytycznego i którzy
rzeczywiście umieją bardzo
porządnie systematyzować
materiał artystyczny, z jakim mają
do krytycznego czynienia, ilekroć
zabierają głos w sprawie samej
krytyki sadzą metaforami jak za
dawnych dobrych lat. Tyle, że
zmieniła się poetyka krytycznych
metafor: o ile dawniej materiału
skojarzeniowego dostarczała

przyroda (lub mitologia), dziś dostarczają go nauki ścisłe, o ile dawniej geniusz był np. niedostępnym światem, a krytyk np. terenem zagłębionym w labiryntach jego wyobraźni, dziś świat stał się układem struktur, a krytyk ...

Wszystko jedno: chcę tylko powiedzieć, że pierwotny, "archetypiczny" obraz dzieła-tajemnicy i krytyka-odkrywcy pozostał nadal przy życiu. Zmieniła się poetyka opisu przygód odkrywcy; to znaczy chciałem powiedzieć, że zmiany w

krytyce dokonują się wyłącznie w sferze języka.

Para autor-krytyk jest wciąż tą samą parą i opis stosunku między nimi jest wciąż sprawą psychologii.

Dowodzi to tylko jak bardzo psychologiczna, personalna to sprawa. Lapidarnie ujął to Douskowski: "Nauka dotyczy tylko rzeczy ogólnych, a skoro wyraz literacki może być tylko indywidualny ..." Wniosek Dousk. skierowany jest przeciw socjologii literatury (niesłusznie zresztą), ale odnieść go można właśnie do owej teorii krytyki: krytyka literacka

jest z natury rzeczy faktem indywidualnym, teoria z natury rzeczy dotyczy zjawisk poznawalnych, jakże więc można stworzyć ogólną teorię zjawisk poszczególnych? Można oczywiście działalność krytyczną ująć w jakichś kategoriach ogólnych: w kategoriach psychologii, w kategoriach socjologii (w obu systemach można zapewne znaleźć odpowiedź na pytania: kto krytykiem zostaje, jak krytyk zachowuje się wobec dzieła: twórcy ...), lecz z tego nie wyniknie teoria postępowania

krytycznego, które - jeśli ma mieć wartość - musi dokonywać się poza regułę.

Tymczasem owa "teoria teorii", krytyka krytyki wykazuje w ostatnich czasach tendencję do rozrastania się. Pod pokrywką historia literatury, teoria, krytyka ... Ostatnie tomy katalogu ogólnego "Cerela de la Librarie" notuje ponad 7.000 dzieł jakie ukazały się od 1.1.1956 do 1.1.1966, co stanowi prawie połowę liczby powieści, a ponad połowę książek poetyckich, jakie w tym samym czasie ukazały się we Francji.

Czy to nie przesada? Oznacza to odpływ pewnej ilości pisarzy, czy też - ogólnie licząc - "humanistów" (historyków, filozofów, moralistów) w stronę tej bardzo specjalistycznej dziedziny pisania, a także utratą tych pisarzy dla szerokiej publiczności.

Gdyż to nie jest literatura do czytania. Autorka zestawienia bibliograficznego załączonego do wznowionej książki, wyróżnia następujące rodzaje krytyki:

1. Rodzaje "tradycyjalne" (krytyka erudycyjna zajmująca się badaniem tekstów, publikowaniem

i komentowaniem ineditów; do tego rodzaju należą także badanie nad biografią niektórych pisarzy - stały się one szczególnie niedyskretne jak np. książki St. Guillemin o Lamertinie, V. Hugo, Rousseau B. Const ...). Odrębną dziedzinę krytyki "tradycyjalnej" stanowi stylistyka oraz wszelkiego rodzaju badanie nad źródłami, wpływami, etc. (Łatwo zauważyć, że autorka do "krytyki" zalicza to wszystko, co u nas składa się na tzw. "literaturoznawstwo").

I tak np. monografie pisarzy (np. ...) zalicza się tu także do "krytyki". Wydaje się to całkiem

słuszne - o czym dalej.

Poza tymi rodzajami "tradycyjnymi" istnieje "nowa krytyka". Co to jest "nowa krytyka". Jeden z jej głównych przedstawicieli Roland Barthes określa ją tak, że polega ona na świadomym przybliżeniu dzieła literackiego (współczesnego lub dawnego) do jednej z wielkich ideologii współczesnych. B. wymienia cztery wielkie inspiracje owej "nowej krytyki" egzystencjalizm, marksizm, strukturalizm, psychoanalizę. Inny krytyk strukturalista Genette, określił tę zasadę jeszcze inaczej:

"jednym z zadań krytyki jest przelać na literaturę przeszłości doświadczenie literackie dzisiejsze i czytać pisarzy dawnych w świetle dzisiejszym". Jeszcze inaczej mówi o tym sam Georges Poulet, dla którego nowa krytyka jest krytyką "identyfikacji", czy też partycypacji". "Nie ma prawdziwego krytyka bez zbieżności dwóch (książka i autor) świadomości. Wzory takiej krytyki Poulet znajduje w twórczości J. Riviere'a i Charls du Bos. "Po raz pierwszy powstała we Francji - pisze P. - która jest przeniesieniem jednego świata

duchowego w inny świat duchowy". Tego rodzaju krytykę uprawiał Proust, który mówił o "przedłużeniu w Solile cudzego rytmu myślowego". Ciekawa jest uwaga P. o krytyku-Prouście, dowodząca, że całe dzieło powieściowe Prousta powstało z refleksji nad literaturą, nad gatunkiem powieściowym, nad samym pisaniem; że jest ono więc samo w sobie krytyką powieści a i Ireland pisze następnie o krytyce uprawianej przez Gide'a i Valery'ego. Obaj oni położyli akcent na autonomię dzieła; postać autora może być czasem kluczem

do odczytania dzieła, nie odwrotnie. Odwrotnie postępuje - jak pisze Ir. - krytyk-policjant, dla którego pisarz to ktoś kto się odradza.

Poulet i Ireland dowodzą zatem, że "nowa krytyka" ma już swoją historię. Można by do niej dorzucić jeszcze trochę faktów: czy mianowicie takiej "krytyki identyfikacyjnej" nie uprawiali już romantycy? Czy książki Stendhala, Szekspira i Racine" albo "Szekspir" Victora Hugo nie były takim przelaniem współczesnego doświadczenia literackiego na literaturę dawną?

Czy nie można zatem powiedzieć, że istnieje tylko taka krytyka, albo klasyczna, tj: sprzedająca dzieło nie pod kątem współczesnej dynamiki literackiej, albo pod kątem dawnego jej ideału? A reszta? Reszta jest sprawą indywidualów, szkół myślowych, odmian czasu, aktualności politycznych, językowych wrażeń, ewolucji - wędrówki metafor, przekładania się metafor w obiegowe terminy. Piszę to wszystko dla tych krytyków, którzy za każdym nowym pomysłem interpretacyjnym dopatrują się odkrycia metody

jedynej prawdziwej, naukowej a nade wszystko uniwersalnej. Z doświadczeń wszystkich bojowych szkół krytycznych, widać bowiem, że nie tylko krytyk kształtuje metodę swego postępowania, ale autor będący przedmiotem analizy. Jaques Leenhardt bardzo pomysłowo porównał dwie analizy twórczości Racine'a, uczyniona jedna przez marksistę (czy raczej psycho-socjologia) Goldmanna, a druga przez psychoanalityka (a raczej "psychokrytyka") Maurona. Dwa plany interpretacji pokrywają się zupełnie w najogólniejszym

schemacie, co prowadzi młodego "psychosocjologa" do stwierdzenia, że jak się wydaje Racine'a da się "czytać" równie dobrze w języku psychoanalitycznym, jak w języku socjologicznym. Leoni wybiera "raczej" język socjologiczny, ponieważ psycho-krytyk - jak mu się wydaje - "intelektualnego nastroju pisarza nie można odnieść do nerwic odziedziczonych z dzieciństwa". Dlaczegożby nie? Można! - odpowie Mauron - i zarzuci Goldmannowi, że ten świat myślowy Racine'a ma za ekran, na którym rysują się figury

z otoczenia poety i w fantastycznych kształtach odbijają się polityczne konflikty epoki. Nie można powie Mauron - uważać pisarza za medium jego klasy, a jego myśli za coś co powstaje mimo jego woli i co z reguły znaczy co innego niż wypowiada. Kiedy mówi Bóg "myśli król", kiedy myśli Rzym, myśli Port-Royal ... Czy tak nie można? Można! To bardzo ciekawe. Chociaż drugorzędne. Leenh. przyznaje, że analiza z punktu widzenia odziedziczonych nerwic daje pomniejszego znaczenia wnioski. Analiza socjologiczna

także! Gdzie jest główny nurt analizy krytycznej? Otóż wyznacza go dzieło. I trzeba teologicznym kluczem czytać dzieło, które mówi o stosunku człowieka do Boga, w politycznym takie, które mówi o polityce, a psychologicznym inne, które analizuje stosunki między ludzkie, wszystkimi naraz kluczami czytać trzeba dzieła genialne, które - jak "Komedia ludzka", jak "Czas utracony" są wszystkim naraz - światem. Metodę czytania dzieła literackiego narzuca samo dzieło; wybór metody jest pierwszym

aktem interpretacji, tzn. zrozumienia.

Autorka "resumé" wymienia następujące szkoły "nowej krytyki": marksistowską, którą na francuskim terenie reprezentują August Cornn i Lucien Goldmann; psychoanalityczną (szczególnie Charles Manson, autor głośnej książki "Des metaphore obsedantes au mythe personal", pełna znakomitych spostrzeżeń, śmieszyła mnie trochę samozachwytem nad wynalezieniem metody, którą autor reklamuje jak proszek mydlany samopiorący). Następnie

krytyka tematyczna. W tym dziele - nie wiemy czy słusznie nazwanym - autorka wymienia najpoważniejsze nazwiska Webera, Prousta, J.P. Richarda, Starobiskiego, a wśród "patronów" przede wszystkim Spitzera i Buchelarda. Słowo temat używane od dawna przez krytyków tradycyjnych, nabrało w ostatnich czasach nowego sensu. Nie chodzi już o to, aby w dziełach pisarza odkryć "przedmiot", którym się zajął i który pod jego pióro powraca przy pełnej jego świadomości, lecz o to, aby odkryć "zorganizowaną

sieć obsesji" (wedle wyrażenia Barthesa powstające nie w stanach podświadomości, w strefach ponad-refleksyjnych, czy przed-refleksyjnych jego świadomości".

Bardzo cenne wydaje się to nowe określenie "tematu" dzieła, a raczej twórczości (takie ujęcie tematu mu umożliwia właściwie interpretacją poszczególnej książki) jaki żywi pisarza i słuszna wydaje się uwaga Pouleta, że "czytać to znaczy odczytywać po raz drugi" - lub jak mówi Proust - "rozumieć to znaczy przypominać" ...

Otóż określenie "krytyka

tematyczna" jest trochę mylące, za szerokie, bo mimo wszystko zaciera granice między "psychokrytyką" zdeklarowaną a krytyką strukturalistyczną. - "Methaphores observantes" Maurone należą do psychoanalizy twórcy są "siewcą obsesji", a także stanowią swoiste struktury językowe, a więc należą do tego zakresu badawczego, który autorka wyróżnia w dziele krytyka formalistyczna - a na prawdę strukturalistyczna. Lepsze już jest po prostu określenie "krytyka strukturalistyczna", bo o nią tutaj przecież chodzi: o taki sposób

czytania dzieła literackiego, który w oderwaniu od biografii, psychologii lub intencji autora, w oderwaniu od jego środowiska społecznego oraz od epoki rozumianej jako zespół warunków tworzenia, porządkuje zawartość dzieła wedle powtarzających w nim elementów. Naturalnie, tak uzyskany rezultat - nieledwie obliczenie - trzeba odnieść do jakiegoś poza-literackiego systemu, do kontekstu, który znów zależy zarówno od autora badanego, jak od badacza. Strukturalizm jest napewno metodą postępowania

badawczego, ale nie jest filozofią dzieła literackiego i służyć może dowolnej filozofii, dowolnemu programowi: doskonale wyobrażam sobie strukturalistyczną prozę marksistowską, czy teologiczną.

Wreszcie na końcu krytyka "formalistyczna", wywodząca się zarówno ze strukturalizmu, antropologicznego Levi-Straussa, z lingwistycznej szkoły de Saussure'a i Jakobsona?, z rosyjskich formalistów, jej mistrzem aktualnym jest Buther, na sesji w Cerisy reprezentował ją Genette (Gerard ur. 1930) ... Ta

wielka szkoła, której zawdzięczamy zarówno wielką pracę nad uprecyzowaniem opisowego dzieła literackiego, jak i niewiarygodne skomplikowanie języka krytycznego, aż do stopnia jego nieczytelności, otóż ta wielka szkoła zbudowana została na rozciągliwej nadmiernie definicji języka. Jeżeli ostatecznie strukturą językową wysokiego szczebla jest temat (tak rozumiany jak u Barthe'go) i wątek wędrujący, i gatunek literacki to mamy do czynienia ze swoistą denominacją (przerwaniem) zjawisk kulturowych w ogóle, a nie z

metodą interpretacji
poszczególnego faktu
artystycznego.

Co do mnie, zgadzam się w pełni z tą denominacją, o tyle, o ile wskazuje na to, że wszelkie zmiany w sferze ducha, są zmianami językowymi. Raduje się dusza konserwatysty. Jednocześnie jednak językowa interpretacja dzieła, wchodzi na tak ogólnej teorii literatury, tracąc z pola widzenia arcydzieło, którego - jak powiedzieliśmy na początku - teorią winna być krytyka literacka, jeśli ma się czym różnić od tzw. u nas

"literaturoznawstwa".

Palmiry, 21.4.

Już dawno w kraju było źle, oj źle! Kto chciał ten rządził. Bywało nieraz - mówi król: pójdziem na wojnę, podbić sąsiedni kraj bo jego ziemi nam potrzeba; a zresztą - mówi - dobrze jest pobić póki masz sąsiada, który - niepobity - jutro nam może łupnia dać. Więc - mówi - ludzi trzeba zebrać, pieniędzy trzeba i dowódców. Tak mówił swoim adiutantom, i sekretarzom, i ministrom. I dobrze. Rozkaz - mówi jak sobie -

Najjaśniejszy Pan chce. Idą do siebie, i ani się tam komu śni wykonać rozkaz. Jakieś narady i komisje, i głosowanie, memoriały, tak jakby było o czym mówić, gdy król tak rzekł. W gazetach też wypisywano stosy bzdur.

23/4.

"Czarodziejska góra".

Młody wiek bohaterów: Hans 23 lata, Settembrini mniej niż 40 l.

Nigdy nie zauważyłem, że antypatia do Rosjan pochodzi stąd, że wojna była blisko.

"Halucynacyjne wypowiedzi

Hansa; np. mówić Settembriniemu, że go wziął za kataryniarza. Mann osiąga ten efekt przez to, że zaciera granice między pomyślanym, a powiedzianym. Rozbija konwencję towarzyskiej wypowiedzi przez materiał myślowy, przez skojarzenia powstałe wprawdzie w intymnym, zamkniętym obiegu myślowym.

24.4.

Czytanie "Czarodziejskiej góry". Jak to się stało, że ja tę książkę tak świetnie pamiętam.

Napisać taką powieść, którą ja sam umiałbym potem zapamiętać.

25.4.

Banalność uczuć w Czar. Górze. I nie tylko: Mann nie robi zbyt wielkich ceregieli z miłosnym postępowaniem Castorpa, przejście od spojrzeń przy stole do latania po piętrach za kto jest niezauważalne, i jak gdyby oczywiste.

T. Mann nie robi też ceregieli ze swymi bohaterami: por. głupkowatości Settembr., które podziwia Cestorp. Uczucie dla

pani Chauchat rodzi się w najgłupszy sposób i ilustrowane jest tekstami kawiarnianych piosenek jakie płaczą się po głowie Hansa C. A nawet przychodzi taki komentarz: "Czyż trzeba bliżej określać te przeżycia wewnętrzne, które zarazem obciążały i uskrzydlały dni H.C.? Każdy zna je dobrze ..." (199). T. Mann rozumie dobrze konieczność partnera; bohater nie może rozwijać się sam wewnętrznie. Musi mieć - jak w elżbietańskim dramacie - "powiernika". Takim "powiernikiem" Hansa jest już

Joachim, a gdy ten sam staje się postacią równorzędną, narrator podsuwa bohaterowi partnerów następnych: Settembriniego, Naphtę, etc., a dla poznawania Kławdii - pannę Eugelhardt z Królewca. Można zaryzykować twierdzenie, że wszelki utwór polegający na grze postaci, polega na dobieraniu postaci głównemu bohaterowi. To partnerzy, a nie sam bohater wikłają i rozwijają akcję powieści. Można powiedzieć, że powieść powstaje z dwóch zadań, jakie sobie autor stawia: 1) wymyślić bohatera, 2) sprawić, aby nigdy nie był sam.!

Potrzeba partnera, świadome jego szukanie (str. 200) w momencie uświadomienia sobie dziwnej relacji Kławdia - Przybysław Hippe.

Ta zasada "komunikowania się": str. 200.

Zasada "obcości" w dobieraniu partnerów, "tylko temu co nam obce przypisujemy charakter. (205).

26.4.

Młoda kobieta prosi Adolfa, aby dbał o ten grób, gdy jej nie będzie. Wyrzuty sumienia Adolfa,

że tego nie robi. Wyczytał raz jej nazwisko na liście skazanych. Jego cierpienia i niecierpliwość. Jego nienawiść do ruchu oporu.

3.5.

List biskupów. Język dewocyjny. Jedyne wyobrażenie Kościoła: praktykujący; zgromadzeni na nabożeństwach, pod kierunkiem księży. Nie rozumie zupełnie co to Kościół powszechny, otwarty.

5.5.

Jeśli świat fizyko-biochemiczny przedstawia nam się jako jedność, jeśli jedność ta coraz ściślej da się wyrazić symbolem matematycznym, a sformułować w uniwersalne prawo, jeśli Kosmos zarówno w swej skali maksymalnej, jak minimalnej wykazuje celowość i powszechną zgodność, tylko rzeczą odwagi i konsekwencji jest uznanie, że Kosmos ten jest jednością, myślą, Kosmos jest pomyślany.

6.5.

Książki Frycza: O teatrze i

sztuce.

Frycz jest świetnym pisarzem. Uprawia następujące gatunki literackie: portret, biografię, nekrolog, opis podróży w tym sprawozdaniu z wrażeń teatralnych i artystycznych, krytykę teatralną, polemikę, wspomnienie, nawet klasyczną nowelę.

7.5.

Opowiadania - przypowiadki. Tak to robić jak Czechow w warstwie obrazu, a tak jak Mann w warstwie znaczenia. Znajdywać

dla idei ekwiwalent w sytuacji. I szybciej, na miły Bóg, szybciej.

Serię krótkich opowiadań. Np. małżeństwo mądrej kobiety z despotycznym, młodym idiotą.

*

Do przeglądu prasy na kwiecień.

Les Temps modernes:

11.V.

Co trzeba zrobić?

Dokładną, pełną analizę całego 25-lecia. Ale teraz: jaką. To

znaczy: jaką metodą - naukową ("quasi-naukową"), czy powieściową.

Oczywiście powieściową.

Historia człowieka, który wychodzi z podziemia, próbuje współpracy (oczywiście "krytycznej") z reżimem, wpada gdy reżim się zaostrza, ulega szantażowi ubeckiemu (tu historia kobiety), poczem przez wszystkie lata następne usiłuje wyzwolić się: i od szantażu, i od kobiety.

12.5.

Poszukiwanie zaginionej,

utraconej, uprowadzonej przez mężczyzn. Eurydyka. Nie ma Eurydyki. Fałszywe Eurydyki. Orfeusz pieśń stracił. Orfeusz zapomniał pieśni. Piekła przed nim stają zamknięte. Orfeusz oniemiały.

*

Artykuł Kossaka w Miesięczniku Literackim. Odpowiedź na to przez, spisanie dziejów opozycji literackiej, za jej początek przyjmując rok 1953 r. Dlaczego ten właśnie rok? Dlatego chyba, że

proces Hausky'ego i sprawa lekarzy moskiewskich ujawniły oblicze stalinizmu tym wszystkim, którzy jeszcze mieli co do niego jakieś wątpliwości. Ściślej: nie sama sprawa lekarzy, ale jej "odwołanie" w kwietniu 1953; reżim ujawnił wtedy po raz pierwszy swe własne kłamstwa; a późniejsza walka o schedę polityczną po Stalinie naruszyły wyobrażenia o monolocie. Duch dziejów okazał się szalbierzem.

15.5.

Do przeglądu prasy.

La Table ronde.

Eugenio d'Ors: oryginalna meto-historia i koncepcja eonów, konstansów oraz dychotomie "Myśl figuratywna", jego "eony": barok i klasycyzm. Jego filipika przeciw nacjonalizmowi w sztuce. Jego ironia.

Joseph Pieper: Nadzieja a historia. Druga hipoteza Kanta. Co to jest nadzieja? Marksitowska krytyka Ernesta Blocha: Folozofia nadziei ma charakter religijny. Egzegeza lingwistyczna. Niejasna definicja. Spinozy: radosne oczekiwanie.

17.5.

Na rozmowę z A.:

1. Sprawa udziału w zjeździe.
(Jez.?)
2. Pozycja pisars. Czego oczekiwać?
3. Aspekt polityczny walki o wolność kulturalną.
4. Potrzeba określenia się "opozycji".

*

ad. 2)

- a) tradycyjny punkt widzenia: pisarz-działacz (Dąbrowska);

b) marksistowski punkt widzenia: pisarz propagandysta (wysoko kwalifikowany specjalista od propagandy przy założeniu, że polityka, w której jest on rzecznikiem, jest realizacją utopii. (Borowski, Woroszyński);

c) nowoczesny punkt widzenia: pisarz jako medium; jego obowiązek społeczny, jego "misja" polega na pełnym wyżyciu się artystycznym., (engagement existentialiste).;

d) Krytyka tego stanowiska:

odpowiada ono konsumpcyjnej cywilizacji, a nie przeciwstawia się jej, jest w gruncie rzeczy swoistym hedonizmem (Leiris). Prowadzi do literatury komplikacji formalnej, zadowolenia, statycznego, exhibicji, eskapizmu. Jest to właściwie odmiana "preciosité".

e) Literatura par definition przeciwstawia się modelowi cywilizacyjnemu, stanowi jego krytykę. Skomplikowana sytuacja pisarza polskiego: mamy do czynienia z despotyzmem, którego przejawy klasyczne (cenzura, zagrożenie wolności osobistej),

wywołują w nas pewne objawy anachroniczne (np. walka o wolność słowa, o "godność pisarza", o "zagrożenie kultury narodowej"), a jednocześnie społeczeństwo na drodze do cywilizacji konsumpcyjnej, co znów skierowuje literaturę na drogę owego "wyżycia się" artystycznego (Andrzejewski). Ponieważ nie mamy do czynienia ani z klasycznym despotyzmem, ani ze społeczeństwem konsumpcyjnym, alternatywa jest fałszywa.

f) Ocena wydarzeń. Cokolwiek się

stało, i cokolwiek się stanie, rezultatem tych wydarzeń nie będzie ani stalinowski monolit, ani demokracja klasyczna. Obserwacja zjawisk na całym świecie wskazuje na to, że wszystkie przemiany ustrojowe i socjalne idą w kierunku wytworzenia się powszechnego społeczeństwa konsumpcyjnego rządzonego przez technokratów (władza sama staje się problemem techniki), w którym rolę ideologii, całkowicie manipulowanej pełnić będą frazesy nacjonalistyczne, pacyfistyczne; mity, residua.

g) rola literatury wobec tego procesu jest do całkowicie nowego sformułowania i to nie tylko na gruncie społecznym, ale także, na gruncie samej twórczości.

h) fakty: wzrost autorytetu pisarza jako funkcji (zawodu) - wzrost autorytetu pisarzy jako grupy społeczno-zawodowej. (Francja z czasu wojny algierskiej, Ameryka z czasów wojny wietnamskiej i konfliktu rasowego; pisarze zachodnio-niemieccy: G. Grass i Böll. Na koniec pisarze w krajach socjalistycznych: Polska i Węgry 56, ZSRR 1967, Czechosłowacja

67/68. Wzrost autorytetu polityczno-moralnego nie idzie w parze z moralno-politycznym charakterem twórczości, która - przeciwnie - w tej dziedzinie przeżywa wyraźny regres, lub też - jak w ZSRR - tkwi w zaangażowaniach starego, post-stalinowskiego typu.

Zapotrzebowanie na taką literaturę: sukces literacki Kołakowskiego - jedyny prawdziwy. Sukces Jasienicy - nie dlatego, że pisze historię, ale dlatego, że ją poprawia.

Wnioski: konieczność zacieśnienia na przyszłość więzi

organizacyjnych pozwalających pisarzom na zbiorowe występowanie (projekt Akademii czy Klubu); konieczność przesunięcia twórczości w stronę moralno-polityczną, aby odpowiedzieć na wyraźną społeczną potrzebę takiej literatury.

i) przedmiot krytyki i przedmiot moralistyki. Oczywiście: technokracja i konsumpcyjna cywilizacja.

W technokratycznym państwie, w którym rola opozycji politycznej sprowadzana jest

wyłącznie do walki o władzę (legalnej w USA nielegalnej u nas), środowiska intelektualne (literackie stowarzyszenia, uniwersytety grupy wyznaniowe) właśnie dlatego, że do władzy nie pretendują, muszą zastąpić w funkcjach polityczno-moralnych rolę dawnej opozycji;

W społeczeństwie konsumpcyjnym, w którym wszystko, nawet nauka i religia, stają się elementami dobrobytu, przedmiotem zbytku, literatura, właśnie dlatego, że stanowiąc językowo, formacje niezorganizowane, kumuluje

wątki niepokoju religijnych i filozoficznych poszukiwań.

ad 3) Walka o wolność kulturalną nie jest więc, jak za czasów "odwilży" walką o wolność uprawiania sztuki, ale o wolność uprawiania moralityki politycznej; jest walkę o przyszłe zdrowie moralne państwa i społeczeństwa.

ad 4) Ten punkt widzenia powinien być znany zarówno władzom jak społeczeństwu; ponieważ w tej dziedzinie panuje rzeczywiste nieporozumienie: przykład - art. Kossaka, który zarzuca pisarzom przejście do

opozycji właśnie w momencie udzielenia literatom szerokich swobód twórczych.

Projekt złożenia w sekretariacie KC obszernego memoriału w tej sprawie.

20/5.

Rozmowy z Lévi-Straussem.

Czym jest postęp, jeśli np. pismo powstało wraz z uciskiem, jeśli dla rozciągnięcia władzy nad naturą trzeba było, aby człowiek zniewolił człowieka i potraktował część ludzkości jako przedmiot - nie można już odpowiedzieć w

spół sposób prosty i niedwuznaczny na pytania, które nasuwa pojęcie postępu.

Spółceństwo "zimne i gorące".

Walka rytualna przed głosowaniem. 29/30.

Spółceństwo zimne oparte na jednomyślności, społ. gorące, podobne do maszyny termodynamicznej, oparte na strukturalnym antagonizmie. Rousseau, o jednomyślności: "akt jednomyślności teoretycznym warunkiem istnienia społceństwa".

"Nieład wytworem

społeczeństwa - ład wytworem kultury. - A czyż społeczeństwo nie należy do kultury? Czymże jest społeczeństwo, jeśli nie systemem więzi stworzonych, pomyślanych, więc kulturowych, ..."

Jak fałszywa jest analogia maszyna-społeczeństwo: imperializm kolonialny przedstawiony jako rodzaj higieny termodynamicznej. (34)

Przejścia od rządów nad ludźmi do kierowania rzeczami, czyli od społeczeństwa do kultury, od entropii do ładu.

C.L.-S. jednak jest

doktrynerem: jeżeli raz uzna, że pismo pojawia się na szczeblu organizacji ucisku uważa to za pewnik ...

25/5.

- "Mogę pana zapewnić - mówił Naphta - że ludność jest na drodze powrotu do przejrzania, iż zadaniem prawdziwej nauki nie jest uganianie się za bezbożnymi wiadomościami, lecz zasadnicze odrzucenie tego, co szkodliwe, czy choćby tylko ideowo błahe ... " (Czar. g. II 74).

Naturalnie, nauka i sztuka i

wszelkie poznanie muszą służyć jakimś wyższym celom; wyższym, rozumie się, od samych siebie, wyższych zatem od celów naukowych, filozoficznych, lub artystycznych. Nie poznanie jest celem poznania, i nie zadowolenie estetycznego zmysłu jest celem sztuki; jeśli w ogóle można mówić o ich celach i celowości we wszelkim ludzkim działaniu; ach, znów nieporozumienie. Mówiąc o ludzkim działaniu pamiętać trzeba o takich jego formach, których cele są oczywiste, namacalne, i które z żadnego punktu widzenia nie dadzą się podważyć; kto by się

odważył celowości takiej odmówić działaniu administratora, czy lekarza, czy nauczyciela. No, nie zarzekajmy się! O ile lekceważenie medycyny lub, pedagogiki (czy też oświaty) zdarzało się w całkiem niedawnej przeszłości, anarchiczna pogarda dla administracji objawia się w formach całkiem nowych, np. w owych napisach, które pojawiły się na korytarzach Sorbony, w dniach jej okupacji przez studentów: "il est interdit d'interdize": zabroniono zabraniać. Nie zarzekajmy się więc z oczywistą celowością różnych

działań człowieka, a zajmijmy się tymi polami jego inicjatyw, nad którymi unosi się duch niepewności, duch zwątpienia ... Otóż odnosi się to do wszystkich jego czynności duchowych.

Lecz cóż to jest czynność duchowa? Względnie odwróćmy to pytanie: co mianowicie czynnością duchową nie jest ?

*

Dedykacja: chcę rozproszyć wszelkie zwątpienia dotyczące postaci pisarza; wyjaśnić nieporozumienia, które na ten

temat mogły powstać. Przekazać całą moją substancję duchową.

Rzecz krępująca: musiałbym mówić, o sobie takim, jakim naprawdę jestem. Gdy co sfalszuję czytelnik chwyci mnie za rękę.

Posługując się metaforą ... prawem fikcji ...

1. Wyjście z podziemia.
2. Próby normalnego życia i współpracy politycznej.
3. Lacuter: Aresztowanie.

Odwrócić:

1. Wyjście z więzienia.
2. Próba powtórnego przystosowania.

26.5.

Istotą powieści jest dialog. Reszta jest tym, co w pigułce *massa tabulettae*. W dialogu wypowiada się myśl autora, w dialogu formują się charaktery, przez dialog akcja posuwa się naprzód. Aby powieść dobrze napisać, trzeba sporządzić serię dialogów wiążących się ze sobą (i formujących linię dramatu; resztę uzupełnić komentarzem opowiadaniem. Nonsensem jest przerabianie liczących powieści na dramaty; powinno się robić odwrotnie.

*

Plan powieści.

Kto jest bohaterem? Ktoś zwyczajny. Chłopiec, który w dniach powstania poznał dziewczynę i zgubił ją natychmiast. Eurydyka, a zarazem Helena Skrzetuska. A zarazem Beatrycze. Nie ma jej, przepadła. I oto szuka jej poprzez całe powstanie. Jesień w Krakowie. Ciemne miasto. Obce miasto.

*

Wycieczka w góry. Jakaś sytuacja, a której on opowiada ... Wszystko to nie od tej strony; od strony treści. Commaner par n'importe gnoi ... n'importe comment ... n'importe queud ...

27.5.

Zdarzenie z chłopcem i rozmowa z nauczycielem. Jedyne pytanie: jak wyglądał ten silniejszy? Długie opowiadanie o deskach, rozliczeniach, o budżecie etc.

*

Czy nie lepiej pisać po prostu o zdarzeniach z mojego życia, myśli własne spisywać o ludziach, książkach i sprawach, niż motać sztuczną przędzę wymyślonych losów?

Za przykładem Montaigne'a. Za przykładem kronik Prusa. A w każdym razie utrzymać się stale w pisarskiej gotowości dzięki takiemu właśnie pisaniu, na którego marginesach powstawać mogą, oczywiście, "artystyczne" glossy. Jednakże główny zręb dzieła mojego winien być

moralistyczno-pedagogiczny.

Są i we współczesnej literaturze wzory takiej twórczości. Dzienniki Gide'a to przykład najznakomitszej, choć nie wiem czy nad nie wzrosły już wciąż jeszcze żywe i aktualne Bloc-Notes Mouriaca, które kto wie czy z całej jego twórczości nie zostaną pozycją najtrwalszą. W polskiej literaturze mamy już prawdziwy klejnot takiego moralizatorstwa z zachowaniem na dodatek wszelkich reguł gry literackiej: to "Dzienniki" Witolda Gombrowicza; a nadto: "Niebieskie kartki" Adolfa

Rudnickiego, "Listy do pani Z."
Kazimierza Brandysa/

*

U czoła takiej nieskończonej powieści o sobie samym i o świecie współczesnym, winna się znaleźć dewiza Montaigne'a: "Jako szaleństwo, kiedyby mu przyzwolić, to czego pragnie, nie byłoby zadowolone, tak znów mądrość zadowala się tym co jest, i nie jest nigdy nierada z siebie." (I/62, tłum. Boy).

W istocie: czy pisanie powieści nie jest szaleństwem

pychy, uzurpacją? Czyż nie jest to rodzaj przymusu na naszych bliskich i dalekich czytelnikach?

Tworząc jakieś atrakcyjne formy opowiadania, przymuszamy ich do łykania pigułek naszej mądrości i naszej wrażliwości; czynimy to mając na dodatek do dyspozycji potężny aparat przemysłu poligraficznego i handlu księgarskiego, który już zajmuje się dystrybucją tych blag naszych.

*

Słowo Montaigne'a: "Gdyby

było potrzeba stanowić o tym",
prawa ..."

"Gdybym był królem" ...

"Gdybym miał władzę" ...

Potrzeba władzy?

Świadomość, że ta, która mną kieruje, nie jest ze mną identyczna?

Rodzaje identyczności z władzą:

1. gdy ją przyjmuję jako transcedencję;
2. gdy pochodzi z mojego wyboru.

Krótko mówiąc - dwie są formy rządu, które nie stanowią gwałtu: monarchia i republika. Rządy Stalina póty jeszcze miały

pozór logiczny, póki uzurpowały sobie rację dziejową.

Na czym opierają się współczesne rządy totalitarne? Na ludzkim lenistwie społecznym; na nihilistycznym i leniwym zwątpieniu w republikę. Republika, aby była dobra, wszystkich angażuje do rządu, do walki o rządzenie. Rządy totalitarne instalują się tam gdzie instynkt republikański był zbyt słaby.

*

Przychodzi mi teraz czytać

książki Edwarda Csaty, bo to był mój przyjaciel, umarł, a więc muszę go pożegnać!

*

Do lektury:

Konrad Górski: Słowacki jako poeta aluzji literackiej.

28.5.

Zatem:

1. Napisać wstęp do Baudelaire'a, co oznacza zarazem nareszcie gruntowne zapoznanie się z tym poetą (coś trzeba w końcu znać

dokładnie). Rekomenduje się, przy tym dalsze rozszerzenie wiedzy o całą tę epokę literacką - jedną chyba z najsmutniejszych w dziejach literatury (G.d. Nerval, Zurbey d' Aurevilly, Restif de la Bretonne - epoka schyłku, rewolucje ...).

2. Utrzymać felieton w Dialogu, trzymając się raczej dramaturgii i marzeń teatralnych. Czytać francuskie sztuki.

3. Noty do "Twórczości". Chwytać co ciekawsze książki z Czytelni Francuskiej. Napisać do

Kellenbacha i wysłać z Twórczości.

4. Przegląd prasy francuskiej do Twórczości. Stworzyć z tego ciągłą fantazję filozoficzno-polityczną.

5. Widzę z tego wszystkiego, że muszę prowadzić bardzo dokładny, rozwinięty dziennik, ale pracować nad nim jak nad książką - prowadzić coś w rodzaju permanentnego traktatu moralno-politycznego. (*) Materiałem dziennika będą wszystkie powyższe prace. Nadmiar refleksji

tam się znajdzie.)

6. Twórczość "literacką" traktować w zasadzie ubocznie; bajki, przypowiadki, dramaty.

7. Książka o Królestwie Polskim; opowieść o państwie kłamstw i kompromisów.

*

Csato! traktować jako portret smutnego przyjaciela.

Lektury: obok demonicznych romantyków, którzy miewali

cudowne pomysły filozoficzne, przeczytać oświecenie, bo tam są gatunki, tony, tam jasność i poezja. Przeczytać Voltaira.

29.5.

Z prasy: "Komuniści czescy i słowaccy ... zdecydowanie odrzuciło poglądy, by za wypaczenia okresu minionego odpowiedzialność ponosiła cała partia".

Oczywiście: jest to zasada ustroju. Partia jest jako całość już poza odpowiedzialnością, poza racją i błędem.

*

Csato.

Był to właściwie krytyk nieufny. Kilka rodzajów jego nieufności:

1. nieufność do historii literatury. Por. jego krytyka rozważań Traugutta; (*) "Tylko to z rozważań historyków literatury może służyć teatrowi konkretną pomocą, co się da zapisać na scenie" (34).

**) p.34);

2. nieufność do doktryn metodologicznych;

3. nieufność do metody literackiej. Może jeszcze inne?

Była to nieufność po pierwsze urodzonego pragmatyka, po drugie - praktyka; pragmatykiem był chyba z temperamentu; Z temperamentu: moje własne z nim doświadczenia - rozmawiając z nim czułem się zawsze rozpalonym chłopcem.

Pragmatyzm teatralny: "Reżyser ... musi w pewnym momencie spojrzeć na utwór, jakby na pozostałe w protokole

pewnych wydarzeń strzępy rozmów i fragmentaryczne notatki o zachowaniu się postaci. Z tego materiału on, jak detektyw, musi odbudować cały konkretny przebieg sprawy". (49).

Csato pisze to z okazji Marii Stuart, odnosi się to jednak do każdej sztuki; z takim odczuciem zasiada na ogół reżyser do opracowania egzemplarza: ma zawsze uczucie podobne temu, które ma sam twórca w pewnym etapie swojej pracy, że wszystko to jest bez sensu i wymaga dopiero uporządkowania.

Nieufny; czy to znaczy także

"pomniejszyciel", inaczej: wulgaryzator. Mogłoby się to zdawać "gdy pisze o Marii Stuart, jako o kapryśnej pensjonarce (62) i kiedy o tej bohaterce Słowackiego tak bardzo doświadczonej pisze, że cechuje ją "amoralizm zwierzątka".

29.5.

Co ja o tym biednym Csacie napiszę? O tej jego niufności i o tym jego pragmatyzmie. Widziałem jak reagował na wydarzenia: bez uprzedzeń, ale i bez entuzjazmu. W obcowaniu z

nim czułem zawsze podskórne zdenerwowanie. Starłem się zawsze przekonać go w czymś, nawrócić go na coś, - na jakieś moje kolejne, pośpieszne przeświadczenie. Krzywił się z reguły i mówił "może". Spontanicznie reagował tylko na dowcipy. Wybuchał śmiechem w którym było zawsze coś nieprzyzwoitego. Uwielbiał obscena, tłuste anegdoty, brzydkie słowa, erotyczne skojarzenia. Lubił dowcipy - refreny. Mieszkałem z nim przez 10 lat w najbliższym sąsiedztwie; mieliśmy kilka dowcipów, które

powtarzaliśmy sobie przez 10 lat codziennie, nawet po kilka razy. Edward bawił się nimi bez znużenia. Lubił głupie, płaskie plotki; wysłuchiwał opowieści o świństwach z podobną obsceniczną radością jak tłustych kawałów.

Ale jednocześnie nie dopuszczał bredni do dwóch dziedzin: do teatru i polityki. Teatr i polityka (a myśląc szerzej: chyba po prostu kultura i społeczeństwo), były dla niego dziedzinami rządzonymi przez ponadosobowy rozum i ponadosobowy talent.

Csato miał wyraźnie rozgraniczone dwie sfery problemów, ocen, wartości: prywatną, jednostkową, pojedynczą; i drugą: powszechną - więc właśnie kulturalno-polityczną. Tę strefę pierwszą, traktował dość obojętnie. Nie miał w sobie zupełnie zmysłu psychologicznego. Nie analizował ludzi, nie rozważał ich spraw, a rozważania na ten temat zbywał żartem; nie zdarzyło mi się nigdy od niego usłyszeć o kimś opinię bardzo entuzjastyczną lub bardzo negatywną. Stykał się z ludźmi jakby wąską, nienajważniejszą

stronę swej natury. Nie wyobrażam sobie, żebym mu miał zwierzyć jakąś sprawę intymną, ważną, wzniosłą, czy tragiczną. Wyobrażam sobie, że słuchałby tego z grymasem zażenowania ... Może by mnie i zbył, może zirytował słowem nieopatrznym, zbyt płaskim, zbyt małym.

Ale jednocześnie gdy przechodził do spraw ogólnych, zmieniał się format wszystkiego. Działania ludzkie w polityce i w sztuce ztracały charakter przypadkowości, wszystko było w nich zamierzone i zrealizowane zgodnie z zamiarami.

"Aby ... zachować spokojne spojrzenie na ludzi i rzeczy trzeba być albo bardzo mocno przekonany o słuszności swego stanowiska, albo też mieć głębokie, wewnętrzne poczucie harmonii. Ale i jedno i drugie wymaga dojrzałości. Kiedy jej brak, zetknięcie się ze złem i cierpieniem wykrzywia obraz świata w koszmar brudny i godny pogardy". (169).

8/6.

Baudelaire: [...] 1.5 strony cytatu w języku francuskim. [...]

9/6.

Listy B. Micińskiego do Stempowskiego.

Przeczytać Micińskiego.

10/6.

Przeczytać, a może przetłumaczyć Volupté Sainte-Beuv'a.

11/6.

Znów wahanie przed kościołem wizytek. Stary ksiądz o

twarży starej kobiety. Chcę wrócić do wiary dziecinnej, nie będąc dzieckiem. Wiara nie jest powrotem do dzieciństwa, ale zdobyciem pełnej dojrzałości - osiągnięciem konsekwencji absolutnej. Mylne ślady w Ewangeliach co do dzieciństwa, jako stanu doskonałości.

12/6.

Władze umysłu ludzkiego odpowiadają ściśle wymiarom czasu, w których człowiek żyje. Przeszłości, która stanowi główną masę zawartości umysłowej,

odpowiada pamięć, i jej to należy przypisać znaczenie najpierwsze, najbardziej elementarne. Pamięć pozwala ustalić każdemu z nas tożsamość własną, upewnia nas o naszych związkach z rodziną; zawiera ponadto całe mnóstwo informacji o świecie, który nas otacza, pouczając o tym jak należy zachować się gdy np. pada deszcz. Lecz do posługiwania się pamięcią w sposób praktyczny trzeba już posiadać zdolność inną a mianowicie wyobraźnię. Do tego, aby wynaleźć parasol nie wystarczy zapamiętać przykrości związane z przemoczeniem, ani

też przypomnieć sobie zbawcze działanie dachu, pod który zdołaliśmy się schronić, czy wreszcie drzewa, które posłużyło nam za dach, gdy prawdziwego zbrakło w pobliżu; trzeba jeszcze wspomnienia te połączyć ze zjawiskami przyszłymi, t.j. przewidzieć następstwo chmur nadciągających, grzmotu płynącego z dala, etc.; trzeba więc wyobraźnią ogarnąć wszystko co się stanie wobec tego co już się stało; rzeczywistość podsuwa nam kilka danych: wiatr, chmury na horyzoncie. Pamięć przywodzi wrażenia, jakie przykre, których

doznaliśmy wtedy, gdy nie rozumieliśmy w porę znaczenia nadciągających zjawisk. Wyobraźnia sumuje razem wspomnienia ze spostrzeżeniami i nakazuje nam szukać schronienia lub takie schronienie stworzyć. I oto mamy w ręce małe przenośne drzewa, czy też kawałek domu: parasol. Wystąpiło tu kilka razem władz umysłu obok pamięci, wystąpiła zatem wyobraźnia odpowiadająca czasowi przyszłemu, obok niej zdolność wnioskowania, t.j. zdolność transmitowania informacji posiadanych oraz spostrzeżeń

owej wyobraźni, oraz wola, która cały ten aparat uruchomiła, a nadto miłość własna (lub drugich), która pokierowała nim dla własnego i cudzego pożytku.

*

Gdy obserwujemy zachowanie dzisiejszego człowieka wobec zjawisk natury i w pracy umysłowej, czy cywilizacyjnej, rzuci nam się w oczy zmniejszone znaczenie, w porównaniu z przyszłością, ilość operacji doznawanych jakie mu przychodzi wykonać dla znalezienia rady, na

taką czy inną okoliczność. Szczególnie łatwo zauważyć to w pracy lekarza; przypominamy sobie jeszcze z dzieciństwa wizytę u internisty. Dobry pan doktor zaglądał nam w oczy, obciągając przy tym powieki wielkimi palcami u rąk, dotykał naszych gruczołów chłonnych, nareszcie przykładając ucho (uzbrojone w stetoskop albo niczym nieuzbrojone) do naszych piersi i pleców, wreszcie przesuwając dłoń po nogach, piersiach i plecach, pukając przy tym w nie palcem. A jeszcze oglądanie skóry, języka, paznokci, podsłuchiwanie kaszlu,

oddechów głębokich i płytkich ...
Wreszcie wielka chwila diagnozy,
i naprawdę opowieść o
tajemnicach naszego organizmu,
opowieść, z której wyłaniał się
plan działania, spisany w
punktach, niewyraźnym pismem
na kartce wyrwanej ze
zwyčajnego bloku, i uzbrojony
plikiem recept.

Dzisiaj pierwsza wizyta u
internisty trwa tyle, ile potrzeba na
wypisanie skierowań do rentgena i
do laboratorium na badanie
morfologii i opadu krwi,
składników moczu, plazmy etc.

Podobnie zachowują się

dzisiaj lekarze społeczeństwa.
Król chcący zreformować swoje
państwo, wzywał mędrców.
Mówił: Kraj potrzebuje waszej
pomocy, powiedzcie mi co trzeba
zmienić w państwie, aby było
silniejsze, aby władza moja
znalazła posłuch, i aby mój syn,
gdy wstąpi na tron, miał łatwiejsze
zadanie. Mądrzy biegli do
bibliotek; wertowali Solona,
Platona, św. Augustyna,
kronikarzy narodowych,
przechadzali się po ulicach miasta,
rozmawiali z ludźmi różnych
stanów, a w końcu każdy z nich
przyniósł traktat o uzdrowieniu

królestwa. Dzisiaj zaprzęga się do roboty Urząd Statystyczny i mózgi elektroniczne obliczające prognozy socjologiczne. Jedyłą mądrością ludzi odpowiedzialnych jest zastosowanie się do tych prognoz, tak jak zdrowie człowiek leży w jego własnych rękach ponieważ wszystko czego się wymaga od niego, to aby przyjął taki reżim, jaki mu dyktują wyniki analiz.

W umysłowej pracy ludzkości objawia się więc ten sam proces mechanizacji, który stanowił treść cywilizacji materialnej. Ujawnił się teraz - to nie znaczy, że się

teraz zaczął. Kolejne wynalazki: biblioteki katalogi, archiwum, słowniki, encyklopedie były etapami na drodze zmechanizowania procesów pamięciowych; współcześnie, razem z rozwojem statystyki oraz maszyn liczących, mechanizacja objęła proces wnioskowania - oraz dziedzinę wyobraźni. I to jest, naturalnie, uderzająca zmiana, która przed filozofią, jako sztuką myślenia, stawia pytanie: co jeszcze możesz działać, czego nie możesz? I które z naszych władz umysłowych nie znalazły się w zasięgu działania wspaniałych

aparatów i niezawodowych metod?

*

Pomysł fikcyjnego dziennika jakiegoś wielkiego pisarza, który jest już bardzo stary, który ma bardzo wielki autorytet, którego czytelnicy zasypują prośbami o radę, a instytucje społeczne zaproszeniami do uczestnictwa, czy prezydowania; wszystkie te obowiązki nie pozwalają mu zupełnie pisać. Żyje on tylko tymi sprawami, dziwiąc się, że do niego wpływają. Naprawdę bowiem

niczym sobie na tyle uznania nie zasłużył. Napisał niegdyś kilka zupełnie zimnych utworów, które zresztą nie uzyskały ani powodzenia, ani uznania. Nikt już tego nie pamięta; teraz krytycy wypisują to, co im koniunktura dyktuje, wydawcy ogłaszają jego utwory w coraz to bardziej luksusowych oprawach, czytelnicy gromadzą jego książki tak jak gromadzi się bibeloty, kolekcjonerzy walczą o jego rękopisy i autografy, akademie obdarzają go laurami, rządy orderami, wszyscy razem obsypują go pieniędzmi, nawet

kobiety go kochają, a tylko on sam wie, że jest zupełnym zerem i spisuje nienawistny pamiętnik tych hołdów i powodzeń i szuka, szuka sposobów usprawiedliwienia się z tego oszustwa, którego dokonał.

14.6.

A, propos książki Butora o Montaigne'u: por. wstęp Boy'a (str. 24). O ileż to obraz bardziej ludzki; co prawda Boy też widzi kazuistyczną budowę "Prób", ale wokół apologii Rajmunda Sebond.

A propos samego Montaigne'a:

powinien mi towarzyszyć nieustannie (razem z Pascalem) jako przykład myśli wytrwałej.

A propos mnie samego: winienem podjąć zamiar napisania takich nowych "Prób", aby w naszym oszalałym wieku złożyć dowód podobnej cnoty wytrwałości. A przy tym nie inaczej, jak przez pisanie zdołam osiągnąć natężenie myśli stałe i wzniosłe, nie inaczej jak przez takie, natężenie myśli zdołam osiągnąć stan czystości, w którym, chciałbym umrzeć. Zatem do dzieła! Materią mojej księgi, będzie życie i literaturą - t. zn.

ludzie oraz ich uczynki, i ja sam, a także książki. Więc płyn materio. Usta mam otwarte, a także uszy, oczy, pamięć. Budzę się na przyjęcie i przetworzenie ciebie. Na początek weźmy sobie do ręki prace tych pisarzy, którzy podjęli podobny wysiłek. Albo jeszcze inaczej! Zanim przejdziemy do tej pracy "wytlumaczmy czytelnikowi skąd tyle śmiałości, to znaczy, kto jest ten, co go chce, swą myślą i doświadczeniem pouczać".

15/6.

Dziś złożenie papierów w

Gromadzkiej Radzie Narodowej w Wildze? Miałbym więc dom?

Baudelaire.

16.6. Nad Wisłą w Wildze.

Z Miłosza:

"Poeta pamięta. Możesz go zabić - narodzi się nowy. Spisane będą czyny i rozmowy".

19/6.

Z książki o Camusie:

Ciekawe wspomnienie o
młodym C. - aktorze i

dziennikarzu. Humor, małpiarstwo i poczucie sprawidliwości. Proces Hoduta - jego obrona zupełnie jak Mersaulta (p. 22). "L'esprit d'equipe".

A także pierwsze pojawienie się Mersaulta: tym nazwiskiem co podpisywał absurdalne myśli drukowane w dzienniku Soir-Republicaen.

27.VI.

Decyzja co do Bajki:

Chronologia urwana na koronacji. Przenosimy się do Krakowa i tonem starca,

wysiadującego na Plantach opowiadamy o powołaniu do świętości; temat Kaina przemieniony. Ja byłem powołany do świętości, on do czynów zbrojnych. Ukradłszy mu męskość i starszeństwo, porwałem się na czyny, do których nie dorosłem, tracąc zarazem trochę świętości. Przewodząc i pracując próbuję odzyskać święte dzieciństwo; napróżno: zbrodnia goni zbrodnię. Łapię we krwi zdobytą Warszawę. W to musi być włączone opowiadanie o moim dzielnym bracie.

Opowiadania moje zyskują

sobie wielką renomę w rodzinnym mieście, gdzie mnie czczą jak artystę. Wtedy opowiadam rzecz straszną, historię uprowadzonej przeze mnie dziewczyny. I uciekają ode mnie słuchacze.

Baudelaire:

(la femme est naturelle: Spl. 294. (La Femme sauvage et la petite maitresse).

pertqer na jorissance - le Solitude.

La mer - l'infini (Dejũ).

les principes 89 - le Miroir.

Le galant tireur.

5/7.

Malraux: Antimemoires:

Zdanie Kapelana z Gliéus: "Il n'ya pas dex de grander personnes..."

Que m'importe ce qui n'importe qu'a moi". (10).

*

Projekt powieści dla młodzieży. To co napisałem jest niedobre, za "żywe" i przez to nieprawdziwe, przypochebcze. Trzeba zrobić inaczej. Wyjść z tradycyjnego tematu "bandy", która we wrzeñniu automatycznie

przekształca się w coś innego: nie da się. Wyjdzie zaraz cała okropność okupacji, która nie jest tematem powieści dla młodzieży, ale o młodzieży.

A gdyby tak:

1. wyjazd L. na obóz PW.
2. sprawy rodziców. Ojciec chce wciąż rzucać swoją pracę, coraz jakieś inne widoki ma przed sobą, matka nie pozwala. Ojciec marzy. Spacer z ojcem. Samotność matki. Bohdan i Emil dwaj marzyciele - podróżnicy. Smutny wyjazd na wakacje.

3. Zakopane - Burza Ninka. Rozmowy o początku życia. [...] . Sarna. Przyjazd brata z obozu. Nagły wyjazd do Krakowa.

4. Mobilizacja. Radość ojca. Powrót jego z R.K.U. Ninka. Ruch. Długie światła.

5. Wybuch wojny. Ojciec chce wyjeżdżać. Ojciec chce iść. Brat odchodzi. Upór matki. Bombardowanie. Wędrówka po mieście. Powrót do domu. Nowe bomby. Znow ucieczka. Bohdan i Emil, dwaj obrońcy.

6. Jeńcy. Wędrówka z ojcem do koszar, gdzie są oficerowie. Ojciec płacze.

6/7.

Wrócić do pierwotnego pomysłu z poszukiwaniem ojca, z ojcem hipotetycznym.

Dzisiaj rano: pytam właściciela budki z piwem o rudawego młodzieńca, który od rana do wieczora stoi z butelką piwa w ręce. Kto to jest? Syn kapitana floty wojennej, który zginął podczas wojny; podobno znany (Stankowski - Mamert?).

Wdowa dostaje angielską rentę w funtach. - Była teraz w Anglii, przywiozła mu dwie koszulki polo, garnitur, pantofle.

To dlatego słyszałem kiedyś, jak swoich kolegów od piwa egzaminował ze znajomości angielskiego.

- To be or not to be - wiesz po jakiemu to?

Opowiadanie "Syn bohatera".

*

Opowieść o poszukiwaniu ojca powinna być awanturnicza; powinna mieć wdzięk Odyssei

widzianej oczyma Telemacha.

*

Ojciec, w chwili wybuchu wojny ma 39 lat.

Matka jest dużo starsza, zbliża się do 50. Miała narzeczonego, który zginął podczas I wojny.

Ojciec zatem nigdy w wojsku nie służył?

*

Obcy człowiek? Bliźniaczy brat? Sobowtór? Bliźniaczy brat! Jaki rodzaj nieszczęścia go

spotkał? Może jest komunistą? Ukrywa się przed policją? Poeta nieszczęśliwy? Poeta - to nawet byłoby dobre. Albo brat - zupełny nieszczęśliwiec, pechowiec, który zajmuje się najdziwniejszymi rzeczami.

Potrzebny będzie na później, aby w umysłowość Sławka wprowadzić ostateczne zamieszanie. Podczas okupacji wypłynie jako król życia - konspiracji, handlu etc. i będzie pomagał.

W każdym razie, ten obcy człowiek, który czasem telefonuje, czasem zjawia się przed domem,

niepokoi, czyni postać ojca tajemniczą, a potem podczas wsypy będzie wielką zagadką, ponieważ jego pomoc będzie ukryta, anonimowa.

*

Pomysły techniczne fabrykowania powieści, wcale nie są drugorzędne, tak jak dla rodzaju malarstwa nie jest obojętna technika malowania: ani czym, ani na czym, ani w jakim porządku. (To też krytyka powinna w pierwszym rzędzie ustalać jak i z czego powieść powstała.).

Otóż pomysł techniczny na powieść dla młodzieży, tzn. powieść z akcją logiczną, dramatyczną, osadzoną w rzeczywistości:

napisać całą powieść od jednego zamachu, t. zn. zmieścić ją na 10 stronach; przepisać rozwijając do stron 20; przepisać rozwijając do 100, 200, 500, zależnie od przyływu conceptów.

7/7.

Powieść dla młodzieży.

Pomysł: ojciec nie wrócił z wojny. Nie ma żadnej wiadomości

o jego śmierci. Chłopiec godzi się z tym, że zginął, ale jak.

8/7.

Błąd pomysłu: rozpatrywany ze zbyt wielkiej bliskości chłopca. Ten, który stracił ojca i wymyśla historie na jego temat jest postacią rozpatrywaną z zewnątrz, na tle całej klasy. Życie wszystkich chłopców, rozgrywa się na tle ojców, bo to jest właśnie tajemnica dzieci wojennych. Każdy z nich jest w pewnym sensie taki jak on.

9/7.

Malraux.

Musee [...] : narastanie historii. Bałaganu w muzeum Trocadero, ślady szczurów na malowidłach egipskich; napisy naiwnego żuława.

Sztuka nie trwa, ale daje się odkrywać; stara - jest zawsze dziełem nowej, "Świat sztuki nie jest światem nieśmiertelności, ale metamorfozy". Przygoda archeologa jest zarazem przygodą kultury.

O, biedna wyobraźni europejska! Dlaczego ziewam nad

opisami muzeum w Kairze czy lotu do Abisynii, a ożywiam się gdy mowa o rozgrywce w łonie Resistance. W tym jak komuniści przygotowali się do objęcia władzy we Francji w 1945.

12/VII.

Kłopoty z książką o literaturze współczesnej złożonej w PIW-ie i przez PIW akceptowaną. Szkice są nie do druku; nie zechce ich wydrukować wydawnictwo, bo są ideologicznie sprzeczne z całą współczesną linią i oznaczałoby ową "pobłażliwość" dla wrogów,

od której partia tak się dziś odżegnuje; nie do druku są także z mojego punktu widzenia, bo zawierają szereg pół-prawd, pod którymi dziś - "à l'heure de la vérité" nie mogę się podpisać. Jakie są możliwe rozwiązania:

1. wykonać ówczesną umowę z wydawnictwem, tzn. uzupełnić szkice brakujące, złożyć i nie martwić się o resztę, licząc się z tym, że PIW książkę spisie na straty;
2. przerobić książkę tak, aby była do ew. wydania;
3. dać książkę zastępczą, zupełnie nową.

ad 1) musiałbym wykonać pewną ilość roboty zupełnie za darmo i na darmo, aby zamknąć sprawę i nie narazić się na żądanie zwrotu całości z ich strony;

ad 2) musiałbym dokonać nadludzkiego wysiłku, także za darmo, a prawdopodobnie również na darmo;

ad 3) darowałbym PIW-owi pieniądze i tekst. Także na nic, bo i tak ich nie wydadzą.

Pozostaje więc koncepcja 1).

Co zrobić?

A gdyby dopisać parę szkiców, o poezji i tym sposobem wszystko zmienić? Szymborska, Bryll, Artur.

Dopisać:

1) o dramatach Mrożka; to nie szkodzi i można w końcu gdzieś wydrukować;

2) o prozie Nowaka;

3) ? o prozie Piętaka, Kawalca, Myśliwskiego - także można gdzieś wydrukować;

4) o Parnickim; także nie szkodzi, a nawet pożytecznie;

5) z dawniejszych tekstów dołożyć: Zielińskiego;

6) skrót książki o Dąbrowskiej;

I co tam jeszcze przyjdzie do głowy.

Książka i tak nie wyjdzie a posłuży mi za materiał do napisania w przyszłości jednolitego eseju o powojennej czy "współczesnej" prozie polskiej, poezji i dramacie.

15/7.

Literatura może prosperować w warunkach politycznego ucisku; musi jednak utożsamić się z nim, t. zn. w pełni godzić się na zasady

duchowe, na których ucisk się opiera. Przykładem literatura francuska XVIII w. i rosyjska XIX, (Dostojewski). Oczywiście, musi być jeszcze jeden warunek spełniony: te zasady muszą być wartościowe w sferze ducha. Dlatego, że bezwartościowe zasady nie mogą stworzyć wartościowej kultury, literatura nie mogła rozwinąć się w żadnym ze znanych dotąd systemów totalnych.

*

Głupie rozmowy o

odpowiedzialności i wolności artysty; Kazia i Anka. Jak to wyjaśnić. Opowiadanie o pisarzu, który zabił człowieka i chciał odpowiadać.

16.7.

Czytanie Malraux
Antimemoires. Poszukiwanie
wodza.

Napisać powieść o polskim Malraux, o poszukiwaniu wodza w polskim stylu. Z biografii Broniewskiego, Miłosza, Pruszyńskiego, Andrzejewskiego, uczynić jedną, ukazać ich (Jego)

synostwo duchowe (a może rzeczywiste) w stosunku do Stanisława Brzozowskiego. Młodość rewolucyjna dwuznaczna w lewicowo - faszystowskim duchu, trochę anarchiczna, mocno ironiczna w tym kraju od wodza opuszczonym. Wojna: jej początek w kraju - w kraju, który jest o krok od kolaboracji. Wędrówka przez ZSRR (Herling-Grudziński). Armia Andersa (Artur). Gen. Sikorski. Zdrada emigracji. Powrót do kraju. Stalin. Bierut. Zakończyć na śmierci Bieruta i na wielkiej rozmowie z Cyrankiewiczem.

Powieść napisana w formie monografii, z wykorzystaniem własnych notatek, dzienników, wierszy.

Osoby które na niego wpływ miały, będą studiowane osobno.

Przedtem jednak, jako wstęp, jako etiudę napisać nowelę o Maurycym Mochnackim, poszukującym wodza; czy też wcielonego Ducha Dziejów.

A jeszcze wcześniej skończyć bajkę:
teraz sytuacja jest taka: bohater jedzie sobie na końcu pochodu kosynierów, mając u boku kapelana i monarchistę. Pochód

prowadzi straszliwy Kulas, który uszczęśliwia i ożywia lud.

17/7.

Potwierdza się więc:

- 1) Bajka.
- 2) Mochnacki.
- 3) Powieść o polskim Malraux.

25/7.

Co to jest barwa chromatyczna. Laserunek.

26/7.

Utopie polskie 1918:

- 1) Proklamacja Rządu Lubelskiego.
- 2) Broszura KPRP.

28.7.

Sztuka na temat katastrofy:

- I. gromada notabli oczekuje przybycia dygnitarzy na otwarcie jakiejś nowej gigantycznej inwestycji - albo na spuszczenie nowego statku na wodę. Wiadomość o katastrofie. Decyzja w milczeniu - narazie ... Dygnitarz.
- II. Miejsce katastrofy? Szpital?

Ten, który wydał polecenie milczenia prosi o nie nadal - dla konsekwencji jej konfrontacja z tą prawdą, którą ukrył.

III. Skutki, jakaś katastrofa nieprzewidziana - osobista, moralna, czy ja wiem. Samobójstwo przez kłamstwo. Może demonstracje, które uniemożliwiają odbycie uroczystości? I które układ zgodny, solidarny zamieniają w układ antagonistyczny? Np.: ten, który tylko kazał milczeć, teraz musi zamaskować - i to kogoś najbliższego?

Należałoby ten układ rzeczy -

ten temat - katastrofy płynącej z kłamstwa przeprowadzić w drugim prywatnym układzie.

Czorsztyn, 6/VIII.

Mieszkamy na lewym stoku doliny dunajeckiej, trochę poniżej ruin zamku czorsztyńskiego. Z naszej werandki widzimy przeciwległy stok doliny z zamkiem w Niedzicy po lewo, z nad grzbietu wzgórz sterczą czubki Tatr Wysokich; w dole droga i rzeka. Drogą ruch dość duży; nawet w nocy klekocą furmanki jadące na jarmark. Rzeki

prawie nie widać, bo się skrywa w gęstych drzewach. Wszystko to za parę lat będzie wielkim jeziorem. Nawet dom, w którym mieszkamy zniknie pod wodą, a zamek stać będzie tuż, tuż nad brzegiem i odbijać się będą w ...

Dalsze czytanie Cynny.

Warszawa, 26/VIII.

Powrót do Warszawy. Czechosłowacja. List do Hrabala. Wizyta w ambasadzie. Rozmowa z Henem. Telefon Lenarta.

Do rozmowy z Lenartem:

1. Wyrazić zadowolenie, że

rozmawiamy z członkiem KC w chwili, kiedy chciałbym przekazać władzom moje poglądy na temat interwencji w Czechosłowacji.

10/IX.

Pomysł opowiadania "Zdrada".

O Mochnackim. Nie widzę innego wyjścia z sytuacji w jaką się wpakowałem, z tym Mochnackim, jak tylko napisać bezczelne opowiadania historyczne. Wszystko rozegrać w więzieniu, a rozbudować z Hankiewiczem, Lubomirskim,

Szaniawskim i kimś jeszcze - tajemniczym.

Temat tego opowiadania: nie "męczeństwo", ani broń Boże "psychologiczny mechanizm zdrady", ale udręczone dzieciństwo naprzeciw genialnego systemu kłamstwa, prowokacji; akt zdrady, jest zarazem buntem inteligencji "Ja, was wszystkich wykiwam!" - Zryw romantyczny - totalne, wyzwanie - truizm - sztylety - chytryść - zdrada - straszliwe potęga - Hamlet reżyserujący historię: Sny o samobójstwie, albo o wielkich rozmowach z carem. Śpiewy

Maldozowa. Plany, pomysły literackie muzyczne, malarskie wizje architektoniczne historyczne.

- Tu nie ma światła! - krzyknął - proszę przynieść mi światło.

Łoskot zamykanych drzwi zagłuszył ten okrzyk. Maurycy podskoczył do drzwi, uderzył całą dłonią w żelazną płytę, która drgała jeszcze.

15/IX.

Do Bajki:

Pochód armii powinien trwać długo i wraz nowe postacie

powinny wzbogacać orszak Króla - dziecka; "a wódz tymczasem pełnił swą powinność".

19/IX.

Moje życie z Głupim .

Życie z Głupim.

Mój kochany Głupi.

*

Dlaczego Polacy milczą? W sprawie studentów, w sprawie Żydów, w sprawie Czechosłowacji.

W sprawie studentów: bo to jest ruch lewicowy, rewolucyjny, zwrócony tak przeciw reżimowi Gomułki jak przeciw całemu starszemu pokoleniu; przeciw orientacji londyńskiej także. Zawiera elementy tradycyjnego anty-komunizmu, ale także nowe, anarchistyczne elementy, które ten ruch łączy z zach.-europejskim; w sprawie Żydów, bo porusza pokłady tradycyjnego antysemityzmu oraz zawiera element porachunku za lata 1945-55, a więc - paradoksalnie - choć tworzony i popierany przez partię, jest on, ten ruch, w jego pojęciu

ciemnoty: "antypartyjny, anty-komunistyczny", czy po prostu anty-reżimowy.

W sprawie Czechosłowacji: bo ruch czeski zapowiada groźną zmianę układu europejskiego - zmianę, która wymaga wyboru: granice zachodnie, albo ewolucja liberalna.

Zachowanie Polaków wobec Czechów zapowiada ich postawę wobec ewentualnych podobnych zmian w NRD: wschodnio-niemiecki Dubczek powitany byłby tutaj, z powszechnym przerażeniem; ponieważ oczywiście działałby na rzecz

zjednoczenia Niemiec.

Inna rzecz, że wszelkie spekulacje na temat tzw: "uczuć powszechnych", czy "opinii" są jałowe; te uczucia są po prostu w tej chwili dowolnie kształtowane przez prosty fakt, że zanikła zupełnie "zachodnia" alternatywa istniejąca tak długo, jak długo antykomunistyczna krucjata i wyzwalamie krajów ujarzmionych przynajmniej na piśmie stanowiły program zachodni; tzn. do czasów rzucenie hasła koegzystencji.

25.10.68.

Czytanka dla starszych dzieci.

...ucz się niedużej zdrady, która jest powszednim
choć raczej brudnym kształtem
ocalenia
Orędzia są pożyteczne by rozpalać
ogień
a materiały, żeby w nich pakować
masło lub sól - paczki dla
bezrobotnych.
Konieczna jest pasja, niezbędna
cierpliwość
by w płuca władzy dmuchać
delikatnym
śmiertelnym pyłem zmielonym
przez ludzi,

co nauczyli się wiele, przez ludzi
dokładnych,
przez ciebie.
H.M. Enzelsberger tłum. Sylwia.

*

Wiersze Anki: "Kobieta
gniewna, kobieta współczująca,
kobieta prosi by ją usłyszano, gdy
umiera.

27.10, niedziela.

Głowa boli. Jest dziwnie.
Jakby strach, że ten ból nigdy nie
przejdzie, że ogarnie całe ciało.

Głowy bolą, cisza boli. Chciałbym
zawołać o ratunek, ale nie wiem w
którą stronę; czy proszek z
krzyżykiem może mnie uratować
od tego, czego nie znam?

*

28.10.

W sobotę, w teatrze spotkanie
ze St...ową. Gada głośno o
sprawach, o których my mówimy
tylko cicho. Razi mnie to, jakby to
był nietakt; ale to uczucie może
być postacią strachu.

30.10.

Wczoraj jazda do Wilgi; geodeci. Odmierzanie terenu. Geodeci lekko pijani, rozglądali się za grzybami. Obcinali gałęzie drzew, żeby widzieć się nawzajem. Chwila samotności w lesie, kiedy K. pojechała do Wilgi. Czy będę tak kiedyś zostawał sam w tym miejscu, aby poddać się ostatecznej próbie samotności, pracy, próżni doskonałej?

Mgła i spod niej wypływająca rzeka.

*

Wieczorem Art. List Dygata w Polityce, aby władze zajęły się tajemniczymi paczkami. List Włodzimierza Z. "syna Literata" w Merkuriuszu". Żałuje, że poznał niektórych literatów; dał się oszukać syjonistom.

*

Czytanie l'Expressu; izolacjonizm wojskowy USA, co z tego wynika dla Europy. Chiny: doprowadzili do karykatury wszystko to, co my już znamy od dawna. Co z tego wynika dla nas.

- Albo kraje socjalistyczne będą naśladować przykład Chin (co już częściowo się dzieje, bo bunt armii i aparatu w ZSRR i w Polsce bardzo przypomina "bunt" Mao), albo uczynią wszystko aby się od nich odróżnić; i to też jest możliwe, bo "rewolucja chińska" jest jednak groźna.

*

W "Tygodniku Powszechnym"
- Credo Pawła VI. Język Kościoła: mieszanina teologii, mistyki, polityki, administracji. Wciąż ten sam problem: oddzielić boskie i

ludzkie, czy boskie z ludzkim złączyć w jedność. To złączenie może się dokonać tylko w sferze i w języku mistyki. Wszelka próba filozoficznej i politycznej adaptacji Kościoła, do zmiennej rzeczywistości ludzkiej, jedność mistyczną narusza.

*

W co ja wierzę?

Moje credo. Moje dzisiejsze credo; w moim języku osobistym wypowiedzieć credo powszechne.

*

Wierzę w jednego Boga; który stworzył rzeczy widzialne i niewidzialne, poznane ludzkim umysłem i te, które tym poznaniem nie są i nie będą objęte. Znaczy to, że wierzę w jedność świata, w to, że stanowi on całość rozumną i celową, że początek jego, trwanie i przyszłość, wraz z jego śmiercią (bo tylko w śmiertelny świat wierzę, sam będąc śmiertelny) stanowią realizację jednolitego planu.

Wierzę w to, to znaczy inaczej myśleć nie potrafię; inaczej

myśleć nie potrafię, bo tak zbudowany jest mój umysł. Nie mogę światu przypisywać natury różnej od mojej własnej; historii świata nie mogę oddalać od mojej historii osobistej, organizacja świata musi być identyczna z organizacją mojego rozumu i mojego ciała, porządek życia mojego zgadza się z porządkiem życia powszechnego. Gdyby było inaczej moja sytuacja w świecie byłaby magiczna; byłbym w nim samotny, a zatem niepotrzebny. Nie miałbym powodów, aby bronić mojego życia. Pozyskanie świadomości równałoby się z

wyobcowaniem ze świata; czyli z samobójstwem. Człowiek byłby istotą różną od wszystkich innych tylko zdolnością do samobójstwa. Wiara w jedność i celowość świata, i w jego identyczność z moją naturą, wiara w świadomość świata, będącą odpowiednikiem mojej świadomości, byłaby faktem negatywnym, obronnym, gdyby nie odnosiła się do istoty, do osoby analogicznej, identycznej za mną a większej ode mnie, o cały Kosmos, starszej o wieczność, doskonalszej o doskonałość natury. Bóg jest warunkiem życia, rozumowania ad infinitum; Bóg

jest światem i łączy mnie ze światem. Jest więc - jak mówi Paweł VI. Bytem i miłością".

*

Syn i Duch, wcielenie, objawienie, oświecenie. Chcę czy nie chcę, wszystko jest dla mnie postacią z apokryfu. Rozumiem apokryf i wierzę w apokryf, tak jak "wierzę" czy "akceptuję mit literacki. Mam natomiast wierzyć w historyczne zstąpienie Boga na Ziemię, w jego fizyczne życie na Ziemi, i w jego mistyczną tutaj obecność w Kościele pod

postaciami chleba i wina.

1.XI.

W ostatecznym rachunku, życie moje tylko dla mnie jest sprawą najwyższej wagi. Tylko ja się nie pogodzę z jego utratą. Tylko ja mogę mu nadać sens.

3.XI.

W obecnym konflikcie chodzi o to kto w społeczeństwie socjalistycznym (takim jakie u nas wytworzono), zdobędzie pozycję uprzywilejowaną i wolę

ideotwórczą: aparat partyjny czy inteligencja nowa; nowa klasa polityczna, czy nowa klasa gospodarcza. Marks nie wahałby się ani chwili z odpowiedzią. Pragmatyk, odpowie nieco inaczej: ten, kto będzie miał mocniejsze środki. W społeczeństwach typu zachodniego naturalnie rozstrzyga zawsze gospodarka; w Rosji jest akurat odwrotnie, gdyż jest to kraj - eu Somme - niedorozwinięty.

4.XI.

Wczoraj (niedziela) - pół dnia

w Wildze na rąbaniu drzewa. Ręce pachną drzewem jak rozgrzana wełna.

W kulturze dyskusja o środowisku literackim. Wygląda to na próbę perswazji, że literatura nie jest groźna politycznie, a do czegoś tam koniecznie potrzebna.

*

Miłość oddziela od środowiska, albo z nim łączy. Szuka się wartości dla przeciwstawienia się środowisku, lub dla upodobnienia do niego. Dziwaczność w wyborze miłości

jest zawsze dziwacznością wobec środowiska, wobec szerszej społeczności ludzkiej. W tej dialektyce miłości i społeczeństwa rozstrzyga się los ludzki; wolność jest, między tymi dwoma biegunami.

5.XI.

Spotkałem dziś rano Bartelskiego. Poprowadziliśmy przez parę minut głupkowatą rozmowę pełną żartów złych i śliskich; B. kręcił się, krygował, próbował zachepek, popisывał się swoją kolaboracją (o, ja mam teraz

dobrze nazwisko, etc.). Po jego zachowaniu rozpoznałem siebie samego sprzed osiemnastu lat; byłem już debiutującym pisarzem, nazwisko moje pojawiało się w tygodnikach, a nawet - co gorsza - dziennikach, a niektórzy moi koledzy tkwili jeszcze w biernej opozycji i negacji. Kiedy ich spotykałem, tak samo nie patrzyłem im w oczy. Wobec pisarzy z Tygodnika Powszechnego - Kisielewskiego i Szczepańskiego - zachowywałem się z podobną cyniczną dezynwolturą. Na Kisielewskiego napadłem na sekcji prozy - zdaje

się, że bez politycznych argumentów (jego nowela, którą wtedy przeczytał, rzeczywiście mi się nie podobała), a potem dołożyłem mu jeszcze w drukowanym sprawozdaniu z tej dyskusji w Życiu Literackim. Spotkawszy mnie, powiedział, że streściłem nieuczciwie nowelę, czy coś w tym rodzaju; odpowiedziałem mu wesoło: - Pan jest wrogiem klasowym, więc. ... - już nie pamiętam jaka była puenta żarciku, ale sens jego polegał na tym, że walka z wrogiem klasowym pozwala na wszystkie chwytły. Kisiel mi do dziś dnia

tego nie może darować. Innego dnia, spotkałem Zbyszka Łopatkiewicza, mojego kolegę z handlówki, straszego "reaka". W żalobnym numerze Życia Literackiego ukazały się, moje kartki z podróży do ZSRR; o Stalinie tam nic nie było, bom się tego akurat bardzo wystrzegał, ale był "klimat" no, i tytuł: Blisko Stalina ..., jeszcze gorzej w literackim dodatku do Gazety Krakowskiej: kartka z podróży do Gruzji pt. "W ojczyźnie Stalina", Zbyszek krzyknął do mnie przez całą szerokość Sławkowskiej ulicy: ale się wygłupiasz, wstyd

kolegom przynosisz! Zignorowałem go, poszedłem dalej i opowiadałem potem tę historię ze śmiechem, starając się wzbudzić wesołość jakichś Otwinowskich. Czy tak cierpiałem skrycie, żem się musiał tym przeżyciem dzielić z tymi, którzy mnie mogli usprawiedliwić, czy byłem tak znieczulony moralnie? Dzisiaj patrzę z pretensją na wszystkich, którzy piszą na tematy polityczne, podpisują jakieś artykuły, sprawozdania, etc. Są to czasem młodzi ludzie, którzy muszą debiutować dzisiaj, w dzisiejszym języku, w dzisiejszych

granicach zła, aby nabrać znaczenia, tak jak ja musiałem to zrobić w 1950 roku, aby dziś w literaturze istnieć. Tak samo zupełnie nie rozumiałem ile cierpień kosztowała pisarzy katolickich sprawa księży krakowskich w 1953 roku; lekką ręką podpisałem wtedy rezolucję ZLP potępiającą oskarżonych w procesie; a wśród tych oskarżonych było kilku moich dobrych znajomych, np. Ks. Pochopień, Ks. Kurowski ... Czy byłem tak perwersyjnym czy tak nisko ceniłem swoje nazwisko, a tak wysoko posadę i zaszczyt

podpisywania jakichkolwiek dokumentów publicznych? Ten ostatni wzgląd jest bardzo ważny, człowiek za każdą cenę chce wyjść z anonimowości; najłatwiej można krzywdzić człowieka, gdy mu się ofiaruje rozgłos nazwiska - i dział imienny. Gdy pracowałem w Dzienniku Polskim, poszedłem z Marią Grafówną (gdzie ona? pewnie w Izraelu!) do klasztoru Misjonarzy na Stradom, do jakiegoś księdza, który był "do wzięcia" na apel sztokholmski. Wdzięczył się jak panna: - Dlaczegoż ja? Jest tu tylu innych ojców ...". A w ręce trzymał cały

plik zaproszeń, które nam pokazał:
 - o, ciągle mi tu przysyłają ... Był
 szczęśliwy. Tylko Ks. Klave
 wyrzucił nas po prostu za drzwi: -
 Nie mam nic do czynienia z
 Dziennikiem Polskim krzyknął! -
 zasłaniając sobie gołą szyję, bo
 był bez koloratki; i zatrzęsął
 drzwi. Ale nazajutrz, kiedy
 poszedłem na Wydział
 Teologiczny, z fotoreporterem
 Węglowskim, zrobić reportaż ze
 składania podpisów przez
 kleryków, Ks. Klave w
 szyderyczym humorku (widać
 dostał rozkazy z Kurii) zaganiał
 studentów, do podpisywania i z

kartką w rękę pozował do
 fotografii. Doznałem okrutnej
 pociechy.

Podobnej doznałem w jakiś
 dzień 1-majowy, gdym Zbyszka
 Łopatkiewicza, ujrzał włokącego
 czerwoną horągiew. Zdaje się, że
 kroczył w jakimś "aktywie".

Ah, są to obrzydliwe pociechy.

*

Spisywanie aktualnych myśli
 jest obowiązkiem wobec siebie i
 innych - po latach trzeba się do
 własnej świadomości dokopywać
 jak do skamielin prehistorycznych.

*

Baudelaire: cnota jako
perwersja.

6.XI.

Wczoraj w chwili zmęczenia nad maszyną, kiedy opuściłem głowę na klawisze i zapadłem w sen pół-drzemkę, opadły mnie wspomnienia szczegółów: dźwięk pokrywki nakładanej przez matkę na puderniczkę metalową stojącą na toaletce (miała kształt cyborium i bawiłem się nią nieraz

jako cyborium w czasach mojego szaleństwa liturgicznego), szczęk szczypiec metalowych, które matka rozgrzewała na spirytusowej maszynie, aby sobie nimi grzywkę zakręcić, a przed użyciem studziła w powietrzu (mam je do dziś dnia w szufladzie sekretarzyka i wystarczy, żebym poruszył nimi, a wywołują całą muzykę dźwięków konkretnych, obrazy przedmiotów, a ich powierzchnię, ich blizny, zadrapania, plamy, czuję na końcach palców ...).

Tęsknota jest pamięcią szczegółów. Gdy odtwarzam w

pamięci sylwetkę duchową matki, czy ojca, nie tęsknię za nimi wcale. Matka była ograniczona, próżna, zamknięta w sobie i z gruntu, z ducha, z urodzenia konserwatywna, to znaczy nie rozwijała się, nie pozwalała się rozwijać: samo zjawisko rozwoju, zmiany, wyzwolenia traktowała wrogo. Ojciec był wulgaryzátorem; wszystko sprowadzał do najgorszych motywów; nie miał ambicji, a cudze ambicje wyśmiewał; nie miał godności, za "literaturę", "pozę" uważał wszystkie uniesienia godności; był tchórzem;

żył tylko wizją spokoju, za której byle jaką i najnędnniejszą realizacją oddałby wszystko. Tęsknię za kolorem ich włosów, za ich zapachem, który mnie kiedyś brzydził), za chrząknięciem, gestem, dotykiem, za suknią, krawatem - a raczej za jakimś przetarciem krawata, za pamiętną plamą na sukni.

Tęsknota byłaby więc wyłącznie przeżyciem czasu? Tęsknimy za tym co minęło, a nie za tym co było takie jakie było? Ale dlaczego jedne rzeczy utrwalają się w naszej pamięci, bardziej, inne z niej w ogóle

znikają? Czy jest to kwestia biologiczna - uwagi wyostrzonej w danej chwili? Czy pamięć "wybiera" sobie rzeczy do pamiętania prowadzona jakąś czujnością i czułością wewnętrzną? Czy pamięć (*) pamięć tęskna, nostalgiczna) zatem jest formą miłości, czy też zjawiskiem nawskroś egotycznym, biologicznym - przeżyciem czasu, odruchem samoobrony przed mijaniem, przed zbliżającą się śmiercią?

*

Zakończenie "Uwag pocieszających o miłości" Baudelaire'a: "Ormandzie i Arymanie, jesteście tą samą osobą" ... Dialektyka Baudelaire'a: mały - manicheizm a zarazem wyrzekanie się paradoksów moralnych. Dialektyka dobra i zła ujawnia się po prostu wtedy, gdy zło i dobro ujmuje się na innej głębokości. Tak np. "niemoralną miłość", B.: uważa za "resztkę moralności, to znaczy jedyną prawdziwą moralność - "prawdziwą" bo w niej zaangażowana jest rzeczywista namiętność - jedynie rzeczywista,

tj. erotyczna.

*

Lenart głosi uparcie teorię "pozostałości mieszczańskich"; służy mu to zdaje się, do tłumaczenia Kliszce, że sytuacji ideologicznej w ZLP nie można rozstrzygnąć administracyjnie. W dyskusji w Kulturze powiedział wprost, że rozstrzygnięcie takie przyniosło by szkodę "kulturze narodowej". Jeśli w to wierzy, to jest osioł, ale i tak może się przydać. Trzeba go zrobić prezesem.

7.XI.

Wczoraj wieczór u Artura. Andrzej B. Nic. Artur melancholijny, bo skończył 46 lat. Jak to było 2 lata temu, na jego urodziny.

Relacja Kazi z zebrania PAP-u, gdzie Kraśko wypowiedział się na temat mojej anonimowej działalności pisarskiej; miał ją za właściwą formę i konieczną.

Dzisiaj nic nowego, "Bajka", tłumaczenie Baudelaire'a o Wagnerze.

W Pradze zajścia - pozrywano

flagi radzieckie.

Nixon został prezydentem St. Zjedn. walka wyborcza, pomiędzy najmniej ciekawymi ludźmi - powiedział komentator B.B.C.

8.XI.

Skończyłem i przepisałem rozdział XXII. Ta "bajka" to mało: trzeba pisać coś więcej, a jedyną zasadą, jaka mi się wydaje możliwa do uprawiania i wystarczająco godna, jest zasada Montaigne'a - D'un jour ũ l'autre, ale nie w formie dziennika, lecz rozwiniętego, pełnego rozważania

moralnego.

11.XI.

Do trzech rodzajów ludzi Pascala (tych, co Bogu służą, bo go znaleźli, tych, co Boga nie znaleźli, ale go szukają, oraz tych, co go nie znaleźli i nie szukają), należy dodać rodzaj czwarty, nadzwyczajnie rozmnożony w naszych czasach: tych mianowicie co, Bogu służą, chociaż go nie znaleźli. Co powiedzieć o tych ostatnich, jeśli pierwsi są "rozumni i szczęśliwi", drudzy "rozumni i nieszczęśliwi", a trzeci

są "obłąkani i nieszczęśliwi"? Myślę, że nie są oni obłąkani, ani nierozumni, ani rozumni; są tylko nieszczęśliwi, może podwójnie nieszczęśliwi, bo nie tylko Boga nie znają, ale nawet samych siebie; powierzają się więc odruchom i tradycji, co jest jedynym rozwiązaniem w stanie zupełnej ciemnoty.

Do której kategorii ja należę? Ach, codzień do innej. I nie jestem w tym odosobniony; należę zatem do rodzaju piątego, który wydaje mi się rozpowszechniony. Jeszcze bardziej (od czwartego - rodzaj rozumnych i nierozumnych,

szczęśliwych i nieszczęśliwych, obłąkanych i nieobłąkanych: rodzaj chorych.

12.XI.

Wczoraj odczyt Julii o Apollinairze. Mówiła o nim tak, jak by mu tylko na poezji i nowych formach sztuki w życiu zależało i jakby dla niej samej tylko poezja istniała.

*

Wydaje nam się, że czas przyszły biec będzie wolniej od

czasu przeszłego, że "za 20 lat" będzie trwało dłużej niż trwa w naszej pamięci "dwadzieścia lat temu". To co było 20 lat temu pamiętam tak dokładnie jakby, to jeszcze wciąż się działo, gdy pomyślę o tym co było 30 lat temu, wydaje mi się chwilami, że od tego czasu nic się nie zmieniło; mam wciąż te same problemy praktyczne do rozwiązania, te same błędy, do zwalczania, mam nawet niektóre te same marzenia po dziś dzień niezaspokojone. 20-30 lat w pamięci, jest chwilką; taka sama chwilka dzieli mnie od śmierci. Wydaje mi się, że od

śmierci dzieli nas wiele - życie całe - i tak o tym życiu myślimy, jakby ono było naszą ochroną, a dla śmierci przeszkodą w dotarciu do nas. Nie, od śmierci nie dzieli nic, i jesteśmy wobec niej tak samo bezbronni, jak wobec atakujących nas co chwilę, prześladowających nas, lub umiłających nam życie wspomnień.

Ale Pascal na próżno wzbudza w nas lęk ostateczny, konsekwentny, absolutny przed śmiercią. Nazywa naszą postawę absurdalną, ekstrawagancką; nie wie, że w przyszłości będzie

możliwe zbudowanie filozofii na pojęciu absurdu, a etyki na ekstrawagancji. Pascal musi nas na nowo przekonać, że konsekwencją ostateczną myśli o śmierci, bliskiej, realnej, nieuniknionej, musi być Bóg, i służba Boża.

*

Nie trudno jest dowieść, że Boga potrzebujemy; chodzi o zdobycie przekonania, że on jest i że my jemu jesteśmy potrzebni. Praca nad zbawieniem zaczyna się od tego momentu.

*

Nie ma innego źródła tego przekonania, poza aktem wiary. Czy akt wiary wymaga przedwstępnego przygotowania, czy też jest po prostu aktem posłuszeństwa; ten zaś może być rezultatem różnych stanów duchowych: zmęczenia, strachu, zniechęcenia, osłabienia władz umysłowych; zawsze więc "negatywnych"?

*

Ale czy istnieją stany inne? Pokażcie mi człowieka, którego umysł znajdowałby się w stanie tryumfu, mocy i radości. Wymieńcie też powód jego radości, a powiem wam, czy chciałbym dzielić jego radość.

*

Pomyśleć o projekcie uchwały ZLP, któraby w ambaras wprawiła władze; powinno w niej być zawarte zapewnienie, że pisarze oddani są zawodowi i klasie robotniczej, oraz ideom jakiejś szerszej, międzynarodowej

solidarności etc. Powinno to być tak pozytywne, żeby mogło przejść i tak kłopotliwe, żeby nie zostało opublikowane. Musi to być "kontra" na ew. uchwałę partyjną.

*

Pomyśleć o serii krótkich opowiadań i "przypowieści".

*

Przyjąć trzeba jakiś terminarz od quem i ułożyć plan zajęć koniecznych, któryby się w tym

czasie zmieścił.

Mam lat 40. Czy 20 nie będzie za wiele?

Przyjmujemy więc 20; opracować więc dokładny plan na 20 lat: plan lektur, twórczości, uczynków; plan prawd, które trzeba ustalić; czy po prostu plan zbawienia?

*

Po to, żeby plan taki mógł w ogóle powstać, trzeba ustalić założenie generalne: po co?

*

Wiem po co: po to, żeby żyć dłużej; żeby żyć wiecznie. Nie mogę zrozumieć śmierci. Ja muszę żyć; ile razy pomyślę, że czas upływa nieprzerwanie, mam wrażenie, że zjada mnie mysz, a jestem zbyt gruboskórny, żeby to odczuć, i zbyt zadufany w sobie, aby spostrzec, ile mnie już ubyło - ile pożarło! Już dwie trzecie!

*

Cały system wychowawczy nie trzyma się kupy; wyeliminowano z niego w ogóle

pojęcia karność; wyeliminowano wysiłek pamięci; wyeliminowano trening umysłowy. Wychowanie - polega wyłącznie na przystosowaniu do społeczeństwa, czyli na ukształtowaniu odruchów warunkowych. Kształcenie polega na podawaniu wiadomości.

13.XI.

Codziennie, krótkie rozważanie. Czy to możliwe? Być może jest to jedynie problem organizacji pracy; kiedy mianowicie należy rozważanie takie zapisać? Powinna to być

stała ceremonia, o jednej odbywana godzinie, jak pacierz, jak brewiarz kapłański, jak gospodarski rachunek dnia. Gdybym mógł powiedzieć światu dobranoc i przekręcić klucz w zamku, aby od niego odgrodzić się najdoskonalej, najszczególniej, jak to Baudelaire pisze w Spleenie paryskim. Ale nie mam nawet własnego pokoju! Więc tylko na skraju łóżka, już przed samym położeniem się spać, po kąpielu, po zamknięciu gazowego kurka, jak ostatni obrzęd toaletowy odprawić to rozmyślanie przedsenne, ciężkie od

wszystkiego com w ciągu dnia stracił i zyskał, i od wszystkiego, co sobie zwykłem w tej beznadziejnej ostatecznej godzinie przyrzekać, przed każdym zaśnięciem, z piórem w ręku, jak z krzyżem, jak z talizmanem, jak z termometrem, odprawić chwilę trwogi przedśmiertelnej - wszak zapadająca noc jest metaforą śmierci, a sen jej figurą.

A dzień następny zacząć od przeczytania, poprawienia, przepisania i wzbogacania tej myśli powstałej jeszcze w tamtym, wczorajszym życiu.

*

Dziś rano myśl o odpowiedzialności: myśl własna jest niczym, póki nie zostanie zakomunikowana; przekonanie nie ma żadnej wartości moralnej, póki nie nabierze dla mnie samego mocy obowiązującej, w takim stopniu, by mnie zobowiązać do narzucenia go innym; nie po to, aby "brać w niewolę", ale poddać się konfrontacji.

14.XI.

Wciąż trudności z

zorganizowaniem się. Wyjazd Kazi do Krakowa. Trwa zjazd PZPR.

17.XI.

Niedziela, mroczno. Sam. I te bezduszne pasażerki dochodzące z góry ...

Wypiłem 2/3 zawartości szklanki. Kto mi powie, co się stanie gdy wypiję resztę?

Mogę użyźnić glebę lub oddać po prostu naturze to co od niej wzięłem, ale na to nie musiałem czytać i tłumaczyć Baudelaire'a. Nawet gdyby mnie moi bliscy uczcili po śmierci jak Egipcjanie

najwspanialszego ze swoich faraonów, nie zadowolili mnie to, boć i ja nie potrafię powiedzieć ani słowa jednego o żadnym z faraonów; czy zaś będę pamiętany 4 tysiące lat, czy też tylko 4 miesiące, żadna to dla mnie różnica; gdy żyć przestanę na wieczność; interesuje mnie tylko wieczność.

*

Ludzie durni myśląc o rzeczach ostatecznych, wyobrazili je sobie jako nowe, wieczne siedziby; dwory, łąki, gaje,

gmachy, ... Szczęśliwe republiki. Dla nas ostateczną rzeczą jest znaczenie; Bóg nas może wybawić tylko od anonimatu; zbawienie oznacza dla nas zachowanie osobowości na wieczność; i świadomości samego siebie. Dzisiejsze obrazy potępienia: człowiek nieudany, o którym nikt nie wie; Człowiek obłąkany, który nie wie sam o sobie. Boimy się śmierci jak klęski żywiołowej i jak obłądu.

*

Inwektywy Pascala przeciw

Montaigne'owi przypominają te, które B. miotał na demokratów, na W. Hugo, albo na G. Sand.

Baudelaire i Pascal: gniew dwóch ludzi, którzy nie rozstawali się z myślą o śmierci.

*

Pomysł do "Bajki": to z Hegla! - ... "wpadłem w rozpacz srogą" - podjąć opowieść jakby od początku prozą, przemieniając wszystkie, dotychczasowe elementy (ucieczkę, zabójstwo Abła, koronację, długi marsz) w uogólnienie życia, aby dojść do

sytuacji kluczowej, łączącej obie strefy do nocy przed bitwą, czyli do rozmyślań przed ostatecznym rozstrzygnięciem.

18.XI.

Przeczytałem Ferdydurke. To jednak świetna powieść!

*

Dosyc tych wierszy w noc przed bitwą.

Otom ja na brzegu rzeki; mam ją przekroczyć, kości rzucić, oświadczyć światu com jest wart.

Zdobyć znaczenie.

19.XI.

Do lektury:

Roman Jaworski: Wesele hr. Orgacza. Dosyc muzyki, dekoracji; dosc uniformow i tytułow. Dosyc opery. Przekroczyć trzeba rzekę losu i kości rzucić; już świta; nad rzeką mgła - gdy się uniesie brzeg ukaże, brzeg przeciwległy, drugi brzeg; na brzegu miasto, w które wejść, by w nim dokonać mych przeznaczeń.

Dosyc metafor i obrazów;

przemówić prozą pojęciową, bezmelodyjną i rozszerzoną, prozą tak jasną jak Dekalog, jak wstęp do pierwszej filozofii, jak myśl Pascala; jak Kritik der reinen Vernunft Emanuela Kanta, prozą tak sedno rzeczy tnącą, jak świder drąży wnętrze ziemi, ach taką prozą czystych znaczeń mówić i definicją jak słonecznym blaskiem złapanym w lustro, w oczy błyskać, mózgi razić, kruszynę światła Kosmicznego ...

Otóż na brzegu wody staję; granica czasu tu przebiega; za mną jest przeszłość - czyli otchłań, bo co minęło śladu nie ma; przede

mną wszystko - więc nadzieja na jakiś inny, lepszy sens.

Tutaj się dziwi Komentator.

Por. Pomian: trwałość jako przedmiot wiary, i inne książeczki. Dyskusja z Pomianem?

20.XI.

Kolory: ile jest żółtości: kacuszka, żółtko, liść klonowy, kaczeniec, cytryna.

21.XI. - św. Jana od krzyża.

Lista moich zainteresowań literackich:

1. jansenizm: Pascal, Racine, Baudelaire;
2. powieść jako parodia: Don Kichot, Ulysses, Zauserberg, Günther Grass;
3. poezja jako profecja, objawienie, apokalypsa: apokalipsy św. Jana od Krzyża, Dante Eliot; Wergiliusz!

Aby zatem zrealizować moje zainteresowania, muszę nauczyć się po niemiecku i po angielsku. I po włosku, i po hiszpańsku - he, he. I po łacinie!

25.XI.

Nie: Neverly, Jastrun,
Kołakowski, Jasienica,
Drewnowski, Kisiel?

28.XI.

Wczoraj na koncercie kameralnym dziwaczna chwila; chwila ujawnienia sekretu, wspomnienia zupełnie zatartego. Grała orkiestra młodzieży muzycznej. Wśród skrzypków zauważyłem dziewczynę, bladą blondynkę, o twarzy dość smutnej, jakby nad wiek dojrzałej. Ładnie wyglądała w czarnej sukience, a

we włosach złotych, połyskliwych, miała wpiętą aksamitną czarną kokardę z broszką diamentową. Wysokie czoło, pociągłe rysy, usta raczej wąskie i zaciśnięte w grymasie zaleknienia, tremy, czy niechęci, oczy chyba niebieskie, albo szare bez szczególnego wyrazu. Ładny kształt głowy - to chyba wszystko, co mnie zainteresowało w niej za pierwszym spojrzeniem. Aż naraz podczas wykonywania Koncertu Bacha na 4 skrzypiec, kiedy ona w drugich skrzypcach pauzowała i patrzyła spokojnie na widownię, przenosząc tylko czasem wzrok na

stojącego obok niej jednego z czterech solistów (był nieco gruby, śmieszny Żydek, który mnie zresztą pobudził do chichotu swoimi minami), naraz rozpoznałem w tej twarzy jakby formułę zawartą - formułę jakiejś mojej tęsknoty i miłości - naraz mi się ta twarz wydała najbliższa na świecie, znana, intymna, a jej wzrok odczułem na sobie skupiony - na mnie, do mnie skierowany! Trwało to krótką chwilę; czterej soliści odprawiali ten niezwykły balet skrzypków jakim jest Largo tego koncertu; wstydzilem się już literackości

tego przeżycia, a zarazem żal mi było, że już przechodzi, odpływa, manieruje się w ironicznym komentarzu i w rozproszeniu uwagi. Aż naraz poczułem ból w czole i chłodny dotyk warg ... Tak! Skrzypaczka podobna była do Zosi Obermayerówny, dziewczynki, z którą bawiłem się w ogrodzie przy Krowoderskiej ulicy, kiedy miałem 5-6 lat. Była ode mnie starsza o rok, jedynaczka, (córka właściciela domu - ludzi już dość starych - on był chyba emerytowanym urzędnikiem, ona - sucha dama w cwikerze - uczyła niemieckiego),

kapryśna, złośnica, despotyczna, obraźliwa, drażliwa. Jak musiałem zabiegać o jej względy i jak starać się musiałem o jej dobry humor i o to, żeby zechciała się ze mną bawić! Ulegałem jej, służyłem jej, przeproszałem ją, płakałem przez nią - kochałem ją - oczywiście. Raz uderzyła mnie kamieniem w czoło. Zobaczyła to matka i przerażona, kazała jej pocałować mnie w to uderzone miejsce, które już nabrzmięwało guzem. Zosia płakała ze złości, strachu i żalu - pocałowała mnie; i ja płakałem: z żalu i nieludzkiego szczęścia.

W parę lat po wyprowadzeniu się z Krowoderskiej, spotkaliśmy się z Zośką w jednej klasie szkoły Instytutu Marii. Ona miała 10 lat, ja 9; udałem, że jej nie poznaję. Stała nad moją ławką i zapytała: Czy my się nie znamy? Odpowiedziałem grubiańsko. Chodziliśmy razem ponad rok. Było nas 3 chłopców, reszta dziewczynki. Dwa odrębne światy; żadnych wspólnych zabaw, a nawet rozmów. Boczenie się, czasem bójki. Byłem straszny. Z moimi dwoma kolegami wyprawiałem najgorsze rzeczy, ośmielony łagodnością zakonnic,

które nas uczyły. Dokazywałem i błaznowałem na oczach tych dziewcząt zgorszonych i oburzonych; na oczach Zosi, która ze mną więcej nie rozmawiała.

W mieszkaniu Obermayerów pełno było żółtego atłasu. Firanki, obicia mebli, jakieś kapy na łóżkach były z żółtego atłasu. Starzy Obermayerowie zmarli. O Zosi ktoś opowiadał, że mieszkała sama w tym mieszkaniu potem, że miała romans z jakimś skrzypkiem (czy mi się ten skrzypek po wczorajszym koncercie przyplątał?); pracowała podobno w radio. Raz ją tam w radio na

szlaku widziałem. Popatrzyła na mnie uważnie, a ja nie śmiałem jej zaczepić. Przez wiele lat żółte atlasowe firanki wisiały w połączonych oknach tej szarej gipsowymi ozdobami oblepionej kamienicy przy Krowoderskiej 36. Ta skrzypaczka mogła być jej córką!

Schodząc z estrady, dała znak ręką komuś na widowni. - Czekaj na mnie.

*

Pornografia.
Kosmos.

List od Slavii (Vażerny Pane Doktore...)

Zarząd - nowa intryga.

*

Historia jest fałszywa.

Wszystko co przeżyłem jako król z ludem, z wojskiem, w wojnie, rewolucji okazuje się fałszem w tę "noc przed bitwą"; noc przed bitwą jest tedy sytuacją egzystencjalną, która jest z historią niestyczna.?

"Ucieczka z domu",
"zabójstwo brata", spotkanie z grenadierem, "losy Korony",

pościg, powstanie, wojna, okazują się czymś w rodzaju polimpsestu - tekstu wtórnego, wpisanego w historię życia, które jest zawsze wtajemniczeniem w śmierć. Ku tajemnicy śmierci wiedzie tylko jeden trop, lecz ten jest zakryty, pokryty tropami fałszywymi. Ten trop prawdziwy to miłość.

Rozpoznaję miłość moją w tarczy żołnierza, który mnie zatrzymał i chce rozstrzelać. Twarz jego pociąga mnie w sposób nieznany. Rozpoznaję w nim czyjeś rysy znajome. Brata zamordowanego? Nieznanej matki? Proszę go, żeby udzielił mi

odpowiedzi. Chłopiec zachowuje się coraz brutalniej, po chamsku, grubiańsko, jest dla mnie okrutny, gdy mnie prowadzi ku namiotowi wodza. Lecz oto, nagle rozpoznaję w nim, dziewczynę! Spod czerwonego bereta warkocz spada! Krzyczę wtedy z radością i żalem czy może z nienawiścią - bo nic dobrego, nie spotkało mnie jeszcze od kobiety - a wtedy ona - rzuca się do ucieczki i przepada w nocnych ciemnościach.

23/IX(XI?).68.

Zebranie z Egzekutywą.

Putrament: waga wydarzeń, dużo zależy etc. 80 nazwisk.

Prop. Hena: porozmawiać o zasadzie;

Żółk.: nasza zasada: zjazd krak. + aktyw i młodzi;

Putrament: ... jakby się nic nie stało. Napięcie wzrosło - egzekutywa tuszowała. Na zebraniu lutowym wybuchło. Jeżeli ZLP ma istnieć musimy się zdecydować - czy siły występujące przeciw Państwu Lud. czują się wykr. czy nie - Popatrzyć prawdzie w oczy. Jeśli

wstawimy ludzi, którzy się zaangażowali... zebranie lutowe powtórzy się na zjeździe. Niektórzy koledzy ponoszą konsekwencje - nie przez nas zaprojekt. - jeżeli wystąpią, konsekw. się pogorszą.

Konieczność wspólnej listy - jedyna szansa wyprowadzenia ZLP z kryzysowej sytuacji.

Ja.

Lenart.: Członk. partii również mieli zastrzeżenia do polityki kulturalnej. Stoi na stanowisku takich poczynań, które umożliwiają rozmowy. Egzek. podtrzymuje swe stanowisko,

uważa jednak, że zjawiska te nie stanowią zagrożenia kultury. Zebranie wywołało ekstremy. Szkody ogólnospołeczne, atmosfera wiecowa etc.

Gaworski: ratował związek. i nadal trzeba ratować:

Putrament: źle się czuł na zebraniu. Ja muszę ponieść konsekwencje.

Auderska: zebranie było zamknięte. Poszło w świat jakoś inaczej. Zjazd będzie jawny. Lista będzie też jawna.

Putrament: nie przemówienia, ale przygotowanie rezolucji było faktem decydującym. Gdyby

rezolucja nie była przegłosowana niepoczytalne wystąpienia zostały by w naszych annałach.

*

39 nazwisk wspólnych.

Bratny, Breza, Broniewska, Bukowska, Chorążuk, Gaworski, Gąsior, Gerhard, Jędrzejewicz, Jesionowski, Justynowicz, Klonowicz, Kaliski, Kuśniewicz, Lau, Lichniak, Marianowicz, Nadzin, Ozga-Mich., Ozogowska, skreślone, Piotrowski, Posmysz (Przymanowski), Rozstworowski, Rudawska Hal., Safian, Luliński,

Samsel, Sandauer, Sroga, Strumpf
Tad., Szczypka, Szadowski,
Wasilewski A., Wittlin,
Wisłowska, Warneńska, Załuski
Zb.

*

Hen: niektóre pisma robiły
nagonkę. Sytuację można
odwrócić i wystarczy pokazać
pisarza w TV-1 okaże się że
robotnicy go lubią. Nie ma
żadnego przełomu. Po V zjeździe -
nastąpiły warunki odprężenia.
Skreślając Kijowskiego -
skreślamy większość!

Przygotowujemy zjazd
mniejszości.

Ja: zrzekam się.

Żółk: bez zarządu nie można.

Odoj.: dlaczego?

Putram.: ocena nasza.

Odoj.: a więc Egzek. opiera się na
donosie.

Putram.: Ocenę biorę na siebie,
Ale sprawa jest otwarta.

Auderska: Kto nie chce, to nie.

Lenart: nie rezygnować łatwo z
tych co odmówili; Jastrun i
Neverly.

(2 str. nazwisk osób
dyskutowanych do ew. wspólnej

listy).

*

Sprawa Szczyp. - Gaworski.

29.XI.

Warto życie poświęcić, aby zwalczać system, który z ludzi to czyni, to są obłąkańcy. Jak obłąkany straci świadomość upor, jaki stawić mogą mu materia lub środowisko, jak on powiada, że wywróci dom, wyrwie drzewo, pokona siłacza, wysadzi ziemię w powietrze, tak

Putrament, Gaworski i inni, zupełnie pewni swej wszechwładzy i bezkarności przekonani, że przed nikim nie muszą tłumaczyć się z żadnych decyzji i słów, byle były negatywne (w pozytywnych poczynaniach są równie bezsilni jak my, ich ofiary), tak jak obłąkańczy zatem ludzie ci porażają nas spokojem, pewnością siebie i prostotą. I zdumiewamy się, i słabniemy, my, wciąż jeszcze, Bogu dzięki, poddani wszystkim prawom grawitacji: więc zdrowi. Nie bezradni wobec wariatów, uszczęśliwionych

swoim stanem nieważkości.

1.XII.

Wczoraj: pożegnanie z Adamem Tarnem. Wieczorem przedstawienie Historyi o biednym Łazarzu (teatr z Gdańska). Uczucie nieobecności. Pogłębia się w miarę jak nam się wydaje że jesteśmy ośrodkiem zainteresowania; ono nie nas dotyczy - a zatem nas unicestwia, usuwa.

*

Ukończywszy lat cztery dziesiątki przeprowadziłem następujący rachunek: doświadczenie dotychczasowe okazało się, że nigdy nie pracuję więcej niż trzy godziny dziennie, a jeśli czasem zdarzy się pracować dłużej, równoważy się to z tymi dniami, które przebibam zupełnie. Zatem trzy godziny. Tydzień ma sześć dni - niedziele trzeba wykluczyć. Stanowi to 18 godzin pracy tygodniowo, które gdy pomnożymy przez 52 tygodnie w roku dadzą nam 936 godzin rocznie, przy założeniu (optymistycznym, ba!

fantastycznym), że istotnie trzy godziny ... istotnie codziennie poza niedzielą ... Ponieważ daję sobie od dziś tylko (czy aż ?) 20 lat życia (tyle, ile by mi dało poważne t-wo ubezpieczeń, te trzy godziny dziennie stanowią dla mnie szansę 18720 godzin pracy w życiu, co z kolei zamienione na lata (licząc 8760 godzin w roku), pozostawia mi 2,14 roku pracy - trochę więcej niż 2 lata!

To obliczywszy, powiedziałem sobie: oho, czasu rzeczywiście niedużo i niedaleki byłem przerażenia. Dwa lata! Wszak zdarza mi się jedną książkę czytać

dłużej, albo nosić się z zamiarem rozpoczęcia czegoś, albo tyle właśnie zwlekać z odpowiedzią na list lub zanieśieniem zepsutego krzesła do naprawy.

Ale zaraz potem przeprowadziłem rachunek następny. Ileż - zapytałem, można napisać w ciągu trzech godzin? A, no: 3 strony, tak 3 strony conajmniej, doprawdy trudno więcej; tak jest, strona na godzinę to nie jest fantazja, to też stanowi w ciągu 20 lat właściwie owe 18720 stron; a to już dużo, bardzo dużo, 18 bardzo grubych tomów, lub 36 średnich. Wystarczyłaby

1/3, aby dorobek liczył się na wagę i miarę.

Dawny pisarz, żyjący w epoce równowagi estetycznej, gdy gatunki literackie kwitną sobie bujnie, a każdy osobno, pisarz żyjący w warunkach równowagi kulturalnej, gdy warstwa czytająca objawia wyraźnie swe upodobania, aspiracje, swe cnoty i wady, gdy już jest na tyle dojrzała, że żąda, aby z niej śmiano się, aby ją sądzono i pouczano, gdy już pojmuje ona jakich trzeba ofiar z substancji społeczno-politycznej na rzecz kulturalnego spadku dla przyszłych pokoleń, pisarz

świadomy więc dokładnie tego, czego od niego oczekuje społeczność kulturalna i świadom tego, co on sam może, pisarz taki nie martwiłby się, czym zapisać owe trzy strony dziennie, albo nawet tylko jedną. W innej nieco sytuacji ja jestem i moi współcześni. Nie układają mi się opowiadania zmyślanych historii, węzły dramatyczne jakoś nie zwiększają się w mojej wyobraźni, ani mi rymy nie płyną pod ucho, ani awangardowe pomysły nie palą mi się w głowie.

Może, więc nie jestem pisarzem? Cóż zrobić, kiedy już

się nim stałem. Widać nie wiele było trzeba w mojej epoce, na to by się nim stać; (*) w tym, niejedno powinno nastąpić opowiadanie o tym, jak stałem się pisarzem); dość, że nim się stałem i, nie pozostaje mi już nic innego, jak powołanie moje wypełnić. A sposób ku temu najlepszy jest ten: wypełnić owe quantum dzienne tym co mi idzie najspodobniej - treścią, która się narzuca, formą, która służy treści. Nie szukać daleko, bo pisarz formy nie stwarza, on sam nią jest, ani za treścią nie biega, lecz jest nią napelniony. Zacząć od

czegokolwiek i pisać nieustannie wedle przygodnego natchnienia, byle natchnienie było żywe (** Baudelaire.). Kto myśli z piórem w rękę - jest pisarzem (***) Valery.). Więc pisać, na nic nie czekać, niczego nie szukać.

O sobie najpierw. Nie trzeba tego wstydzic się. Byle kto, pierwszy lepszy ma prawo mówić o sobie, byle był zabawny (**** Baudelaire.). Pisarstwo jako zawód nie zobowiązuje nas do niczego więcej, jak do tego tylko, aby żyć jak inni, ale z piórem w rękę; do niczego więcej, ale i do niczego mniej. Gdy tak szczerze i

tak skromnie, tak pracowicie ujawnimy nasze zadania pisarskie, owe 36 średnich tomów z łatwością stanie się ciałem, a zaś z takich 36 tomów napewno jeszcze coś pozostanie. Dla potomnych. Reszta mnie ocali, zbawi.

Tu winienem wyjaśnić jak rozumiem zbawienie lecz aby czytelnika nie zanudzić, dać mu porcję anegdoty dla wytchnienia, a nadto spełnić złożoną wyżej obietnicę opowiadania o tym jak zostałem pisarzem, a jeszcze nadto wyjaśnić mu w jakiej mierze może on poważnie (lub bodaj przychylnie) odnieść się do takiej

pisaniny, opowiem trochę o pisarzach dzisiejszych; swoją sprawę zostawię na potem. Zresztą spośród różnych żywotów pisarskich, jakie dziś mogą się zdarzyć, mój wcale jest przykładowy. Czyżże byłby przykładowy? Ach, niczyj - każdy jest wyjątkowy. I tu kłania się żywioł zmyślenia - nie powiesz nic ogólnego, nie zmyślając szczegółów. Opowiemy zatem, lecz - uwaga - żywioł zmyślenia, gdy mu już raz powierzymy nasze intencje, nie wiadomo dokąd nas zaprowadzi i nasze formy przybierze.

*

Wejdź w sferę snu - mówi
Pisarz. Ach, więc sny ...

*

Opowiada o ...

Był człowiek, któremu na imię
było Filip, nazwisko jego
mniejsza, lat miał 40 w chwili gdy
zaczyna się nasze opowiadanie,
bywał żonaty ... z niektórymi
żonami miał dzieci, które oglądał
czasem dziwiąc im się; mieszkania
zmieniał często; poglądy nieco

rzadziej albowiem tych ostatnich
nie miał zbyt wiele do wyboru.
Początek naszej opowieści zastaje
Filipa w dwóch pokojach
nowozbudowanego bloku w
centrum Warszawy; otrzymał je
od władzy za spokojny eklektyzm;
lecz eklektykiem już nie jest
ostatnie dwa lata uczyniły go
literatem. Powiada:

6.XII.

W środku, w samym środku, w
okolicy żołądka, czy w żołądku
samym zamieszkał, mały
nieznajomy: ból. Wyobrażam go

sobie jako stworzonko zrodzone nie wiadomo skąd, czy z zewnątrz przybyłe, które zagnieździło się we mnie i rozpoczęło pracę; popracuje sobie rok, może dziesięć. Zupełnie jakbyś wpuścił do domu rzemieślnika; siądzie sobie w kącie, rozłoży swoje druciki, klucze, pakuły; jest spokojny, wygląda na uczciwego, więc ty odchodzisz do swojej roboty. Niech on się tam w kąciku grzebie. Kiedy o nim zapomnisz, zapuka i powie: gotowe, proszę pana. - Zerwiesz się spłoszony nagle: - A co to było? Ile się należy? Czy bardzo się pan

namęczył? - Hi, nic takiego - odpowiada nieszczęśnik i powoli zbiera swoje graty, czekając na zapłatę.

7.XII.

Z Eliady:

una salus victis: nullam sperare salutem.

(Pobitym ufność jedna: nie żywić nadziei).

Tak przemawia Eneasz do gromadki młodzieży, którą zdołał skupić przy sobie.

*

Świadomość egzystencjalna jest rodzajem hipochondrii; jest poszukiwaniem, wywoływaniem oznak śmierci.

To małe wciąż jest.

9.XII.

Myśl szczęśliwa i ważna:
ja, będąc fałszywym, podstawionym, biernym królem, usiłuję pozbyć się owego maleństwa, uciec nie mam dokąd, bo wszędzie mnie pochwyca. Ukryć się, zmienić mojej kondycji nie mogę. Wówczas podejmuję

postanowienie walki; z bohatera biernego staję się czynnym, z ofiary - sprawcą. Aby, to uczynić, muszę przeżyć miłość. Żołnierz.

10.XII.

82 - na liście.

głosujemy za 63.

przewleczenie komunikatu - egzekutywa przetrzymała trzy doby.

Lepecki, Łopalewski.

Porządek dzienny.

1. Sprawozd. zarządu.
2. Dyskusja.
3. Wybór Kom. wnioskowej i

skrutacyjnej.

4. Wybory delegatów.

5. Wolne wnioski.

13.XII.68.

Żółkiewska.

Putrament:

Jako sekretarz etc. pleno titulo ... jako, współodpowiedzialny za listy ... szczerść ... elementy brutalne ... odbiegają od sympatycznego tonu Kol. Żółkiewskiej ... Lista odbiega od poprzedniej. Odbiega o 50%. Brak nazwisk wybitnych. Sytuacja jest daleka od normalnej.

Kontynuowanie listy "literackich notabli" jest nie do kontynuowania. Skład listy narzucony zarządowi. Chociaż nie po myśli - zarząd okazał dość rozsądku ... Partia ponosi pełną odpowiedzialność polityczną. Nasza bierność sprawiła, że zjawili się jacyś pretendenci ... etc. ... Lutowe zebranie szczytem, a raczej dnem. ... Musieliśmy wziąć pełną odpowiedzialność ... Wobec nazwisk założyliśmy protest ... Nie mogą na jednej liście, etc. ... Zjazd musi reprezentować wszystkie kierunki literatury, ale nie polityczne. Nasi przeciwnicy

przeciągneli część środowiska -
postępowali wbrew środowisku ...
nie są godni. Nie uznajemy
wrogów dożywotnich ... Dajmy
wrogom czas do namysłu ... -
Maison Laffitte.

Konsekwencje. My: nie mogą
reprezentować w ZLP.

Pewne konsekwencje. Zerwane
umowy, posady ... Dochodzą do
nas słuchy - zainteresowani
uważają za poniżej godności ...
jest to - obelżywe stanowisko. ...
Czyż się spodziewali osiągnąć -
spodziewali się przewrotu -
zmuszą do uległości. Istotnie
chodziło o wywołanie represji. O

eskalację ... sparaliżowanie
interwencyjnych możliwości, 2)
skutek - zachęta dla młodzieży ...
3) materiał dla Wolnej Europy.
Dotąd na szczęście nie doszło do
nieodwracalnych aktów ... Dla
członków ... chodzi teraz o tych,
których nie ma ... Ich twórczość
literacka, leży nam na sercu ...
Będą mogli wrócić etc. ...

Lenart:

Wydarzenia marcowe,
wypadki w CSR historycznym
komentarzem - wbrew intencji
organizatorów. Prestiż literacki
nadwątlony listem 34, zebraniem

lutowym. Hasła o zagrożeniu kultury narodowej traktowane były instrumentalnie. Zakłady pracy zwracały się do pisarzy, którzy się zaangażowali. Nikt się nie podjął. Nie wytrzymałoby psychicznie. Zarząd zdobył się tylko na rozesłanie rezolucji Kijowskiego. Określone akcje literackie wywołują działania polityczne. Uniemożliwiają wszelkie inicjatywy dla załatwienia słusznych postulatów literackich ... List 34 pojawił się akurat wtedy gdy Komisja KC przygotowała rewizję stawek. Słonimski wtedy powiedział: że

nie chodzi o pieniądze ... Okazało się więc, że to nie ja pracowałem ... nie działacze ... etc.

Sprawy będące przedmiotem rozmów:

1) funkcjonowanie cenzury prewencyjnej; jest to narzędzie dyktatury przez krytyka z innej pozycji: niezrozumienie specyfiki dzieła literackiego. Zespół partyjnych pisarzy wystąpił z projektem powołania kolegium dla opracowania ustawy prasowej.

Marksistowski front krytyczny.

2) Masowe środki i honorowanie tłumaczeń.

3) Dom zasłużonego pisarza.

4) Czasopiśmiennictwo. Światowa literatura, tygodnik Wybrzeże.

Trudności w realizowaniu tego programu występują jako skutek działań opozycji. Dialog z aparatem - niezakłócony awanturami - ten dialog, który my, pisarze Komuniści proponujemy ... Musimy mieć od was mandat etc.

Lichniak:

Kadaweryzm i demotoryzacja.
program ideowy etc.

17/XII.

Rezultaty wyborów: cała egzekutywa, (prócz Putramenta) oraz Dobrowolski, Lichniak, Wittlin) - przepadli.

*

Dlaczego moja książka jest martwa, sucha? Do jakiej rzeczywistości odnosi się ona? Co ujawnia?

*

Historie, które mógłbym opowiedzieć z niejakim pożytkiem

dla drugich.

Opowieść o tym, jak ksiądz K. nie chciał niemieckich kuglarzy wpuścić na wieżę kościelną; o tym jak ich wpuścił. W gruncie rzeczy byłoby to opowiadanie o nieudanej świętości. Jak być świętym? Jak być odważnym, a nie śmiesznym? Dzisiejszy świat ośmiesza, nie zabija. Zabrano bezczelnego sybarytę, X. Hallę, a on - nasz X dr. ...

2) Powieść o mojej matce. O narkomanii, o chorobie wmówionej, o przywileju uzurpowanym.

3) Opowiadanie o

Kunstgeverbeschule, utalentowani i kolaboracjoniści.

*

W gruncie rzeczy rysuje mi się powieść o księdzu. O młodym wikarym, który rozpoczyna pracę na parafii we wrześniu 1939 roku z "X-dr.". Jego cicha rywalizacja z X-drem, pisze pracę doktorską o świętości. Albo o męczeństwie.

*

W pierwszej kolejności jednak trzeba napisać opowieść o

Mochnackim - czyli o pragnieniu
bohaterstwa.

Nie: o pysze. Mochnacki
chciał za wszelką cenę odegrać
wielką rolę. Wiedział, że jest
wybitny, że nie może zginąć.

Przykłady z Plutarcha.

Biografia Napoleona.

Kościuszki.

Robespierre'a.

Młodość bohatera.

Struktura bohaterstwa.

Dojrzewanie samotne.

Organizacja. Sprzeczność
między skrajnym
indywidualizmem wychowania, a

korporacyjnym duchem działania.
(Sand). "Zdrada" Mochnackiego
buntem przeciw organizacji.
Poezja romantyczna (problem
literacki jako zamach stanu, jako
18 brumaire'a.).

Zamach stanu jako filozofia.
Królobójstwo, uzurpacja!

Spisek koronacyjny.

Polska - jako rzeczywistość
etyczna.

Rosja-Polska - manicheizm
romantyczny.

Lekcja dekabrystów.

Spisek belwederski - [...].

Mochnacki a dyktatura
Chłopickiego.

Wojna jako ekspiacja, czy jako środek do celu: bohaterstwo. Kult bohaterów podczas powstania.

Mochnacki - Krukowiecki

19/XII.

Do powieści.

Zaczyna się od wyznania, "żem taił dotąd moje pochodzenie". "Trzeba więc wyjawić tajemnicę. Otóż, jest ona taka: jestem ostatni z Piastów, Jagiellonów i Habsburgów, ponieważ pochodzę w prostej linii od nieślubnego dziecka królowej Jadwigi i Wilhelma Rakuskiego.

Dokument stwierdzający ten fakt ponad wszelką wątpliwość noszę w swym węzełku. Ja mam dokument, drab ma koronę, więc wszystko składa się doskonale. Dzisiaj zostało uposażone przy katedrze na Wawelu jako dziedziczny sobowtór królewski.

Do przegl. miesięczników:

Z Kult. i Społ. naród, wojny.

Z Rodz. literackich: powieść, esej.

Ze Studiów filozof.: ?

26.XII.

Gombrowicz - ja nie - kochane

i niekochające. Gombrowicz:
strategia gwałtu.

W świecie Gombrowicza
panuje wyłącznie zasada
przeciwieństwa - antynomia.

Nie ma zasady zgodności.

Ładunki, które się odpychają
ale które się nie przyciągają. Nie
tworzą nowych jakości.

*

Piszę, aby mnie czytano?

Czy pisaniem do czytania
mnie zmuszana?

Miłość, jest kluczem.

Miłość nieodwzajemniona,

niezrozumiana, nieprzyjęta,
nieodczytana.

Nie "piękno" - Styl!

Styl: Każda rzecz na swoim
miejscu. Musi być wytłumaczona:
historią, pożytkiem. Coś tu jest, a
nie gdzie indziej. Dlatego, że tu
było (liturgia albo architektura
klasycyzująca), lub jest, bo jest
potrzebne. Potrzebne: także do
wyjaśnienia intencji. Do
zrozumienia.

1.I.1969. - godz. 3:26 rano.

Sylwester u Arturów. Jaki tam
Sylwester! Głuchy Choynowski i

p. Choynowska postarzała; Kazia z gorączką, Artur z bzikiem. Tylko Julcia i ja zdrowi jak konie i pełni służalczej ochoty. Ej, polały się łzy me czyste, rześiste ...

Wczoraj czytałem Arturom "bajkę". Głupio. Oni wiedzą, że głupio, więc mnie komplementują, i coraz to jeszcze dodają komplementów, widząc, że ja coraz głupszą mam minę. A "bajka" chyba rzeczywiście głupia, ćwiczenie stylistyczne bez związku z jakąkolwiek rzeczywistością.

10:30 - 12:30 lektura;
Dziennik Gombrowicza t. III. i

zakończenie operetki.

1.I.69.

Rano późne. Dyskusja W.E. o najlepszej książce roku. Wziąłem drugie miejsce przed "Apelacją" Andrzejewskiego", a przed "Wyspą" Szczepańskiego Jana Józefa, "Ogrodami" J.M. Rymkiewicza i "Wypadkiem" L. Gomolickiego. Kazimierz W. wychodził ze skóry żeby nie puścić Andrzejewskiego. Oj, stary, stary...

Po południu na podwieczorku u Holoubków. Ciekawa

informacja o inicjatywie S.W. B.
w sprawie "Aieux"(?).

Szalone plotki, emocjonujące
wiadomości o MSW!

Trochę czytania: Gombrowicz
- Kijowski. Miniatury krytyczne!
Proszę: ożyły z czasem!

2.I.

Rano na schodach Hartwiga.
Ciemność, szepty, opowiadania o
nieomyślności lekarza.
Przedpołudniem i popołudniu
czytanie: Pierre-Henri Simone o
Camusie i Camus "L'homme
revolte"; Simone, katolik, ostro

sztydzi. Świetne uwagi o "Obcym",
krytyka "absurdu" i moralizmu na
absurdzie zbudowanego. Camus -
para-filozofia i para-literatura.
Wieczorem IX Symfonia z płyt
(szalone tempo Abendrotha) i
spacer. Na spacerze Poldek U.
Wciąż sensacje. 1 wniosek: dla
kultury polskiej nic z tego nie
wynika. Może ją uratować tylko
zmiana na Kremlu. Nic nie
pisałem. Śpiący jestem, bo o 5
wstałem do tego Hartwiga. Acha,
telefon poranny od Wirpszy; -
Chciałem Ci powiedzieć, że ze
mnie i z Wiktora zostało zdjęte
embargo". - Ja: - "No to co?"

Nic nie pisałem.

*

Przemieszczać "Bajkę" z "Dziennikiem"? Prawdziwy "poemat dygresyjny", przy czym "dygresje" byłyby niejako genezą dzieła? Dwa oddzielne wątki; ja prawdziwy i ja sztuczny?

3.I.

List do Witolda Gombrowicza.

Wielce Szanowny Panie,
korzystam z noworocznej

okazji, i z uzyskania (przez przypadek) wiadomości o Pana odwadze, aby przekazać Panu wyrazy uszanowania i najlepsze życzenia. Tak się składa, że właśnie czytam wszystko co Pan napisał łącznie z Dziennikami, których tomy II i III dopiero teraz dostałem do rąk. Zawiadamiam Pana o tym, ponieważ mając trzeźwy pogląd na ludzką ochotę do czytania, liczy Pan skrupulatnie swych czytelników; proszę mnie też odtąd brać pod uwagę. W Pana sprawie napisałem w przeszłości w sumie kilkanaście, może kilkadziesiąt beztroskich, ulotnych

zdań. Dziwna rzecz! Ja "Ferdydurke" przeczytałem jeszcze w 1949, kiedy byłem studentem, "Transatlantyk" też poznałem z pierwszego wydania; zaliczałem się wtedy do Pana wyznawców i wielbicieli, których w Krakowie było spora gromadka (Błoński, który w 1949 na zjeździe polonistów wygłaszał o Ferd. referat, Flaszen, który w swych felietonach późniejszych bezczelnie Pana imitował, Puzyna, choć witkacolog, ten Pana wielbił, Tadeusz Kwiatkowski (ze starych), który do Pana jeździł w 1948: użyczał nam dzieł pańskich;

Stefana Otwinowskiego, dawnego Pana okolicę, naciągaliśmy na opowieści o Panu (opowiedz pan, panie Stefanie o tym jak to w Zodiaku z panem G. bywało ... On na to muskał drżącymi palcami skrzydło swych kruczych włosów opadających mu na ucho, łapał się za koniec nosa, dotykał węzła u krawata, a następnie wyciągał sobie spod rękawów schowane mankiety od koszuli, i zaczynał: he, he..., i było mu z tym dobrze. Za to, kiedy po 1956 roku, po wydaniu Ferdydurke, Bakakaju, po premierze Iwony W-wie; zaczął się wokół Pana rytualny

taniec, pod kierunkiem Sandauera, kiedy ja, przeniósłszy się do W-wy nabrałem na dodatek niechęci do mojej Krakowskiej, ferdydurkowej przeszłości, kiedy celem moim stało się opuszczenie grupy, odtrącenie sojuszników, zderzenie z ducha łupin zielonych, starcie z twarzy służów porodowych wtedy do licznych zrad, jakie popełniłem zaliczyłem zdradę Pana. Przybierając (pośród lewicowo-odwilżowo-październikowego) rozpasania ton akademicki, konserwatywny, poczciwy a piernikowaty (ukończyłem trzydziestkę),

przemawiałem zdrowo, rozsądnie, w duchu justa miliena troszkę socjalistycznie, troszkę patriotycznie, troszkę postępowo, z odcieniem nostalgii za ładem mieszczańskim, przeciw Panu, przeciw Sandauerowi, przeciw Mroźkowi, wołając o umiar. Taka była moja niecałkiem, oczywiście, świadoma) strategia, której podporządkowałem ducha mojego, rozkazując mu pyski stulić do czasu, kiedy wybitność już zdobywszy, spuszcza go ze smyczy i pozwolą mu ujadać własnym jego głosem. Zakneblowany, duch mój o mało

przy tym nie zdechł, aby go ożywić nieco, napisałem książkę, w której zawarłem różne moje sny infantylne, a raczej wspomnienia tych snów. Książeczka nazywa się "Dziecko przez ptaka przyniesione"; chciałbym, żeby ją Pan przeczytał. Co do lektury dzieł Pańskich, o której wspominałem na początku, i o której Pana spieszę zawiadomić (tak jak zwykłem zawiadamiać wszystkich moich znajomych, gdy mi się śnią - jedno i drugie jest operacją dokonaną na drugiej osobie), otóż ową lekturę, uważam za dalszy etap terapii, jaką stosuję

dla obudzenia mojego ducha, któremu spać kazałem, aby mi nie przeszkadzał w realizowaniu moich celów cząstkowych.

Listu tego nie uważam za wyznanie, lecz za Komunikat. Chciałbym jeszcze dodać, że myśli Pana nie opanowałem jeszcze należycie; nie potrafiłbym ani wyjaśnić, ani bronić pojęcia Niedojrzałości, dialektyka Niższości i Wyższości przedstawia mi się niejasno, co zaś do Nagości, o ile dobrze ją rozumiem, wręcz się z nią nie zgadzam, ponieważ uważam się za wyznawcę Sztuczności,

Mistyfikacji, Gry; geniusz ludzki jest dla mnie geniuszem autorskim, i myśl pojmuję jako rolę.

To dodaję dla niuansu i pozostaję z prawdziwym szacunkiem, ponawiając na zakończenie najlepsze życzenia na Rok, który zaczęliśmy A. Kij.

Dziś:

zła noc, z bólem, który mnie przebudził; sen o przyjeździe Tita w nastroju rewolucji. Późno się zbudziłem. Spacerowałem. Spotkałem Kisiela w zielonym kapeluszu. Napisałem list do Gombrowicza. Próbowałem

czytać Camusa. Zdychałem z nudów. To student! Poszedłem na obiad do SARP-u. Życzenia noworoczne, porządkowanie listów, całej fury z dwóch lat, aby znaleźć adres Mrożka. Znalazłem. Czytałem Camusa. Umierałem z nudów. To student, student uzdolniony literacko. Potem zrobiłem "makieta" nowego kształtu mojej powieści. Wcale ciekawie! Być może dokonałem odkrycia qui fera date: to się nazywa forum otwarte. Jak ją, że tak powiem, mozolnie uzasadnić?

4.I.

Ten pomysł powieści - worka, jakże logiczny! Toż ona, powieść, zawsze takim workiem była. Tylko, że zakamuflowanym. Zawsze tam jakiś profesor występował, albo artysta, który wypowiadał myśli autora. Śmiech? Dlaczegożby tego otwarcie nie potraktować. Ja to ja, on (mój bohater), to on. Co ja natomiast chcę przez tę historię chłopczyka powiedzieć, - to inna rzecz. Przypomnijmy, pomyślmy.

W tę noc przed bitwą. Fałsz. Fałszywa jest historia cała. Historia cała jest fałszywa. Cała

historia jest fałszywa.

Ucieczka z domu, zabójstwo brata, spotkanie w drodze grenadiera, losy Korony, pościg, chłop ów stary, który tyle mówił o dawnych czasach, i koronacja, marsz, dyskusja i noc nad Wisłą, noc przed bitwą i bitwa, wojna, wojsko, noc, fabuła cała, ta i inna, każda fabuła i historia, każde zdarzenie, każdy fakt, to jest polimpsest, wtórny tekst, wpisany w taj... .

*

Niedobry dzień, od rana do

południa przekłete sprzątanie. Po południu lekarz Kazi.

Czytanie: Kultury (światny artykuł Mieroszewskiego: państwa zachodnie muszą zagwarantować granice Polski, Czechosłowacji i Węgier); artykuł Anny Schillerówny o Corneille'u i pisanie listu do tej szalonej. To wszystko? Mało jak na 35 dzień 41 roku.

5.I. - niedziela.

Muzyka; Brahms, Konc. Nr 2 B. dur.

Firek. Czy żyje? Grafoman,

którym pogardziłem, którego zdeptałem, postraszyłem (dla śmiechu prywatnego); Barcikowski, pijaczek, któremu nie odpowiedziałem na histeryczny list i któremu dwakroć odmówiłem wsparcia, czy mi wierzy, że za pierwszym i drugim razem byłem zupełnie bez grosza?

*

Czy sztuka jest arystokratyczna? Czy nie da się odłączyć od gestu grand-seiquenze'a albo (to samo) cygana? Czy można pędzić żywot

filistra, a być geniuszem? A Joyce?

*

Paryż, ulica St. Sulpice. Data niezapisana.

Przyjechałem na cmentarz o zmierzchu, jak mój bohater w Oskarżonym; brama - krata czarna, zawiła, na słupach latarnie - brama była współprzymknięta; widać wypraszano z cmentarza tych, co się tam zapóźnili (dozorcy wtedy zwykle z dzwonkami obchodzą aleje) stanąłem przed

kratą, bezradny! Wtem zjawił się po jej drugiej stronie dozorca, w szarym uniformie, uśmiechnięty, i przyzwał mnie, przyjaznym ruchem ręki. Obudziłem się; godzina była wczesna, przedranna; noc była jeszcze w podwórku, na które wychodziło okno mojego pokoju. Listopad to był - napewno.

15 stycznia 1965 - Supeter na wyspie Brać.

Umarła siostra Jarosława. Wszyscyśmy (o redakcji, mówię) pojechali do St, złożyć mu

kondolencje. Nakryto na werandzie do śniadania. Siedzimy, jemy, a Jarosława nie ma. Oglądam się za siebie, w okno patrzę i widzę ogród jesienny, w strugach deszczu; pod drzewami, z których lecą liście, na rozkopanej i rozmokłej, świeżej, gliniastej mogile siedzi Jarosław w srebrnej rosyjskiej koszuli, boso, w kucki, ściska w ręce kij, długi, sękaty - kostur. Obudziłem się. Godzina była wczesna. Dzwony w kościele biły na jutrznię; kamienne mury wąskiej uliczki, na którą wychodziło okno szeroko otwarte, parowały wczorajszym upałem.

Wyła gdzieś (w rzeźni?) lodówka - gigant. Paliły mnie plecy spalone. Dzwony skończyły miarowe brzęczenie i nagle roztańczyły się w jakiejś melodii dzikiej, skocznej. Piekło.

Warszawa, sierpień 1966.

Umarła Maria D. wielka pisarka. Wszedłem do wielkiego pałacu wziąć udział w uroczystym pogrzebie. Marmurowy hall zapchany był tłumem, na marmurowych schodach i na galeriach górnych, wśród kolumn, tłumy. Już, już kondukt schodzi z

górnym piętrem. Pcham się co sił w górę; chcę nieść. Idą już i niosą - każdy jakąś część w osobnej skrzynce - w trumienkach różnego kształtu. Dołapałem długie kartonowe pudełko, w którym coś z Niej było ziemskiego. Niosę. Inni idą - dość szybko. Ja kroku zwalniam i schodzę uroczyściej od innych. Co to? Już złożyli w całość? Jedną widzę trumnę, którą teraz na ramiona biorą najlepsi, i już księża w kapach i dalmatykach (złoty! nie czarnych) otaczają tych kilku niosących całość. Pcham się co sił z moją cienką częścią, zapakowaną tylko w

karton. I nie mogę doścignąć orszaku.

Zakopane, grudzień 1967.

Sen o ministerstwie - burdelu.

*

Niedobrze. Rano przyjazd Andrzeja. Tyle, że ten spacer alejami o świcie teatralnym jaśniejącym nad Łazienkami smugą płomienną, która bladła, jaśniejąc. Czekanie na dworcu. Dr. Jekyll i Mr Hyde kupiony w kiosku. Obiad i td. Gombrowicz

Dzienniki t.II) do wieczora;
szkicowanie makiety i snów.

6.I.

Opowiadanie o wielkim meczu, który o mało nie kończy się masakrą; na końcu ujawnić, że mecz toczy się pośród masakry generalnej.

(Powinienem jednak napisać cykl opowiadań o okupacji z jednolitym bohaterem - sceptycznym, podejrzliwym dziwakiem:

1. Wkroczenie Wielkiej Armii;
2. Zabawy;

3. Książd: Camilla II;
4. Moje śledztwo w sprawie starszego brata. Podejrzenie, że jest w organizacji. Odkrycie, że ugania się za dziwkami. Wyjazd do obozu. Lezę za nim, żeby zobaczyć jego męczarnie;
5. Wielki mecz;
6. Kunstgeverbeschule. (utalentowani - nieutalentowani);
7. Handlówka i podsłuchany koncert;
8. A.K. czówa. (o tym jak ojciec skrycie, nocą, przede mną ...)
9. Okopy (Hu, hu la gąski moje);
10. Biała karetka.
11. Rynek (wszystko o Krakowie

1945 - jeńcy, głośniki, Drobner, Oświęcimiaczy, teatr, końskie trupy i ludzie rąbiący ich mięso, niemieckie trupy, ... rozebrane ... ja rekwirujący domy dla UB, koncert Filharm. w pustej sali. I nieustanny przemarsz wielkiej armii.

*

Zasada: pisać całą prawdę, wyłącznie osobistą, bez żadnych chwytów dzisiejszych, prawdę o sobie.

*

Autobiografia Chaplina

Historia matki.

"to mrozące słowo - sztuka".

"Myślenie jak gra na skrzypcach..."

"Jestem tym, czym jestem, ... jednostką, jedyną i odrębną od innych, posiadającą dziedziczną historię podniet i dążeń, historię marzeń, pragnień i szczególnych przeżyć, które wszystkie razem składają się na mnie."

"Najsmutniejszą rzeczą jaką sobie mogę wyobrazić jest przywyknienie do luksusu".

*

Niedobrze. Cały dzień zszedł na czytaniu tego idiotycznego (w końcu) Chaplina; po co podejmuję się pisanie takich kretyńskich felietonów. Ja powinienem proponować tematy, a te powinny wynikać z już odbytych lektur, nie odwrotnie. Nic innego, nie było! Wieczorem idiotyczna wizyta idioty, opowiadającego dzieje idiotki zakochanej w idiocie. W nocy, na spacerze spotkanie z tym małym i. - Strykowski, który opowiedział mi swój i-tyczny sen o "Tuwimciu Golemie".

Nic. Nic. Rozmyślania o nadawaniu znaczeń; podobieństwo do przyjęcia, na którym nikt nikogo nie zna, za wyjątkiem gospodarza, którego znają wszyscy. Każdy dostaje równą szansę. Każdy myśli o tym, aby pozostawić po sobie ślad, czyli obecności swojej nadać znaczenie. Inne podobieństwo: do dziecka porządkującego rupiecie, jego radość, gdy odnajdzie dwa klocki podobne. Człowiek porządkuje świat wokół siebie, odnajdując znaczące podobieństwa; ustalając związki, zależności, analogie. Moja wizja zbawienia: człowiek,

który istnieniu swemu nadał pełne znaczenie.

7.I.

Dramat?

Sytuacje?

Napięcia dramatyczne?

Co to dziwne jest?

Na czym właściwie polega napięcie dramatyczne, gdy widzimy na scenie panią z amantem - i nagle wchodzi mąż?

Otóż, chyba na przymusie, któremu ulegają wszystkie trzy osoby trójkąta; każda z nich mianowicie musi niezależnie od

swych uczuć i kwalifikacji duchowych zachować się w pewien określony sposób, który jest nam z góry znany. Mąż, żeby nawet nienawidził żony marzył tylko o tym, żeby ją komu odstąpić musi unieść się potwornym gniewem; żeby nawet był chuderlakiem, tchórzem, bezbronnym fajtlapą musi grozić śmiercią amantowi, choćby ten był uzbrojonym po zęby oficerem spadochroniarzy. Ten, jeśli nawet dama go zniewoliła, musi przywitać męża pogardliwym, ha, ha, a żona? Dama? Otóż, ona ma najwięcej możliwości do wyboru:

płacz, rozpacz, wstyd, "broń mnie" (do amanta), "to brutal" (do męża) - lub inne jeszcze jakieś gry - cynizm, damy, obojętności ... Ejże? Czyżby ona jedna była wolna?> Dlaczego? Postępowanie jej jest nieskodyfikowane przez kodeksy honorowe, męstwa etc.? Czy sytuacja jest ciekawa ze względu na nią? czy tylko ze względu na nią? Czy musi być w napięciu dramatycznym ten wynik nieprzewidziany? Czy nie da się ułożyć sytuacji, w której zachowanie wszystkich byłoby z góry znane?

Spróbować dramatu? Hm, to

byłoby logiczne...

*

Artykuł Kocike w Le Monde o prozie polskiej 68; ani słowa o mojej książce.

*

Niedobrze? Nijak. Przez cały dzień (9-13) i potem (19-21) pisanie artykułu o autobiografii Chaplina. In Zwischenzeit redakcja (tam nic, Feddecki), obiad, sen (17-18). Artykuł OK. 1600 słów. 800 zł. W dziedzinie ducha:

kilka zdań o stylu, o "chemii duchowej" - styl: stop hipokryzji i szczerości.

Teraz (0.30) po kąpieli zabieram się do Montaigne'a.

8/I.

Warszawa, dzień 8.III.
(Wincentego, Beaty).

Dziś taki sen świtem: była przede mną szeroka ulica, pusta po środku, brzegami obstawiona mnogim tłumem, który czekał czegoś i wyglądał; jakby przyjazdu? albo parady? Przede mną była brama szeroko otwarta,

prowadząca jakby do ogrodu, w której głębi gmachy stały. W tę bramę wchodził tłum, ale nie ten co w ulicy czekał - inny, bo młody i piękny. Piękny? młody. Młody i piękny - we śnie mi się te dwa słowa połączyły, chociaż nie piękność ale młodość obserwowałem...

*

Niedobrze. O 6-tej wstałem - mleko bułki, pies, awantura - potem leniwe przepisywanie Chaplina z przysypianiem. Redakcja Feddecki, Strykowski i

t.d.: Pilarski. Krystyna Jakowska (Znała Zosię P!). Po południu nic: drzemka, czytanie Zaworskiej o Rudnickim / idiotyczne - Rudnicki jako źródło do badania języka okupacyjnego - to jakby gwarą góralską badać wedle Tetmajera. Dzienniki Nałkowskiej (dobre). Wierszy Śliwonika - morderczy w Poezji (dobre). Szkicowanie snu, o marcu. Spacer z Ungerem - jego spowiedź. - Gdybym sobie w łeb strzelił, oni (rodzina) mieliby przynajmniej jasną sytuację.

Jak ja z Kazią wytrzymam?

9.I. 1:50.

Dno. O 6-tej wstałem - pies, awantura, kopnąłem Andrzeja w łaziencie. Nic nie zrobiłem. Próby montowania bajki ze snami - idiotyczne próby czytania Camusa - beznadziejne - Redakcja. P. Krońska. Feddecki. Pieniądze - 3.600,-. Obiad w SARP. Kazia ze swoim listem, tzn. z listem Włodka Z. Ohyda. Arturowie. Głupio. Coś tam przed ich przyjściem zrobiłem: przepisałem kawałek bajki z brulionu do brulionu.

10/I.

Dno den. Rano zwyczajnie, tyle że później wstałem bez awantury. Po bilety na Aznavoura i dopiero tam awantura ("niech pan przekaże swoim władzom, że jestem wściekły"). Łaźnienie. Kupiłem haczyki, szlagborek i Norwida. Nic. Obiad. Nic. Poczytywanie Dżumy. Nuda. Wieczorem 1/2 godziny nad rękopisem. Ok. 200 słów bajki. Ani jednej myśli.

To co wyprawiam z Andrzejem (bicie, kopanie). Już nie jest gniewem, ale nienawiścią.

11/1.

Dno dna den. Nic. Sprzątałem mieszkanie. O 12 - ze St. Żółkiewskim w I.B.L. Obietnicę dałem, której nie dotrzymam, przedsięwzięciu, które nie będzie wykonane, człowiekowi, który nic nie może. U Joasi: ciepła, czuła. W redakcji Anka serdeczna. List do Schillerówny - zwariowała, naprawdę. Po południu nic, wieczorem nic, w ogóle nic. Korekta przeglądów. Wiadomość radiowa: prokurator zażądał 8 lat dla Modzelewskiego, a 7 lat dla Kuronia!

12/I.

Niedziela, więc głupstwo, głupstwo. Wilga. W drodze powrotnej zabiłem kota (była taka sekunda, kiedy on siedział na środku szosy i patrzył na mnie, a ja na niego jechałem i wjechałem. Gdybym był hamował, mogłem wpaść w poślizg - tego się bałem - t. zn. obawą taką miałem sparaliżowane odruchy. Czułem się tak bardzo w prawie zabić go, że zabiwszy nie zatrzymałem się nawet, aby jego zwłoki z szosy sprzątnąć. Był białożółty; łebek

miał duży, okrągły. Więc można spokojnie zabić!). W związku z tym myśl o zaczęłym kiedyś opowiadaniu o człowieku, który chce się oskarżyć. Otóż: jedzie, jest blisko, widzi pijaka, zataczającego się, błązającego... I robi to samo, co ja z kotem - ratując siebie - swój mózg, swój talent. Gdyby to np. zrobić na serpentynach, tak, aby pijak mógł zjawić się przed nim po raz drugi, trzeci ... wyraźnie szukając śmierci, lub chcąc mojego bohatera zmusić do zabójstwa, lub do samobójstwa ... Dalej, on ujeżdża 50 km w przerażeniu i

wściekłości poczem wraca i
zastaje na miejscu wypadku
dziewczyną z rowerem, która
wszystko widziała. Trup leży, ona
czeka.

Henryk;
żona i przyjaciele Henryka;
Dziewczyna;
milicjanci;
dróżnik.

*

Kiedy tego kota uderzyłem
(stuk o ramę, głuchy), Kali nagle
zapłakał. Może odczuł tylko
hamowanie?

13/I.

Komedia.

Pointa: Walery powinien w
końcu wyprostować się i z
gniewem, patetycznie
wykrzyknąć:

- A wszystko dlatego, że nikt się
nie zapyta do kogo ten dom
właściwie należy.

Kurtyna.

*

Nic. Rano (o 5) warsztat.
Potem o 11 zarząd. Między 5 a 11

nic. Słomczyński, Bałwan. Ma przebłyski. Pisarstwo, które nie ujawnia siebie (to o Lemie). W redakcji. Lekkie napięcie wokół mojego tekstu (Dedala). Obiad. Zosia P. tu, a tu Kazia. Kazia: brzydka jak noc. Ja: uhm. Spałem. Kułem ścianę. Obciąłem sobie palec. Boli mnie kark (reumatyzm). Czyt. E Sprit. (Domenach o regionalizmach - dysk. z Lafonten.); Radyjko i spać. Jeszcze jeden dzień, który będzie mi doliczony do potępienia wiecznego.

Ryk pijaka wleczonego przez milicjanta i ochotników -

poskramiaczy: Patrzcie jak Polacy Polaka... Niemcy Polaka ...

14.I.

Zakończenie sztuki: aktor na scenie - alter ego "Henryka" - mówi jakiś niesłychanie głęboki monolog. Żona Henryka: - Idź już. Przed wyjściem na scenę pamiętaj obciągnąć nogawkę.

*

Hm. Rano początek opowiadania o owym Henryku. 2,5 str. - po przepisaniu na

maszynę (600 słów). Po południu dalszy ciąg. Razem ok 1000 słów. No, no. W redakcji Jarosław: szkoda, że Jurek wystrzygł przegląd ... przedtem był lepszy ... stanowił całość ... Potem przeczytał nowy i oświadczył: znakomite. Hm. List od Fundacji Jurzykowskiego: 1000\$ za działalność krytyczną. Hm. Wieczór u Artura. Wesołe ple-ple z gratulacjami za Jurzyka. A wczoraj podobno w W.E. szedł fragment Dziecka. Spacer z psem i nagle pijany, bezradny Jerzy A. Natychmiast mi opowiedział jakąś idiotyczną fabułę i spytał jak mi

się podoba, powiedziałem: wiotkie to, faits divers. Popatrzył i ukarał mnie natychmiast: A słyszałeś jak twoją powieść wydymano W.E? O świcie wepchnąłem go do taksówki. Jedź do cholery.

W sumie ciekawy dzień.

16/I.

Przegląd francuski:

Litteratura: w NRF [...] cd akapitu po francusku 0,5 strony [...]

*

Spotkanie Iredyńskiego. Ma wszystkie grzechy główne wymalowane na twarzy, a wzięcie pana, bo talent to arystokratyzm. Pogratulowaliśmy sobie nawzajem.

*

Każdy ma swoją wersję grzechu; on gwałtu, prowokacji, sadyzmu - ja - filisterstwa, bigoterii, kompromisu.

17/I.

Wczoraj nic nie zapisałem i

już nawet nie pamiętam dlaczego. Jerzy zadzwonił popołudniu, że dostał 1.000 \$. O moim 1.000 \$ ani słowa mu nie powiedziałem. Na jutro się z nim umówiłem. Niech się nadmie najpierw, to go przekłuję.

Nic. Rano sprzątałem mieszkanie. Kazia zachorowała. Popołudniu trochę pisałem. Czytanie "Ślubu" Gombrowicza.

A wczoraj Brice Parain - Le petite metaphysique de la parole. Ciekawe?

Gdyby rano tylko czytać? Kiedy pisać. Wieczorem? Raz się uda, raz się nie uda.

18/I.

Jerzy i Myciel; A 1000 \$.
Nudziarze.

*

Ale są rzeczy ciekawe: Myciel o wizycie u niego Wołosiuka w październiku ub. roku. Brał go na generała. Ja: - Trzeba go było za drzwi wyrzucić. - On.: E, nie, nie. Jerzy napisał list do Wasilewskiego w sprawie wznowień i zastanawia się nad posłaniem któregoś z opowiadań

do Kultury. Ja: nie rób tego. - On:
- Kultura jest jednak lepsza od
innych ...

*

Wiadomość o podpaleniu się
czeskiego studenta na Vaclavskim
Namesti. Oświadczenie rządu w
tej sprawie?

*

Pisanie: ewolucja stylu? Pisać
dalej "automatiquement".

*

Listy od Mrożka i od
Turowicza.

23/I.

Sen: związany jestem drutem,
kablem, przewodem, którego
końcówka tkwi w kontakcie.
Szarpię się szarpię, ale ostrożnie,
bo w kontakcie już trzeszczy, już
iskry lecą, zaraz będzie krótkie
spięcie. A drut uciska mnie pod
sercem. Szarpnąłem się ze strachu,
że mi serce pęknie. I trzask: drut
rozkwitł w drzewko druciane, w
choinkę miedzianą ozdobiony

wtyczkami, jak świeczkami.
Obudziłem się; spałem przy
świetle, na nożu do rozcinania
kartek, mosiężnym.

*

Inny sen; pies mój, Kali. A z
ucha wychodzi mu kawał
suszonego mięsa. Łapię psa z
przerażeniem. Gdzie tam! W
pysku to mięso trzyma i tak mu
jakoś bokiem wyłazi!! Głupi sen.

*

Czesi palą się jeden po

drugim.

23/I.

Oddałem przeglądy. Rano w redakcji Jarosław śmiejący się do siebie. Rozmowa z Anką Kamińską - Jan Śpiewak pisał dzienniki i opisał jego bojkot w Twórczości. Po południu kilkadziesiąt linijek Bajki. Wieczorem Błońscy. Janek habilitował się.

*

Rozmowa u Wandy z Józkiem.

Projekt wniosku.

24/I.

Z "Dzienników" Nałkowskiej: (O jej stosunku do komunistów): "strukturą mego umysłu bezreligijnością, bezpatriotyzmem, intelektualnym chłodem - przystaję do nich, ale organizacyjnie, programowo i zwłaszcza państwowo są mi dalecy ..."

Notatka z 1926! Później następują niesłychane głupstwa o ZSRR, zwłaszcza na temat radzieckiej kultury proletariackiej.

Wszystko to konsekwentnie prowadziło do dworu Bieruta. Niemalą rolę odgrywała w tym wszystkim niechęć do zachodu przenikany wg. Nałkowskiej "przez element irracjonalny i kult podświadomości".

Dla Twórczości:

Wójcik: o Nałkowskiej. Nie. Po co utrzymywać stare błędy, złudzenia etc. Odp. Nie skorzystamy, ponieważ drukowaliśmy fragm. Dzienników? Nie: nie skorzystamy tout court.

Ze szkicu Bachtina o Dostojewskim: D. wprowadza

autora do widnokągu bohatera. To nonsens: wynika stąd, że bohater "widzi" autora. Tłumaczenie? Autor bada już nie rzeczywisty świat bohatera, tylko jego introspekcję jako rzeczywistość wyższego, drugiego rzędu". A tak, to ciekawe: narrator niejako asystujący introspekcji.

*

Włączyć Literaturę i lekturę w heroiczny plan udoskonalenia mej osobowości, walczyć o każdą minutę z sobą samym tak jak kiedyś jako mały chłopiec

walczyłem z grzechem - z "grzeszkiem"; ubiczować się pracą, uwagą, skupieniem. Aby sobie móc powiedzieć, że w każdym razie zrobiłem wszystko co do mnie należało.

Nikt nie wie czy Bóg jest; wszyscy wiemy jaki jest, jeśli jest.

*

Nudny ten Bachtin ze swoją homofoniczną i polifoniczną powieścią; o co tu, w gruncie rzeczy chodzi? Cały artykuł da się streścić w jednym zdaniu, w powieści typu Tołstojowskiego

przemawia tylko głos narratora; w powieści typu Dostojewskiego każdy bohater przemawia własnym głosem. Ale różnica jest bardziej formalna niżby można sądzić z pozorów; w jednym i drugim typie powieści zasadą kierunkową jest osiągnięcie maksymalnego zbliżenia do bohaterów.

*

Dziś: rano spotkanie ze Stefanem Kisielewskim, Kartka od Gustawa H.-G. z Neapolu. Dziś w nocy "wręczają mi" nagrodę

Jurzykowskiego.

Wiadomość o strzałach pod
Kremlem.

Jutro pogrzeb Jana Palacha.

28/I godz. 2:35 więc 26/I.

Nic. Redakcja. Rozmowa tel. z
Natalią Modzelewską. Karol ma
31 lat! Po południu nic.
Czasopisma. Trochę pisania.
Nocą: Norwid: Menego. Nigdy nie
czytałem! Nie mogłem w Wenecji
wspomnieć nawet!

26/I. godz. 2 - 27/I.1969.

Dziś niedziela. Późny ranek.
Kułakiem Andrzeja zdzieliłem.
Nie rób tego więcej. Spacer z
Kazią na Stare Miasto. U
Piętakowej. Po obiedzie drzymka.
Po drzymce podwieczorek z Zosią
Mrozowską. Więc to ona śpiewała
"Miasteczko Bełz" w Zakazanych
piosenkach. A tak się tym kiedyś
wzruszyłem! Danka Cs. Przysłała
książkę Edka. W radio
"Konferencja prasowa" Machejka
i Szewczyka. Ile śmiechu! Spacer.
Pisanie do 2: Bajka. Co z tym
rytmem zrobić? Zgubić, zgubić!

*

Miłość: dać drugiemu to, czego mu trzeba. Więc: poznać go i swoją naturę przystosować. Ale i żądać wzajemności - w tym czego trzeba mnie samemu. A więc i siebie poznać. Miłość więc jest poznaniem siebie i przedmiotu ukochania - poznaniem czynnym.

My z Kazią dajemy sobie nawzajem to, czego nie potrzebujemy. Stąd nasza męka i wieczne nieporozumienie.

*

Grypa. Szkoły zamknięte.

W Pradze pogrzeb Palacha przeszedł spokojnie, ale dziś policja pałami rozpędziła tłumy gromadzące się na miejscu całopalenia i pogasiła świece, rozrzuciła kwiaty.

28/I.

Wczoraj coctail u Z. Spiłem się jak nieboskie stworzenie. Jakaś idiotyczna rozmowa z korespondentem agencji TASS. Powiedziałem mu, że wcale nie jest obojętne czy nowe fabryki będzie budował człowiek wolny, osobistość, ktoś, czy baran.

Powiedział: to się panu udało. Potem zabójczy flirt intelektualny z Mme Randell. Potem nieprzytomne rzyganie. Dom Z. pełen ikon i świątków. Obfitość, ale z zachowaniem miary.

*

Dziś leżenie, leżenie, zasypianie, budzenie, rzyganie, słuchanie radia, audycji dla młodzieży, dla wojska, dla wsi etc. Bardzo przyjemnie. Cały czas myślałem o ciotce Róży, która w ten sposób spędza czas od paru lat i już nic innego, nigdy nie będzie

mogła zrobić, tylko umrzeć. - Czytać nie mogłem! Przeczytałem tylko listy gazdów w Znaku. Śliczne!

29.I.

Już myślałem wczoraj, że dobrze, więc wstałem (prysznic, coup de zesoir, rosółek) i do Arturów. Tam TV, coup de jarzębiak i faworki. W nocy głupio. Rano 37,2 i klasyczne objawy grypy Hong-Kong 68, na którą choruje już ok. 200,000 osób w samej W-wie. To leżę. W środku mi ciepło, po powierzchni

ciała ślizgają się jakieś chłody, a każde potarcie skóry o tkaninę, pościelową, ręką - boli.

Dziś w nocy śnił mi się powrót na Warszawską. Byłem szczęśliwy.

Umarł Lepecki na powikłania pogrypowe.

Projekt wniosku na zjazd dla Wandy.

31.I.

Przedwczoraj doszedłem do 39, wczoraj zacząłem od rana od 38,8, skończyłem na blisko 40 stop. Dziś już nic - rano 37,5, w

południe 36,8. Wczoraj wieczorem miałem już dziwaczne majaki. Wydało mi się, że mnie nie ma; że świadomość moja znajduje się jakby na obwodzie czegoś, co trzeba pobudzić do życia. To coś widziałem nawet: był to jakby gałganek, czy klocek owinięty w szmatkę, a ja (Krażąc dokoła razem z Kazią, doktorem i innymi) miałem

[... BRAK STRONY ...]

... bo cokolwiek się potem stanie, będzie niezwykle.

No, proszę! Cały do przodu się

podałem, w usta mu się wpiłem wzrokiem. Czy to często dziś można spotkać człowieka, który by miał do opowiadania prawdziwą przygodę (chyba, że z wojny, ale to już nudne...).

- Niechże, pan opowie ...

- Też tak jak dziś chodziłem po peronie [... brak dopisku ...] tłoczno było, narodu moc czekało na ten pociąg z Łodzi z połączeniem na Warszawę, pan wie dwunasta zero dwa.

- Wiem.

- No, stoję tak i czekam. A było mi jakoś nie bardzo?

- Źle się pan czuł?

- Zmartwienie miałem.

*

Lista lektur obowiązkowych (ściśle tajna).

31/I.-1/II.

Ostatecznie każda choroba jest próbą umierania; to tak się odbędzie sauf imprevne, a to ostatnie może być tylko gorsze. Otóż wczoraj zrealizowała się w moich majakach moja wizja potępienia: zniknięcie, rozproszenie, utrata jedności i

znaczenia. Życie jest pracą na rzecz tej jedności; każdemu wedle jego skłonności, wolno wybrać dyscyplinę. Wykonać dyscyplinę, pamiętając o celu ostatecznym. Ta pamięć nieustanna ...

*

Umierać z poczuciem, że mnie nie ma i nie było? Nigdy! Nigdy! Nigdy! Nigdy!

*

Moja myśl gorączkowa nie odnosiła się do niczyjej opinii.

Chodziło o wewnętrzne przekonanie; jakby świadomość własnej budowy, czy ...

[... BRAK STRONY ...]

... gania. Żeby twarz utrzymać, zachować, stworzyć. Krzyczę, bo, powinienem? Ktoś, tego ode mnie żąda? Kto? Jakaś tradycja? Jakaś opinia? Diabeł wie.

*

Więc dobrze, Jeśli taka będzie moja agonia, twarzą do ściany, z poczuciem zatury, rozbicia,

unicestwienia mojej osobowości, jeśli już to wiem, znaczy to, że rozpatrzyłem temat życia, temat egzystencjalny, leitmotiv, klucz. Temat opracować, to znaczy rozwinąć, to znaczy przenieść go na wszystkie plany.

*

Ja gówniarz jestem.

*

Jeśli taka będzie moja agonia, wiem co mam czynić: stworzyć dla niej - jak dla muzyki z góry

napisanej (przez kogo innego?) - tekst.

Na peronie.

- I co pan myślał?

- Nic.

- Jak to: nic. Wyobrażam sobie, że musi bodaj przyjść to do głowy, że ginę jakoś z sensem ... Strach, ale i wściekłość. Zwłaszcza, że już wyjścia nie ma. I wiadomo, że już nic gorszego spotkać mnie nie może. No, i w końcu nie bez szansy. Przecież jest szansa - gorączkowałem się - pan jest tego najlepszym dowodem. Niech pan powie: co z tego panu przyszło do

głowy.

- Nic. Nie przyszło.

Uśmiechnął się i wstał sięgając po swoją teczkę; właśnieśmy stawali na stacji.

- Ta pańska wielka myśl pewnie przeszła bokiem. Przeleciała obok. Jak ten pociąg.

- Jak to?

- A no tak: pociąg przejechał sąsiednim torem. Strasznie się wygłupiłem. (Dlatego wszyscy mieli takie głupie miny).

3/II.

Ustałem: przecież Bajka to

opowieść krakowskiego bzika! I tylko bzik taki mógłby sobie pozwolić na to, żeby (jak ten fiaker Gałczyńskiego) mówić wierszem.

*

Wanda. Okropna awantura w KW, o nasz wniosek. Przyszła, żeby wyjaśnić, że musi być wycofany. Poradziłem przeredagowanie. Ja byłbym za podtrzymaniem, ale cóż - to ona, w takim razie ryzykuje - nie ja, który mam już wszystko za sobą. Zmiana w statucie, uchwała o

usunięcie K., P., G. oraz uchwała o weryfikacji, przekształcają ten związek całkowicie w instrument nacisku. Albo mnie z niego usuną, albo będę musiał sam wystąpić. To samo będzie dotyczyło Jerzego A., Wiktora, może Artura i jeszcze paru.

Co z tym wszystkim zrobić? Przyczepić się do Katolików, to jedyna rada. Trzeba to było już dawno zrobić.

6. II.

Wczoraj znowu Wanda; tych "trzech" na zjeździe nie wyrzuca,

bo Jarosław przeciw temu zaprotestował (Wanda dała mu o tym znać do Stawiska, gdzie on siedzi po grypie). Byli tam Putrament z Kraśką i podobno przyrzekli sprawy na zjeździe nie ruszać. Wyrzucają ich po zjeździe. Ciekawość czy będzie ta weryfikacja. W zjeździe biorą udział delegacje "robotnicze" w stosunku mniejwięcej 1 pisarz : 1 "robotnik".

Samobójstwo Elżbiety Szaniawskiej.

Ja jeszcze nie wychodzę.

Opowiadania o dziecku na torze kolejowym.

List do Gombrowicza.
Ciekawe czy odpisze.

Czyt. Camusa: Caligula, L'Etat
da siege les Justes. Na dzisiaj: le
Malentendu i Revolte dans les
asturia. Potem: Myth le Sisyphe.

8/II.

Wyspiański - dziś (dla Tyg.
Pow.).

Co to jest Wyspiański dziś? To
jest nic. To są tylko pomysły
teatralne, dla których trzeba by
dopiero teksty pisać.
Warszawianka jest po prostu
niedorzeczna. Józef zginął z

podwójnego rozkazu: próżnej gęsi
i pyszałkowatego wodza. To
rozumiem. Jakim prawem gęś
zmienia się w Kassandrę i
pyszałek w zbawczą ojczyznę?
Ten trup jest zanadto wymowny i
głośniej krzyczy od Marii: godniej
staje na tej scenie od
upozorowanego Chłopickiego.
Klątwa jest żenującą brednią.
Ciekawe zresztą, że tragiczne
tryby (rzekomo tragiczne) tej
parafiańskiej ramoty poruszane są
tym samym kłamliwym
mechanizmem, co Warszawianka:
bohaterem tragicznym jest ksiądz,
który Młodą sam swoim gadaniem

wepchnął w ogień, a w finałowych scenach udaje, że chce jej biec na ratunek i że się męczy; ofiarą jest Młoda, która z kolei wpycha w ogień dzieci; ofiarnikiem jest wieś, która znów udaje, że jest zagrożona - a to suszą (u nas - susza taka?), a to szaleństwo Młodej. Ciekawe stopniowanie obłudy; pochodzi to z fabrykowania tragedii w świecie nie-tragicznym.

Ale "Wesele"? Rytm? Kilku strof? Ale co w tych strofach? Sens? Czy tylko właśnie rytm? Ale rytm jaki - sylab, czy obrazów?

Wyspiański poza sytuacją historyczną - istnieje, czy nie istnieje? Czy istnienie swoje nie zawdzięcza polskiej cykliczności?

9. 2.

Powieść? Wielka powieść o pisarzu, który ma obłąkaną matkę i żyje w cyklu: szpital - dom - wolny, kiedy matka jest w szpitalu, zadreńczony tysiącem obowiązków, kiedy matka wychodzi ze szpitala.

*

Drugi dzień bez okularów. Ciężko, oj, ciężko. Nic nie robię. Rano porządki, gazety (zjazd w Bydgoszczy). A propos zjazd: znowu kłapią o czołobitności wobec zachodu, przyjmowaniu wzorów kulturalnych z metropolii, o tym, że trzeba być polskim, naturalnym etc. Nie ma to żadnego znaczenia co kłapią. Mają nawet trochę racji. Ważne jest to jedynie, co się temu kłapaniu przeciwstawi. Otóż niewiadomo co, jak i kto. A gdyby nagle mnie przyszło na to odpowiedzieć - co bym odpowiedział?

Odpowiedziałbym: nie to jest

ważne skąd myśl przychodzi, ani kto ją wypowiada, ani nawet sposób jej podania, ani nawet, nawet jej zastosowanie. Wszystko to może wydawać się antypatyczne czy szkodliwe, ale nie przesądza jeszcze o wartości myśli. Ważne jest tylko to, co myśl zawiera.

11/II.

Wyspiański: wiersz jego nie różni się niczym, od wiersza ks. Baki. Nie da się przyjąć koncepcji Puzyny, ponieważ w tekście nie ma odpowiednich zróżnicowań;

np. mogę się zgodzić, że parodystyczny jest dialog Rycerza z Poetą, trudno przyjąć, że parodystyczny miałby być następny dialog Poety z Panem Młodym - a język jest ten sam. Zwrócić uwagę na paralelizm scen widmowych: rozmówca każdego ducha, referuje niejako swoją rozmowę i zwierza swój nastrój osobie żywej (Marysia Młodemu, Dziennikarz Poecie, Poeta Panu Młodemu.) Otóż powinna być to także alternacja językowa: przejście od wiersza parodystycznego, czy stylizowanego, do mowy

potocznej - tak świetnie podchwyczonej w akcie I. Tego nie ma; cały akt II jest dźwignięty na wyższe piętro poezji, a na tym piętrze czeka poetę zasadzka złej poezji, złego stylu, afektacji i niechlujstwa.

*

A jednak: scena z Nosem?

Nos: "Chciałem, żebym w tłumie zginął - żeby się tak zniwelować - zanurzyć się po szczyt głowy - w ten świat zdrowy; - indywidualność zdusić - do prostoty się przymusić, - ale, cóż

kiedy natura - rozśpiewała moją
duszę, - mimo że chciałem się
pogłębić, - na plan pierwszy
wstąpić muszę - - Czuję!
psiakrew, Serce czuję ..."

A jednak:

Pan Młody: My Jeno znamy
połowę
o sobie - ktoś resztę wie - -?

Poeta: Gdzie to człowiek chadza
w śnie ...

...

Nos: Wieczność - czy tak
rozumiecie -?

Nieskończoność - hej, gdzieści,
hej -
ty mi panno wino lej;

spłyniem inni po nas przyjdą:.
uciekajcie a kysz a kysz -
apres wous le déluge ...

*

A jednak:

Poeta z Maryną: "jest ktoś, co
mnie wiąże do roli - i ktoś, co
mnie od roli odrywa; - jest ktoś, co
mi skrzydła rozwija, - i ktoś, co mi
skrzydła pęta, - jest ktoś, że mi
oczy zakrywa, - i ktoś, co światło
ciska; - jest jakaś ręka święta - i
jest dłoń inna, przeklęta, - jest
szczęście, co się ze mną mija - i
Nieszczęście, które mnie tuli".

*

A jednak:

Dziennikarz: Rzeczy serio nie ma:
- Wszystko jest prowizoryczne: -
przekonania, opinie, twierdzenia.

A jednak:

"O jest jedna mała klatka -

- A tam puka.

- Serce

- A to Polska właśnie ...

- trzeba to rozumieć nie
sentymalnie lecz dosłownie:
Cała ta Polska malowana,
inscenizowana, grana ta Polska
kostiumowa i historyczna jest

komedią, udaniem, słowem; jest
tylko ta mała klatka!

Pan Młody: Ułakłem się nagle
prozy jaka jest we fantastycznym
świecie ...

*

Co ja robię? Co ja robię?
Nudzę się! Robię wszystko to,
czego nie cierpię. Nie cierpię
życia domowego, a z domu nie
wychodzę; nie cierpię czytać, ani
pisać, a nic innego nie robię.
Najchętniej spędzałbym czas na
wizytach, rautach, coctailach,

flirtach, intrygach, w
restauracjach, resursach, redutach,
reunionach, re... i re...

12/II.

W okularach już: Jaśniej, ale nic
nie mądrzej.

Otóż:

I. Wstęp o księdze nieustannej i o
pisarzu dzisiejszym, który nie wie
co ma pisać. Ale pisze: cofnąć się
...

II. Ciąg notatek, dzienników za
ostatnie 2-lata razem z zarysami
fabuł i ich krytyką.

III. Dojść do Zbawiennej Rady.

Wejść w sferę snu ... SNY.

IV. Sny, czyli mechanika ... Rytm.
Zmyślenie.

V. Rozpocząć: opowieść pierwsza,
w której autor przedstawia się we
właściwym świetle.

(To musi być wcześniej; może
zaraz po auto-prezentacji.)

*

Metoda: spisać notatki za dwa
ostatnie lata tak, aby każda notatka
została przepisana na osobnej
stronie, nawet jeśli jest
jednozdaniowa. Następnie
uzupełniać je rozwijać

(rękopisem), ale także na osobnej stronie. A dalej dopiero, później zszywać to-to w całość, przegradzając opowieściami.

Oczywiście, to ostatnie budzi najwięcej wątpliwości; chyba, że udałoby się prowadzić Bajkę na kilku planach? ... Ale to chyba niemożliwe.

14.II.

Wczoraj u W. Woroszylskiego. [...] Zdanie po francusku [...] . Rymkiewicz anty-Gombrowiczowski. Opowiadania Wiktora o wizytach u

Gombrowicza. Gombrowicz: Chagall, kto to jest? I baby tłumaczące mu z zapalem, że to wielki malarz.

*

Z Wyzwolenia:

... Sztuka ... jedna, jedyna jest tradycją.

Z myślenia chaotycznego ostoi się jedynie Sztuka jako rzecz wieczysta."

*

Wyspiański dzisiaj.

Czy Wyspiański był poetą?
Myślę, że nie. t. zn. nie kojarzył w materii, ale w materii plastycznej i muzycznej; wyobrażam sobie, że każde swoje dzieło widział i słyszał od razu w całości.

*

Kazimierz Wierzyński umarł.
Tydzień temu usłyszałem Jego głos w radio i zamknąłem je czempredzej, żeby nie słyszeć wiersza, który miał przeczytać!

*

Do Haliny: Straciliśmy bardzo bliskiego i Kochanego człowieka. Myślmy o Tobie z największą czułością. Kazia i Andrzej Kijowscy.

*

Idziemy, idziemy razem, a coraz to ktoś zapada się pod ziemię; było nas 100, już jest 80, 50, 30. My udajemy, że nikogo nie ubyło i że droga jest prosta, równa, pewna, bez niespodzianek.

*

Ze Stefanem Kiś. na spacerze.
- A może my nie mamy racji, ich
jest większość etc. ... Kiedy słabnę
w opozycyjności, czytam prasę.

*

Nic; o tym Wyspiańskim nie
mogę wymyślić.

*

Wyspiański dziś? III akt
Wesela i rozmowa z maskami.
Myślowy chaos elity
intelektualnej, czującej, że
wypadki wymykają się jej z rąk.

III akt; nie I, który jest Satyrą
w dużym stopniu już wyblakłą,
choć pełną wdzięku; nie II, który
na mnie robi wrażenie
nienapisanego. Jak naprawdę
myślał, kojarzył Wyspiański? Czy
w materii słownej, czy też raczej
plastyczno-muzycznej? On
widział i słyszał ... Dlatego jest
literacko (poetycko) nieaktualny,
nieczytelny. On widział swoje
przedstawienia. Gdyby żył dzisiaj,
prawdopodobnie robiłby to co
Dejmek, Grotowski i przerabiałby
całą dramaturgię na swoje kopyto.
(poza Wernyhorą, jeśli się
zrozumie jego komediowość). Ale

III akt oparu pijackiego, w którym wszyscy (Poeta, Pan Młody, Nos) poruszają się na pograniczu snu; i jawy, dnia i nocy, poezji i rzeczywistości. Szukania formuły "myślenie chaotyczne". To samo rozmowa z maskami: to jest zespół owego "chaotycznego myślenia", nocnej rozmowy, niemal strumień świadomości całego środowiska, bełkot, dramaturgiczne ple-ple. ("Polak jak skoro zacznie gadać ...").

*

Racje nasze chude. Co

powiedziałbym, np. Gomułce, gdyby mnie któregoś dnia zapytał czego właściwie chcę; co mianowicie zrobiłbym, gdyby mnie została oddana władza, w tym układzie wewnętrznym i międzynarodowym i co mogę konkretnego załatwić im, komunistom.

Ja: informację stworzyć.

On: stworzy się aktywna opozycja, która zaniepokoi ZSRR, a wtedy...

Ja: Więc zaniepokoić, zmienić układ ... Układ "dany", nie znaczy jedyny ... Tylko my możemy go zmieniać ...

On: weźmie pan odpowiedzialność za wszystkie konsekwencje? Mogą być gorsze niż w CSR ...

Ja: Dopuszczcie opozycję do współrzędów w ramach istniejących stosunków.

On: to niemożliwe. Proces różnicowania życia politycznego jest niepohamowany.

Ja: Kto stawia na system nieruchomości, jest samobójcą politycznym; uzależnia się od terroru.

*

Bieda. W gruncie rzeczy, bieda. Nie mam mieszkania, biblioteki, pracowni, zajmuję się tysiącem rzeczy, które powinien za mnie zrobić ktoś inny. Co ja mogę w tych warunkach zrobić? Pisanie może nawet nie wymaga ani tyle czasu, ani tyle spokoju - ale czytanie, notowanie; a ponadto: przerabianie tekstów już napisanych, przygotowywanie ich do druku.

Bieda od dawna, od lat. Stąd zaległości w lekturach, luki w wykształceniu. Lenistwo y fut grand pert, ale głównie rozproszenie uwagi i czasu

spowodowane biedą. Jest noc. Nie jestem wcale senny; chciałbym pracować. Myśl o pracy w pokoju, w którym Kazia siedzi na łóżku i coś tam igłą skubie, pociągając przy tym nosem (nie nauczy się nigdy wycierać nosa), otóż myśl ta, na pozór niewinna, wydaje mi się straszna. A w tak zwanym moim pokoju nie mam nawet stołu, ani krzesła, aby teraz, przed spaniem usiąść jeszcze na chwilę. Kazia nie zrobiła nic, abym miał jakiś warsztat pracy; ani ja nic nie zrobiłem. Kazia nie wie czego mi trzeba i nawet sobie nie wyobraża jak to powinno wyglądać; ja

natomiast po prostu mojej pracy nie cenię, nie poważam; nie potrafię dla niej nic żądać.

16. II.

Anteny Telewizyjne, a na nich wrony, w rzędach; mnóstwo wron. Wzbijają się w górę po dwie, trzy i z powrotem osiadają na ramionach anten. Niektóre pręty opadły nawet pod ciężarem ptasim, zwisły. Anteny z tymi wronami wyglądają religijnie; Krzyże? drogowskazy na rozstajach? Co jest religijne? Forma Krzyża, czy wrona, która na nim przysiada?

Czy ja, który na nie patrzę? Czy pogoda chmurna - odwilż? Czy nudne dźwięki fortepianu z góry dochodzące? Który z tych znaków jest znakiem Boga? Czy gołąb, który okrążył głowę Człowieka kąpiącego się w Jordanie? czy wiara tych, co to ujrawszy, krzyknęli: Ten jest synem Boga!

*

Joasia na obiedzie. Ple-ple. Abażury z koronek, majtek, batystów - dom zmienia się w szufladę bieliźniarki. Dokąd uciec? Telefon do Turowicza.

Wyspiański niegotowy. Telefon od Puzyny: puścili w Dialogu moje nazwisko. Dyskusja w WE o prognozach na 1969. Wszyscy (Bielecki, Ciołkosz, Nowakowski, Mieroszewski, Rozner, Perzanowski), są optymistami, bo orientują się wedle ogólnego kierunku dziejów, a nie charakteru fazy, w której żyją. Dzieje pracują sobie na nasz postęp i wolność (może; nie wiem czy tak można powiedzieć, skoro "postęp" i "wolność" w każdej fazie historycznej znaczą co innego ...); to nie przeszkadza wyłanianiu się faz absolutnie wstecznych. Cóż mi

z pomyślnych życzeń dla ludzkości, skoro całe pokolenie przepada w głębinach takiej fazy.

17. 2.

Spróbowałem dziś przepisać na maszynie wczorajszą notatkę z łóżka; owszem, to warto kontynuować.

W redakcji Jarosław. Udaje, że nic nie wie o zjeździe. Tyle mi powiedział, że komisja weryfikacyjna nie będzie na razie zwołana. Nożyce się odezwały; w Miesięczniku Literackim i w KC już jest awantura o Dedala.

Badano - powiedział Jarosław - czy jest to atak na pismo ("dywersja"), czy tylko polemika. Zdecydowano, że polemika. Jarosław dał mi egzemplarz swojego Kierkegaarda z dziwaczną i głupkowatą dedykacją E. R. Bardzo się starałem, nadymałem, pogłębiałem; byłem melancholijny, dojrzały, w miarę pobłażliwy; przeciw uczoneści Jarka niedouczony, przeciw jego sprawności niezdamny, a przeciw klasycyzmowi nieklasyczny, wręcz demoniczny. Znużenie. To wszystko jest piękne, wdzięczne i kuszące, ale z daleka, albo we

wspomnieniu. Mam wyobrażnię pełną takich nieudałych spotkań, które mnie potem dręczą; mam pełną pamięć odepchniętych pragnień.

18.I. (18.II.-?).

Peniędzy! Pięniędzy!

Mam następujące szanse: napisać powieść (120 str.) o cyrku w kościele, skończyć Bajkę (jeszcze 50-60 stron), skończyć sztukę i napisać nowelę - (120 str.) o Mochnackim. Prowadzić dziennik i zastanowić się nad wkomponowaniu Bajki w

dziennik.

*

Powieść Artura! "Złota papuga". Zamiar: anatomia chaosu. Nosicielem chaosu jest wielki reżyser filmowy Diablotka. Wielki? Już to jest niewiadome. Czy nie fałsz? Czy nie szalbierz? Co było wielkie w jego istnieniu: filmy, poszukiwanie, czy tylko śmierć? Muszę to wiedzieć; nie wiem przecież jak mam traktować tę kulturę, w której żyje Diablotka i której, ostatecznie, przeciwstawia się.

Co gorsze Diablotka nie ma partnerów, protagonistów. Mogliby nimi być jego biografowie, nie są - Są bierni wobec Diablotki. Ich rola jest zbyt służebna i ogranicza się tylko do skatalogowania szaleństw Diablotki. Nb., w ich roli, ukryta jest rola narratora - to on ogranicza się do sporządzenia katalogu! I ten katalog właśnie jest jałowy, męczący, chaotyczny - mechaniczny. Jest w nim kilka ładnych fragmentów - np. wykład o symetrii - większość to wyciągi z lektur oraz wariacje na ich temat. Przemieszanie faktów z

wariacjami, albo przypisywanie faktów fikcyjnym osobom wprawia czytelnika w stan irytującej niepewności - tzn. nigdy nie wie z jakiego rodzaju - fabularną, czy nie-fabularną, tj: rzeczywistą - informacją ma do czynienia.

Słaby rysunek postaci; Diablotka niknie, rozplywa się, nie tworzy indywidualności; nie tworzą się także indywidua jego partnerów (Goby'ego: innych). Nawet nazwisk się nie pamięta.

Mylna ocena epoki - błąd perspektywy; Artur ocenia epokę po jej naskórkowych znamionach.

Postępuje jak ktoś, kto by kulturę pierwszej połowy XIX wieku oceniał po działalności ezoterycznych towarzystw, sekt religijno-politycznych, związków konspiracyjnych. Kulturalne faits divers.

Jest to książka, która, ma wszelkie szanse, aby stać się sezonowym przysmakiem. Nie ma żadnych szans trwałości, bo jest językowo nie-ważka, bezstylowa; a jest taka, bo nie ma ani narratora, ani bohatera - a więc centrum krystalizacji językowej. Diablotka rozpływa się, w końcu, zalewa go własna substancja

myślowa - a raczej jest gąbką; nasiąkłą treściami epoki, a teraz jego biografowie wyciskają go - więc cieknie.

*

Nic. Dzień straciłem na czytaniu tej Złotej papugi, o której powiedzmy sobie otwarcie na osobności, że jest gówniarskim, brandysoidalnym dziełem. Ale musiałem to skończyć, a jutro muszę to Arturowi powiedzieć.

(Jeszcze jedno określenie mi przychodzi do głowy. Artur to jest Bloom! Komiwojażer - erudyta!)

Więc nic. Obiad w Związku. Koszmar! Lenart: dzieńdobry panie Andrzeju. Gisges, który tak mi się pytał dlaczego jadam w Związku, a nie w domu, jakby się zastanawiał czy mi nie dać na obiad. Zawadzki - Puchatek, który narzekał, że błoto się zrobiło dokoła, na co go spytałem, czy to dopiero od wczoraj to błoto ... I Putrament grający w szachy z Gaworskim ... tylko, że obiad tani.

Napięcie w Berlinie, zerwanie zapowiedzianej rozmowy amerykańsko-chińskiej, pogłoski o zmianach na Kremlu, ton bardziej niezależnej Pragi, Bukaresztu i

Belgradu - Dobranoc.

18/II.

Gównno, dno, ja tak dłużej nie mogę! Jędrak nie poszedł do szkoły - ranek cały opóźniony. Miało być w redakcji przyjęcie dla Jarosława - odwołali. Poszedłem do Artura oddać mu powieść i powiedzieć co o tym myślę. Po południu. Kazia uczyła się głośno angielskiego, a ja pisałem w pokoju u Jędrka, obok niego, odrabiającego lekcje. Czy już nigdy nie będę miał spokoju do pracy? Cóż dziwnego, że ja nie

umiem rozporządzać czasem i spokojem, skoro ich nigdy nie miałem.

19. II.

Nic, ale zabawnie. Wczoraj zadzwonił Ktoś, mówił jakoś, ni to po angielsku, ni to po niemiecku, a zapytany kim jest odpowiedział Guardian. Zrozumiałem, że korespondent i kazałem przyjść, skoro się nie mógł dogadać. Dziś myślę, że chyba prowokator, który po angielsku też nie umiał, bo pamiętam, że zaproponował porozmawianie "on german" ...

A o godzinie zapowiedzianej dziś wcale nie przyszedł. Hm. W Prawie i Życiu zaatakowano Margueritte'a o utrzymywanie stosunków z Michnikiem i Szlajferem: polowanie na te stosunki już jest chyba w toku. Trzeba chyba uważać.

Dziś przyjęcie dla Jarosława w redakcji. Ale za dużo by o tym pisać. Spotkanie z Antonim Słonimskim. Dowcipny. Uściskaliśmy się z Jarosławem. Rozmowa z panią Anną; wtęret Jarosława. Parandowscy. Oni czworo i ja pośrodku i oni do mnie kłapali o dawnych przyjaźniach.

W końcu Jarosław na łapu-capu wszystko kazał zwinąć i spieszył do Stawiska, bo Medorek chory. Medorek to pudel.

Przybylski. Powiedział mi, że chodzę jak czysta idea. Bereza mi mówi, że komediant. Telefon biednego, chorego Strykowskiego, Karst z zębami. Bronka. Thuste Żydzie.

Antoni S. mówi, że on mnie podał Jurzykowskiemu. I że Miłosz dostał też nagrodę. Antoni S. wymyślił też dowcip o zjeździe bydgoskim. Z jakich krajów nie przyjechali pisarze na zjazd do Bydgoszczy? Z Czechosłowacji, z

Jugosławii i z Polski.

Rozmowy z Ireną i Rysiem o książce Artura. Są przerażeni. Ja trzymałem się twardo i mówiłem, że jako kryptodziennik poetycki, ciekawe ... Irenie coś w oczach zaświtało ...

Uroczy Jurek Lisowski z siwą brodą. Stara Olimpia Grochowska. Dziewki: Mańka i Teresa. Stachura. Burek. Irena Krońska - dlaczego podoba mi się nowa Najderowa. Na dobrą, wygląda.

Strykowski: jak mi dobrze, tak leżę i czekam na obiad, jaki jestem szczęśliwy, że mi los dał taką dobrą przyjaciółkę jak Hania

Kopińska ... ("taką dobrą znajomą" - powiedział w pierwszej chwili, ale poprawił się w porę ...).

Nad tą całą uroczystością głupstwo zawisło: tekst komunikatu PAP-a o wizycie w Stawisku v-min. Rusinka, Syczewskiego (!), Balickiego oraz pisarzy - najbliższych przyjaciół jubilata ... Poczem wymieniono owych "najbliższych przyjaciół": Centkiewicz, Jurandot, Gisges, Dobraczyński, Levin, Putrament. ... - kariera towarzyska to nie jest - powiedział Antoni S.

21. II.

Artykuł w Les Temps Modernes o antysemityzmie w Polsce; rozważania o winie społeczeństw.

Margines wolności największy dla jednostki, mniejszy już dla małżeństwa, zmniejsza w miarę uogólniania się związków ludzkich; gromada ludzka zachowuje się jak organizm, jest winna i niewinna jak natura. Polacy nie są winni antysemityzmu, ani Żydzi nań nie zasłużyli; winien jest Polak prześladowający Żyda lub Żyd

szukający odwetu. W społeczeństwie zachodzą reakcje; antysemityzm jest reakcją na określone procesy. (Nb. w Polsce w XIX i XX wieku dzieje się tylko to, co stało się w Hiszpanii, w Niemczech, we Francji, we Włoszech w XIV, XV i XVI wieku. Polski antysemityzm jest po prostu spóźniony. Błędem antymoczarowskiej publicystyki jest stawianie Żydów w sytuacji niewinnych.

Antysemityzm w Polsce;
Katolicyzm dewocyjny; rozgrywki pokoleń;
antagonizmy środowiskowe: skutek

pozbawienia narodu jego życia umysłowego i politycznego. Życie narodowe zostało sprowadzone do jego organicznych reakcji: gdy mózg przestaje działać człowiek reaguje już tylko na to, co dzieje się w jego kiszkach, na powierzchni jego skóry, w gardle!

22/II.

Kierkegaard miał do rozstrzygnięcia problem swojej odmowy; ja mam do rozstrzygnięcia problem mojej zgody. O tyle trudniejszy, że rozstrzyga się go w trakcie

zaangażowania, wobec
zaangażowania i wynikających z
niego obowiązków.

Jak to powiedzieć?

"Syn pielęgnujący matkę
chorą, despotyczną, niemożliwą
("głupią"), zastanawia się
dlaczego ojciec (który nie żyje) z
nią się ożenił. Otóż nie było
powodu ... Ani miłość, ani
pieniądze.

*

Największą trudność sprawia
mi zawsze ustalenie kim są
bohaterowie.

*

Dramat?

*

Scena pierwsza: on (syn), leży,
czyta, notuje gorączkowo ...
Zachowuje się jak obłąkany
uczony. Gromadzi notatki ...
Obłąkany refren: sprawdzić ... tak
... telefonuje gdzieś.
Usprawiedliwia się ze
spóźnionego terminu. Raz, drugi
raz ... Coś mu przerywa ...
Wchodzi Stanisław.

- Stasia: Zasnęła ...

- Tadzio: Usiądzie pan.

Staś siada. Pokazuje na fiszki, pudła, teczki.:

- Twoja praca?

- Tak.

23/II.

Boże, Boże.

Dlaczego doświadczasz mnie właśnie głupotą?

Ta głupota, która mnie dzisiaj znieważa, jest potwornym dzieckiem mojego lenistwa i mojego tchórzostwa.

Miłość raz skłamana, miłość

fałszywa, tak się właśnie ujawnia; dziś mnie zdumiewa, a przecież przewidziałem ją.

Ja jestem winien, ja tylko ja. Nie ma innych winowajców poza mną. Jeżeli w moim sercu, ktoś się nie mieści, to znaczy moje serce za ciasne. Jeżeli wszedł do niego ktoś nieproszony, niepożądany, ktoś obcy, to znaczy, że dla nikogo nie było przygotowane; było nieurządzone, nieprzysposobione do miłości. Cóż teraz.

Jak postępować, z miłością, którą sam na sobie wymusiłem? Uznać ją za nieudaną, czy za

jedyną, jaka mi jest dostępna?

24.II.

Kierkegaard.

"Głębsze natury nigdy nie tracą pamięci o sobie i nigdy nie stają się innymi niż były".

Naturalnie; absurd "nowego życia"; fałszywa wiara w początek. Mówiłem sobie zawsze, że nie wierzę, aby człowiek mógł się zmienić; być kimś innym, niż był.

"Tylko niższe natury powodują się w swych czynach prawem innego człowieka".

"Tylko niższe natury wyobrażają sobie, że są oszukiwane".

*

Co może oznaczać w moich warunkach "nieskończona rezygnacja"?

Czy tolerancja jest formą rezygnacji? Tolerancja, czyli zdolność wybaczenia; wybacza się tylko głupstwo. Gdy wybaczam zło, uznaję, że wyrządzone było z głupoty, w każdym razie w warunkach niepełnej samokontroli. Uznaję tę

okoliczność łagodzącą. Nie ma przecież mowy o wybaczeniu premedytacji inteligencji źle czyniącej. Sam Bóg tego nie robi. Więc wybaczenie jest tolerancją głupstwa. Gdzie jest granica takiej tolerancji? Jeśli może ona stać się formą nieskończonej rezygnacji, znamy to, że granicy takiej nie ma. Czy rezygnacja taka nie może zagrozić w końcu mojej naturze? Czy np. mój ojciec nie dokonał aktu takiej nieskończonej rezygnacji? Jeśli był niewolnikiem swej miłości i wiary, jego synowie byli już niewolnikami jego rezygnacji - niewolnikami tout

court, bo im nie przypadał w udziale zysk moralny owego aktu.

*

Tak egzystować, aby moje przeciwstawienie się egzystencji w każdym oka mgnieniu okazywało się najpiękniejszą i najpewniejszą z nią harmonią ... "

*

Wiara - paradoks istnienia: rezygnować, pragnąc.

*

"Każdy wysiłek wieczności może się zrodzić tylko z namiętności."

*

Opowiadanie (bajka?) o mężu karlicy. Zdarzyło się raz w moim życiu tak. Szedłem sobie główną ulicą mojego miasta rodzinnego; szedłem jak to mówią normalnie ... gdy wtem poczułem na sobie czyjeś uporczywe spojrzenie etc. Podchodzę, uchyliłem grzecznie kapelusza: spytałem etc. Odpowiedziała - codzień pana

widzę tędy przechodzącego i chwila ta dla mnie najprzyjemniejsza jest z całego dnia.

26.II.

List od Gombrowicza: "Szanowny i drogi Panie, tak, naturalnie, list Pana bardzo dla mnie ujmujący i pocieszający - dziękuję - ale szczerze powiem, że przychodzi za późno. Bo ja już mam 64 lata, zdrowie mam zrujnowane nędzą argentyńską i dziś już ta moja rozgrywka z ludźmi odbywa się dla mnie

trochę jak na Księżycu.
Przyglądam się temu z daleka.

Nie piszę dłużej, trzy miesiące temu miałem infarctus de myscarde, to chyba nazywa się po polsku zawał serca, z którego ledwie wylazłem z życiem i dziś jeszcze jestem bardzo osłabiony (może dlatego tak melancholijnie Panu odpisuję). Jeszcze raz najserdeczniej dziękuję i pozdrowienia łączę Witold Gombrowicz. 14.II.1969.

*

Co robić, co robić. 1)

Baudelaire, 2) Camus, 3) ja, 4) Mochnecki.

Po kolei? jak to: po kolei?

*

Pozbawiony namiętności, nie zdobędę jej ani jutro, ani później; nie nauczę się jej, ani nie udam. Mogę tylko wznieść się na jej wysokość - pragnieniem; pragnąc namiętności - płonę jej ogniem.

*

Uwaga szczegółowa:
zlikwidować przerwy w pracy,

"krótkie zamyślenia", ucieczki uwagi: oszczędność conajmniej godziny dziennie.

Nadto: koncentrować się na jednym przedmiocie. Pracować od rana do nocy nad jednym, póki się nie skończy.

Z wyjątkiem, oczywiście, dziennika, do którego zaliczam także ciągi fabularne. Ale to nie wymaga czasu. Czasu wymaga tylko: 1) lektura, 2) praca zarobkowa (tłumaczenia, eseje), 3) redakcje książek już do wydania - np. takie opracowywanie własnych fabuł.

27.II.

Dla mnie aktywność nie jest ceną sławy, ani pieniędzy, ani zbawienia wiecznego; jest obroną przed obłędem. Obłąkany, albo pracowity - oto moja alternatywa. Być może jest to alternatywa powszechna, tylko nie wszyscy potrafią sobie to powiedzieć, albo odpowiednio rozszerzyć kategorię obłędu.

Obłąkanym jest każdy, kto utracił poczucie odpowiedzialności za swoje czyny. Więc zbrodniarz, pijak i każdy leń. Zjawisko jest

identyczne z katatonią; potem już tylko stadia są różne.

*

Szczęście, wolność.

28.2.

Zeszyty Camusa w tłumaczeniu Joasi Guze. Wieczny student.

Trzeba wypisać to i owo, żeby wymyślić to i owo.

"Śniłem, że wkraczaliśmy jako zwycięzcy do Rzymu ... Ja byłem między Barbarzyńcami." Więc:

Kompleks barbarzyńcy. Warto rozwinąć. Motywy biograficzne oraz potępienie zachodniej cywilizacji,. Por. jego lektury Spenglera w przeddzień wojny.

"Pogodzić dzieło, które opisuje i dzieło, które tłumaczy". Jego ambicje "realistyczne". Po lekturze Spenglera, lektura Nietzchego.

*

Hm. Do sztuki? U Camusa cytat z J. Copeau: "W wielkich epokach nie szukajcie dramatycznego poety - w jego

gabiniecie. Jest na scenie, wśród swoich aktorów. Jest aktorem i reżyserem".

*

Camus zapisał słowa św.św. Cyryla i Justyna o Jezusie: "Żeby wcielenie miało swój sens musiał być z wyglądu odrażający i wstrętny ... " "Najobrzydliwszy z synów ludzkich ... " Por. Borgesa o Chrystusie ukrytym w osobie Judasza.

*

"To co stanowi przeszkodę do dzieła zamierzonego, staje się samym dziełem."

*

Obcość.

"Samotne przyjazdy do nieznanych miast". Hotele.

Por. przedmowa, m. do L'Eur. et loendr.(?)

*

W 1943 słowo egzystencjalizm; "Grecy nie zrozumieliby nic z egzystencjalizmu." Czym był

egzystencjalizm wtedy w 1943
roku? Kierkegaard, Chestor ...

*

Nietzsche: Zmierzch bogów;
Św. Augustyn: Wyznania;
Dostojewski: Bracia Karamazow;
Bieliński: ?
Tołstoj

1.III.

"Prawdziwy zrozwaczony - jest
mężczyzną jednej kobiety."

*

"Wiedząc, że nie mogę się
zabić, chcę wiedzieć ... "

*

Camus: samobójstwo;
terroryzm; kara śmierci; (opór);
miłość; bieda; niewinność.

*

Czytam tego Camusa (Mit
Syzyfa) i nic, a nic nie rozumiem.
Jak można posługiwać się
absurdem jako "punktem wyjścia".
Powiedzenie "świat jest

absurdalny" nie ma większej wartości od stwierdzenia "świat jest rozumny i celowy".

*

Tematy myśli irracjonalnej i religijnej ...

"Rodzina umysłów, spokrewnionych nostalgią ... z zaciekłością poczęła zagradzać królewską drogę rozumu i szukać prostych ścieżek prawdy ("Od Jaspersa do Heideggera, od Kierkegarda po Szestowa, od fenomenologów po Schelera ..."), "Wszyscy wyszli od tego

niezależnego świata, gdzie rządzą sprzeczność, antynomia, trwoga lub niemoc ... "

*

Moje doświadczenia filozoficzne:

1. katechizm; życie jako próba, śmierć jako sąd;
2. zwątpienie; zasada próby ujmowania sprzeczności, przestaje więc rozważać zasadę sądu;
3. chaos, który trwa do dzisiaj, a który polega na tym, że każdy element pozytywny, jaki w nim się ujawnia, wlecze za sobą własne

przeczenie; stąd brak ochoty do utwierdzenia się w systemie. Naśladownictwo szukania, ceremoniał przełomów ideologicznych. Stąd też większe szanse osobowości - ich poszukiwanie. Osobowość świadka (Malraux, Camus, w przeszłości Motaigne), osobowość proroka (Kafka - ew. Witkacy, w przeszłości - -) osobowość mądrego błazna (Joyce, Gombrowicz, Grass, w przeszłości: Szekspir, Rabelais).
Wyjście z chaosu przez styl.

*

Camus: absurd - "opozycja pomiędzy umysłem, który pragnie, a światem, który rozczarowuje"... Dziecinna problematyka. Co to jest pragnienie umysłu: "nostalgia" jedności?

*

Camus: opisać krąg lektur; tematów; doświadczeń.

Co do rozwiązań: ujawnić chaos myślowy i dążenie do czystości: przez miłość; wyrzeczenia; solidarność; poddanie.

*

3/III.

Absurd Camusa. Narzucił nam kategorię, poczem męczy się, żeby ją wyjaśnić. Dlaczego absurd? Co to znaczy? "Absurd polega na tym, że dusza tak bardzo przekracza ciało". A gdy jest odwrotnie i gdy u niektórych osobników - bywa odwrotnie, jeśli mianowicie ciało nie tylko przekracza, ale niweluje duszę, czy absurd znika? Kto jest bardziej absurdalny: asceta czy

sportowiec? Sportowiec jest złym przykładem; dałoby się dowieść, że jest on odwrotnością ascety, istnienie nieświadome - imbecyl szczęśliwy, bełkocący, infantylny idiota - oto przykład. Jest to mianowicie to samo ciało, które nosi geniusz, lecz puste. Ideowy męczennik, czy drobnomieszczanin? Absurdalne jest to co się nie da wytłumaczyć. Otóż absurdalny jest człowiek, który nie czyni użytku ze swych zdolności; absurdem jest dusza uwięziona w ciele. Absurdalny byłby Syzyf pchający swój kamień z radością i powracający razem z

nim na dół, z wesołym
pohukiwaniem.

*

Co znaczy takie zdanie:
"Kafka tragedię wyraża przez
codziennność, absurd przez logikę"

...

Przede wszystkim: nie ma
żadnej codzienności u Kafki; nie
ma także logiki. Mniejsza z tym.
Formuła naprawdę dotyczy
Camusa, a nie Kafki.

Co oznacza dystynkcja
absurdu od tragedii?

Tragiczny jest bohater

świadomy (np. Edyp). Czy
przestaje być absolutny?

6/III.

Zaniedbane notatki.

Dziś w redakcji, pożegnanie
Karsta, który emigruje; uścisnął
mnie i łyzy rozmazał mi na
policzkach. Myśmy się śmieli z
byle czego, gdy on jeszcze był w
korytarzu.

Imieniny Kazi. Arturowie,
Joasia, Turowicz, który zasypiał.

Zebranie zarządu.
Powiedziałem, że związek jest pod
zarządem komisarycznym, który

sprawuje KW za pośrednictwem podstawionych osób. Egzekutywa żąda dopuszczenia delegacji robotniczych na zebranie wyborcze. "Hen", "im chodzi o zbojkotowanie ...".

Felietony Żytomierskiego w WE.

Stenogram zjazdu.
Przemówienie Karpowicza,
polemika Otwinowskiego,
Kubikowskiego i Rymkiewicza
Aleksandra w sprawie statutu.

Calderon: Życie snem w tłumaczeniu Jarka, Marka Rymk.
Pisać artykuł do programu?

Wczoraj: Gałczyński: Noc

cudów.

Trzy dni temu Anderson:
Sceneria zimowa.

Czyt. Kierkegarda, którego nie rozumiem. Jarosław twierdzi, że też nie rozumiał.

Ulisses, Sartre: les notes.
Wszystko naraz.

I tłumaczę Baudelaire'a.
Chaos.

9/III.

Utracony rytm.
Nieprowadzone notatki. Umarła
Kowalska.

Chciałbym: jakiejś spokojnej,

równej, bogatej narracji. Bez
błazeństw i sztuczek.

Np. historia wielkich
zamiarów, która zaczyna się
pomiedzy osadzeniem matki (lub
ojca) w szpitalu wariatów, a
odebraniem go stamtąd. Starania,
aby ją tam jak najdłużej zostawić.
Przez ten czas nauka, miłość,
praca twórcza, podróż.

Świadomość jej samej - matki?

Świadomość kobiety, która ma
dać to szczęście?

Przyjaciel.

Wszystko, wszystko
nieprawdziwe. Wszystko w
obrębie jednego roku.

A historia cyrku w kościele.

A śmierć ojca, która
oczyszcza, jednoczy, uspokaja;
nadaje sens. Ceremonia śmierci.

11/III.

Przeklęty wstęp do Życia
snem. (questa l'amore!)

Ze wstępu Strzałkowskiej:
"Wielki teatr hiszpański żyje tak
długo, jak długo żyje i tworzy
genialny Calderon ... "

Lope do Vega to wcześniejsze
pokolenie (1562-1635);

Lope: monstruo de naturaleza -
historia, wielkość narodowa.

Tirso de Molina (1584-1648);
Alarcon (1581-1639);
Mira de Amescua (1574-
1644).;
Calderon (1600-1681);
de Rojas Zorilla (1607-1648);
Moreto (1618-1669).
Calderon: 120 komedii; 80
sztuk na Boże Ciało (autos
sacramentales); ok. 20
międzyaktów.
Calderon pod Bredą.
Wizyta Władysława IV.
Złoty wiek teatru hiszp. to
panowanie Filipa IV (1623-1665).
Po nim Karol II - starość
Calderona.

*

Pam. literacki 1935, z. 1-2.

Dwa nurty: ludowy
(nawiązujący do tradycji L. d.
Vegi: Alkad z Zalamei), dworski
(późniejszy).

Sposób traktowania historii i
geografii przez Calderona:

Koriolan jest generałem, który
służy w wojsku Komulusa, a jego
małżonka Weturia jest jedną z
Sabinek (Broń piękności - Las
armas de la hermosura). "Uczucia
nienawiści i miłości) - o Krystynie

szwedzkiej - Dunaj stanowi granicę między Szwecją a Rosją.

W Oblężeniu Bredy polski królewicz podziwia Króla Hiszpanii.

Calderon rzecznikiem hiszpańskiej dumy narodowej.

Temat obsesyjny: zazdrość i okrucieństwo wobec kobiety. ("Największym potworem zazdrość").

Sztuki mistyczno-filozoficzne: Życie snem i Czarnoksiężnik (ŁY magico prodigioso"). Temat faustowski - zaprzękanie duszy diabłu w zamian za miłość - zwycięstwo Justyny chrześcijanki.

Życie Snem przerobione na auto Sacrament - ale wesołek - gracioso. (element groteskowej parodii - czy to nie dziwne, że w Ł.S. - gracioso ginie?).

Arcydzieła Cald.: Alkad z Zalanei; Książę Niezłomny; Życie snem; Czarnoksiężnik. (dop. - Życie Snem. - 1636)

Historia Kaspra Hausera?

Wschodnie wątki:

legenda o Buddzie, opracowana przez św. Jana Damasceńskiego jako legenda o św. Barlaamie i Józafacie.

Lope de Vega: Barlaam y Josafat.

Uśpienie za pomocą napoju nasennego.

Baśń z tys. i jednej nocy: Kalif Bagdadu każe uśpić młodego kupca i przenieść go do pałacu. Powtórzenie tego tematu: w Dekameronie (III, 8); prolog do Poskrom. złośnicy; Z chłopca król Baryki; Pan Jowialski.

Humanista Wires w liście do Księcia de Bejar przypisuje pomysł Kalifa Bagdadu Księciu Burgundii.

Życie - sen - typowy temat barokowy. Montaigne II, 12.

Kartezjusz: medytacje:

"Myśląc nad tym uważnie,

przypominam sobie, że w snach często zwodziły mnie podobne złudzenia. I opierając się na tej myśli, widzę tak wyraźnie, że nie ma dostatecznych wskaźników ani oznak dostatecznie pewnych z pomocą których można by jasno odróżnić jawę od snu, że cały tym jestem zadziwiony; i takie jest moje zdziwienie, że jest zdolne przekonać mnie, że śpię ... "

Weryfikacja: ścisłe przepisy. Verso de romance - wiersz asonansowy.

Silva - strofa o dowolnej ilości wierszy 11 i 7 zgłoskowych, wiązanych rymem aa bb cc.

decima - 10 wierszy 8 zgłosk.
rymowane a bb aa cc dd c.

redondilla - czterowiersz 8
zgłosk. abba.

kwintylla - pięciowiersz 8
zgłosk.

oktawa - 8-wiersz 11-zgłosk. -
tu rymy abababcc.

Kultyzm - język "zamknięty",
przeznaczony dla publiczn.
wykształconej, - latynizacja
składni. Kultyzm uprawiał już
Herrera Fernando; Gongore
natomiast uprawiał umyślną
niejasność.

Charakt. dla Kultyzmu:

symetria w budowie rozmów:
monologów, a na końcu zebranie
poszczególnych członów
porównawczo.

*

Wędkiewicz.

Polska krainą fikcji i utopii,
Przegl. Współcz. (Kr. 1927).

*

Polska.

Stosunki polsko-mosk. -
sprawa Dymitra Samozwańca
zainteresowała Lope de Vegę (El

gran duque de Moscovia, 1617). Autor prozaicznej wersji *Życie Snem* F. Boiszobert (*Novelles heroiques et amoureuses*, Paris 1657), umieścił akcję na Wawelu, a znów hiszpański autor noweli "Życie snem" Manuel Cubes, nadał Klotaldowi nazwisko Lenziski.

W Europie romantycznej spopularyzował C. August W. Schlegel - stąd Słowack., *Studium E. Dembińskiego* (*Przegląd Naukowy*, 1842). Przekłady: *Alkad z Zalanei*, prozy Edwarda Chłopickiego, 1873.

Życie snem Józefa Szujskiego.

Lwów 1882.

Folkierski: "Calderon ... przybywał jako genialny epigon, korzystający z pomysłów i zalety poprzedników, wygładzający je, ale i unikający."

L. P. Thomas: *Les jeux de scene et l'architecture des idees dans le Theatre de Calderon*, *Slowenaje u Menandez Pidot*, II. 193.

12/III.

Wczoraj u wizytek msza za Kazimierza Wierzyńskiego. Cienie robotników poruszające się

na białym płótnie zasłaniającym ołtarz, który akurat jest w renowacji.

Dziś pogrzeb Kowalskiej. Oświadczenie księdza o nawrócenie "siostry naszej Anny". "A to wam mówię, abyście się rozpogodzili ... "

*

Projekt przemówienia na zebranie.

1. W ustępującym zarządzie zajmowałem się, pokaż to było możliwe, współpracą ze związkami zawodowymi.

2. Doświadczenia organizacyjne - omówione już i mniej ważne: brak informacji, czy przygotowania audytorium, przypadkowy dobór autorów, nie zawsze odpowiadających audytorium.

3. Doświadczenie podstawowe: zetknięcie się czytelników z osobowością pisarza.

4. Co mi opowiadali działacze ze zw. zaw. Budowl. Odwrócenie kryteriów: wybitny pisarz przegrywa ze swoim audytorium, zdobywa je pisarz mierny. A zatem mamy do czynienia z zupełnie różnym rodzajem talentów, ja zaś stałem się w

końcu impresario prelegentów, nie propagatorem literatury; I mówiłem: a gdyby tu zjawił się wśród was skąpy, małostkowy Reymont, wyniosły, dandys - Słowacki ... A co do wódki, samochwalstwa ...

5. Pytanie generalne: ukazywać pisarza, czy go kryć. Jest on, czy nie jest osobą publiczną? A zbiorowisko pisarzy? Ilekroć organizowało się w grupy, kręgi, bohemy, produkowało niesłychany klimat napięcia, hysterii, kabotyństwa ... W naszych czasach zbiorowiska te nabrały zupełnie innego charakteru:

sprawa Dreyfusa, Komitety obrony Dymitrowa, przyłączenie się pisarzy do frontu antyfaszystowskiego; do tych tradycji nawiązał formalnie duch obrońców pokoju czyniąc z takich pisarzy jak Iwaszkiewicz, Erenburg czy Neruda nieomal ambasadorów podróżujących. Potężne Związki Literatów i związki tych związków - jak Kongres Obrony Kultury, CoMES, SEC etc. Osobowość pisarza zinstytucjonalizowała się naraz, a zawód ten obciążony został nieskończonymi serwitutami. Akcje doraźne jak,

list 121 we Francji, by nie mówić o przykładach bliższych. Pytanie generalne: czy to wielkie zamanifestowanie się osobowości pisarza jako instytucji publicznej jest zjawiskiem twórczym kulturowo, czy nie twórczym - konstruującym jakiś nowy typ kultury, czy też na odwrót - elementem dekompozycji? Mamy dwa obrazy, dwa modele pisarza: jednego, który wie, że swój samotniczy żywot, a daje się pokazać publiczności tylko swoimi książkami (lub z powodu swoich książek, gdy zaznają sukcesu), drugi - osobistość

publiczna. Każdy z nas, pisarzy, musi wybrać, i każdy z was, czytelników, czy mecenasów kultury musi wybrać.

6. Ale oczywiście, nie jest to wybór wolny, bo w kulturze wolnych wyborów nie ma. Jest to wybór zdeterminowany. Ta osobowość pisarza, ta osobowość zinstytucjonalizowana pojawia się w momencie dehumanizacji stosunków międzyludzkich. Ludzkość anonimowa powołała sobie reprezentantów swojej osobowości pogwałconej, zepchniętej, zatartej. Ludzkość pragnie życia imiennego, tak jak

kiedyś pragnęła życia wiecznego; sukces osobisty jest dziś synonimem cnoty bohaterstwa. Jeśli ludzie biegną na tzw. spotkania literackie to nie dlatego, że ich ciekawi myśl lub sztuka tego człowieka, lecz chcą zobaczyć tego, kto nazwisko swoje publikuje. Nie ma pod tym względem żadnej różnicy między sławą np. sportowca, aktora czy pisarza. Literatura aby istnieć we współczesnym świecie, musi ponosić ciężar sukcesu osobistego, musi przyjąć konsekwencję z wszystkimi współczesnymi bohaterami ludzkości.

Lecz, mając to zobowiązanie kultury współczesnej, ma ona jednocześnie zobowiązanie wobec samej siebie, to jest wobec tradycji, która ją rodzi i której kontynuacja jedynie decyduje o jej rzeczywistej trwałej wartości.

7. Otóż powiedzieliśmy, że zapotrzebowanie na osobowość wybitną, jest skutkiem dehumanizacji stosunków społecznych ...

14/III.

Wczoraj w Stawiskach.
Arturowie, Bartoszewscy. Nic.

Dzień cały przespałem w różnych miejscach i pozycjach. Po południu trochę czytałem Freuda.

U Słonimskich Julia na beżowej sofie, w sukni beżowej w brązowy ciemny wzór, bladawa, perłowy połysk kredki na wargach. Kolory jesiennego parku, w porze listopadowego rozkładu, w porze mglistej, kiedy liście suche już całkiem, lecz, jeszcze nie skruszone, zachowały formę i piękno; Julia z dymu; igliwia; wilgotny piasek, przemywany pianą morską, Julia mój sen złoty i jakby już zapomniany; Julia - pani

Chauchat! naturalnie: choć
ciemnooka.

*

Artistote.

14.III.

Zarząd.

Nowe propozycje zarządu.

Spotk. w S.

Grochow. się zgodził.

Łopalewski.

Grzeszczak odmówił.

Na jego miejsce
Minkowskiego!

Koźniewski nie chce - Lam.
Kuśniewicz.

Zarząd.

Auderska, Bieńkowska,
Bartelski, Flukowski, Łopalewski,
Minkowski, Grochowiak,
Jackiewicz, Kuśniewicz, Lem,
Niziurski, Rostworowski, Safian,
Wisłowska, Załuski.

Sąd.

Burek, Nadin, Jackiew.,
Kamieńska, Żuławski M..

Komisja.

(Szcawica?), Szmaglewska,
Matuszewski, Ficowski.

17.III.

Zebranie.

Idiotyzmy Załuskiego:
Przyznanie, że obóz radziecki stał
się stroną konserwatywną.

PAX- Putrament.

Rzeka Ussuri.

"Czeskie flagi w Paryżu i we
Włoszech.

Czesko-chińskie elementy w
kawiarni Nowy świat: żyliśmy
resztkami starego układu,
destalinizacja etc. "Destalinizacja
zmieniła się w destrukcję -
demokratyzacja w dekontrolę".

19.III.

Dno. Życie towarzyskie, organizacyjne, seksualne, ale żadne inne. Wczoraj pan Tichy. Nie mogę czytać, pisać; śpię i nie śpię, chodzę i nie chodzę, myślę i nie myślę. Może jestem w rozpaczy. Może to koniec: l' aile (?) de l'imbecillite,. Może czeka mnie los matki: sen szukanie snu, pościg za snem.

Może trzeba ruszyć ostateczny środek ratunku: opowieść o tym, co mnie spotkało na samym początku życia? Spotkałem sen - sen - wybawiciela, wybawiciela,

który stał się katem.

A gdyby:

sny;

szukanie snu;

ucieczka przed snem w rytmiczną opowieść o własnych dziejach zmistyfikowanych;

ucieczka przed widmem snu-kata.

20.III.

Wspominanie: Kirchner, "cały Kraków śmierdzi wódą ... ", pokój, szafa, materac w haniebne pasy, w pasy Basi, szafa-więzienie (Herdegen i Flaszen z

dziewczynami), szafa-schronienie (Zofia: "czy wiesz, że przyjechałam tu tylko dla ciebie?". - "Wiem."). Poją mnie, żebym nie wytrzeźwiał. A ja trzeźwieję. Ciemności. Ryk Olgierda. Lament Nowaka: Matko Boska, co się tu dzieje? Mój powrót, samotny białym szlakiem śniegu topniejącego, białą wystrzępioną ścieżką wśród ciemności.

Rano: zbiórka w dwuszeregu pod wodzą Wasilewskiego i moje samotne, powolne, wznoszenie się spiralną ścieżką na szczyt góry. Ławka mokra.

*

Do przeglądu czasopism: Podraza-Kwiatkowska: "Bóg, ofiara, clown czy psychopata" - (o roli artysty na przełomie XIX i XX wieku) - Ruch literacki. Kraków styczeń-luty 1969 zesz 1(52).

Prawdziwa antologia cytatów z olbrzymią pracowitością i precyzją ułożona w konstrukcję, w plan tego zagadnienia. Od ubóstwienia artysty przez romantyków aż po ostateczne poniżenie go przez psychiatrów. Praca Kwiatkowskiej wygląda na

fragment większej całości, być może autorka zbiera nowe argumenty, określające współczesną, a także przyszłą sytuację artysty w społeczeństwie. Może jej w tym pomóc; mamy na ten temat pewne nowe doświadczenia.

Zatem już wiemy, że ani to Bóg, ani czarodziej, ani kapłan, lecz coś najwyżej wariat; my? To kto? Publiczność? Krytycy? Socjologowie amatorzy? Ważne jest także to, co on sam o sobie dziś wie. Otóż sam już wie, że co najwyżej jest psychopatą. Lecz jeśli wie, czy jest nim jeszcze?

Wie o tym tak dobrze i tak dobrze jest zorientowany w tej dziedzinie, że potrafi znakomicie psychopatologię imitować, grać; tak samo jak grał kiedyś Boga, czarodzieja, kapłana, wodza. P-K, wykluczyła ze swej panoramy świadomość komediancką, aktorską; wykluczyła błazenadę. Czy nie ona była głównym motywem odróżniania się i techniką wcielenia się w różne role. Jakie? Otóż narzucone przez kulturę. Poeta stawał się Bogiem, gdy ludzkość (narody) Bogów takich, proroków i wodzów potrzebowały. Stawał się

rzemieślnikiem, uczonym, w końcu szaleńcem. Element gry w każdym wypróżnianiu się, w każdej karierze; element gry w chorobie. Element gry spotęgowany w najwyższym stopniu; zdawałoby się, że w aktorstwie, lecz to nieprawda, bo tam jest on właśnie, ujęty w prawidła rzemiosła. Ten element potęguje się chyba w miarę skrywania go.

Nie idźmy za daleko; w literaturze polega on już na wyborze poetyki gatunku. Jestem pisarzem, czy udaję pisarza takiego jakim dziś wyobraża sobie

ludzkość. Styl: stop szczerości i hipokryzji, etc.

Otóż kabotyństwo, broni go przed tym, aby nie stać się "funkcjonariuszem ducha".

*

Włodzimierz Z. Rutkowski:
Stan życia, albo filozofia miłości.
(Odra nr.3). O Simone Weil.

21.III.

Śnił mi się dziś w nocy dym błękitny.

25.III.

Sny: wyprowadzenie Antoniego S. z getta (marsz wokół kościoła św. Floriana w Krakowie - Kazia, Antoni S. w swej jasnej marynarce i taki jak latem, na spacerze w alejach); przebudzenie i sen drugi: Antoni S. ma mi uszyć czarne ubranie. - Byłem kiedyś krawcem ... " Jego oczy załzawione; myślę: skąd! trzeba mu to zabrać ...

Sen o ładnej śmierci Olgi Scherer.

*

Życie snem.

Ja: nie ja.

Jestem? Nie jestem?

Kto śpi? Segismondo czy świat?

"coś co zadziwi i przebudzi ten senny świat?"...

Historia przebudzenia.

*

Segismo: Nie wiedziałem kim jestem i tylko dlatego mogłeś mnie więzić.

Po przebudzeniu ponownym w wieży:

znowu jestem u siebie

skowany u siebie
znowu jestem sobą.

Rosaura: nawet gdybym wiedziała
co mam uczynić i tak uczynię
wreszcie to co mi każe uczynić
Ktoś niewidzialny nieznany mi
Ktoś cierpiący we mnie
Basilio: Niech się dowie, że jest
moim synem i niech spróbuje być
sobą ...

Nie wie jeszcze nie, nie wie
kim jest i kim będzie.

*

Eksperyment Basilia:
"gwiazdy są mądre

my
czy nie mądrzejsi
czy człowiek nie jest
nad gwiazdy ... "

Sprawa honoru. Czy "honor" nie
był dla Hiszpana jakby "drugą
egzystencją", częścią osobowości,
jak skalp dla Indianina? Clotaldo
mówi o Rosaurze, że "nie żyje"
skoro została obrażona; Rosaura
ma wątpliwości czy może udawać
inną osobę, skoro jej zadaniem jest
odzyskać honor:
 będąc kim innym
 czyj honor ocalę.

Seges:

Clotaldo tłumaczy Seg. jego "sen"

Nadto: sen jest dla Seg. rzeczywistością wyraźną, jak w srebrze wykutą, natomiast przeżycie jest wyrwane, niejasne, ulotne "jak dym"

Cały morał zawarty jest w tym, że Segismundo w "drugim śnie" posługuje się trybem warunkowym.

27.III.

Temat niepewności istnienia - podwójnego ja: w Czarodzieju

niezwykłym, Cyprian zakochany w Justynie, uchodzi z miasta mówiąc: "O, pamięci moja, nie używaj swej potęgi, aby mnie przekonać twymi wątpliwościami, że prowadzi mnie inna dusza. Stałem się ślepy, zgubiła mnie ambicja albowiem wzrok mój spoczął na piękności i dręczony niepokojem, którego powód jest tak niejasny, wiem kogo kocham, ale nie wiem o kogo jestem zazdrosny."

Wątpliwość jest podwójna: Cyprian nie tylko nie wie kto jest kochankiem Justyny, lecz sam zwątpił także w cnotę Justyny; nie

wie z kim rywalizuje, kogo kocha, kim jest. Dlatego ucieka i gotów jest duszę oddać, najbardziej szatańskiemu z duchów. "

Pamiętać należy o alegorycznej wykładni fabuł Calderona; w Czarowniku diabeł powiada: łatwiej go (Cypr.) będę mógł pokonać, bo za sprzymierzeńców będę miał jego talent i jego miłość. (*) Później przyznaje, że nie można nic zrobić przeciwko woli.). Wcześniej zaś, Cyprian powiedział: miłość zabija talent ...

*

Jakie znaczenie ma to, że Justyna narodziła się z trupa? (*) Kiedy Lizander "Odkrywa grzechy Justyny, żałuje, iż jej powiedział, że narodziła się z trupa; sądzi, że byłaby inna, gdyby uważała się za jego córką.) Z grobu? To samo wyrażenie powtarza się zresztą w Życiu snem. Czy nie jest to sytuacja egzystencjalna człowieka, iż nie wie on kim jest? W rzeczywistości Justyna nie wie kim jest, ponieważ rodzice jej są nieznani.

*

Jak wyraźna koncepcja osobowości! Jak jasny obraz psychologii, z Justyną: "Myśleć to zaczynać, tak; ale myśl nie zależy ode mnie działanie jest w moich rękach."

Diabeł może odmienić myśli Justyny, nie może nakłonić jej woli: "Aby iść za tobą, muszę poruszyć nogą, a ona może się oprzeć, co innego jest robić, co innego mówić." Diabeł pyta, co Justyna zrobi aby oprzeć się sile wiedzy wyższej".

Justyna: Użyję mojej wolnej woli.
Diabeł: Potrafię ją przymusić.

Just.: Gdyby pozwoliła się przymusić, nie byłaby wolną wolą".

*

Kim jest Diabeł prowadzący akcję? Justyna pyta: "Czy jest tworem mojego strachu? "

Naturalnie: diabeł był kreacją zazdrości Leli i Fabia; pożądaniem Cypriana; strachem i tęsknotą Justyny.

*

Do Życia snem: legenda o św.

Barlaamie i Jozafacie - przenika z legendy o Buddzie. W gruncie rzeczy C. wziął z tego wątku tylko pomysł zamknięcia syna przez ojca i ochrony go przed następstwem losu. (Ojciec Buddy miał mieć przepowiednie, że syn wyrzeknie się korony, a ojciec Józafata, że syn stanie się chrześcijaninem.).

Arturo Farinelli: *La vita ù un sogno*. (Torino, 1916)1-2.

27.III.

Temat identyczności: w
Lekarzu swojego honoru dona

Mencia: porzucona sama sobie (tzn. pozbawiona występnej, niewłaściwej miłości), nie należy do samej siebie nawet na tyle, aby czuć, a jeśli raduję się tym, zem czuła, to dlatego, że zdołałam przewyciężyć moje pragnienia.

Jej opowiadanie: to wszystko co wiem o sobie.

Poczucie winy - skazania:
Dona Mencia: Ponieważ uczciwa kobieta jest narażona na wszelkie nieszczęścia, trzeba być tchórzem, aby czuć się innym.

Groacioso: prawdziwy, odarty z konwencji człowiek. Coquin w Lekarzu tak powiada: więzień [...]

, który płacze, który kocha, który nie wie dlaczego kocha, dlaczego płacze, i który czeka na śmierć nie wiedząc ani po co, ani kiedy ...

Dla Coqina początek i koniec to jedno i to samo. ...

Nie ma porównania śmierci do urodzin.

Mój honorze, moja duszo ...
(* Mój honorze, jesteście sami.)

Człowiek nie jest tu całością ...
Sen kompozycji sprzecznych elementów duszy i ciała, honoru i namiętności, urodzenia i losu ...

Konkluzja Gueritte'a: ja jestem kim jestem, Mencia jest kim jest ...

Monolog Gueritte'a: honor

zamknięty w swoim własnym grobie ...

Król: honor jest sanktuarium, w którym spoczywa odraza. Nie jestem Królem dusz. "

*

Jest sposób na zabicie zainteresowania dla literatury; to tłumaczenie jej i opowiadanie jej własnym językiem. Język ze wszystkich rzeczy starzeje się i zmienia najbardziej; nie dlatego nawet, że zmienia się jego zasób (słownictwo), lecz dlatego, że słowa zmieniają znaczenie i wagę.

Kiedy nam kto powie, że honor jest jedynym z głównych tematów Calderona, i w ogóle jednym z głównych tematów literatury hiszp. wydaje nam się, że rozumiemy już ów temat, ponieważ wiemy co honor znaczy.

A naprawdę co znaczy?

O kim mówimy dzisiaj, i w jakich sytuacjach, że doznał ujmy na honorze?

Co to ma wspólnego z powiedzeniem Clotalda z Życia snem: nie żyjemy bo ... albo z filozofią Gueritte'a ze sztuki "Lekarz swojego honoru" ... W jakich sytuacjach dziś powie

ojciec do syna, że, "nie żyje", albo "że дума jego coś tam ... "

28.III.

Czytałem to i owo z Miniatur krytycznych. Nieźle. Trzeba wydać zbiór felietonów, w ciągłości, jak leci: bez żadnych tytułów w środku, tylko w cyklach datowanych.

Tytuł ogólny: Votum Separatum.

Przypuszczenia.

Stanowcze przypuszczenia.

Przekonania na codzień.

Myśli wymuszone.

Górno i durno.

30.III.

Wieczór u Joasi. Za każdym razem usiłuję wkupić się w towarzystwo jakąś głupią i niedyskretną plotką; wczoraj powiedziałem o perypetiach "panien" JW. Jedna wychodzi za Śliw., druga traci amanta, który naraz poczuł się Żydem i postanowił wyjechać. W Stawisku piekło, ale co mnie to obchodzi? Jeśli zaś obchodzi, to nie tak, żeby o tym gadać. Wiktorowi W., którego się boję jak grzechotnika, podlizywałem się na odmianę

niedyskrecjami z zarządu, z rozmów z Wandą L. (dając mu delikatnie znać, że ją uważam za prowokatorkę na usługach P.), z E. Niziurskim słucał uważnie, o, uważnie!

Skończyło się awanturą. Mówiliśmy o Jerzym A., o Brandysie etc., w końcu o tym, co z literatury zostaje. Artur, Julia, Wiktor byli za faktami, mitami, za uczestnictwem, za świadectwami, za tym wszystkim, co pisarz stwarza, gdy jest z innymi. (O ile można zrozumieć coś z tego, co plecie, Artur, na co gniewa się Julia; jeden Wiktor myśli jasno,

choć prymitywnie). Ja z Jarkiem Rymkiewiczem byliśmy za wielkim stylem. Ja, zapytany przez Wiktora wprost, jak sobie wyobrażam "zadania" pisarza odpowiedziałem wręcz: "kreacją wielkiej indywidualności".

Kazia niepotrzebnie rozpętała złą, wściekłą gadaninę o Janku Błońskim. Czego od niego chcą?

W sumie malutki pokoik Joasi, zamienił się w piekło próżności, obmowy, niejawnych myśli, wzajemnych podejrzeń, niedomówień, ukrytych związków oraz zwykłego idiotyzmu (certaines dames!).

I co najgorsze, wyszliśmy wszyscy zadowoleni ze siebie. To znaczy każdy wyżył się na tyle, na ile nam potrzeba.

Ciekawe, co Julcia miała na myśli, gdy przy wyjściu powiedziała, że była by nas wszystkich skopała. Ale chyba nie to, co ja.

Wszystko to na dodatek odbywa się w okropnych manierach, z wrzaskiem, z wpadaniem sobie w słowa, a także wśród ordynarnych grubiaństw (certains dances, mais Artur meme!). [... 3 zdania po francusku ...] .

*

Przeklęty Calderon.

*

Niedziela palmowa. U
jezuitów. Książ mistyczny i
książ jowialny. Les
communiunants.

*

Eucharystia. Myślałem kiedyś,
że przemiana eucharystyczna jest
tą samą, której człowiek dokonuje

we wszystkich przedmiotach
swojej miłości. Objąłem w ten
sposób psychologiczną i
socjologiczną tajemnicę
"poświęcenia", "sakralizacji".
Przemiana eucharystyczna
dokonuje się - wedle teologii
katolickiej - mocą miłości Boga
do człowieka, a nie człowieka do
Boga; ta ostatnia - jeśli jest
jednostronna (czy raczej
jednokierunkowa) staje się w
końcu miłością człowieka do
siebie samego. Człowiek
kochający swą miłość do Boga,
kocha siebie; Boga kocha ten, kto
wierzy w jego miłość do

człowieka.

2.4.

Z wypowiedzi Picassa:

"Pozwalam pozornie dryfować umysłowi" ... Słowa Cezanne'a: "Nikt niczemu nie poświęca dostatecznej uwagi" ... "Świt przynosi ze sobą tyle cudownych, niepowtarzalnych barw i odcieni ..." "Jedynie ci z nas, którzy nie pojmują czym jest afirmacja życia, nie są zdolni dzielić się z młodzieżą nadzieją spełnienia ... Aby ją zainteresować, należy być po prostu aktywnym."

*

Cały sens życia zawarty jest w rozważaniach jego celu ostatecznego, ale cała uroda życia zawarta jest w realizacji celów drobnych. Nie można rozważać sensu życia, jeśli się nie uznaje i nie przeżywa jego urody.

Muszą wpierw pokochać życie, aby je móc zrozumieć.

*

Dalsze myśli o urodzie życia.

3.4.

Katastrofa lotnicza pod Krakowem. Zginęli: prof. Klemensiewicz (ostatni raz rozmawiałem z nim chyba w windzie, w hotelu MDM, w 1955 roku); Irena Tetelowska, Janek Bóbr. Imieniny Janka w 1950 roku; dom w Przegorzałach, herbata z konfiturami. Pestka z tych konfitur weszła mi do dziurawego zęba. Wracałem sam piechotą do Krakowa. Ciemno już było, ząb bolał, aż się zataczałem, a nad Wisłą pękały rakiety, bo to akurat wianki były, noc św. Jana.

Dotarłem do domu piechotą, bo oczywiście byłem bez grosza, a tam zastałem piekło. Mama w jakimś szale wdarła się do pokoju Leszków i zawartość swojego ogromnego nocnika wylała na wrzeszczącą Elżunię. (Wobec tego musiał to być rok 1951). Co się działo! Od Wisły nadal grzmiały fajerwerki, ząb mnie bolał - prawdziwe święto Kupały. Leżałem w pół-malignie, wspominając Janka, który pokazywał swoje łóżko powiadając, że na nim spała Maria Kalergis. Był zdaje się z tych Bobrów, z których była Joanna.

A teraz zginął pod Zawoją. On chyba kochał się w Noemi Ostaszewskiej, wtedy na tych urodzinach byłem tam z Błońskimi. Nie pamiętam czy Noemi była z nami. Jankowie wrócili wężozem do Woli; Noemi, gdyby była, wracałaby ze mną? A może ja wcześniej przez ten ząb wyszedłem? Dlaczego mnie Bóbr zaprosił? Może wiedział o sympatii Noemi dla mnie? Może go drażniłem, jako ewentualny konkurent, i prosił mnie na przekór sobie? Nie rozumiałem co robi przy nas, czemu się z nami przyjaźni. A to

chyba Noemi, płochliwa i kapryśna, kryła się przed nim u nas.

Może te imieniny były dla niego jakimś dramatem - dramatem życia, które skończyło się wczoraj, pod Zawoją. Noemi mieszka w swoim domku z mężem w Klinach. Ja tu.

6/4. - Wielkanoc.

Z Calderona (Uwielbienie Krzyża):

Euzebio pod krzyżem modlący się do krzyża: "Winieneś mi dać osłonę, albowiem gdybym ja sam

tylko istniał na świecie, Bóg umarłby dla mnie samego. Zatem dla mnie istniejesz, o Krzyżu, albowiem Bóg nie umarłby na tobie, gdybym ja nie był grzesznikiem."

8/4.

Miłe święta. Dobre święta.
Msza u św. Marcina. Kazia!

Najdziwniejsze domysły krążą na temat owej katastrofy. Skąd się ten samolot wziął nad Zawoją? Powiadają, że odmówił lądowania w Krakowie. Na mapie widać, że to miejsce leży na prostej linii

Kraków-Wiedeń. Czyżby pilot był sterroryzowany przez kogoś? A dziś mówią, że ten samolot zestrzelono!

9/IV.

Jeszcze o rozdwojeniu jaźni u Calderona. W "skrytej zemście za skrytą obrazę" Don Lope zastanawiając się, czy powinien jechać na wojnę, czy też raczej zostać w domu przy cudownej żonie, tak oto powiada: "Czemuż nie mogę dobyć ze siebie drugiej połowy, aby rozdzielony w ten sposób, głos mógł się skarżyć, a

serce nie słyszało! Czemuż nie mogę nie widząc siebie i nie słysząc, samemu sobie wytoczyć procesu! Dzisiaj tchórzliwy, wczoraj dzielny, wstydzę się sam siebie."

To rozdwojenie w rzeczywistości na czym innym polega; otóż don Lope poczyną się domyślać związku między Leonorą a Luisem. Ale boi się powiedzieć głośno, że honor jego został nadwyreżony i że on sam pada już ofiarą zazdrości: "Zatrzymaj się mój języku, ani słowa więcej, ani sylaby o moim afroncie; jeśli mnie obrazisz, może

się stać to, że ukarany moim życiem lub moją śmiercią, spotwarzony i potwarca, znieważę się w końcu i sam pomszczę. Nie mów, że jestem zazdrosny; powiedziałem to, a słowo, które przeszło przez moją krtani, nie może już tam wrócić."

Potem, biorąc obronę Leonory, siebie samego i swego honoru, powiada uspokajająco: "Ja jestem kto jestem, ona jest Kim jest".

Pyta potem: "Honorze, czy masz mi jeszcze coś do powiedzenia? Nie. A więc mnie nie zabijesz!"

Honor jest tu jakby wrogiem!

Dona Leonora przygotowując się na rozmowę ze swym wielbicielem powiada: "Wiem kim jestem" ...

Zanim don Lope postanowi zemścić się w milczeniu, temat milczenia pojawia się parę razy, jako różnica między kastylskim a portugalskim szlachcicem. "Jestem milczącym kochankiem - powiada don Lope do Leonory, gdy ten poczyna tyradę; ta znów nie pozwala rozgadać się Luisowi."

Don Lope do Luisa, tłumacząc mu powód, dla którego wyprowadza go tajnym

przejściem: "kto może obronić się przed złośliwą obmową"? Kto jest bezpieczny od złych zamiarów? ... Jeżeli można sobie wyobrazić, że ktoś odważył się splamić mój honor ... Co mówię, honor? Moją reputację, moje dobre imię ... gdyby to była tylko służąca, niewolnica, o Boże, odebrałbym jej życie aż do tchu ostatniego wytoczyłbym z niej krew do ostatniej kropli, wydarłbym jej duszę nawet, a gdyby dusza była rzeczą widzialną, rozszarpałbym ją na strzępy."

Z kodeksu honorowego: Don Juan (przyjaciel Lopego) nie może

mścić się w jego imieniu; musi to uczynić sam don Lope. Wyjścia nie ma innego: powiedzieć obrażonemu, że jest obrażony, to zn. odebrać mu honor. ale kryć to przed nim - to samo. "Obrażam go milcząc gdy mówię obrażam, a jeszcze go obrażam, gdy karą potwarzę ...)

Don Lope, jak don Guttiere: Mój honorze, dość cierpliwości.

A oto stan duszy człowieka, który już nie jest sobą:

"Ten niepokój, ta wściekłość, ten płomień ukryty czynią mnie tchórzem, sprawiają to, że sam siebie się wstydzę, jestem tak

przygnębiony, że zda mi się, iż wszyscy muszą znać moje nieszczęście ... "

Takie jest samopoczucie, gdy zbliża się do króla.

Wyrzuty jakie don Lope czyni swemu honorowi:

"Proszę policzmy razem, czy masz o co się skarżyć na mnie? w czym cię obrażem? Czy do sławy odziedziczonej po ojcach nie dorzuciłem mej własnej etc:

Przygoda don Juana świadczy o tym, że zemsta też nie ratuje przed niesławą; choć pomścił dawną zniewagę, przecież mówią o nim don Juan znieważony, a nie

"pomszczony".

Nadto: "Zemsta mówi to, czego nie powiedziała obraza". Taka zemsta jest formą rozpowszechniania obrazy.

Rozdwojenie: Dona Leonora, gdy - jak sądzi - niebezpieczeństwo minęło, don Luis przestał o niej myśleć, a don Lope jest dla niej czulszy niż kiedykolwiek "nie kocha będąc kochaną, a będąc winną, nie boi się. Kochana - zapomniana i obrażona; winna - odważa się - i dlatego pisze list do don Luisa, aby przyszedł.

Zakopane, 16.4.

I znowu nie wiem co mam robić.

Przeczytałem "Bajkę". Naprawdę nie wiem czy mam to ciągnąć dalej. I czy w ten sposób. Rytm, owszem, coś ujawnia, odkrywa; pozwala się wyzwolić jakimś cechom wyobraźni, które być może nie doszłyby w ogóle do głosu; ale zarazem zabija najmniejszą cechę prozy narracyjnej, to znaczy szczegół. Epizody znikają na rzecz ciągu, na rzecz potoczności, na rzecz - właśnie - rytmu. A jak to było w

poematów epickich? Różnica polegała chyba na tym, że poematy epickie opowiadały zdarzenia skąd inąd znane; epopea była wierszowanym opracowaniem tematu popularnego. Natomiast poemat romantyczny był właściwie pretekstem do wielkiej "gry literackiej".

Kończyć? Nie kończyć? Nie mam właściwie pomysłu na dalszy ciąg. Miały tam być jeszcze różne wydarzenia - rozgrywane z generałem, pojawienie się kobiety i wątku miłosnego, który miał "mnie" uwolnić od tej całej

sytuacji, miało być poszukiwanie Króla ...

Może ten generał po prostu umknie w decydującej chwili i dowództwo armii mnie przypadnie? - oto problem: ja jestem, obok mnie żołnierz i hrabia, wyzwoleni, dziewczyna, ex-kochanka generała, teraz moja kochanka, i ta armia, z którą muszę coś zrobić. I pytanie: gdzie jest Król prawowity? Gdzie jest korona?

18/4.

Istota prozy: Szczegół:

Chłopiec uciekł z domu: muszę wiedzieć wszystko o tej jego ucieczce i znać jego przeżycia, gdy opuszcza miasto, rusza w drogę; jak się czuje wolny i nieszczęśliwy, jak boi się i tryumfuje, a nade wszystko: muszę znać przyczynę jego ucieczki. To samo dotyczy grenadiera: skąd przybywa, co zrobił, skąd ma Koronę etc. Mogą sobie obaj nakłamać, oczywiście, ale niech nakłamią, niech sobie to wszystko powiedzą; musi autor (narrator) wiedzieć z kim ma do czynienia, musi ich takimi stworzyć, aby mu później opór

stawiali i aby oni, właśnie oni, nie wszechwładny, kapryśny, leniwy narrator, prowadzili akcję.

Dylemat: wierszem czy prozą, rozstrzygnąć należy na rzecz dialogu. Dialog powinien zalać, rozsadzić tę suchą, konstrukcję, a toczyć się winien oczywiście szerokim, naturalnym łożyskiem, za wyjątkiem arii. Zasada formalna śpiewogry.

20.4.

Baudelaire o prozie T. Gautier: "pożycza od poezji nie metrum, czy rym, lecz ceremonialność i

energiczną zwięzłość języka. "

21.4.

Do sztuki:

Geniusz:

Kto jest ona?

Drab:

Z wolna.

Geniusz: A ktoś ty?

Drab.

- - Brat.

G. - To bij się ze mną.

D. - Czym?

G. - Na szpady ...

Zakończenie:

Geniusz: Z miłości ginę - ocalony!
Chór aktorów.

22.4.

Wczoraj u ciotki Róży. Chce umierać, ale nie umiera; mówi, że jest chora, ale nie jest chora. Nie liczy się z czasem i oporem organizmu. Istnienie dla niej nie ma po prostu znaczenia, rozciągłości. Nie istnieje. Jest bezkształtną masą ciała, którego cierpienia pochodzą z bezwładu, nie ze znaczenia.

Przykra rozmowa o "Dziecku".
A jednak burza rodzinna!

*

Baudelaire pisze o V. Hugo, że mnóstwo chodził, bo chodząc pracował, a raczej nie mógł chodzić nie pracując. Hugo miał widocznie tę dyscyplinę, by po powrocie ze spaceru natychmiast zapisać co wymyślił, ułożył zamierzył. Zyskał na tym jakby drugie życie. Cała "zadziwiająca pracowitość" geniuszów polegała pewnie na umiejętności wykorzystania krótkich chwil.

*

Broszkiewicz leżąc na balkonie piętro niżej (w wyciętym pod szyją sweterku bez rękawów włożonym na gołe owłosione i dość flakowate ciało) opowiedział mnie, stojącemu na balkonie piętra wyższego, swój sen ze mną związany. Otóż raz po całej nocy pijackiej, nad ranem przeczytał jakieś zdanie o sobie w moim artykule w Dialogu. Późem zasnął. Przyśnił mu się wielki stadion, jakgdyby na Łużnikach w Moskwie (było to akurat podczas pobytu Fidela Castro w ZSRR, kiedy to brodaty cap kubańskiej

rewolucji, z tym radzieckim Pickwickiem u boku, wygłaszał do radzieckiego narodu swoje nieskończone harangi), a na tym stadionie cały naród, - na trybunie zaś on, Broszkiewicz, przed całą baterią mikrofonów; "Musimy zadość uczynić - mówił narodowi - historycznej sprawiedliwości i zwrócić Kijowskiego Ukrainie".

Bardzo śmialiśmy się obaj, a ja myślę, że w śnie tym nie tyle ujawniła się złość na mnie ile - poruszony przez krytykę, przez dotkliwość jakąś - kompleks wodzowski, właściwy kurdupłom oraz, kompleks sprzedawczyka;

pochodzący ze Lwowa "radzieckiego"; w 1940 roku, mały Broszek, "Komsomolec, pewnie takie mowy wygłaszał do "całego narodu".

Wniosek stąd taki, że zawsze opłaca się kłuć, choćby na oślepie; w końcu, jak ci poszukiwacze zasypanych przez lawiny, natrafia się na żywe ciało i szpikulec ocieka krwią.

*

Żeglikowscy to tchórzliwi samobójcy; każdy z nich popełnia samobójstwo cudzym kosztem,

odmawiając życia i każąc się pielęgnować.

23/4.

O czym "informuje nas literatura"? Czyż nie o dawności i wyrażalności naszych, w ogóle ludzkich, a w szczególności np. polskich, francuskich, czy niemieckich uczuć? "Informuje nas więc o tym od jak dawna nie jesteśmy niemowami; więc o dawności i bogactwie naszej mowy, ukazując ją w działaniu w trakcie wyrażania; filolodzy badają język w stanie spoczynku -

jak statek w doku; literatura "bada" ją w ruchu, tzn. sama ją w ruch wprawia. Pisarz jest pilot-oblatywacz: wykonuje różne ewolucje językowe, aby sprawdzić, ile wytrzyma.

To jest jasne; ale na czym polega wieczny błąd literatury, która wiedząc czym jest - mową w stanie próby - odchodzi nieustannie od swego jedyne go celu ku innym powołaniom? Czy nie jest to atawistyczna wiara w magiczną, zbawczą, czynną, bezpośrednią moc słowa? Czyż nie jest to, ciągle ponawiana próba, by go użyć jako zaklęcia?

Stań się ... "Zniknij ..." A tu nic, tylko: jest, było. Opowieść, opis, stwierdzenie.

24.4.

Listy.

Opowiadanie Broszkiewicza o jego chorobie (mówiąc, drżał) i pomysł samobójstwa w samochodzie. "Miałem wszystko przygotowane".

Momenty samobójstwa: naciskanie nogą gazu ze świadomością, że po raz ostatni i puszczenie ręką kierownicy.

*

Przed wzięciem każdej przeszkody, cofam się, siadam, zamyślam się, błędę myślami diabli wiedzą gdzie, po zeszłorocznych śniegach, i ocykam się po długich chwilach nie pamiętając już zupełnie skąd się wzięłem na tych manowcach, na tych oślich łączkach myśli; i patrzę, cóż to? przeszkoda sterczy przede mną wciąż ta sama, ani trochę nie umniejszona oddaleniem.

25.4.

Po powrocie ze spaceru: rachunek z moją prozą. Kiedy zapytałem sam siebie o prozę własną, w którą dziś jeszcze wierzę i którą cenię, długo milczałem a na koniec, zaczęło mi się plątać po głowie coś z mojej pierwszej książki - Nie dowiodłem dotąd zdolności do stworzenia charakteru, miejsca, zdarzenia. Uwodziła mnie zawsze całość - nie ceniłem szczegółów.

Pytanie ciotki Róży: ale kogo to może interesować, poza garścią krakowian?

Właśnie szersza, najszersza

ludzkość rozpoznaje się w szczegółach. Szczegół jest najbardziej uniwersalną wartością. Literatura polska nie dlatego nie jest uniwersalna, że jest zanadto "realistyczna", ale dlatego, że jest taka za mało.

Staje się to dla mnie coraz bardziej oczywiste i coraz trudniejsze.

*

Powieść:

- 1) bohater;
- 2) partner bohatera;
- 3) ich wzajemna sytuacja;

- 4) czas, który obieramy;
- 5) nieznana,

*

I. Po odwiezieniu ojca do szpitala - powrót. Biurko, papiery, dzienniki, notatki.

II. Własne projekty, Czym jest? Kim jest? Otóż nikim! Przerzucał się ze studium na studium, pracował, pisał, kombinował, projektował. Postanawia wszystko i od jednego zamachu: może napisze powieść? Może skończy studia? Wszystko co dotąd zrobił było robione pod kątem tego ojca

musiał go przecież utrzymywać (który przepadł z początkiem wojny, a zjawił się z jej końcem - a gdzie był? Czy nie w szpitalu, tyle, że matka - matki nie ma ! od urodzenia! - to kryła? Jego kłamstwa.

III. Kobieta. Żona - matka - wybawicielka.

IV. Walka z rodziną o utrzymanie ojca "tam".

26.4.

Śniło mi się dzisiaj, że psa mojego wręczałem Gomułce w prezencie. Gdy go Gomułka brał

na ręce, zmienił mu się mój pudel
w buldoga z plastiku.

*

A jeśli to dramat, nie powieść?
Już koncept, już koniec widzę, już
wiem - a bodaj cię diabli!

Jeśli to dramat:

I. Ojciec przy swoich "zajęciach".
Wokół ukradkowe przygotowania:
syn, matka ... Lekarz, pielęgniarze.

Wywiezienie.

Euforia syna

Rozmowa z matką (siostrą?)

"Na zawsze."

Przyjście kobiety.

28.4

Po mszy. Tylko w kościele
doznaję uczuć, których ból i siła
podobne są zapewne do
namiętności; zapewne, mówię, bo
namiętności nie znam. W kościele,
ale to musi być kościół zwyczajny,
nie intelektualny i nie artystyczny,
w kościele, duchowym, czyli
powszechnym, czyli wszystkich,
gdzie tłum odświętnie ubrany w
nylony i elany, korale, siąka,
śpiewa, gdzie razem z
nabożeństwem odbywa się
lustracja strojów, nóg, fryzur,

gdzie z zapachem kwiatów i kadzidła miesza się zapach złych perfum, olejków i potu, wśród okropnych obrazów, z których patrzą niebieskoocy święci, a sam Chrystus w ołtarzu ma kasztanowe sploty, różową suknię i stąpa po jakiejś łączce ukwieconej, a od ołtarza wyśpiewuje i deklamuje księżulo czerwony na gębie w złotych okularach, w ornaciku haftowanym jak rodzinna kapa na łóżko, otóż w kościele takim czuję jak daleki jest człowiek od swoich najlepszych myśli i wyobrażeń, i jak im wierny zarazem; jak szuka Boga i jak strasznie błądzi; jak

widzi nie widząc, słyszy nie słysząc; jak wielki jest i jak nieszczęśliwy; jak dobrze poczęty i jak upośledzony; jak mocny i jak chory; czuję to tak silnie jak rozpacz, jak gorycz jak miłość, i serce bije mi mocno jak w pożądaniu; i podejmuję wtedy postanowienia, wiedząc, że je wykonam bo je wykonać muszę; skoro waga ich jest tak wielka.

Ciepła niedziela; goli ludzie rozłożyli się na tarasach, na balkonach, na dachach dziurawych i przegniłych werandach; gdzie tylko kawałek jakiejś płaszczyzny drewnianej, kamiennej,

betonowej, blaszanej, nachyla się do słońca, grzeją się białe ciała, rozplaszczone jak gady wychodzące z wody południową porą.

*

Tarło żab.

Collection Declee De Broucier
Les Ecrivains devant Dieu dir par
Bernard Guyon

Pierre Emmanuel: Baudelaire.

*

Szkice.

6 - Rzepińska, Jastrun (ew. Skrzyposzek);

7 - Bachtin, Burek, Reychman;

8 - Zaworska, Kantor;

9 - Lisiecka.

6/5.

Narbutt.

"Słodka bierności ... " Hm ...

Ale: popłynęła w górę na rozdzwonionej fali ...

Kola. Inne. Histeryczne, ale swoje. Syn i ojciec.

Ale Baśka? Z tym biegnącym Przedpełskim i patrzącą na niego Gretą Garbo? Narbutt jest

niewątpliwie masochistą; ja mu tego nie mam za złe, boć to ciężkie kalectwo; gdy się z niego zrobi ciekawy użytek.

Syn - to niezrozumiałe! Połączenie tematu politycznego (Francja - Polska), z tematem niewątpliwie obsesyjnym choroby i powrotu ojca.

Masochizm, który przenosi na swoje kreacje - ten chłopiec, który kładzie się na śladach odjeżdżającego oficera.

Przemieniony na kobietę - staje się dość ciekawy - str. 70. Ta kobieta, jej odczucia wobec owego Janka, którego pragnie

zachować żywym, ale którego śmierci jednocześnie pragnie ...

Ewolucja językowa - o legunach pisze jak Rodziewiczówna, a gdy dochodzi do współczesności, wpada w tok takiej prze-psychologizowanej prze-komentowanej, ozdobnej, statycznej prozy, jakiej Nałkowska wyuczyła.

Co Narbutt umie?

Umie wybierać w gotowych stylach i stosować je potem we właściwy sposób. Pierwsze jego opowiadanie czyta się gładko i z rozrzewnieniem, bo przypominają - czy ja wiem - Rodziewiczównę,

czy Czeszkę - Mączyńską, czy innego autora czytowanego przez tzw starsze dzieci trzydzieści lat temu. Tak biegną zdania (przykład ...), tak biegną obrazy (przykład ...), tak wikła się i rozwiązuje fabuła. Dalsze natomiast opowiadania, których akcja rozpoczyna się w dwudziestoleciu należą do prozy, jaka nam została w spadku po Nałkowskiej; statyczna przewinięta komentarzem psychologicznym, cała złożona z tajemniczych sytuacji, z nie wyjaśnionych sytuacji, z dialogiem, który co raz to rwie się, przepada w

fałszywych głębiach komentarza, w sztucznych napięciach ... (przykład ...).

Widać więc, że Narbutt zna te wersety; od klasycznego rysunku z natury, aż po monolog wewnętrzny, czy coś w tym rodzaju, który stosuje w opow. ...

Dla Polonii.

- 1) Skarga.
- 2) Jezuici w Polsce (Kolegia, teatr).
- 3) Polscy święci (św. Wojciech, Stanisław, Kinga, Jacek, ...

2.6.69.

Baudelaire, przypisy,
poprawki etc. Pauza w życiu
myślowym. "Fanfara na cześć
Komandora." Pisać inne? Tak,
pisać, pisać.

*

Z dawnych tematów:
Konieczne "Niedziela w
Sarcelles".

*

Sprawa Joan. Hm. Dziś:
spotkanie z Jasiem Oleksym,

rozmowa (głupia), z Wajdą, Ewa
(hm ...), w redakcji. Najder
opowiadający o Lwowie.
Zapytałem: - Oddałeś
pозdrowienia panu
Kwiecińskiemu jak cię prosiłem? -
On: - Tak, oddałem, i on cię też
serdecznie pozdrawia, ale nazywa
się Chrzanowski. - Ja: - dziękuję
ci bardzo.

*

O czymś myślałem, o czymś
myślałem, ale o czym,
zapomniałem.

Głowa mnie dziś boli od rana.

Wieczorem idziemy do Rymkiewiczów. Ale po co, po co? Znowu nie mogę się wziąć do niczego, a wtedy zawsze "chwytam się za notes".

3.6.

Wieczór u Jarków. Tak sobie. Doszło do rozmowy literackiej. Dowiedziałem się, że powieść to jest "życie"; że kiedy przeczytał o jakichś uniesieniach u Herzena to łzy miał w oczach; że teatr powinien być z kotarą, kostiumami etc. Ja mówiłem wszystko na odwrót i rżałem, ale

oczywiście następnym razem zamienimy się z rolami.

Bo nam w ogóle nie zależy na niczym.

Do opowiadań: opowiadanie o szalejącym chłopcu i o dyrektorze w czarnym garniturze.

5-6/6. w nocy.

Zbudził mnie strach.

Sen. Zakopane? Buczenie domów. Widziałem jakby szklane naczynia zawieszane na dachach starych domów, potem wybuch i domy legły w gruzach. To były zatem miny. Domy były mi drogie

i cała dzielnica była mi droga, poczułem bowiem gniew i rozpacz z powodu tego burzenia, które zresztą było konstruktywne, to znaczy związane z jakimś budowaniem. Wszedłem do jednego z domów - był to jakby stary pensjonat. Ale ja tam nie mieszkałem. Wszedłem bez celu. W hallu dzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę. Warszawa prosiła pana Terleckiego. Zobaczyłem zbliżającego się Olgierda Terleckiego. Powiedziałem mu o telefonie, a on ujął słuchawkę nie patrząc na mnie i bez podziękowania. Miał

długą brodę "rudą" w której jego mała trójkątna twarz prawie zniknęła. [...] opuszczony jak ascetyczny Kapucyn. Wszedłem cicho niezauważony. Skądś Kazia się wzięła. Przeszliśmy koło burzonych domów, weszliśmy jakby w góry, przeszliśmy furtkę w starym domu noc była. Widzieliśmy drogę, bardzo starą, brukowaną polnym kamieniem, wyjeżdżoną, która w tym miejscu zakrecała ostro, nachylona pod kątem. - Nad nami wznosił się stok porośnięty chwastem i zabudowany jakby ruinami. Patrzyłem na drogę jakbym

sprawdzał czy samochód przejdzie i mówiłem do Kazi o tym, że chyba przejdzie - i, że ta droga taka zawsze była kręta, i żeśmy już nią jeździli. Ona tuliła się do mnie mocno i ciągnęła mnie spowrotem ku furtce w domu, a ja czułem, że boi się czegoś bardzo, i że przyczyna jej strachu jest tam, wśród chwastów i w ruinach, w cieniu. Wiedziałem, że tam ktoś jest, ale mówiłem nadal głośno, jakgdyby nigdy nic o tej drodze i o samochodzie, a jednocześnie ku furtce szedłem! Gdyśmy się za nią znaleźli (wśród świeżych konstruktywnych gruzów)

spytałem ją pieszczotliwie, jak dziecka przerażonego, czego się bała. Odpowiedziała mi, że widziała z bliska człowieka, o długiej głowie, trójkątnej twarzy.

- Sam był?

- Sam.

Zbudziłem się w przerażeniu, i jeszcze gdy to piszę, czuję pustkę w sercu. Zbudziłem się z taką jakby rozmową, ze słowami, które słyszałem, czy mówiłem do siebie już na jawie boję się - czego? istnienia jako takiego - gdzież tam! Cienia człowieka snu ... Boję się choroby, troski, napaści ... Boję się własnego poczucia

bezpieczeństwa, które jest tak kruche. Boję się - strachu uzasadnionego to znaczy tego, że ten mój strach senny, nieuzasadniony może stać się w pełni uzasadniony. Nie boję się istnienia. Więc jestem ślepy, głuchy, zakłamany. Więc opuściła mnie sztuka lęku - czy lęk jako sztuka - lęk jako rodzaj wzruszenia - lęk jako rodzaj mądrości. Dlatego jestem tak bezradny, tak samotny wobec drżenia sennego, które miało pewnie pełny żołądek za przyczynę.

W sercu dalej pustka; gardło

dalej ściśnięte. Nadal się boję. Nie wiem już czego. Wszyscy śpią. Jest wielka cisza za wpół otwartym oknem, przez które dochodzi z zewnątrz zimny, pachnący powiew.

*

Wstęp do Baudelaire'a.

1. Sytuacja literacka we Francji: dwie fazy romantyzmu i wyłaniający się z nich parnasizm; pas croise republikanizm (socjalizm) z ultra neurastenizmem.
2. Baudelaire: od romant. do

parnasizmu, a zarazem nowa sytuacja: B. przekracza granice literatury którą uważa za refleks metafizyki, przedsiónek d'au-dela. Jest parnasistą w stosunku do republikańskiego romantyzmu - w stosunku do parnasistów jest już symbolistą *correspondances* (Werlain i Mallarmé jako jego pierwsi adepci).

3. A nade wszystko zapowiada przyszły rozwój literatury: przekracza granice literatury, dążąc ku "bezpośredniemu doznaniu" rzeczywistości ponadzmysłowej (surrealizm). Jego psychologia (p. *correspond.*

zapachu i myśli; sny, wróżby, zło); religia wyższa od sztuki - sztuka jako wstęp do religii. Religia jako summa antropologiczna.

4. Baudelaire w Polsce - jednostronne jego przyjęcie. Baud. został u nas przyjęty jako parnasista?

*

Opowiadanie o Dedalu.
Dedał - lekarz. Jak zrobił krowę spizową dla Parytacz.

7/6.

Greń i Rok 1900.

Pisać nie umie. Myśli kategoriami roku 1952, to znaczy - opozycji przeciw "socrealizmowi". Przez 58 stron kumkał, pohukiwał, skrobał się piórem za uchem by na koniec wystękać tezę, którą teraz dopiero chętnie bym przedyskutował (?) i że Przybyszewski został zdeprawowany przez środowisko literackie, a sztuka jego - "prosta" - została zmanierowana przez teatr. Jeśli to nawet prawda, nic - poza listem do Solskiego, znalezionym na teatralnym

egzemplarzu "Ślubów" - tej prawdy nie potwierdza. Przybyszewski prosty? A te fabuły, z których streszczenia Greń wyplątać się nie może?

Greń ponadto krzywdzi pisarza, rozważając go wyłącznie, "na tle epoki", a nigdy w jego własnym rozwoju; nigdy go nie zajmuje wewnętrzna logika dzieła, ani dramat pojedynczy, który pisarz odczuwa, używając od epoki tylko języka.

A pozatem: czy warto w ogóle pisać, jeśli jedynym czytelnikiem po latach staje się taki potencjalny mędrak, który nawet streścić

porządnie nie potrafi, którego pisarz tyle tylko obchodzi "o ile mu pasuje do koncepcji ogólnej"; i wypełnia tam jakoś "obraz epoki, jaki sobie utworzył", czy warto? To rozpaczliwe pytanie.

9.6.

Ta myśl o religii jako pierwotnym (dziecinnym) najwyższym wtajemniczeniu, którego, nic nie może przewyższyć, ani zastąpić, i którego nie przestanie nigdy szukać ten, kto go doznał.

"Baudelaire: powiedział, że

nie potrafi żyć bez Boga, myśleć poza religią i być szczęśliwym poza kościołem i wiedział, że z Bogiem żyć nie potrafi, myśli nie zdoła pogodzić z religią, że nie podda się Kościołowi, ani jego nakazom nie sprostą. Był więc zrozpaczony i nieszczęśliwy jak ja.

Opowiadanie o matce i księdzu Bonawenturze pt. "Śmieją się" o tym jak się śmiali, gdy im powiedziałem, że chcę umrzeć.

10.6.

Oddalony głos i głośniki.

Estetyka społeczna.

Estetyka powszechna.

Projekt sztuki o turystach. O
człowieku, który naucza piękna.

12/6.

Czy ja naprawdę umrę?

Dlaczego żyję?

Po co żyję?

Co ja znaczę?

Dla kogo?

Kto mnie zna?

Kto rozumie?

Kto zapamięta?

Co wiem?

Jaki zrobię z tego użytek i

jakie zło wynika z tego, czego nie
wiem?

Dlaczego już nie umieram,
skoro mogę umrzeć w każdej
chwili? Dlaczego mam czekać na
to, co jest postanowione?

Czy to co robię, wiem, umiem,
jest ważne ze względu na mnie,
który czekam, innych, którzy
czekają wraz ze mną, czy ze
względu na to, na co wszyscy
czekamy? O czym rozstrzygnąć
mogę postępując w taki, lub inny
sposób wobec nieustawionego?

13/6.

Wczorajsza chwila na dworcu kiedy nadjeżdżał pociąg z Krakowa; przeżyć chwilę z jasnowidzenia - być to znaczy całość doświadczenia skupiać w przeżyciu i odrzucić przyszłość jak fałszywą hipotezę - to tworzyć.

Obowiązek twórczości to obowiązek dawania, jałmużny, pomocy. Są głupi, ślepi, niemi - powiedz im co widzisz, jeśli tego nie zrobisz jesteś jak człowiek, który nie pomaga przez ulicę przejść człowiekowi wymachującemu białą laską.

*

Już wiem jak umrę: poczuję jak z mojego mózgu odpłynie krew i upadnę.

Reszta nie będzie należała już do mnie.

*

Rzeczy ostateczne: opowiedz jak sobie wyobrażasz raj, piekło śmierć, Boga. A Chrystus? A Maria? A święci? Chciałbyś być świętym? Nie? To dlaczego nie jesteś mordercą? Dlaczego nie myślisz już ostatecznymi

alternatywami. Coś się zmieniło ... Nie wierzysz, czy zabrakło ci wyobrażeń. Czy nie jest tak po prostu, że wszystkie wyobrażenia rzeczy ostatecznych pochodzą z archaicznej poezji i archaicznego malarstwa? ...

14/6.

Kiedyś przestałem czytać. Kiedy to było? W okresie pracy w wydawnictwie? Wcześniej? W okresie stalinowskim, kiedy książka jako przedmiot napełniała wtrętem. Wcześniej? W szkole, z powodu lektur przymusowych? A

kiedy w ogóle naprawdę czytałem? Zdaje się, że tylko w latach 1946-48, kiedy chciałem za wszelką cenę nadrobić "braki", a więc nigdy z potrzeby, z głodu wiedzy, z pasji poznawczej czy artystycznej. Nigdy? Może czytanie dziecinne było namiętne, ponieważ chodziło w nim o stworzenie sobie własnej [...] , wolnej egzystencji: czytałem przeciwko - jakby powiedział Gombr. - Leszkowi, przeciwko jego piłce i guzikom, czytałem przeciwko nudnemu, pełnemu napięć domowi.

*

Przeczytać:

Lamennais: Essai sur
l'indifferance eu matieu le
religion.

Le Reel dans la litterature et
dans la langue. s. 11873 [6].

*

Gdybym kiedyś wrócił do
czerwonego i czarnego, trzeba
zbadać czy istnieje związek
sprawy Sorela ze sprawą J.P.
Didier, konspiratora
komunartystowskiego, skazanego

w Grewille, w 1816.

*

Wyszedłem na chwilę z
biblioteki i wstąpiwszy do
księgarni, MON, spotkałem tam
Żukrowskiego, który mi z
tragiczną miną powiedział o tym
jak go Polska Ludowa tępi.
"Starannie wygaszono sukces
"Szczęściarza" ... życzliwi koledzy
... Dobierają cytaty i posyłają do
ambasady ... ". Chciałem coś
powiedzieć, w końcu pożegnałem
bez słowa, odchodząc poklepałem
go po ramieniu jak człowieka

chorego.

*

Dziś scena w kościele wizytek. Dzień zwykły, godzina 10: 30 rano, wchodzę do kościoła, ten pusty prawie w ławkach 20 - 30 osób, starych przeważnie i z ludu. Ołtarz oświetlony i przed nim na fotelach uroczysta asysta. Siedzą w fotelach (cudne ornaty! Białe w kwiaty zielone), a na ambonie ksiądz w moim wieku o twarzy skończonego intelektualisty, grzmi na pusty kościół. O zachodnim neopogaństwie, o

niechrześcijańskim zachodzie pogrążonym w zbytkach skąd przychodzą nowinki teologiczne) gdzie próbuje się teologię zmieniać, wprowadzać różne nowe interpretacje ... Ale my tego nie potrzebujemy, my chcemy czcić N.S. jak dawniej tradycyjnie, zginać przed nim kolana - chcemy ponieważ tego potrzebujemy.

16/6.

+ Marek Hłasko.

Dziś w redakcji. Lisowski i Strykowski rozmawiali o tym, że nie ma prozy do numeru. - Ten

Rudnicki niedobry - powiada Lisowski. - To nie dajemy - powiada Strykowski. - Ale co dać? - Ja na to z boku: - Mam krótkie opowiadanie. - To daj - mówi Strykowski. A Lisowski: Wystarczy Rudnicki. - I wyszedł.

Trzy możliwości: 1) nie chce mnie drukować na eksponowanym miejscu prozy. 2) uważa mnie za nędznego prozaika. 3) odezwałem się nie w porę. Popełniłem nietakt wobec Rudnickiego.

W każdym razie moim zadaniem powinno być uniezależnienie się od Twórczości i od Jarosława. Tę niezależność

mogę zdobyć jedynie szukając protektora mocniejszego, lub pewniejszego:

1) Partia. Możliwe to byłoby (przynajmniej obecnie) tylko za cenę samokrytyki a ponadto musiałbym drukować w jednym z nienawistnych mi pism - w Miesięczniku lub w Kulturze. Oznaczało by to porzucenia wszystkich przyjaźni, kontaktów etc. - a w przyszłości - kto wie - odstąpienie od pewnych zasad. Pozatem zerzygałbym się ze wstrętu w kontakcie z jakimiś Bratnymi, Sokorskimi etc.

2) Kościół. Towarzystwo, literacko,

ideowo dobrze - ale strasznie wąska baza. Nie utrzymają mnie po prostu. Tam trzeba się pokazywać, ale nie można się tam przenieść. Zresztą to jest schronienie, a nie mecenas.

3) PAX - Odpada w ogóle. To jak wyjazd na prowincję albo małżeństwo z córką badylarza.

4) Zagranica. To znaczy wyjazd gdziekolwiek i pozostanie na zawsze. To zrobiłbym najchętniej, ale nie mogę bo mi na to policja nie pozwoli; Trzeba czekać na okazję.

Wniosek z tego taki, że w moim życiu, jak i w życiu kraju

alternatywy nie ma i że muszę kręcić, lawirować dalej.

Jedynym sposobem wzbicie się ponad tę sytuację, w jakiej tkwię od ponad roku, jest takie uintensywnienie pracy, takie zwiększenie produkcji, takie podniesienie jakości, aby osobą moją i twórczością, stwarzać nieustanne problemy. Nie dać spokoju wydawnictwom. Przyspieszyć zatem pracę, nie bawić się tak. Trzeba chyba przejść na pisanie maszynowe z tym, że muszą być dwie wersje - conajmniej!

18.6.

+ Jerzy Zawieyski.

20/6.

Kolegium w Twórczości.

6. Rzepińska, Grażyński,
(Werner);

7. Ptaszkowicz, Jastrun - [...] [...] ,
Przybylski - Panny z Wilka;

*

Lecture:

Hannah Arendt: The origins of
Totalitarianism. Sec. Edition, New

York 1958.

*

Złoż.: Śpiewak, Burek - Fallk.,
Skrzyposzek, Mandelsztam;

Burek - spr. 1905-1918.

Parnicki -

Biernacki - Tad. Zieliński.

Bartelski -

Zaworska

Wańkowicz

Pollak o Czechowie

Potemski

Raychman.

27.6.

Pomysł na tytuł książki.
CO DZIEŃ IDEA.

28.6.

Wczoraj na placu Zamkowym zaczepił mnie rozczochrany człowiek (znam trochę, ale nie wiem kim jest), wołając za mną: Niech pan napisze coś takiego jak to o tym podsłuchanym koncercie! - A potem jeszcze mówił do mnie długo, z czego się okazało, że zna wszystko co napisałem.

Jest to gruźlik, który w wieku lat dwudziestu paru ma rentę

inwalidzką. Byłże bym na co potrzebny ludziom nieszczęśliwym. "N'est-il pas clair que tout ilterivain, est responsable des sympathies qy'il oveille?" - pisał Baudelaire do Santa-Beuve'a.

*

Zamówienie na artykuł dla Le Monde.

1. Mistyczne dziedzictwo Polaków: utożsamianie z misją kulturową (Skarga), rzymski kostium.
2. Kolejna wersja tego

mistycyzmu - romantyczna.
Polemika z mistycyzmem, który
zajmuje cały XIX wiek i który w
wieku XX odradza się w wersji
groteskowej: Ferdydurke;
Transatlantyk.

3. Opozycja człowiek - Polak. Jej
kolejne stadia: społeczeństwo -
naród, świat - Polska, w końcu
chyba to: człowiek - Polak.
Pornografia. Dotyka poczucia
winy i powagi losu.

*

Jak się ten mistycyzm dziejowy,
katolicki wypowiedział w

powieści historycznej: w
Gołodupiewie, Parnickim, w
Malewskiej?

*

4. Poczucie winy w kwestii
żydowskiej: Wielki tydzień J.
Andrzejewskiego Złote okna,
Adolfa Rudnickiego, "Austeria" -
J. Strykowski.

5. Na poczuciu winy żeruje
filozofia historii konieczności
dziejowej: Popiół i Diament, cykl
Brandysa Między wojnami, jak się
ona wypowiada? Co to znaczy ów
Zeitgeist w nadwiślańskim

wydaniu?

6. Jest to ślepy zaułek. Ten mistycyzm już nie istnieje; zniknął razem, ze strukturą społeczno-polityczną, do której należał.

Wojenny kompleks winy rozplywa się w miarę oddalania się tamtych czasów. Zeitgeist zdechł naturalną śmiercią względnie zdjąwszy maskę okazał się jarmarcznym kuglarzem. Polacy w poszukiwaniu swej osobowości czepiali się fantomów; kultura polskiej powieści robi wrażenie demonologii. Z tych oporów może Polaków wyzwolić jedna żywa

postać mająca siłę mitu, zdolna żyć własną swoją, wewnętrzną siłą, zdolna utrzymać się na nogach własnym uporem. Jest rzeczą przedziwną, że Polacy, choć mają bardzo bogatą literaturę, nie stworzyli ani jednej postaci uniwersalnej. Otóż istnienie takiej postaci jest zbawieniem dla kultury narodowej, zwłaszcza dla kultury partykularnej, jak Polska. Czym byliby Czesi bez Szwejka w swoich ciężkich chwilach? Bezradnymi Polakami, oddającymi się wciąż pod opiekę widm.

29.6

Pomyślałem wczoraj, że gdybym ciągle pisał, byłbym może szczęśliwy.

I zaraz poczułem się szczęśliwy.

*

Natura. Otoczenie.
Środowisko. Wszelka filozofia rodzi się ze stosunku naszego do otoczenia; gdy człowiek próbuje zrozumieć to, co nie-ludzkie.

*

Eliot: Baudelaire "był człowiekiem obdarzonym wielką siłą, lecz tylko do cierpienia."

"Jego spleen, "ennui", ... jest to również postać "acedii", rezultat nieudanych wzlotów ku życiu duchowemu".

"W połowie XIX wieku ... który był epoką poszukiwań, programów, platform ideologicznych, postępu naukowego, humanitaryzmu i szeregu rewolucji nic nie uzdrawiających, okresem stopniowego upadku - Baudelaire

dostrzegł, że jedyny prawdziwy problem stanowi Grzech i Odkupienie.

Albo:

Możliwość potępienia sprawia tak ogromną ulgę w świecie reformy wyborczej, plebiscytów, reformy seksualnej, reformy mody, że samo potępienie jest bezpośrednią formą zbawienia od nudy nowoczesnego życia dzięki temu, że daje życiu przynajmniej jakiś sens."

O, gorzkie potomstwo Jamesa!

1.VII.

Andrzej przyjęty do liceum!

*

Terzan:

Pech (z Rad...): wiersz Le quiquon.

4.VIII.

Człowiek, który nie wybiera swojej reprezentacji politycznej, nie umie sobie wybrać żony.

Nieszczęście polityczne zabija instynkt szczęścia osobistego.

Polityczna niewola odbiera pragnienia wolności

indywidualnej.

Kto nie może - przestaje
chcieć.

*

Wczoraj msza żałobna za
Marka Hłaskę. Wciąż ten chudy
przepełowiony głęboką fałdą,
karczek Słonimskiego przede mną,
na każdym pogrzebie, na każdej
mszy. Tylko do Komunii nie miał
kto przystąpić, bośmy już Zawieja
odnieśli.

Matka zapłakana - jaka
podobna!

Przed kościołem, na schodach

wiadomość o Katastrofie Kobieli.
Dwa dni temu jeszcze jadł obiad w
Związku; miał puszyste baczki,
pstrą marynarę, opierał się
wstrętne na łokciu, mamlął, i
paplał. Ma pękniętą wątrobę i
śledzionę.

*

Tylko katolicyzm tworzy
konsekwentną i logiczną filozofię
śmierci, bo tłumaczy nie tylko
dlaczego umieramy, ale dlaczego
życie nasze warte jest uratowania
do ostatniej chwili, do ostatniego
błysku świadomości, i z nadzieją,

że ten błysk nastąpi. Albowiem nie ma dla chrześcijanina większego skarbu nad śmierć przytomną; a ponieważ żadna nie jest dość przytomna, należy ją w nieskończoność powtarzać. Tylko dlatego warto je rozpocząć od nowa.

13/7.

Jazda do Andrzeja. nad jezioro Grom, chwile zapatrzenia w lesie. Drzewo, które zgasło, obłok, który nad nim płonął i obsypał je blaskiem.

14/7.

Rano migrena i wspomnienia wszystkiego co wczoraj widziałem. Ciemna szosa, szeroka. Światła samochodów. I to drzewo, drzewo osypane blaskiem obłoku, który był za nim, nad nim.

Rozmowa z K. Brandysem przy obiedzie, obsesja przedwojennego antysemityzmu.

Przyjęcie u Francuzów, u Zimmerera.

*

Do Kallenbacha:

Marchall Mc Luhan.: Message
et massage un inventaire des
effets; Paurert 1968.

Norman Mailer: Pourquoi
nous sommes au Vietnam.
Grasset.

20/7.

Lecą, lecą, już są blisko
księżyca.

*

Lektura R. Quenoau.

25/7.

+ Witold Gombrowicz.

28/7.

Jeszcze jedna miłość
niezrealizowana.

*

81 górników uwięzionych w
kopalni przez wodę, która
przerwała chodnik.

*

Co to jest miłość
niezrealizowana? Przecież Miłość

jest aktem, a zatem istnieje tylko wtedy gdy jest zrealizowana. Wybór przedmiotu miłości nie jest jeszcze miłością, choć natura owego wyboru, lub - lepiej - metoda wyboru decyduje być może o przebiegu miłości, o jej głębi i trwaniu. Otóż wybór następuje z instynktu lub z wyrachowania. Jaki jest wybór z instynktu? Być może to, co nazywamy instynktem, lub pociągiem jest tylko nagromadzeniem przesłanek, skojarzeń, upodobań, które naturę człowieka czynią wrażliwą na pewne określone rodzaje piękna.

Czy mówię o miłości do kobiety? Tak, w zasadzie - Dla ułatwienia choć w dalszych częściach mojego wywodu dowiodę, że miłość do kobiety nie jest różna od miłości do człowieka, książki, mienia, krajobrazu, idei - że miłość jest jedna!

29.7.

Andrzej przyjechał! Bałem się, czekając, Patrzyłem w wylot Nowego Świata, skąd miały nadjechać autokary, i wiedziałem, że chcę jego przyjazdu, że tylko

tego chcę, że chcę tego całą moją istotą, bez względu na wymiar czasu, w którym istnieję ja i w którym istnieje dla mnie Andrzej. Bałem się, że to nie nastąpi (bałem się nieszczęśliwego wypadku), i byłem szczęśliwy.

Albowiem wiedziałem napewno czego chcę. Czyli miałem moją definicję szczęścia.

*

Sztuka. Pensjonat.
Pensjonariusze.

Przybywa człowiek, który chce żyć, tylko w hotelu.

Zwierzenia współlokator -
właściciel bezczelnie terroryzuje
swoich gości: każe się kochać.

Zakopane, 3/VIII.

List od M. Paczkowskiej w
sprawie artykułu o Gombrowiczu.

Odpowiedź.

Droga Pani Marylu,
oczywiście, nie tylko zgadzam się,
ale dziękuję Pani za tę propozycję
i pamięć o mnie. List Pani
dostałem dopiero przedwczoraj,
gdym się zatrzymał u teściowej w
drodze do Zakopanego. Teściowa
była przez cały lipiec w Krynicy i

list od Pani przeleżał się w skrzynce. Przykro mi, że Pani mogła mnie posądzić o umyślne zwlekanie z odpowiedzią lub o zlekceważenie sprawy, z którą się Pani do mnie zwróciła. Jak najdalszy jestem od jakiejkolwiek rezerwy. Nie! Zrozumiałem nareszcie, że zawdzięczam Gombrowiczowi wszystkie najlepsze i najbardziej twórcze moje dyspozycje literackie. Ferdydurke przeczytana w 1947 roku rozwijała się we mnie przez 20 lat jak wirus, broniłem się jak mogłem przed uznaniem tego i - z przekory oraz z niechęci do

rodzaju wielbienia, jakie około 1960 począł u nas budzić G. - począłem tutaj manifestować lekceważenie Jego twórczości, lub "rozsądnie", sprowadzać ją do "właściwych rozmiarów". Wzięłem więc udział w tej obrzydliwej zabawie, którą Pani właściwie nazywa, pisząc o dąsaniu się Polaków na G. za to, że nie oni go odkryli. (*) Parę lat temu Różewicz sprowokował mnie w jakimś artykule do napisania "prawdy" o G. Twórczość namówiła mnie, żebym to wyznanie przyjął. Zgodziłem się, a na pytanie o tytuł,

odpowiedziałem bez wahania: Anty-gombrowicz, nie mając jeszcze pojęcia co chcę napisać. Przez rok chyba ten tytuł pokazywał się w zapowiedziach następnych numerów ...). Cóż z tego, że robiłem to z swych, własnych pobudek, z zazdrości o pisarza, którego mi zabrała zgraja kibiców. Jasna rzecz, że jego późniejsze powieści, czytywałem zawsze w najbardziej niedogodnych warunkach, tj. podczas krótkiego pobytu w Paryżu, gdzie mnie ciekawić nie mogły, gdzie mnie po prostu polszczyzna drukowana

niecierpliwiła, bo tak byłem cały nastawiony na łapanie tamtejszych wiatrów.

Otóż tej zimy, zupełnie przypadkowo wziąłem do ręki Ferdydurke i po raz pierwszy od 20 lat przeczytałem ją uważnie w całości. Ależ ja tej książki wcale nie znałem! Trafiło do mnie kiedyś kilka idiomów gombrowiczowskich, ale nic poza tym, choć, i to wystarczyło, żeby mnie niepokoić. Przeczytałem teraz jednym tchem także wszystko co napisał i zrozumiałem, że bez dokładnego przetrawienia całej twórczości

Gombrowicza nie można zrobić kroku ani w prozie, ani w krytyce - nie oddzielam zresztą jednego od drugiego, bo dziś prawdziwą krytykę można uprawiać tylko językiem mistycznym (np. parodią), a prawdziwą prozą artystyczną jest tylko ta, która ma walor krytyki gatunków, stylów i postaw literackich ... Zrozumiawszy to miałem uczucie takie jakbym na nowo odkrył literaturę, zamiłowanie do niej i sposób jej uprawiania. Napisałem wtedy list do G. zwierzając mu moją radość z odzyskanej - dzięki niemu wrażliwości i namiętności

literackiej. Przyrzekłem sobie jednocześnie napisać o nim; obiecałem taki szkic Czeskiemu miesięcznikowi Slavia.

Gombrowicz odpisał mi melancholijnie, ale bardzo mile. Ja już nie odpisałem. Dlaczego? Nie chciałem być natrętem wyłudającym listy. Słyszałem o nowych zawałach. Miałem nadzieję, że wyjdzie z tego, że za jakiś czas znów napiszę, że mi się może uda wyjechać i poznać go. Teraz sobie wyrzucam i to, że do niego bodaj z powodu zdrowia nie napisał, i to że nie napisał zamówionego szkicu, i całą tę

głupią dwudziestoletnią zwłokę w uznaniu faktu, który dla mnie samego byłby zbawienny.

Zwierzam się Pani z tym wszystkim co myślę od śmierci Gombrowicza, bo wiem, że Panią interesuje wszystko, co go dotyczy.

Więc oczywiście napiszę - jeśli jest jeszcze czas? - pewnie coś o Pornografii bo mnie chyba najbardziej zastanowiła. Proszę tylko mi podać termin w jakim mogę to zrobić (muszę mieć 2 miesiące czasu!), oraz adres, na jaki miałbym artykuł przesłać. Może do Pani? A co będzie z tłumaczeniem?

Wolałbym napisać po polsku!

Będę do 31 sierpnia w Zakopanem ("Astoria", Droga do Białego 12), czekał z niecierpliwością na Pani odpowiedź. Warszawski mój adres jest taki: W-wa 57, Armii Ludowej 6/93.

Oboje z żoną pozdrawiamy Państwa serdecznie. Zasmuciła nas ogromnie śmierć Matki pana Bogdana. Była u nas przed wyjazdem - odprowadzaliśmy ją na stację. Z przyjaźnią A. Kij.

8/VIII.

Wycieczki. Strach. Sny o strachu. Sny o mnie nad przepaścią.

Gombrowicz.

13/VIII.

Sen na temat idiotyzmu. W jakimś pięknym mieście, zagranicą, idę (z Kazią i na jej rozkaz) do krawcowej i pytam czy może mi przerobić stary płaszcz - przy czym nie przynoszę ani płaszcza, ani nie potrafię powiedzieć, na czym ma ta przeróbka polegać. Ośłupiała twarz krawcowej.

Obudziłem się i począłem gwałtownie myśleć - nad formą - mojego idiotyzmu. Zaczęło mi coś świtać: ja - stary - lat ok. 60 - przykuty do Mamy, staruszki zidiociałej ale energicznej.

Rzecz w tym, że ja nie dokonałem jeszcze w literaturze żadnego z decydujących wyborów, ani co do gatunku (proza - krytyka - dramat - obraz - dyskurs), ani co do postawy (powaga - drwina), ani co do kierunku (konserwatywny - destrukcyjny).

*

List od Maryli Poczaskiej o ostatnich chwilach Gombrowicza i podziękowania pani Rity Gombrowiczowej za telegram. Zabiły go gorąca, codziennie kazał patrzeć na barometr, szukać chmury, codziennie czekał na deszcz ... " i dopisek na marginesie: "Spadł dopiero wczoraj".

Odpowiedź:

Droga Pani Marylu, dziękuję Pani bardzo za list z wiadomością o ostatnich dniach i o śmierci W. Gombrowicza. Proszę także podziękować serdecznie p.

Gombrowiczowej za dopisek i przekazać Jej najlepsze pozdrowienia. List Pani wysłany do mnie w początkach lipca, dostałem dopiero gdy w ostatni dzień lipca zatrzymałem się u mojej teściowej w drodze do Zakopanego (teściowa przez cały lipiec była w Krynicy, a list leżał w skrzynce); Odpowiedziałem Pani odręcznym listem, który wysłałem na Pani nadwiślański adres. Przypuszczam, że go Pani prędzej czy później dostanie, toteż nie powtarzam już tego wszystkiego, co tam Pani napisałem w związku ze śmiercią

W. Gombrowicza, powtórzę to jedno tylko, co dla Pani może być jeszcze istotne: oczywiście, jestem gotów napisać artykuł dla L'Herne - i dziękuję bardzo za zaproszenie - o ile jest jeszcze czas.

Bardzo proszę o możliwie szybką wiadomość w tej sprawie, i o wyznaczenie mi terminu. Do końca sierpnia będę w Zakopanem, w Astorii, (Droga do Białego 12); nie przypuszczam jednak, aby Pani zdążyła odpisać na tutejszy adres, podaję Pani adres domowy: W-wa 57, ul. Armii Lud. 6/93. Mam także dać artykuł Twórczości. Prosił mnie o

to Jurek przed moim wyjazdem do Zakopanego. Trudno naturalnie przewidzieć, jaki będzie los tego artykułu, ale napiszę go niezależnie od wszystkiego.

*

Droga Pani Marylu, dziękuję serdecznie za list z wiadomością o ostatnich dniach i o śmierci Witolda Gombrowicza. Proszę też podziękować Pani Gombrowicz za dopisek i przekazać Jej najlepsze nasze pozdrowienia. List Pani w sprawie artykułu do l'Herne dostałem z prawie miesięcznym

opóźnieniem; odpowiedziałem Pani pisząc stąd, z Zakopanego na adres nadwiślański. Nie będę teraz już powtarzał tego wszystkiego co tam napisałem w związku ze śmiercią Witolda Gombrowicza, przypuszczam, że ten list dotrze do Pani prędzej czy później. Powtórzę tylko to, co dla Pani może mieć jeszcze istotne znaczenie. Chcę napisać artykuł dla L'Herne i dziękuję Pani za zaproszenie, ale nie wiem czy jeszcze jest czas! Mam tu ze sobą komplet Gombrowicza, czytam jeszcze raz wszystko i gotów jestem w ciągu miesiąca - dwóch

miesiący artykuł przygotować. Czy to będzie jeszcze w porę? Co będzie z tłumaczeniem? Jaka objętość? Czekam niecierpliwie na Pani odpowiedź; jeśli Pani nie zdąży mi odpisać na zakopiański adres (Astoria, Droga do Białego 12, do 30 sierpnia), proszę łaskawie pisać do Warszawy (aleja Armii Ludowej 6/93)

Nazajutrz po wiadomości o śmierci Gombrowicza rozmawiałem z Jar. Iwaszkiewiczem. Był bardzo przejęty, wspominał serdecznie spotkanie w Buenos Aires mówił z zachwytem o ostatnich

fragmentach dzienników (których ja nb. nie znam). Gdy mu powiedziałem jaki jest mój obecny stosunek do Gombrowicza, i że chcę tak czy tak, niezależnie od szans druku, dla siebie po prostu, o tym przeżyciu pisać, poprosił ...

16.VIII.

Spacer poranny po mokrym lesie, rozmyślania o trybie postępowania, o konflikcie natury z konwenansem na wszystkich szczeblach świadomości.

*

Próby powieściowe różne, poronione.

Powtarzający temat świętości.

Ja-święty.

Może - święty.

Dzisiejszy święty.

Święty w dzisiejszym świecie.

Święty w dzisiejszej psychologii;

*

Wracam do historii z kościołem i cyrkami:

Chcę być Świętym - męczennikiem. Moja przyjaźń z

księdzem; moja służba; moja miłość, moje małpowanie.

Kościół podczas okupacji. Trzymanie się kościoła: obawa degradacji?

Wojna: straszliwe zmagania - massakry w mojej dzielnicy.

A tu: parafia - stary kościół - stara plebania - moje nabożeństwo do wszystkiego, co w tym świecie istniało.

Tajemniczy przyjaciel księdza, który udaje pobożnego, ministranta - gra to co ja gram, ale z jakichś innych powodów, których ja nie znam. Nienawidzę go, bo nie wiem, kim jest.

Przyjeżdża ekipa cyrkowa. Żądają dostępu do kościoła, aby wykonać zjazd z wieży.

Proboszcz wymawia się, upiera, broni, w końcu ulega na polecenie kurii. Jego frazeologia: trwamy, wytrwamy, Kościół to bastion - poniesiemy ofiary etc. Moja mania męczeńska. I nienawiść do R., który się boi i namawia do ustępstw w małych sprawach.

Organizacja, która w kościele odbywa zbiórki, sprzysiężenia, która w organach ma schowek; słyszeć nie chce o żadnej akcji, bo sprawa wydaje się niepoważna -

zjadą - niech se zjadą. I co z tego?
 A ja tego przyjąć nie mogę.
 Przecież łkali, gdy z tej samej
 wieży ściągali Niemcy dzwony;
 piekło było, o strącony pomnik - a
 tu ohyda! Co się dzieje? Czy ich
 przypadkiem nie ciekawi to jak
 oni będą jechać?

Postanawiam wykraść klucz.
 Wykradam. W zamieszaniu, kiedy
 zdaje mi się już że wpadłem i
 zupełnie nie wiem co mam z tym
 kluczem robić, podrzucam klucz
 Nieznajomemu. Ten mnie
 nakrywa. Strach nas łączy -
 uganiamy razem z tych kluczem i
 wydaje nam się, że rozwiązanie

fabuły jest tylko w naszych
 rękach; Komu? Nie chodzi już w
 tej chwili o to, aby klucz zgubić,
 lecz o to, aby został możliwie
 łatwo znaleziony.

*

Nazajutrz dodajemy sobie
 otuchy, nawzajem utwierdzamy
 się w naszym bohaterstwie i w
 naszej świętości. Godzimy się na
 wszystko i postanawiamy razem
 zginąć - w kościele.

*

W tej samej chwili słycać grzmot oklasków z placu. Biegniemy. Ruch w oknie wieży i ksiądz z zadartą głową. Ruda jedzie. Ksiądz:

- Ależ to trzeba odwagi, Boże Święty ...
- A skąd klucz?
- A, zawieruszył się gdzieś ... Zapasowy miałem.

*

Ach co za brednia!
Brednia nie do zniesienia.
Głupstwo nie do naprawienia!
Już nic się z tym wszystkim

nie da zrobić.

Sprawy poszły za daleko.

Brakuje mi po prostu pomysłu jakby to można jakoś rozwiązać, uporządkować, a i sensu nie widzę.

Po prostu nie ma innej rady, jak tylko zacząć to wszystko jeszcze raz od nowa z tym, że teraz już ja będę decydował jakie ma być to istnienie; już wiem teraz czego unikać, już wiem nade wszystko czego zaniedbać nie wolno, jakich mianowicie uchybień i zaniechań dopuszczać się nie powinno pod grozą kar strasznych - kar życia całego tak

właśnie sknoconego jak tamto -
tamto mówię - życie moje. Rodzę
się powtórnie - o, już, już się
urodziłem, o całe moje
czterdzieści lat przeżytych
mądrzejszy uważny więc, czujny,
przebiegły.

*

Urodziłem się mianowicie
wiosną. Etc. Nauczają inne dzieci -
jak być dzieckiem.

Nauczają rodziców,
wychowawców etc. Miasto,
obywatele, cuda pomysłowości.
Jego działalność nauczycielska.

Jego cuda. Jego miłość. Jego
śmierć. Chrystus? Tajemnica
wcielenia i nieudanego odkupienia:
pamięć odradzająca się.

17/VIII.

Do Jerzego Andrzejewskiego z
okazji 60-tych urodzin: Kochany
Jerzy, cała Twoja twórczość to
seria debiutów, ponieważ żadna
Twoja nowa książka nie
przypomina poprzedniej. Temu
zawdzięczasz swoją młodość
literacką. Życzę Ci wielu nowych
debiutów i tego, aby każdy z nich
był równie jak poprzednie ważny

dla naszej literatury. Życzę Ci serdecznie wiele zdrowia i osobistego zadowolenia.

*

Kochany Jerzy,
Każda Twoja książka była niespodzianką, żadna nie była podobna do poprzedniej, cała Twoja twórczość oglądana z perspektywy czasu wydaje się serią debiutów; temu właśnie zawdzięczasz młodość literacką, którą podziwiamy i czcimy w dniu Twoich 60 - urodzin

*

Kochany Jerzy, życzę Ci, aby każda Twoja nowa książka była taką niespodzianką, jaką była każda z tych, które dotąd napisałeś. Cała Twoja twórczość oglądana z perspektywy czasu wydaje się serią debiutów. Temu zawdzięczasz Twoją młodość literacką; którą podziwiamy w dniu Twoich sześćdziesiątych urodzin. Życzę Ci wielu debiutów i tego, aby każdy z nich był jak wszystkie poprzednie, ważny dla naszej literatury a dla nas zaskakujący i ciekawy. Życzę Ci

też serdecznie zdrowia i
osobistego zadowolenia.

*

Deszcz pada. K. Brandys
roztacza pawie ogony przed Ewą. A
ja nie mogę ani słowa jednego
napisać.

20/VIII.

Deszcz przestał padać. A
gdyby napisać autobiografię
Kabotyń - tj. moją - całą moją grę
życiową wyłożyć, zmyślając tylko
lub omawiając realia?

Powiedzieć po prostu: jestem
wystarczająco mądry i dojrzały,
aby z innymi podzielić się moim
doświadczeniem.

*

Wielka myśl: jestem po prostu
Mędrcom - nie artystą - nie
filozofem, lecz mędrcom. Jestem
krytykiem rzeczywistości.
Wyzwolić się od formy.

Przeprowadzić krytykę formy
w jej wszystkich planach.

Powieść to jakby gra na
jednym rejestrze.

Wyciągnąć - jak w organach -

wszystkie gałki naraz i uderzyć w klawisze - niech gra cała ta szafa najeżona rurami - niech się świątynia zawali.

21/VIII.

Wciąż nie umiem sobie odpowiedzieć na pytanie, kim jestem i którym nie mogę już przestać być. Wciąż mi się zdaje, że muszę dostarczać komuś, czegoś, t. zn. czytelnikom lub krytykom czekającym na powieść dostarczać powieści. albo powieściopisarzom czekającym, krytyki, dostarczać krytyki.

Notując, spisując takie czy owakie wrażenia i uwagi, myśląc sobie to i owo, czuję się nieustannie improduktywem, kimś kto zawiódł, zapóźnił się lub kimś kto po prostu obrał zły zawód, gdyż oczekiwań nie umie spełnić. Czemuż nie powiedzieć sobie: jestem człowiekiem, który żyje, pisząc, i spisywać wszystko co do głowy przychodzi, w formie, która w danej chwili jest najpodatniejsza i najbardziej dostępna? Nie ma więc żadnej różnicy między zapiskiem w notesie, artykułem, nowelą, powieścią czy listem prywatnym, pod warunkiem, aby

wszystko co piszę, było gotowe do publikacji. Tylko tego (a tu bardzo wiele wymaga ode mnie zawód pisarza i pozycja socjalna, którą dzięki niemu zajmuję). Jestem w dziedzinie myśli i wrażliwości dandysem, o którym pisał Baudelaire, że nie może przestać być wzniosłym, że musi żyć i spać pod lustrem. Ja muszę żyć, myśleć, czuć, przed publicznością, spisując wszystko, co przeze mnie przepływa. Jestem jednym z ludzkiego tłumu, który zapisuje. Nie jestem w żadnej dziedzinie uprzywilejowany poza tą jedną: poza dziedziną mowy pisanej. Po

prostu umiem zapisywać, (nie pisać! bo to inna umiejętność - retoryczna). Tym większa moja zasługa, im spiszę rzeczy mniej powszechnie uświadomione i zrozumiałe, mniej oczywiste, mniej jawne i uchwytnie.

Forma? Jakież znaczenie ma forma? Podstępu - wymuszania, uwagi. Jest przystosowaniem myśli, która jest moja, do rodzaju zaciekawienia i uczuleń - do koniunktury czytelniczej.

23/VIII.

Wysłałem przeglądy. Bryll,

Eldmann.

*

Istota prozy: jednokrotna czynność. Nie chodziłem, ale poszedłem, nie mówiłem, ale powiedziałem. Nie brał, ale wziął. Trzeba poprzez czynność jednokrotną stworzyć wrażenie wielokrotności, częstotliwości, trwania.

1. - Proszę księdza coś budują!

- Co?

- No to ja go straszę.

2. Msza. Pan Rybacki. Dziwne

jego zachowanie.

Rozmowa z kościelnym. Kto to jest pan Rybacki.

3. Ksiądz każe mi ze sobą towarzyszyć do kurii. Idziemy: budują.

Po drodze bawię go rozmową o okropnościach. Ksiądz się przeraża.

4. W kurii rozmowa z głupkowskim klerykiem-pedałem. Opowiada mi jak ksiądz nawiał, a biskup go ukarał. Opowiada o biskupie.

5. Ksiądz wraca innym człowiekiem: Szmatą. I ja to wiem.

6. A tam budują! Rusztowanie -
słupy - będą wieszać.

7. Będą wieszać.

25/VIII.

Grenadier dobry - do
kontynuacji. Mowa tronowa.

Jam jest dziecko, które
powołujecie do życia, ilekroć
trwoga nad wami uzyskuje
władzę. Wasza pycha nie jest
bezgraniczna. Łatwo osiągnie jej
górną pułap. Wasz niepokój jest
straszny. Boicie się samych siebie.
Ilekroć chcecie się uspokoić co do
waszych zamiarów względem

siebie, powołujecie dziecko na
króla, oddajecie się dziecku,
upodabniacie się do dziecka,
dobywacie z siebie dziecko.

Przez przypowieści do was
mówię.

*

Jam dziecko ...

Porywam armię do boju z
drabem. Już, już zwyciężam - gdy
nagle - dziewczica ...

Tracę niewinność, tracę
zarazem władzę, ale za to staję się
mężczyzną. - brałem draba.
Morduję draba - ucinam mu głowę

- i z koroną w worku więję, z dziewczyną.

A tam się rzną.

26/VIII.

Jest niedobrze. Nie mogę się wciąż połapać w tym moim pisaniu. Nie potrafię się zmusić do opowiedzenia jakichś historii częściowo wymyślonych, częściowo przeżytych, a najczęściej kompilowanych z przeżyć i lektur. Może bym i w końcu potrafił to robić - lepiej lub gorzej - tak, jak to już robiłem. Ale - właśnie - lepiej lub gorzej,

mnie zaś chodzi o to, żeby to co robię było doskonałe, jedyne. Nie wiem skąd we mnie tyle pychy, tyle przekonania, że jestem zdolny w literaturze być kiedyś naprawdę ważnym - nie w literaturze - w życiu ludzkim po prostu - poprzez pisanie. Nie wiem skąd się we mnie to przekonanie wzięło - a raczej: nie pamiętam.

Być może, cały mój wysiłek powinien polegać na przypomnieniu sobie tych moich wczesnych olśnień, wtajemniczeń, które ze mnie - urzędnika - uczyniło pisarza. Powiadam sobie czasem, że doświadczeniem tym

była religia. Myślę, że to nie jest prawda. Religia była pierwszą we mnie manifestacją artystyczną - światem rytuału, tajemnicą, magią słowa, historią przeżywaną cyklicznie - a więc literaturą, teatrem, malarstwem - w końcu filozofią, bo mi podsunęła pierwszą problematykę filozoficzną. Religię moją trzeba jednakowoż brać w kontekście okupacji: tj. odcięcia od całej dziedziny humanistycznej, oraz w kontekście mojego domu rodzinnego, który mi dostarczał doświadczeń zupełnie szczególnych, zdaje się, dla całego

mojego życia: dla literatury mojej, decydujących. O tym wszystkim, co w domu przeżyłem w związku z matką i z powodu matki, zapominam, a to właśnie jest najważniejsze, to, czego mi zapomnieć nie wolno.

Otóż, o ile dobrze pamiętam, powstało we mnie przekonanie (w jakiejś chwili), że nie jestem stworzony do szczęścia, to znaczy, że nie wolno mi przeżyć mojego życia, tak jak je inni ludzie przeżywają. Źródła tego przekonania były, bardzo płytkie ... Np. bzik matki na punkcie czystości, który doprowadził do

wyizolowania mnie z dzieciennych zabaw; W szkole, do której chodziłem, był obowiązek (dzisiaj powszechny, wtedy b. rzadki) zdejmowania butów i przebieranie miękkich pantofli. Szkoła była prywatna salonowa, wypucowana. Matka wpisując mnie zastrzegła, że ja butów przebierać nie mogę! Dlaczego? Bo rękami brudnymi od sznurowadeł mógłbym dotknąć moich przetok (te moje przetoki, czyli ropiejące dziurki w szyi, to też osobliwe stygmaty, których lekceważyć nie powinienem - przecież dziwiono mi się, ilekroć rozpiąłem koszulę pod szyją,

przecież z ich powodu miałem koszulę zawsze wysoko zapinane, przecież został mi po nich odruch dotykania palcem tego miejsca, zwłaszcza po jakimś wypitku, etc.). W rzeczywistości nie chodziło o przetoki (którym infekcja wcale nie groziła), ale o wstręt, taki do butów, do ziemi, do wszystkiego co się nie da wymyć, wydezynfekować (było to dla mnie słowo - postrach). Dobrze, przełożona zgodziła się, żebym tych butów nie zdejmował, ale nie puszczała mnie do ogrodu na wielką przerwę! Kiedy inni uganiali, ja siedziałem sam, w

klasie, z moją ogromną bułką ... Głupio. Nie opowiadam tego na to, aby wzbudzać litość, ale aby sobie samemu przypomnieć jak to było ze mną, co mianowicie działo się w mojej duszy zanim zacząłem pisać. Otóż to, to właśnie jest ważne: inaczej bowiem świat przeżywamy, gdy już piszemy, inaczej, gdy taka szansa nie powstała mi jeszcze w głowie. Gdy już piszemy, przeżywamy wszystko interesownie, krytycznie, z dystansem, z zastanowieniem, z *arrievé-persen*. Aby wiedzieć, co się chce w literaturze zrobić, trzeba wrócić do

momentów czystej, bezsilnej, rozpacz, do momentów, gdy każde wyróżnienie, czy raczej odróżnienie od innych, przeżywaliśmy jako absurd, gdyśmy jeszcze nie umieli cierpieniu obronić się inteligentnie, a doznawaliśmy go jak zwierzę doznaje głodu, bólu, przerażenia.

Otóż ja z moją bułką w klasie cierpiałem. A ileż takich było potem sytuacji związanych z tym dziwactwem matki, albo z jej innymi dziwactwami. Na przykład jej wstręt do tłumu. Będąc b. pobożną nigdy nie wchodziła do

kościół głównym wejściem, ale zawsze przez zakrystię i nie zajmowała (dawniej, przed wojną) miejsca w ławkach, w nawie, jak wszyscy, ale w prezbiterium, albo w stallach, albo za ołtarzem - zależało od kościoła, które zmieniała często - przeważnie z gniewem gdy ją w końcu jakiś zakrystian niedość przekupiony (łączyło się to z niemałymi, hojnymi napiwkami) nie wyprosił, albo ksiądz jakiś nie zapytał co to właściwie znaczy. Na długi czas upodobała sobie kościół jezuitów na Kopernika - ogromny, pseudoromański, wyłożony

kolorowymi marmurami, ozdobiony mozaikami - spodobała się jej pewnie jego sterylność czystość - połysk jego łazienkowy. Dostawała się do niego okrężną drogą przez klasztor, dziedzińczyk, krużganek, długi korytarz - aby tylko - nawet w drodze do zakrystii - nie przejść przez zapchany kościół. Początkowo odprawialiśmy modły w zakrystii na klęcznikach przeznaczonych dla księży (pamięta tablice z łacińskimi modlitwami i post missam); kiedy nas w końcu ktoś wyprosił, przycupnęliśmy (matka, ja, - i

ojciec, który zrezygnowany był posłuszny wszystkim jej dziwactwom) za ołtarzem - ten był, nieco wysunięty ku prezbiterium, tak że wejście - a raczej zejście po schodach do zakrystii znajdowało się za nim, skryte - a tego ciemnego, jakby zakulisowego ukrycia - zapamiętałem baterie stopek i kontaktów elektrycznych. I stąd nas wyrzucono. Zdaje mi się nawet, że jakiś jezuita uznał za niewłaściwe uczestniczenie we mszy zza ołtarza, bez widoku odprawiającej się ofiary i zaprosił nas po prostu do prezbiterium,

przed ołtarz. Teraz dopiero zaczęła się męka! Kościół był, jak wspomniałem, ogromny, monumentalny, przestronny o bazylikowym założeniu; prezbiterium długie, szerokie, oddzielone od nawy balaskami; ołtarz w kształcie półkopy, wysunięty tak, że kapłan i ministranci wychodzili zza niego; dla symetrii robiono tak, że kapłan z częścią ministrantów ukrywał się z prawej strony, a reszta ministrantów z lewej strony - przed ołtarzem się spotykali wspólnie przyklękali. Bardzo to było teatralne. W prezbiterium

stall nie było, tylko klęczniki - ale po dwa tylko z każdej strony. Po dwa! A nas było troje! Więc ja z matką szedłem na stronę lewą, - ojciec sam na stronę prawą - i to ukazanie się nasze - tęgiej ciemno ubranej pani z chłopczykiem w białych pończochach (przekleństwo!) oraz pana w czarnym palcie - ukazanie się symetryczne, było elementem ceremonii; częścią mszy dla tłumy, stłoczonego za balaskami, którego ja ze wstydu starałem się nie widzieć. Ale to nie koniec. Matka nie miała na dobitkę zupełnie poczucia czasu, wstawiała

późno, toaletę robiła godzinami, w nieskończoność. Wybieraliśmy się oczywiście na ostatnią mszę, na dwunastą, ale, nigdy przed dwunastą nie wyszliśmy z domu. Kiedy była dwunasta ojciec niezmiennie zdenerwowany szedł po taksówkę, zajeżdżał pod dom - wsiadaliśmy do niej jakie 15 po dwunastej i około w pół do pierwszej odbywaliśmy nasze symetryczne wejście, zawsze podczas kazania. Ksiądz siedzący po prawej stronie ołtarza na fotelu, i ministranci na swoich krzesłach przeprowadzali nas wzrokiem, i ludzie znudzeni kazaniem wlepiali

w nas oczy. Straszne! Tak było co niedziela, regularnie, bez odmiany, ponieważ matka moja zmian nie znosiła.

To wszystko powinno było wyrobić we mnie pewien arystokratyzm. Lecz skutek był przeciwny, przecież ja widziałem z reakcji ojca - a także brata starszego, który zobowiązany do mszy szkolnych zdołał wcześniej wyrwać się z niedzielного rytuału, a że te obyczaje matki są nienormalne, wiedziałem o tym także stąd, że łączyły się z innymi, zdecydowanie chorobowymi objawami - przede wszystkim z

powiększającą się coraz bardziej narkomanią - a ponieważ były nienormalne wstydzilem się ich przed tłumem. Tak, wstydzilem się, ale gdy mnie kto zapytał dlaczego tak jest, zwłaszcza, gdy pytanie zadane było z prześmiechem lub oburzeniem (czy o to chodziło, czy o co innego) odpowiadałem z wyższością - nie jako ten kto się wyróżnia przez przebywanie w prezbiterium, spóźnienie się lub niezdejmowanie butów - lecz jako wtajemniczony w rzecz, o której inni pojęcia nie mają. Dawałem wytłumaczenie oficjalne, jakie mi

matka mówiła (higiena, albo - w sprawie unikania przez nią tłumy - jej chorobą serca - zupełnie fikcyjną), wiedząc, że są pozorne, że osłaniają może inną, znacznie bardziej zawiłą i tajemniczą; którą chyba ojciec mi zwierzył - że mianowicie matka jest chora "na nerwy". Wychodziłem więc do tego prezbiterium z poczuciem wtajemniczenia, wiedzy sakralnej - rzecz niesłychana, którą dziś dopiero rozumiem - wyższej od tej, którą posiada Kapłan. Kapłan odprawiał coś normalnego, dla innych i z innymi - dla tych, co stali za balaskami i z nimi,

śpiewający wspólnie, klękający razem z tłoczącym i się u wyjścia, gdy ja wymykałem się często tyłem do czekającej taksówki. Kapłan przychodził przede mną jak do ołtarza, jak celebrans niższej kategorii, który odprawia, wstępną nieistotną część mszy beze mnie. Kapłan ponadto jest jednym z tych, którzy mogą moją tajemnicę podważyć, lekceważyć, obśmiać - widziałem nieraz uśmieшки wśród księży, gdyśmy przez zakrystię przechodzili - czasem który się odezwał - a w ogóle - księża z chłopakami gonili się po korytarzu - byli weseli w

gromadzie. Więc kapłańska mistyczna tajemnica była po naszej stronie - ojciec aranżujący wyjazdy, prowadzający taksówkę, rozdający napiwki był kapłanem bóstwa gniewnego, nieobliczalnego, kapryśnego, którym była matka (zawsze zasepiona, z twarzą posypaną białym pudrem, w czarnym toczku, albo - w kapeluszu ze skrzydłami), ja zaś wychodzący z matką, towarzysząc jej jako jej atrybut byłem - ach, przebaczcie - dzieciątkiem świętym, analogicznym do tego, które na rękach Matki odbierało cześć

popularną.

Po skończonej mszy, gdy już wszyscy, wychodząc, odwrócenie byli od ołtarza i szurając nogami posuwali się ku wyjściu, a za nimi pozostawała lśniąca tafla posadzki, gdy pogaszono już świece, girlandy elektryczne, reflektory punktowe, a zakrystian nakrył ołtarz ciemną chustą, matka (która; przez całe nabożeństwo trwała z zamkniętymi oczami, z głową przekrzywioną, z ustami zaciśniętymi w bolesnym grymasie tak mocno; powieki drżały i wargi drżały, lecz od nie płaczu, a od zacisku kurczowego)

podchodziła do ołtarza prowadząc mnie za rękę, klękała wraz ze mną na stopniach, w tym miejscu, gdzie przykleka kapłan rozpoczynając modlitwę wstępną i rozpoczynała swe własne nabożeństwo składające się z aktów strzelistych i przeróżnych "modlitewek", "westchnień", "intencyjek", matka szeptała, ja powtarzałem, zakrystian brzękał kluczami, ojciec chrząkał zza ołtarza, kościół już był pusty. Czy nie wyglądało to tak jakbyśmy przeczekiwali mszę wspólnoty, aby odprawić własną? Swoje upodobanie do osobnych modlitw

i praktyk matka posunęła do tego, że kiedy nadszedł czas mojej pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej tak pokierowała moimi sprawami szkolnymi, że nie przystąpiłem do sakramentów razem z innymi dziećmi, lecz sam, w kaplicy tylko z rodzicami i bratem, w kaplicy jezuitów przy kościele św. Barbary, gdzie ksiądz odprawiał mszę tylko dla mnie, wyłącznie dla nas. Traktowałem to - pamiętam - jako konieczne dziwactwo, jako osobliwość mojego życia uzasadnioną względami wyższymi niż z religią nie mającymi wspólnego (nie

wierzyłem zupełnie w wyjaśnienia matki, która mi mówiła, że tak będzie lepiej, pobożniej, że bez harmidru i zewnętrznego - jak mówiła - jarmarku, bez oglądania sobie strojów, bez tłoczących się rodziców bez fotografii, i tych tam innych - jak mówiła "szopek" - "szopki sobie robią" - mówiła - oburzona ...) otóż, w to wszystko nie wierzyłem, choć zapytany przez kogoś dlaczego nie przystępuję do komunii razem ze wszystkimi, odpowiadałem właśnie tak, jak mi kazała odpowiadać matka ... otóż odpowiadałem, wiedząc

jednocześnie, że chodzi o co innego: o te nerwy matki.

Moje wyodrębnienie odczuwałem więc przede wszystkim jako rzecz niezdrową; ale wiedziałem zarazem, że mnie ta choroba wprowadza w dziedzinę sacré głębiej niż normalne życie: oczywiście, msza widziana z prezbyterium jest bliższa, świętsza, niż oglądanie z głębi kościoła (czasem, na wakacjach np. zdarzało się być w kościele normalnie, choć bardzo rzadko, bo matka wszędzie wyrabiała sobie względy w zakrystiach - w Zakopanem u

jezuitów na Górcie ...), oczywiście te modły przed ołtarzem w pociemniałym kościele, choć nużące i wstydzące, przecież sprawiały na mnie wrażenie przez samą np. bliskość ołtarza - bliskość tabernaculum itd.). Więc choroba i dziedzina świętości złączyły mi się razem: świętość była chorobliwa, choroba święta, matka była bóstwem chorym, ojciec jej kapłanem (pielęgniarem), ja atrybutem - i zaraz wyjaśnię dlaczego - jakby przedłużeniem choroby matki.

Tak, to niesłychane: matka żeby zrzucić ze siebie

odpowiedzialność za niektóre fanaberie, wmawiała we mnie chorobę nerwową, twierdziła, że ja jestem za nerwowy, aby znosić te czy inne sytuacje zbiorowe - już przy tej pierwszej komunii, pojawiło się to tłumaczenie - "żebyś się nie denerwował" powtarzała - nie przypuszczając, że denerwowało mnie naprawdę tylko dziwactwo ... Ale i wcześniej: kiedy poszedłem do szkoły po raz pierwszy, na rozpoczęcie roku szkolnego, matka, zamiast mnie po prostu doprowadzić do gromady dzieci z pierwszej klasy wlokła mnie przez

jakieś boczne furty i korytarze (zapisano mnie, oczywiście do zakonnej, prywatnej szkoły), tłumacząc po drodze rozmaitym siostronom, że jestem za nerwowym, aby z innymi dziećmi tłoczyć się w kaplicy - i nie pamiętam, gdzie ukryła na chórze w zakrystii, w jakiejś izbie pustej, na czas nabożeństwa. Po miesiącu chodzenia do szkoły odebrała mnie zresztą w ogóle; najęła nauczycielkę, która mnie w domu uczyła - tak, że szkołę zacząłem właściwie od 3 klasy. I dopiero wtedy zaczęła się dla mnie prawdziwa tortura - była to

właśnie ta salonowa, wypucowana szkoła p. Munnichowej, która mieściła się w secesyjnym pałacyku przy ul. Potockiego - a więc dość daleko od naszego domu. Matka musiała mnie odprowadzać, a nie miała - jak wspomniałem - poczucia czasu. Ubierała się, czesała, pudrowała z powolnością, która mnie doprowadzała do hysterii, i do dziś, gdy wspomnę te czasy widzę wskazówki zegara zbliżające się do dziesiątej - i czuję skurcz serca, napięcie wzroku, zacisk ust i widzę siebie, kompletnie gotowego, z tornistrem na plecach,

wpatrzonego w czarny zegar ścienny i słyszę senny, głos matki: on spieszy ... Było to już w czasie gdy narkomania matki była dość zaawansowana; matka budziła się rano po prostu nieprzytomna i zupełnie obojętna na wszystko co się wokół niej działo. Czasem bywała rozdrażniona - i wyprawiała właśnie w tych rannych godzinach najdziwsze, histeryczne awantury; bywała złośliwa; naumyślnie odwlekała chwilę wyjścia z domu, zamykała się w łazience, wypalała papierosa za papierosem, podczas kiedy ja dosłownie truchlałem. Bywało

także, iż po prostu chwiała się na nogach, tak, że odprowadzając mnie matkę musiałem sprowadzać ze schodów, podpierać ją całą siłą, wlec po prostu do taksówki. Raz wywróciła się jak długa w sieni. Spóźnialiśmy się co dzień. Wysiadając z taksówki, widziałem w oknie na parterze, gdzie mieściły się nasze okna, rząd roześmianych gąb: wszyscy rzucali się do okien, żeby zobaczyć mój przyjazd ... Więc nowe odróżnienie, upokarzające, naturalnie, lecz także wywyższające: myślą, że ja spóźniam się, jak każdy spóźnia

się - żem zasnęł np. (a ja
 czuwałem od świtu!), żem się
 czymś zabawiał (a ja od godziny
 gotowy z tornistrem!). Ja
 spóźniam się z powodów, o
 których oni pojęcia nie mają,
 których wyjaśnić nie mogę, nie
 potrafię ... W naszym domu
 oczywiście obowiązywała
 nakazana "przez ojca dyskreca co
 do "choroby" matki - dyskreca,
 której nigdy dziecinne gadulstwo
 nie złamało - rzecz dziwna! - tak
 to była rzecz wstydliva, tak
 dziwna, tak nienormalna, tak - w
 moim najgłębszym przekonaniu -
 nie nadająca się do opowiadania!

Więc bardziej wywyższony, niż
 upokorzony - a raczej -
 "wywyższenie" z "upokorzeniem"
 zbiegło się w formę wspólną,
 zasiloną przez ewangeliczną
 doktrynę pokory: kto się poniża
 będzie wywyższony. Ponadto -
 przypuszczam - pragnienie
 wypowiedzenia się, wyjaśnienia,
 bardzo głębokie, bardzo skryte, i
 przekonanie, że gdybym
 powiedział odniósłbym tryumf
 nieobliczalny.

Wszystko to naturalnie,
 doprowadziło mnie do ciężkiej
 nerwicy: nie mogłem zasnąć długo
 w noc, budziłem się wczas rano ze

strachem, że zasnę, że wszyscy zasną, że już czas wstawać, i nasłuchiwałem bicia zegara ... Nie mogłem jeść śniadania, gardło miałem ściśnięte, w końcu wymiotowałem - co dzień, niezmiennie ... Wywołało to we mnie jakiś nawyk wymiotowania we wszystkich sytuacjach, które mnie denerwowały. I tak np. gdy wojna wybuchła, przerzygałem pięć pierwszych jej dni ze strachu przed nalotami i wkroczenie Niemców powitałem z olbrzymią ulgą. Nareszcie będę mógł coś - przełknąć - powiedziałem sobie i z wielkim apetytem zjadłem obiad.

28/VIII.

Wycieczka na Kościelec - z Jędrkiem i Jarkiem Rymkiewiczem - we mgle i deszczu.

*

Parodia? Oczywiście, parodia. Czego? Tego, co najbardziej czytane, upragnione, i tego, co oczywiście, współczesne. Parodia normalnej powieści współczesnej? Jakiej? Oczywiście intelektualnej. Wzorem powieści intelektualnej

pozostaje wciąż Czarodziejska Góra. Parodia. Czarodziejskiej góry? Cz. góra sama jest parodią - powieściową parodią Fausta. Tu trudność. W polskiej literaturze wzór powieści "programowej", to wciąż jakieś Lalki, Przedwiośnia, Teresy Hennert, współcześnie odnowione przez Brandysa, Iwaszkiewicza, Brezę. Więc co? Co u diabła? Nie mogę sobie rady dać! Gubię się ! Co mam robić? Nie mam co robić? Nie, i nie. Może historyczną powieść parodiować, może biografie? Nie, nie, muszę napisać współczesną powieść, albo zwariuję. Dlaczego

muszę? Bo tu czuję największy opór materiału. I muszę napisać powieść śmieszna, taką, żeby się pokładano ze śmiechu, czytając. Muszę sobie przez powieść stworzyć nową osobowość, nowy styl. Zwracam na siebie uwagę, owszem ale zdaje mi się to niezasłużone. Słuchają, kiedy mówię (ale ja głupstwa mówię. Podobam się, ale jestem obrzydliwy. Budzę szacunek, ale - kto jestem? - gównem. To jest problematyka Gombrowicza. Jaka jest jej druga strona? Otóż ja cymbał obrzydliwy i nieutalentowany, przecież

dokonują zmian w moim otoczeniu. Zasluguje na miłość, skupiam na sobie miłość.

Co to - miłość? W którą stronę się ruszę, dochodzę do miłości.

Więc miłość. Romans, tak, muszę napisać współczesny wielki romans.

Np. Naprzykład. Zum Beispiel. Exemplum: hm, hm, nie wiem zupełnie. Powinien być chyba absurdalny? Ktoś kocha kogoś, kogo kochać nie powinien? Bez seksu? Wbrew wszelkiemu sensowi. Już dawno chodził mi po głowie pomysł powieści; (czy noweli) o miłości, jaką bardzo

mądra, wykształcona, dojrzała kobieta darzy idiotę i ulega mu we wszystkim.

Jest w niewoli idiotyzmu. Kobieta? Hm. To pachnie biologią, niewyzyciem etc. A mężczyzna? Musi być wspaniały pokochać bidulkę.

Aktywny - ciuścoka,
przystojny - chuchro,
zdrowy - kalekę,
normalny - psychopatkę,
moralny - świnię,
mądry! - idiotkę!

Idzie, spotyka ją, pomaga jej, i bam! -rozkochuje się lub robi wszystko jakgdyby się zakochał ...

30.VIII.

Jest też drugi dramat, który mnie prześladowa: niewierzący ksiądz. Nie wierzy, ale innym "do wierzenia podaje, innych nakłania do wiary, i sam nieszczęśliwy, innych przecież uszczęśliwia; sam "potępiony" innych "zbawia". Z tym, że, naturalnie, zachodzi pytanie, kto naprawdę jest potępiony, kto naprawdę zbawiony.

Warszawa, 1.IX.69.

Pisarka szwedzka Ellen Key (+1926), wydała książkę pt. "Stulecie dziecka". Hm.

*

A lore:
Lem: Głos Pana.

*

Cieślikowski: Na marginesie archetypu. Nie znam Sullivana, ani Szandiego (psychologia losu).

Heise: Allgemeine Tiefenpsychologie. Methoden, Probleme u. Ergebnisse. (1956).

Cieślikowski: "Psychologia przestała być nauką. Od jakiegoś czasu, mówi się dość zdecydowanie - jak i w medycynie - że jest zbiorem nauk"?

A lore: C. Thompson:
Psychoanaliza

Sartre: Czym jest literatura?

3/IX.

Kerenys: L'enfant Livin.

Bóg-dziecko jest zawsze
znajdą!

Matka istnieje i nie istnieje.

Bóg-dziecko jest hypostazą
losu sierocego? Lieroto z bajki jest

bladym odbiciem mitologem o
Bogu-sierocie? Co było pierwotne
- bajka (los sieroty), czy mitologem
- Bóg porzucony przez matkę lecz
odnajdujący w matce opiekunkę?

*

"Dzisiaj zajmiemy się innym
zagadnieniem".

*

Więc "ciąg swobodny" -
wykłada kazania, gawędy,
przypowieści - ciąg, w którym
rozważanie ogólne przeplatać się

może przypowieścią, historią,
anegdotą, cytata, analizą cudzej
anegdoty, Bóg wie czym.

*

Nie anegdota, lecz problem.
Powinien być punktem wyjścia.
Ileż tych myśli ...

*

Parodia? Naturalnie: filozofii -
parodia lektury intelektualistów -
parodia wykładu
strukturalistycznego na przykład.

*

Tyle proza. A instrument
wobec tej konstrukcji, metafory -
wyładować w dramacie.

*

Innym dzisiaj zajmę się
zagadnieniem. Kto czytał
opowieść moją pt. "Szyfry",
pamięta, iż była tam mowa o
sztucznym świecie ... Kto zaś był
na tyle cierpliwy, aby zapoznać się
z innym opowiadaniem moim,
które zatytułowałem
"Pseudonimy", wie, iż ciekawi

mnie to, co rzeczywistości służy tylko za pretekst i przybraną nazwę czegoś co ukryte jest, a najważniejsze. Oba te opowiadania mają tę cechę wspólną, że tło ich wydarzeń stanowi okupacja niemiecka. Przyczyną tego jest to, że ten okres jest dla mnie intensywnym doświadczeniem - przeto dostarcza mi modeli różnych spraw. Chciałbym wskazać na pewną charakterystyczną cechę tych moich opowieści, które lepiej byłoby czytać, gdybym tam za wszelką cenę nie starał się budować i bogacić fabuły, otóż ich

charakterystyczną a uboczną cechą jest to, że oba dotyczą pewnych światów zamkniętych. Zamknięty jest świat konspiracji i zamknięty na swój sposób jest świat nienormalnego, patologicznego trochę dziecka z Szyfrów. To samo zamknięcia, wyodrębnienie jest tematem innej mojej powieści pt. "Oskarżony". Otóż z tych trzech nowel (oraz z innych jeszcze moich prób powieściowych, których tu już wspominał nie będę) wyłania się pewien temat uporczywy, do którego wciąż wracam, a który nazwałbym tematem "w y o d r ę b

n i e n i a".

8/IX. (?)

Piszę te wyodrębnienia. Bardzo rewelacyjne odkrycie, co do metody. Ale o tym później.

Na razie do Gombrowicza nam wrócić trzeba.

Iwona. "Na czym to polega"?

Pisząc ten artykuł chciałbym odrzucić zagadnienie "awangardowości" teatru; awangarda teatralna ma już za sobą półwiekową historię, jest faktem dokonany. Nie ma co też zajmować się prekursorstwem

Gombrowicza. On miał pełne prawo irytować się, gdy go zaliczono do "uczniów" Ionesco i Becketta. W tej chwili ważne jest tylko to czy utrzyma się w światowym repertuarze.

I ważne jest to, żeby wszedł naprawdę do repertuaru polskiego.

*

Na czym polega nowość Gombrowicza? Idiotyczne pytanie. Nowość, w stosunku do czego. Do innej "nowości"? Wszystko w literaturze jest "nowością".

*

Trudność w interpretowaniu G. - on sam się, interpretował. Łatwo wpaść w jego własny język, jego własnym językiem mówić o nim.

Jak tego uniknąć? Przełożyć jego system "znaków" na inny system.

*

Napisać artykuł dla Teatru w formie jakby kartki z dziennika - jakby z notatnika lektury. Zacząć:

Iwona ...

Role Iwony:

w akcie II: Ja wcale nie jestem obrażona. Proszę mnie zostawić.

...

To tak w kółko. W kółko.

...

To tak w kółko każdy zawsze, wszystko zawsze ... To tak zawsze.

...

Owszem (na pytanie czy wierzy w Boga).

...

Precz! Precz! Won (na Innocentego).

...

I jeszcze raz ("gasnąc") Won!

I to wszystko. Poza tym raz czeka na Księcia, raz siadając "chybia" w krzesło wreszcie spada, gdy się dławi ością karaska.

Opowiadając rolę Iwony, powiemy zawsze: milczy, nie reaguje.

Niezupełnie. Z tych kilku słów można dorozumieć się następujących rzeczy: Iwona nie dziwi się sytuacji, w której się znalazła, (ja-wcał-nie jestem obrażona), bo była nieraz w podobnej (oto tak w kółko każdy zawsze). Rola jaka jej przypadła w

tej sztuce nie zaczęła się tu, i nie skończy się tu. Iwona nie jest kaprysem księcia, ani jego figlem, nie jest epizodem, ofiarą seansu sadystycznego, przeciwnie, ze wszystkich postaci tej sztuki ona jedna jest wieczna. - Hołd który jej oddaje cały dwór w ostatniej scenie, odnosi się do, owego żywiołu dramatu, którym jest Iwona.

Jest to więc właściwie Pasja - buffo. Któż to milczy przed majestatem króla - kapłana - sędziego - przed kim to drżą grzesznicy, kto to palcem na piasku pisał - a jeden po drugim

odchodzili - kogo zabito za to, że nauczał, i przed kim po śmierci - padano na kolana, z poczuciem winy, które przetrwało wieki wraz z całą ikonografią sadystycznego, udręczenia i ośmieszania?

Sytuacja w Iwonie jest stara - od Bajek z 1001 nocy, poprzez Życie Snem i Pana Jowialskiego - temat okrutnej zabawy pańskiej z prostytutką, przeniesionego w inny a wyższy świat. Dziwaczny wątek - bo dziwaczny, bo jakby nie spełnił tego, co miał spełnić ... Miał chyba ośmieszyć, olśnić "niższość" - a czyni coś przeciwnego ...

Ale mniejsza z tym.

*

Z szeregu antynomii gombrowiczowskich które będą się w poszczególnych utworach pojawiać w różnych układach (młodszość - starszość, wyższość - niższość, niższość - wyższość, dojrzałość - niedojrzałość), tu rozpoznamy wyższość - niższość, oraz piękno - brzydota. Dwór jest oczywiście wyższy, góruje nad Iwoną, ale w końcu klania się jej, i przed nią klęka. Więc wyższość uznaje nad sobą

wyższość niższości? Dalej: dzień jest piękny, Iwona brzydka. Dwór (piękny) góruje nad (brzydką) Iwoną, a w końcu uznaje brzydotę wyższość. Więc niska brzydota jest wyższa od wysokiej urody. Nadto: niska brzydota jest poważna, wysoka uroda co broni się przed nią lekkomyślnością, płaskością (tańce Filipa z Izą).

Teraz: co to wszystko, znaczy? brzydota - niższość - młodość - niedojrzałość - idiotyzm - są zarazem poważniejsze, bronią jakby - prawdy - czy czego?

Nie, nie wolno wartościować u Gombrowicza. Nie to jest wyższe

od tamtego, a to poważniejsze i t.d. - Tam toczy się wieczna walka, w której wszystko klęka przed swoim przeciwieństwem. Ostatecznie Joanna wygania won Innocentego, który jest z nią tożsamy, a rzuca spojrzenie zakochane na księcia, który ją udęcza ... W Gombrowiczowskim Kosmosie, Bóg jest zachwycony diabłem, diabeł Bogiem.

Ale co to, co to znaczy? To znaczy, że każde istnienie u G. jest niepewne siebie i żywi się, umacnia istnieniem przeciwnym. Siłą życiową jest nieustanna konfrontacja, którą - salon l'usage

- G. może różnie nazywać - nawet, miłością. Wszak Iwona jest sztuką "miłosną", - wszak księżę zakochał się i odkochał, i znów rozkochał, a Iwona także zakochała się. - Otóż miłość jest zetknięciem się, konfrontacją przeciwieństwa i wyraża się - zależnie od sytuacji - różnie - najczęściej, mordem i masakrą - kupą? W Iwonie, kupą jest dwór, który czai się aby zamordować Iwonę ... Poczem przed nią klęka - jest to naprawdę jakby akt miłosny - akt konfrontacji, starcie się przeciwieństw - zachwycenie przeciwieństw. Iwona nie tylko

jest inna, różna, konfrontacyjna - lecz ujawnia kontrowersje zawarta przeciwieństwa i konflikty zadusza. Jej brzydota dzieła, na pięknym dworze tak samo jakby np. zadziałało zjawienie się cudownej dziewczyny w biednym jakimś domu noclegowym;

Wczytanie się w Gombrowicza powoduje eksplozję świata - uczula mianowicie na kontrowersję, ujawnia to wszystko zatarte, oklepane ... Gombrowicz sam działa jak Iwona.

Jakie to teatralne - to już Puzyna napisał w Polityce. Przypomina mój cytat z

dzienników.

Język - "najdoskonalej konwersacyjny". Żywioł dialogu. Żywioł sytuacji - jak G. panował nad epizodem, jak czuł przestrzeń sceniczną i sceniczny rytm: lokaj Walenty. Jak genialnie łąca dziury przy tym z tych łąc (jak się masz - co robisz? Nic) - robi się klimat - sztuki lekki od niechcienia. - Klimat zabawy, gry.

Najtrudniejsze są chyba elementy magiczne: włos, palic.

"Orfeusz, który zawrócił od którejś z bram piekielnych napęlnia świat lamentem niepotrzebnym i

zdegenerowanym."

Pomysł sztuki (?) lub opowiadania o Orfeuszu:

I. O. opowiada kolejnym strażnikom o swojej miłości. Przepuszczają go póki jest ciekawy.

II. Natrafia na diabła psychoanalityka, który O. udowadnia, że on Eurydyki wcale nie kocha.

Orfeusz wraca i bełkocze, błązuje, jest obrzydliwym, nudnym idiotą. Wtedy spotyka Eurydykę, która go wcale nie poznaje.

*

1. Promenada zakończona wesołym posiedzeniem u Trzaski. Marek.

2. Morskie Oko - piknik - wielka wesołość - zakończona oświadczeniami sprowokowanymi przez Marka.

3. Nadciąga wojna i z kolei prowokuje ślub. Ślub, mobilizacja, zakończone biwakiem.

7.9.(?)

Do rozumienia Gom. - w kwestii psychologii - p. Jung str.

11.

11/9.(?)

Pytajniki przy datach znaczą to, że pogubiłem się w kolejności dni, a do kalendarza, który na biurku leży jakoś nie mogę dostać się; wciąż go coś przywala, albo zasłania.

Wczoraj Nie-boska komedia. To zdaje się bardzo głupia drama, ale Hanuszkiewicz zdołał ją przy pomocy psychoanalizy, orgii, sceny obrotowej i efektów pirotechnicznych przemienić w rzecz szalenie znaczącą i

"współczesną". Prawdę jednak rzekłszy zawartość myślowa Nieboskiej równa się Antychrystowi Rostworowskiego czyli zeru. Co to jednak znaczy potęga stylu: styl romantyczny, potężny przecież, wynosi to zero wysoko, wysoko - i utrzymuje na takich dużych wysokościach.

*

Pożyteczne lektury: Fromm o miłości, Jung o typach w myśli starożytnej i średniowiecznej.

*

Sprawa mojej, pożał się Boże powieści: mam plan, mam system, zasadę główną (centrum - parę ferii (?), wyodrębnienie - tożsamości), - skąd zacząć? Otóż zdaje się, że trzeba zacząć od punktu, który wydaje się nie najciemniejszy, najbardziej tajemniczy. A jest niewątpliwie Iwona.

12/9.

No więc piszę - bo ja wiem: zacząłem tym razem od środka. Ułożyłem plan i zadałem sobie

pytanie następujące: które miejsce, który punkt wydaje mi się na oko najciemniejszy, dla mnie, najbardziej tajemniczy - od niego zacznę. Wskazałem bez wahania na przybycie Iwony. I od niego zacząłem.

Ślub Gombrowicza:

"Niech każdy do każdego nie dostraja! Wówczas wybuchnie koncert! "

Język Gombr. - on poszukuje jakby wewnętrznej formy wypowiedzi każdej - czy znaczenia wewnętrznego - gromadzi zostawia, zgęszcza słowa z pewnych rodzin

znaczeniowych. (A kto by na Ojca Swojego rękę świętokradczą, ten zbrodnię tak okropną, tak niewymowną, tak ach piekielną, diabelską, nieludzką, że z pokolenia w pokolenie etc.) - otóż z tych zdań wyrzuca w ogóle orzeczenia!

*

Patrz w Tyg. Pow. wspomnienia Pohorskiej pt. Dom. Cały dzielny, zacyjny idiotyzm okupacji i cały idiotyzm polskiej dzielnej naszej inteligencji, te garnki przezywane imionami z

historii rzymskiej, i ten prof. Kotarbiński z odczytami. Chuje. Powinni byli kolaborować. Mniej by ich może poginęło i mieliby co Rosjanom do ofiarowania.

Otóż Iwona to właśnie zrobi z naszego domu. Z generała zidiociałego symbol - z cukierni naszej drukarnię, z nas idiotów.

*

Henryk mówi: Jak lekko mówię: mnie wszystko jedno. - I tańczy. Lekkość. Stało się. Szczegół. Czy od tego, momentu zaczyna się praca duchowa?

Henryk mówi: nie wracać, nie wypominać. W tym momencie robi się jakaś cisza. I ten okrzyk: naprzód.

Czyli więc: degradacja następuje w czasie? Czy nie jest to forma, ale rzucona na tło czasu? Próba formy w czasie, (w historii).

W scenie z Pijakiem Henryk podszczuwa, wzmaga świństwo.

13/9.

Znowu z rytmu wypadłem - głupstwo zaczyna dominować.

Pojechała. Przeklęta Idiotka - kwoka rozgdakana miłosiernie i

filuternie. Ja miałem do Sopotu we
środe. Poszedłem do Zaiksu
płacić, a tam, dowiedziałem się, że
dzień kosztuje 85. -, a nie 55. -

- A to - powiedziałem - drogo?

Krzyknęły panie:

- Jak to? Drogo?

Ja:

- No, drogo, gdzie indziej taniej.

One:

- To co: rezygnuje pan?

Ja, którym ani myślał
rezygnować:

- Tak rezygnuję.

I żeby jakoś godniej
rezygnacja moja zabrzmiała,
powiedziałem znacząco:

- Nie stać mnie na to.

Czyli: idiotyzm kompletny.
Brak zdecydowania + lenistwo +
tchórzostwo pomnożone przez
kabotyństwo dało w sumie to, co
jest: że znowu przez miesiąc będę
się obijał.

Po południu jazda do Wilgi -
drzewa powalone, pod druty -
wieczorem z Kisielem - dalej nic
nie ma.

14.9.

Śluby Jurka Zelnika. Całował
krzyż i przyrzekał po katolicku
wychować dzieci, przyjął do

wiadomości, że Polska Ludowa otacza rodzinę szczególną opieką, przedpołudnie spędził pod orłem, pozując jednocześnie do radzieckiego filmu o Warszawie (stąd obecność ekipy filmowej w "Pałacu Ślubów"), po południe pod krzyżem, rano nikt z gości nie wiedział jak się zachować wobec świeckiego repertuaru, po południu nikt znów nie wiedział jak postępować w kościele, jeden rytuał starszy jest od drugiego o tysiąc lat, ale dla tych, którzy mu się poddają oba są jednakowo nowe i obce. Tylko idiotyczny marsz Mendelsohna rozbrzmiewa

tu i tam, w "Pałacu Ślubów" i w Kościele, pobudzając wszystkich do ruchu, uśmiechów - bodaj to jest znane.

*

Wiara: 1) qui absurdum est, 2) quae veritas est, 3) quia existentia obscura est.

Wiara zatem: 1) mistyczna, 2) racjonalistyczna, 3) egzystencjalistyczna. Wybór jej rodzaju zdeterminowany jest psychologicznie (p. Jung), ale razem z konsekwencjami - z trzema różnymi kulturami

religijnymi. Jak te poszczególne trzy typy kultury religijnej mieszczą się, jak przystosowują się do kultur dziś dominujących? Jak w szczególności mają się poszczególne typy kultury religijnej w stosunku do a) współczesnej kultury masowej czy to rodzaju totalnego, czy to rodzaju konsumpcyjnego, b) jak mają się do kultury elitarnej, którą charakteryzuje synkretyzm, awangardyzm, kontestacja.

17.IX.

Jedna istota dziwi się drugiej

ze względu na to czym sama nie jest.

Formy tego podziwiania: zachwyty albo pogarda; chęć połączenia się, albo chęć zniszczenia. Miłość albo nienawiść. Atrakcja i odpychanie. Forma - Św. nasza pośredniczka.

18.9.

Wczoraj szesnasta rocznica śmierci. Ani trochę żalu; ani odrobina tęsknoty, ani jeden odruch miłości. Naturalnie, mógłbym zmusić się do jakiejś myśli, wspomnień, może nawet

łez. Wystarczyło np. zamówić modlitwę za umarłych ... Na to są obrzędowe formy wspomnień i tęsknoty, aby ten przymus uczynić czymś możliwie nobliwym. Nie zrobiłem tego, oparłem się, uparłem się, może nawet po raz pierwszy! Wpadłem w świetny humor. Powiedziałem sobie: właściwie był to najszczęśliwszy dzień w moim życiu - najpełniejszej nadziei. I zaraz za tą myślą, z tej myśli wywołane przyszły myśli następne - równie tryumfalne, równie złe, o wiele bardziej niszczycielskie. A może - pomyślałem ...

Dzisiaj jazda do Wilgi. Jaworski z fikcyjnym rachunkiem, gniewny, wie, że nie dostanie pieniędzy, których się domaga. Przed kimś się popisuje. Przed żoną? Przed samym sobą?

*

Rozpowiadam na prawo i lewo, że jestem szczęśliwy, bo piszę, ale to jest nieprawda, bo ja pisać nie umiem.

20.IX.

Rano. Gazety czytałem.

Spacerowałem. Psa czesalem.
Śniadanie jadłem. Po bułki
goniłem. Wstawałem. Budziłem
się.

Myślałem, ale bezskutecznie.

*

Czy świadomość jest napewno
funkcją życia organicznego? Czy
mogę nie żyć (organicznie) a
myśleć, czuć, działać ...

*

"Wzlot" Jarosława
Iwaskiewicza i "Upadek"

Camusa. Jak wiadomo Jarosław
swoje opowiadanie napisał jako
"polemikę" z Camusem; stąd
aluzje w tekście, w tytule oraz
dedykacja Albertowi Camus.
Stosunek tych dwóch autorów do
siebie wyrazić można następującą
przypowieścią. Rozmawiali raz
automobilista z chłopem.
Automobilista majstrował coś
przy swoim wyścigowym Alfa-
Romeo, chłop konia trzymał za
uzdę. Automobilista opowiadał o
szybkości, zrywie, stabilności
swojego wozu i o sukcesach jakie
na nim osiągnął. Chłop słuchał,
słuchał, aż wreszcie klepnął swoją

kobyłę po szyi i rzekł: - Ona też
prędką, ino jak ją batem zaciąć ...
"

Panie i Panowie, nie
opowiadam tej historyjki na to,
aby konia poniżyć, ani samochód
wyśmiać.

24/9.

Stwarzamy (wspólnie) np.
miłość. Lecz ktoś z nas dwojga
jest "mężczyzną", czyli ma
przewagę, inicjatywę, a zatem
odpowiedzialny jest za formę
miłości i za to co się z niej
narodzi. Mężczyzna niepewny

swych planów myślowo
nieukształtowany, więc
wewnętrznie potworny tworzy w
miłości potwora, którego potem
nienawidzi. Czyli zawsze
otrzymujesz to coś włożył.
"Stwarzając" nienawiść, widzisz
swoją nienawiść w człowieku,
którego nienawiścią
zniekształciłeś. (por. Fromm -
zdaje się coś takiego pisał ...).

*

Tak żyć, jakby Bóg był, tak
myśleć jakby go nie było.

*

Bergmann Persona. To mi nic nie opowiada - to mnie dotyczy.

26.9.1969.

B. jeśli istnieje, jest z pewnością bardzo moralny i bardzo inteligentny. Trzeba go naśladować nie tylko w moralności, lecz także w inteligencji.

Trzeba więc żyć tak, jakby był, a myśleć jakby go nie było, gdyż on sam siebie z pewnością nie zniósłby jako ograniczenie,

choć zgodziłby się jako na normę.

Zresztą, być może, jego nie ma, bo dopiero ma być. Być może jest finalnym celem ewolucji - i my wszyscy pracujemy na jego Stworzenie? Człowiek XX wieku ma siłę i mądrość boską dla neandertalczyka. Dla człowieka XX wieku ktoś z wieku np. CCC, albo - M... jest tym, kogo w myślach już dziś stwarza?

Bóg jest przyszłością.

*

Rzecz na tym polega, że A. nie może L. pokochać. Ale wszystko

co przeżyje będzie niejako odczarowaniem go - i to L. musi go odczarować. Więc trzeba jej dać od początku szansę. To on stwarza jej karykaturę - on swoją nie - miłością. Ale ona jest inna. I on ją w końcu zobaczy inną - w świetle swojej miłości.

*

Zdaje mi się, że znowu poszedłem obok problemu. Kombinacja: wyodrębnienie - uczestnictwo; - peryferie - centryzm; nie - miłość - miłość wyrażona być powinna na

rzeczywistości na tyle prostej, nienarzucającej się, aby nie stała się nową historyjką. Otóż okupacja - wprowadzie nadaje się jak ulał, ale przecież nadaje się za dobrze i niesie ze sobą taką masę nurtu faktycznego, iż sprawa o którą mi chodzi (miłość zaszyfrowana, niemożliwa) w niej znika.

Istotna myśl jest taka: miłość jest strukturą naszego życia - ona - to zależnie od tego jak przebiega - narzuca nam plan całego życia, plan świata. Koncentryczny obraz mojego świata i struktura losu - krążenia - odpowiada (czy też

wyraża) mój brak miłości. Ostateczna rozgrywka moja miłość następuje z jej przedmiotem; miłość może powstać między mną a owym przedmiotem lecz jest zależna od siły większej (męskiej). Siła, jak moja, fałszywa, adorująca nieczysto, zdegenerowana, płodzi nie miłość lecz potwora - i w potwora zmienia przedmiot miłości. Ukochana moja staje się np. pozorną idiotką, której nienawidzę tak jak kochałem. Lecz ona jest tylko obrazem mojej miłości fałszywej - moim jest dziełem, jest jak spaprany obrus,

jak książka poroniona, Jest moim potworkiem.

Okupacja jest na to dobra, owszem, ale szkoda, zdaje się, energii na opisanie rzeczywistości, którą znam słabo, której nie pamiętam na tyle, aby ją opowiadać. Ta okupacja, to, zdaje mi się, konwenans literacki. Cokolwiek napiszę, zawsze będą mówić, że napisałem powieść o tematyce okupacyjnej ... "okupacja nie przestaje fascynować pisarzy, nawet średniego pokolenia, które jej już nie zaznało w pełni ... "Długi cień czasów pogardy ..." Pocałujcież

mnie w ...

27.IX.

Szesnasta rocznica śmierci
ojca.

*

Inna kombinacja: "Lusia"
(zmienić imię, bo przypomina
Gombr. "Lulusię"), nie jest moją
żoną, ale kochanką, a poznaję ją
nie z ojcem i matką, ale z mężem,
który nie jest cukiernikiem, ale
modnym katastroficznym poetą.
Nawiązuje się między nami "nić"

sympatii, która przemienia się u
mnie w zobowiązanie, gdy poeta
okazuje się tchórzem i
narkomanem ...

To bez sensu. I co: mamy go
razem pielęgnować, czy zabić?

Proste rozwiązanie jest inne:
"Lusia" staje się potworem,
narkomanką, ponieważ ja jej nie
kocham.

29.9.

Wszystko powinno
doprowadzić do sytuacji bez
wyjścia - moralnego?
poprawnego? - bez wyjścia, na

które bohater mógłby się zdobyć. Bohater wyjedzie z Zakopanego obarczony okropnie czymś, czego nigdy się nie pozbędzie. Ojciec jest przerażony ...

Ale czy ojciec? Czy koniecznie ojciec? Dlaczego nie ona sama - Lusia, czy jak jej tam? Może przeciwnie - ojciec pojedzie natychmiast do wojska, wszak jest zamaszystym bon-viverem ... I matka ... Dla nich, dla Adasia zakochałem się w Lusi, i nawet nie zauważyłem, że ona, Lusia, jest szczeliną, w którą wpadam ... Okaze się, że tę szczelinę ja sam; tworzę - ofiarując uczucie. Moja

miłość, moje egagement niszczy formę i ujawnia człowieka w jego nagości - psychicznej. Możesz sobie godzinami marzyć o nagim ciele kobiety upragnionej - a pomyślisz o jej nagiej duszy - jak jest biedna, jak bezbronna i jak zdana na ciebie? Ona bać się zaczyna, bo jest szczęśliwa, bo kocha mnie.

Ruchy moje są też ograniczone przez to, że ja, oczywiście, do wojska, nie będę powołany, bo jestem słaby. Krótkowidz, czy coś ... Wyrywam się więc tam, do centrum, tylko ze strachu przed pełnym zaangażowaniem w tę

okropność, jaka się przede mną
otwarła. Otchłań. Ona mi się truje
- walerianą - nie może znieść lęku,
ani myśli o rozstaniu ze mną.
Matka wpada w dewocję. Jest,
dewotką - nie można na nią w
ogóle liczyć.

*

Henio jest quasi -
narzeczonym Lusi i traktuje ją
brutalnie.

Ojciec Lusi jest jakiś aferzysta
- trochę szlagon, trochę
przemysłowiec. Samo życie.

Panna w Astorii - ma na imię

Irena - nazywam ją Ironią. Panno
Ironio ...

Henio jest dziennikarzem
sportowym.

Ja pisuję felietony
obyczajowe. I te felietony trzeba
włączyć ...: "Rojno i gwarno w
stolicy gór ..."

30.9.

Jutro do Obór. Pieniędzy!
Wczoraj Artur i Verdiani z żoną.
Gadu-gadu, a w końcu V., aby nas
zabawić opowiedział kilka żartów,
kilka "witzów" jeden o krawcu ...
drugi o dziadku, który ...

Spojrzeliliśmy na siebie z Arturem i zrozumieliśmy, że jesteśmy obłąkani. Czekaliśmy wciąż na puentę, a ona już była; "biedny człowiek - kaleka - mówiono - ale krawca ma dobrego ... Ależ to był dowcip o złym krawcu, tylko o złym krawcu. Drugi o dziadku i o konstruktorach samolotów ... i o papierze higienicznym, który nie chce się rwać w perforowanym miejscu ... I to my jesteśmy wariaci, nie Verdiani!

*

Ja byłem mało wybitny i

niezbyt ujmujący.

Obory, 2/X.

Rzeczywistość jest idiotyzmem widowym, jest pustką - jest szczeliną, dziurą w świecie znaczeń i wartości. Literatura od wieków tę dziurę pragnie zasypać, opowiadając jakieś romanse, których nie było, dramaty, które nigdy się nie zawiązały. Ludzie zdrowo myślą powiadając sobie, że są rzeczy, które zdarzają się tylko w powieściach! Należy ujawnić idiotyzm rzeczywistości i powiedzieć jasno: dramaty i

romanse umiemy tylko wymyślić,
ale nie przeżywamy ich, nigdy, za
wyjątkiem tych zdarzeń, których
rozwojem sztuka pokieruje -
sztuka, czyli sztuczność, poza, gra.

Obory, 3.X.

Pożegnanie z Heniem.

Henio na front.

I ja na front.

On na front - normalny.

Ja na front - nienormalny.

On na zewnętrzny - ja na
wewnętrzny.

On do centrum.

Ja na peryferie dzikie,

straszne, gdzie noga goła, spod
kołdry, yyy - przeciągłe odzywa
się jak z dżungli, i oczy Wisi
zapłakane - krowie. Miłość i lęk.

*

Szczęście moje, kiedy deszcz
pada. Wygłaszam wtedy długie
monologi; przed Heniem o tym
jak szczęśliwie, "lekko", a
zarazem poważnie (w sensie:
kulturalnie) jest żyć samemu w
stanie obiecującej młodości.
Intelektualistka chłonie wali w nas
seksem, intelektem,
lekkomyślnością, powagą

kulturalną.

Obory, 4.X.

A p. M-ski to minister - minister w rządzie, o którym zapomniano i którego nie wzywają - a sam jechać nie chce - bo raz że boi się wygłupić - nie chce się narzucać - dwa, że boi się pchać w ogóle do środka, gdzie będą - jak powiada "jatki" - nie wie czy zachować incognito, czy "dać się poznać". Nie - "incognito" niemożliwe - przeciwnie, M-ski ma pretensje jeśli się go nie poznaje - choć za każdym takim

spotkaniem zastrzega się, że mu zależy na incognito.

Teraz kwestia następująca: czy jest to minister aktualny, czy też dymisjonowany? Otóż to niecałkiem jasne. Byłoby ciekawe np., gdyby to był minister, który ustąpił pod zarzutem np. malwersacji - skompromitowany ... Jego podwójne stąd zachowanie ...

Przenieść to na dzisiejsze stosunki. Wybuch wojny, reżim zagrożony, a ja w Zakopanem spotykam - właśnie, ale kogo: Staszewskiego czy Kliszkę?

Kogoś kto jest: ważny i

nieważny, zorientowany i ciemny jak tabaka w rogu. Z centrum, ale odrzucony na najdalsze peryferie - potraktowany przez reżim sanacyjny tak jak tylko mogą traktować swoich funkcjonariuszy totalne reżimy - ktoś, kto tam "w górze", naraził się, i musiał wyjechać i czyj los zupełnie jest niepewny - nie wie nawet do jakich świadczeń ma prawo, a do jakich nie - na co może liczyć, a do czego jest zobowiązany. Stąd jego zupełna rozsypka w dzień kryzysu: zostać w Zakopanem? nielojalność, tchórzostwo. Wracać do Warszawy? Po co? Mogą, nie

przyjąć a w dodatku niebezpiecznie. Uciekać od razu gdzie na wschód? Tchórzostwo, niebezpieczne. Na emigrację. W dodatku on sytuację zna, on wie, czym to pachnie - ta cała wojna! Dzięki niemu ja wiem więcej, niż ktokolwiek.

Symuluje więc chorobę - i to "psychiczną" - "bezwład" - i wali się na nas z całym ciężarem swoim, jakiego "nabył" przebywając w górnych strefach - spadł z wysoka, więc bezwładnie - I my - Wisia, matka, ja - stajemy wobec potwornego zadania, jakim jest transport tych żywych zwłok -

człowieka, który na dodatek wszedł sobie świetnie w rolę ... Lekarz? Owszem, przyszedł (zakopiański lekarz, staruszek - inni już do wojska poszli!), i nic nie powiedział - dał kropelki, proszeczki, które minister sobie, łyknął, a łyknąwszy, wyłączył się z życia. Szofer wzięty do wojska - Wisia prosi, aby który z nas poprowadził - Henio mnie - ale piłem i samochód został zarekwirowany ... Więc: powiedzmy, żeśmy się załadowali, ruszamy - spotykamy Marka - a tu stop. W Białym Dun. - czy w Szaflarach - won z samochodu -

teraz czekamy na pociąg ładujemy się - Marek i my - Henio zgubił się - odjechał z żołnierzami - poborowy - ciężarówką! Ja ich ładuję jedziemy nocą - bomby - pociąg skręca na wschód - po dalekim obwodzie omija miasto, jedziemy na dalekie peryferie - Wisia liże mnie po rękach, Mama klepie za mnie pacierze. Marek ufnie we mnie wpatrzony - przyrzeka mi pomoc w ciężkich chwilach nadchodzącej okupacji - ja znam dobrze niemiecki? - jakoś się ułoży ... Minister ryczy yyy... jak w dżungli.

I teraz jak to powiedzieć: że i

ja wyruszyłem na front?

Obory, 5.X.

Znowu robi się coś głupiego. Nie wyjdę nigdy, jeśli będę się zajmował tym idiotą - starym. Konflikt musi nastąpić między dwiema kobietami - po co ci ta rodzina? Owszem rodzina - ale jako spotkanie, anegdota - niech się nią Henio zajmuje. Ja zostaję z Ireną. Wciąga mnie ta Irena - gdy tymczasem Henio - tam ... Minister - niech będzie minister, ale - w dziwnej sytuacji - dobre o tyle, że mnie ten minister kusi - i

Seweryn (ziemianin) mnie kusi ... I o tyle ciekawi mnie Irena, o ile ziemianin nią się zajmuje ... O tyle Wisia, o ile zajmuje się nią Henio. (mój ideał!) i jest córką ministra ...

Tam, między ziemianinem a Ireną coś psuje się - degrengolada flirtu? Z dala zawsze wygląda katastroficznie - a ja naturalnie - nie wiem, że to z mojego powodu - mnie interesuje Henio, co Henio robi. Otóż Henio zajął się Wisią, gdy się tylko dowiedział kto to jest (tylko opinia Marka nie powinna być tak pesymistyczna) ... Bywa tam, gdzieś jeżdżą etc. Ja z Ireną - przeciw ziemianinowi - w

układzie jakby drugorzędnym - nudzę się i męcę, przeżywając nieustannie upokorzenia i perypetie. Irena - dziwna. Marnieje mi w rękach. Henio mi proponuje wyjazd do Morskiego Oka - z Irką - ja odmawiam go od wzięcia Ireny ... Ja wstydzę się jej! Morskie Oko zbliżenie - z tym, że ja naprawdę Wisią brzydziłem się, a Ireny pożądałem, ale umiałem wzbudzić w sobie fałszywe pożądanie, zabić prawdziwe, byle tylko być tam, a nie tu ... Wiadomość o wojnie. Nagła zmiana w domu M-skich - M-ski oklapł momentalnie. Zwleka z

wyjazdem z Morskiego - lekceważy, pokpiwa, próbuje innych uspokoić ... Niepewnie. Wracamy. W Zakopanem mobilizacja. Henio musi jechać - pożegnanie - ale marne - Irena zostaje - chora! - Marek, bo mu się nie śpieszy, ja - M-ski nie chce wyjechać - waha się - wszyscy chodzą oglądać jego samochód stojący przed pensjonatem. On mnie w końcu zaprasza i zwierza mi się ze swojej sytuacji. Ja rzucam się z głową w organizację jego wyjazdu ... Tu następują znane przygody, w czasie których wszyscy mi się kolejno rozsypują

- a najciekawszym przemianom ulega Wisia ...

*

Na miły bóg: nie ustawać w pisaniu i nie zastanawiać się. Przepisując, nie poprawiać. Można coś dopisać, ale nie wolno skracać, ani zmieniać. Zmian należy dokonywać na tekście już przepisany - poczem znowu przepisać. Nie zrażać się głupstwami. Pisać głupstwa - w następnej wersji wyrzuci się je, kiedy nic nie będą znaczyły - ale nie wyrzucać ich z góry ponieważ

nigdy nie wiadomo, co które z nich niesie. Mieć odwagę napisania głupstwa.

Ale głupstwa, prawdziwego! Żadna to sztuka napisać głupstwo wdzięczne, śmieszne, zabawne, oryginalne. Trzeba pisać głupstwa oryginalne, rozpaczliwe, banalne, szare, nudne - i poprzez te głupstwa docierać dopiero do sedna rzeczy, o którym już wiemy, że moim ludzkim sekretem, bo przede mną samym pozostaje w najgłębszym ukryciu - na dnie studni. To odkryje się przypadkiem. Pisanie to nic innego, jak prowokowanie

przypadków; dlatego jest czynnością magiczną - podobną do gry hazardowej.

Obory, 6/X.

Ja - śladem Gombrowicza - reformuję prozę narracyjną, starając się, odebrać jej domenę faktu, a utworzyć domenę myśli; staram się ją odebrać historii, a oddać (zwrócić filozofii). W tym celu należy atakować te tematy, które najsilniej są związane z historią, a opowiadać je od niespodziewanej całkiem strony.

*

Groteskowy początek -
zerwanie.

Wędrówka po Zakopanem.

Stary pensjonat.

Goście.

Rodzina niosąca nieszczęście.

Odwrócenie mojego planu
życiowego.

Dlaczego?

Idę ku nieszczęściu.

Nieszczęście jest poważne.

(wojna).

Przeciwwaga mojej lekkości.

Ale za tą powagą moralną
(rodzina Wisi) kryje się inna

powaga - głębsza, bardziej tajemnicza - powaga owej bodaj niczyjej, samotnej. (dop. - Czy też - na odwrót - powaga matki?). Wszystkie miłości były do kogoś poza kobietą - do hr ... do pre, do dr. ... do sytuacji, do formy jakiejś - nawet nie do pieniędzy - to były jakieś powinności spełniane względem sytuacji, tła - tak jak ta ostatnia (dop. - A gdyby teraz to była miłość - wprost do matki? Do jej nieszczęścia?) - wynikła z tła (nastrojowego), konieczności (wciągania mnie - litość, szlachetność, Bóg wie co. I to wydaje się poważne ale nie jest

poważne, moralne, ale nie jest moralne, piękne, ale nie jest moralne ... To samo z literaturą - moje kłopoty z pisaniem - nie chcę już moralizować, nie mogę, nie potrafię, chcę czegoś ... poważniejszego, co jest większym ryzykiem - lecz, jakim?

Wojna wybuchająca, ostateczność, próba nadchodząca, zdaje się być figurą owej powagi, owego ryzyka. Henio, który mi towarzyszył przez cały czas mojego osobliwego romansu ze zwariowaną rodziną, odstąpił mnie, gdy i z nią zerwałem. Idzie na tę wojnę franc...j a zostaję, i

ona zostaje ... ja z moim milczeniem zaciekłym ... (dop. - Henio - Czy Henio rzeczywiście wyjechał?).

*

On był ułanem - przybył pod okienko, odegrali miłość dworkową - ułan pojechał, wpadł w niewolę rosyjską ... Pisywał stamtąd. Ale tu życie biegło naprzód - i te listy były coraz większym kłopotem - dla niego tam, to była poezja, tu stawały się no, groteską ... W listach się oświadczał, przysięgał - ona go

pytała czy chce - on na to - przecież mu nie wypadało - że chce, i tak zjawił się - o parę lat starszy, I ona starsza, obcy sobie ... Uciążliwi dla siebie, panna brzydka ... On bez pieniędzy, bez nauk. Pobrali się z przymusu i żyją - inwalidzi wojenni. - Wszystko z kłamstwa, pierwotne kłamstwo, grzech pierworodny ... pan nie ma pojęcia jakie to ma skutki - opowiadał (styl dla jego opowieści wynaleźć - trochę sztuczny, pretensjonalny - trochę jakby opowiadał film...) Ale on nie może szczegółów opowiadać ...

Destrukcja - matka dąży do wszystkiego, co ją łączy z mężem. Niszczy swoją urodę - ubiera się dziwnie, oszpeca; niszczy swój majątek - rozdaje pieniądze, kupuje bezsensowne rzeczy, wyrzuca, niszczy ... Nareszcie gnębi. Gnębi - ale nie dlatego, że jest zła, nie dlatego, że gnębić lubi, ani dlatego, że jest nieczuła - przeciwnie, robi to wszystko i przeciw sobie samej - jakby samej sobie chciała dowieść jak jest podła, jakby męża i dzieci chciała sprowokować do tego, żeby ją - nie wiem - zabili, wygnali, zamknęli - i to by ją przekonało,

że jej istotnie nikt nie kochał - a skoro jej nikt nie kochał i ona do miłości nie była obowiązana. Cała ta skomplikowana gra służyła tylko do usprawiedliwienia swego braku miłości ...

Obory, 8.X.

Wczoraj koń - dotknął mnie najpierw włosami, którymi nos jego porasta, obwąchał - potem polizał i chwycił rękę wargami. Jakież to seksualne zwierzę! Rozumiem, że mężczyzna dawniej pieścił konia jak kobietę, i kobietę jak konia ... Nb. A.T. ze swoją

miłością do konia - oczywiście to jest infantylizm.

Głupia myśl!

*

W sprawie powieści.

Żywe torpedy. To dla zaostżenia atmosfery - on czuje się zaniepokojony i zaostrza kontrolę nad swoim kabotyństwem. Widzi mianowicie, że kabotyństwo może zaprowadzić daleko. Myślę zresztą, że z prasy powinno go dochodzić więcej objawów kabotyństwa, i że to - razem z nadciągającą katastrofą -

powinno wzmaczać jego grę, jego napięcie. On musi wiedzieć, że w tej jego grze chodzi o coś nieskończenie błahaego (stosunkowo - na planie faktów), a coś nieskończenie ważnego (w skali bezwzględnej, na planie znaczeń).

Narazie jest ubawiony możliwą reakcją Henia - i z ulgą przyjmuje wiadomość, że wyjechał - razem z walizką. Henio go wziął za idiotę i przestaje żałować - ale zarazem oddawszy niejako Heniowi gorszą gatunkową część swej przygody, żartuje z jej częścią poważniejszą

zmuszony do jej poważnego potraktowania. Żywe torpedy i wyjazd Henia - to jakby podniesienie poziomu wody. A. idzie kupować nowe rzeczy z poczuciem takim, jakby stroił się na nowo do czegoś nieprzewidzianego ... Wspominając swe wesołe garniturki kupuje teraz poważne, niemodne ... mając także na myśli normalną suknię Panny - ale co to - niespodzianka - kupuje także turystyczne portki, sweter ... I z tak heterokaityczną garderobą w walizce wraca do hotelu, żałując pierwszego dnia, który już nie

przebiegł wedle planu. Spóźnia się na obiad i zastaje scenę. Panna z płaczem wybiega z jadalni ... Przy stole toczy się banalna rozmowa. Garbuska zabawia wszystkich horoskopami. Po obiedzie prosi o wyjaśnienia - nie - matka szepnęła coś ojcu, ojciec córce - ta zerwała się natychmiast i wyleciała ... Adaś żarł. Etc.

Następne dni już wedle planu. Przejażdżiki Bóg wie co, nastrój pogodny, owszem. Chociaż strach ... Jakiś strach, wtedy do tej całej mojej gry (wciąż mi się wydaje, że [...] koniem) dołącza się coś ... moralnego - jakaś poczciwość ...

Może pod Księdza, który tę
panienkę biedną emabluje? Może
przeciw dzikiemu egoizmowi
Rudej?

*

Naturalnie: ksiądz to wszystko
pcha w moralność - a jednocześnie
z Rudą w niemoralność. [...] to
pcha w rewolucyjność i
reakcyjność. Nieprzyzwoitość pan
z konkubiną.

*

W końcu ją poznałem,

Potraktowała mnie tak okropnie,
że mnie ostatecznie wpędziła w
dobroć, szlachetność, wzniosłość
staroświeckość - sny o niej
okropne - gołe pożądanie - gołe
zajęcie nią tylko - naprzeciw
ubranem, ukostiumowaniem
zainteresowanie Rodziną i Panną.

Sceny coraz dziwniejsze ...
Strach, strach ..., unikanie rozmów
... gwałtowne uniki. Co jej
właściwie jest? Co tym domem
rządzi? Kochanie panny (bo na
tym w końcu polega moja rola)
staje się dla mnie dociekaniem
tajemnicy - i dla mnie wyjście z
mojej intymności kończy się

wchodzeniem w ich intymność - przełazenia z lochu do lochu - a ja wciąż nie wiem, nie wiem, i to mnie denerwuje, wciąga, wywiera jakiś nacisk na mnie - w końcu oświadczam się z tego zdenerwowania, żeby to przeniknąć ... Ale oświadczając się, nie wiem, czy robię to, aby zdobyć coś nowego, czy aby przebić się niejako z powrotem do siebie ... Czuję, że gdy ja jej się oświadczę, ona dopiero powie mi dlaczego płakała - a gdy mi powie - styl ich wspaniały - albo spotężnieje, albo trzaśnie, rozsypie się.

*

Walizka. Co może zrobić? Wysłać telegram do IKC o zaliczkę. Kupić co potrzeba - zostać z tą małą kwotą, którą wydatkować efektownie na początek - potem brak pieniędzy zmusza go też do energicznych kroków - przyspiesza swoje oświadczenia także dlatego, że go już nie stać na dalsze konkury. A sytuacja pędzi naprzód.

*

Cóż M-ski może mu powiedzieć? Niewiele. Parę słów ... zaciąć się, zmieszać ... potem dopytuje się o sytuację i daje mu do zrozumienia, że w jego położeniu wojna jest katastrofą niewyobrażalną. Poczyna coś mówić o niezmiernej wrażliwości żony, o jej nieprzystosowaniu do życia, o jej słabym wyczuciu realności ... A gdyby mnie do wojska wzięto, gdyby musiała sama gospodarować ... Pewne urazy, właśnie poznali się dzięki wojnie, ale też wojna ich rozdzieliła ... Rozsiadł się wygodniej i opowiedział, jak to w

listach odbyło się to wszystko ... więc zafałszowane ... Coś przyznał się jakby musiał to robić - że trafił na kryzys psychiczny spowodowany wojną, że jakiś węzeł wzajemnych zależności ...

Zeszliśmy na obiad. Ksiądz zdenerwowany - jest zupełnie pewien, że trzeba wyjechać ... Łysy. Znow Rudej nie ma ... Garbuska stawia kabałę (?) Awantura Łysego z panią M-ską, która wydaje się zupełnie inna - podniecona - agresywna ...

Na koniec krótka rozmowa z maitre'm - pieniądze nie nadeszły - wejście Rudej ... Krótka rozmowa.

Obory, 9.X.

Matka mnie prowadziła na defiladę. Ale za późno - defilada już kończyła się - ja o tym doskonale wiedziałem - udawałem, że o tym nie wiem, bojąc się, że możemy wcale nie pójść, nie zobaczyć ani kawałeczka! Matka mówiła: jeszcze zdążymy - a ja milczałem łykając łzy - lepiej od matki wiedziałem o której jest defilada i kiedy się kończy.

*

Baudelaire - Barbey
d'Aurevilly - Poe
Gombrowicz
Stendhal - Flaubert - Balzac
Grass - Goethe
Celine
Genet
Joyce
Mann
Cervantes
Calderon
Słowacki
Rabalair
Montaigne?
Schopenhauer
Nietzsche

Sartre

Chesterton (?) - Eliot

*

Konne harce - Rytm kłusa - chwila doskonałego zadowolenia, że to idzie pode mną. Oczywiście, w Końskim posłuszeństwie dopatruję się lekkiej ironii wobec mnie - udania. Udaje, że biegnie, sk ... udaje że mnie słucha ... Jak by na potwierdzenie tego koń mój stawał co chwilę i zaczynał rwać chwasty.

Warszawa, 12/X.

Niedziela. Rano - uśpiony dworzec kolejowy. Jazda do Wilgi - piłowanie łańcucha i kłódki - w dzikim pośpiechu, żeby mnie Jaworski nie zobaczył - w pośpiechu, chyłkiem, w drzeniu włamywałem się na własną parcelę! Chyba nie nadaję się na posiadacza.

*

Czarodziejska góra. Staranniej - jak Mann - budować postaci, wątki wymieszać bardziej niż Gombrowicz. Sprawiedliwość

ludziom i rzeczom, utrafić więc w ton pośredni między drwiną a powagą.

*

Artykuł o Gombrowiczu:

Ferdydurke już jest od dawna w polskiej świadomości. Nikt już chyba nie ma trudności w jej przyswojeniu. Resume - o co chodzi - aby rozszerzyć zakres problematyki - poza formą, - powiedzieć nie tylko o człowieku z zewnątrz kształtowanym, ale kształtującym, czynnym.

Czytelnik polski nie ma chyba

też trudności z przyjęciem Transatlantyku - gdy się zatrzyma na sprawie polskiej, na swej rejowskiej stylizacji, na scenach symbolicznych takich jak pożegnanie starca, czy kupa emigrantów zczepionych ostrogami. Ale - puto? Jak rozumieć wziąć puto ... Można w ogóle nie rozumieć - wziąć za taką sobie anegdotę szyderczą - odnieść do Polski. Ale tak nie jest: W Transatlantyku pojawia się bowiem po raz pierwszy, dialektyka młodość-starość, pod zupełnie innym ustawioną kątem niż w Ferdydurke ... ale jeszcze

nie dość wyjaśniona, nie dość czysta. W pełni ujawni się dopiero w Pornografii.

Streszczenie "Pornografii". Okupacja, elementy okupacji - osobliwość, z jaką Gombrowicz ją traktuje - nie popełnia błędów - dialogi przytoczone są z bezbłędną intuicją - podejrzewam, że są dosłownymi cytataми z listów, jakie może dochodziły do niego od rodziny okreśną drogą.

Bardziej ktoś doświadczony nazwie "akcję" opisaną w drugiej części powieści. Pewnie, że jest to bzdura, aczkolwiek pewne jej elementy są trafnie pochwycone -

mianowicie to powierzenie ważnej sprawy - wyroku - amatorom! Pierdołom! "Jesteśmy armią rezerwistów" ... Tak, w konspiracji występowały takie groteskowe momenty - wojny domowej, zuchowskiej ... a nade wszystko to zwalanie odpowiedzialności na młodzież, na szczeniaków - otóż tak to stare pierdoły powierzają wykonanie wyroku Karolowi. Gdyby kto chciał, mógłby z tego skrótu wysnuć ładny kawał moralistyki politycznej, która wcale nie była by taka nie na miejscu. Gombrowicz był bardzo

przenikliwym diagnostą,
 politycznym - a nade wszystko
 znał środowisko ziemiańskie, z
 którego wyszedł ... Na odległość
 wyczuł paradoksalne napięcie,
 między dziwnością, potwornością
 okupacyjną - a niezmiennym
 trwaniem dworu z jego rytuałem
 ... Msza, przejazd do Rudy ...
 ceremonie - wspomnienia z
 Goszczy ...

Czepiam się tej "okupacji" -
 nie dam się odpędzić żadnym tam,
 nie o to chodzi ... Panowie, zawsze
 o to chodzi" - to konkret dyktuje
 pisarzowi problematykę i
 rozwiązanie. Ten konkret tu to:

stary świat w nowej sytuacji - i
 brak rozeznania. Zwróćmy uwagę,
 że okupacja - jest to kryzys, próg
 historyczny, przez który ta arka
 polskiego dworu ma przepłynąć -
 albo się rozbije, albo nie ... Dwaj
 przybysze z miasta naturalnie
 wiedzą o tym znacznie więcej -
 przyczym najwięcej wie
 oczywiście Fryderyk.

Jest to chyba Żyd. Więc ktoś
 najbardziej zagrożony -
 doświadczony, a nadto ekstremista
 ... Ktoś kto ten cały dwór zamierza
 doprowadzić do eksplozji. W jaki
 sposób? Przychodzi do głowy
 masa rozwiązań tradycyjnych ...

Choćby dyskusja - otóż jest dyskusja - normalnie mógłby ją stoczyć z proboszczem (przypuszczam, że gdyby podobną powieść napisał np. Prus - Fryderyk byłby postacią tajemniczą, nietuzinkową i że to byłby despota ...). Ale nie - Fryderyk bulwersuje dwór przez to, że zbliża Karola do Heni! Chce, żeby się Karol przespał z Henią. Co to da? O co tu chodzi? Przypuszcza, że czytelnik polski nie przyzwyczajony do takich zagadek, będzie się denerwował. Dlaczego ona z nim, skoro nie chce i td. Otóż. G. osiągnął w

końcu to, że obojętność H. dla K. jest czymś okropnie denerwującym. Mańka chce z adwokatem, Karol chce z p. Marią. Oboje chcą ze starszymi, a nie chcą ze sobą. No to co? Nic, ale denerwuje. Jest niemoralne i każdy, by chciał, żeby jednak oni razem. Nie to jest ważne - lecz sposób, w jaki ta sprawa (główna przecież) została sprzężona z tłem - ze środowiskiem - z momentem historycznym - inaczej mówiąc sposób jej wkomponowania w materię epicką.

Zwróćmy uwagę na sposoby jakimi Fryderyk próbuje osiągnąć

swój cel. Klasyczny sposób: intryga jakaś ... Liczyć na wywołanie np. zazdrości etc. Nie, to tego nie ma. Fryderyk próbuje rzeczy owej dokonać czynnościami quasi - rytualnymi (glista, nogawka), które przechodzą w sztukę, stają się quasi-sztuką. Otóż te czynności rytualne (których zapowiedzią jest nb. msza! - rytuał pusty, - t.zn. te czynności są pełne; tamte puste) są dopiero wstępem do właściwych rytuałów - krwawych. (Por. msza, która składa się z części jakby "białej" i "czerwonej" - krwawej...). Rytuał chodzenia:

Fryderyk z Witoldem prowadzą uroczyście Heńkę do Karola; potem cały orszak uroczyście oprowadza Fryderyka i Amelię. Od Amelii rozpoczyna się też seria morderstw - Poprzedza ją jednak scena "Zwarcia" miłosnego jakie następuje między Amelią a Fryderykiem.

Obory, 10/10.

Po obiedzie rozmowa z Parandowskimi, Wychwalali Jarosława, że tyle pisze. Ja: - wcale nie tak dużo ... Potem: - Tyle wie ... Ja: - pamięta ceny,

stacje końcowe, nazwy potraw, koligacje ... Oni: - Jules Romains miał kartotekę ... Ja: - A po co? Trzeba się pomęczyć nad strukturą powieści, a nie nad szczegółami, które przychodzą same, albo się je wymyśla.

*

Potem o Gombrowiczu.

Oni: - Pan ceni G. ...

Ja: - Wielki, wspaniały etc.

Oni: - E, my nie ...

Ja: - A co państwo czytali ostatnio

...

Oni: - Wachająco - Poza

Ferdydurke kiedyś ... to właściwie ... nic.

*

Trans - Atlantyk - a to sprawa jest "wybijania się" - wybitności - przebijania się przez głupstwo, przez świństwo, przez wszystkie kręgi poniżenia do wybitności do wielkości - str. 107/108.

*

Dziś rano po przyjeździe rozmowa z p. Nowińską, której syn (trzydzieści parę lat) z okna

wypadł, czy został wyrzucony. Tak tego słuchałem, a myślałem: przecież ja nic nie rozumiem, i gdy mówię, że współczuję, to kłamię.

14.X.

Nie ma mowy: muszę napisać nowelę historyczną (150 str.) o Maurycym Mochnackim, jak się mianowicie miota między Lubeckim, Chłopickim, Lelewelem ... Mochnacki między 1 grudnia a 5 grudnia 1830 roku - początek to przeprowadzenie rządu do Banku - Koniec:

wymarsz Mochnackiego z wojskiem. Punkt kulminacyjny: powrót wojsk do W-wy.

Obory, 15.X.

Rozważania o stałych miernikach wartości, o stałości sytuacji politycznej opartej na niestałości cen.

Liście lecą - złote.

Warszawa, 24.X.

Jakiś dziwny pomysł, jakby na sztukę ...

Dwóch mężczyzn przemierza

scenę. Raz jeden w jedną stronę - drugi w drugą stronę. Początkowo nie zwracają na siebie uwagi - przy którymś spotkaniu - spojrzenie ... wahanie.

I - Pan czegoś szuka?

II - Nie ... nie ...

Dalej chodzą. Szybko, męcząco. W końcu jeden z nich przysiada na ławce, zmęczony i drugi, na tej samej ławce ... Obmacują się spojrzeniami ...

Wpada dziewczyna siada między nimi, błaga, żeby do niej mówić ... Facet za nią robi awanturę ... wywleka ją ... wygraża ...

Dwaj zostają - jest im głupio, nieprzyjemnie ... uśmiechają się ... rozmowa ... coraz bliższa - zwierzenia, okazja ... rozgadują się - są jednakowi, mają to samo życie - życie panów w średnim wieku ... Rozmowę ich ilustruje chór, przebiegają plac za nimi ... Tylko aluzje padają ... wojna ... sport ... kobiety ... dzieci ... młodzież. Rozstają się przyjaciółmi - wzruszenie ... z boku wjeżdża mieszkanie jednego z nich, rodzina przy stole. On zasiada ... ale jest innym człowiekiem ... Zwrócenie ale - obojętne do spotkania (chór w tle

się pojawia) - ma sobowtóra - nie jest sam! Doprowadza do awantury, zerwanie - rodzina odjeżdża z płaczem albo wynosi się, zabierając meble - on sam, monolog - gdzie jakoś - na nowe życie - zjawia się przy nim dziewczyna ta, która ich połączyła ... Błaga go o opiekę ... on próbuje ją wybadać czy tamtego nie widziała ... Ona kłamie że widziała ... Wchodzi amant - bójka - On - bronią podaną przez dziewczynę zamordował - przypadkowo amanta - związany z nią ucieka.

Na ławce siada sobowtór

raczej policjant, który szuka mordercy. ... Czekaj ... Patrzy na zegarek ... Czekaj. Wyciąga gazetę, czyta w niej opis bójki - morderstwa w parku - potrząsa głową - że też człowiek w tym świecie ... nie może się jakoś, pani. ... Ziewa, ziewa ...

- Nie przyjdzie, czas na kolację ... Z lewej strony wjeżdża ta sama rodzina ... on siada, siorbie zupę ... zasypia przy stole ...

Rodzina - Cii - nie budźmy taty!

28/X.

- Nie budźmy taty.
Córka dotyka ręką jego czoła.
- Mamo! Ależ ... on ...
Żona, dotyka.
- Tak!
Syn ... po ...
- Nie żyje ... Co mu się stało?

29/X.

Szybciej, Szybciej.

*

Klasa.
nierówny poziom

przyjęcia : najgorsze : 4 - 3
kilka wypadk. 3 - 3
przysłani przez Kuratorium:
Słabsi - 3 - 3
Zimowisko: Poronin (?) 800.-
- 14 dni ok. 10 os.
Bieszczady Solina 500.- - ok.
60 os.
Sprzęt, instruktorzy, podania,
do 15.XI.
Pani Kotówna - 2a.
p. Olszewska - w pok. naucz.
prof. Gojć - 2c - sport.
p. Lewandowski - Ib.
p. Nowicki - III d.
p. Bagłejowski - chemia w pokoju.

31.X.

Nie wolno dopuścić, aby dzienniczek ten wysychał nietykany.

Piszę już ręcznie powieść moją, o której Jankowi w liście napisałem, że będzie "awansem towarzyskim". Odpowiedział z przerażeniem.

Po wczorajszych szaleństwach - deszcz raz po raz spadał, czasem chmury z nim zajeżdżały jedna po drugiej na niebo - dziś spokojnie i wicheru takiego nie ma; wczoraj w Międzylesiu; przewody elektryczne spadły na las i drzewa

od nich zaraz stanęły w płomieniach. Odprowadziłem And. aż do ruin zamku, a potem spacerowałem między czerwonymi budynkami poszpitalnymi. Gajewski przyszedł ze swoim dogiem. W domu sen mnie zmorzył przy biurku, nie wiem nawet co śniłem. W uszach tłucze mi się dziś od rana zasłyszana przedwczoraj w tv. melodia, na którą Warska śpiewała wiersz Norwida "Nad Capulecich i Monteccich domem ... "Puściłem nawet płytę z Requiem Brahmsa, żeby tę melodię w sobie zagłuszyć - na

nic. A Requiem - ta jego część najulubiejsza dotąd ("Bo żywot nasz jak żywot traw ...") wydała mi się nudną kantyczką.

1.XI.

Święto. Deszcz pada z przerwami. Moi kłócą się. Płakać mi się chce. Uciekać. Nie będę płakał, nie ucieknę. Ania na górze bębni na fortepianie, w kółko to samo. Krzyczeć mi się chce. Potępienie. Tak właśnie odbierzemy karę za grzech fałszywego wyboru, miłości skłamaney, za "tak" wymuszone,

za sprzeniewierzenie się wolności. W kuchni brzęczy naczynie, nienawidzę. Siądę do obiadu, którego nienawidzę, z uśmiechem miłości. Kłamstwo jest świętością. Świętość jest grzechem śmiertelnym przeciw sobie. Boże ludzi wolnych, kiedy objawisz się? Kiedy zejdziesz, do nich, jak zeszedłeś dla niewolników, kiedy powiesz: błogosławieni dumni, albowiem ich jest królestwo niebieskie?

2.Xi.

Niedziela. Zaduszki. Na

cmentarz nie jedziemy, ani do kościoła nie idziemy. Jakoś nam się nie chce. Nie mówimy o tym, udajemy, że nie pamiętamy. Do Wilgi też nie jedziemy. Też nie mówimy. Rano unikaliśmy nawet rozmowy o pogodzie, bo łatwo od wiatru, deszczu przejść do lasu, a las - to parcela, Jaworski, pieniądze. Hi, hi. Piszę. Wiatr wieje. Deszcz. Ciemno. Nie cierpię takich pogód. Umrę pewnie w taki dzień, albo pogrzeb będę miał w taką właśnie pogodę. Najgorsza ona dla mnie jest do zniesienia tu, w Warszawie, bo gdy natura jest tak ze wszelkich

powabów odarta, architektura nas nie pociesza. Wszystko jest wstrętne.

Wczoraj "Marzenia kobiet" Bergamanna w tv (u Zelników). Starszy pan, który młodą dziewczynę zaprasza - ale chwieje się, zawrót głowy ma ... Tak. Ból mnie przeszył naraz, ból okropny; "Pan Kijowski nie jest w formie." Dlaczego tak plugawie to powiedziałem, jeśli już powiedzieć musiałem? Dlaczego dwa razy to powiedziałem tak samo plugawie? Dlaczego ona mnie jeszcze potem kochała? Dlaczego potem powiedziała mi:

"Nikt nigdy nie będzie cię kochał tak jak ja? " Całe moje życie jest w tym - przez to zorientowane. Coraz mocniej to czuję. 18 lat!

3.XI.

Gdyby złożyć tomik opowiadań:

Fala - ok 15 str.

Biała karetka - 15 str.

Wagon syp. - 8 str.

Okr. droga - 20 str.

Fanfara - 5 str.

Robota - 10 str.

[...] [...] - 10 str.

= 83 str.

5.XI.

Głupia kłótnia z K. - to niewiarygodne ile złości i głupstwa nagromadza się w takim spokojnym życiu jak nasze, i jak błahego wystarcza powodu, aby ładunek taki eksplodował. Po wyjściu K. znów naturalnie pobiegłem myślą do cichego, samotnego pokoiku, gdzieś pod Warszawą - akurat - dziś w Życiu Warszawy przeczytałem ogłoszenie obiecujące taki, pokoik "panu kulturalnemu" w Aninie ... Potem słuchałem 2 koncertu

brandenburskiego. Pisanie nie szło. Zadzwoiłem o pieniądze. Nie ma. Ani z Twórczości, ani z Teatru. Ledwo to przeżyłem, uspokojony obietnicą kasjerki, że za parę dni ... w najgorszym razie za tydzień, zadzwonił Andrzej Wróblewski "stała się rzecz ... która pana artykułu" o Gombrowiczu nie przekreśla, ale ... odwleka ... na polecenie władz wyższych ... "O co chodzi? Podobno - jak mówił R. w redakcji u nas - sporo teatrów wystąpiło z nazwiskami i inscenizację Gombrowicza. Władze "chcą" go przywrócić, ale

bez hałasu, bez pompy. Ogłoszenie artykułu w Teatrze stworzyłoby atmosferę zbyt przychylna, zbyt entuzjastyczną ... Więc: lepiej poczekać.

Naturalnie; a pozatem lepiej, żeby tymczasem taki artykuł napisał np. Witold Filler.

*

A gdyby tak - dla śmiechu - spisać mój własny system filozoficzny! Jestem pewien, że go mam, lub miałem - miałem chyba - tak! - między 18 - 20 rokiem życia, to jest zanim zacząłem

zajmować się literaturą zawodowo i zanim sobie mózg zagwoździłem marksizmem - od którego potem musiałem wycofywać się w antymarksizm, i znalazłem aż do katolicyzmu, czy raczej do wspomnień po katolicyzmie.

Jakże więc wyglądał mój ówczesny system?

Jego punktem wyjścia była moja sytuacja domowa. Zdaje się, że bez jej opisanie nie mogę w ogóle nic ruszyć, (ani w twórczości, ani w myśleniu...).

Moja matka była narkomanką. Ale - jak mówili lekarze, i jak my wszyscy - ojciec, brat, ja -

mówiliśmy, była narkomanką niepoważną, to znaczy narkotyzowała się niewinnymi proszkami nasennymi, które w masie, w sumie dawały straszne skutki. Zażywała przez 17 lat codziennie od 10-20 pastylek Bromuralu albo Phenodormu czy Gardenalu (ten ostatni był najsilniejszy i szybko od niego odstąpiła). Najbardziej "Szedł" Bromural i Phenodorm. Jeżeli utrzymywała się w normie, tj. ok. 5 pastylek dziennie, życie nasze wyglądało mniejwięcej normalnie; gdy natomiast normę tę przekroczyła, stawaliśmy wszyscy

przed takimi problemami, jakie ma rodzina pijaka. Matka stała chwiejnie, zataczając się zwracała uwagę przechodniów, którzy naśmiewali się z niej, że jest pijana, lub pokrzykiwali na nią - ona odpowiadała głupkowatymi żartami, albo pomstowaniem ... Odkrywała przy tym skrajności swej natury, czyli infantylizm, bowiem jej żarty były płaskie na sposób szkolny, pensjonarski, oraz skłonność do przesady, patosu, sztuczności: wygłaszała mianowicie wielkie kazania w kościelnym stylu - a trzeba pamiętać, że była też nielada

dewotką.

Jeżeli zaproszyła sobie głowę w domu, staraliśmy się jej po prostu nie wypuszczać. Nie protestowała nawet zbytnio, jeśli tylko miała zapas środków. Budziła się, pokrzyczała, popłakała, zjadła coś, coś wylała, dokuczyła tu komu, potem brała następną porcję, i zasypiała. Czasem z tym zasypianiem były kłopoty - środki przestawały działać, a matka, nie mogąc zasnąć urządzała albo normalne pijackie burdy z tłuczeniem naczyń, biciem, pluciem, albo dziecinne kaprysy, z

popłakiwaniem, piskiem ...
 Załatwiała się pod siebie, albo
 gdzieś na podłodze, albo wylewała
 zawartość nocnika gdziekolwiek,
 np. na, na ojca - z najwyższym
 upodobaniem. Sceny takie często
 rozgrywały się w środku nocy -
 wtedy, gdy się zbudziła! Chwytał
 ją wtedy czasem wilczy głód -
 żądała jedzenia, i to czegoś akurat,
 czego w domu nie było - ogórek,
 jajka, czarną kawę i dalej, dopiero
 na ten temat nudzić i szaleć, i
 szantażować.

7.XI.

A gdyby "przyjaciół" Keta,
 Janka, Ludwika, Olgierda - odrazu
 wprowadzić jako gości
 pensjonatowych? Ket jest np.
 prawnikiem MSZ-u, Janek
 oczywiście profesorem, ale w
 liceum, Ludwik dyrektorem
 administracyjnym
 awangardowego kabaretu, Olgierd
 ...

*

Wszystkie te awantury
 zaostrzały się jeszcze, gdy matce
 brakło środków - a my nie
 chcieliśmy jej do miasta puścić,

ani przynieść jej z apteki żadnych pastylek.

Raz nawet postanowiła wyjść z domu w nocy - a było to podczas okupacji - gdy jej ojciec nie wypuścił - rozebrała się do naga, wyrzuciła zawartość szybko na podłogę, deptała to wszystko - puder unosił się w powietrzu - i krzyczała (nie wiem skąd jej taki młodopolski okrzyk przyszedł do głowy): - Idę na gody! Mieszkaliśmy wtedy w jednym pokoju (przy Ariańskiej) i cała scena odbywała się w mojej obecności. Przeżyłem zresztą podobnych mnóstwo - od grudnia

1936 roku, kiedy to po raz pierwszy zobaczyłem matkę zamroczoną do jej śmierci w 1952 roku. Bywały zresztą okresy względnego spokoju - np. w pierwszych miesiącach wojny, kiedy wydarzenia widać korzystnie jakoś na nią wpłynęły, a także w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny. Kto wie, czy nie stąd moje zamiłowanie do większych wydarzeń. Najgorsze czasy zaczęły się dla mnie w roku 1946. Ojciec odwiózł matkę wtedy na kurację do szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. Tam - pod wpływem

elektrowstrząsów - wystąpiły pierwsze zaburzenia mózgowie, które powtarzały się kilkoma nawrotami. Poza to matka nabrała nowych kompleksów i nowych przyzwyczajzeń; stała się oczywiście, jeszcze bardziej nieszczęśliwa a zarazem bardziej agresywna. Wpadła na koniec w manię samobójczą.

Zamachy samobójstwa zdarzały się już wcześniej. W czasie okupacji próbowała sobie raz podciąć żyły brzytwą, piła raz jodynę, raz weszła do Wisły wieczorem (w listopadzie!), skąd ją podobno - jak sama opowiadała

- wyciągnął niemiecki wartownik pilnujący mostu. Wszystko to było dość niepoważne. W 1946 roku we wrześniu chciała się rzucić do Rudawy - ale ojciec, który ją śledził, znalazł się w pobliżu ... Skończyło się na szantażowaniu ... Ojciec wezwał mnie telefonicznie na pomoc i potem wieźliśmy ją tramwajem, dorożką ... w piękny, słoneczny dzień wrześniowy do domu. Na basenie muzyka grała, tramwaj pełen był wracającej z kąpieli młodzieży. Matka drżała, budziła się, mamrotała obelgi - włosy rozsypywały się jej spod kapelusza.

Po powrocie z Kobierzyna zamachy samobójcze stały się prawie codziennym rytuałem. Wiązała sobie nogi chustami, bandażami, szmatkami otwierała okno i kładła się na parapecie. Bała się zeskoczyć - a poza tym nie chciała zasłużyć na potępienie wieczne: chciała spaść mimowoli. Kilka razy udało się jej zesunąć na samym skraju parapetu. Robiła to zresztą tylko wtedy, gdy ktoś z nas był w domu. Ponieważ drzwi do sypialni miała zawsze zamknięte na zamek, trzeba było co jakiś czas wychylać się z sąsiedniego okna i patrzeć, czy nic nie leży.

Co do mnie robiłem to zupełnie machinalnie. Słyszałem zresztą charakterystyczny szurgot odsuwanej toaletki, która stała przed oknem, zagradzając do niej drogę - wstawałem wtedy bez pośpiechu przechodziłem przez jadalnię rozpędzałem się, uderzałem ramionami w drzwi tak, aby haczyk odskoczył - zdejmowałem matkę z okna, sadzałem na łóżku - lub (przyznaję) czekałem ... zamykałem okno, zasuwawałem toaletkę i wracałem do swojej roboty. Ale czasem udawało jej się to robić cicho ... Raz, przyszli nas

zaalarmować urzędnicy z biura, które było naprzeciw, innym razem ktoś z ulicy nas ostrzegł.

Groźniejsze było podpalanie się razem z łóżkiem lub z kanapą. To zdarzyło się dwa razy - przy ojcu. Ponieważ te zamachy samobójcze miały na celu na ogół straszenie i torturowanie nas - ojca, brata, mnie - najgorsze pomysły stosowała wobec ojca, którego najbardziej nienawidziła i który ją do tego prowokował swoim strachem. Ojciec bał się rzeczywiście. Ja - zautomatyzowałem się kompletnie i wykonując machinalnie tę czy

inną obrzydliwą czynność, zadawałem sobie tylko to jedno pytanie: dlaczego mnie to akurat spotyka.

Pozostał mi z tych czasów spokój, jaki zachowuję obecnie wobec dziwności, nadzwyczajności czy nawet tragizmu. Wróciwszy kiedyś do domu rano, po kilkudniowej nieobecności - byłem w jakiejś podróży dziennikarskiej - zastałem następującą sytuację: matka leżała w wannie, ubrana w szlafrok, woda się lała, wanna była już pełna po brzegi. A matka spała. Pamiętam doskonale mój

schizofreniczny spokój, z jakim zakręciłem wodę odkorkowałem wannę i okrucieństwom z jakim puściłem na matkę zimny prysznic. Zakłęła - w stanie zamroczenia bywała okropnie ordynarna - i poczęła się wygrzebywać z wanny. Ja poszedłem do siebie, nie zastanawiając się nawet nad tym co by było, gdybym przyjechał o dzień później. Jestem pewien, że nie był to przypadek - świadczył o tym szlafrok - matka więc chciała, aby ją znaleziono nagą. Wszystko to razem wydawało mi się tak okropne i beznadziejne, że tylko

siebie uważałem za rzecz wartą ocalenia i dlatego to pytanie - dlaczego mnie to spotyka, było jedyne, które mi akurat wyciskało łzy z oczu.

Było to chyba pierwsze pytanie filozoficzne jakie sobie zadałem. Sens jego był taki: jak możliwe jest nieszczęście.

*

Zamiast brodacza wprowadzić kogoś jak, W.G., który mnie kojarzy z Rudą - ją zaś chcę z Bładą - wbrew sobie.

Chcę idiotyzmu i nieszczęścia.

9.XI.

Z listu Witkacego do Heleny Czerwijowskiej.

"Chwilami myślałem z rozpaczy: oświadczyć się Helenie. Jeżeli się zgodzi, ożenić się z nią natychmiast i konsekwentnie zrezygnować z życia na zawsze.

... Pani nieszczęśliwa, ja byłbym tylko artystą, tj. właściwie czymś, czym jedynie byłem, jestem (ale tak, byłoby to w inny jakiś, zbrodniczy sposób). Nie kompromis, tylko zbrodnia ...

... ja też Panią kochałem i

kocham, tylko że to jest od początku samego przekłete i niezniszczalne. I tu ryczy wprost ze śmiechu we mnie mój sobowtór z czarnej peruki i czarnych oczu. Ostatecznie to jest symbol tego, że wszystko co prawdziwie piękne w życiu, mnie ominie, może dlatego, ażebym się mógł jeszcze bardziej pogłębić. A gdyby tak się stało, Pani zdradzić bym nigdy nie mógł, tylko zamienić życie na jedną perwersyjną nudę i tęsknotę do jasnowłosych dziewczynek".

10.XI.

Przyszły fotografie
Gombrowicza. Cierpienie. Lęk.
Znużenie wędrowca, który dobija
do celu - uciekiniera, który trafił
do pierwszej placówki, gdzie mu
dadzą opiekę - jeszcze drży,
jeszcze ma całą mękę przebytą w
spojrzeniu w grymasie ust. G.
patrzy jak człowiek wychodzący z
mroku. Boi się ! Czego? Śmierci?
"Ach, warto żyć dla śmierci" ...

*

On i Baudelaire będą moimi
pośrednikami.

*

Przystąpienie do ostatecznej
walki.

*

Wciąż zaczynam od początku.

Nic się dotąd nie stało.

Jakie mam prawa?

Nikt mnie nie powołał.

Nie mam legatu.

Nie mam?

Mam!

Zabiłem ...

Jeśli nie osiągnę tego co
obiecałem sobie osiągnąć za cenę

tego zabójstwa, będzie to czyn bezmyślny jak zgniecenie muchy. Nadać sens tej zbrodni, to jej ofiarę dźwignąć. Kto nadaje sens najmniejszej kruszynie nonsensu, świat ratuje, bierze udział w dziele zbawienia.

Co mam zrobić?

*

Co mną powoduje?

Ambicja?

Tak, zapewne ambicja.

Lecz co to jest - ambicja?

Jest to jakaś gotowość ...
poczucie gotowości - przekonanie,

że się "nadaję" ... Można mieć takie przekonanie nieokreślone. Iluż takich ludzi jest! "Zaczepił mnie raz w Krakowie mój starszy kolega ze szkoły, o którym nigdy nic nie wiedziałem - pamiętałem tylko, że pluł ustawicznie. On widać już moje nazwisko wyczytał w druku i poprosił mnie do siebie, aby mi przeczytać swoje utwory. Okropnie go potraktowałem. Z największym okrucieństwem, na które było mnie stać. Zapytał mnie w końcu z rozpaczą, czy jest możliwe, aby genialnie uzdolniony człowiek umarł nie rozpoznany przez nikogo. Nie

pamiętam co na to odpowiedziałem.! Wściekłość moja polegała zdaje się na tym, że on zadał mnie to samo pytanie, które ja sam sobie zadawałem. Zobaczyłem w nim siebie. Na koniec prosił mnie o pomoc i protekcję w uzyskaniu jakiegokolwiek pracy literackiej i powiedział mi wtedy, że wszystko potrafi zrobić - coś z niczego ... "Nie pomogłem mu. Zabiłem go. Nazywał się Firek. Ta rozmowa moja z nim odbyła się na facjatce pałacu Czartoryskich gdzie jego ojciec był kiedyś urzędnikiem. ! 1951? 1952? W czasie kiedy

byłem najnieszczęśliwszy - on miał mnie pewnie za szczęściarza.

Więc on miał to niejasne poczucie gotowości ... zdolności ... Baudelaire gdzieś pyta czy wystarczy za tytuł do wielkości niejasne przekonanie, że jest się stworzonym do sławy?

Skąd u mnie ambicja? Jaka ambicja? Zdaje mi się, że z maksymalizmu. Z przekonania, że nie warto żyć, jeśli ma to być życie byle jakie. Pierwszym moim maksymalnym marzeniem, była wspaniała, patetyczna śmierć. Sądziłem, że jej najpiękniejsza forma może być zapłata za życie -

poza tym sądziłem, pewnie, że nie, warto też umierać jeśli ma to być śmierć byle jaka. Potem - w moim okresie religijnym - moja ambicja przejawiała się w powołaniu do kapłaństwa i do świętości. O ile dobrze potrafię przypomnieć sobie główne linie mojego ówczesnego odczuwania i myślenia, było to poczucie, że religia nie ma sensu poza kapłaństwem, że nie da się jej pogodzić ze zwykłym życiem - z małżeństwem np. albo zbijaniem pieniędzy. Kapłani byli wybrani do życia w religii - reszta - profani - byli to nieszczęśliwcy, którzy mogą się wprawdzie starać ale

którym nigdy w pełni nie uda się osiągnąć pełnego wtajemniczenia i pełnego szczęścia ludzkiego. Świętość była konsekwencją.

Zerwanie z religią, które nastąpiło ok. 16 roku życia - definitywnie w 20 roku - wpędziło mnie w rozmaite minimalizmy, których ostatnim, najbardziej drastycznym przejawem było oczywiście moje małżeństwo. Rychło jednak maksymalizm wziął górę - jeśli nie być pisarzem wielkim, lub conajmniej wybitnym - nie warto nim być w ogóle. Mnie po prostu nie ciekawią połowiczne formy życia

Mam zdaje się głęboko zakorzenione poczucie absurdu istnienia - być może jest to po matce odziedziczony instynkt samobójczy; tylko wielkość, świętość, szaleństwo jakiegoś mogą usprawiedliwić to, że się upieramy przy życiu. Inaczej po prostu żyć nie warto.

*

Powraca więc temat samobójstwa jako najbardziej dla mnie zasadniczy. Ja nie mam skłonności samobójczych, ale myśl o samobójstwie jest tą, która

mnie mobilizuje do maksymalnego wysiłku - podnieca mnie! Dlaczego właściwie nie popełniam samobójstwa? Czy tylko ze strachu przed niejasną przyszłością po śmierci czy też dlatego, że mam nadzieję - jakąś nieokreśloną na jakieś przeżycie - na szczęście - na co? na coś, co już znam - a więc na powtórzenie już raz doznanych - czy tylko przeczuwanych ...

12/XI.

Miłość do Pięknej i do Brzydkiej.

Do Pięknej - tajemniczej, mądrej, podniecającej, która mi ofiarowała siebie, swoje życie, miłość swoją - i do Głupiej, nudnej, kłopotliwej, wrzaskliwej, która mnie nie rozumiała, która mi nic nie ofiarowała, która mnie torturowała zazdrością, małostkowością i głupotą.

Wybrałem tę drugą. Dlaczego? Na szczęście bomba trafiła w pociąg wiozący całą tą okropną rodzinę, ale to pytanie - dlaczego ją - nie daje mi, spokoju. Piękna umarła - oczywiście. Ja zostałem sam - z tym idiotycznym pytaniem i z zastanowieniem do czego

właściwie jestem zdolny.

14.XI.

Pogrzeb Peipera w bladej pogodzie, cichy, na cmentarzu wojskowym, gdzie jeszcze ścieliły się chryzantemy żółte, liliowe, złote ... Kilkanaście osób - ani jednego z dawnych awangardzistów - (Przyboś chory, w lecznicy); po raz pierwszy z ulgą odczułem brak księży, śpiewów etc. Przemawiali [...] i Łaszowski, który w ogóle zachowywał się jak główna figura pogrzebu.

Peiper umarł w Tworkach, przewieziony tam w ciężkim stanie (na skutek mocznicy - ponieważ nie chciał poddać się operacji. Straż pożarna musiała wdrzeć się do niego przez okno - a tam, jak się okazało, panował niesprzątany nigdy, dwudziestoletni brud, i zaduch dwudziestoletni, bo Peiper okien nie otwierał z obawy przed miazmatami.

*

Nic ja nie znaczę, ani ty nic nie znaczysz, albowiem, nie wiesz

kto jesteś, ja nie wiem kto jestem, ani kto ty jesteś - nie wiem, ani ty nie wiesz kto ja jestem; jedno wiemy - lub wiedzieć możemy: co nas łączy - jaki jest nasz wzajemny stosunek. Jesteś moją żoną, przechodniem, klimatem, moim strażnikiem, moim więźniem, lub jesteś mi obojętny. Łączy nas miłość, lub ustrój, lub religia, lub kultura, lub zmysły, i o tym co nas - mnie i ciebie - nas - łączy, spaja, dzieli, przeciwstawia, rozprawiać możemy w nieskończoność, lecz wciąż, wedle tej samej metody, która nie odpowiada nigdy na pytanie

podmiotowe - kto, co, lecz
orzeczeniowe: "co robi, co się z
nim dzieje, jak się ma do ...".

Taki sam jest mój stosunek do
rzeczywistości. Ja? Drzewo? Cóż
to znaczy? Nic. Drzewo o które
sobie głowę rozbiłem. Jest moim
losem tragicznym, a ja, bohaterem
niezwykłego zdarzenia. Drzewo,
które namalowałem ... Drzewo,
które zrąbałem na opał ... Drzewo,
które opisałem w podręczniku
botaniki ... Którego miazgę,
wziąłem pod mikroskop - czy to
wszystko jest to samo drzewo?
Tyleż drzew ile celów, do których
może ono posłużyć, ile narzędzi

jego badania czy zużywania.
Rzeczywistość jest produktem
narzędzi, które ją badają, lub
kategorii umysłu, które ją opisują,
lub języka, który ją wypowiada.
Nie znaczy to wcale, że te
rzeczywistości, tak różne, przeczą
sobie. Nie: ostatecznie dadzą się
do siebie wzajem sprowadzać -
mózg zbadany przez biochemika
nie jest sprzeczny z funkcją, jaką
mu przypisuje psycholog, ani z
działaniem umysłu ludzkiego,
który opisuje humanista. Te
rzeczywistości, te materie, te
przedmioty, tak różne, nie są
różne lecz dalekie, i żadna

operacja redakcyjna - logiczna np.
- nie zbliży ich do siebie. One stają się bliskie sobie dopiero na gruncie relacji - w funkcjach swoich - i w odniesieniach.

Jedna jest tylko pewność jedna stałość, - śmierć, która funkcje wszystkie i stosunki zrywa. Pogrzeb jest parodią funkcji, jakie człowieka łączą ze światem - ich skrótowym, karykaturalnym przedstawieniem - niezdarną próbę ich podtrzymania. Żona obejmuje trumnę, matka próbuje skakać do grobu, przyjaciele, mowy, kwiaty i wysilają się w mowach, lecz w rzeczywistości

już nic nikogo nie łączy z martwym tłumakiem złożonym w skrzyni - a łzy, które jego tzw. najbliżsi wylewają, nie nad nim leją, lecz nad sobą - o siebie się boją, o przyszłość, swój powrót do pustego mieszkania, o bezsens swojego istnienia bez funkcji. ...

Tak więc nic ty nie znacysz, który umarłeś, ani ja który żyję, lecz to co nas łączyło - gdy ustało. ...

*

Pierwszy raz dzisiaj na pogrzebie Peipera odczułem ulgę,

że księży nie było.

17/XI.

Wczoraj jazda z Andrzejem do Wilgi i rozmowa z nim o przyszłości. Skarżył się na stan duchowy - nie wie kim będzie - "a najgorsze, że to wszystko z tym ciałem poplątane ..." - "Będę miernotą, bo mam niedramatyczne dzieciństwo ...".

Beckett.

Jak to się wszystko zmieniło! Kiedyś ten Beckett miał dla nas znaczenie tylko jako nowy teatr. I otóż nowy teatr już jest - chyba

nikt już inaczej pisać nie umie - już wiadomo jak toczy się na scenie taka "Becketowska sytuacja", taki Becketowski bezruch ...

Tekst Becketta.

19.XI.

Dzień minął głupio, bezwolnie. Opracowywałem odpowiedź redakcyjną na niemądry i niecierpliwy list Koźniewskiego w sprawie artykułu Burka o książce Krzyżanowskiego. Trwało to z przerwami cały dzień - a plon -

półtorej strony! O dwunastej zaczęła się transmisja telewizyjna z Księżyca - nudna i nieudała. Co mnie to właściwie obchodzi! Trwało to do obiadu. Wpatrywaliśmy się z Andrzejem w jakiś ciemny trójkąt na ekranie, słuchaliśmy dialogu kosmonautów, który nie różnił się niczym od rozmowy dwóch hydraulików przetykających klozet - a czas płynął. Obiad. Przy obiedzie Jarek z pretensjami o to, że jego szkic został przesunięty ... przez Gombrowicza. Co ja na to mogłem powiedzieć? Skoro ja sam o Gombrowiczu napisałem?

Pocieszyłem go, że może mój szkic się nie ukáže. Warknął nienawistnie: dlaczego miałby się nie ukazać ... i dodał: cała ta sytuacja jest niemożliwa ... Jaka? To, że on mnie unika? Jeszcze jeden skrzywdzony?

Wieczorem Jerzy. Sprawa pomocy od R.P. Szybko przeszedł do opowiadania Miazgi - znów o wymyślonych przez siebie ludziach, jakby ich znał - bezwstydnie narzucał mi swoje chimery, niepytając czy chcę. W końcu upił się zupełnie. Prosił, żeby go kochać, pokazywał krawat, wspomniał, że jest

mężczyzną, ale trochę wątpliwym etc. Pełny repertuar. W drugiej sali krył się przed nami Adolf Rudnicki.

*

Nie umiem pisać. Nie mam o czym pisać. Nie mam powodów do tego, aby pisać.

21.XI.

Znowu nad głową wiszą mi terminy redakcyjne, a ja nie mam siły aby się zabrać do moich felietonów. Wczoraj złożyłem

wizytę kuzynce Gombrowicza, p. Stanisławie Cichowskiej. Mieszka w ruderze na dalekim Grochowie, w niebrukowanej uliczce. Przyjęła mnie w nieopalonym pokoju, w którym stało żelazne łóżko polowe, dwa krzesła oraz olbrzymi kantor z intarsją, zapchany papierami, butelkami, puszkami - na jego otwartym blacie stał rozebrany piecyk elektryczny i leżały narzędzia. Kantor - jak mi objaśniła - pochodzi jeszcze z majątku Gombrowicza na Żmudzi, a lustro - obejrawszy się, zobaczyłem na gołej brudnej ścianie wspaniałe

lustro w poślacanej ramie, dziwnego dość kształtu, z herbem - lustro to podarował Iwan Groźny jednemu z Gombrowiczów, który posłował do Moskwy. Na innej ścianie, której jedyną ozdobą była słomiana mata - nieoprawione dwie fotografie Witolda Gombrowicza z Vence.

Pani w wieku ok 50 lat, tęga o ładnych rysach, biednie dość ubrana, chociaż wyraźnie przygotowana na moje przyjście (łańcuszek na szyi z tanim klejnotem twarz przypudrowana, wypachniona), bardzo gadatliwa - opowiadająca dużo, sympatycznie

z takim jakby poczuciem, że warto czas spędzić, na opowiadaniu sobie historii, przeżyć. O jakimś dyrektorze w niemieckich zakładach, który był zawzięty na Janusza, a był to Żydziór, chociaż hitlerowiec ... o niejakim Zającu, który aresztował ją razem z Januszem, za to że go Janusz kiedyś batem zdzielił - i o tym jak ludność świadczyła za Januszem, i jak Janusz zabił bandziora w lesie i chwalił się, że to była jego ostatnia zwierzyna, i jak go oskarżono, że to był AL-owiec. Pokazała mi swój sympatyczny, acz dość naiwny list Rity masę

fotografii i pocztówek od Witolda. Na wszystkich widokówkach Witold dzieciennie oznaczał miejsca, w których mieszka, przechadza się, albo, które widzi (fasady domów, na które patrzę, kiedy jem), do fotografii dołączał legendy: ja, Rita, popielniczka, lampa ... Willa w Vence nazywała się Alexandrina i znajdowała się tuż obok rynku.

Pokazała mi potem, pani C. pierwszy list, jaki do niej Witold napisał po wojnie. Opisał w nim sen, jaki miał o rodzinie. Spotkaliśmy się wszyscy - pisał - i każdy opowiadał swoje wojenne

przeżycia, ale nikt nikogo nie słuchał. Na to wszedł Pascal ("Paskal - napisał G.") i powiedział: "Żyje się samemu i umiera się samemu".)

Parę fotografii G. z Tandilax: rzeczywiście, bardzo młodzieńczy i bardzo upozowany.

Jedno zdjęcie młodzieńcze z Potoczka - ok 1930 roku: piękny chłopak, o bardzo skupionej twarzy - w białym szalu, przerzuconym fantazyjnie przez szyję i ramię. W rodzinie wszyscy raczej zwaliści ciężcy. Inne zdjęcia rodzinne z Lutożyc i Potoczka wskazują na skromny

dość poziom życia - żadne to dwory, ani pałace - w Potoczku (gdzie powstała częściowo Ferdydurke) była po prostu leśniczówka. Powóz w Małoszycach - bryczka zwykła zaprzężona w pstre kobyły z powiązanymi ogonami.

W Małoszycach było 600 morgów. Po śmierci ojca (Jana), Janusz ziemię sprzedał, park, który babka G. sadziła wyciął, dom dał pod rozbiórkę. Witold z matką i siostrą przeniósł się na Chocimską pod 35 i tam domieszkał aż do wojny.

Byłem tam wczoraj wieczorem

- blisko pl. Unii, dom skromnie dość wybudowany gdzieś ok. 1928 roku - przypomina trochę naszą kamienicę na Warszawskiej - ledwo poczynająca się nowoczesność.

Pani C ... bardzo się, rozochociła i pokazywała coraz więcej zdjęć własnych - ładna była, ale zwalista. Ona mieszkała też na Chocimskiej (obok), a Witold miał obowiązek oprowadzać ją po teatrach. Kochała się w nim? Może. Tak, chyba tak. Stąd ta jego miłość dla niej. Pokrewieństwo było dalekie ...

Jechaliśmy potem razem do miasta. Chichotała. Widać, że chętnie poprowadziłaby samochód. Nie pracuje, bo choroba ją wciąż jakaś łapie. Pomaga rodzinie - za prezenty. - Ale nie martwię się ... Raczej mnie to bawi ...

"Rezydentka". "Cichosia". "Stasia". Opowiadała mi, że ona właściwie ruszyła sprawę wydania G. w kraju po 56 roku. W owym liście, G. właśnie odpowiadał na jej - a raczej Janusza - propozycję. Nie - napisał - to niemożliwe - ja jestem zgniły indywidualista etc. ... "Zbaraniałbym, gdyby coś z

tego wyszło ... " A pieniędzy z góry zrzekał się na ich (Janusza i Stasi korzyść), bo - napisał - "nie chciałbym ich odbierać osobiście ..."

Do ostatnich poczynań Jerzego Stasia odnosi się krytycznie - "haftuje sobie" - powiedziała - różne wyjaśnienia dotyczące postaci i wątków u G. ... ale to nieprawda ... Jerzy sam próbował pisać i nosił się z tym z podobną pychą jak Witold.

Dziwaczny szczegół: Janusz, który po powstaniu (zdaje się) został wywieziony do Oświęcimia znalazł się tam razem z

Krzysztofem Radziwiłłem i Cyrankiewiczem. Jak usłyszeli nazwisko jego "Gombrowicz", spytali zaraz czy Witold. Ten z głupia frant odpowiedział, że tak. Tedy się nim zajęto ...

27.XI.

Kijów - wieś w ks. Szaryskiem (Węgry), kościół parafialny gr.-kat., młyn wodny i tartak leśny, 418 mieszk.

Kijów - przysiółek, grom. Krzywca, pow. Przemyśl, stacja Przemyśl-Zasanie.

3.XII.

Nic nie napisałem o wyjeździe do Poznania i o przedstawieniu "Dziecka". Nielojalnie traktuję ten dziennik - powierzam mu tylko złe nastroje; błahe myśli, które mnie osaczają w złych chwilach bezczynności, czy hysterii.

Artykuł mój o Gombrowiczu został skonfiskowany z Twórczości. Cenzor odmówił wszelkich komentarzy i niewiadomo czy to chodzi o G., czy o mnie. Jednocześnie Tadeusz Minc powiedział mi, że mu skonfiskowano z programu do

Kordiana w Łodzi przedruk
mojego artykułu z dialogu.

*

Ale mnie się nie chce pisać o
tym Poznaniu. Właściwie mnie
znudzili.

*

Piszę dalej "Grenadiera".
Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś
jak zdrowie.
Takie to były dzieje dawne
moja dawne.
Takich przygód zaznałem,

kiedy byłem mały.

Opowiadaj nam, dziadku,
proszą dzieci, gdy milknę ...

15.XII.

Jaki ja jestem pisarz, skoro nie
piszę wcale o tym, co mnie
najbardziej i najczęściej zajmuje,
nie piszę tego co myślę, nie piszę
mianowicie nic o politycznym
ucisku mojego prywatnego życia;
nie piszę właściwie o tym, czego
mi pisać nie wolno - to zn.
prywatnie w tym notesie unikam
tych wszystkich faktów, których
unikać muszę, gdy piszę do druku.

Rzecz jasna, nie dlatego bym się czego obawiał, nie: wiem, że moje jest i tylko moje to, co tu napiszę. Jednakże przywykłem moją myśl polityczną traktować tak jak się traktuje myśl najwstydlivszą, głupkowatą, marginalną, po prostu nie wartą zanotowania - myśl o tym, że mnie, gdzieś tam swędzi, albo, że muszę znów pożyczyć pieniędzy.

System, w którym żyjemy odniósł nad nami, tj. nad ludźmi aspirującymi do wolności, ogromne zwycięstwo. Przekonał nas mianowicie, że sprzeciwianie mu się jest rzeczą niepoważną.

Pewnie. System ma wiele racji za sobą. To, że jest narzucony stanowi właśnie jego siłę. Każdy komunistyczny funkcjonariusz przyciśnięty do muru przez opozycjonistę, powie w końcu, że w istniejącym układzie rzeczy nic nie da się zmienić, i że w każdym działaniu politycznym czy to na wewnętrznej czy na zewnętrznej arenie, trzeba przede wszystkim liczyć się z - jak oni to mówią - realiami. Oczywiście - powiadają - że Rosja nas karmiła, a to oznacza, że tylko z nami, z komunistami zechce dziś i jutro rozumieć o polskich sprawach, tak jak

wczoraj, tj. przed 25 laty, tylko z nami Stalin chciał rozmawiać o niepodległości Polski i tylko nam zdecydował się powierzyć jej zarząd. Ergo: nam, którzyśmy się tej roli podjęli, Polska zawdzięcza swój byt polityczny.

To rozumowanie jest słuszne. Nic nie można mu zarzucić - niektórzy politycy i historycy przypominają jakieś tam rozmowy ze Stalinem, jakieś jego powiedzenia, które miały rzekome świadczyć o tym, że Stalin gotów był ewentualnie do rozmów z szerszym gronem politycznym. Przypominając te różne apokryfy

o Stalinie, albo się używa ich jako argumentu przeciw ówczesnej polityce Londynu, która miała być zbyt nieprzejednana w punkcie granic i Katynia (tak robi Zabięło), albo - przeciwnie - zarzuca się komunistom, że wykorzystali swą sytuację do wyeliminowania wszelkich konkurentów. Te zarzuty mogą odnieść się do poszczególnych posunięć do krótkotrwałych, tymczasowych układów, ale nie mają żadnego związku z sytuacją jaka ukształtowała się po roku 1948, a zatem z tą, jaka powstała po śmierci Stalina. Ksawery

Pruszyński jeszcze w 1946 roku zarzucał opozycji londyńskiej zaprzepaszczenie szansy, jaką było - według niego - nawiązanie przez Sikorskiego stosunków z ZSRR; powołując się na przykład Czechosłowacji rządzonej przez koalicję pod przewodnictwem Benesza, oraz na rolę króla Michała w Rumunii. Pruszyński twierdził, że ZSRR gotów jest opierać się na niekomunistycznych rządach. Zamachy komunistyczne w Rumunii, i CSR zadały kłam tym jego teoriom i tylko dziwić się należy, że artykuł Pruszyńskiego

przedrukowano w wydaniu jego pism publicystycznych, jakie ukazało się w 1967 roku.

Być może zresztą, że Stalin nie od razu był zdecydowany na skomunizowanie krajów należących do radzieckiej strefy wpływów. Jerzy Andrzejewski opowiadał mi czego dowiedział się niedawno od Przymanowskiej (I voto Hulewiczowej, b. sekretarki Mikołajczyka). Mikołajczyk miał się Stalina spytać w 1944 roku czy zamierza wprowadzić komunizm do Polski; ten odpowiedział rzekomo: - Skądże! Komunizm tak Polsce

pasuje jak krowie siodło. - Może ta odpowiedź była szczerą? Może, Stalin później dopiero przekonał się, że kraje "Środkowej Europy" potrafi utrzymać tylko wtedy, gdy je łańcuchami przykuje do rosyjskiej nogi? Może go o tym przekonała postawa np. społeczeństwa polskiego - owe demonstracje 3-maja 1946, czy działalność polskiego podziemia, czy działalność! PSL - a także jakieś analogiczne zjawiska w innych krajach? Może naiwnie początkowo wierzył w miłość do ZSRR w tych krajach? Może się "przestraszył"? Może w tym,

"przestraszeniu" Stalina odegrali rolę jego komunistyczni informatorzy z Polski, CSR, Węgier, Rumunii etc., i którzy mogli mieć słuszne obawy, że przy koncepcji koalicyjnej, przy koncepcji szeroko pojętych frontów narodowych, prędzej czy później wypadną z gry? Jeśli tak rozumowali - mieli słusność; oczywiście, że wypadliby z gry. Mieli słusność nie tylko z punktu widzenia własnych, partyjnych interesów, lecz także z punktu widzenia interesów radzieckich, ponieważ owe fronty narodowe w Polsce, CSR, w Rumunii, na

Węgrzech etc. prędzej czy później postarałyby się o rozluźnienie stosunków z ZSRR i skierowałyby się na drogę w najlepszym dla Rosji razie - jugosławiańską! Najprawdopodobniej jednak byłyby to takie Austrie, Finlandie ... W takich warunkach ZSRR nie mógłby sobie pozwolić na utworzenie NRD, - w otoczeniu pół-kapitalistycznych, neutralnych państw, owa NRD byłaby tylko przybudówką NRF. Wszystko to działo się w atmosferze napięcia między zachodnimi aliantami a ZSRR - w atmosferze walki o korzyści wynikające z Wojny z III

Rzeszą - alianci zachodni byli wtedy zainteresowani w osłabieniu ZSRR, w spychaniu go na wschód. Krótko mówiąc ZSRR, pozostawiając owe rządy koalicyjne w krajach, swojej strefy, ryzykował utratę nad nią kontroli; ryzykował utratę wszelkich korzyści wojennych.

Komuniści zatem, ratując swą egzystencję polityczną, ratowali zatem także pozycję ZSRR, ratowali Europę Jałty i Poczdamem. Mogli także śmiało powiedzieć (choć nie wiem czy słusznie), że ratowali Europę przed 3 wojną światową, którą,

być może, ZSRR musiałby rozpętać, w razie zagrożenia swych żywotnych interesów. Na tę wojnę czekały wszystkie niekomunistyczne partie Europy wschodniej - czekała na nią emigracja, czekały także - tak! - społeczeństwa tych krajów, przerażone już przejściem Armii Czerwonej, i pierwszymi następstwami rządów komunistycznych. Ale - naturalnie - wojna taka byłaby nowym, być może długoletnim nieszczęściem dla świata. Komuniści tedy mogą powiedzieć, że ich racja zgodna była z interesem ludzkości, z

logiką historii, że była humanitarna, rozsądna etc. Tak powiadają do dnia dzisiejszego, rozbijając raz za razem opozycję, gdy jej dowodzą, że stawia na awanturę, że igra z ogniem, że byt biologiczny narodu rzuca na szalę rozgrywki politycznej. (Szczególnie Putrament lubi posługiwać się tymi argumentami). Tak mówili np. w październiku 1956: chcąc powściągnąć zapały reformatorskie, przypominali wciąż o czołgach radzieckich gotowych rzekomo do interwencji. W późniejszych czasach już mieli

żywy argument w postaci interwencji radzieckiej na Węgrzech; po 1968 przybył im nowy w postaci interwencji w Czechosłowacji.

Reasumując: siłą systemu, w którym żyjemy jest to, że on wciąż ma jeszcze rację polityczną, chociaż stracił już zupełnie rację gospodarczą, ideologiczną i kulturalną. Za Stalina zdawał się i te racje posiadać: wszak naprawiał "wiekowe krzywdy", wszak stanowił siłę postępową dynamiczną w stosunku do dekadentkich raczej i przestarzałych idei zachodu,

wszak w kulturze stawiał na ideowość, zaangażowanie, realizm - a to były idee podniecające po latach awangardowego mętniactwa. Dziś jest inaczej, ponieważ powstały nowe problemy społeczno - gospodarcze, z którymi lepiej radzi sobie neo-kapitalizm, rodząc jednocześnie nowe idee bardziej prężne, składne, atrakcyjniejsze od starego klasycznego marksizmu. ZSRR ze swoimi satelitami jest dzisiaj zacofaną strefą świata - zacofaną ideowo i gospodarczo. Broni się tylko swą racją polityczną; jestem zły - powiada

coraz częściej sam o sobie - ale jestem nareszcie jedyny i nie mogę ustąpić bez wojny - tej zaś nikt nie chce. Władza komunistów opiera się na tym ich przekonaniu oraz na tym, że zachód - tak skory kiedyś do wypierania stąd Rosji - dziś nie ma zupełnie ochoty na jakiegokolwiek z nią konflikty. Dlaczego? A dlatego, że Rosja zrezygnowała z planów podboju ideowego (i politycznego); Rosja dzisiaj nikomu nie zagraża. Natomiast rozpad jej imperium mógłby być dla świata bardzo groźny.

Opozycja w "demokracjach

ludowych" znalazła się zatem w nowym impasie. O ile za czasów stalinowskich wpędziła ją tam jałowość zachodu - jego ubóstwo ideowe i gospodarcze o tyle dziś wpędza ją tam bogactwo zachodu. Zachód ubogi skazywał ją na kolaborację ze stroną która zdawała się nieść nadzieję; zachód bogaty nie chce się z nią zadawać, jak z kłopotliwym krewnym.

Otóż dlatego we własnych oczach jest śmieszna, niepoważna.

Jest taka dlatego także, iż nie bardzo wie o co ma walczyć i na co jest potrzebna własnemu społeczeństwu.

21.XII.

O drobnomieszczaństwie.

Dyskusja w Życiu Literackim.
Poszukiwanie winnego - Nie:
poszukiwanie zbiorowej formuły
zła - kogoś, kto winy społeczne
wszystkie razem w sobie skupi,
jak "bezbożnik" w społeczeństwie
religijnym, jak podczas W.
Rewolucji ów "ci-dewant", czy,
burżuj podczas Rewolucji
Październikowej.

Dlaczego
"drobnomieszczaństwo"? To
eufemizm. W istocie chodzi o

jakiś element niezaadoptowany.

Dlaczego elementowi temu
przypisuje się cechy drobno
mieszczańskie? Bo to cechy
najbardziej antypatyczne - a takie
są - bo nieautentyczne,
nieoryginalne. Istota
drobnomieszczaństwa: wtórność
kultury, obyczaju i brak
solidarności. Substancja
międzyklasowa - rozkładowy
czynnik społeczny, który nie
wnosi żadnych nowych treści
społecznych, a inne rozkłada,
psuje, wszystko zmienia w kicz.

*

Dyskusja o krytyce marksistowskiej we współczesności, nr 26/305. Dyskutanci: Biskupski - nie wiem kto to, Detko - nie wiem, Gąsiorowski - zdaje się jakiś poeta, Michał Komar - coś leży u mnie w teczce - myślałem drukować, ale tylko z litości dla młodzieży, Piotr Kuncewicz - czytałem powieść - donos na środowisko literackie oraz parę artykułów, z których nic nie mogłem zrozumieć; Jan Kurowicki - wydał mi się niespełna rozumu - rozmawiał ze

mną kiedyś, a co chwilę przerywał zwierzeniami na temat swoich posad. Józef Lenart - hm, Mencwel - okazał się niedouczone, pretensjonalnym nieszczęśnikiem; nigdy nie umyje się z zarzutów, jakie na nim ciążą. Niecikowski - nie wiem, ale zdaje się, że to jakaś urzędowa postać. Nowicki - pojęcia nie mam. Sadkowski - działa już 20 lat, a jest anonimem, tak Lichański, Michalski, albo tak jak kiedyś Bolesław Dudziński. Sandauer - rozumiem. Tylko: co on robi w tym gronie. Wegnera do niedawna uważałem za nieszczęśnika,

przyjmowałem jego skargi na stan psychiczny i ukrywałem się przed jego telefonami.

Niecikowski zapowiedział najpierw, że ta dyskusja jest otwarciem nowej dyskusji. Wskazał na główną - jego zdaniem - trudność estetyki marksistowskiej i okazało się - pisze - że teoria materializmu historycznego dostarcza narzędzi do obnażenia klasowego sensu dzieła, nie daje jednak kryteriów do oceny jego wartości użytecznej. A czy jest taka teoria - był kiedy taki system, któryby podobne kryteria dawał? Czy

estetyka Hegla np. daje kryteria i pozwala dobre dzieło odróżnić od nieudanego? W tym rozróżnieniu ostateczną instancją zawsze będzie intuicja czytających - nie mówię krytyka, ale każdego czytającego - podkreślam to, gdyż to jest rzecz niezmiennie ważna: ani historyk literatury, ani krytyk nie są lepiej od innych ludzi uzbrojeni do czytania i rozumienia literatury. Ich intuicja jest taka sama - dobry krytyk jest ten, którego intuicja nie odbiega od intuicji społecznej - (społeczeństwa do którego należy) i nie została zreformowana przez ideologiczne, czy teoretyczne parti

pris. System filozoficzny - doktryna estetyczna nie służy do odróżnienia dzieł dobrych od złych jakby tego chciał Gąsiorowski, a tylko języka do opisania dzieła - metody eksplikacji, argumentacji - metody egzegezy. Dla dwóch antagonistycznych filozofii to samo dzieło będzie dobre i to samo złe - tylko "z różnych powodów" - jak to się zwykle mówi - a naprawdę: w różnych językach wypowiedzą jego doskonałość - obie filozofie. Tylko doktrynerzy odrzucają dzieło, które ich filozofii nie

odpowiadają - a czasem, z rozwojem, ze wzbogacaniem swej doktryny dojdą do porozumienia z nimi. Lista arcydzieł sporządzona przez katolickiego krytyka nie będzie się zupełnie różniła od takiej samej listy sporządzonej przez marksistę. Być może, do istoty (definicji) arcydzieła należy jego wytrzymałość na wszelkie interpretacje.

Więc zastrzeżenie Niecikowskiego jest mylne. Marksizm nie dostarczył kryteriów albowiem nikt nigdy ich nie dostarczył. Dał natomiast metodę czytania arcydzieł - ale po

to, aby krytyk po marksistowsku umiał arcydzieło odczytać - musi w ogóle umieć czytać, czyli musi być elementarnie inteligentny i wrażliwy, i musi mieć dobrą wolę w stosunku do dzieła - i to nieprawda, co mówi Nowicki, że wrażliwość to alibi, to brak odpowiedzialności; jest ona po prostu jedynym uprwnieniem do zajmowania się literaturą - i musi mieć tę głęboką tożsamość duchową ze swym środowiskiem kulturalnym. Gdy podchodzi do dzieła w przeświadczeniu, że on więcej o nim wie, bo jest marksistą, dzieło każde kopnie go

jak narowisty koń i pokaże mu tył do opisanja.

Kuncewicz niepotrzebnie też martwi się tym, że nie potrafi powiedzieć czy dobre czy złe są sposoby artystyczne dzieła, które potrafi stąd i z owąd zanalizować. Otóż: Jeśli się nimi zajmuje, tzn. że są dobre. Chyba że uprawia kłamliwą krytykę. Myślę, że wartościowanie estetyczne tkwi w doborze problematyki. Krytyk, który analizuje dzieło, którego nie ma, kłamie i okłamuje.

Pytania, które następnie stawia Niecikowski należą zatem - wedle mnie - do problematyki

metodologicznej, do metody opisu, a nie do oceny samej: (Pozornie absurdalne zdanie Gąsiorowskiego "Język krytyki literackiej musi być opisem sytuacji społecznej - ma sens pod warunkiem, że nie będzie to jego opis jedyny.") "Czy klasowe uwarunkowanie utworu literackiego jest bezwzględne, czy też wybitny artysta może poza nie wykraczać ...". Czy może? Przecież wszyscy to właśnie zrobili! Dalej: "zakłada się, że dzieła postępowe w danym momencie historycznym będą w przyszłości odgrywać rolę

postępową ... czy to jest założenie uprawnione. " Dalej: sprawa ideologicznej interpretacji formy dzieła - "nietradycyjne formy artystyczne były ideologicznie podejrzane ..." Wszystkie te pytania mają charakter z góry wątpliwy: da się, czy się nie da stworzyć estetykę marksistowską - i "jakie stąd wynikają konsekwencje dla polityki kulturalnej". Poczem Niecik. przeszedł do zagadnień praktycznych: "jak ... powinna się układać współpraca między krytyką a polityką kulturalną". ... Każdy krytyk odgrywa rolę

polityka i każdy polityk odgrywa rolę krytyka. Hm, to mnie trochę dziwi. Wracając do dyskusji o marksizmie. Otóż krytyk i polityk nie dadzą się utożsamiać, albowiem krytyk jest pisarzem; krytyk to nie ten kto dzieło rozumie, (rozumie każdy), ale ten kto swoje rozumienie może wypowiedzieć. Z drugiej strony - pisarz politykiem? Polityka traktuje literaturę jako pewien fragment swej problematyki dla pisarza jest on formą egzystencji. Pisarz pełniący rolę polityka, albo przeceni rolę literatury w całokształcie zagadnień

politycznych, albo będzie jej politykę próbował podporządkować. Jedno i drugie jest absurdalne; były wypadki takie i takie.

"Na jakich podstawach teoretycznych powinniśmy oprzeć naszą politykę kulturalną - pyta dalej Niecikowski. Otóż wcale niewiadomo czy da się w ogóle politykę jakąkolwiek oprzeć na teoretycznych podstawach; jest to jak wiadomo umiejętność praktyczna, której prawdopodobnie najbardziej szkodzą wszelkie idées préconçues. Czy Niecikowski

"teoretycznymi podstawami" nazywa np. ogólne przeświadczenia o kierunku historii - o jej "socjalizacji". Ale to są fakty, a nie teoretyczne podstawy. Co zaś do reszty ... Czy właśnie nie fakty ją powinny podyktować? - a fakty są takie, że nowa publiczność, przez nowe, socjalistyczne ukształtowane stosunki dyktuje swoje upodobania i aspiracje - i że z nimi przede wszystkim trzeba się liczyć w "planowaniu" twórczości, jeśli ma to być w ogóle twórczość "odbieralna"?

Wreszcie - stanowisko wobec,

"sztuki współczesnej i tych procesów zdaje się nieodwracalnych, które w niej miały miejsce" ... Dogmatyczne stanowisko z lat pięćdziesiątych dawno zostało zachwiane "nie podjęto natomiast wysiłku, by stworzyć w marksizmie nowe rozstrzygnięcia tej sprawy." Ale - co tu rozstrzygać? Zawsze tak w historii literatury i wiedzy bywało, że jej żywym źródłem stawały się naprawdę jakieś realne i uchwytnie przy pomocy różnych narzędzi, "procesy społeczne" - powiedział Mencwel. Już w tym sformułowaniu - oprócz horrorów

stylistycznych - zawarta jest groźba doktrynerstwa. Żywym źródłem literatury była zawsze wyobraźnia pisarzy - tę zaś formowały nie procesy społeczne "uchwytne przy pomocy różnych narzędzi", ale zupełnie nieuchwytne, niezrozumiałe, dla ogółu intuicje. Tak zresztą tę rzecz pojmuje Jan Detko. Te procesy stają się dopiero uchwytne po latach - m. in. dzięki literaturze, która pomaga je zrozumieć. Kuriozalne konsekwencje tego poglądu to słowa Biskupskiego: "Wydaje mi się, że sytuacja nasza znacznie się pogorszyła po wojnie:

kiedyś było o tyle lepiej o tyle, że przedziały klasowe były o wiele bardziej wyraźne ...". Gromkie słowa, które potem Mencwel rzuca (o "naszej" odpowiedzialności za stan literatury w ciągu lat dwudziestu) nie mają żadnej wartości, ponieważ nikt nie potrafi powiedzieć jakimi drogami pójdzie rozwój wyobraźni. Będzie to zależało od wielu czynników. Od ruchu cen, od sytuacji międzynarodowej, od pogody, od układu gwiazd, od wykonania następných planów gospodarczych, od ... nawet tego

dobrze nie wiemy od czego. Od tego także co pisać będą pisarze w Rosji, w Ameryce Północnej i Południowej - od jakiegoś nieznanego arcydzieła, które może dnia pewnego przywędrować do nas skądś - i zmienić wszystkie nasze pojęcia literackie. Więc - spokojnie, panie M. - pan za nic nie jest odpowiedzialny, tylko za własne pisarstwo - a to dość, żeby mieć całe życie zajęte. Detko słusznie zauważył, że, "określone wartości literatury powstają również w chwilach napięć, w momentach zmagania się twórcy z tworzywem artystycznym ...

Oczywiście - jakieś to najdziksze przypadki wpływają na uformowanie się dzieła - jakie niespodziewane inspiracje - jakie kaprysy wyobraźni, języka. - To nie znaczy, że neguje rzeczywistość etc. - nie! - one idą z rzeczywistości, ale reakcja pisarza na rzeczywistość jest nieoczekiwana, czasem dziwaczna - bo nadwrażliwa. Detko mówi dalej o tym jak literatura rzeczywistość zmienia - "pomnaża wartości, intensyfikuje ... doznania ... natęża emocjonalną wrażliwość ... waloryzuje rzeczywistość i ją strukturalizuje". Często też Detko,

odwołuje się do pewnej - wyższej racji, która - jego zdaniem - winna pogodzić krytykę z polityką; myślę, że rzecz sprowadza się do owego arcydzieła, które wszystkich musi pogodzić co do pryncypiów - a skłócić wszystkich co do interpretacji - a więc twórczo.

Dlatego zresztą sędzę, że krytyka powinna więcej zajmować się egzegezą arcydzieł, niż oceną dzieł współczesnych - te ostatnie muszą sobie dać radę same - drogę im toruje "recenzja" dziennikarska, reklama, nagroda, etc.). Rację ma więc K.

Gąsiorowski, mówiąc, że "dopiero duże zespoły utworów literackich można bezpośrednio przymierzać do naszej wiedzy o rzeczywistości, wychodząc od tej rzeczywistości."

22/XII.

Do Haliny Wierzyńskiej.

Kochana Halino, przywiózł nam p. Władysław trochę wiadomości o Tobie. Mówił, że pracujesz nad Kalendarium życia i twórczości Kazimierza. Czy nie potrzeba ci stąd jakich materiałów? Gdybyś

potrzebowała, sprawdzenia informacji, dat np. w przedwojennej prasie, chętnie Ci to zrobię; mogę Ci także pomóc w ustaleniu bibliografii. Chodzę często do Biblioteki Uniwersyteckiej i nie sprawi mi to żadnych trudności. Czy istnieje jakaś możliwość wydania tutaj wierszy Kazimierza? Zadaję Ci pytania, na które powinienem może sam odpowiadać - ale moje kontakty z wydawnictwami są teraz tak ograniczone, że - nic nie wiem. Chodzę tylko czasem do Twórczości, gdzie zanoszę przeglądy prasy francuskiej, różne

drobne notatki etc. - i to cały mój udział w tym życiu literackim. Piszę książkę - kończę ją nawet - może się kiedy ukazać; będzie to fantastyczna opowieść z dygresjami, podobna do "Dziecka", ale mniej "liryczna", raczej awanturnicza, czy heroikomiczna. Wydaje mi się, że trafiłem na swój rodzaj pisania - poznaję to po tym, że nie nudzę się pisząc, nawet wtedy, gdy po raz dziesiąty tekst przerabiam. Zawsze mnie pisanie strasznie nudziło. A teraz - dzięki temu "rodzajowi" mojemu, który mnie bawi, może także dzięki temu, że

nie muszę latać po redakcjach i pisać notatki na zamówienia i także dzięki temu, że mi coraz lepiej w ciszy w samotności (kiedy Kazia wychodzi do redakcji i Jędrak do szkoły, zasuwam firanki, zapalam lampę, czyli robię sobie noc z dnia), otóż dzięki temu wszystkiemu co jest we mnie i wokół mnie, myślę, że pisanie jest najwspanialszym zajęciem jakie sobie można znaleźć, a literatura jedyną wolnością prawdziwą.

Idą święta kochana Halino, smutne bardzo dla Ciebie. Będziemy o Tobie myśleć i mówić. Życzymy Ci z Nowym

Rokiem dużo siły i zdrowia; i jak najwięcej pracy nad poezją Kazimierza i nad rozpowszechnieniem i utrwaleniem jej uroku.

Całujemy Cię mocno etc.

23/XII.

Do Hanki Bobakówny.

Kochana Haneczko, dziękuję Ci serdecznie za upominek przesłany przez panią (zapomniałem jak się nazywa), która zresztą nie zobaczyła się ze mną ponieważ zawezwała mnie do siebie o północy ...

25/XII.

Do Hanki BoBakówny.

Kochana Haneczko, dziękuję Ci serdecznie za znak życia, jaki dałaś przez panią, której nazwisko już zapomniałem, i z którą nie zobaczyłem się nawet, bo mnie w nocy do siebie wezwała, grożąc, że wczas rano już odjeżdża. Potem inna Pani, której nazwisko też zapomniałem, wręczyła mi upominek od Ciebie, za który Ci dziękuję, a który traktuję jak list - wiedząc, jak listów pisać nie lubisz. Ale napisz mimo to. Piszę

dopiero teraz, bo adres Twój - szpitalny, który dostałem od owej pani (tej drugiej) zgubiłem. Teraz znalazłem - akurat w święta - więc Ci najpierw życzę - już nie Świąt wesołych, bo mijają, ale pomyślnego roku 1970. Pojęcia nie mam żadnego o twoim obecnym życiu - co robisz, wśród jakich ludzi żyjesz, co Cię zajmuje i cieszy. Chcesz może, aby Ci książki posyłać, albo pisma? Chętnie Ci będę dostarczał czego zechcesz.

Co do nas - w domu wszystko biegnie regularnie. Jędrak już mnie przerósł, chodzi do liceum,

wybiera się do szkoły aktorskiej - deklamuje, śpiewa, czyta, przeżywa. Chyba udany chłopak, choć neurotyk i w szkole ma trudności przez roztargnienie. Kazia pracuje w gazecie "Gromada" - to taki wielkonakładowy dziennik dla wsi. Dużo jeździ po kraju i wyładowuje w ten sposób swój społecznikowski temperament.

Co do mnie. Wydałem dwa lata temu książkę, o którą pogniewała się na mnie rodzina, twierdząc, że zbeszczyłem pamięć "Dziadziusia". W oczy mi tego nikt nie powiedział, ale cioci

Róży zanoszę żale - zwłaszcza Zbyszek i Maśka. Nie muszę dodawać, że ani jedno, ani drugie nie przeczytało książki; a gdyby nawet cud taki się wydarzył - nie zrozumieliby ani jednego zdania w całości. Mało mnie to obchodzi. Książka miała dobre przyjęcie - niestety w pismach śladów tego nie ma prawie żadnych, bo wydanie jej zbiegło się akurat z wydarzeniami, które moją osobistą sytuację dość komplikowały. Pisuję teraz tylko w "Twórczości" - nie zawsze pod nazwiskiem - ale żyć mam z czego. Zdrowi jesteśmy, na szczęście wszyscy,

jak konie. Wiele bym Ci pewnie różnych rzeczy napisał, nie wiem jednak co już wiesz, czego nie wiesz. Kogo tylko z rodziny lub Twoich znajomych zagadnę o Ciebie, skarży się, że nie pisujesz. To mnie nie dziwi: sam przeżywam także okresy niechęci do pisania listów. Trzeba do tego podobno dojrzeć. Ja już chyba dojrzałem i pisuję coraz więcej. Bądź, więc; przez chwilę dorosła i napisz list, w którym opowiedz o sobie (ja właściwie nic o Tobie nie wiem), o Mamusi, o braciach, i zapamiętaj co chcesz, abym Ci odpowiedział. Może nam się uda

"nawiązać" korespondencję?

Całuję Cię. Wszyscy troje Cię całujemy Andrzej.

*

Do Danuty Bieńkowskiej
(Toronto).

Droga Pani,
dziękuję za miły list, nad którym dużo myślałem, gdyż wprowadził mnie w zakłopotanie. Najpierw: czy chciałbym wyjechać? Tak! Czy chciałbym wyklądać w Toronto? Tak! Czy znam na tyle angielski? Nie. Czy mógłbym do lata na tyle jego znajomość

podciągnąć, aby nabrać potrzebnej biegłości? Pewnie tak, ale czy będę miał czas na tak intensywną naukę? (na to, aby już przygotowywać (po angielsku) materiały do wykładów? Nie wiem! Muszę przecież dużo pisać, aby żyć, a pozatem jestem w dobrym okresie, kiedy pisanie przede wszystkim zajmuje mnie i wciąga; to osiągnę, co teraz napiszę, nic już na później nie mogę odkładać. Mam 41 lat! Wykłady uniwersyteckie bierze się albo wcześniej, kiedy się dopiero nabiera sił pisarskich, albo później, kiedy już wszystko co

najważniejsze zostało dokonane. Gdybym się teraz zabrał do owej nauki i do przygotowań, nie napisałbym nic, lub bardzo mało. Boję się, że tam, w Kanadzie, też nie mógłbym pisać, gdyby mnie raz praca wciągnęła i kraj tak ciekawy, tak inny od wszystkiego co dotąd oglądałem.

27.XII.

D. c. listu do p. Bieńkowskiej.

Mam dziecinną ochotę pojechać tam i dziecinną wiarę w to, że dałbym sobie radę i z językiem i z wykładami. (Nb.

mam za sobą dwuletnią praktykę uniwersytecką: w latach 1956-58 prowadziłem seminarium krytyki literackiej przy Wydz. Dziennikarskim U. W. i nawet promowałem magistrów). A jednak rozsądek powiada mi, że dla zrealizowania tego trochę awanturniczego planu potrzebowalibyśmy tyle czasu i energii, że jako pisarz na 2 lata przestałbym działać! Muszę więc z żalem wielkim zrezygnować z ubiegania się o zaproszenie do Toronto i czekać na inną okazję wyjazdu, mniej wymagającą ode mnie nakładów. Dziękuję Pani

bardzo za propozycję i pamięć o mnie. Co do Brylla i Lipskiego nic Pani nie umiem powiedzieć, poza tym, że pierwszy jest w Polsce, drugi mieszka w W-wie, przy ulicy Konopczyńskiego.

Serdecznie Panią pozdrawiam.

28.XII.

Wczoraj Hadrian VII Petera Luke z Holoubkiem. Głupstwo dobrze zagrane przez H. W powrotnej drodze zderzenie.

Dziś rano czytanie książki Friedenthala o Gothem, przepisywanie XXVII rozdziału

Bajki (jak ją zatytułować?), po południu czytanie Friedenthala .

Goethe: "Kto naukę ma i sztukę, ma też religię - a kto ich nie posiada niech szuka religii".

Friedenthal pokazuje narodziny geniuszu z niczego - z prowincjonalnej nudy z dziecinnych romansów, z nieporządných studiów, z chaotycznych i niezupełnych lektur, z obcowania z małymi ludźmi, z fałszywych inspiracji (Oesler!), z pozornych wtajemniczeń (panna von Kleitenberg i francuscy pietyści); Friedenthal chyba nawet

pomniejsza format tych ludzi, bo i Herder w jego obrazie wychodzi na myśliciela - amatora - ale wydaje się to prawidłowe - chyba to była taka epoka? Masa wiedzy nowej zawałła się na nich i nie mogli sobie z nią dać rady - trochę jak my - a dawna, solidna wiedza - filozoficzna, teologiczna, filologiczna - ani im nie wystarczała, ani pociągała. Puszczali się - każdy na własną rękę - na niepewne wody nauk nowych: chemii, językoznawstwa porównawczego, fizyki, etnologii - całkiem jak my - a Herder był dla nich tym, co dla nas Eliade,

Svedenborg, tym co Freud. I buławę marszałkowską geniusza każdy nosił w tornistrze - jak dziś, gdy naprawdę niewiadomo jaka inspiracja może odegrać przełomową, decydującą rolę. Nagłe kariery Gombrowicza, Grotowskiego dobitnie o tym świadczą. - Albo filozoficzne kariery takich samouków i "amatorów" jak Wittgenstein, lub Bachelard.